

Bez uników, przemilczeń, mitologizacji

Księga jubileuszowa dedykowana profesor Bożenie Szaynok

Pod redakcją
Kamila Dworaczka,
Łukasza Kamińskiego
i Marka Szajdy

Bez uników, przemilczeń, mitologizacji
Księga jubileuszowa
dedykowana profesor Bożenie Szaynok

Acta Universitatis Wratislaviensis
No 4441

Bez uników, przemilczeń, mitologizacji

Księga jubileuszowa dedykowana profesor Bożenie Szaynok

pod redakcją
Kamila Dworaczka, Łukasza Kamińskiego
i Marka Szajdy

Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego
Wrocław 2026

Bez uników, przemilczeń, mitologizacji.
Księga jubileuszowa dedykowana profesor Bożenie Szaynok
Pod redakcją Kamila Dworaczka, Łukasza Kamińskiego i Marka Szajdy

Recenzent: prof. dr hab. Grzegorz Strauchold

Redakcja: Marta Cękalska
Korekta: Wojciech Frankiewicz
Skład i łamanie: Adam Dębski
na podstawie projektu makiety Grupy Projektor
Projekt i opracowanie okładki: Małgorzata Szałyga
Ilustracja na okładce: freepic.com

© Uniwersytet Wrocławski 2026

https://doi.org/10.19195/978-83-68705-88-1

ISSN: 0239-6661 (AUWr)
ISSN: 3071-6748 (AUWr online)
ISBN: 978-83-68705-87-4 (druk)
ISBN: 978-83-68705-88-1 (PDF)

Druk: Mazowieckie Centrum Poligrafii sp. z o.o.

Uniwersytet Wrocławski | Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego

Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego
ul. F. Joliot-Curie 12, 50-383 Wrocław
tel. 71 375 76 84, e-mail: wydawnictwo@uwr.edu.pl

Spis treści

Wstęp 7

Tabula gratulatoria 17

List profesora Andrzeja Paczkowskiego 19

Wspomnienia i materiały

PAWEŁ SKRZYWANEK
Bożena Szaynok 23

ZUZANNA DĄBROWSKA-DENISIUK
Moje lekcje z profesor Grubą 35

JOANNA WOJDON
Historia mówiona w eksperymentalnej wersji solowej. O dzieciach z grupy polskiej w Zjednoczonym Instytucie Badań Jądrowych w Dubnej pod Moskwą w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku 41

Studia żydowskie

MARCIN WODZIŃSKI
Kościuszko, Żydzi, Oświecenie 61

MARTYNA GRĄDZKA-REJAK
„Opróżnione z rzeczy kamienice świecą pustkami". Przestrzeń getta krakowskiego po 14 marca 1943 roku 79

MICHAŁ KOWALSKI
Nie mieli szans, by stać się sąsiadami. O zmianie perspektywy „sąsiedzkiej" w badaniach stosunków polsko-żydowskich w czasie Zagłady 107

MAGDALENA SEMCZYSZYN
Szczecin i początki powojennych wyjazdów Żydów z Polski 1945–1946 127

ALEKSANDRA NAMYSŁO
Ciocia Rysia. Janiny Sobol-Masłowskiej troska o dziecko żydowskie po II wojnie światowej 153

MAREK SZAJDA
W poszukiwaniu specyfiki życia żydowskiego w Legnicy tuż po II wojnie światowej 173

PAWEŁ WIECZOREK
Życie na koszernym „wkładzie mięsnym". Łódzka Kongregacja Wyznania Mojżeszowego w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku 189

Opozycja w PRL

GRZEGORZ WALIGÓRA
Opozycja chrześcijańsko-demokratyczna przed powstaniem „Solidarności” 219

ŁUKASZ SOŁTYSIK
Sprawy do załatwienia. Wokół strajku okupacyjnego w Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy przeprowadzonego przez działaczy NSZZ „Solidarność” w Głogowie 28–29 listopada 1980 roku 239

ŁUKASZ KAMIŃSKI
Wiosenne strajki 1988 roku 275

KAMIL DWORACZEK
Dolnośląskie protesty Ruchu „Wolność i Pokój” przeciw stacjonowaniu Armii Sowieckiej w Polsce (1989–1990) 301

Historia społeczna

ALEKSANDER SREBRAKOWSKI
Kobiety studentki na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Szkic statystyczny 323

KAMILA BAŁCHANOWSKA-ŁAGOJDA
Rys prozopograficzny kadry kierowniczej Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego / Powiatowego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Kamiennej Górze w latach 1945–1956 333

BARBARA IWANICKA
Sytuacja społeczno-polityczna w Świdnicy w pierwszych latach po wojnie (1945–1947). Wybrane aspekty 353

ANDRZEJ FRISZKE
Jacek Kuroń — działacz Związku Młodzieży Polskiej 1951–1953 383

DARIUSZ STOLA
„Władza ludowa” i lud w dokumentach śląskich komisji do spraw emigracji (1971–1973) 413

JOANNA NOWOSIELSKA-SOBEL
Uczucia na „awantażowym” tle — Wrocław w obrazie filmowym Romana Załuskiego *Anatomia miłości* 437

BARBARA TECHMAŃSKA, KAROL SANOJCA
Wpływ zmian ustrojowych w Polsce na życie zawodowe, związkowe i polityczne w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego (1988–1990) 451

Aspekty międzynarodowe

JERZY KOCHANOWSKI
Pakt Ribbentrop–Mołotow, czyli niekończący się rozbiór Polski 471

WOJCIECH KUCHARSKI
Bolesław Kominek jako współorganizator Rady Konferencji Episkopatów Europy 489

JAKUB TYSZKIEWICZ
Stany Zjednoczone wobec aresztowań i procesów dysydentów czechosłowackich (1977–1979) 509

BIBLIOGRAFIA PRAC BOŻENY SZAYNOK ZA LATA 1990–2025 523

Wstęp

Ponad trzydzieści pięć lat temu, w lipcu 1990 roku na łamach „Tygodnika Powszechnego" ukazał się artykuł Bożeny Szaynok pod tytułem *Pogrom kielecki. Obraz wydarzeń w archiwach MSW*. Oparty na przełomowej pracy magisterskiej autorki (ukazała się drukiem dwa lata później), zwrócił uwagę na młodą badaczkę z Wrocławia. Wynikało to zarówno z wagi tematu, jak i miejsca publikacji — „Tygodnik Powszechny", otoczony legendą z lat PRL, wciąż należał wówczas do grona najbardziej opiniotwórczych pism, zamieszczenie w nim artykułu było swoistą nobilitacją. Mimo popularyzatorskiej formy, tekst śmiało może być uznany za debiut naukowy. Artykuł oparty jest na licznych publikacjach i źródłach archiwalnych (w tym także niedostępnych do niedawna aktach Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych), świadczy o biegłości w ich analizie i dojrzałości badawczej. Trzydziesta piąta rocznica ukazania się tego opracowania stała się dla grona przyjaciół i uczniów profesor Bożeny Szaynok pretekstem do publikacji poświęconego jej zbioru tekstów.

Bożena Grubiak urodziła się 26 marca 1965 roku we Wrocławiu. Jej mama Krystyna była księgową, przez wiele lat pracowała w spółdzielni usług kominiarskich „Florian". Tato Roman był działaczem spółdzielczym i zapalonym szachistą (pozostaje nim do dziś). Dorastała wraz z dwoma siostrami: starszą Dorotą i młodszą Grażyną.

Po ukończeniu w znamiennym 1980 roku Szkoły Podstawowej nr 1 we Wrocławiu podjęła naukę w klasie humanistycznej IV Liceum Ogólnokształcącego. Lata spędzone w szkole średniej przypadły na szczególnie burzliwy okres w historii Polski — najpierw radosny „karnawał Solidarności", potem dramatyczny czas stanu wojennego

i pierwszych lat po jego zniesieniu. Nic dziwnego, że był to także czas pierwszych doświadczeń opozycyjnych, w tym niezależnej edukacji — tak Bożena Grubiak poznała Krzysztofa Turkowskiego, uczącego licealistów niezakłamanej historii.

Liceum to jednak przede wszystkim czas wielkich przyjaźni, trwających często do dziś. W kręgu jej najbliższych znaleźli się Irena Bomba, Zuzanna Dąbrowska, Agnieszka Morozowicz, Paweł Panczyj i Faustyna Toeplitz. Ducha epoki oddają zamieszczone w tej książce wspomnienie Zuzanny Dąbrowskiej oraz wiersz, jaki w sześćdziesiątą rocznicę urodzin zadedykowała Jubilatce Faustyna Toeplitz-Cieślak:

Zastępując Mickiewicza (co nam „słodkich chwil użyczał"),
Zbieram rozrzucone wątki na cześć TWOJEJ SZEŚĆDZIESIĄTKI.
Szkolne czasy, jak wiadomo, ścieżką mogą być dość stromą.
Trochę draki, skok do kina, u Ireny — picie wina,
Klęska wiecznych permutacji, próby małej konspiracji,
Wpół urwana gdzieś rozmowa, i ten wiersz *Jechać do Lwowa*.
Nie wychodzi coś nauka, w ramce zdjęcie Frasyniuka,
Śmieszne wiersze od Agnieszki, we Wrocławiu znów zamieszki,
„Chyba nic już się nie zmieni", podrabianie ocen z chemii,
Zakochania zgubne skutki, głupie telefony z budki,
Kaczmarskiego *Runą mury* i sto dni już do matury.
Malowanie klasy w kwiaty, przypinanie bliźnim łaty,
Dobry wygłup — zawsze celem, Paweł dobrym przyjacielem,
Po maturze, a wciąż dzieci, I czas szybko tak przeleci...
Gdyby związać te wspomnienia (dla przykładu — jakimś sznurkiem),
Złapać wszystko, co uciekło, co się przesypało ciurkiem,
Pozwiązywać wszystkie wątki, to kształt wyjdzie SZEŚĆDZIESIĄTKI.
Te przyjaźni mocne więzy (dziś są jak stalowa lina!),
Wszystkie te przygody nasze smak świetnego mają wina,
Którym wznoszę Twoje zdrowie — niechaj los na Ciebie chucha!
Przyjmij wiersz od „wierszokletki" i wpisz, proszę, do sztambucha.

Warszawa, 26 marca 2025

Po maturze przyszedł czas na studia. Wybór padł na Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego. Koleżanki i koledzy ze studiów są kolejnym ważnym kręgiem osób bliskich Bożenie Szaynok. Byli wśród nich Piotr Gomułkiewicz, Marta Morawiecka, Grzegorz Schetyna i jego przyszła żona Kalina Rowińska (studentka polonistyki), Paweł Skrzywanek, Aleksander Srebrakowski i Władysław Stasiak (spoza Uniwersytetu Wrocławskiego warto wspomnieć Mirosława Malińskiego, studenta

geodezji na Akademii Rolniczej). Atmosferę studiów w drugiej połowie lat osiemdziesiątych przywołuje opublikowany w tym tomie tekst Pawła Skrzywanka.

Wszystkie te nazwiska wymienić można także w kontekście kolejnej sfery działalności przyszłej profesor — aktywności opozycyjnej. Związana ona była przede wszystkim z trzema, w pewnym stopniu przenikającymi się, środowiskami: Niezależnego Zrzeszenia Studentów, Ruchu „Wolność i Pokój" oraz nieformalnej grupy samorządowej „Dwunastka". Ponieważ jednak działalność niepokornej studentki historii obejmowała między innymi udział w spotkaniach, demonstracjach i happeningach, pisanie tekstów do podziemnych pism oraz pomoc dla represjonowanych i ich rodzin, jej ścieżki przecinały się z kilkoma dalszymi środowiskami, jak choćby Solidarnością Walczącą, Pomarańczową Alternatywą i Polska Partią Socjalistyczną. Obok wspomnianych wyżej kolegów ze studiów (oraz Zuzanny Dąbrowskiej) w gronie współuczestników działalności opozycyjnej wymienić można Leszka Budrewicza, Eugeniusza Dedeszko--Wiercińskiego, Jerzego Filaka, Radosława Gawlika, Pawła Kasprzaka, Pawła Kociębę-Żabskiego, Marka Krukowskiego, Annę Szybę, Jolantę i Tomasza Wacko, Monikę Żmudzińską-Hann.

Reakcją komunistycznych władz były między innymi kilkukrotne zatrzymania i zakaz wyjazdów zagranicznych. W maju 1988 i 1989 roku — już jako Bożena Szaynok (małżeństwo z Tomaszem zawarła w kwietniu 1988 roku) — uczestniczyła w strajkach studenckich na Uniwersytecie Wrocławskim. Pierwszy z nich był wyrazem solidarności ze strajkującymi robotnikami żądającymi ponownego uznania przez komunistyczne władze NSZZ „Solidarność", drugi był protestem przeciwko odmowie rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów. W 2022 roku działalność ta przyniosła Bożenie Szaynok odznaczenie Krzyżem Wolności i Solidarności.

Trzecim, w dłuższej perspektywie chyba najważniejszym środowiskiem, w którym działała w okresie studiów Bożena Grubiak, było duszpasterstwo akademickie „Dominik". Prowadził je charyzmatyczny kapłan — o. Ludwik Wiśniewski OP, który we Wrocławiu pojawił się owiany legendą wcześniejszej pracy w Gdańsku i Lublinie. Podobnie jak tam, także w stolicy Dolnego Śląska przyciągnął do duszpasterstwa niepokorną młodzież, starając się przede wszystkim pomóc jej w formacji religijnej. Ze względu na swoją działalność publiczną był jednak kimś więcej niż tylko wychowawcą i przewodnikiem duchowym. Po latach Bożena Szaynok opublikowała tom swoich rozmów z o. Ludwikiem, zawierający też relacje wielu osób, które spotkały go na swojej drodze, nie

tylko we Wrocławiu[1]. Wśród wielu osób, które dzieliły z nią doświadczenie DA „Dominik" — a niewymienionych wcześniej — byli na przykład Wojciech Hann, Henryk Feliks, Krzysztof Jakubczak, Jarosław Mularczyk, Jarosław i Wojciech Obremscy, Stanisław Sauć, Anna Karczewska i Piotr Kolbusz.

Jedną z form duszpasterskiej aktywności „Dominika" były spływy kajakowe. Po latach powrócono do nich, by utrzymać wzajemne więzi, a także kontakt z o. Ludwikiem. Wśród licznych uczestników znaleźli się (wraz z potomkami): Monika i Wojciech Hannowie, Marianna (Maka) i Piotr Gomułkiewiczowie, Magdalena i Krzysztof Ławiccy, Krystyna Malkiewicz, Marta Morawiecka, Małgorzata i Jarosław Mularczykowie, Beata i Marek Olejarczykowie, Barbara i Tomasz Rogalowie, Anna i Robert Springwaldowie, Janusz i Dorota Zajączkowscy, Paweł i Dagmara Drozdowie, Katarzyna Jędrzejewska, Justyna Łukaszewicz, Wojciech Kończal, Wojciech i Barbara Obremscy, Andrzej i Beata Mroczkowie, Marcin i Aleksandra Łukaszewiczowie.

Aktywność społeczna i polityczna w czasie studiów prowadziła do zainteresowania historią najnowszą. Bożena Grubiak trafiła na seminarium prof. Wojciecha Wrzesińskiego, wybitnego historyka zaangażowanego w działalność niezależną, członka ekipy rektorskiej prof. Jerzego Łukaszewicza (odwołanego w 1982 roku), z przyczyn politycznych usuniętego w 1985 roku ze stanowiska kierownika Zakładu Historii PRL. Tematem jej pracy magisterskiej, jak już wspomniano, był pogrom Żydów w Kielcach 4 lipca 1946 roku. Stosunki polsko-żydowskie do dziś pozostają głównym obszarem zainteresowań badawczych Bożeny Szaynok. Opublikowanie pracy magisterskiej zwróciło na nią uwagę środowiska, a fakt, że wstęp napisała posiadająca niekwestionowany autorytet prof. Krystyna Kersten, był swoistą nobilitacją. To właśnie niewielki fragment z tego wstępu zdecydowaliśmy się umieścić w tytule księgi jubileuszowej.

Naturalną w tej sytuacji koleją rzeczy Bożena Szaynok uzyskała asystenturę w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Pracę doktorską „Ludność żydowska na Dolnym Śląsku 1945–1950" (przygotowaną ponownie pod kierunkiem prof. Wrzesińskiego) obroniła w kwietniu 1994 roku. Drukiem ukazała się ona kilka lat później[2]. Młoda badaczka była laureatką prestiżowych konkursów stypendialnych,

1 B. Szaynok, *Duszpasterz. Rozmowy z ojcem Ludwikiem Wiśniewskim*, Kraków 2012.

2 B. Szaynok, *Ludność żydowska na Dolnym Śląsku 1945–1950*, Wrocław 2000.

między innymi Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej, Fundacji Batorego, Fundacji Kościuszkowskiej i Komitetu Badań Naukowych.

Wybrana tematyka badawcza oznaczała konieczność prowadzenia kwerend i możliwość wygłaszania wykładów w Izraelu. Wyjazdy te przyniosły nowe kontakty naukowe, a także przyjaźnie, szczególnie z Haną Szlomi i Zevem Baranem, zmarłym niedawno honorowym konsulem RP w Jerozolimie. Drugim ważnym kierunkiem wyjazdów badawczych i dydaktycznych były Stany Zjednoczone, między innymi Uniwersytet Chicagowski i Uniwersytet Brandeisa, w którym wykłada wybitny znawca historii polskich Żydów prof. Antony Polonsky.

Wspólne zainteresowania badawcze połączyły Bożenę Szaynok także z krajowymi środowiskami, podejmującymi kwestie historii Żydów w Polsce. Wśród nich wspomnieć należy szczególnie Centrum Badań nad Zagładą Żydów kierowane przez prof. Barbarę Engelking i Katedrę Judaistyki Uniwersytetu Wrocławskiego na czele z prof. Marcinem Wodzińskim. Bożena Szaynok miała także swój wkład w powstanie Muzeum Polin, wchodząc w 2009 roku w skład Rady muzeum i uczestnicząc w jego działalności edukacyjnej i naukowej. Wymienić należy także osoby niezajmujące się tą problematyką naukowo, takie jak Bente Kahan i Aleksander Gleichgewicht, Małgorzata Niezabitowska, redaktora naczelnego „Więzi" Zbigniewa Nosowskiego czy Ewę Wierzyńską, niestrudzoną promotorkę pamięci o Janie Karskim.

W tym gronie ważną postacią był także Marian Turski, który zaprosił bohaterkę tej publikacji do jury Nagrody Historycznej „Polityki" (wcześniej, w 2008 roku sama była jej laureatką). Obok Bożeny Szaynok i pomysłodawcy nagrody w ostatnich latach zasiadali w nim profesorowie Barbara Klich-Kluczewska, Jerzy Kochanowski, Dariusz Stola, Wiesław Władyka i Marcin Zaremba.

W 2008 roku Bożena Szaynok, na podstawie opublikowanej rok wcześniej pracy o stosunkach polsko-izraelskich[3], uzyskała stopień doktora habilitowanego. W 2019 roku uchwałą Senatu UWr została zatrudniona na stanowisku profesora Uniwersytetu Wrocławskiego. W 2016 roku Prezydent RP odznaczył ją Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za „zasługi w badaniu i upamiętnianiu prawdy na temat tragicznych wydarzeń w Kielcach z 4 lipca 1946 roku".

Warto wspomnieć też o działalności społecznej Bożeny Szaynok. W 1998 roku wraz z Elżbietą Gorayską-Mytych i Anną Orońską założyła Fundację Hospicyjną, której dziś przewodniczy. Fundacja wspiera

3 B. Szaynok, *Z historią i Moskwą w tle. Polska a Izrael 1944–1968*, Warszawa 2007.

hospicjum prowadzone we Wrocławiu przez zakon bonifratrów, Hospicjum Domowe i hospicjum pw. bł. ks. Michała Sopoćki w Wilnie. Od 2021 roku uczestniczy w pracach kapituły nagrody honorowej Wrocławska Wolność, przyznawanej członkom społeczności Uniwersytetu Wrocławskiego, którzy przed 1989 roku stawali w obronie podstawowych wartości. W 2022 roku zainicjowała akcję społeczną „Dach nad głową", dzięki której kilkanaście rodzin uchodźców z Ukrainy uzyskało wsparcie w wynajmie mieszkań.

Społeczna wrażliwość Bożeny Szaynok znajduje swoje odzwierciedlenie w wielu indywidualnych i zbiorowych listach, odnoszących się do ważnych spraw środowiska historycznego i polskiego życia publicznego. Nie są one pisane dla osiągnięcia celu politycznego lub rozgłosu (wiele nie zostało upublicznionych), lecz by wyrazić solidarność z pokrzywdzonymi i/lub by skłonić adresata do zmiany błędnych w opinii autorki działań lub decyzji.

Bożena Szaynok dotychczas wypromowała czterech doktorów[4], była opiekunką dziesiątków prac licencjackich i magisterskich. Studenci i doktoranci niezwykle cenią prowadzone przez nią zajęcia — wkład włożony w ich przygotowanie i partnerski stosunek do uczestników.

Jak widać z powyższego tekstu, biografia Bożeny Szaynok — nawet ta publiczna i naukowa — jest przede wszystkim historią relacji z ludźmi. Wielu z nich nie zostało wymienionych, znajdują się wśród nich także autorzy opublikowanych w tym tomie tekstów i osoby wpisane w *Tabula gratulatoria*. Spostrzeżenie to nie umniejsza znakomitych osiągnięć badawczych Bożeny Szaynok, ale wskazuje na istotną cechę, widoczną także w podejściu do opisu przeszłości. Jest nią autentyczne zainteresowanie drugim człowiekiem, otwartość i życzliwość, pragnienie zrozumienia także dla odmiennych poglądów. Wdzięczność za taką postawę, za koleżeństwo i przyjaźń, za okazywane po wielokroć wsparcie była główną motywacją dla przygotowania niniejszej publikacji.

Książkę otwiera krótki list przesłany przez profesora Andrzeja Paczkowskiego, nestora badaczy dziejów najnowszych (zmarłego na początku tego roku).

Pierwsza część księgi została zatytułowana *Wspomnienia i materiały*. Trzeba zaznaczyć, że zawarte w niej teksty nie mają charakteru *stricte* akademickiego, tak jak pozostałe opracowania w tymże tomie. Publikację nieprzypadkowo rozpoczynają wspomnienia bliskich przyjaciół Jubilatki, którzy byli także współtowarzyszami jej działań opozycyjnych

4 W kolejności: Paweł Wieczorek, Kamil Dworaczek, Marek Szajda, Michał Kowalski.

w latach osiemdziesiątych. Swoimi refleksjami — nieraz o bardzo osobistym charakterze — podzielili się Paweł Skrzywanek i Zuzanna Dąbrowska. W tej części zamieściliśmy także tekst wspomnieniowy prof. Joanny Wojdon, traktujący o jej pobycie w podmoskiewskim Zjednoczonym Instytucie Badań Jądrowych w Dubnej, będący jednocześnie interesującą próbą zastosowania metody *oral history* do samego siebie.

Kolejna część niniejszego tomu to *Studia żydowskie*, co jest odbiciem wieloletniego zainteresowania prof. Bożeny Szaynok tą tematyką. W pierwszej kolejności prezentujemy tekst prof. Michała Wodzińskiego pod tytułem *Kościuszko, Żydzi, Oświecenie*, który ukazuje poglądy gen. Tadeusza Kościuszki na temat polskich Żydów, jednocześnie próbujący odpowiedzieć na pytanie, na ile wpisywały się one w powszechne i obiegowe opinie charakterystyczne dla epoki, a na ile odbiegały od nich. W artykule *„Opróżnione z rzeczy kamienice świecą pustkami". Przestrzeń getta krakowskiego po 14 marca 1943 r.* dr Martyna Grądzka-Rejak skupiła się na dziejach krakowskiego getta, a ściślej rzecz biorąc, na wydarzeniach rozgrywających się tam po deportacji jego mieszkańców przez Niemców. Kolejny tekst zamieszczony w tej części został napisany przez dr. Michała Kowalskiego. W rozprawie pod tytułem *Nie mieli szans, by stać się sąsiadami. O zmianie perspektywy „sąsiedzkiej" w badaniach stosunków polsko-żydowskich w czasie Zagłady* dotyka on problemu sąsiedztwa Polaków i Żydów w prowincjonalnych miastach przedwojennej Polski. Doktor Aleksandra Namysło przygotowała artykuł *„Ciocia Rysia". Janiny Sobol-Masłowskiej troska o dziecko żydowskie po II wojnie światowej.* Janina Sobol-Masłowska — jako ocalała z Holocaustu — uważała za swój obowiązek utrwalanie pamięci o zbrodniach Niemców wobec Żydów. Drugim ważnym aspektem jej działalności było roztoczenie opieki nad żydowskimi dziećmi, które utraciły swoich bliskich i na tym właśnie koncentruje się przede wszystkim refleksja dr Namysło. Opracowanie pod tytułem *Szczecin i początki powojennych wyjazdów Żydów z Polski 1945–1946* jest dziełem dr Magdaleny Semczyszyn. Autorka opisuje rolę szczecińskiej Brichy i jej pomoc dla chcących opuścić Polskę Żydów. *W poszukiwaniu specyfiki życia żydowskiego w Legnicy tuż po II wojnie światowej* to artykuł dr. Marka Szajdy, który przedstawił w nim życie Żydów w Legnicy w pierwszych powojennych latach, szukając przy tym czynników wyróżniających ich na tle społeczności żydowskich funkcjonujących w innych skupiskach miejskich. Opracowanie pod tytułem *Życie na koszernym „wkładzie mięsnym". Łódzka Kongregacja wyznania Mojżeszowego w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych* wyszło spod pióra dr. Pawła Wieczorka. Autor zmierzył

się w nim z zagadnieniem dostępu do koszernej żywności, bazując na przykładzie sytuacji w Łodzi.

Kolejny blok zagadnień poruszonych w tomie został zatytułowany *Opozycja w PRL*. Otwiera go artykuł dr. Grzegorza Waligóry pod tytułem *Opozycja chrześcijańsko-demokratyczna przed powstaniem „Solidarności"*, w którym autor opisuje mało znany wątek działalności chadeków wpisującej się w zjawisko określane jako opozycja przedsierpniowa. W obszernym opracowaniu Łukasza Sołtysika *Sprawy do załatwienia. Wokół strajku okupacyjnego w Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy przeprowadzonego przez działaczy NSZZ „Solidarność" w Głogowie 28–29 listopada 1980 roku* możemy z kolei przeczytać o szerokim kontekście działań głogowskiej „Solidarności" oraz jej proteście związanym z zaopatrzeniem i dostępem do usług społecznych w Głogowie. Artykuł pod tytułem *Wiosenne strajki 1988 roku* dr Łukasz Kamiński poświęcił pierwszej fali protestów z 1988 roku, przedstawiając je w szerszym kontekście społeczno-politycznym. Tekst dr. hab. Kamila Dworaczka pod tytułem *Dolnośląskie protesty Ruchu „Wolność i Pokój" przeciw stacjonowaniu Armii Sowieckiej w Polsce (1989–1990)* ukazuje słabo dotąd rozpoznany aspekt działalności Ruchu „WiP", jakim były protesty skierowane przeciwko bytności Armii Sowieckiej w Polsce organizowane nie tylko we Wrocławiu, ale też w Legnicy oraz w Świdnicy.

Kolejnym dział niniejszego tomu to studia poświęcone szeroko rozumianej historii społecznej. Cząstkowymi wynikami szerszych badań prowadzonych nad historią Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie podzielił się w nim dr Aleksander Srebrakowski. W tekście pod tytułem *Kobiety studentki na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Szkic statystyczny* prezentuje on tytułowe zjawisko, bazując na skrupulatnie dokonanych wyliczeniach. Barbara Iwanicka przygotowała opracowanie *Sytuacja społeczno-polityczna w Świdnicy w pierwszych latach po wojnie (1945–1947). Wybrane aspekty*. Autorka koncentruje się w nim na ukazaniu procesu tworzenia się polskich struktur państwowych, a także na kwestiach gospodarczych i społecznych charakterystycznych dla pierwszych lat powojennych. Kolejny artykuł, noszący tytuł *Rys prozopograficzny kadry kierownictwa PUBP/PUdsBP w Kamiennej Górze w latach 1945–1956* został napisany przez Kamilę Bałchanowską-Łagojdę i jest dogłębnym spojrzeniem na kadry Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kamiennej Górze. Autorka swoje spostrzeżenia przedstawia w szerszym kontekście regionalnym, a nawet ogólnopolskim. W tym dziale znalazło się także opracowanie prof. Andrzeja Friszke *Jacek Kuroń — działacz ZMP*

1951–1953, poświęcone jednemu z wątków niezwykle bogatej biografii Jacka Kuronia. Z rozważań tych wyłania się jego obraz nie tylko jako ideowo zaangażowanego młodego komunisty, ale także niepokornego wobec własnych zwierzchników, co doprowadziło do usunięcia go z Zarządu Stołecznego Związku Młodzieży Polskiej. Kolejne opracowanie przygotował prof. Dariusz Stola. Jego artykuł *„Władza ludowa" i lud w dokumentach śląskich komisji do spraw emigracji 1971–1973* rzuca światło na słabo dotąd znany aspekt wyjazdów z PRL do RFN na początku lat siedemdziesiątych, jakim były treści rozmów między ludźmi ubiegającymi się o wyjazd a oceniającymi ich wnioski urzędnikami. Profesor Joanna Nowosielska-Sobel przedstawiła tekst pod tytułem *Uczucia na „awantażowym" tle — Wrocław w obrazie filmowym Romana Załuskiego „Anatomia miłości"*, w którym nie tylko poddała analizie sam tytułowy obraz, ale zwróciła szczególną uwagę na dokumentacyjny charakter filmu, bardzo dokładnie ukazujący ówczesny Wrocław. Profesorowie Barbara Techmańska i Karol Sanojca przedstawili analizę *Wpływ zmian ustrojowych w Polsce na życie zawodowe, związkowe i polityczne w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego (1988–1990).* Ukazuje ona, jak toczące się zmiany rzutowały na życie Instytutu oraz poruszane wówczas problemy, nie tylko te o charakterze politycznym.

Ostatni blok tematyczny — *Aspekty międzynarodowe* — został poświęcony artykułom wykraczającym poza ramy historii Polski. Otwiera go esej *Pakt Ribbentrop–Mołotow, czyli niekończący się rozbiór Polski* autorstwa prof. Jerzego Kochanowskiego, w sposób przekrojowy i syntetyczny prezentujący zagadnienia związane z samym paktem, a także późniejsze do niego nawiązania. W następnym artykule pod tytułem *Bolesław Kominek jako współorganizator Rady Konferencji Episkopatów Europy* pióra dr. hab. Wojciecha Kucharskiego czytamy o mniej znanym aspekcie międzynarodowej działalności kard. Bolesława Kominka, której celem było stworzenie nowej platformy współpracy duszpasterskiej. Tom zamyka opracowanie prof. Jakuba Tyszkiewicza *Stany Zjednoczone wobec aresztowań i procesów dysydentów czechosłowackich (1977–1979)*, w którym zapoznajemy się z amerykańską optyką represji, jakie dotknęły działaczy Karty 77 oraz Komitetu Obrony Niesprawiedliwie Represjonowanych (VONS) pod koniec lat siedemdziesiątych.

Niniejszy tom nie powstałby, a na pewno nie nabrałby takich kształtów, gdyby nie wsparcie i pomoc bardzo wielu osób. W pierwszej kolejności podziękowania kierujemy do prof. Filipa Wolańskiego, dyrektora Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego, który od samego początku gorąco popierał inicjatywę powstania książki; jego pomoc

i wsparcie były nieocenione. We wdzięcznej pamięci mamy także Tomasza Szaynoka, męża Jubliatki, który skutecznie „konspirował" z redaktorami i pozytywnie odpowiadał na różnego rodzaju prośby. Dziękujemy również pani Joannie Pietruszewskiej za pomoc w przygotowaniu tekstów do publikacji. Najwyższe uznanie należy się autorom za dobrą współpracę, cierpliwość i przygotowane na wysokim poziomie artykuły.

Kamil Dworaczek, Łukasz Kamiński, Marek Szajda

TABULA GRATULATORIA

Dagmara Adamska
Natalia Aleksiun
Szymon Beniuk
Katarzyna Bock-Matuszyk
Kamil Borecki
Leszek Budrewicz
Maria Chantry
Piotr Cichoracki
Andrzej Czyżewski
Jacek Dębicki
Joanna Degler
Marek Derwich
Antoni Dudek
Joanna Dufrat
Jerzy Eisler
Barbara Engelking
Agata Gabiś
Magdalena Gibiec
Tomasz Głowiński
Mateusz Goliński
Michał Grochowski
Lucyna Harc
Grzegorz Hryciuk
Agnieszka Jagodzińska
Paweł Jaworski
Andrzej Jerie
Jacek Jędrysiak
Stanisław Jujeczka
Anna Kałużna
Elżbieta Kaszuba
Jan Kęsik
Kamil Kijek
Robert Klementowski
Barbara Klich-Kluczewska
Paweł Klint
Robert Kołodziej
Małgorzata Ewa Kowalczyk
Wawrzyniec Kowalski
Grzegorz Kulka
Dariusz Libionka
Krzysztof Łagojda
Andrzej Łoś
Justyna Łukaszewicz
Jerzy Maroń
Wojciech Mrozowicz
Marek Mutor
Joanna Nalewajko-Kulikov
Krzysztof Nawotka
Mateusz Nowikiewicz
Jan Olaszek
Adam Pałuchowski
Małgorzata Pawlak
Krzysztof Persak
Wojciech Pietruszka
Monika Piotrowska-Marchewa
Jacek Piotrowski
Tomasz Przerwa
Stanisław Rosik
Krzysztof Ruchniewicz
Małgorzata Ruchniewicz
Martyna Rusiniak-Karwat
Magdalena Ruta
Grzegorz Schetyna
Michał Siedziako
Krzysztof Siwek
Małgorzata Skotnicka-Palka
Jan Sobczyk
Lesław Spychała
Grzegorz Strauchold
Jarosław Syrnyk
Miron Urbaniak
Jakub Węglorz
Przemysław Wiszewski
Dorota Wiśniewska
Daniel Wojtucki
Filip Wolański
Andrzej Wypustek
Marcin Zaremba
Aleksandra Ziober
Andrzej Żbikowski



Profesor Bożena Szaynok
fot. Tomasz Szaynok

Szanowna Jubilatko, droga Bożeno!

Minęło już 30 lat z kawałkiem, od kiedy wkroczyłaś na ścieżkę profesjonalnej historiografii. Zaczęło się z niemałym „przytupem", jako że początkiem była publikacja pracy o pogromie kieleckim z 1946 roku, co oznaczało wejście w gąszcz problemu relacji polsko-żydowskich. Tematyce tej pozostałaś wierna zarówno w publikacjach, jak i pracy akademickiej, a także w trakcie licznych aktywności na uniwersyteckich forach zagranicznych z Jerozolimą, Paryżem i Chicago włącznie (lub na czele). Uprawiasz historię pragmatyczną, rzeczową, solidnie opartą na źródłach. Skutecznie — jak sądzę — unikasz Wielkich Słów i szybkich uogólnień, a z polskiego antysemityzmu (a raczej z powszechności antysemityzmu wśród Polaków) nie czynisz uniwersalnego klucza do zrozumienia przeszłości i teraźniejszości. Idąc za poetą, powiem: „rób swoje"!

Ad multos annos!
Andrzej Paczkowski

WSPOMNIENIA I MATERIAŁY

PAWEŁ SKRZYWANEK

Bożena Szaynok

Czym jest 40 lat dla historii? Ktoś powie, że to zaledwie kilka dekad, którym poświęca się czasami zaledwie kilka zdań w podręcznikach. Dla innych to osobiste przeżywanie losów pokolenia, podczas których tak wiele się może wydarzyć. Socjolodzy podkreślają, że statystycznie na 40 lat przypadają dwa pokolenia. Pewnie z każdą z tych narracji postrzegania przeszłości warto się zgodzić. Z pierwszą dla pokory wobec historii, a z drugą dla powagi osobistych doświadczeń. Znam profesor doktor habilitowaną Bożenę Szaynok od przeszło 40 lat. To ważna i wzruszająca Przyjaźń. Dla mnie, mojej rodziny i przyjaciół to nie tylko Pani Profesor, ale Bożena, „Gruba".

Poznaliśmy się latem 1984 roku podczas egzaminów wstępnych na historię, w gmachu Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego przy ulicy Szewskiej. To miejsce stało się wtedy, na pięć lat studenckiego życia, naszym drugim domem. Jak pokazały następne lata, dla Bożeny na dłużej. We wrześniu, tuż przed inauguracją roku akademickiego, spotkaliśmy się w auli imienia profesora Henryka Zielińskiego, aby odebrać indeksy i poznać pierwsze wymogi życia akademickiego. Naszym opiekunem roku został doktor Edward Czapiewski. Wtedy młody naukowiec o ciekawym życiorysie, nie tylko naukowym. Zajmował się historią polskich ruchów niepodległościowych przełomu XIX i XX wieku oraz historią Rosji. Szybko uzupełniliśmy naszą wiedzę o inne elementy jego biogramu. Był uczestnikiem strajków studenckich na Uniwersytecie Wrocławskim w marcu 1968 roku. Współtworzył

uniwersytecką „Solidarność" — tę legalną, i, po stanie wojennym, nielegalną. Był internowany, a po zwolnieniu nie zaprzestał działalności antykomunistycznej. Ta nominacja na opiekuna naszego roku wtedy jeszcze nie mogła zwiastować kolejnych wydarzeń. Historia była dopiero przed nami. Bożena nosiła wtedy swoje panieńskie nazwisko Grubiak (stąd, nie tylko studencki, pseudonim „Gruba"). Nasz rok podzielono według liter alfabetu, na początku nie byliśmy więc w jednej grupie.

Bożena jest wrocławianką. Ukończyła prestiżowe, humanistyczne IV Liceum Ogólnokształcące imienia Stefana Żeromskiego, mieszczące się przy ulicy Stacha Świstackiego. Co wyróżniało tę szkołę? Tradycja polonistyczna i pewna klasyczność edukacji — uczono tam greki i łaciny. Były też klasy sportowe, w których nauczano szermierki. Nic mi nie wiadomo o umiejętności fechtunku u Bożeny, choć jak każdy z nas na pewno kochała się w sienkiewiczowskich postaciach z trylogii. Warto jednak przypomnieć, że w czasach Bożeny absolwentami tego liceum byli już znany wrocławski aktor Zbigniew Lesień i dwukrotny srebrny medalista olimpijski w szabli Marian Kuszewski (Melbourne 1956 i Rzym 1960). Wszystkim czytelnikom zainteresowanych historią Wrocławia warto też przypomnieć, że fasadę budynku liceum zaprojektował na początku XX wieku sam Max Berg — projektant Hali Stulecia. Bożena na pewno z liceum wyniosła zamiłowanie do historii i niezłą znajomość języka... rosyjskiego, o czym w późniejszych latach mogliśmy się nie raz przekonać. Bożena mieszkała w zupełnie innej części miasta, niż znajdowała się jej szkoła. Liceum mieści się na Przedmieściu Oławskim (później niesławnie nazywanym „Trójkątem Bermudzkim"). Bożena mieszkała przy ulicy Bolesława Prusa na Ołbinie. Jej dom rodzinny cechował się wyjątkową otwartością i gościnnością. Dominowały w nim kobiety. Bożena ma dwie siostry — starszą Dorotę i młodszą Grażynkę. Licealne opowieści o życiu, pełne młodzieńczych anegdot, słyszeliśmy od Faustyny Toeplitz i Pawła Panczyja, nieodłącznych przyjaciół, wtedy z ław szkolnych, licealnej klasy.

Rok 1984 był bardzo trudny. Przed rokiem zakończono formalnie stan wojenny, ale nie oznaczało to, że zaprzestano represji i szykan. Dyktatura komunistyczna i rządy generała Wojciecha Jaruzelskiego wchodziły w inny etap, nie zaprzestano represji, także zbrodniczych. Nie było już tysięcy internowanych, ale przetrzymywano więźniów politycznych. Na początku roku skrytobójczo zamordowano, w niewyjaśnionych okolicznościach (oficjalnie śmierć nastąpiła w wyniku wypadku) działacza NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność"

Piotra Bartoszcze. Trwał proces zabójców licealisty Grzegorza Przemyka, który zakończył się skandalicznym uniewinnieniem sprawców, a skazaniem niewinnych sanitariuszy i lekarki pogotowia. To była prawna i polityczna farsa procesu, kierowana poza salą sądową przez komunistycznych dygnitarzy, głównie generała Czesława Kiszczaka i Jerzego Urbana. Apogeum tej zbrodniczej działalności komunistycznej było zabójstwo z 19 października 1984 roku kapelana warszawskiej „Solidarności" księdza Jerzego Popiełuszki, wcześniej porwanego przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Ten zbrodniczy akt miał miejsce zaledwie kilka dni po inauguracji roku akademickiego i naszych studiów na historii. Atmosfera tamtych dni, tygodni, miesięcy nie miała nic wspólnego z wyobrażeniami studenckiej radości i wolności. Pamiętam, że tuż przed świętami Bożego Narodzenia poprosiliśmy naszych wykładowców o przełożenie zajęć, bo chcieliśmy pójść do wrocławskiej katedry na nabożeństwo i kazanie z udziałem księdza prymasa kardynała Józefa Glempa. Taka była potrzeba studentów... Wykładowcy wyrazili zgodę.

Studiowanie historii związane było z pewnym paradoksem, dziś trudnym do zrozumienia w wolnym kraju i społeczeństwie. Było wyborem „pod prąd", ale wyborem świadomym. Wszyscy moi koleżanki i koledzy chcieli uczyć się prawdziwej historii, wierzyli w misję. Bożena na pewno była liderką tej myśli i postawy na naszym roku. Mieliśmy wspaniałych nauczycieli i wychowawców. Niestety większość naszych Profesorów już nie żyje. Przyjęcie postawy etycznej uczciwości i naukowej rzetelności wcale nie były jednak oczywiste. Nie chodzi bynajmniej o interpretację wydarzeń historycznych, która jest dopuszczalna, a czasami wręcz twórcza, ale o fałszowanie historii. Dziś może się to wydać niewiarygodne, ale w tamtym czasie byli także tacy naukowcy, którzy potrafili na zajęciach negować zbrodnię sowiecką w Katyniu i bronić komunistycznego reżimu w Polsce po zakończeniu II wojny światowej. Chcę to zaznaczyć, gdyż mijają kolejne lata, a zrozumienie pewnych postaw i narracji podlega uproszczeniom, a czasami zostaje zapomniane. Dziś żyjemy w innym kraju i rzeczywistości. Wiele naszych decyzji, podejmowanych 40 lat temu, miało inny wymiar. Nie znaliśmy przyszłości, mogliśmy jedynie o niej marzyć.

Chciałbym podkreślić, czym jest osobista refleksja nad mijającymi 40 latami. Chcę, by czytający zrozumieli, czym są — także w wymiarze osobistym — ostatnie cztery dekady życia w Polsce. Uczyliśmy się i studiowaliśmy z Bożeną w czasach beznadziejności i szarości lat osiemdziesiątych XX wieku. Snuliśmy marzenia, czasami wbrew nadziei. Mieliśmy radość i przywilej brać udział w naszej „rewolucji" 1988

i 1989 roku w Polsce i Europie Środkowej, a potem włączyć się w przemiany polityczne, społeczne i gospodarcze w naszej Ojczyźnie. Często razem, wspólnie, czasami oddzielnie, ale zawsze blisko.

W 1984 roku na Uniwersytecie Wrocławskim rozpoczynał kadencję rektora profesor Jan Mozrzymas — fizyk, który należał do ekipy rektorskiej profesora Józefa Łukaszewicza, którego odwołano podczas stanu wojennego. Rozpoczęcie kadencji przez nowego rektora wiązało się z pewną nadzieją. Paradoksalnie, na uczelniach wyższych w Polsce obowiązywała wtedy — przygotowana jeszcze w „czasach «Solidarności»" — liberalna i demokratyczna ustawa o szkolnictwie wyższym. Dawała ona dużą autonomię akademicką, także studentom. Niestety kolejny rok przyniósł jej nowelizację. Dla nas najbardziej dotkliwy był cios wymierzony w samorząd. Symbolem tego okresu był zapis nowej ustawy, który informował, że organa milicji i służby bezpieczeństwa mogą wejść na teren uczelni na wiadomość o możliwości (!) popełnienia przestępstwa.

Jaka była nasza postawa studencka tamtych czasów? Myślę, że miała kilka wymiarów. Pierwszy, oczywisty, choć warty podkreślenia — mieliśmy się uczyć, dobrze uczyć i zdobywać wiedzę. Moim zdaniem, wywiązaliśmy się z tego zadania. Bożena, ze swoimi dzisiejszymi tytułami naukowymi i dorobkiem na pewno. Stosunek do naszego studenckiego roku opisał kiedyś, po zakończeniu zajęć z naszym rocznikiem, doktor Zbigniew Fras. To niestety nieżyjący już historyk specjalizujący się w dziejach Galicji i myśli politycznej XIX wieku. Opowiedział taką znamienną historię: tajna służba w zaborze austriackim poszukiwała i chciała rozbić konspiracyjną organizację studencką na lwowskim uniwersytecie. Nigdy nie udało się im zdekonspirować studentów. Dokonała ona bowiem błędnego założenia, że konspiratorzy, angażując się w działalność polityczną, będą... źle się uczyć. Okazało się jednak, że działacze konspiracyjni to wzorowi studenci. To był piękny komplement wypowiedziany przez bardzo wymagającego, ale serdecznego naukowca. Mieliśmy wybitnych nauczycieli. Warto przypomnieć, że większość z nich była bardzo mocno zaangażowana działalność opozycyjną. Byli nie tylko członkami legalnej i nielegalnej „Solidarności", ale także uczestnikami opozycyjnych środowisk akademickich czy społecznych, między innymi wrocławskiego Klubu Inteligencji Katolickiej. Ich niezłomna postawa była poddawana komunistycznym represjom. Właśnie owa nowelizacja ustawy o szkolnictwie wyższym doprowadziła do haniebnej, w wymiarze etyki akademickiej, próby wyrzucania z pracy naukowców i pozbawiania ich funkcji na uczelni. Te szykany dotknęły wielu naszych nauczycieli i niestety były prowadzone przez uczelniany

aktyw pracowników akademickich, skupiony w PZPR. Naszym studenckim obowiązkiem było protestowanie przeciwko tym działaniom. Robiliśmy to świadomie, z imienia i nazwiska.

Drugą postawą była nasza aktywność opozycyjna. Bożena, jak duża część naszego roku, była uczestniczką konspiracyjnych działań Niezależnego Zrzeszenia Studentów (NZS). Kolportowała niezależną prasę i wydawnictwa. Była redaktorką akademickiego, studenckiego, niezależnego pisma „Akces". Do redakcji tego wydawanego poza zasięgiem cenzury pisma należeli między innymi Grzegorz Schetyna, Jacek Protasiewicz, Tomasz Kontek, Eugeniusz Dedeszko-Wierciński, Aleksander Srebrakowski i Władysław Stasiak. Dziś można rozszyfrować studenckie pseudonimy — byli to w większości studenci historii i koledzy z roku Bożeny. Ta konspiracyjna działalność wydawnicza była obciążona, nawet w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, szykanami i zagrożeniem karnego usunięcia z uczelni. Była poddawana ciągłej inwigilacji przez Służbę Bezpieczeństwa. Co warte podkreślenia, działania wywiadowcze komunistycznej bezpieki dotyczyły nie tylko aktywności „politycznej" studentów. Podsłuchiwano i inwigilowano także działalność naukową. Bożena była członkiem, funkcjonującego legalnie w strukturach Instytutu Historycznego, Studenckiego Koła Naukowego Historyków. Funkcjonariusze tajnych służb rejestrowali i sporządzali raporty ze spotkań, wykładów i dyskusji, otwartych nie tylko dla studentów. Koło naukowe było ważnym elementem edukacji i budowania więzi oraz przyjaźni. Organizowaliśmy nie tylko spotkania w salach instytutu, ale także obozy naukowe i rajdy turystyczne połączone z historycznymi dyskusjami. Nie zdziwiło nas więc, że nawet nasze studenckie koło PTTK władze polityczne uznały za konspiracyjne, zakazując nam wyjazdu nad Bajkał śladami zesłańców po powstaniu styczniowym. Zamiast dalekiego egzotycznego wyjazdu zrobiliśmy piękną wyprawę śladami kultury Łemków, wędrując między Krynicą i Komańczą. Potem i tak zupełnie zakazano nam wyjazdów zagranicznych, odmawiając wydania paszportów. Z działalnością konspiracyjną w NZS związana jest pewna zabawna anegdota. Konspiracja studencka była poważnym zadaniem, narażonym na szykany, Robiono wszystko, aby zmylić służby i uniknąć dekonspiracji. Studenci używali pseudonimów i często nie znali wszystkich członków organizacji. Po latach przyjacielsko wspominamy, jak Bożena Grubiak zaproponowała Grzegorzowi Schetynie wstąpienie do NZS, nie wiedząc, że rozmawia z szefem podziemnej organizacji na Uniwersytecie Wrocławskim.

Bożena związana była też z innym ruchem społeczno-politycznym, który definiował zainteresowania młodego pokolenia lat osiemdziesiątych. Była to organizacja Ruch „Wolność i Pokój" (WiP). Powstały w połowie dekady ruch miał kilka wiodących celów, a jego fenomenem była otwartość formacyjna na różne środowiska. Tym samym liderami tej organizacji mogli być i konserwatywny Jan Maria Rokita, jak i działacz proekologiczny Radosław Gawlik czy związkowiec Leszek Budrewicz, a także działacze organizacji i partii o programie socjalistycznym, tacy jak Zuzanna Dąbrowska oraz Piotr Ikonowicz. W WiP mocno akcentowano elementy walki „bez przemocy", wspierano ruchy pacyfistyczne, w tym prawo do odmowy służby wojskowej — postulowano prawo do służby zastępczej. Aresztowanie działacza NZS i byłego studenta fizyki na Uniwersytecie Wrocławskim, Marka Adamkiewicza, i skazanie go przez sąd garnizonowy na karę więzienia za odmowę służby wojskowej było powodem powołania WiP. Ważne dla ruchu były także działania proekologiczne. Na Dolnym Śląsku były to akcje uświadamiające zagrożenie dla środowiska i zanieczyszczenia powietrza w Sudetach i Izerach, a we Wrocławiu obecność huty w Siechnicach i składowiska jej odpadów produkcyjnych. Bożena mocno angażowała się w te akcje protestacyjne. Do najbliższych jej Przyjaciół, nie tylko organizacyjnych, należeli między innymi: Zuzanna Dąbrowska, wtedy studentka kulturoznawstwa na UWr, Aneta i Wiesław Mielcarscy, Dorota Przerwa i student historii, a konspiracyjnie drukarz i wydawca prasy podziemnej, nieżyjący już niestety Tomasz Wacko.

Jednym z najistotniejszych elementów protestu młodych działaczy z całej Polski była formuła „walki bez przemocy" (*non violence*). Dla jednych była ona działaniem zaczerpniętym z przesłania legendarnego przywódcy Indii Mahatmy Gandhiego. Myślę jednak, że dla Bożeny inspiracją była postać i działanie duszpasterza akademickiego, dominikanina Ludwika Wiśniewskiego. To on prowadził jedno z najważniejszych duszpasterstw dla studentów — „Dominik" przy Klasztorze i Kościele Świętego Wojciecha we Wrocławiu. Jest on jedną z najważniejszych osób kształtujących poglądy społeczne, religijne i etyczne nie tylko Bożeny, ale wielu jej przyjaciół. Byłoby uproszczeniem stwierdzenie, że duszpasterstwo dominikanów, tworzone przez Ojca Ludwika, było tylko formacją religijną, choć nie wolno pominąć faktu, że było działaniem formacyjnym, wynikającym z głębokiego zamysłu nauki Kościoła katolickiego. Ojciec Ludwik jest postacią wyjątkową w dziejach polskiego Kościoła, a także opozycji antykomunistycznej. Jest kilka elementów jego życiorysu, na które warto zwrócić uwagę. Należy do pokolenia urodzonego tuż przed

wybuchem drugiej wojny światowej, na Lubelszczyźnie. Jest „dzieckiem Zamojszczyzny", tragicznie poddanym represjom z okresu niemieckiej okupacji. Jego religijne powołanie dojrzewało w czasach stalinowskiego reżimu w Polsce. Młodym kapłanem i zakonnikiem został w latach sześćdziesiątych. Jego pierwszymi wychowankami było środowisko licealistów i studentów Gdańska i Trójmiasta, na czele z Aleksandrem Hallem, Aramem Rybickim czy Grzegorzem Grzelakiem, którzy pod koniec lat siedemdziesiątych XX wieku współtworzyli opozycyjny Ruch Młodej Polski. Był współpracownikiem Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO). Ojciec Ludwik w każdym ośrodku swojego duszpasterzowania — Gdańsku, Krakowie, Lublinie, a od połowy lat osiemdziesiątych we Wrocławiu, tworzył ważne środowisko młodych ludzi, którzy włączali się w działalność opozycyjną wobec komunizmu. Jego praca miała wiele indywidualnych wymiarów. Ten religijny skupiał wokół modlitwy i uczestnictwa w mszach akademickich. Najważniejszymi były nabożeństwa odprawiane w tygodniu o siódmej rano. Wymagały pewnego wyrzeczenia, dyscypliny, ale modlitewnie i religijnie otwierały dzień pracy i studiowania. Bożena była uczestniczką tych spotkań. Po nich studenci przygotowywali w klasztorze śniadania. Kto pamięta ubogość spożywczą tamtych czasów, dobrze pojmie istotę tych zebrań i tworzenia wspólnoty. U dominikanów spotykali się studenci różnych uczelni, ale dominowali słuchacze zajęć na Uniwersytecie Wrocławskim. Nie mogło zabraknąć niedzielnych mszy, rekolekcji, a w wakacje pieszej pielgrzymki na Jasną Górę. Ojciec Ludwik prowadził grupę XII — srebrną, stąd pieszczotliwie nazywano nas „sreberkami". Te rekolekcje „w drodze" były spotkaniem naszej pobożności z pragnieniem wolności, której jednym z elementów były społeczne i historyczne wykłady. Warto przypomnieć, że pielgrzymkowe modlitwy, w tym tak cudne religijnie godzinki, zawsze rozpoczynał profesor Mieczysław Pater, dyrektor Instytutu Historycznego i badacz historii Niemiec. O historii Rosji i Związku Sowieckiego na szlaku opowiadał doktor Adolf Juzwenko, później przez wiele lat dyrektor Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich. O najnowszej historii Polski rozprawiał absolwent naszego wydziału Krzysztof Turkowski. Edukacja społeczna i historyczna była też przedmiotem troski duszpasterskiej Ojca Ludwika przez cały rok akademicki. W murach dominikańskiego kościoła i klasztoru odbywały się Dni Kultury Chrześcijańskiej i Dni Społeczne. Fenomenem tych spotkań był fakt, że w jednym dyskusyjnym szeregu spotykali się Janusz Korwin-Mikke i Jacek Kuroń, mecenas Władysław Siła-Nowicki i Adam Michnik. To dla nas była fantastyczna szkoła

dialogu i tolerancji. Liderem naszej grupy, współkreującym jej działania, był Jarosław Obremski, wtedy student chemii. Wakacyjny czas przed rozpoczęciem roku akademickiego spędzaliśmy na tatrzańskich wędrówkach. Ten okres należał do Krzysztofa Jakubczaka, studenckiego barda.

Na pewno nie będzie nadużyciem stwierdzenie, że dla naszego studenckiego, wrocławskiego pokolenia Ojciec Ludwik był najważniejszą osobą, kreującą nasze widzenie świata, przez pryzmat odpowiedzialności wynikającej z wiary i nauki Kościoła. Nazywano nas „środowiskiem ludwikowców". Już wtedy uważano nas za ludzi mocno zaangażowanych w sprawy publiczne i społeczne. Ta ocena mogła mieć podwójne znaczenie. Pierwszym była zwykła opinia, drugim próba poróżnienia i rozbicia środowiska studenckiego przez antagonizację dwóch najważniejszych ośrodków duszpasterskich — „Dominika" i „Wawrzynów", prowadzonego przez księdza Stanisława Orzechowskiego „Orzecha", twórcę i przewodnika pieszej pielgrzymki na Jasną Górę. Rzeczywiście środowisko dominikańskie mocno angażowało się w działalność opozycyjną. „Ludzie Ludwika" byli członkami NZS, WiP, reaktywowali Bratnią Pomoc, współtworzyli legalny i nielegalny samorząd studencki. Ojciec Ludwik udostępniał sale duszpasterstwa na liczne spotkania opozycyjne. Za furtą klasztorną powstawało wiele dokumentów i inicjatyw środowiskowych, szczególnie w 1988 i 1989 roku. Dla Bożeny i jej przyjaciół uczestnictwo w duszpasterstwie akademickim było świadomym wyborem religijnym. Uczestnictwem w życiu Kościoła katolickiego, gdzie z fundamentu wiary wynika jednoznaczne zaangażowanie społeczne, a także polityczne. Trochę upraszczając, byliśmy po stronie „słabszych" i tych, którzy potrzebowali wsparcia. Po latach, w kolejną rocznicę utworzenia NZS, Ojciec Ludwik pięknie skomplementował tę naszą postawę: „Podziwiałem wasze wybory, ponieważ wybierając postawę przedstawienia się kłamliwemu systemowi, przyjmowaliście świadomie postawę bycia, w realiach komunistycznych, bycia obywatelami drugiej kategorii". Bożena po latach poświęciła naszemu religijnemu przewodnikowi swoją książkę — *Duszpasterz. Rozmowy z Ojcem Ludwikiem Wiśniewskim* (Kraków 2012).

Pod koniec lat osiemdziesiątych nastąpiło polityczne przyspieszenie. Również środowiska studenckie mocniej zaczęły się upominać o swoje prawa do wolności akademickiej. W 1986 roku na Uniwersytecie Wrocławskim powstała grupa samorządowa nazwana od liczby sygnatariuszy pierwszego apelu do Rektora UWr — Dwunastką. To środowisko, w dużej mierze „ludwikowców", obok uczelnianego NZS, kreowało niezależne życie uczelniane. Wart podkreślenia jest fakt, że nie była

to „czysta" polityka, ale kreacja studenckiego życia kulturalnego, skupionego wokół akademika Wagant. To była działalność socjalna, z postulatami stypendialnymi, budowy i remontów domów studenckich. Grupa dokonywała profesjonalnych analiz pracy dydaktycznej na uczelni. Choć w realiach komunizmu, jak podkreślano, nawet brak papieru toaletowego uchodził za problem polityczny. Dwunastaka była najważniejszym środowiskiem ukierunkowującym opozycję na UWr. Jej członkowie działali pod własnymi nazwiskami. Z czasem władze rektorskie, szczególnie za kadencji profesora Mieczysława Klimowicza, zaczęły, wbrew obowiązującym przepisom, traktować członków tego środowiska jako reprezentantów studentów. Władze rektorskie pozwoliły nawet na wejście przedstawicielowi Dwunastki do senatu uczelni (z głosem doradczym). Środowisko studenckie było też pomysłodawcą pierwszych wrocławskich happeningów. Rajd autobusem „Fredruś" po Wrocławiu, wyjazd akademicki na górę Ślężę koło Sobótki czy tak zwany „Zamach na Uniwersytecie" to głośne wydarzenia, które z racji swojej masowości i barwności były nawet dostrzegane przez komunistyczną prasę. Oczywiści reżimowe gazety pisały o nich jako o wybrykach chuligańskich. Nawet milicyjne zatrzymania uczestników i przesłuchania przez Służbę Bezpieczeństwa nie były już w stanie zahamować atmosfery buntu na wrocławskich uczelniach. Potem nadszedł czas Pomarańczowej Alternatywy. Warto przypomnieć, że obok Jarosława Obremskiego, Krzysztofa Jakubczaka i Zuzanny Dąbrowskiej do liderów tej grupy należeli Anna Szyba, Grzegorz Roman, Henryk Feliks, Paweł Kocięba-Żabski, Tomasz Bolanowski, Wojciech Hann i... Tomasz Szaynok. Zbieżność nazwisk nie jest przypadkowa. Pod koniec lat osiemdziesiątych Bożena z Tomkiem byli już parą.

Na studiach Bożena wybrała seminarium z historii najnowszej. Opiekunem jej pracy magisterskiej był profesor Wojciech Wrzesiński — wybitny naukowiec, specjalizujący się w badaniach nad historią Polski XX wieku. Obszarem jego naukowych zainteresowań były stosunki polsko-niemieckie. Był osobą bardzo mocno zaangażowaną w działalność opozycyjną na uczelni. Należał do ekipy rektorskiej wybranego w 1981 roku profesora Łukaszewicza. Należał do PZPR, ale po wprowadzeniu stanu wojennego „rzucił partyjną legitymację", stając się jednym z czołowych krytyków komunistycznych władz. Ta postawa sprowadziła na Profesora liczne naukowe i służbowe szykany. Profesor Wrzesiński prowadził seminarium magisterskie w bardzo ciekawej formie. To była nie tylko indywidualna praca ze studentem, któremu dawał prawo samodzielnego wyboru tematyki pracy, ale także

wspólne, zespołowe działanie, podczas którego słuchacze seminarium mogli przestawiać stopień postępu swoich badań oraz omawiać problemy badawcze. Seminaria były też miejscem spotkań z innymi ważnymi naukowcami zajmującymi się historią współczesną. Profesor dawał nam pełną swobodę polemik nie tylko z tezami badawczymi, ale często z postawami i poglądami gości. Tak było chociażby na spotkaniach z profesorem Ryszardem Benderem, dziekanem Wydziału Nauk Humanistycznych na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, posłem na Sejm PRL IX kadencji (1985–1989), któremu studenci, jako posłowi katolickiemu, zarzucili całkowitą bierność i brak reakcji poselskiej podczas procesu Władysława Frasyniuka.

Nasze seminarium było bardzo ciekawe, a jego uczestnicy w następnych dekadach mocno angażowali się nie tylko w działalność polityczną w Polsce. Bożna pisała pracę magisterską o Pogromie Żydów w Kielcach w 1946 roku. Ta praca ukierunkowała na wiele lat zainteresowania badawcze przyszłej Pani Profesor. Grzegorz Schetyna, później jeden z najważniejszych polskich polityków, Marszałek Sejmu VI kadencji, wicepremier i minister w kolejnych rządach III Rzeczpospolitej, pisał o problemie żydowskim w myśli politycznej młodych konserwatystów z kręgu Buntu Młodych, w tym między innymi Jerzego Giedroycia. Radosław Kujawa, emerytowany generał brygady Służby Wywiadu Wojskowego i jej szef, a dziś sekretarz stanu — zastępca Koordynatora Służb Specjalnych, swoją pracę magisterską poświęcił stosunkowi polskich kręgów narodowych do sytuacji w nazistowskich Niemczech przed wybuchem drugiej wojny światowej. Krzysztof Tarka, późniejszy profesor historii na Uniwersytecie Opolskim (niestety zmarł w 2022 roku), pisał o historii Wileńskiego Okręgu AK i jego dowódcy komendancie Aleksandrze Krzyżanowskim „Wilku". Jego praca jako pierwsza ukazała się drukiem — już w 1990 roku. Piotr Gomułkiewicz zajmował się zagadnieniem możliwości utworzenia federacji Polski i Czechosłowacji w planach rządu emigracyjnego w czasach drugiej wojny światowej. Piotr później obronił jeszcze doktorat, zajmując się procesami stanu wojennego we Wrocławiu. Był pracownikiem wrocławskiego samorządu. Niestety także zmarł przedwcześnie (w 2020 roku). Dariusz Przybytek, dziś doktor nauk humanistycznych i kustosz w Bibliotece UWr, odpowiedzialny za Oddział Zbiorów Kartograficznych, współautor wielu atlasów historycznych, wtedy interesował się polskim lotnictwem i możliwościami jego rozwoju w przedwojennej Polsce. Roman Kowalczyk, po latach nauczyciel i wieloletni Dolnośląski Kurator Oświaty, pisał pracę magisterską o historii i początkach działalności NZS.

Bogdan Horbal, obecnie kustosz działu słowiańskiego i Europy Środkowej w Nowojorskiej Bibliotece Publicznej, pisał o dążeniach narodowych i próbie tworzenia własnej państwowości przez Łemków po pierwszej wojnie światowej. Piszący to wspomnienie zajmował się problemem oceny zjawiska faszyzmu i nazizmu przez polskie środowiska katolickie w okresie międzywojennym.

Nasze seminarium magisterskie i końcowe egzaminy planowo miały zakończyć się w roku akademickim 1988–1989. Był to czas historyczny — Polska się zmieniała. Zapłonem tych przemian były strajki w zakładach pracy w maju 1988 roku. Pacyfikacja protestu w Nowej Hucie była impulsem dla wrocławskich wieców i strajku solidarnościowego na Uniwersytecie Wrocławskim. Na nowo wybrzmiały postulaty autonomii uczelni i legalizacji NZS. Ważne były także postulaty polityczne: rejestracji NSZZ „Solidarność", reformy ustrojowej i gospodarczej państwa. Jesienią na UWr studenci zaczęli bojkot studium wojskowego. To był bardzo odważny krok, gdyż dalece wykraczał poza granice postulatów akademickich. Obrona ojczyzny, służba wojskowa, sojusze z Armią Radziecką i przysięga żołnierska to były zagadnienia zarezerwowane dla najważniejszych osób w państwie. Komunistyczną Polską rządził przecież generał Wojciech Jaruzelski. Kryzys państwa i jego słabość ekonomiczna wymuszała jednak zmiany. Na uczelniach wrzało. Na początku 1989 roku rozpoczęły się rozmowy Okrągłego Stołu. Opozycja zasiadła do dialogu z rządzącymi komunistami. Sytuacja polityczna nie była łatwa, podczas głównych spotkań i ustaleń zabrakło przedstawicieli studentów, mimo że przywódcy „Solidarności" deklarowali, że NZS jest pełnoprawnym partnerem tych rozmów. Wiosną 1989 roku na uczelniach w Polsce, w tym na UWr, wybuchły strajki z żądaniem rejestracji NZS i podmiotowego traktowania społeczności akademickiej. Dla nas, studentów ostatniego roku, był to czas bardzo trudny. Bożena i większość uczestników naszego seminarium (oraz roku) wzięła udział w strajku. Musieliśmy jednak pisać nasze prace magisterskie. W pomieszczeniach w budynku Wydziału Filologii UWr przy placu biskupa Nankiera służby strajkowe wyodrębniły specjalny pokój, w którym w miarę spokojnie mogliśmy pisać. Odbywały się też spotkania seminaryjne, odwiedzał nas profesor Wojciech Wrzesiński. Ten czas był dla nas pod wieloma względami wyjątkowy. To nie tylko okres „środkowoeuropejskiej wiosny ludów", przemian politycznych w kraju, ale także zmiany w naszym życiu. Przestawaliśmy być studentami, zakładaliśmy rodziny. Bożena już w 1988 roku wyszła za mąż za Tomasza Szaynoka, absolwenta

geologii. Byliśmy środowiskiem, byliśmy koleżankami i kolegami, byliśmy przyjaciółmi.

Wiele wydarzeń i wiele osobistych sytuacji przeżywaliśmy razem. Nastał czas wchodzenia w inny wymiar dorosłości. Uczestniczyliśmy w ślubach, weselach, chrzcinach, niestety także w pogrzebach naszych Najbliższych i Przyjaciół. Przedwczesna śmierć Mamy Bożeny była powodem podjęcia przez Nią pięknego zobowiązania. Bożena wspiera jedno z wrocławskich hospicjów prowadzone przez ojców bonifratrów. Przez lata udało jej się stworzyć poważną grupę wspierającą jego pracę także w wymiarze finansowym. Po roku 1989, w Wolnej Polsce, nasze środowisko było mocno zaangażowane w przemiany ustrojowe i gospodarcze. Mąż Bożeny, Tomek, był między innymi radnym I kadencji Rady Miejskiej Wrocławia. Od lat jest przedsiębiorcą wyszukującym profesjonalne kadry dla wielu gospodarczych podmiotów inwestujących we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku. Bożena swoje życie pięknie dzieliła między pracę naukową, zdobywając kolejne tytuły i badawczy prestiż, a życie rodzinne i bycie Mamą.

Dziś nadal towarzyszymy, nie tylko metaforycznie, swoim losom. Dzieci dorosły. Córka Bożeny, Faustyna (ciągle trwa spór przyjaciół, czy imię córki jest na cześć serdecznej Przyjaciółki Faustyny Toeplitz, czy św. Faustyny — orędowniczki Bożego Miłosierdzia), jest już absolwentką psychologii i sama jest mamą. Bożenka jest więc szczęśliwą Babcią — Tosi. Syn Bożeny, Tymoteusz, kończy studia i powoli wchodzi w dorosłość. My zaś pozostajemy sąsiadami. Nasze domy oddziela tylko osiedlowa droga. Bożena mieszka przy lesie, możemy prawie dosłownie zaglądnąć sobie w okna. Czasami podczas wyjazdów opiekujemy się wzajemnie domowymi kotami. Nasz Franek jest synem kociej mamy od Bożenki — Maciupy, bratem Gacka. Nasza trikolorka Tequila jest prezentem od Bożeny. Czasami rodzinnie robimy zakupy, jeździmy po wiejskie jajka, ot takie miłe epizody z życia. Nasze domy są dla siebie przyjacielsko otwarte. Czasami zjemy razem śniadanie lub obiad, a niekiedy będzie to urocza kolacja przy winie. Dom Bożeny w ogóle jest otwarty dla Przyjaciół, szczególnie tych „Ludwikowych". Od dekad spotykamy się, zapraszając Ojca Ludwika (nasz duszpasterz ma 89 lat). Wizytujemy dom Bożeny, by prowadzić poważne rozmowy o Polsce, ogniste spory, dyskutujemy z ważnymi politykami, duchownymi, naukowcami. Jeżeli ktoś mocniej przeanalizuje kręgi naszych studenckich Przyjaciół, na pewno zauważy, że jest z kim i o czym rozmawiać. Ale nade wszystko dla mnie, mojej żony Ewy, naszych synów Michała i Jakuba, relacja z Bożenką to piękna Przyjaźń, a ona to po prostu Ciocia.

ZUZANNA DĄBROWSKA-DENISIUK

Moje lekcje z profesor Grubą*

Był zimny październikowy wieczór. Chodziłyśmy wzdłuż małej uliczki na wrocławskich Krzykach, wypatrując naszego Kontaktu. Uliczka była jednak pusta, a my coraz bardziej zmarznięte. Nagle z mgły wyłoniła się jakaś postać, ale nie zwróciła na nas większej uwagi. W końcu odważyłyśmy się podejść.

— Czy pan może na nas czeka? — Mężczyzna przyjrzał się nam krytycznie.

— Mieli być chłopcy — zauważył z lekką urazą w głosie.

— Ale jesteśmy my — ucięła Gruba. — Nie chce pan nas?

— No dobra, czym się chcecie zająć, co was interesuje? — mężczyzna wciąż nie mógł, czy nie chciał wyzbyć się rezerwy.

— Ja bym chciała jakoś robotnikom pomagać — wykrztusiłam. A Gruba oświadczyła kategorycznie: — Ja się interesuję historią.

W ten sposób zostałyśmy „zapisane do podziemia" przez Adama Lipińskiego, późniejszego wiceprezesa PiS.

Robiłyśmy i tak co popadło, choć bardzo starannie unikałyśmy rozmów na ten temat między sobą. Ja w końcu, uwiedziona ruchem robotniczym, trafiłam do odradzającej się Polskiej Partii Socjalistycznej, a potem zajęłam się dziennikarstwem. Gruba została profesorką historii. Ale wiem, że jakby co, to zapukam do jej drzwi. Albo ona do moich.

I to była pierwsza, odrobiona wspólnie lekcja.

---

* Pseudonim szkolny prof. Bożeny Szaynok, utworzony od nazwiska panieńskiego — Grubiak.

***

W IV Liceum Ogólnokształcącym przy ulicy Stacha Świstackiego 12 we Wrocławiu rada pedagogiczna jako pierwsza w mieście wybrała w 1980 roku swojego solidarnościowego dyrektora. Henryk Strzybnicki był historykiem i doskonałym nauczycielem, choć budził respekt, a czasem i grozę. Niewysoki, z płonącymi, ciemnymi oczami, w brązowym, niepierwszej młodości garniturze, potrafił boleśnie zranić, ale i — rzuconą mimochodem pochwałą — wznieść w kosmos. W stanie wojennym, po krótkotrwałych rządach w szkole jakiegoś oficera ludowego Wojska Polskiego — wrócił na stanowisko, na którym przecież umieściła go solidarnościowa rewolucja. A on, zamiast buntować się jak my, siedział w gabinecie jak gdyby nigdy nic i nie wykazywał chęci prowadzenia nas na barykady. Co gorsze, w szkole zapanowała dyscyplina, pilnowano tarcz, kapci na zmianę i obecności na lekcjach. To było z perspektywy szesnastolatek trudne do wybaczenia.

Dopiero po latach dotarło do nas, że nikt jednak nie zabraniał myśleć, a na maturze z historii cytowanie wszelkich emigracyjnych czy wydawanych w podziemiu podręczników podnosiło ocenę, a nie ją obniżało. Nikt nie został wyrzucony za poglądy — ani spośród uczniów, ani nauczycieli. Na własnej skórze przećwiczyłyśmy więc odwieczny spór między romantykami i pozytywistami. Ochrona substancji okazała się wtedy ważniejsza niż rewolucja, dzięki czemu przetrwaliśmy.

I to była druga lekcja, którą otrzymałyśmy wspólnie.

***

W klasie szybko wyłoniła się grupa nadająca ton i budująca nam opinię, w dodatku nienajlepszą. Byliśmy więc nieodpowiedzialnymi wariatami, nieobliczalnymi smarkaczami, którzy nie myślą poważnie o swojej przyszłości. Któregoś razu Irena przywiozła do szkoły świńskie oczy, pozyskane podczas świniobicia. W trakcie lekcji rosyjskiego, który przerabialiśmy kursem rozszerzonym, pudełko z oczami krążyło po klasie, budząc duże zainteresowanie. A w końcu dostrzegła to profesor Inessa Wierieszczagina. Zbladła, widząc jego zawartość i zapytała:

— Czyje to oczy?!

— Moje, pani profesor — odparła Irena, odważnie przyznając się do winy.

— Natychmiast je wyrzuć! — poleciła nauczycielka.

Irena posłusznie wyszła, po chwili wróciła i zasiadła w ławce, by dalej studiować gramatykę rosyjską, która wszystkim nam śni się zresztą do dziś. Po chwili z korytarza usłyszeliśmy straszny krzyk. To nasza

fizyczka, chcąc skorzystać z toalety, odkryła pływające w muszli klozetowej oczy.

W rytm takich najdzikszych pomysłów, rozrabiania w szkole, na ulicy, w tramwaju, pociągu podmiejskim czy w sklepie — klasa zdobywała jednak edukację, w dodatku w większości bez wspomagania alkoholem, palenia jointów i otwartych zatargów z władzą. Zeszyty zapełniały się notatkami, powoli jasne stawało się, w którą stronę każde z nas się uda. Zaangażowana w „strasznie poważną Działalność", traktowałam te klasowe harce z lekkim pobłażaniem. Gruba była za to jedną z centralnych postaci grupy „trouble makerów". Choć rzadko inicjowała konkretne wybryki, „pięknie przykładała rękę" do wszystkich. Po maturze okazało się jednak, że nasza więź przetrwała, a poważne sprawy są wciąż istotne dla nas obu.

***

Wejścia do naszych instytutów na Uniwersytecie Wrocławskim są do dziś obok siebie. Instytut Kulturoznawstwa — przy ulicy Szewskiej 50, Instytut Historyczny — Szewskiej 49. Trzy numery dalej — kawiarnia Cuba, w której się knuło, z której wyruszało się na zadymy, gdzie się flirtowało, czytało coś na szybko przed egzaminem i piło piwo. Część stolików zajmowali wyrabiający dniówkę funkcjonariusze SB, co nikomu nie przeszkadzało w prowadzeniu życia towarzyskiego. Gruba uczestniczyła w tym studencko-opozycyjnym ceremoniale połowicznie. Wpadała załatwić sprawy, kogoś spotkać, wymienić się książką. Była gościem w świecie, który dla mnie był codziennością. Za to ja składałam rewizyty u Grubej, czyli w „Dominiku". I choć raczej duszpasterstwo nie było moim naturalnym środowiskiem, szybko okazało się, że ten świat staje mi się bliski i jest wartością, do której bez niej nie umiałabym dotrzeć. Nie bez znaczenia było pewnie to, że jej — na przekór wychowaniu i światopoglądowi — podobał się do szaleństwa pewien (wówczas) anarchosyndykalista w skórzanym płaszczu, a mnie chadek we flanelowej koszuli. Kiedyś Gruba przyprowadziła swój obiekt westchnień do koleżanki. Był trochę nieufny, obejrzał wnikliwie lokal, wiele uwagi poświęcając framugom. Po czym usiadł i zdjął z nogi jeden but. Wysoki i sznurowany. Ze skarpetki wyciągnął złożony na cztery papier i głębokim, męskim głosem odczytał wiersz *Jechać do Lwowa* Adama Zagajewskiego. No Waryński po prostu. I kto trafi za przenikaniem się uczuć?

Rekolekcje udzielane przez ojca Ludwika Wiśniewskiego zbudowały nam fundament na resztę dorosłości, niezależnie od dalszego zaangażowania się w życie religijne i sprawy Kościoła. Już wtedy było jasne, że nie

to jest najważniejsze, co formalne i oficjalne, tylko to, co jest w nas. Kwestia wiary pozostała kwestią wiary. Która to już lekcja?

***

A potem w życiu Grubej pojawiła się śmierć — jej mamy. Bezlitośnie, bezalternatywnie i bardzo wcześnie. A ja patrzyłam w przerażeniu, wiedząc, że wcześniej czy później to doświadczenie będzie moim udziałem. To Gruba uzbroiła mnie, nauczyła, jak je przeżyć, jak się podnieść, jak je przekuć na coś, co ma sens. Choć wcale się o to nie starała. Zrobiła coś, co przerasta wszystko inne: zawodowe sukcesy czy osobistą pozycję. Sprawiła, że śmierć, która przyniosła jej tak dużo bólu i rozpaczy, dla pacjentów hospicjum stała się dobrem. „Szacunek" — mówili kiedyś do siebie na powitanie krakowscy profesorowie i warszawska ferajna. Szacunek, Bożenka.

***

Jakieś trzydzieści lat później siedziałyśmy o poranku, niezupełnie pierwszej świeżości, na kanapie w ramiszowskim salonie. Po wielkim przyjęciu urodzinowo-jubileuszowym wiele spraw wymagało pilnego omówienia. Ale zbliżały się wybory, więc szybko od plotek, w gronie pięciu klasowych koleżanek, zeszłyśmy na politykę. I okazało się, że burzliwe trzydzieści lat, mimo naszych sympatii politycznych zyskiwanych i traconych „po drodze", nie zmieniły wiele w naszym widzeniu świata. Poprzedniego wieczora Irena z Faustyną i Agnieszką robiły sobie żarty z zaszczycających ogrodową imprezę polityków, w stylu kompletnie sztubackim. Gruba, jako gospodyni, zmuszona była bezradnie obserwować koleżanki, w nadziei, że tak jak w szkole, jakoś uda się uniknąć awantury i kompromitacji. Były prezydent miasta Rafał Dutkiewicz nie mógł się od nich opędzić. Władysław Frasyniuk chichotał. A ja znowu poczułam się jak w liceum.

Następnego dnia, przy kawie, jakoś tak się zeszło na politykę już na poważnie, choć jeszcze w pidżamach. Długo się nie widziałyśmy, minęły lata, zdarzenia, urodziły się dzieci. A my wszystkie odnalazłyśmy się bez trudu. Myślałyśmy w ten sam sposób, choć pewnie każda głosowała na kogo innego. I wszystkie wyzbyłyśmy się złudzeń. Niedługo potem zmarła Agnieszka.

Ostatnia lekcja jest taka, że jesteśmy pokoleniem. Ja i profesor Gruba. I reszta klasy. Mamy nadzieję, że nie ostatnim. Zaczynamy już jednak obchodzić poważne jubileusze. Boomersi? Nieee. Czy ktoś widział boomersa z oczami w pudełeczku? *This is not America*, tutaj nie korzystało się z prosperity w latach osiemdziesiątych. Czas, w którym

dorośliśmy, zmusił nas do łapania dystansu do dość ponurej rzeczywistości. I on w nas pozostał. Dlatego się rozumiemy. Dlatego spotykając się teraz co jakiś czas, siadamy przy stole i nie kończą nam się tematy. Dlatego też otwieramy drzwi przed ludźmi i zwierzętami. Dlatego, mimo sześćdziesiątki na karku, stać nas na każdy numer. No, prawie każdy.

JOANNA WOJDON
ORCID: 0000-0003-2681-1226
Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego

Historia mówiona w eksperymentalnej wersji solowej. O dzieciach z grupy polskiej w Zjednoczonym Instytucie Badań Jądrowych w Dubnej pod Moskwą w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku

Jak podaje hasło z polskiej Wikipedii, pierwsza historyczna wzmianka o Dubnej pochodzi z 1134 roku. Miejscowość została ostała założona przez księcia Jerzego Dołgorukiego, ale zniszczył ją w 1238 roku najazd Mongołów. Po drugiej wojnie światowej zbudowano tam akcelerator protonów, uruchomiony w 1949 roku[1], a w 1956 roku założono Zjednoczony Instytut Badań Jądrowych (ZIBJ)[2] — odpowiednik genewskiego CERN-u dla uczonych z krajów bloku radzieckiego. Polacy — w większości fizycyz kilku ośrodków akademickich, głównie warszawskich i krakowskich, także włączali się w prowadzone tam badania, co wiązało się z trwającym od kilku tygodni do kilku lat pobytem

1 Wikipedia, Dubna, https://pl.wikipedia.org/wiki/Dubna (dostęp: 21.12.2024).

2 Ros. Объединённый институт ядерных исследований, ОИЯИ; ang. Joint Institute for Nuclear Research (JINR).

w Dubnej. Badacze, wraz z towarzyszącymi im członkami rodzin, tworzyli grupę polską. Gdy w latach 1977–1986 mieszkałam w Dubnej z moimi rodzicami, grupa ta liczyła około 100 rodzin, przy czym jej skład ulegał zmianom, tak że raz na jakiś czas aktualizowano wydruk na papierze perforowanym, który wisiał w naszym przedpokoju na ścianie nad telefonem. Wydruk ten zawierał nazwiska i imiona pracowników ZIBJ, ich małżonków, telefon biurowy i domowy oraz adres zamieszkania. W ten sposób wszyscy się znali i łatwo było przekazywać informacje czy organizować wspólne działania.

Od dość dawna próbowałam znaleźć opracowania historyczne dotyczące grupy polskiej w ZIBJ, ale dotąd nie dotarłam do żadnego. Nawet Wikipedia o niej milczy, wspominając jedynie, że Polska wycofała się ze współpracy z Instytutem w 2022 roku, w odpowiedzi na pełnoskalową agresję Rosji na Ukrainę[3]. Podsumowania polskiego udziału w pracach ZIBJ publikowane z okazji okrągłych rocznic jego istnienia skupiały się na opisie historycznych i bieżących przedsięwzięć naukowych, konstatując na przykład, że „od roku 1956 w laboratoriach instytutu przebywało przez okres dłuższy niż 6 miesięcy ponad 450 osób z Polski, przygotowując w tym czasie ponad 100 prac doktorskich i ponad 40 prac habilitacyjnych opartych na uzyskanych tu wynikach naukowych”[4]. Tymczasem z Dubną związani byli nie tylko uznani polscy fizycy z okresu powojennego, ale pobyt tam mają w swoich biografiach osoby o bardzo różnych profilach zawodowych, które spędziły tam po kilka lat swojego dzieciństwa czy młodości — w tym osoby znane publicznie, między innymi badacze-specjaliści z różnych dziedzin, od biologii po językoznawstwo, dziennikarze czy politycy. Dubieński epizod życiorysu Ryszarda Petru wykorzystywany był jako argument za jego możliwą ówczesną infiltracją przez radzieckie służby specjalne (zarzut, który może wywołać jedynie wesołość lub zażenowanie u każdego, kto tam w owym czasie był)[5].

3 Wikipedia, Zjednoczony Instytut Badań Jądrowych, https://pl.wikipedia.org/wiki/Zjednoczony_Instytut_Badań_Jądrowych (dostęp: 21.12.2024).

4 M. Budzyński *et al., Polacy w Dubnej — 60 lat współpracy naukowo-technicznej ZIBJ z Polską*, „Forum Akademickie” 2016, nr 10, https://prenumeruj.forumakademickie.pl/fa/2016/10/polacy-w-dubnej/, (dostęp: 22.04.2025); M. Waligórski *et al., 60 lat zjednoczonego Instytutu Badań Jądrowych w Dubnej i udziału polskich uczonych w jego pracach*, „Postępy Techniki Jądrowej” 2016, nr 2, s. 2–14; por. A. Hrynkiewicz, R. Sosnowski, *Znaczenie Zjednoczonego Instytutu Badań Jądrowych w Dubnej dla polskiej nauki*, „Postępy Fizyki. Dwumiesięcznik Poświęcony Upowszechnianiu Wiedzy Fizycznej” 47, 1996, z. 4, s. 355–374.

5 Por. P. Cieśliński, *Powiedzieć, że Dubna to ośrodek GRU, to jak plunąć genialnym polskim naukowcom w twarz*, „Gazeta Wyborcza”, 23.01.2016, https://wyborcza.pl/7,75968,19520708,powiedziec-ze-dubna-to-osrodek-gru-to-jak-plunac-genialnym.html (dostęp: 21.12.2024).

Sama nie chciałabym pisać historii polskich dubieńczyków z powodu zbyt wielkiego osobistego zaangażowania, które utrudniałoby mi oddzielenie doświadczeń autobiograficznych od rzetelnych badań, zwłaszcza gdyby miały być oparte na relacjach ustnych — co może być koniecznością przy raczej ubogiej bazie źródeł pisanych, a równocześnie wciąż sporej liczbie żyjących uczestników tamtych wydarzeń. Stąd zrodził się pomysł, by zapoczątkować te badania przy użyciu metody historii mówionej, ale w formie specyficznej, bo udzielając głosu samej sobie. Mając pewne wcześniejsze doświadczenie w pozyskiwaniu relacji *oral history*[6], przestudiowałam nowo wydany podręcznik historii mówionej autorstwa Marcina Jarząbka[7], któremu podczas spotkania autorskiego zadałam pytanie, czy możliwe jest przeprowadzenie wywiadu *oral history* z samym sobą. Ponieważ nie zaprzeczył, postanowiłam spróbować[8].

Z jednej strony jako badaczka przygotowałam sprzęt i spokojne warunki do nagrania. Założyłam też, że będą mnie interesowały te aspekty życia w Dubnej, które dotyczyły specyfiki grupy polskiej — o to poprosiłabym dowolną osobę, z którą przeprowadzałabym wywiad. Z drugiej strony jako świadek historii przez pewien czas porządkowałam w myślach to, o czym chciałabym powiedzieć, a co skupiałoby się na moich dziecięcych doświadczeniach z tamtego czasu, związanych przede wszystkim z funkcjonowaniem szkoły — polskiej i sowieckiej, z relacjami z rówieśnikami, kontaktami z Polską.

Gdy włączyłam nagrywanie (korzystałam z notatek dźwiękowych iPada), okazało się, że łatwiej mi być historykiem niż świadkiem historii, a najgorzej łączyć obie role, mając przed oczami zerową amplitudę na wykresie ciszy oddzielającym fragmenty wypowiedzi, gdy słowa i zdania nie chciały się kleić, czas uciekał, a najbardziej paraliżująca była świadomość, że jako historyk będę zobligowana wiernie transkrybować wszystko, co powiem. Rozwiązaniem okazało się wygaszenie ekranu, żeby nie rozpraszał, i decyzja, by jednak nie transkrybować słów nieznaczących, przerywników, powtórzeń, nie zaznaczać ciszy — zachowując układ i sens wypowiedzi oraz sformułowania z języka mówionego.

---

6 Ch. Przybyła-Long, *And she helped four thousand people become citizens of the United States*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej" 6, 2016, s. 133–158; J. Wojdon, *Trzy polonijne kobiety sukcesu z Chicago w świetle ich relacj*i, „Studia Migracyjne — Przegląd Polonijny" 43, 2017, nr 1, s. 95–110.

7 M. Jarząbek, *Podręcznik do historii mówionej*, Warszawa 2024.

8 Moje pytanie było bardzo ogólne i w żadnym stopniu nie dotyczyło tego konkretnego projektu. Ogólny charakter miała też odpowiedź, która nie zawierała żadnej zachęty do tego rodzaju badań. Zatem cała odpowiedzialność za to solowe podejście do *oral history* spoczywa na mnie.

Nagranie składało się z czterech części, trwających odpowiednio 21,5 minuty, kwadrans i dwa razy po dwanaście minut. Wszystkie były najpierw transkrybowane przy użyciu stosownej funkcji programu MS Word w chmurze, a scalony z uzyskanych transkrypcji plik został następnie poddany ręcznej edycji, w toku której wprowadziłam interpunkcję, uwzględniającą logiczny podział zdań, wyeliminowałam wspomniane wyżej powtórzenia, przejęzyczenia, przerywniki, a także usunęłam nazwiska większości postaci, o których mowa. Wreszcie, dodałam przypisy i postscriptum, które uznałam za rodzaj odpowiedników drugiej fazy klasycznego wywiadu historii mówionej, w której badacz dopytuje świadka historii o brakujące szczegóły, a świadek ma możliwość uzupełnienia swojej wcześniejszej wypowiedzi.

Wydaje mi się, że tak przeprowadzone nagranie spełnia wymogi wywiadu *oral history*, nawet bez formalnych zgód i autoryzacji (których oczywiście sama sobie bym udzieliła). Być może powinno teraz zostać poddane procesowi, który w przypadku publikacji internetowych zwany jest *open peer review* — czyli recenzją, a w tym przypadku dalszą kwerendą prowadzoną przez czytelników. Może to oni powinni mieć teraz możliwość zadania dodatkowych pytań, by zwrócić uwagę na to, co ich zainteresowało, a zostało pominięte czy zmarginalizowane, wychwycić sprzeczności czy niedociągnięcia logiczne. Jestem na takie pytania otwarta — proszę o kontakt na joanna.wojdon@uwr.edu.pl. Przede wszystkim zaś liczę na to, że polska grupa w Dubnej znajdzie swojego historyka z prawdziwego zdarzenia.

***

Z Dubną wiążą się jedne z pierwszych moich wspomnień w życiu. Przyjechałam tam, gdy nie miałam jeszcze nawet czterech lat i właśnie te pierwsze wspomnienia, to [pochodzące] z Polski przed wyjazdem odwiedzanie rodziny i różnego rodzaju pożegnania, pakowanie się, a później długa bardzo podróż pociągiem [...] do Moskwy ze słynnym zmienianiem [szerokości] torów w Brześciu, gdzie mojego dwuletniego brata trzeba było za nogi trzymać, żeby nie wypadł, jak zaglądał tam, pod wagon, co się działo z kołami. No i wreszcie przyjazd do Dubnej. Pierwsze razem z Mamą oglądanie mieszkania, które miało się stać naszym mieszkaniem — pierwotnie na najbliższe dwa [lata], a ostatecznie było nim przez kolejnych dziewięć lat. To było mieszkanie dwupokojowe, we względnie nowym bloku [...] ośmiopiętrowym, [...] znajdowało się dokładnie w połowie, na piątym tak zwanym etażu[9], z widokiem na rzekę

9 Czyli czwartym piętrze.

Wołgę i na tory kolejowe, którymi [...] prowadziła jedyna z Dubnej trasa, czyli do Moskwy. Kilka razy dziennie jeździły nią pociągi osobowe bezpośrednie, tak zwane miękkie, czyli takie ekspresy z miękkimi fotelami o podwyższonej jakości, [...] i osobowe, z większą liczbą przystanków [...] i tak zwanymi twardymi siedzeniami, czyli po prostu ławkami, a czasu do czasu też pociągi towarowe, które mogliśmy oglądać z okna. Oglądaliśmy też statki pasażerskie i barki, które płynęły w dół Wołgi, gdzieś tam pewnie aż do Morza Kaspijskiego. Dubna [...] znajduje się na brzegu Wołgi, mniej więcej w miejscu, gdzie kanał łączący Wołgę z rzeką Moskwą — zbudowany w czasach stalinowskich przez więźniów — wpada do Wołgi. Z drugiej strony miasta do Wołgi wpadał jej dopływ, rzeka Dubna [...]. Poza tym jeszcze było przynajmniej jedno jezioro, w którym można się było kąpać. [...] Nad Wołgą, całkiem niedaleko, na wysokości Zjednoczonego Instytutu Badań Jądrowych, w którym pracował mój Tata[10], i który był w ogóle powodem tego, że myśmy się tam znaleźli i [...] cała ta grupa [polska] istniała, i życie dubieńskie istniało, więc na wysokości wejścia do Instytutu była plaża miejska [...]. W rzece Wołdze można było się kąpać, woda była dość czysta. [...]

No a wracając do mieszkania, to wkrótce też się okazało, że nie jesteśmy jedynymi Polakami w naszej klatce schodowej, a właściwie prawie na każdym piętrze ktoś mieszkał z Polaków, a dosłownie na każdym jacyś cudzoziemcy. Na tym samym piętrze, co my, mieszkali Czesi, ale piętro niżej mieszkali Państwo G., którzy mieli córki mniej więcej w takim wieku jak mój brat i ja, albo one były troszeczkę starsze. Pani G. była przedszkolanką, także miała zawsze dużo różnych pomysłów dla nas na ciekawe i kształcące zabawy. Jeszcze jedno piętro niżej mieszkali państwo P. Pani P. z kolei była lekarką i [...] pomagała mamie leczyć przeróżne dziecięce choroby tak, żeby z radzieckiej służby zdrowia trzeba było korzystać tylko w przypadku naprawdę absolutnej konieczności, gdy już nie tylko domowe sposoby zawiodły, ale i antybiotyki przywiezione z Polski się skończyły. [...] Jeszcze jedno piętro niżej, jak mi się wydaje, albo od razu, albo za jakiś czas, zamieszkali tam Węgrzy. Ale to chyba było trochę później, bo z Węgrami graliśmy w wiele gier komputerowych. Czyli to już musiało być w latach osiemdziesiątych. Oni

10 Grzegorz Bałuka (1950–2021) był absolwentem matematyki teoretycznej na Uniwersytecie Wrocławskim, przez całe życie zawodowe (1973–2016) związany z Instytutem Automatyki Systemów Energetycznych (IASE) we Wrocławiu, gdzie pracował jako programista, przez wiele lat był także przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność". To z IASE został w 1977 roku oddelegowany do ZIBJ w Dubnej, gdzie pracował w Laboratorium Fizyki Neutronowej jako programista.

mieli wtedy w domu Commodore 64, a myśmy mieli ZX Spectrum[11], ale to, to za czas jakiś. Idąc natomiast od nas, z naszego piątego etażu w górę, na siódmym piętrze mieszkali państwo B. i oni mieli dwóch synów, którzy wtedy się wydawali mocno starsi, bo byli gdzieś tak pod koniec szkoły podstawowej. Natomiast pamiętam ich mieszkanie z tego, że tam wszyscy chyba [polscy] mieszkańcy tej naszej bramy spotkali się raz albo dwa razy, w sensie w tym pierwszym naszym roku i chyba w drugim na wspólnej Wigilii [Bożego Narodzenia]. [...] Spotkania wigilijne to było coś, czego na pewno rodzicom, a nam jako dzieciom to może mniej, ale brakowało. Niektórzy jeździli na Święta do Polski, ale większość jednak pozostawała na miejscu. No i dlatego właśnie taką namiastką życia w gronie rodziny stawały się te Wigilie wśród znajomych. A jeszcze piętro wyżej, na ósmym piętrze, mieszkali państwo U. z córką Grażyną, z którą się zaprzyjaźniłyśmy i razem dziergałyśmy na drutach ubranka dla lalek. Grażyna dosyć szybko wróciła do Polski, jeszcze przed [...] rozpoczęciem szkoły podstawowej. Później straciłyśmy kontakt, [...] teraz jesteśmy znajomymi na Facebooku. Ona jest filolożką klasyczną na Uniwersytecie Jagiellońskim. [...] Te kontakty nawiązane wtedy [...] były podtrzymywane [...] przez rodziców bardziej niż przez nas, wtedy jednak małe dzieci. Ale wiedza o tym, co u kogo się wydarzyło w tym środowisku, się utrzymuje. [...]

Później ci, którzy byli trochę starsi ode mnie, poszli do szkoły. I taka myśl się narodziła, żeby może i mnie wysłać przynajmniej do polskiej szkoły. Skoro po dwóch latach mieliśmy wracać do Polski, to żeby radzieckiej szkoły w to nie angażować, ale do polskiej szkoły mnie zapisać. Ta polska szkoła to była filia szkoły przy Ambasadzie PRL w Moskwie. Szkoła przy ambasadzie nosiła imię Feliksa Dzierżyńskiego, więc i dubieńska szkoła to imię odziedziczyła, ale w przeciwieństwie do szkoły przy ambasadzie nie realizowała ona pełnego planu nauczania, a tylko taki uzupełniający w zakresie języka polskiego, historii i geografii

11 To modele pierwszych komputerów osobistych (*personal computers*), wprowadzonych na rynek w 1982 roku. ZX Spectrum produkowany był przez brytyjską firmę Sinclair Research, zaś Commodore 64 przez amerykańską Commodore International. Nasze Spectrum zostało przywiezione w 1982 roku z delegacji z Anglii przez innego znajomego Węgra, też z naszej klatki schodowej — dzieliliśmy też z nim tak zwany „telefon towarzyski", to znaczy mieliśmy dwa różne numery, ale podłączone do sieci w taki sposób, że jak rozmawiało się z jednego, to drugi był zablokowany (nie przychodziły połączenia, a w słuchawce była głucha cisza). Gdy taka sytuacja trwała zbyt długo, a potrzebowaliśmy gdzieś zadzwonić, trzeba było zejść na dół i poprosić, żeby Węgrzy przerwali swoją rozmowę. Na szczęście spotykało się to ze zrozumieniem, a przywieziony komputer świadczył o dobrych relacjach między obiema rodzinami. Węgierski sąsiad po powrocie z Dubnej pracował podobno w San Diego.

Polski (czyli tylko w tych klasach, gdzie program przewidywał geografię Polski, to tam to było realizowane, natomiast tam, gdzie była geografia świata, to w tych klasach po prostu geografii nie było), [...] w siódmej i w ósmej klasie dochodziło wychowanie obywatelskie. Lekcje w tej szkole odbywały się na ogół po południu, po tym, jak dzieci wracały ze szkoły radzieckiej — bo poza tym wszystkie pozostałe przedmioty realizowane były w ramach szkoły radzieckiej, w języku rosyjskim. W Dubnej w ogóle było chyba dziesięć szkół, w tym większość, zdecydowana większość dzieci cudzoziemców chodziła do szkoły numer 9. Ogółem tam było ponad tysiąc uczniów. Zgodnie z ówczesnym systemem edukacji radzieckiej, była to szkoła dziesięcioletnia[12]. Klasy liczyły około 40 osób, chyba 42 osoby to był limit z dziennika lekcyjnego. Z tego mniej więcej jedna czwarta to były dzieci cudzoziemców. Nie wiem, czy była jakaś wyraźna polityka w zakresie mieszania narodowości czy robienia klas bardziej i mniej międzynarodowych. W każdym razie w mojej klasie [...] — jak już tam trafiłam, w wieku lat siedmiu — były jeszcze dwie polskie dziewczynki, dwie mongolskie, dwóch Bułgarów, chyba dwóch Niemców. Później jeszcze doszedł Koreańczyk. No i to się tak zmieniało. Ta szkoła w pewnym sensie była przygotowana na to, że uczniowie przychodzili i odchodzili w trakcie roku szkolnego albo po [jego] zakończeniu [...]. Przychodzili z różną znajomością języka rosyjskiego, ale jednak jakoś tam się adaptowali. [...] Dla tych dzieci, które przychodziły bez znajomości języka rosyjskiego, funkcjonowały półoficjalnie korepetycje, prywatne lekcje, które niejaka Nina Wasiljewna prowadziła [...] zwykle przez pierwsze miesiące ich pobytu w Dubnej [...].

Wracając jeszcze do szkoły polskiej, ona się sprowadzała do maksymalnie dwóch lekcji, dwa razy w tygodniu, a w klasach początkowych to była jedna godzina polskiego dwa razy w tygodniu. No więc trochę w ramach szukania mi jakiegoś zajęcia, kontaktów z rówieśnikami, zostałam zapisana w wieku lat pięciu do pierwszej klasy, bo moi rodzice nie chcieli mnie zapisywać do rosyjskiego przedszkola. [...] Na ogół to ojcowie byli delegowani do pracy w Instytucie, natomiast matki mogły też podejmować tam pracę, znajdować zatrudnienie, ale w większości przypadków po prostu zajmowały się wychowywaniem dzieci. [...] Mama była z nami w domu i do rosyjskiego przedszkola nie chodziliśmy [...].

Wszystkie klasy wtedy jeszcze, w 1978 roku, uczyła jedna nauczycielka, Pani Rozalia Pomorska. Później, w późniejszych latach, ta

12 Po ósmej klasie można było kontynuować naukę w dziewiątej i dziesiątej albo pójść do szkoły zawodowej. Wszystkie dzieci cudzoziemców chodziły do klas dziewiątej i dziesiątej, a na studia udawały się zazwyczaj do Moskwy (albo wracały do swoich krajów).

szkoła się powiększyła, ale wtedy, kiedy zaczynaliśmy, lekcje odbywały się w jednym pokoju. To znaczy grupa polska [...] miała do dyspozycji takie mieszkanie, w którym funkcjonował sekretariat grupy polskiej, prowadzony przez żonę jednego z pracowników Instytutu — i to był jeden pokój, a w drugim pokoju mieściła się szkoła. Jeszcze był jakiś taki pokój przechodni czy przedpokój w charakterze poczekalni. No i w tym pokoju, takim klasowym powiedzmy, stało kilka ławek, w dwóch rzędach. Pamiętam, że to były takie biurka z otwieranymi na klapy pojemnikami, gdzie można było tornister albo książki schować. Była tam tablica, a ze środków dydaktycznych jakieś książki. W tej poczekalni, o której wspomniałam, mieściła się jeszcze biblioteka grupy polskiej. Jedna z żon osób delegowanych była bibliotekarką i te książki wypożyczała. Przy czym głównie to były książki dla dorosłych, a nie dla dzieci, ale były też jakieś lektury szkolne.

Moja pierwsza klasa zasadniczo polegała na przepisywaniu elementarza Mariana Falskiego jako szkoła czytania i pisania poszczególnych liter. I to miała być zerówka. Ale skoro już nauczyłam się te litery pisać, to w kolejnym roku Pani Pomorska jednak zapromowała mnie do drugiej klasy, to znaczy uznała, że właśnie pierwszą klasę skończyłam. Pamiętam, że Dziadek z Polski przysyłał mi podręczniki[13]. Bo wtedy właśnie wchodziła [w Polsce] dziesięciolatka, więc te podręczniki się zawsze z jakimś tam opóźnieniem ukazywały, one nigdy nie były gotowe na 1 września. Ale właśnie wygląd i zapach tych świeżych i nowych książek pamiętam. W drugiej klasie się okazało, że druga klasa w rosyjskiej szkole chodziła na drugą zmianę, więc lekcje w szkole polskiej dla odmiany były rano.

No a w trzeciej klasie pojawił się problem, bo już miałam wrócić do Polski, ale mojemu Tacie przedłużono [...] pobyt w Dubnej. No i pojawiło się takie zagadnienie, że jednak powinnam zostać zapisana do szkoły rosyjskiej, dokąd za żadne skarby nie chciałam iść. Tłumaczyłam, że nie znam rosyjskiego, że wolę się uczyć właśnie tyle, co w tej polskiej szkole, a pozostałych rzeczy się będę uczyć w domu. Ale ostatecznie jakoś tam mnie przekonano, chyba nowym tornistrem. Tak że poszłam do szkoły rosyjskiej i to był dość duży szok poznawczy początkowo, bo rzeczywiście nie znałam rosyjskiego — oprócz rosyjskiego [pochodzącego] gdzieś tam z telewizji. Rodzice dosyć szybko kupili taki malutki telewizorek

13 Podręczniki zasadniczo zapewniała szkoła, ale ponieważ mój rocznik był pierwszym, który szedł nowym programem (najpierw zaplanowanym jako „dziesięciolatka"), podręczniki zawsze ukazywały się z opóźnieniem, a że do Dubnej trafiały przez ambasadę w Moskwie, cały proces wydłużał się jeszcze bardziej. Dziadek potrafił zorganizować książki sprawniej niż aparat państwowy.

i tam oglądaliśmy dobranocki. Na początku na dobranocki chodziło się do państwa G. [sąsiadów], na dół. Ale później, jak już mieliśmy ten swój telewizorek, to oglądaliśmy je w domu. Były też jakieś filmiki reklamowe i napis „reklama" to była pierwsza rzecz, której się nauczyłam czytać po rosyjsku. Ale generalnie czym innym jest oglądanie kreskówek, a czym innym jest biegłe rozumienie języka. Obiecano mi, że moja koleżanka, Paulina, która chodziła do rosyjskiego przedszkola, w razie czego mi pomoże zrozumieć. Gdybym czegoś nie rozumiała, to miałam jej pytać. Ale w praktyce to za bardzo nie działało, bo jak wiadomo, dopytywanie się i rozmawianie w klasie nie jest mile widziane. Tak że musiałam nauczyć się jakoś tam sama sobie radzić w tej swojej pierwszej klasie.

Wejście do szkoły rosyjskiej to był też szok kulturowy. Myślę, że nie tylko z powodu nieznajomości języka, ale też różnic kulturowych. [...] Na przykład, rzeczy pozostawione szybko znajdowały nowych właścicieli. No i jeszcze inna rzecz, [...] to ogromna presja ideologiczna, od której właściwie nie sposób było uciec, bo w ówczesnym radzieckim systemie szkolnym struktura organizacyjna szkoły była tożsama ze strukturą [...] organizacji młodzieżowych i to już od najmłodszych lat. Zaraz po przyjściu do szkoły wszystkie dzieci stawały się oktiabriatami[14]. Formalnie to był wielki zaszczyt, ale faktycznie wszystkich, bez wyjątku, przyjmowano. Nawet jeśli straszono tam konsekwencjami, że jak ktoś się będzie źle zachowywał, to oktiabronkiem nie zostanie, to ostatecznie wszyscy zostawali, co się wiązało z uroczystością taką w sali gimnastycznej. Aktu przyjęcia do oktiabriat dokonywali pionierzy i przypinali gwiazdy z tak zwanym [...] dzieciątkiem Lenin, to znaczy z takim portretem [Włodzimierza] Lenina z czasów dzieciństwa. Taka gwiazda miała stać się częścią mundurka szkolnego. Mundurek też był obowiązkowy — tak zwana [po rosyjsku] „forma". Dla chłopaków to był taki granatowy garniturek, natomiast „forma" dziewczynek podobno była projektu Nadieżdy Krupskiej[15]. Ten mundurek składał się z brązowej sukienki z białym kołnierzykiem i białymi mankietami oraz fartuszka, takiego w stylu fartucha kuchennego, [który] mógł mieć jakieś tam falbanki na ramionach, ale nakładany był na tę sukienkę. Roboczy fartuszek był czarny, na zwykłe dni; natomiast galowy był biały. Ja strasznie nie

14 Organizacja założona w 1923 roku jako młodzieżówka komsomołu przeznaczona dla dzieci w wieku 7–9 lat, przed przystąpieniem do pionierów. Jej nazwa związana jest z październikiem (ros. *oktiabr'*), miesiącem wybuchu rewolucji bolszewickiej.

15 Nadieżda Konstantinowna Krupska (1869–1939) — rosyjska działaczka komunistyczna, żona Włodzimierza Lenina, w okresie międzywojennym pełniła wysokie funkcje w Ludowym Komisariacie Oświaty.

chciałam oczywiście nosić takiego mundurka i rodzice podzielali moją niechęć do takiego zuniformizowania. Przez jakiś czas udawało mi się przekonywać panią wychowawczynię, która zresztą była bardzo w porządku i wydaje mi się, że ja z nią miałam dobry kontakt, moja Mama miała z nią dobry kontakt, ale na pewne rzeczy [ta pani] nie mogła sobie pozwolić. No w każdym razie na początku miałam zgodę na to, żeby chodzić w polskim fartuszku szkolnym, takim granatowym z białym kołnierzykiem, ale później jednak zostało uznane, że to jest zbyt wyróżniające się wśród pozostałych uczniów i od któregoś momentu wiem, że chodziłam w zwykłym ubraniu i na to zwykłe ubranie miałam nakładany ten taki roboczy czarny fartuszek. Później przez krótki czas miałam od kogoś przekazaną tę brązową sukienkę, której szczerze nie cierpiałam, zwłaszcza że Dubna jest położona na północ od Moskwy i w zimie bardzo było bardzo zimno, tak że chodzenie w sukience w zimie było z powodów pogodowo-zdrowotnych wykluczone. Rosyjskie dziewczynki na ogół po prostu ubierały spodnie pod tę sukienkę, żeby było im ciepło, a równocześnie żeby się dało spełniać te wymagania co do mundurka. No ale ja stanowczo protestowałam przeciwko noszeniu spodni pod sukienką i jakoś wróciłam do tego fartuszka na zwykły strój. Przez pewien czas zresztą częścią tego zwykłego stroju były dżinsy, ale na to zareagował sam dyrektor. Kiedyś na korytarzu przyuważył mnie w takim stroju i powiedział mi: „Diewoczka, w drzynsach w szkołu chodit nielzja". Po takim ostrzeżeniu od dyrektora musiałam z tych „drzynsów" zrezygnować.

Wracając jeszcze do oktiabriat, jak starsze dzieciaki przyjeżdżały [z Polski] do drugiej czy trzeciej klasy, to im na ogół darowano zapisywanie do oktiabriat. Polskie dzieci bardzo tego w ogóle unikały, tak że ja się czułam tak trochę głupio i niezręcznie w tym z tym dzieciątkiem Lenin przyczepionym do fartuszka, ale z kolei za brak tego dzieciątka jakieś konsekwencje były. A w trzeciej klasie najlepsi uczniowie zaczęli być przyjmowani do pionierów, a może nawet to jeszcze pod koniec drugiej klasy ci najlepsi mieli być przyjmowani. Uroczystość przyjęcia do organizacji pionierskiej miała się odbywać w Moskwie w muzeum Zoi Kosmodiemianskiej. Zoja Kosmodiemianska była komsomołką, która zginęła w czasie drugiej wojny światowej, bodajże oblana wodą na mrozie przez Niemców. W każdym razie cała drużyna pionierska w naszej szkole była imienia właśnie Zoi Kosmodiemianskiej. W Moskwie było jej muzeum i ci najlepsi mieli pojechać do Moskwy, i w tym muzeum zostać przyjęci w poczet pionierów. Ponieważ ja się bardzo dobrze uczyłam, to też zostałam wytypowana do tej delegacji. No i tu moja Mama musiała

tłumaczyć, że ja jednak nie chcę być pionierką, i Mama nie chce, żebym była pionierką, więc że z tego zaszczytu nie skorzystamy. Wtedy jakoś tam to przeszło, ta moja pani wychowawczyni jakoś przyjęła do wiadomości, że ja jestem z innego kraju, innej kultury i pionierką nie zostanę. Natomiast w czwartej klasie zmieniła się wychowawczyni, zmienił się system z takiego, że się ma swoją panią i siedzi ciągle w swojej klasie, na system nauczycieli poszczególnych przedmiotów i uczniów wędrujących po całej szkole. [...] Nowa wychowawczyni za punkt honoru sobie wzięła, żebym ja jednak tą pionierką została. Nawet przyszła do nas do domu w tej sprawie, ale jakoś jej Mama w końcu to wyperswadowała, tłumacząc się też względami religijnymi: że jednak to jest organizacja zakładająca ateizm, a my jesteśmy wierzący i to by nie pasowało. No i jakoś się w końcu ta nowa wychowawczyni też dała przekonać. Ale wymagało to od Rodziców wysiłku.

Wśród Polaków zresztą to było masowe i oczywiste, że się do pionierów nie należało, ale przedstawiciele innych narodowości, innych demoludów, należeli do swoich organizacji pionierskich. Ich chusty mogły być troszkę w innym odcieniu [niż radzieckich pionierów], ale rzeczywiście w nich do szkoły chodzili. Natomiast Polacy zdecydowanie nie. Mundurków harcerskich też nie było, a nawet jak ktoś w Polsce był harcerzem, to się z tym szczególnie w szkole nie afiszował. W późniejszym czasie, w czwartej, a na pewno piątej, szóstej klasie, dosyć duża ekipa się zebrała, z którą do tej pory utrzymujemy dosyć dobry kontakt, mamy grupę na Facebooku. [...] Spotykaliśmy się na przerwach w takiej niszy pod schodami na samym parterze, tak że nawet mówili na nas Rosjanie, że to jest „polskoje podpolje", czyli polskie podziemie. Rosjanie ubolewali, że myśmy się tam posługiwali językiem polskim, którego oni nie rozumieli, więc tak jakbyśmy się od nich izolowali. I nauczyciele próbowali nas przekonać, że to jest niekulturalne, że my wśród tych Rosjan posługujemy się polskim. Ale myśmy tłumaczyli im, że skoro myśmy się mogli nauczyć rosyjskiego i ich rozumieć, to jak oni chcą nas zrozumieć, to niech się uczą polskiego. [...] Po rosyjsku rozmawialiśmy z innymi cudzoziemcami. [...] Podział w szkole był taki, że cudzoziemcy, zwłaszcza cudzoziemcy z Europy, trzymali się razem, a Rosjanie gdzieś tam byli z boku. Chociaż były pojedyncze przypadki, że ktoś tam się trochę bliżej zakolegował z jakimś Rosjaninem czy Rosjanką, przy czym wydaje mi się, że sami Rosjanie byli tutaj hiperostrożni i w takie relacje nie wchodzili. Ja ze swojej klasy nie miałam nigdy żadnych bliższych koleżanek ani kolegów Rosjan. [...] Na pewno to nie był [to] wspólny świat i po lekcji czasu nigdy żeśmy

z tymi Rosjanami nie spędzali tak, żeby się gdzieś tam w domach odwiedzać, to jakoś nigdy nie wchodziło w grę. Natomiast z innymi cudzoziemcami owszem, a z Polakami to w ogóle, właśnie w tej chyba piątej i szóstej klasie, mieliśmy taką silną ekipę, kiedy przyjechała do Dubnej rodzina z Krakowa, z czwórką dzieci, więc to była taka wesoła brygada. [...] Oni mieli dwie bliźniaczki zupełnie w moim wieku i dwóch trochę starszych synów. To oni tchnęli nowego ducha w tę naszą polską grupkę wtedy już nastolatków. [...] Zawsze mieli mnóstwo pomysłów, tak że po polskiej szkole chodziliśmy jeszcze co drugi dzień na basen, co drugi dzień na lodowisko, całe ferie spędzaliśmy jak nie na nartach, to na sankach, w lesie, to właśnie na lodowiskach. [...]

Zaczęliśmy organizować pierwsze prywatki, które odbywały się [...] w polskiej szkole. Udało się to, jak chyba tata ich [...] wziął to na siebie, w sensie odpowiedzialność i opiekę. I rzeczywiście kilka takich imprez się odbyło, najpierw w gronie chyba całkiem polskim, a później zapraszaliśmy tam też koleżanki i kolegów z innych narodowości, ale nie Rosjan, tylko głównie chyba Czechów i Węgrów. To była taka jakby inicjatywa oddolna, bo oprócz tego polska grupa organizowała — w sensie rodzice dzieciom, a nie, że młodzi ludziom młodym ludziom — imprezy na Świętego Mikołaja, gdzie jeden z ojców bezdzietnych, czy takich, którzy mieli rodzinę w Polsce, a w Dubnej był sam, się przebierał za świętego Mikołaja. Pewnego roku to był taki tata, którego dzieci wcześniej były w Dubnej, a później wróciły do Polski, więc myśmy go wtedy poznali, zidentyfikowali, że to właśnie on jest [Mikołajem] [...]. A druga wielka impreza to była impreza z okazji Dnia Dziecka. O ile Święty Mikołaj odbywał się w takiej sali kinowo-balowej, w tak zwanym „Domu Uczonych", niedaleko Instytutu, o tyle impreza z okazji Dnia Dziecka odbywała się na łące nad rzeką Dubną, na którą to łąkę w ogóle co tydzień w czasie weekendów od wiosny do jesieni się jeździło samochodem. Wtedy szkoła rosyjska była sześciodniowa, tak że lekcje były od poniedziałku do soboty. Natomiast praca w Instytucie była pięciodniowa, tak że rodzice mieli dodatkowy dzień weekendowy, więc rodzice z dziećmi tymi pozaszkolnymi jeździli również w soboty, a z dziećmi w wieku szkolnym najczęściej w niedzielę albo w sobotę po południu. Raczej rzadko było tak, żeby ktoś tam na noc zostawał. Żeby tam dojechać, to trzeba było jechać po takiej drodze z wielkimi wertepami. Później już jako nastolatkowie zorientowaliśmy się, że można tam też jechać na rowerze albo nawet iść na piechotę. To było ładnych parę kilometrów, więc na piechotę to było dosyć długie i męczące, ale na rowerze dało się tam dojechać.

Impreza z okazji Dnia Dziecka wiązała się z różnymi konkursami typu wyścigi w workach, skoki wzwyż, przeciąganie liny, dwa ognie. I tym „urzędowym" imprezom, i spotkaniom prywatnym, towarzyszyło prawie zawsze ognisko, pieczenie szaszłyków, rzadziej chyba ziemniaków, kąpiele w rzece Dubnej. Czasem można było też pontonem [pływać]. Nie wiem, czy wynająć, czy ktoś miał ponton, w każdym razie na tych pontonach żeśmy pływali, parę razy też na kajakach. Przeważnie to po prostu taplaliśmy się w wodzie, można było przepłynąć na drugi brzeg. Można było pójść na spacer do sąsiedniej wsi o nazwie Ratmino, w której znajdowały się ruiny cerkwi. Ona była wtedy w kompletnej ruinie. Z tego, co wiem, to dziś jest pięknie odbudowana, złota, czysta, funkcjonująca. Natomiast wtedy to wewnątrz rosły drzewa i był to widok taki dosyć straszny. Także życia religijnego, oficjalnego, w Dubnej w ogóle nie było.

Najbliższy katolicki kościół znajdował się w Moskwie, [zbudowano go] jeszcze w czasach carskich chyba dla Francuzów. On się znajdował przy ulicy Mała Łubianka, naprzeciwko cieszącego się jak najgorszą sławą więzienia. Do Moskwy teoretycznie nie było daleko, bo to było 150 kilometrów, ale dojeżdżanie tam było dosyć uciążliwe — pociągiem, chyba drogie, nie wiem, a drogi dla samochodów nie były w najlepszym stanie, plus warunki pogodowe z dosyć ostrymi i śnieżnymi zimami, plus tabor samochodowy, że tak powiem, nieszczególny. Myśmy mieli małego Fiata, i przeważnie ludzie mieli albo małe Fiaty, albo duże Fiaty, później się pojawiły Polonezy. Tych samochodów było na tyle mało, że wiadomo było o każdym z tych polskich aut, które do kogo należy. Później się chyba pojawiło pierwsze BMW wśród Polaków. W każdym razie, tak naprawdę do Moskwy, do kościoła, to się jeździło ze dwa–trzy razy w roku, w miarę możliwości na Wielkanoc. Na Boże Narodzenie na ogół była zbyt słaba pogoda. W zwykłe niedziele był zwyczaj słuchania mszy przez radio. Okazało się, że spontanicznie kilka rodzin taką formę praktykowania niedzieli przyjęło. Raczej robili to właśnie prywatnie, ale gdzieś tam kiedyś moi rodzice się porozumieli ze znajomymi. Żeby też lepszą dyscyplinę wśród młodego pokolenia utrzymywać, to spotykaliśmy się raz u nich, raz u nas i słuchaliśmy tych mszy wspólnie. One były okropnie zakłócane, tak że czasami po prostu w ogóle się nie dało słuchać. To było albo z Radia Watykańskiego, albo też były takie audycje Polskiego Radia dla marynarzy i rybaków na łodziach i statkach. Była też msza z Wolnej Europy, ale jej to się chyba, jak pamiętam, w ogóle nie dało słuchać. Później znajomi przywieźli po prostu mszę nagraną z Krakowa na taśmie. I słuchaliśmy tego nagrania, jak radio nie rokowało niczego

dobrego. Najwyżej czytania się czytało — oni mieli chyba wycinki z „Tygodnika Powszechnego", a później po prostu z Pisma Świętego się wyszukiwało i czytało. Z czasem tych rodzin się zrobiło jeszcze więcej [...], a mieszkania były albo dwu-, albo trzypokojowe, [...] i dla ponad 20 osób to już ciężko było się zmieścić, więc powstała jakby druga „parafia" i drugi krąg takich osób, które też się spotykały na mszach. Po mszy była część towarzyska z jakimiś słodyczami, a czasami też grupy się rozchodziły na te części towarzyskie w jakiś innych konfiguracjach. Generalnie życie towarzyskie kwitło tam bardzo mocno, zarówno wśród dorosłych, jak i wśród dzieci. Bliższe kontakty dorosłych czasami się wiązały też z bliższymi kontaktami i dzieci, ale niekoniecznie, no bo też dzieci były w różnym wieku [...].

Ze wspólnych i bardziej zorganizowanych form życia towarzysko-kulturalnego można wymienić pokazy filmów polskich, które były wypożyczane z ambasady w Moskwie. I taki film raz w tygodniu, czasami raz na dwa tygodnie, przyjeżdżał do Dubnej i był pokazywany w miejscowym kinie, na zamkniętych pokazach dla Polaków. To były filmy polskie, w języku polskim i to była jeszcze jedna okazja do jakiejś tam integracji, wspólnego spędzenia czasu. Oprócz tego czasami chodziło się też tak do kina rosyjskiego na rosyjskie filmy, ale tamten repertuar był ogólnie nędzny.

Kiedy mówiłam o tych prywatkach, które były organizowane w szkole polskiej tak oddolnie, to powinnam była jeszcze dodać, że w którymś momencie szkoła polska uzyskała swoje własne mieszkanie, już niezależne od sekretariatu położonego w pobliżu, o ile pamiętam. To były całkiem osobne dwie klasy z poczekalnią. To były zupełnie nowe warunki[16]. A z kolei te prywatki tym się różniły od rosyjskich szkolnych dyskotek, że po pierwsze tam było zero ideologii komunistycznej, była całkiem normalna polska i zachodnia muzyka. To było bardzo ważne, to poczucie odrębności od Rosjan. Natomiast kontakt z Polską podtrzymywany był [...] przez to, że jednak tak mniej więcej raz w roku każdy jechał do Polski, głównie w czasie wakacji, tak że w czasie wakacji Dubna pustoszała. Wszyscy gdzieś tam byli porozjeżdżani, jak nie do Polski, to też Instytut dubieński miał swój dom wczasowy w Ałuszcie nad Morzem Czarnym, na Krymie, w pobliżu Jałty. Tam raz na dwa lata — przynajmniej cudzoziemcom, bo nie wiem jak rosyjskim pracownikom

16 Również grono pedagogiczne się powiększyło. Nauczycielkami były żony pracowników Instytutu, z zawodu będące w Polsce nauczycielkami, nie zawsze tych przedmiotów, których nauczały w Dubnej. Przykładowo, moja Mama była matematyczką, ale przez pewien czas pracowała w polskiej szkole i uczyła nas geografii. Polonistka była jednak polonistką.

Instytutu — przysługiwał dwunastodniowy turnus w „domu otdycha [czyli wypoczynku] Dubna", pięknie położonym nad Morzem Czarnym, na takim zboczu góry. Jak się nie wykorzystało tego co dwa lata, to po trzecim roku albo po czwartym to się podwajało. Myśmy byli dwa razy chyba po 24 dni i raz 12 w ciągu całego pobytu. A drugi miesiąc wakacji właśnie można było spędzić w Polsce.

Dlaczego jeszcze te kontakty z Polską były takie ważne? No bo myśmy mieli poczucie, że ta Polska jednak dużo bardziej była Zachodem niż kultura dubieńska. I bardzo ważne było to, żeby być z tym wszystkim na bieżąco, żeby się nie dać „zrusczyć", tylko rzeczywiście ten kontakt z Zachodem utrzymać, czy to w kwestii stroju, czy to w kwestii muzyki. Wtedy zachodnia muzyka rockowa w ogóle jeszcze w Związku Radzieckim nie funkcjonowała. Oni mieli swoje przeboje, typu Ałła Pugaczowa. To oczywiście było wielkim obciachem wśród polskiej młodzieży. Natomiast kto był w Polsce, kto miał bieżący kontakt z kolegami z klasy jeszcze z Polski, to wiedział, co w Polsce było trendy. Warto jeszcze może wspomnieć, że taki bieżący kontakt wcale nie był łatwy, bo listy potrafiły iść parę miesięcy, a telefony praktycznie nie funkcjonowały ani w jedną stronę, ani w drugą. Rozmowę trzeba było zamawiać przez centralę telefoniczną ze stosownym wyprzedzeniem, czekało się godzinami albo dniami. [...] Moja Mama do tej pory wspomina rozmowę, którą zamawiała do Taty, jak sama była w Polsce, że do tej pory na nią czeka. [...] Więc ten kontakt wcale nie był taki prosty, ale był bardzo ważny. No i ten kontakt też się przejawiał właśnie w tym, że myśmy mieli jednak inne ubrania, inne przedmioty codziennego użytku z Polski przywożone. Lepszej jakości, ładniejsze, bardziej kolorowe niż te, które były dostępne na radzieckim rynku. Co czasami prowadziło do takich śmiesznych sytuacji w rodzaju zjadania pachnących gumek do mazania przez rosyjskich kolegów. Nasza plastelina zawsze była bardziej kolorowa. [...] Z kolei Węgrzy mieli swoje pachnące mydełka czy salami[17]. Nie da się ukryć, że polska grupa słynęła z tego, że była dostarczycielem alkoholu do Dubnej również dla Rosjan[18]. [...]

---

17 Niemcy budzili zazdrość swoimi solidnymi tornistrami i ładnymi piórami wiecznymi.

18 Alkohol był jednym z podstawowych towarów dostarczanych członkom grupy polskiej za pośrednictwem Baltony. Pamiętam, jak Mama najpierw zamawiała, zaznaczając na liście dostępnych towarów potrzebne ilości, a potem co jakiś czas przyjeżdżał transport i zgodnie z rozdzielnikiem rodzice odbierali towary. Początkowo bywały tam różnego rodzaju wędliny niedostępne w radzieckich sklepach (na przykład wędzona polędwica), polskie słodycze, a potem został właściwie tylko alkohol i w dużej ilości wafelki Prince Polo. Poza tym zakupy robiliśmy w normalnych radzieckich sklepach, a mięso, masło i niektóre inne, niedostępne w normalnej sprzedaży towary kupowało się w specjalnym sklepie dla cudzoziemców, tzw. „stole zakazow"

Z Polski też przychodziły idee. Przychodziły na przykład nagrania albo publikacje[19]. [...] To się zaczęło w czasach „Solidarności". No to wtedy właśnie nie były drugoobiegowe, tylko oficjalne, ale zasłuchiwaliśmy się na przykład w nagraniach przeglądu piosenki niezależnej w gdańskiej Olivii[20], w kabarecie Jana Pietrzaka. One gdzieś tam krążyły po prostu na kasetach przegrywanych z jednego magnetofonu na drugi. Powszechne było słuchanie Radia Wolna Europa, później też Radia France, polskich audycji Radia France. Mój Tata, który był krótkofalowcem, gdzieś tam kiedyś wysłuchał, jak zrobić taką antenę kierunkową, która by eliminowała zakłócenia — bo rzeczywiście Wolna Europa po polsku też była okropnie zakłócana, ale dzięki temu [urządzeniu] udawało się w miarę dobrze tych audycji słuchać, więc w tym sensie też byliśmy na bieżąco, mieliśmy dostęp do innych informacji niż Rosjanie, niż to, co dawała „Prawda".[21] [...] Radziecką telewizję się oglądało, to znaczy rodzice oglądali, denerwowali się przy tym, ponoć któryś z panów jak rzucił butem w telewizor w reakcji na ten ich program „Wriemia" [dziennik telewizyjny], to sobie zniszczył potencjometr od dźwięku, ale telewizja jakoś tam była oglądana, natomiast gazety stanowczo nie [były czytane]. „Prawdy" chyba nikt z Polaków nie czytał. Była też w kioskach „Trybuna Ludu" i gazety z innych państw, organy partyjne z innych krajów reprezentowanych w Instytucie. „Trybuna Ludu" słynęła z tego, że jako ta, która miała największy format, była

(czyli zamówień). Zamówienia można tam było składać telefonicznie, a potem się je odbierało podając nazwisko — i wtedy ekspedientka wynosiła kosz ze zważonym towarem. Można też było zamówić jego dostarczenie do domu, chyba za opłatą — ale często to my, dzieci, odbierałyśmy zamówienia ze sklepu. Trzeba było sprawdzić, czy zawartość koszyka zgadza się z tym, co było na wykazie na kartce, pisanej przez kalkę. Zwykle nie oszukiwali. Swój sklep, podobny do Baltony, mieli też Węgrzy. Mama wymieniała się z zaprzyjaźnioną Węgierką, Panią Judytą — ona zamawiała u nas alkohol, a my u niej — salami, kiełbasy paprykowe, pachnące mydełka (moje koleżanki nauczyły się na pamięć ich bardzo długiej węgierskiej nazwy), a raz nawet tornister w kształcie prostopadłościanu z bardzo lekkiego plastiku w środku i intensywnie czerwonego ortalionu na zewnątrz, z eleganckimi sprzączkami. Wszystko od nich było ładne i kolorowe.

19 Por. relacja Wiesława Andrzeja Kamińskiego o przewożeniu do Dubnej wydawnictw bezdebitowych i Biblii: W.A. Kamiński, *Byłem włączony w działania opozycyjne*, https://teatrnn.pl/historiamowiona/fragmenty/bylem-wlaczony-w-dzialania-opozycyjne/ (dostęp: 22.04.2025).

20 I Przegląd Piosenki Prawdziwej „Zakazane Piosenki" odbył się 20–22 sierpnia 1981 roku w gdańskiej Hali „Olivia". Został zorganizowany z inicjatywy Macieja Zembatego w rocznicę strajków z sierpnia 1980 roku. Wystąpili między innymi Jacek Kaczmarski, Antonina Krzysztoń, Jacek Zwoźniak, Daniel Olbrychski, Leszek Wójtowicz, Kora Jackowska, Marek Grechuta, Andrzej Rosiewicz.

21 Żeby dało się słuchać pierwszego programu Polskiego Radia z Warszawy, odbiornik wisiał na rurze od kaloryfera.

sprzedawana nie tylko Polakom, ale innym, w tym Rosjanom, do wykładania kubłów na śmieci.

Z klasy swojej w rosyjskiej szkole pamiętam też taki szok, w kontraście do tych dzieciątek Lenin, które myśmy nosili w klapach przy fartuszkach, jak gdzieś tak w połowie roku — ja poszłam do szkoły w 1980 roku, więc mniej więcej w połowie roku szkolnego, czyli na początku roku 1981, na pół roku tylko [...] — z Lublina do mojej klasy przyszła Dominika. Dominika w klapie miała znaczek „Solidarności". No i to wtedy właśnie [...] zaczęłam się dowiadywać, o co z tą „Solidarnością" chodzi. Tak że już w drugiej klasie wiedziałam na ten temat wszystko i [...] z inną [polską] koleżanką chodziłyśmy i śpiewałyśmy piosenki z festiwalu piosenki w „Olivii".

Postscriptum[22]

Mogłabym dodać jeszcze historię o tym, jak na lekcji historii w klasie szóstej omawialiśmy dymitriady i najazd „polskich panów" — w wyniku czego rosyjscy koledzy zaczęli „strzelać" z długopisów do mnie i mojej polskiej koleżanki. Mama zrobiła z tego w szkole małą aferę, a ja się mogłam przekonać o wieloperspektywiczności historii, nie znając jeszcze oczywiście tego pojęcia. I o tym, że wszyscy Polacy spędzali czas wolny albo na plaży, albo nad rzeką, a jeśli jechali samochodem, to do Moskwy, Dmitrowa (leżał mniej więcej w połowie drogi), ewentualnie do Kimr, położonych troszkę niżej wzdłuż Wołgi (w sezonie letnim można było tam dotrzeć również wodolotem lub stateczkiem). Bo choć okolica była dość ładna, wykaz miejsc, które wolno było odwiedzać, był dość krótki. Żeby się udać gdzieś indziej, trzeba było uzyskać pozwolenie, z dokładnym wykazem miejscowości na trasie, a cała podróż odbywała się pod czujnym okiem milicji. Mimo tych przeszkód Polacy podróżowali, my na przykład byliśmy w czwórkę małym fiatem na Kaukazie i w Erywaniu, ale to już temat na całkiem osobną opowieść.

Bibliografia

Budzyński M., Chmielowski W., Nawrocik W., Waligórski M, *Polacy w Dubnej — 60 lat współpracy naukowo-technicznej ZIBJ z Polską*, „Forum Akademickie" 2016, nr 10, s. 56–60.

Cieśliński P., *Powiedzieć, że Dubna to ośrodek GRU, to jak plunąć genialnym polskim naukowcom w twarz*, „Gazeta Wyborcza", 23.01.2016, https://wyborcza.pl/7,75968,19520708,powiedziec-ze-dubna-to-osrodek-gru-to-jak-plunac-genialnym.html.

22 Jak sama nazwa wskazuje, pisane, nie nagrywane.

Hrynkiewicz A., Janik J., Sosnowski R., *Znaczenie Zjednoczonego Instytutu Badań Jądrowych w Dubnej dla polskiej nauki*, „Postępy Fizyki. Dwumiesięcznik Poświęcony Upowszechnianiu Wiedzy Fizycznej" 47, 1996, z. 4, s. 355–374.

Jarząbek M., *Podręcznik do historii mówionej*, Warszawa 2024.

Kamiński W.A., *Byłem włączony w działania opozycyjne*, https://teatrnn.pl/historiamowiona/fragmenty/bylem-wlaczony-w-dzialania-opozycyjne/.

Przybyła-Long Ch., *And she helped four thousand people become citizens of the United States*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej" 6, 2016, s. 133–158.

Waligórski M., Chmielowski W., Budzyński M., Nawrocik W., *60 lat zjednoczonego Instytutu Badań Jądrowych w Dubnej i udziału polskich uczonych w jego pracach*, „Postępy Techniki Jądrowej" 2016, nr 2, s. 2–14.

Wikipedia, Dubna, https://pl.wikipedia.org/wiki/Dubna.

Wikipedia, Zjednoczony Instytut Badań Jądrowych, https://pl.wikipedia.org/wiki/Zjednoczony_Instytut_Badań_Jądrowych.

Wojdon J., *Trzy polonijne kobiety sukcesu z Chicago w świetle ich relacji*, „Studia Migracyjne — Przegląd Polonijny" 43, 2017, nr 1, s. 95–110.

STUDIA ŻYDOWSKIE

MARCIN WODZIŃSKI
ORCID: 0000-0002-0281-6391
Katedra Judaistyki im. T. Taubego, Uniwersytet Wrocławski

Kościuszko, Żydzi, Oświecenie*

Życie, działalność i poglądy Tadeusza Kościuszki wydają się jednym z najlepiej przebadanych, czy wręcz do cna wyeksploatowanych tematów polskiej historiografii. Mimo to sporo zagadnień wciąż traktowanych jest stereotypowo, najczęściej koturnowo, bez dogłębnego ich zrozumienia i zintegrowania z ogólniejszym stanem wiedzy o Kościuszce i jego epoce. A Kościuszko zasługuje na więcej.

Jednym z takich wielokrotnie podejmowanych, a moim zdaniem wciąż niedostatecznie rozpoznanych tematów, są poglądy Kościuszki na tak zwaną kwestię żydowską i jego stosunek do Żydów oraz społeczności żydowskiej. Zagadnienie podejmowano już wielokrotnie, począwszy od znakomitej pracy Ernesta Łunińskiego o Berku Joselewiczu, przez broszurkę Jakuba Szackiego (dotychczas jedyne studium poświęcone bezpośrednio stosunkowi Kościuszki do Żydów), ważne prace źródłowe Szymona Askenazego i Włodzimierza Dzwonkowskiego oraz wybitne opracowanie Emanuela Ringelbluma, a tuż po drugiej wojnie światowej prace edytorskie Henryka Mościckiego[1]. W XXI wieku pojawiła się nowa fala studiów, w których stosunek Kościuszki do Żydów pojawił

* Artykuł powstał w ramach projektu Narodowego Centrum Nauki nr 2019/35/B/HS3/00434 pod tytułem „Dwa Oświecenia. Polacy, Żydzi i ich drogi do nowoczesności".

1 Zob. E. Łuniński, *Berek Joselewicz i jego syn. Zarys historyczny*, Warszawa 1909; J. Szacki, *Kościuszko a Żydzi (szkice historyczne)*, Warszawa 1917; *Akty powstania Kościuszki*, red. S. Askenazy, W. Dzwonkowski, t. 1, Kraków 1918, s. 48–49; E. Ringelblum, *Żydzi*

się jako wątek poboczny, ale mniej czy bardziej budujący główną tezę prac. Dotyczy to zwłaszcza studiów Marii Janion i świetnie napisanego eseju Alexa Storożyńskiego, a także mniejszych opracowań[2]. Jeszcze intensywniej badano żydowską odpowiedź na poglądy Kościuszki, udział w insurekcji kościuszkowskiej i stosunek społeczności żydowskiej do powstania, w tym zwłaszcza czyn zbrojny pułku Berka Joselewicza.

Mimo niekwestionowanych osiągnięć tych ważnych i fascynujących studiów, temat wydaje się wciąż rozpoznany niedostatecznie, i to z trzech różnych powodów. Po pierwsze, w dotychczasowych badaniach wciąż nie uwzględniono wszystkich źródeł, zwłaszcza tych drobniejszych, które jednak odsłaniają dotychczas nieznane aspekty kościuszkowego światopoglądu. Po drugie, właściwie od początku naukowej dyskusji na ten temat przypisywano Kościuszce wypowiedzi, których nie wygłosił, a więc i poglądy, z którymi niekoniecznie się utożsamiał. Weryfikacja autorstwa Kościuszki, krytyczna analiza źródeł jest więc wciąż zadaniem, którego nie doprowadziliśmy do końca. Wreszcie, trzeci i moim zdaniem najważniejszy powód, to niedostateczna kontekstualizacja. Poglądy Kościuszki na tak zwaną kwestię żydowską rzadko badano w kontekście epoki. A jeśli odnoszono je do zagadnień ogólniejszych, to jedynie do jego własnego światopoglądu (tak jakby nie był on sam w sobie wyjątkowy), a nie do dominujących poglądów w epoce, ewentualnych podobieństw, wpływów, kulturowych transferów itd. Dlatego wydaje mi się szczególnie ważne, by spojrzeć na dostępne nam wypowiedzi Tadeusza Kościuszki o społeczności żydowskiej w znacznie szerszym kontekście polskich i globalnych oświeceniowych koncepcji na tę kwestię. Proponuję takie podejście, bo poglądy epoki oczywiście kształtowały przekonania Kościuszki, a on sam był człowiekiem Oświecenia, nawet jeśli w wielu aspektach miał zdanie odrębne[3]. Uwzględnienie ówczesnego dyskursu pozwoli znacznie lepiej zrozumieć w sumie bardzo skąpe wypowiedzi Kościuszki na temat Żydów i społeczności żydowskiej, a w konsekwencji

w powstaniu kościuszkowskiem, Warszawa 1938, s. 31–33, 126–127; *Wstęp*, [w:] *Pisma Tadeusza Kościuszki*, oprac. H. Mościcki, Warszawa 1947.

2 Zob. M. Janion, *Hero, Conspiracy, and Death: The Jewish Lectures*, tłum. A. Shannon, Frankfurt am Main 2014, s. 18–24; A. Storożyński, *Kościuszko: Książę chłopów*, tłum. J. Mikos, Warszawa 2011, s. 280–282; A.M. Rosner, *Jewish Participation in the Kościuszko Uprising*, „The Polish Review" 59, 2014, nr 3, s. 57–71. Jako wątek poboczny zob. też A. Walicki, *Idea narodu w polskiej myśli oświeceniowej*, Warszawa 2000, s. 132.

3 O Kościuszce jako przedstawicielu Oświecenia ostatnio pisał zwłaszcza J. Żuraw, *Filozofia oświeceniowa Tadeusza Kościuszki. Wybór pism*, Częstochowa 2003 oraz A. Walicki, *Idea narodu...*, s. 113–151, który przeprowadza też świetną analizę jego ideologii narodowej na tle światopoglądów europejskiego i amerykańskiego Oświecenia.

nieco szerszą konstrukcję intelektualną owych poglądów, a nie tylko deklaratywnie wygłoszone stanowisko w sprawie żydowskiej służby wojskowej czy propinacji. Wychodzę tu z założenia, że Oświecenie możemy najlepiej zrozumieć nie jako epokę historyczną (cokolwiek to miałoby być) czy formację intelektualną, a właśnie jako dyskurs, ukształtowany przez wspólne kategorie, główne zagadnienia i wspólne podejścia, nawet jeśli poszczególne rozwiązania proponowane przez przedstawicieli Oświecenia radykalnie się od siebie różniły[4]. A jeśli tak, to właściwe zrozumienie poglądów Kościuszki na tak zwaną kwestię żydowską i jego stosunku do Żydów możliwe jest tylko po umieszczeniu ich w szerszym kontekście oświeceniowego dyskursu na ten temat.

Jednocześnie, poglądy Kościuszki na tak zwaną kwestię żydowską są świetnym przyczynkiem do zrozumienia transnarodowej natury Oświecenia, związków między jego polską, francuską i amerykańską wersją, a przede wszystkim — roli pogranicznych postaci, jak Tadeusz Kościuszko, których poglądy i działalność nie zamykały się w żadnej narodowej formule intelektualnej.

Wobec Żydów i tradycji żydowskiej

Zacząć trzeba od tego, że Żydzi nie są szczególnie ważnym tematem w działaniach i pismach Tadeusza Kościuszki, zwłaszcza jeśli porównać jego szczupłe wypowiedzi z bardzo żywą debatą czasu Sejmu Wielkiego i wielką liczbą publikacji na ten temat, jakie ukazały się między 1788 a 1792 rokiem[5]. Poza tym, że wątki żydowskie pojawiają się u Kościuszki stosunkowo rzadko, pośrednim potwierdzeniem niewielkiej roli tych zagadnień w jego ogólnej wizji świata jest nieobecność typowych dla przednowoczesnego piśmiennictwa polskiego odniesień starotestamentowych i innych związanych ze starożytną tradycją żydowską. Kościuszko dość chętnie odwołuje się do motywów starożytnych, ale niemal bez wyjątku są to wątki z klasycznej tradycji grecko-rzymskiej.

---

4 Najważniejsze prace badające europejskie Oświecenie jako dyskurs to: F. Furet, *Penser la Révolution française*, Paris 1978; K. Baker, *Inventing the French Revolution: Essays on French Political Culture in the Eighteenth Century*, Cambridge 1990; D. Edelstein, *The Enlightenment: A Genealogy*, Chicago 2010; zob. też świetną próbę ilościowej analizy oświeceniowego dyskursu w: G. Roe, C. Gladstone, R. Morrissey, *Discourses and Disciplines in the Enlightenment: Topic Modeling the French Encyclopédie*, „Frontiers in Digital Humanities" 2, 2015, nr 8, https://doi.org/10.3389/fdigh.2015.00008.

5 Zob. zbiór najważniejszych głosów tej debaty w: *Materiały do dziejów Sejmu Czteroletniego*, oprac. A. Eisenbach *et al*., t. 6, Wrocław-Warszawa-Kraków 1969.

Obok ulubionego bohatera historycznego, tyranobójcy Timoleona, są to na przykład Brutus czy Hannibal i Scypion Afrykański[6]. Kościuszko niemal nie czyni odwołań do postaci znanych z Biblii Hebrajskiej, na przykład popularnych w piśmiennictwie staropolskim królów Dawida i Salomona czy proroków. Najbliżej do tematyki żydowskiej zbliża się w sztambuchowym wpisie, w którym wśród bohaterów godnych naśladowania wymienia cesarzy Tytusa, Marka Aureliusza i Trajana, dwóch z nich zaangażowanych w wojny z Żydami. Pozytywny stosunek do Tytusa i Trajana — czarnych charakterów historii żydowskiej — jednoznacznie wskazuje, że w tym historycznym sporze staje po stronie rzymskiej, a nie żydowskiej[7]. Owa powściągliwość wobec tradycji biblijnych może wynikać z wczesnoszkolnych fascynacji literaturą klasyczną, ale najprawdopodobniej jest też motywowana jego ogólniejszą niechęcią do publicznych funkcji religii i hierarchii kościelnych, czego wymownym wyrazem jest spis ulubionych lektur, w którym obok dziejów tyranobójców znajduje się antyklerykalna *Monachomachia* Ignacego Krasickiego i antymuzułmańska tragedia Woltera *Mahomet*[8]. Odwołania do religii są w pismach Kościuszki rzadkie i powściągliwe, pozytywne wobec szeregowego kleru i prywatnej religijności, ale wyraźnie niechętne wobec wyższego duchowieństwa w aparacie państwowym i wobec wykorzystywania rytuałów religijnych w organizacji państwa.

Jednocześnie — co równie interesujące — w pismach Kościuszki nie ma tak popularnego wśród pisarzy oświeceniowych antyklerykalizmu skierowanego przeciw rabinom, Talmudowi, kahałom i całej religijnej tradycji żydowskiej, w tym wykorzystywania krytyki antyżydowskiej do zawoalowanego ataku na chrześcijaństwo[9]. Choć nie mamy żadnej wypowiedzi Kościuszki, która potwierdzałaby to wprost, wydaje się prawdopodobne, że jego powściągliwość w krytykowaniu judaizmu miała

6 Zob. *Pisma Tadeusza Kościuszki*, s. 239. O klasycznych lekturach kształtujących Kościuszkę zob. T. Korzon, *Kościuszko. Biografia z dokumentów wysnuta*, Kraków 1894, s. 70–75.

7 C.K. Falkenstein, *Thaddäus Kosciuszko, nach seinem öffentlichen und hauslichen Leben, geschildert*, Leipzig 1834, s. 356; *Pisma Tadeusza Kościuszki*, s. 327.

8 Zob. *Pisma Tadeusza Kościuszki*, s. 327. Najwyraźniej antyklerykalny tekst Kościuszki to list do ks. Adama J. Czartoryskiego z 1814 roku, zob. *Nieznany rękopis Tadeusza Kościuszki*, red. E. Humeniuk, „Kwartalnik Historyczny" 72, 1965, nr 4, s. 897–900; zob. też A. Walicki, *Idea narodu...*, s. 119–120.

9 O oświeceniowym antyklerykalizmie zob. S.J. Barnett, *Idol Temples and Crafty Priests: The Origins of Enlightenment Anticlericalism*, New York 1999. W kontekście krytyki judaizmu zob. A. Ages, *French Enlightenment and Rabbinic Tradition*, Frankfurt am Main 1970, s. 29–30, 48–55, 69–71; H. Mitchell, *Voltaire's Jews and Modern Jewish Identity: Rethinking the Enlightenment*, London-New York 2008.

te same źródła, co ochrona wolności religijnej ludności prawosławnej, unitów czy protestantów. Kościuszko konsekwentnie występował w obronie poszkodowanych i uciśnionych grup społecznych, w tym mniejszości religijnych. Najlepiej znane są jego poglądy na kwestię włościańską i wsparcie dla ruchu abolicjonistycznego w Stanach Zjednoczonych. Ale równie zdecydowanie bronił praw protestanckich jeńców w czasie insurekcji 1794 roku czy prawosławnej i unickiej ludności na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej[10]. Pozytywny, a przynajmniej neutralny i sprawiedliwy stosunek do Żydów, wydaje się w tym kontekście zrozumiały.

Oczywiście, wszystko to jest argumentem bardzo słabym, bo wyciągniętym z milczenia. Ale hipoteza staje się nieco bardziej prawdopodobna, gdy zestawimy ją z zachowanymi świadectwami osobistego stosunku Kościuszki do przedstawicieli społeczności żydowskiej i kontaktów z nimi. Najlepiej znane są jego interwencje w obronie przeciążonych żydowskich podatników w czasie kampanii 1794 roku, zwracających się do Rady Naczelnej Narodowej o pomoc. W apelach do Rady Naczelnik występuje jako neutralny, nieuprzedzony wobec zwracających się z petycją Żydów, co nie jest w tym czasie powszechne, ale też nie jest wyjątkowe[11]. Sytuacja jest też zbyt oficjalna i zbyt polityczna, by dobrze ilustrować osobiste postawy Naczelnika. Inaczej to jednak wygląda w pozostałych znanych nam sytuacjach. Po pierwsze, źródła z czasów jego pobytu w Stanach Zjednoczonych potwierdzają jednoznacznie wsparcie dla żydowskiego kandydata do stanowego senatu Pensylwanii i bliskie oraz przyjazne kontakty z Hayimem Salomonem, filadelfijskim Żydem zasłużonym dla amerykańskiej rewolucji[12]. O ile relacje gospodarcze z żydowskim faktorem były w polskich kręgach wyższych normą, a patronat nad niektórymi żydowskimi artystami czy uczonymi się zdarzał, to utrzymywanie relacji towarzyskich było właściwie nieznane. Bliski towarzysz Naczelnika, Julian Ursyn

---

10 Zob. *Akty powstania Kościuszki*, t. 1, s. 48–49, 60; E. Sakowicz, *Kościuszko a Kościół prawosławny*, „Przegląd Współczesny" 15, 1936, nr 58, s. 351–359; zob. też: J. Krochmal, *Tadeusz Kościuszko wobec duchowieństwa unickiego*, „Miscellanea Historico-Archivistica" 17, 2010, s. 153–168; J. Żuraw, *Myśl filozoficzna i społeczna Tadeusza Kościuszki*, Warszawa 1979, s. 159; A. Walicki, *Idea narodu*..., s. 115–116.

11 Zob. *Akty powstania Kościuszki*, t. 1, s. 48, 256; E. Ringelblum, *Żydzi w powstaniu*..., s. 31.

12 Zob. A. Storożyński, *Kościuszko*..., s. 79–81, 322–323, 422. Zob. też: S. Wolf, *The American Jew as Patriot, Soldier and Citizen*, red. L.E. Levy, Philadelphia 1895, s. 16, 547; M.C. Peters, *Haym Salomon: The Financier of the Revolution, an Unwritten Chapter in American History*, New York 1911, s. 11.

Niemcewicz, był wręcz z tego znany, że nigdy nie podał ręki zasiadającemu w tym samym co on towarzystwie naukowym Abrahamowi Sternowi, a syna konwertytów i wybitnego ekonomistę Dominika Krysińskiego publicznie wyzywał od mechesów[13]. W kontekście takich postaw, zachowanie Kościuszki sugeruje brak osobistych uprzedzeń i specyficznego antyżydowskiego habitusu charakteryzującego niemal całą polsko-litewską klasę wyższą[14]. Wiadomo też, że znany z dobroczynności Kościuszko nie omijał przedstawicieli społeczności żydowskiej, a w przypadku jednego z nich pomoc była tak znaczna, że obdarowany nadał synowi imię Tadeusz[15].

W jeszcze innej historii dziejącej się w Stanach Zjednoczonych Kościuszko i anonimowy polski Żyd ucieszyli się wzajemnie na przypadkowe spotkanie rodaka, a gdy Kościuszko w rozmowie nawiązał do jego niezbyt czystego stroju, Żyd wyjaśnił, że to przez straszne błota, z jakimi zmagał się w Pińczowie przed wyjazdem z Polski[16]. Anegdotkanawiązuję do znanego w kulturze polskiej toposu żydowskiego brudu, sugeruje więc, że Kościuszko nie był wolny od tego typu stereotypowych wyobrażeń[17]. Trudno sobie wyobrazić, by ktokolwiek mógł być od wdrukowanych w kulturę stereotypów całkowicie wolny, nie można więc tego — bez naiwnego idealizowania — przypisywać również Kościuszce. Trzeba to mocno podkreślić: oczekiwanie, że Kościuszko, czy ktokolwiek inny, miałby się wykazać poglądami i wrażliwością typową dla (niektórych) społeczeństw XXI wieku jest anachroniczne[18]. Anegdotka dobrze się zresztą wpisuje w jego dość rubaszne poczucie humoru, prostolinijne, bezpośrednie zachowanie i umiejętność nawiązania relacji z każdym rozmówcą, nawet jeśli jego humor bywał szorstki i — wedle dzisiejszych standardów — politycznie niepoprawny. Ale w tym kontekście historyjka o Pińczowie pozwala się czytać również jako ironiczna krytyka błotnistej Polski, prześmiewcza tyleż wobec

13 Zob. J.N. Janowski, *Notatki autobiograficzne, 1803–1853*, red. M. Turowicz, Wrocław 1950, s. 150. Zob. też L. Jerkiewicz, *„Kwestia żydowska" w Królestwie Polskim w latach 1815–1830,* praca doktorska, Uniwersytet Wrocławski, Wrocław 2014, s. 209–210.

14 O habitusie zob. P. Bourdieu, J.-C. Passeron, *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*, tłum. E. Neyman, Warszawa 2011.

15 Zob. E. Ringelblum, *Żydzi w powstaniu...*, s. 126.

16 Zob. A. Skałkowski, *Kościuszko w świetle nowszych badań*, Poznań 1924, s. 21.

17 Zob. też *Listy Kościuszki do jenerała Mokronoskiego i innych osób pisane*, oprac. Ł. Siemieński, Lwów 1877, s. 185.

18 Jak na przykład w szkicu K. Sobczak, *Odrzucone dzieci. O książce Kamila Kijka „Dzieci modernizmu. Świadomość, kultura i socjalizacja polityczna młodzieży żydowskiej w II Rzeczypospolitej"*, „Studia Litteraria et Historica" 8, 2019, s. 4, https://doi.org/10.11649/2055.

zabłoconego Żyda, co — w ustach opowiadającego ją Kościuszki — autoironiczna wobec polskiego błota i podkreślająca podmiotowość oraz poczucie humoru żydowskiego rozmówcy.

Pośrednio o postawach Kościuszki, wykraczających poza staropolski kanon „nierównej przyjaźni" między szlacheckim patronem i „jego" Żydem, mówią nam również dwa rabiniczne źródła żydowskie. Pierwsze to list rabina z Włodzimierza Wołyńskiego z 1792 roku, a drugi to kazanie wygłoszone w Krakowie na Kazimierzu w 1820 roku, ale wspominające wizytę Naczelnika w synagodze w 1794 roku[19]. Obie te relacje sugerują pozytywną postawę wyniesioną ze spotkania przez obu rabinów, ich przekonanie o osobistej życzliwości Kościuszki wobec nich i ich społeczności. Obaj rabinowie powołują się też na pozytywne osobiste doświadczenie w kontaktach z generałem. Źródłem nieco podobnym, choć oczywiście pod wieloma względami wyjątkowym, jest też apel Berka Joselewicza, w którym nazywa Kościuszkę „posłańcem Wiecznego, Wszechmocnego"[20] i okazuje osobisty szacunek dla Naczelnika.

Tak więc, choć żadne ze znanych świadectw historycznych nie jest źródłem jednoznacznym i przesądzającym, wszystkie razem sugerują brak specjalnego zainteresowania, ale też neutralną lub życzliwą postawę Kościuszki wobec Żydów, przynajmniej na poziomie relacji osobistych. Na tle normy społecznej obowiązującej w społeczeństwie polskim przełomu XVIII i XIX wieku to już sporo.

Karczmarze czy żołnierze?

Naszkicowane powyżej relacje osobiste i ogólna postawa wobec pojedynczych Żydów pozwalają lepiej zrozumieć rozproszonew pismach Kościuszki nieliczne wypowiedzi o charakterze światopoglądowym. Niektóre z nich mieszczą się w kanonie niechętnych Żydom poglądów ekonomicznych i polityczno-społecznych polskiego Oświecenia. Do takich należy kwestia udziału Żydów w produkcji i sprzedaży alkoholu. W projekcie reformy regulującej położenie chłopów z 1814 roku, Kościuszko wśród licznych propozycji zmian gospodarczo-

19 Zob. J. Kermisz, *Nieznany list patriotyczny rabina do Kościuszki z 1792*, „Chwila", 3.05.1936, s. 9–10; E. Ringelblum, *Żydzi w powstaniu...*, s. 126–127; H.D. Lewi, *Mowa Hirsh Dawida Lewi rabina obwodu kazimierskiego miana w dniu 16. Października 1820 Roku do Ludu zebranego z okazyi obchodzoney w tymże Dniu uroczystości założenia Pomnika Tadeusza Kościuszki*, tłum. S. Baum, Kraków 1820.

20 E. Łuniński, *Berek Joselewicz...*, s. 116.

-społecznych postulował między innymi: „Trzeba odjąć sposobność i ponęty, przez które lud wiejski trunkami odurzany i oszukiwany bywa; zmniejszyć zatym liczbę karczem, wypędzić z nich Żydów, zabronić im chodzenia po wsiach z towarami i t[ym] p[podobnych]”[21]. O co tu chodzi?

Krytyka żydowskiej propinacji należała do kanonu społecznej debaty o „produktywizacji” ludności żydowskiej w Rzeczypospolitej i właściwie opinia publiczna była co do tego zgodna, że szeroki udział Żydów w produkcji i sprzedaży alkoholu jest szkodliwy[22]. Wskazywano na monopolizowanie produkcji, rozpijanie chłopów, domniemaną nieuczciwość, w tym dodawanie substancji uzależniających, niską jakość alkoholu, zawyżanie rachunków pijanym klientom, zbyt łatwe kredytowanie, bezlitosne egzekwowanie długów itd. Powszechnie zakładano, że chrześcijańscy karczmarze będą uczciwsi i doprowadzą do zmniejszenia spożycia alkoholu na wsi (choć argumenty na poparcie tej tezy były wyjątkowo wątłe). Żydowska propinacja bywała krytykowana również przez żydowskich zwolenników reform, choć oczywiście z zupełnie innych powodów[23]. Propozycja Kościuszki mieściła się więc idealnie w kanonie polskiej debaty oświeceniowej i nie musiała mieć świadomie i otwarcie antyżydowskiego charakteru. Co więcej, na krytyczny stosunek Kościuszki do żydowskiego handlu alkoholem wpływ mogły mieć jego amerykańskie obserwacje na temat powszechnego udziału napojów wyskokowych w zniewoleniu rdzennej ludności Ameryki[24].

Nieco mniej świetlanie przedstawia się żądanie zakazu „chodzenia po wsiach z towarami i t[ym] p[odobnymi]”, bo ten sugeruje sympatię generała wobec postulatu gospodarczo-społecznej separacji, a nie integracji ludności żydowskiej. Kościuszko zakładał najwyraźniej zły wpływ ekonomiczny, a może i moralny, żydowskich domokrążców na ludność

21 T. Kościuszko, *Napomknienia względem poprawy losu włościan i uniwersał połaniecki*, Warszawa 1917, s. 27.

22 Wczesne debaty na ten temat trafnie scharakteryzował J. Michalski, *The Jewish Question in Polish Public Opinion During the First Two Decades of Stanisław August Poniatowski's Reign*, [w:] *Studies in the History of the Jews in Old Poland in Honor of Jacob Goldberg*, red. A. Teller, Jerusalem 1998, s. 133–134 (Scripta Hierosolymitana, z. 38); zob. też E. Ringelblum, *Projekty i próby przewarstwienia Żydów w epoce stanisławowskiej*, Warszawa 1934, s. 8–19. Szczególnie obszerna jest literatura o dziewiętnastowiecznych debatach i próbach reformy żydowskiej propinacji, zob. H. Rożenowa, *Produkcja wódki i sprawa pijaństwa w Królestwie Polskim 1815–1863*, Warszawa 1961; G. Dynner, *Yankiel's Tavern: Jews, Liquor, and Life in the Kingdom of Poland*, New York-Oxford 2013.

23 Zob. np. A. Buchner, *Prawdziwy Judaizm czyli zbiór religijno-moralnych zasad Izraelitów, czerpany z klassycznych dzieł rabinów*, oprac. A. Buchner, Warszawa 1846, s. 22–42.

24 Dziekuję Alexowi Storożyńskiemu za zwrócenie mi uwagi na tę analogię. Zob. A. Storożyński, *Kościuszko...*, s. 232–233.

wiejską, dlatego postulował ich odseparowanie. W stronę takich konserwatywnych poglądów rzeczywiście zmierzała debata w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim w czasie, gdy Kościuszko pisał omawiany tu projekt[25]. Było to jednak wyraźnym regresem wobec wcześniejszych planów reformy z okresu Sejmu Wielkiego, kiedy dominujący kierunek debaty zakładał integrację i uczynienie Żydów „pożytecznymi krajowi obywatelami", a nie ich separację. Dość zaskakująco poglądy Kościuszki wydają się w tym aspekcie bliskie konserwatywnemu skrzydłu polskiego Oświecenia ze Stanisławem Staszicem na czele. Trzeba jednak pamiętać, że w innym miejscu Kościuszko wspominał o Żydach jako „klasie mieszkańców równie z drugimi pożytecznej"[26], co skłania do przypuszczenia, że tematyka żydowska była dla Kościuszki tak mało istotna, że nie miał na ten temat jasno ukształtowanej i jednoznacznej opinii.

Podobnie rzecz wygląda z żydowską służbą wojskową, do początku oświeceniowej debaty intensywnie dyskutowaną jako podstawowy warunek emancypacji Żydów. W 1789 roku Kościuszko naszkicował *Uwagi o utworzeniu Milicji Narodowej*, w której rozważał możliwości stworzenia w Rzeczypospolitej milicji wzorowanej na przykładzie Stanów Zjednoczonych. Wśród problemów, jakie projekt miał napotkać, wymienia m.in. to, że na licznych terenach państwa polsko-litewskiego „mało szlachty jest w proporcji mieszczan, chłopów, Żydów, nieprzywiązanych całkiem do kraju"[27], dlatego milicję trzeba będzie zbudować z dwóch tylko szeregów: w pierwszym chłopów i mieszczan, a w drugim szlachty. Kościuszko jasno określa więc brak przywiązania Żydów do kraju i pomija ich jako potencjalnych członków milicji[28]. Ta diagnoza niesprawiedliwie upraszcza rzeczywistość, nie jest jednak z gruntu fałszywa. Żydowskie przywiązanie do Rzeczypospolitej wyrażało się rzeczywiście w innych kategoriach niż nowoczesny wymiar polskiego patriotyzmu według kategorii oświeceniowych. Nie oznaczało jednak braku propolskich sympatii czy utożsamienia z państwem polsko-litewskim. Tego jednak Kościuszko — jak inni polscy uczestnicy debaty — nie mógł wiedzieć. Wyciągał więc z dostępnych

25 O zwrocie w polityce polskiego Oświecenia wobec tak zwanej kwestii żydowskiej, w tym o planach separacji ludności żydowskiej zob. M. Wodziński, *Reform and Exclusion: Conceptions of the Reform of the Jewish Community during the Declining Years of the Polish Enlightenment*, „Polin: Studies in Polish Jewry" 24, 2011, s. 31–48; zob. też M. Wodziński, *Clerks, Jews and Farmers: Projects of Jewish Agricultural Settlement in Poland*, „Jewish History" 21, 2007, s. 279–303.

26 *Akty powstania Kościuszki*, t. 1, s. 48. Zob. też E. Ringelblum, *Żydzi w powstaniu…*, s. 31.

27 *Pisma Tadeusza Kościuszki*, s. 42.

28 Inaczej interpretuje to A. Storożyński, *Kościuszko…*, s. 194–196.

sobie wiadomości wniosek o zupełnym braku przywiązania do kraju i ich niezdatności do sprawowania służby wojskowej w jego obronie. Zajął więc stanowisko typowe dla konserwatywnych uczestników debaty.

Uwiadomienie

Słynne *Uwiadomienie o formującym się pułku starozakonnym* z 1794 roku jest wymownym wyrazem zmiany przez Kościuszkę poglądów w dziedzinie właśnie żydowskiej służby wojskowej. I może ogólniej umiejętności zmiany opinii. Pięć lat po *Uwagach o utworzeniu Milicji Narodowej* Kościuszko pisał o Żydach, że jest to grupa „równie nawet z drugimi do obrony publicznej przykładać się chcąca”[29], a w *Uwiadomieniu* wyraził zgodę na sformowanie przez Berka Joselewicza i Józefa Aronowicza „pułku starozakonnego” lekkiej jazdy[30]. Artykuł w „Gazecie Rządowej”, dzięki której *Uwiadomienie* znamy, rozpoczyna się od uwagi, że „Nic bardziey przekonać nie może nayodlegleyszych narodów o świętości sprawy naszey i sprawiedliwości rewolucyi teraźnieyszey iak to, że oddzieleni od nas religią i zwyczaiami ludzie, dla poparcia powstania naszego, z własney woli życie w ofierze niosą”[31]. W dalszej części artykuł analizuje historię Żydów, zauważając, że od starożytności Żydzi wyłączają się z „krwawych scen” despotyzmu, kiedy „cała powierzchnia ziemi zlewana była krwią milionów ludzi dla dumy, chciwości, przesądów i głupstwa kilku osób”. Dlatego że od zawsze szukali spokoju, posądzani bywają, iż nie potrafią się bić o swoje prawa. Historia starożytna dowodzi jednak błędności tego założenia. Jeśli spojrzymy na Żydów jako ludzi nam podobnych, ich historia jawi nam się w zupełnie innych kształtach. Żydzi byli zawsze waleczni, gdy szło o obronę ich wolności, a gdy byli zjednoczeni, okazywali się niepokonani. Powinni być wręcz pozytywnym wzorem jedności i bohaterstwa, który Polacy powinni naśladować. Co równie ważne, w umiłowaniu wolności zabijali wszystkich despotów, którzy próbowali nimi zawładnąć. Jako prawdziwy pogromca wschodnich despotii, starożytny Izrael „rozpraszał małą garstką naylicznieysze woyska wschodnich mocarstw”[32]. Waleczne były nawet kobiety żydowskie, a biblijne Debora i Judyta mogą być

29 *Akty powstania Kościuszki*, t. 1, s. 48. Zob. też E. Ringelblum, *Żydzi w powstaniu...*, s. 31.

30 Tu i dalej zob. E. Łuniński, *Berek Joselewicz...*, s. 113–115; cyt. za: *Uwiadomienie o formuiącym się pułku starozakonnym*, „Gazeta Rządowa”, 20.09.1794, s. 312–313.

31 *Uwiadomienie...*, s. 312.

32 *Ibidem*.

wzorem bohaterstwa. Zjednoczeni Żydzi skutecznie odpierali najeźdźców Aleksandra Wielkiego (chodzi o wojnę Machabeuszy z Seleucydami), a Rzymian zwyciężali, dopóki nie podzieliły ich wewnętrzne niesnaski. Upadek starożytnego Izraela był właściwie końcem wolności na świecie, a w domyśle początkiem nowej epoki wolności jest przyłączenie się współczesnych Żydów do czynu zbrojnego insurekcji kościuszkowskiej.

Tekst ten jest wyjątkowo ciekawy, bo wykazuje zarówno osadzenie w oświeceniowym dyskursie równości wszystkich ludzi („naród z ludzi podobnych nam złożony"), jak i mocne odwołanie do oświeceniowej debaty o historii świętej jako modelowej wizji Rzeczypospolitej Hebrajczyków, i o Biblii, jako potencjalnym modelu politycznym[33]. Równie istotne są dwa centralne dla myśli Kościuszki wątki, to znaczy znaczenie jedności i walki z tyranią. Tekst doskonale mieści się więc w kanonie myśli oświeceniowej i poglądów Naczelnika.

To jednak nie znaczy, że jest jego autorstwa. Zastrzeżenia co do autorstwa tekstów Kościuszki z czasów insurekcji zgłaszane są od czasów „odbrązawiającego" studium Adama Skałkowskiego[34]. Wskazywano, że w czasie powstania Naczelnik zapewne nie redagował swych tekstów sam, a raczej korzystał z pomocy znacznie sprawniejszych w walce piórem współpracowników. Założenie wydaje się bardzo prawdopodobne, zważywszy, że Kościuszko nie uważał się nigdy za mistrza pióra, a zajęty sprawami wojskowymi i organizowaniem rewolucyjnego państwa najpewniej nie miał czasu na pisanie wszystkich koniecznych tekstów. To jednak nie znaczy, że teksty były niezgodne z jego poglądami. Należy raczej założyć, że wprawniejsi pisarze ubierali w słowa idee przekazane im ustnie w czasie rozmowy. Tak mogłoby być również w przypadku *Uwiadomienia*, którego ogólne założenia ideowe — zwłaszcza nacisk na potrzebę jedności i walki z tyranią — zgadzają się z poglądami Kościuszki. Wśród potencjalnych autorów tekstów przezeń sygnowanych wymieniano Juliana Ursyna Niemcewicza, Franciszka Ksawerego Dmochowskiego, Aleksandra Limanowskiego oraz Hugona Kołłątaja. Skałkowski jako najprawdopodobniejszego autora *Uwiadomienia* wskazał Niemcewicza jako „studiującego ich księgi święte

33 Zob. E. Nelson, *The Hebrew Republic: Jewish Sources and the Transformation of European Political Thought*, Cambridge 2010; A. Sutcliffe, *Judaism and the Enlightenment*, Cambridge 2005, s. 42–57.

34 Zob. A. Skałkowski, *Z dziejów insurekcji 1794*, Warszawa 1926. Zob. też M. Micińska, *„Pióro i szabla". Związki Juliana Ursyna Niemcewicza z Tadeuszem Kościuszką*, [w:] *Julian Ursyn Niemcewicz pisarz, historyk, świadek epoki*, red. J. Wójcicki, Warszawa 2002, s. 47.

i obyczaje[35]. Najżywiej z tą tezą polemizowała Maria Janion, słusznie wskazując na ogólną niezgodność *Uwiadomienia* z radykalnie antyżydowskimi poglądami Niemcewicza i wyciągając stąd wniosek, że jego autorem był zapewne Kościuszko[36].

W całej debacie zgubiono jednak prosty fakt, że *Uwiadomienie* dzieli się na dwie nierówne całostki, z których omówionej powyżej, ciekawszej i obszerniejszej części, na pewno nie napisał Kościuszko. Wiemy to nie stąd, że tekst nie odpowiada stylistyce i retoryce Kościuszki (choć nie odpowiada), ani że nie zgadza się z jego poglądami (bo się zgadza). Tekst, taki jak ukazał się w „Gazecie Rządowej" 20 września 1794 roku, podzielony jest zupełnie formalnie na dwie części. Pierwsza, omówiona powyżej, jest dziennikarskim wstępem i kończy się słowami: „Następujące zezwolenie Naywyższego Naczelnika okazuie, iż stale sprawy wolności bronić przedsięwzięli"[37]. Dziennikarski wstęp, napisany zapewne przez któregoś z redaktorów „Gazety Rządowej" (być może Dmochowskiego), mówi o Naczelniku w trzeciej, a nie w pierwszej osobie, a więc jednoznacznie wskazuje, że to, co go poprzedza, nie mogło być jego autorstwa. Po tym następuje napisane zupełnie innym stylem, podpisane przez Kościuszkę krótkie zawiadomienie, w którym w żołnierskich słowach zezwala się na powołanie starozakonnego pułku lekkiej jazdy:

> Nie masz mieszkańca na ziemi polskiej, któryby w powstaniu narodu, wolności i uszczęśliwienie swe upatruiąc, wszelkiemi siłami do onego przykładać się nie starał. Temi pobudkami przeięci Berek Joselewicz i Józef Aronowicz, starozakonni, pamiętni na ziemię, w którey się urodzili, pamiętni, że z oswobodzenia iey, wraz z drugiemi wszystkie korzyści czerpać z niey będą, przełożyli mi żądanie i ochotę swą formowania pułku starozakonnego lekkiey iazdy. Pochwaliwszy tę ich gorliwość, daię onym pozwolenie werbowania rzeczonego korpusu [*sic*!], opatrywania go we wszystkie woienne uzbroienia i potrzeby, aby iak nayrychley pod żołd Rzeczypospolitey przyjść mogli i iak naylepiey nieprzyiaciela walczyli. Dnia 17 września 1794 r[oku].
>
> Tadeusz Kościuszko[38]

---

35 Zob. A. Skałkowski, *Z dziejów insurekcji*..., s. 33.

36 O antyżydowskich postawach Niemcewicza zob. J. Goldberg, *Julian Ursyn Niemcewicz wobec polskich Żydów. Krytyka, chasydyzm, zbliżenia*, [w:] *Julian Ursyn Niemcewicz pisarz*..., s. 145–158; W. Piotrowski, *Kwestia żydowska w twórczości Juliana Ursyna Niemcewicza*, [w:] *Julian Ursyn Niemcewicz pisarz*..., s. 159–175; M. Janion, *Do Europy tak, ale razem z naszymi umarłymi*, Warszawa 2000, s. 101–125. Najwcześniejsze znane nam opinie Niemcewicza wrogie Żydom pochodzą z 1804 roku; zob. *Pamiętniki Juliana Ursyna Niemcewicza 1804–1807. Dziennik drugiej podróży do Ameryki*, Lwów 1873, s. 115.

37 *Uwiadomienie*..., s. 313.

38 *Ibidem*.

To najobszerniejsza ze znanych nam, przytoczona tu w całości wypowiedź Tadeusza Kościuszki o Żydach. Błąd przypisujący dziennikarskie wprowadzenie samemu Kościuszce powtarzany jest od czasów publikacji Ernesta Łunińskiego o Berku Joselewiczu, który artykuł prasowy (Dmochowskiego?) pod wspólnym tytułem przedrukował razem z odezwą sygnowaną przez Kościuszkę. Potem ten sam błąd, bez zaglądania do oryginalnego tekstu źródłowego, powtarzali Jakub Szacki i Emanuel Ringelblum, a ostatnio Maria Janion i Alex Storożyński[39].

Cóż z jego skorygowania wynika? Przede wszystkim, możemy nadal zastanawiać się, czy tekst jest zgodny z poglądami Kościuszki (jest!), ale musimy odrzucić analizę fascynującej warstwy retorycznej, odwołań do starożytnego Izraela, stawiania Żydów za wzór Polakom itd. Nie zmienia to jednak podstawowego faktu, że *Uwiadomienie* w części, która jest sygnowana przez Kościuszkę, zawiera wszystkie najistotniejsze założenia, a więc przede wszystkim jednoznacznie wspiera powstanie pułku żydowskiego, a w warstwie ideologicznej konsekwentnie uznaje polskich Żydów za członków narodu polskiego. Kościuszko definiuje Żydów w kategoriach religijnych i ekonomicznych, ale nie etnicznych czy politycznych, bo w tych Żydzi, tak jak przedstawiciele wszystkich innych mniejszości, są Polakami. Jak wskazuje Andrzej Walicki, wypływa to wprost z przyjętej przezeń inkluzywnej, oświeceniowej definicji narodu jako wspólnoty politycznej[40].

Podobnie o społeczności żydowskiej Kościuszko wypowiadał się również w kilku innych kontekstach. Podczas słynnego wystąpienia na rynku krakowskim postawił znak równości między Żydami, szlachtą, klerem, mieszczaństwem i chłopstwem, o ile tylko przedstawiciele tych grup właściwie wypełniają swój obowiązek narodowy: „Mości Panowie! W obronie ojczyzny równość u mnie popłaca i dla tego tak żyd, chłop, szlachcic, ksiądz, i mieszczanin równego są u mnie szacunku”[41]. W tym samym czasie, podczas wizyty w krakowskiej synagodze, miał wypowiedzieć wobec zgromadzonych tam Żydów ważną deklarację, iż dąży do uszczęśliwienia wszystkich mieszkańców Polski, „między którymi i Wy policzeni jesteście”[42].

---

39 Ale nie „kościuszkolodzy” A. Skałkowski (*Z dziejów insurekcji*..., s. 32–33) czy H. Mościcki (*Pisma Tadeusza Kościuszki*, s. 147–148), dla których jasne było, że artykuł nie jest częścią *Uwiadomienia*. Z wydania H. Mościckiego korzysta też A. Walicki.

40 Zob. A. Walicki, *Idea narodu w polskiej myśli oświeceniowej*..., s. 113–151.

41 E. Ringelblum, *Żydzi w powstaniu*..., s. 31.

42 H.D. Lewi, *Mowa Hirsh Dawida Lewi rabina*..., s. 4. Zob. też: J. Szacki, *Kościuszko a Żydzi*..., s. 10–11; E. Ringelblum, *Żydzi w powstaniu*..., s. 31.

Wreszcie, w piśmie do Rady Najwyższej Narodowej z 18 września 1794 roku, w sprawie przeciążenia podatkowego Żydów, pisał:

> Za dawniejszego rządu, że przy tylu nieprawościach i ta cierpianą była, dziwić się nie należy. Ale dziś gdy Ojczyzna wszystkim zarówno pokazuje się być matką, gdy wszystkim jednakową powinna udzielać sprawiedliwość, nie przystoi ani należy, by klasa mieszkańców równie z drugimi pożyteczna, równie nawet z drugiemi do obrony publicznej przykładać się chcąca od względów rządu oddaloną być miała[43].

Kolejny raz Kościuszko potwierdza tu, że uznawał Żydów za takich samych, jak inni obywateli Rzeczypospolitej, użytecznych gospodarczo i militarnie, a więc zasługujących na opiekę państwa. Wszystkim im „Ojczyzna [...] pokazuje się być matką". Każe to spojrzeć w innym świetle na jego późniejszą propozycję wygnania Żydów z karczem, motywowaną powszechnym (i krzywdzącym dla Żydów) sądem o pozytywnym skutku takiego działania dla ludności wiejskiej, a nie uprzedzeniami wobec samych Żydów. Co więcej, w innych sytuacjach Naczelnik stawał w obronie Żydów jako integralnych członków społeczności Rzeczypospolitej, którzy jak wszystkie inne grupy nieuprzywilejowane wymagali szczególnej opieki. Jak widzieliśmy to wcześniej, jest to zgodne z ogólnym poglądem Kościuszki na miejsce upośledzonych grup społecznych i obowiązki państwa wobec tych grup. Mieści się też w ogólniejszym nurcie progresywnej części przedstawicieli europejskiego Oświecenia, która zły stan społeczny i gospodarczy Żydów uznawała za wynik wielowiekowego ich prześladowania, nakładała więc na państwo obowiązek wsparcia społeczności żydowskiej w zmianie tego stanu rzeczy. Nie wiadomo, co dokładnie łączyło Kościuszkę z Abbé Henri Grégoirem (1750–1831), francuskim abolicjonistą i radykalnym zwolennikiem powszechnej emancypacji oraz rewolucji francuskiej, autorem ważnych prac wspierających równouprawnienie Żydów. Grégoire był najpewniej jakoś Kościuszce bliski, skoro zjawił się na bankiecie wydanym ku jego czci w Paryżu w 1806 roku[44]. Na podobny krąg zwolenników emancypacji Żydów wskazuje wparcie dla Kościuszki ze strony Salomona Polonusa, tłumacza pism Grégoirego na polski, autora przemówienia wygłoszonego w wileńskiej synagodze, w którym entuzjastycznie wsparł insurekcję kościuszkowską[45]. Niestety, wszystko, co o ich

43 *Akty powstania Kościuszki*, t. 1, s. 48; zob. też *ibidem*, t. 2, s. 74.

44 Zob. *Pisma Tadeusza Kościuszki*, s. 27.

45 Muzeum Czartoryskich, Archiwum, 1408a, Zbiór próśb żydów francuskich do Narodowego Zgromadzenia. Mowa JX Grzegorza plebana Embermenilskiego, deputata nantskiego, za żydami, z francuskiego na język polski przełożony z dodatkiem projektu reformy Żydów

związkach wiemy, to wciąż za mało, by przeprowadzić sensowną analizę sieci społecznych, w których uczestniczyli. Niemniej, kontakty te zdają się sugerować jakieś związki towarzyskie i najpewniej ideowe, a więc wsparcie dla oświeceniowych planów integracji, modernizacji i produktywizacji ludności żydowskiej.

Wnioski

Społeczność żydowska, jej losy i jej reformy nie były zagadnieniami, które spędzałyby Kościuszce sen z powiek. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, temat był dla niego marginalny, a więc i jego pogląd na tę kwestię nie był głęboko przemyślany i w pełni konsekwentny. Ślady owej niekonsekwencji, a może zmiany zdania, widzimy w nielicznych zachowanych wypowiedziach, a także w świadectwach na temat jego działań. W niektórych kwestiach Naczelnik zdawał się podzielać powszechne, stereotypowe sądy o gospodarczej i społecznej szkodliwości Żydów i ich niepatriotycznych postawach. Zachowane źródła sugerują, że tak patrzył na żydowskie zaangażowanie w produkcję i handel alkoholem, a przez pewien czas na ich zdatność do służby wojskowej. Jego poglądy nie odbiegały od opinii dominujących wśród przedstawicieli polskiej myśli oświeceniowej, w tym wypadku — jego konserwatywnej części. Jednocześnie jednak, Kościuszko nie podzielał powszechnych dla jego epoki uprzedzeń osobistych, nawiązywał bliskie, przyjazne relacje z przedstawicielami tej społeczności. A co najważniejsze — nie wyłączał Żydów ze swojej radykalnie demokratycznej, inkluzywnej i republikańskiej wizji społeczeństwa, w którym każda grupa społeczna — jeśli tylko nie pasożytnicza — jest pełnoprawną częścią narodu i jako taka zasługuje na pełnię praw i ochronę państwa. W tym sensie był wybitnym i konsekwentnym zwolennikiem radykalnej myśli oświeceniowej, wykuwanej między republikańską Ameryką, rewolucyjną Francją i reformującą się Rzeczpospolitą. Niemal na pewno jego poglądy na „kwestię żydowską" nie wpłynęły na kierunek debat o miejscu społeczności żydowskiej w społeczeństwie polskim. Ale równie pewne jest i to, że jego radykalny

polskich i potrzebnymi notami objaśniona, przez Jmię Pana Salomona Polonusa Doktora Medycyny Konsyliarza J.K. Mci w Wilnie Roku 1792, rkps. Przemówienie wydrukowane w: P. Kon, *Z doby Berka Joselewicza na Litwie*, [w:] *Album pamiątkowy ku czci Berka Joselewicza, pułkownika wojsk polskich w 125-letnią rocznicę jego bohaterskiej śmierci 1809–1934*, red. M. Bałaban, Warszawa 1934, s. 95–105. O mowie Polonusa w Wilnie w 1794 roku zob. E. Ringelblum, *Żydzi w powstaniu*..., s. 166–167.

demokratyczny republikanizm, którego częścią były te poglądy, odcisnął istotne piętno na polskiej, europejskiej i amerykańskiej myśli Oświecenia.

Bibliografia

Archiwalia

Muzeum Czartoryskich
Archiwum, sygn. 1408a

Opracowania źródłowe

Akty powstania Kościuszki, red. S. Askenazy, W. Dzwonkowski, t. 1, Kraków 1918.

Buchner A., *Prawdziwy Judaizm czyli zbiór religijno-moralnych zasad Izraelitów, czerpany z klassycznych dzieł rabinów*, Warszawa 1846.

Hirsh D.L., *Mowa Hirsh Dawida Lewi rabina obwodu kazimierskiego miana w dniu 16. Października 1820 Roku do Ludu zebranego z okazyi obchodzoney w tymże Dniu uroczystości założenia Pomnika Tadeusza Kościuszki*, tłum. S. Baum, Kraków 1820.

Janowski J.N., *Notatki autobiograficzne, 1803–1853*, red. M. Turowicz, Wrocław 1950.

Kermisz J., *Nieznany list patriotyczny rabina do Kościuszki z 1792*, „Chwila", 3.05.1936, s. 9–10.

Kościuszko T., *Napomknienia względem poprawy losu włościan i uniwersał połaniecki*, Warszawa 1917.

Listy Kościuszki do jenerała Mokronoskiego i innych osób pisane, oprac. Ł. Siemieński, Lwów 1877.

Materiały do dziejów Sejmu Czteroletniego, oprac. A. Eisenbach, J. Michalski, E. Rostworowski, J. Wolański, t. 6, Wrocław-Warszawa-Kraków 1969.

Nieznany rękopis Tadeusza Kościuszki, wyd. E. Humeniuk, „Kwartalnik Historyczny" 72, 1965, nr 4, s. 897–900.

Pamiętniki Juliana Ursyna Niemcewicza 1804–1807. Dziennik drugiej podróży do Ameryki, Lwów 1873.

Pisma Tadeusza Kościuszki, oprac. H. Mościcki, Warszawa 1947.

Uwiadomienie o formuiącym się pułku starozakonnym, „Gazeta Rządowa", 20.09.1794, s. 312–313.

Żuraw J., *Filozofia oświeceniowa Tadeusza Kościuszki. Wybór pism*, Częstochowa 2003.

Opracowania

Ages A., *French Enlightenment and Rabbinic Tradition*, Frankfurt am Main 1970.

Baker K., *Inventing the French Revolution: Essays on French Political Culture in the Eighteenth Century*, Cambridge 1990.

Barnett J., *Idol Temples and Crafty Priests: The Origins of Enlightenment Anticlericalism*, New York 1999.

Bourdieu P., Passeron J.C., *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*, tłum. E. Neyman, Warszawa 2011.

Dynner G., *Yankiel's Tavern: Jews, Liquor, and Life in the Kingdom of Poland*, New York-Oxford 2013.

Edelstein D., *The Enlightenment: A Genealogy*, Chicago 2010.

Falkenstein C.K., *Thaddäus Kosciuszko, nach seinem öffentlichen und hauslichen Leben, geschildert*, Leipzig 1834.

Furet F., *Penser la Révolution française*, Paris 1978.
Goldberg J., *Julian Ursyn Niemcewicz wobec polskich Żydów. Krytyka, chasydyzm, zbliżenia*, [w:] *Julian Ursyn Niemcewicz pisarz, historyk, świadek epoki*, red. J. Wójcicki, Warszawa 2002, s. 145–158.
Janion M., *Do Europy tak, ale razem z naszymi umarłymi*, Warszawa 2000.
Janion M., *Hero, Conspiracy, and Death: The Jewish Lectures*, tłum. A. Shannon, Frankfurt am Main 2014.
Jerkiewicz L., *„Kwestia żydowska" w Królestwie Polskim w latach 1815–1830*, praca doktorska, Uniwersytet Wrocławski, Wrocław 2014.
Kon P., *Z doby Berka Joselewicza na Litwie*, [w:] *Album pamiątkowy ku czci Berka Joselewicza, pułkownika wojsk polskich w 125-letnią rocznicę jego bohaterskiej śmierci 1809–1934*, red. M. Bałaban, Warszawa 1934, s. 95–105.
Korzon T., *Kościuszko. Biografia z dokumentów wysnuta*, Kraków 1894.
Krochmal J., *Tadeusz Kościuszko wobec duchowieństwa unickiego*, „Miscellanea Historico-Archivistica" 17, 2010, s. 153–168.
Łuniński E., *Berek Joselewicz i jego syn. Zarys historyczny*, Warszawa 1909.
Michalski J., *The Jewish Question in Polish Public Opinion During the First Two Decades of Stanisław August Poniatowski's Reign*, [w:] *Studies in the History of the Jews in Old Poland in Honor of Jacob Goldberg*, red. A. Teller, Jerusalem 1998, s. 123–146.
Micińska M., *„Pióro i szabla". Związki Juliana Ursyna Niemcewicza z Tadeuszem Kościuszką*, [w:] *Julian Ursyn Niemcewicz pisarz, historyk, świadek epoki*, red. J. Wójcicki, Warszawa 2002, s. 41–53.
Mitchell H., *Voltaire's Jews and Modern Jewish Identity: Rethinking the Enlightenment*, London-New York 2008.
Nelson E., *The Hebrew Republic: Jewish Sources and the Transformation of European Political Thought*, Cambridge 2010.
Peters M.C., *Haym Salomon: The Financier of the Revolution, an Unwritten Chapter in American History*, New York 1911.
Piotrowski W., *Kwestia żydowska w twórczości Juliana Ursyna Niemcewicza*, [w:] *Julian Ursyn Niemcewicz pisarz, historyk, świadek epoki*, red. J. Wójcicki, Warszawa 2002, s. 159–175.
Ringelblum E., *Projekty i próby przewarstwienia Żydów w epoce stanisławowskiej*, Warszawa 1934.
Ringelblum E., *Żydzi w powstaniu kościuszkowskiem*, Warszawa 1938.
Roe G., Gladstone C., Morrissey R., *Discourses and Disciplines in the Enlightenment: Topic Modeling the French Encyclopédie*, "Frontiers in Digital Humanities" 2, 2015, nr 8, https://doi.org/10.3389/fdigh.2015.00008.
Rosner A.M., *Jewish Participation in the Kościuszko Uprising*, "The Polish Review" 59, 2014, nr 3, s. 57–71.
Rożenowa H., *Produkcja wódki i sprawa pijaństwa w Królestwie Polskim 1815–1863*, Warszawa 1961.
Sakowicz E., *Kościuszko a Kościół prawosławny*, „Przegląd Współczesny" 15, 1936, nr 58, s. 351–359.
Skałkowski A., *Kościuszko w świetle nowszych badań*, Poznań 1924.
Skałkowski A., *Z dziejów insurekcji 1794*, Warszawa 1926.
Sobczak K., *Odrzucone dzieci: O książce Kamila Kijka „Dzieci modernizmu. Świadomość, kultura i socjalizacja polityczna młodzieży żydowskiej w II Rzeczypospolitej"*, „Studia Litteraria et Historica" 8, 2019, s. 4, https://doi.org/10.11649/2055.
Storożyński A., *Kościuszko: Książę chłopów*, przeł. J. Mikos, Warszawa 2011.
Sutcliffe A., *Judaism and the Enlightenment*, Cambridge 2005.
Szacki J., *Kościuszko a Żydzi (szkice historyczne)*, Warszawa 1917.
Walicki A., *Idea narodu w polskiej myśli oświeceniowej*, Warszawa 2000.

Wodziński M., *Clerks, Jews and Farmers: Projects of Jewish Agricultural Settlement in Poland*, "Jewish History" 21, 2007, s. 279–303.
Wodziński M., *Reform and Exclusion: Conceptions of the Reform of the Jewish Community during the Declining Years of the Polish Enlightenment*, "Polin: Studies in Polish Jewry" 24, 2011, s. 31–48.
Wolf S., *The American Jew as Patriot, Soldier and Citizen*, red. L.E. Levy, Philadelphia 1895.
Żuraw J., *Myśl filozoficzna i społeczna Tadeusza Kościuszki*, Warszawa 1979.

MARTYNA GRĄDZKA-REJAK
ORCID: 0000-0001-8805-0616
Biuro Badań Historycznych Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie

„Opróżnione z rzeczy kamienice świecą pustkami". Przestrzeń getta krakowskiego po 14 marca 1943 roku*

Getto krakowskie istniało przez dwa lata, od marca 1941 roku do marca 1943 roku. I choć do tej chwili nie powstała monografia kompleksowo analizująca funkcjonowanie tej dzielnicy oraz losy zamkniętych na jej terenie osób, to badacze i popularyzatorzy w licznych pracach opisywali warunki tam panujące, historie indywidualnych osób i grup społecznych, a także instytucji działających na jej terenie oraz inne wybrane aspekty, na przykład przebieg poszczególnych akcji deportacyjnych do obozu zagłady w Bełżcu[1]. Opublikowano także szereg wspomnień i relacji osób, które przeszły przez to getto. Niemniej kwestia tego, co działo się z terenem getta krakowskiego po likwidacji tej dzielnicy, czyli po 13 i 14 marca 1943 roku, nie była dotychczas przedmiotem szczegółowych analiz. O wybranych aspektach okresu po likwidacji getta pisali

* Artykuł powstał w ramach projektu Narodowego Centrum Nauki (OPUS 26), nr 2023/51/B/HS3/016042020/39/D/HS3/00331.

1 Bibliografie prac badawczych oraz literatury wspomnieniowej znajdują się między innymi w: K. Zimerer, *Kronika zamordowanego świata. Żydzi w Krakowie w czasie okupacji niemieckiej*, Kraków 2017; M. Grądzka-Rejak, *Kobieta żydowska w okupowanym Krakowie 1939–1945*, Kraków 2016; A. Jarkowska-Natkaniec, *Wymuszona współpraca czy zdrada? Wokół przypadków kolaboracji Żydów w okupowanym Krakowie*, Kraków 2017.

między innymi Aleksander Biberstein, Tadeusz Pankiewicz, Katarzyna Zimmerer czy Dagmara Swałtek-Niewińska[2]. Obszar ten przez kolejne miesiące nie był dostępny dla mieszkańców miasta i dopiero w końcu roku zdjęto zasieki, stopniowo wyburzono fragmenty murów i oddano go do użytku.

Celem mojego artykułu jest zwrócenie uwagi na ten właśnie okres, kiedy formalnie getto już nie istniało, ale część jego dawnej przestrzeni nadal była wykorzystywana przez okupanta. To tam w kolejnych miesiącach gromadzono i sortowano rzeczy po zamordowanych i wywiezionych Żydach, zarówno tych z getta krakowskiego, jak też innych miejscowości w dystrykcie krakowskim. Ten aspekt ma również silny, symboliczny wymiar — po zgładzonych lub wykorzystywanych do pracy przymusowej ludziach pozostały przedmioty codziennego użytku, często bardzo osobiste, które odtąd miały służyć innym ludziom. Interesuje mnie ten okres pod względem sposobów wykorzystania przestrzeni. Na potrzeby artykułu wyodrębniłam kilka kategorii, w których teren po getcie wówczas funkcjonował. W pierwszych dniach i tygodniach po likwidacji dzielnicy był on przestrzenią strategii przetrwania — miejscem, gdzie Żydzi, którzy wcześniej przygotowali bunkry/kryjówki, starali się w nich funkcjonować. Osoby te próbowały w ukryciu przeczekać, by później móc przedostać się na tak zwaną aryjską stronę. Oprócz tego teren po zlikwidowanej dzielnicy stanowił przestrzeń mieszkalną oraz bytową dla gettowych prominentów, między innymi byłych członków Judenratu i ich rodzin oraz dla funkcjonariuszy Żydowskiej Służby Porządkowej (zwanych też żydowskimi policjantami lub odemanami[3]) i współpracowników Gestapo. Był to wreszcie obszar, na którym składowano, magazynowano i sortowano odzież, kosztowności, meble,

2 A. Biberstein, *Zagłada Żydów w Krakowie*, Kraków 2001; T. Pankiewicz, *Apteka w getcie krakowskim*, Kraków 2003; D. Swałtek-Niewińska, *Gospodarowanie żydowskimi meblami w Krakowie w latach 1939–1945. Działalność Möbelbeschafftungsamt*, [w:] *Klucze i kasa. O mieniu żydowskim w Polsce pod okupacją niemiecką i we wczesnych latach powojennych 1939–1950*, red. J. Grabowski, D. Libionka, Warszawa 2014, s. 255–298; K. Zimmerer, *Kronika zamordowanego świata*... Warto dodać, że pierwsze wydanie książki Bibersteina ukazało się w 1986 roku. Jest ona połączeniem okupacyjnych wspomnień autora oraz jego powojennej pracy badawczej. Maszynopisy pracy Bibersteina znajdują się w zbiorach Archiwum Yad Vashem w Jerozolimie (dalej: AYV) oraz Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie (dalej: AIPN Kr); AYV, Testimonies, O.3/587, Wspomnienia Aleksandra Bibersteina; AIPN Kr, Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie 1965–1984, 1/2251, Aleksander Biberstein, Zagłada Żydów krakowskich. Wspomnienia. Szczególnie cenne w kontekście analizy przestrzeni getta po 14 marca 1943 roku są wspomnienia Tadeusza Pankiewicza.

3 Odemani — nazwa wzięła się od akronimu OD, używanego na określenie funkcjonariuszy Jüdischer Ordnungsdienst; inne określenie policjantów żydowskich.

dzieła sztuki, książki oraz pozostałe przedmioty codziennego użytku po wywiezionych i w znacznej liczbie zamordowanych Żydach z getta krakowskiego, a także innych miejscowości. Przyprowadzano tam więźniówz komand pracy z obozu Zwangsarbeitslager Plaszow des SS- und Polizeiführers im Distrikt Krakau (ZAL Plaszow), by przeglądali, selekcjonowali, reperowali i pakowali te rzeczy. Był to także teren, z którego korzystali Niemcy, między innymi pozyskując stamtąd na własne potrzeby co cenniejsze albo przydatne im rzeczy. Odgrodzony fragmentami ceglanego muru, zasiekami z drutu kolczastego i parkanem, zamurowanymi oknami kamienic, stanowił nadal pewną enklawę w stolicy Generalnego Gubernatorstwa. Interesuje mnie także spojrzenie na powiązania i zależności między tymi wyodrębnionymi przestrzeniami.

W kontekście badań nad przestrzenią warto wspomnieć dwie najnowsze publikacje i ustalenia badaczek, dla których to właśnie przestrzeń jest podstawowym przedmiotem analizy: Anji Nowak oraz Justyny Majewskiej[4]. Choć obie prowadziły badania dla zupełnie innego obszaru, jakim było getto warszawskie, ich perspektywa jest cenna także w odniesieniu do szeregu otwartych gett lub miejscowości wyznaczonych jako punkty koncentracji Żydów przed akcjami deportacyjnymi. Warto też zwrócić uwagę na dorobek i doświadczenia badaczy opisane w literaturze przedmiotu dotyczącej przestrzeni przemocy, w tym najważniejszych myślicieli zwrotu przestrzennego, takich jak Henri Lefebvre, Michel de Certeau i Michel Foucault[5]. Uznawali oni koncepcję przestrzeni jako produktu społecznego. W ich optyce przestrzeń zarówno odzwierciedla istniejące relacje społeczne, jak też na nie wpływa, stając się tym samym czynnikiem społecznym. Leży ona u podstaw zmian historycznych i różni się w odniesieniu do poszczególnych społeczeństw. Myśl Lefebvre'a, że każde społeczeństwo wytwarza charakterystyczną przestrzeń, jest szczególnie interesujące w kontekście badań nad Zagładą. Z kolei Tim Cole skupiał się na krajobrazach Holokaustu — zarówno historycznych, jak i krajobrazach pamięci, reprezentacji Holokaustu, przestrzenności w kontekście getta w Budapeszcie

4 Por. A. Nowak, *Violent Space. The Jewish Ghetto in Warsaw*, Bloomington 2023; J. Majewska, *Mury i szczeliny. Przestrzenie getta warszawskiego*, Warszawa 2024.

5 H. Lefebvre, *The Production of Space*, tłum. D, Nicholson-Smith, Oxford 1991; M. de Certeau, *The Practice of Everyday Life*, tłum. S. Rendall, Berkeley 1988; M. Foucault, *Space, Power and Knowledge*, [w:] *The Cultural Studies Reader*, red. S. During, New York 1993, s. 134–141; M. Foucault, *Of Other Spaces*, "Diacritics" 16, 1986, nr 1, s. 22–27.

oraz przestrzeniach przetrwania[6]. Ma to duże znaczenie przy analizie przestrzeni getta krakowskiego po jego likwidacji.

Poprzez odtwarzanie topografii oraz powiązania miejsc z ludźmi i instytucjami można dostrzec zupełnie nowe elementy w funkcjonowaniu getta. Zarówno wewnętrzne granice i przestrzenie, jak też zewnętrzne ograniczenia (mur, zasieki, parkan) determinowały pozycje i role jednostek w getcie, także po likwidacji tej dzielnicy. Analizowane na podstawie topografii miejsca oraz zjawiska mogą być cennym źródłem nowych informacji i stanowić podstawę dalszych badań w zakresie historii Żydów podczas II wojny światowej oraz relacji polsko-żydowskich w okupowanym Krakowie. Pozwalają także przełamywać pewne schematy myślowe, w tym przypadku, że historia omawianego getta skończyła się w połowie marca 1943 roku.

Przygotowując niniejszy artykuł, bazowałam głównie na relacjach, pamiętnikach i wspomnieniach, zarówno tych napisanych w czasie wojny, jak i w okresie powojennym. W związku z tym omawiane poniżej zagadnienia są prezentowane z punktu widzenia ofiar, ukazują ich doświadczenia, przemyślenia, a także emocje w odniesieniu do analizowanych aspektów przestrzeni getta krakowskiego. Szczegółowe odwołania znajdują się w przypisach, choć baza rozpoznanych w toku kwerendy w tym kontekście relacji jest znacznie szersza niż te pojawiające się w adnotacjach. Tematyka przestrzeni getta po likwidacji dzielnicy jest obecna w wybranych wspomnieniach tych osób, które miały do niej jeszcze dostęp po 14 marca. Niniejszy artykuł rozpoczynam od krótkiego opisu procesu likwidacji getta krakowskiego, traktując te wydarzenia jako pewien punkt wyjścia dla dalszych analiz.

Getto krakowskie — akcja likwidacyjna

Nieco ponad miesiąc po drugiej deportacji Żydów z getta krakowskiego do obozu zagłady w Bełżcu (28 października 1942 roku) i ponownym zmniejszeniu dzielnicy 6 grudnia[7], podzielono jego teren na dwie części: „A" i „B". Getto „A" obejmowało południową część dzielnicy od ulic Józefińskiej, Węgierskiej, Krakusa, Targowej

6 Zob. wybrane: T. Cole, *Holocaust City. The Making of a Jewish Ghetto*, New York 2003; T. Cole, *Holocaust Landscapes*, London 2016; T. Cole, *Traces of the Holocaust. Journeying In and Out of the Ghettos*, London 2011.

7 Z obszaru getta wyłączono kilka ulic (między innymi ulice Dąbrówki i Janowa Wola), tym razem była to część na północ od ul. Lwowskiej, tak zwana Ukraina.

i część ulicy Nadwiślańskiej. Getto „B" część ulicy Józefińskiej — od Placu Zgody w górę, pomiędzy ulicami Targową i Józefińską, aż do Lwowskiej[8]. Było to istotne, choć do pewnego stopnia typowe działanie, znane z dziejów wielu innych tak zwanych dzielnic żydowskich na terenie Generalnego Gubernatorstwa. W części „A" osiedlono pracujących wraz z najbliższą rodziną, do części „B" zaś przydzielono pozostałych, głównie osoby starsze i postrzegane jako „nieproduktywne". Osią niejako dzielącą getto na te dwie części stała się ulica Józefińska. Przy tej arterii zlokalizowano najważniejsze w tamtym okresie instytucje getta. Tam także znajdowała się siedziba Żydowskiej Służby Porządkowej. Nastąpił okres przejściowy, funkcjonowania tak zwanego getta szczątkowego. Żydzi zamknięci na jego terenie dostrzegali, że jest to schyłkowy etap jego funkcjonowania, kwestią otwartą i niejasną pozostało tylko, kiedy nastąpi likwidacja. Niektórzy trwali w oczekiwaniu, nie podejmując działań, inni jednak wykorzystali ten czas na przygotowania. Jeszcze inni mieli nadzieję, że może jakoś uda się przetrwać, szczególnie jeśli pracowali w warsztatach i placówkach prowadzonych przez okupanta. W dzielnicy powstawały mniej lub bardziej zaawansowane kryjówki. Skala tego zjawiska nie jest jednak określona. W miarę możliwości robiono też zapasy żywności, choć przy skromnych porcjach i powszechnym niedoborze jedzenia było to trudne zadanie. Część osób wykorzystywała pracę na placówkach poza gettem, by tam zaopatrywać się w najpotrzebniejsze produkty.

Niektórzy starali się odświeżyć przedwojenne kontakty z ludźmi mieszkającymi po drugiej stronie muru, by przy ich pomocy przedostać się na tak zwaną aryjską stronę i tam starać się przetrwać. W ostateczności szukanomiejsc, w których można byłoby ukryć dzieci. W takiej sytuacji to szczególnie kobiety — matki — stawały przed wieloma dylematami dotyczącymi potomstwa, poczynając od podstawowej kwestii, czy w ogóle rozstać się z nim i starać się przekazać je poza getto. Jeśli decydowały się na taki krok, przychodziły kolejne trudne decyzje do podjęcia — komu dać dzieci pod opiekę; kiedy i w jaki sposób najlepiej przemycić je poza teren getta; jak przygotować potomstwo do rozdzielenia się z najbliższymi i zamieszkania z nierzadko obcymi ludźmi. Badaczka Patrycja Dołowy zwróciła uwagę na swego rodzaju konflikt pokoleniowy między tymi kobietami a ich matkami:

8 Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej: AŻIH), Zbiór relacji Żydów Ocalałych z Zagłady (dalej: Zbiór relacji), 301/448, Relacja Leiba Salpetera.

> Nie dość, że rozdarte w kwestii swoich dzieci, to jeszcze były w konflikcie z własnymi matkami — babciami tych dzieci, oskarżane o brak uczuć macierzyńskich, potępiane i oceniane przez swoją społeczność. Ich matkom nie mieściło się w głowie, że można oddać własne dziecko. Babcie pamiętały I wojnę światową. Nikt wtedy nie mordował dzieci, nie musiał ich ukrywać. Matki nie mogły zrozumieć tego rozdzierającego oblicza miłości swoich córek[9].

Wiele matek w poczuciu bezradności wobec nieuchronnego losu, a czasami w nadziei, że ich przypadek będzie inny, dobrowolnie decydowało się zostać z dziećmi, skazując się tym samym na wyselekcjonowanie do transportu. Nie chciały pozostawiać dziecka samego i były z nim do końca, dając mu choć odrobinę bezpieczeństwa w najtrudniejszych momentach. Inne czekały do ostatnich chwil istnienia getta, wierząc, że nawet w obliczu likwidacji dzielnicy im jeszcze uda się przetrwać. Stąd ich obecność w kryjówkach na późniejszym etapie.

Jednym z pierwszych sygnałów, że los getta krakowskiego i jego mieszkańców został przypieczętowany, a Niemcy przystępują do jego finalnej likwidacji, było koszarowanie przy tych placówkach pracowników fabryk i zakładów mieszczących się poza dzielnicą[10]. Osoby te, postrzegane jako zdolne do dalszej pracy, na teren getta miały już nie wracać. Tym samym dokonano pierwszej selekcji. Nastoletnia Halina Nelken, pracująca wówczas na lotnisku Rakowice, wspominała o wydarzeniach z początku marca 1943 roku:

> Na ulicy panował ruch, podenerwowani ludzie stali z pakunkami w rękach przed ciężarówką z dwoma przyczepami — to »Kabel« koszarował swoich robotników w obrębie fabryki. Przed odwszalnią piętrzyła się góra bagażu. [...] Marcowe powietrze już pachnie wiosną, na drzewach tu i ówdzie są już maleńkie pączki, ale nikt tego nie zauważa, nawet nie może zauważyć, kiedy odbiera mu się dom i rodzinę[11].

W połowie miesiąca przystąpiono do dalszych kroków. Michał Weichert, działacz społeczny i prezes Żydowskiej Samopomocy Społecznej, wspominał:

> 13go była to sobota atmosfera w dzielnicy była bardzo ciężka. [...] Około wpół do dwunastej wrócił komisaryczny kierownik Rady [prezes Judenratu Dawid Gütter] od władz i natychmiast rozeszła się po dzielnicy wieść, że jeszcze tego samego dnia ma nastąpić całkowite przesiedlenie Ghetta »A« do obozu na Jerozolimskiej. W pół godziny później okazały się

9 P. Dołowy, *Wrócę, gdy będziesz spała. Rozmowy z dziećmi Holocaustu*, Wołowiec 2019, s. 7.

10 Por. AŻIH, Zbiór pamiętników Żydów Ocalałych z Zagłady (dalej: Zbiór pamiętników), 302/25, Pamiętnik Michała Weicherta, k. 334.

11 H. Nelken, *Pamiętnik z getta w Krakowie*, Toronto 1987, s. 231.

na parkanach ogłoszenia, że na skutek braku mieszkań zarządza się całkowite opróżnienie dzielnicy żydowskiej w Krakowie[12].

Podobnie jak przy wcześniejszych deportacjach do obozu zagłady w Bełżcu, dzielnicę otoczono kordonem policji — zarówno funkcjonariuszy policji granatowej (Polnische Polizei), jak też niemieckiej żandarmerii. W ten sposób między innymi zabezpieczano się przed próbami ucieczek. Na teren getta wkroczyły niemieckie oddziały. Rozpoczął się ostatni akt likwidacji. W rozporządzeniu wydanym przez dowódcę SS i policji na dystrykt krakowski SS-Oberführera Juliana Schernera nakazywano Żydom przebywającym w części „A", by do godzin popołudniowych w sobotę 13 marca spakowali najpotrzebniejsze rzeczy, a resztę przedmiotów i sprzętów pozostawili w mieszkaniach[13]. Tym samym nastąpił kolejny etap procesu przejmowania ich mienia, bo choć obiecywano im, że pozostała na miejscu część dobytku zostanie zabezpieczona i trafi później do obozu, to oczywiście taki proces nigdy nie nastąpił. Działaniami zmierzającymi do likwidacji dzielnicy kierował SS-Sturmbannführer Wilhelm von Haase. Nie wszystko przebiegało jednak według założonego planu. W działania wdzierał się chaos, w zachowaniach ludzi wyczuć można było zdenerwowanie, strach, bezsilność, zrezygnowanie i wiele innych emocji. O dniu likwidacji getta Tadeusz Pankiewicz, farmaceuta z Apteki pod Orłem, napisał: „Nastrój panuje okropny. Zdenerwowanie szalone, ruch na ulicach nie do opisania. Krzyki nawołujących się nawzajem ludzi, bieganina obładowanych rzeczami, szukających swych placówek i swych najbliższych"[14]. Wszystko to utrudniało formowanie grup osób wyselekcjonowanych do obozu pracy ZAL Plaszow[15] i opóźniało ich wyjście z getta.

Weichert wspominał: „Do godziny 15-ej zapełniła się ul. Węgierska i Józefińska. Przede wszystkim kazano poskładać toboły i walizy na odcinku ul. Józefińskiej od Węgierskiej, skąd platformy obozowe miały je później przewieść do obozu, a żydom kazano się ustawić

---

12 AŻIH, Zbiór pamiętników, 302/25, Pamiętnik Michała Weicherta, k. 334–335.

13 K. Zimmerer, *Kronika zamordowanego świata...*, s. 501.

14 T. Pankiewicz, *Apteka w getcie...*, s. 182.

15 Pisząc na temat obozu, przyjmuję nazwę ZAL Plaszow (od początku stycznia 1944 roku KL Plaszow). Pisownia bez polskich znaków diakrytycznych jest uzasadniona — po pierwsze obóz taką nazwę nosił w niemieckich dokumentach (Zwangsarbeitslager Plaszow bei Krakau). Po drugie powstał głównie na terenie dzielnic Wola Duchacka i częściowo Podgórza, a jedynie na fragmencie dzielnicy Płaszów, co może być mylące w przypadku stosowania polskiej nazwy. Jednocześnie, cytując relacje, pozostawiam ich pisownię oryginalną — obóz w Płaszowie.

w szeregach według firm i placówek"[16]. Ostatecznie, w godzinach popołudniowych, na miejscu zbiórki, około osiem tysięcy osób podzielono na grupy i przeprowadzono na teren obozu pracy Plaszow. Dzieciom poniżej czternastego roku życia nakazano pozostać na terenie getta. Niemcy uspokajali, że zostaną one przyprowadzone do obozu, kiedy powstanie tam specjalny, dostosowanych do ich potrzeb barak[17]. Do tego czasu miały pozostać w gettowym kinderheimie (sierocińcu) przy ulicy Józefińskiej 22. Zenon Szpingarn pisał w tym kontekście o podejmowanych jeszcze próbach ucieczek: „Ludzie potracili zupełnie głowy. Wielu zaryzykowało przeprawę przez kanały, którymi można było dostać się do Wisły. Szczególnie mający dzieci ważyli się na ten ostateczny krok. Groziła im utrata dzieci"[18]. Odczuwano, że jest to moment przełomowy i być może ostatnia szansa, by w całym zamieszaniu przedostać się na tak zwaną aryjską stronę. Nie wiadomo, ile osób w tym dniu starało się przedostać poza getto. Julian Aleksandrowicz był jednym z tych, którzy przez kanały przedostali się poza getto. Po wojnie wspominał:

> O naszym postanowieniu ucieczki zadecydowała wiadomość, że dzieci, które przybywały z pierwszymi kolumnami do obozu w Płaszowie, od razu mordowano. Biologiczny instynkt ratowania dziecka zwyciężył. [...] Przebieg kanału był nam znany. Budował go mój stryj Maksymilian. Naszkicował nam z grubsza jego bieg[19].

W getcie pozostawił rodziców, którzy nie chcieli uciekać w ten sposób. Czuli się na tyle wyczerpani, że nie wierzyli w powodzenie takiej misji. Aleksandrowicz pisał o doświadczeniu pobytu w kanałach:

> Po długiej wędrówce dotarliśmy wreszcie do głównego kolektora. Teraz mogliśmy już chodzić wyprostowani. Pośrodku kolektora płynął potok kału, a w nim dziwna flotylla — opaska z niebieską gwiazdą, damskie pantofelki, kolorowa dziecięca czapeczka[20].

Ciemność, dudniące odgłosy tego, co rozgrywało się ponad ich głowami, szum ścieków, wszechogarniający, przenikający smród wyziewów z kanałów, w połączeniu ze świadomością, że to być może ostatnia

---

16 AŻIH, Zbiór pamiętników, 302/25, Pamiętnik Michała Weicherta, k. 335.

17 M. Grądzka, *Przerwane dzieciństwo. Losy dzieci Żydowskiego Domu Sierot przy ul. Dietla 64 w Krakowie podczas okupacji niemieckiej / A Broken Childhood. The Fate of the Children from the Jewish Orphanage at 64 Dietla Street at Cracow during the German Occupation*, tłum. K. Szuster, Kraków 2012, s. 125–131. Zob. też. G. Siwor, *Enoszijut. Opowieść o Dawidzie Kurzmannie*, Kraków 2014.

18 AŻIH, Zbiór pamiętników, 302/8, Pamiętnik Zenona Szpingarna, k. 102.

19 J. Aleksandrowicz, *Kartki z dziennika Doktora Twardego*, Kraków 2017, s. 59.

20 *Ibidem*, s. 60.

droga do ocalenia życia rodziny, potęgowały emocje. Nie wszyscy bezpiecznie przetrwali przeprawę przez kanały, niektórzy zostali zdekonspirowani po wyjściu. Aleksandrowicz wraz z żoną i dzieckiem wydostali się na powierzchnię w pewnej odległości od getta, przy kolektorze lewobrzeżnym Wisły. Choć pisał on, że w kanałach spotkał wielu znajomych, to skala podejmowania tej strategii w obliczu likwidacji getta nie jest jednak znana.

W kolejnym dniu akcji, 14 marca, Niemcy przystąpili do likwidacji części „B" getta. Jej mieszkańcom nakazano, by zgromadzili się na Placu Zgody. Jednocześnie ostrzeżono, że po przekroczeniu terminu przesiedlenia każda napotkana w getcie osoba, przebywająca tam nielegalnie, zostanie na miejscu rozstrzelana[21]. Z Żydami znajdującymi się w części „B" rozprawiono się w znacznie bardziej krwawy sposób. Z punktu widzenia okupanta nie byli oni już przydatni do pracy, więc postąpiono z nimi bez litości. Podopiecznych placówek pomocy społecznej — sierocińca (*Kinderheim*), domu dla osób starszych i szpitali — w większości wymordowano na miejscu. Erwin Zahler w relacji złożonej w kwietniu 1945 roku wspominał:

> „Motory" nadające się jeszcze na pożyteczną pracę, wtłoczone do baraków obozu pracy w Płaszowie. Reszta, już „szmelc" (lekarze, dzieci i starcy) zostali w bestjalski sposób zamordowani przez upitych żołdaków *Aussiedlungskommando*. Mordowano chorych pozostających w szpitalu przy ul. Józefińskiej a nawet lekarzy i siostry, którzy na czas nie wyszli do Płaszowa spotkał ten sam los. Nie lepiej było starcom (w Domu Starców) i dzieciom. Te małe niewinne istoty tylko za to, że byli żydami wyrzucano na podworzec z trzeciego piętra (w jednym z domów przy ul. Wita Stwosza) albo rzucano wprost jak piłki o mur. „Szkoda dla takiego »drobiazgu« naboju", mówili esesowcy. Był to czarny dzień dla wszystkich[22].

Jak można przeczytać w wielu relacjach, getto „B" „spłynęło krwią". Na ulicach, w zaułkach, w budynkach i przed nimi leżały trupy zamordowanych: kobiet, mężczyzn, osób starszych i dzieci. Widząc to i doświadczając panującego wokół chaosu, ludzie, przerażeni, zrozpaczeni, szukali ostatnich sposobów na ucieczkę. Nic jednak nie było w stanie powstrzymać aktu ostatecznej destrukcji. Przypadek, traf, odrobina szczęścia decydowały o ludzkich losach.

W dotychczasowej literaturze przedmiotu pojawiają się różne dane dotyczące ofiar tych wydarzeń[23]. Najczęściej mowa o około 2–2,5

---

21 AŻIH, Zbiór pamiętników, 302/25, Pamiętnik Michała Weicherta, k. 335.

22 AŻIH, Zbiór relacji, 301/5301, Relacja Erwina Zahlera, k. 2–3.

23 Por. D. Agatstein-Dormontowa, *Żydzi w Krakowie w okresie okupacji niemieckiej*, „Rocznik Krakowski" 31, 1949–1957, s. 185–223; R. Kiełkowski, *Zlikwidować na miejscu! Z dziejów*

tysiąca zamordowanych na miejscu. Liczby te przytaczane są z dokumentów między innymi zeznań świadków o transporcie zwłok z getta na teren masowych grobów w obozie Plaszow[24]. Biorąc jednak pod uwagę zarówno liczbę osób przebywających w obu częściach getta, fakt, że w części „B" znalazło się ich mniej, a także mając świadomość, że pewna grupa została wywieziona do obozu zagłady, liczba ta jest znacząco zawyżona. Podczas akcji likwidacyjnej na terenie getta zamordowano prawdopodobnie ponad 700 osób, a około 2 tysiące wywieziono do KL Auschwitz II-Birkenau. Formalnie getto krakowskie przestało istnieć. Nie oznacza to jednak, że teren po nim ponownie stał się otwartą częścią miasta. Przynajmniej nie w ciągu kolejnych kilku miesięcy okupacji. Rozpoczął się dalszy etap jego historii — getto po getcie.

Przestrzeń kryjówek

Formalnie likwidacja getta zakończyła się 14 marca 1943 roku. Większość jego dawnych mieszkańców została zgładzona, część przebywała w ZAL Plaszow, a nieliczni po tak zwanej aryjskiej stronie. Pozostała przestrzeń obejmująca ulice (lub ich części): Limanowskiego (wówczas Tarnowska), Na Zjeździe, Józefińską, Węgierską, Krakusa, Piwną, Targową, Solną, Lwowską, Nadwiślańską i Plac Zgody[25]. Tadeusz Pankiewicz, który na czas wydarzeń 13 i 14 marca został zmuszony do pozostania w dzielnicy i nieopuszczania budynku apteki, wspominał o tym, czego był świadkiem w kolejnych dniach:

> Na tak rojnych jeszcze kilkadziesiąt godzin temu ulicach i w tylu tak gęsto zamieszkanych domach zapanowała pustka. Powiew śmierci przeszedł ulicami, zaglądając do każdej kamienicy, do każdego mieszkania. Nie ma chyba pokoju w byłym getcie, który by nie był świadkiem

okupacji hitlerowskiej w Krakowie, Kraków 1981; A. Biberstein, *Zagłada Żydów w Krakowie*, Kraków 2001; K. Zimmerer, *Zamordowany świat. Losy Żydów w Krakowie 1939–1945*, Kraków 2004; R. Kotarba, *Żydzi Krakowa w dobie zagłady*, Kraków 2023.

24 AIPN w Warszawie, Najwyższy Trybunał Narodowy (NTN), GK 196/41, Akta w sprawie karnej Amona Götha, Relacja Leona Przechadzkiego, k. 184. Por. też: AŻIH, Zbiór relacji, 301/2058, Relacja policjanta podpisana „Stefan", k. 19.

25 Szczegółowe dane na temat budynków wchodzących wówczas w skład tego obszaru zawiera broszura i mapa autorstwa Jerzego Sokołowskiego oraz Michała Zajdy pt. *Getto żydowskie w Krakowie utworzone przez Niemców 3 marca 1941, zlikwidowane 14 marca 1943 r.*, Kraków 2023. Por. też artykuł krytycznie analizujący zawartość map getta krakowskiego: A. Jarkowska, S. Szombara, *Powojenne mapy i plany krakowskiego getta*, „Studia Żydowskie. Almanach" 14, 2024, s. 117–150.

potwornych zbrodni. Przez to wymarłe miasteczko, przez jego puste ulice szedłem po dwu dniach przymusowego siedzenia w aptece, wsłuchany w odgłos mych kroków[26].

Pomimo tego wrażenia, że getto stało się puste, niektórzy z jego dawnych mieszkańców pozostali w ukryciu na tym terenie. Michał Weichert wspominał, że — na wzór wcześniejszych deportacji — część osób ukryła się w getcie, licząc, że po zakończeniu działań na terenie dzielnicy opuszczą kryjówki i albo przedostaną się na tak zwaną aryjską stronę, albo dołączą do placówek pracy. „Liczyli na to, iż niemiecka policja po ukończeniu akcji na ogół nie tropi żydów. Nie wiedzieli jednak, że tym razem okryją się sławą policja granatowa i Żydowska Służba Porządkowa"[27]. Na terenie getta zajmowali się tym żydowscy policjanci, a poza jego granicami mieli to robić tzw. granatowi policjanci.

Niemcy i ich współpracownicy zdawali sobie sprawę, że w przestrzeni getta pozostali „dzicy lokatorzy", więc w kolejnych dniach obszar ten starano się skrupulatnie przeszukiwać, by odnaleźć te osoby. Funkcjonariusz polskiej policji, tak zwanej granatowej, o pseudonimie „Stefan", relacjonował po wojnie: „po wysiedleniu dużo ludzi jeszcze się ukryło po piwnicach i kanałach. Więc niemiecka policja dostała rozkaz i polska policja także strzelać Żydów jak będą uciekać przez druty z ghetta"[28]. Także cytowany już Pankiewicz we wspomnieniach podkreślał, jak wiele śladów obecności ukrywających się obserwował w kolejnych dniach i tygodniach po likwidacji getta. Do tych należały na przykład podrzucane pod drzwi apteki lub wyrzucane na ulice karteczki z prośbą o pomoc. Niektóre z nich trafiły w jego ręce i sprawiły, że starał się pomóc ich autorom albo przekazać je do adresatów poza getto. Słyszał kroki osób przekradających się między kamienicami, odgłosy zamykanych drzwi i bram, strzępy rozmów, dostrzegał też nikłe światła w oknach. „Przez wiele następnych dni, wchodząc późną porą do getta, słyszałem podobne odgłosy. Wówczas już wiedziałem, że się nie mylę. To nie była halucynacja, to była rzeczywistość. Ludzie dawali znak, że żyją, że potrzebują pomocy"[29]. Wieczory i noce sprzyjały opuszczaniu przestrzeni kryjówek. Zdecydowanie mniej było wówczas patroli, część funkcjonariuszy Żydowskiej Służby Porządkowej już przebywała we własnych domach, nierzadko spędzając czas z bliskimi i spożywając alkohol. Wieczorami i nocami starano się pozyskać żywność albo ugotować coś z zapasów. Po terenie opuszczonego getta roznosiły się więc

26 T. Pankiewicz, *Apteka w getcie*..., s. 209.

27 AŻIH, Zbiór pamiętników, 302/25, Pamiętnik Michała Weicherta, k. 341.

28 AŻIH, Zbiór relacji, 301/2058, Relacja policjanta podpisana „Stefan", k. 19.

29 T. Pankiewicz, *Apteka z getta*..., s. 211.

delikatne zapachy, szmery, odgłosy kroków, a uważny obserwator mógł dostrzec cienie przechodniów skradających się przy murze kamienic.

Jak już wspomniałam, bliżej nieokreślona grupa Żydów w okresie poprzedzającym likwidację getta przygotowała na jego terenie schrony i kryjówki. Miały one różny charakter. Niektóre z nich przeznaczone były dla pojedynczych osób, inne dla rodzin lub dla większych grup. Jedne były prowizoryczne, przygotowane szybko i z myślą, że mają wystarczyć tylko na czas akcji oraz ewentualnie na krótko po jej zakończeniu, zamierzano w nich przeczekać co najwyżej dzień, dwa, by po zakończeniu akcji próbować w jakiś sposób — kanałami lub przez mur — przedostać się na tak zwaną aryjską stronę. Inne były zaopatrzone w niezbędną infrastrukturę oraz możliwy do dostania prowiant, by móc się tam dłużej ukrywać. Większość z nich znajdowała się na strychach lub w piwnicach kamienic. Niestety, aktualny stan badań nie pozwala na dokładne określenie ile, nawet w przybliżeniu, takich miejsc znajdowało się na terenie getta krakowskiego[30]. Warto w tym kontekście zwrócić uwagę na opis pozostawiony przez Michała Weicherta. Można go potraktować jako punkt wyjścia do dalszych weryfikacji. Przebywający wówczas w getcie szef JUS (Żydowskiego Urzędu Samopomocy, zob. przyp. 51) pisał:

> Jak się później okazało, było ukrytych w ghetcie w różnych miejscach łącznie jakie 200––300 żydów. Były to przeważnie kobiety z dziećmi albo osoby starsze. Z wyjątkiem jednej większej grupy liczącej kilkadziesiąt osób, były to grupki małe, po kilka, rzadziej kilkanaście osób. Kryły się one po strychach i piwnicach, do których dojście było zamaskowane lub zamurowane. Niektóre były zaopatrzone z góry na jakiś czas w żywność, inne były zaopatrywane na bieżąco przez członków służby porządkowej lub pracowników kolumny oczyszczającej, przychodzącej codziennie z obozu do ghetta celem opróżniania mieszkań po wysiedlonych[31].

Biorąc pod uwagę zarówno liczbę osób przebywających w dzielnicy przed likwidacją getta, a także, ile osób trafiło do obozu ZAL Plaszow oraz zostało wywiezionych do KL Auschwitz lub zamordowanych na terenie dzielnicy, szacunkowe dane wskazane przez Weicherta wydają się

---

30 Najwięcej literatury dotyczącej tematyki kryjówek, schronów i bunkrów odnosi się do getta warszawskiego. Można traktować te publikacje w kategorii studiów porównawczych, zob. m.in.: B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, Warszawa 2013; *Dziennik Maryli. Życie i śmierć w getcie warszawskim*, red. D. Libionka, Warszawa-Lublin 2023; J. Stroop, *Żydowska dzielnica mieszkaniowa w Warszawie już nie istnieje!*, oprac. A. Żbikowski, Warszawa 2009; R. Sakowska, *Ludzie z dzielnicy zamkniętej. Z dziejów Żydów w Warszawie w latach okupacji hitlerowskiej. Październik 1939 – marzec 1943*, Warszawa 1993.

31 AŻIH, Zbiór pamiętników, 302/25, Pamiętnik Michała Weicherta, k. 342.

być realne. Także jego ocena, kto przebywał w tych schronach, może być zbieżna z rzeczywistością. Wymienione przez niego grupy, z punktu widzenia Niemców, nie były przydatne do pracy, a tym samym w pierwszej kolejności skazywano je na Zagładę.

Na podstawie zachowanych relacji, wspomnień czy też protokołów przesłuchań, można wskazać na kilka historii indywidualnych osób ukrywających się w bunkrach podczas i po likwidacji getta. Nie jest to jednak kompleksowy obraz tego zagadnienia. Stworzenie na przykład mapy kryjówek lub też podjęcie próby oszacowania ich liczby wciąż wymaga dogłębnych i żmudnych poszukiwań w setkach relacji, zeznań oraz wspomnień ocalałych. Niejednokrotnie też podane w nich informacje są na tyle ogólne, że nie można na ich podstawie wskazać lokalizacji ani nawet określić, czy mowa o tym samym miejscu, o którym mówią inni świadkowie, czy też o zupełnie nowym.

Kolejnym ważnym i również nieobecnym w literaturze zagadnieniem są zgony, zabójstwa i samobójstwa wśród ukrywających się na terenie zlikwidowanego getta. Pankiewicz pisał w powojennych wspomnieniach o pomocy, jakiej udzielił kilkunastoletniemu chłopcu, który ukrywał się z ciotką i jej małym dzieckiem. Ofiarował im żywność i skontaktował się z ojcem, który przebywał w obozie Plaszow. Po kilku dniach zarówno chłopiec, jak i kobieta — tak jak chcieli — trafili do obozu. Jednak jej dziecka nie udało się uratować, zmarło w kryjówce. Pankiewicz podkreślał:

> w trakcie oczyszczania domów natrafiano gdzieniegdzie na ofiary otrucia, zastrzelenia i na zmarłych z wycieńczenia lub chorób, a leżących niekiedy tygodniami i miesiącami w piwnicach pod stosami węgla. Miliony much zdradzały niejednokrotnie istnienie rozkładających się zwłok. Widziałem trupy w stanie bezprzykładnego rozkładu, widziałem zwłoki kobiety leżące pod pierzyną od wielu tygodni czy nawet miesięcy, która zmarła we własnym łóżku w dniu wysiedlenia. Robaki stoczyły jej ciało do niepoznania. Widziałem dziecko, małą dziewczynkę, na jej łóżeczku, otrutą zapewne przez rodziców, którym odmówiono zabrania jej do obozu. Widziałem w jednej piwnicy wystającą rękę starca, który zmarł skryty pod stertą węgla[32].

Jego relacja, choć naoczna i obszerna, nie pozwala na wyciąganie głębszych wniosków w kwestii śmiertelności wśród ukrywających się. Nie wiadomo też, ile spośród opisanych przez niego przykładów to osoby, które zmarły w czasie likwidacji getta, a które w kolejnych dniach i tygodniach oraz w jakich okolicznościach to nastąpiło. Także Zenon Szpingarn w pamiętniku pisał o tym, że zdarzały się przypadki natrafiania

32 T. Pankiewicz, *Apteka w getcie...*, s. 241.

na zwłoki ludzi w kryjówkach: „Wielu ukrytych wyłapano. Wydobywano też martwych z głodu. Aresztowanych tracono grupami w obozie”[33].

Nie zawsze też udawało się w tej kryjówce wytrwać do momentu, kiedy można ją było bezpiecznie opuścić. Cytowany wyżej policjant granatowy, „Stefan”, relacjonował na temat matki ukrywającej się z dwójką dzieci. Kobiecie skończyła się żywność, a przebywanie w kryjówce utrudniały ciemność, robactwo i pojawiające się tam gryzonie. W związku z tym była zmuszona, by ją opuścić i poszukać ratunku „na powierzchni”. W trakcie porannego patrolu wokół terenu getta policjant najpierw dostrzegł dzieci.

> Dziewczynka, gdy mnie zobaczyła[,] poczęła pokazywać rękami[,] ażebym nie strzelał do niej i daje mi znaki[,] ażebym ją wypuścił z ghetta za druty. Gdy dałem jej znak głową, że nie będę strzelał[,] zbliżyła się do drutów i poczęła błagać, prosić, ażebym ją, brata i matkę jej wypuścił. Po tych słowach wyszła kobieta z bramy domu L. 3 lub 5. Strasznie ta kobieta wyglądała. Wszyscy troje mieli nogi popuchnięte, twarz, oczy zapuchnięte, mogła liczyć 35 lat, dziewczynka może 10 lat, chłopczyk może 8 lat. [...] Kobieta mówiła mi, że całe 3 dni i 3 noce siedziała w piwnicy ciemnej. Już dłużej nie mogła wytrzymać, bo szczury zaczęły im dokuczać, gryźć ich. Okropny był widok tej kobiety i tych dzieci [...] Tyle dni w ciemnościach i strachu o swoje życie[34].

Z relacji wynika, że mężczyzna wyprowadził całą trójkę do mostu na Wiśle i kazał im iść bulwarami w stronę Ludwinowa, jako — jego zdaniem — tej części miasta, którą najmniej patrolowano. Dalsze losy uciekinierów nie były relacjonującemu znane.

Wiele jednak osób, w tym kobiet ukrywających się z dziećmi na terenie zlikwidowanej dzielnicy, nawet tyle szczęścia nie miało. Albo ze względu na brak żywności i insekty opuszczały schronienia, albo były zdemaskowane przez oddziały OD patrolujące obszar dawnego getta w poszukiwaniu ukrywających się. Jedną z osób, w dodatku zaangażowanych w działalność żydowskiej konspiracji, była Genia Goldfluss. Przed wybuchem wojny należała do ruchu komunizującego, spędziła też trzy lata w Rosji, dlatego Cesia Frymer i Pola Warszawska, kronikarki losów żydowskiej konspiracji getta krakowskiego, tak o niej pisały:

> nade wszystko umiłowała jej ustrój — z myślą o nim i jego przyszłej budowie, którą tak pięknie umiała sobie wymarzyć, walczyła i zginęła w ostatnim bunkrze po likwidacji getta krakowskiego [była w tym czasie ciężko chora i o własnych siłach nie mogła uciec poza jego teren — M.G.-R.][35].

---

33 AŻIH, Zbiór pamiętników, 302/8, Pamiętnik Zenona Szpingarna, k. 106.

34 AŻIH, Zbiór relacji, 301/2058, Relacja policjanta podpisana „Stefan”, k. 21.

35 AŻIH, Zbiór pamiętników, 302/83, Pamiętnik Cesi Frymer i Poli Warszawskiej, k. 60.

Genia Goldfluss pozostała w getcie aż do połowy marca 1943 roku. Próbowała przetrwać akcję likwidacyjną, chroniąc się w przygotowanej wcześniej kryjówce. Prócz Goldfluss przebywało w niej jeszcze około dwudziestu osób, w tym inne działaczki Żydowskiej Organizacji Młodzieży Chalucowej (ŻOMCH). W kolejnych dniach marca nadal tam byli, ale ostatecznie kryjówkę wydał najprawdopodobniej jeden z żydowskich funkcjonariuszy służby porządkowej, których zadaniem było przeczesywanie terenu getta w poszukiwaniu ukrywających się. Erna Goldfluss, krewna Geni, przebywająca wówczas w obozie ZAL Plaszow, wspominała po wojnie, że to jeden z żydowskich policjantów, „niejaki Luftie", przyniósł jej w obozie „skrwawiony płaszcz Geni i jej kenkartę na nazwisko »aryjskie« Rawicz. Równocześnie z Genią zginął Rafałowicz zastrzelony w getcie"[36]. Nie jest znana dokładna data wykrycia kryjówki, ale doszło do tego kilka dni po likwidacji getta.

Michał Weichert opisał dwa przykłady wydania ukrywających się w dzielnicy religijnych Żydów. Była to grupa sześciu młodych studentów jesziwy, talmudystów, którzy do końca w ukryciu studiowali święte księgi. Drugą grupą zaś byli starsi, religijni mężczyźni, których nakryto podczas modlitwy w tałesach w kryjówce. Wszystkie te osoby zgładzono[37]. Jego relacja to ciekawy przyczynek do analizy strategii przetrwania pośród religijnych Żydów.

Szczegółową relację z pobytu i likwidacji jednej z kryjówek, w której przebywała duża grupa osób, pozostawił Aron Goldwert. Pisał on:

> Podczas likwidacji ghetta 13 marca 1943 r[oku] ukryłem się wraz z żoną i trojgiem dzieci razem ze 110 osobami na strychu jednego domu, którego mieszkańcy byli już wysiedleni. Kryjówka nasza była zamurowana, niewidoczna na zewnątrz, mieliśmy wodociąg, ubikacje i nagromadzoną żywność. Bunkier był około 30 m długości i 12 m szerokości. Ukrył się z nami szwagier OD-mana Brodmana, który nazajutrz po niego przyszedł i obiecał, że nas wszystkich uratuje[38].

Potwierdzenie istnienia tego schronu znaleźć można w pamiętniku Zenona Szpingarna. Pisał on:

> M[iędzy] in[nymi] aresztowano 160 osób ukrytych w doskonale zakonspirowanym bunkrze, zaopatrzonym obficie w żywność. Wiedział o nim niejaki Brodman, pozostający na usługach gestapo przez brata, który z żoną był też w tym bunkrze. Ów Brodman umożliwił bratu z żoną wyjście z ukrycia i wyjazd do Bochni, ale wydał w ręce gestapo pozostałych[39].

---

36 AŻIH, Zbiór relacji, 301/4462, Relacja Erny Goldfluss, k. 9–11.

37 AŻIH, Zbiór pamiętników, 302/25, Pamiętnik Michała Weicherta, k. 343.

38 AŻIH, Zbiór relacji, 301/3366, Relacja Arona Goldwerta, k. 6.

39 AŻIH, Zbiór pamiętników, 302/8, Pamiętnik Zenona Szpingarna, k. 106.

Wskazane w relacjach dane liczbowe nie wydają się precyzyjne, a znacznie przesadzone. Tak duża powierzchnia mogła istnieć jedynie na przykład w halach produkcyjnych. Podobnie wątpliwości budzi liczba ukrywających się osób. Niemniej wskazane, nawet zawyżone wartości nie przekreślają wartości poznawczej całej relacji. Przebywający w kryjówce, przerażeni tym faktem, mieli przeczucie, że policjant żydowski Brodman, zabrawszy krewnego, ich wyda. Te przypuszczenia okazały się prawdziwe. Następnego dnia pojawił się tam Wilhelm Kunde, funkcjonariusz niemieckiej policji bezpieczeństwa.

> Kunde szukał, opukiwał ściany i widzieliśmy, że jest dokładnie poinformowany, bo podszedł do właściwej ściany, gdzie wyjście było bardzo kunsztownie zamaskowane starymi cegłami i wapnem, wołał przytem: „Juden öffnet, es wird euch nichts geschehen, ich bin auch Jude"[40]. Grobowa zapanowała u nas cisza. Nawet niemowlęta przy piersi nie wydały głosu. Groza i lęk tamowały oddech. Jedno dzieciątko wydało cichy jęk, ale natychmiast je przyduszono[41].

To wydarzenie nie miało wówczas konsekwencji. Funkcjonariusz, nie natrafiwszy na ślady kryjówki, zaniechał dalszych poszukiwań. Ukrywający się zyskali trochę czasu, ale z obawy przed dekonspiracją nie opuścili jej. Istotny jest tu wątek małego dziecka, które przebywało razem z innymi ukrywającymi się. Niejednokrotnie, przy wcześniejszych deportacjach, poświęcano życie tych najmłodszych, by ich płacz nie doprowadził do wykrycia kryjówki[42].

Następnego dnia poszukiwania wznowiono, tym razem przy wsparciu policjantów żydowskich:

> przyszedł Kunde z całym sztabem Odemanów, z Brodmanem na czele. Syn Symche Spirego[,] też ODman jak jego ojciec, przeszedł przez dach i 2-ma dużymi reflektorami poświecił w okienka. Leżeliśmy wszyscy na ziemi w grobowej ciszy. Gdy nas wtedy Spira ujrzał[,] krzyknął: „Die Hunde sind da"[43]. W tym samym momencie zaczęli z zewnątrz wrzucać cegły z zamaskowanego wyjścia, a w naszym bunkrze rozległy się krzyki: Szma Israel. Takie były krzyki pełne przerażenia na widok wchodzących z reflektorami, że sam Kune stanął jak wryty. Dopiero po pięciu minutach zaczął wołać: „Seid ruhig es wird euch nichts geschehen"[44].

---

40 Z niem.: Żydzi, otwórzcie, nic wam się nie stanie, ja też jestem Żydem.

41 AŻIH, Zbiór relacji, 301/3366, Relacja Arona Goldwerta, k. 7.

42 Por. AYV, Testimonies, O.3/1353, Relacja Eugenii Felicji Myszkowskiej, k. 47; AŻIH, Zbiór relacji, 301/3868, Relacja Ewy Lewi, k. 6; Archiwum Kibucu Bojowników Getta (AKBG), Relacje, 6449, Relacja Pniny Kuper, k. 1.

43 Z niem.: Te psy są tutaj.

44 Z niem.: Bądźcie spokojni, nic wam się nie stanie.

> Krzyki trwały dalej tak straszne, że zdawało się, że przebiją niebo. Przedśmiertne jęki, rozpacz bezsilnych ofiar, krzyki dzieci[45].

Próbowano zaoferować kosztowności jako okup za ocalenie, nie przyniosło to jednak efektu. Niemcy nakazali im opuścić to miejsce i na podwórzu kamienicy ustawić się w rzędach. Wszystkich zabrano do więzienia Żydowskiej Służby Porządkowej przy ul. Józefińskiej 37.

> Gdyśmy schodzili[,] mój syn Salomon, wówczas 20-letni, ujrzał Brodmanna i powiedział mu, że będzie miał koniec gorszy od nas, że Bóg zapłaci mu za to. Wiedzieliśmy, że dzień przedtem schwytano także około 100 ludzi z bunkru i na miejscu ich rozstrzelano[46].

Nocą, ze względu na niedostateczne zabezpieczenie więzienia, wielu zatrzymanych zdołało uciec: „Wołaliśmy o wodę, żeby się przekonać[,] czy się ktoś nie odezwie, ale cicho było wokoło. Wiedzieliśmy więc, że nie jesteśmy strzeżeni"[47]. Policjanci żydowscy jednak większość z nich zatrzymali następnego dnia i ponownie odstawili do więzienia:

> Gdy Komisja przyszła z Haasem, Kundem i innymi dostojnikami, Hasse chciał z nami od razu zrobić koniec, ale Kunde radził[,] by zaczekał, bo pewnie tysiące się jeszcze ukryło[,] a lepiej będzie zebrać wszystkich razem. Doprowadzono rzeczywiście codziennie po 20, 30, 40 ludzi ukrytych i wyłapanych tak, że po kilku dniach było nas 234 osób[48].

Część z tych osób trafiła później do warsztatów pracy w obozie Plaszow. Osoby starsze i niezdolne do pracy zgładzono. Brodmann został zapamiętany jako ten, który wydał wielu ukrywających się na terenie dawnego getta Żydów. Nie oszczędzał nawet dzieci[49].

Teren po getcie przestrzenią kryjówek, schronienia, prób przetrwania w ukryciu był przez pierwsze dni, tygodnie, co najwyżej miesiąc–dwa. Z upływem czasu ta „podziemna" społeczność malała. Zarówno na skutek wykrycia, jak też w związku z decyzjami o opuszczeniu miejsc ukrycia — przechodzeniu na tak zwaną aryjską stronę lub dołączaniu do komand roboczych obozu ZAL Plaszow. Istotnym czynnikiem było też znikanie zapasów żywności. To było nieuniknione. Los tych, którzy przebywali w kryjówkach, w większości zależał od osób prominentnych przebywających w getcie. Weichert pisał:

---

45 AŻIH, Zbiór relacji Żydów Ocalałych z Zagłady, 301/3366, Relacja Arona Goldwerta, k. 7–8.

46 *Ibidem*, k. 8.

47 *Ibidem*.

48 *Ibidem*.

49 AŻIH, Zbiór pamiętników, 302/25, Pamiętnik Michała Weicherta, k. 342.

> Przede wszystkim członkowie OD biorący udział w tropieniu ukrytych podpatrywali swoich kolegów, wiozących żywność, zazwyczaj swoim krewnym lub znajomym. Wyśledziwszy w ten sposób jakiś schowek zgłaszali to szefowi Hauptsharführerowi K[unde], a on później w towarzystwie kierownika OD od razu kierował swe kroki na wskazane miejsce i jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej odkrywał „melinę"[50].

Nawet po likwidacji getta znaczenie miały układy i znajomości. Jedni ukrywali znajomych i nieśli im wsparcie, czekając na odpowiedni moment, by wyprowadzić ich z terenu dzielnicy. Inni zaś starali się budować swoją pozycję, wydając „obcych" albo tych, z którymi byli skonfliktowani. Motywacje były zróżnicowane. Pytaniem otwartym jest, na ile jeszcze policjanci żydowscy ciągle wierzyli, że pełna współpraca z okupantem przyniesie im ocalenie.

„Getto" dla prominentów

Jak wynika z poprzedniej części tekstu, po zakończeniu akcji likwidacyjnej w dawnym getcie pozostali funkcjonariusze Żydowskiej Służby Porządkowej, konfidenci i współpracownicy Gestapo, a także członkowie ostatniego Judenratu z Dawidem Gütterem na czele. Niemcy pozwolili im tam przebywać wraz z członkami najbliższej rodziny lub innymi bliskimi. Na tym terenie pozostał również doktor Weichert, prezes Żydowskiej Samopomocy Społecznej (wówczas działającej już jako Żydowski Urząd Samopomocy, JUS)[51]. Biberstein, ocalały i świadek dokumentujący wydarzenia rozgrywające się w getcie, pisał po wojnie: „Na drzwiach mieszkań, których mieszkańcom pozwolono zostać, przylepiano na widocznym miejscu kartkę, podpisaną przez dowódcę SS i policji"[52]. Miał on na bieżąco wiadomości o tym, co dzieje się na obszarze dawnego getta, gdyż otrzymywał je od przebywających tam pracowników przymusowych z obozu ZAL Plaszow, którzy wracali na noc do obozu. Jako lekarz sam też niejednokrotnie był przyprowadzany z obozu na teren dawnego getta, by badać i leczyć przebywające tam osoby. Niemcy obawiali się szczególnie chorób zakaźnych, więc zwracali uwagę na stan sanitarny i starali się eliminować potencjalne zagrożenia.

---

50 *Ibidem*.

51 Władze okupacyjne 29 lipca 1942 roku zlikwidowały Żydowską Samopomoc Społeczną. W jej miejsce powołano Żydowski Urząd Samopomocy.

52 A. Biberstein, *Zagłada Żydów...*, s. 98.

Z kolei Erwin Zahler w swojej relacji skupiał się tylko na funkcjonariuszach Żydowskiej Służby Porządkowej, którzy pozostali na miejscu, nie wspominał o innych osobach: „Mieszka jeszcze jedynie paru »pachołków żydowskich« (OD) z rodzinami (ci[,] którzy najlepiej się »podlizywali« Niemcom z »szamesem kierownikiem« śp. Spirą na czele)"[53]. Korzystający z możliwości pozostania na miejscu Michał Weichert zapisał zaś w pamiętniku:

> Członkowie Rady żydowskiej i część Służby Porządkowej z rodzicami miały tymczasowo pozostać w ghecie [*sic*!]. Pierwsi mieli likwidować rzekomo niektóre sprawy dzielnicy, drudzy mieli pilnować pozostawionego dobytku i zająć się więzieniem, które pozostało nadal w dzielnicy. Każdy z członków Rady otrzymał zaświadczenie na piśmie, na mocy którego on i wymienieni w tym piśmie członkowie rodziny mogli nadal pozostać w dzielnicy. Drugie zaświadczenie tyczyło się ochrony mieszkania i było umieszczone na drzwiach zajmowanego lokalu. Służba Porządkowa była umundurowana, więc nie potrzebowała zaświadczeń[54].

Weichert wskazywał też z nazwiska na trzy osoby, które jego zdaniem odpowiadały za kierowanie akcją oczyszczania getta z rzeczy:

> Trzech Żydów [—] Morgenbesser, Dehmer i Zuckerberg [—] kierowało pracą kolumny oczyszczającej i czuwało nad ścisłym wykonywaniem rozkazów. Pozwolono im i jeszcze dwóm dozorcom budynków zamieszkiwać z rodzinami w ghetcie. Pierwszy miał przy sobie żonę i córeczkę, trzeci matkę, drugiemu zezwolono nawet na poślubienie narzeczonej — jedyny wyjątkowy wypadek zawarcie małżeństwa od czasu wysiedlenia dzielnicy[55].

Pankiewicz pisał o dwóch ślubach w przestrzeni pogettowej. Oprócz przypadku, który odnotował Weichert, także sam komendant OD, Symche Spira, miał wydać córkę za mąż[56]. Na terenie zlikwidowanej dzielnicy, jak wspominał Biberstein, pozostać miało nawet około 50 rodzin[57], co dawałoby ponad 100 uprzywilejowanych w ten sposób osób. Z ubolewaniem podkreślał, że osoby te nadal współpracowały z okupantem i w tym też celu pozwolono im tam dalej mieszkać. W zamian Niemcy oczekiwali pomocy przy wyłapywaniu ukrywających się na terenie getta, po tak zwanej aryjskiej stronie w Krakowie oraz okolicznych miejscowościach. W pierwszej kolejności zajmowano się oczywiście

---

53 AŻIH, Zbiór relacji, 301/5301, Relacja Erwina Zahlera, k. 5.

54 AŻIH, Zbiór pamiętników, 302/25, Pamiętnik Michała Weicherta, k. 336.

55 *Ibidem*, k. 352.

56 T. Pankiewicz, *Apteka w getcie...*, s. 239.

57 A. Biberstein, *Zagłada Żydów...*, s. 99.

terenem po getcie i wyszukiwanie osób, które tam przebywały w kryjówkach. Niemniej szereg działań prowadzono dwutorowo.

W dawnym getcie nadal funkcjonowała też Apteka pod Orłem. Farmaceuta Tadeusz Pankiewicz przebywał na tym terenie przez kolejne miesiące. Pisał w powojennych wspomnieniach:

> Z chwilą likwidacji getta istnienie apteki straciło sens. [...] Aptekę w pierwszych dniach po zlikwidowaniu getta otwierałem o godzinie dziesiątej i tylko na kilka godzin dziennie. Żydzi pracujący w getcie mogli korzystać z niej właściwie tylko w porze obiadowej, zresztą leczących się było mało[58].

Niezależnie od tego, czy utrzymanie apteki w getcie miało sens czy nie, istniała ona tam do końca okresu przejściowego, czyli do ostatnich miesięcy 1943 roku. Później też tam działała[59].

Obszar dawnego getta był w tym czasie nadal otoczony drutem kolczastym, a w niektórych fragmentach stał jeszcze charakterystyczny mur o kształcie przypominającym macewy, między innymi na ulicy Lwowskiej. Nadal istniała też monumentalna brama wjazdowa od strony Rynku Podgórskiego. Na teren ten wchodzono za okazaniem specjalnej przepustki. W dzień i noc terenu tego od zewnątrz strzegły posterunki policji granatowej oraz niemieckiej Schutzpolizei. Bramy funkcjonowały od strony wspomnianego Rynku Podgórskiego, a także od ulic Lwowskiej i Limanowskiego (wówczas Tarnowskiej). Pankiewicz podkreślał: „dostanie się do środka to rzecz bardzo trudna nawet dla wysokich rangą Niemców. Trzeba posiadać specjalne zezwolenie wydawane przez SS und Polizeiführera w Oleandrach"[60]. Obostrzenia te wynikały chociażby z faktu, że w różnych lokalizacjach getta magazynowano rzeczy po zamordowanych Żydach. Ograniczano w ten sposób dostęp do tych przedmiotów i liczbę ewentualnych ich kradzieży.

Codziennie przyprowadzano tam więźniów z obozu ZAL Plaszow, pracujących w funkcjonujących nadal przedsiębiorstwach. Na terenie getta i przylegającym do niego pozostały jeszcze wybrane prywatne warsztaty, w których pracowali przyprowadzani tam z obozu ZAL Plaszow więźniowie:

---

58 T. Pankiewicz, *Apteka w getcie*..., s. 209, 212.

59 Budynek przy Placu Zgody 18. Apteka istniała tam do końca wojny. W 1951 roku została upaństwowiona, a jej właściciel, Tadeusz Pankiewicz, pełnił odtąd do 1955 roku funkcję jej kierownika. Następnie na własną prośbę został przeniesiony do innej apteki. W 1967 roku apteka Pod Orłem została zlikwidowana.

60 T. Pankiewicz, *Apteka w getcie*..., s. 217.

> firma Julius Madritsch w Rynku Podgórskim; Zentrale für Handwerkslieferungen w budynku dawnej fabryki czekolady Optima przy ul. Węgierskiej, obejmująca warsztaty krawieckie, trykotarskie, szewskie, garbarskie, rymarskie i stolarskie; fabryka lamp Wachsa przy ul. Lwowskiej, wyrabiająca wentylatory do bunkrów, a także piece i lampy naftowe dla wojska[61].

Codziennie rano pod konwojem przychodzili oni z obozu do pracy i wieczorem wracali do baraków. Ułatwiało to osobom ukrywającym się na terenie po zlikwidowanym getcie przedostanie się do obozu. Z czasem i te zamiejscowe warsztaty przeniesiono do obozu.

Przestrzeń magazynowania rzeczy

Na terenie po getcie krakowskim Niemcy zorganizowali magazyny zrabowanego żydowskiego mienia. Biberstein pisał, że do zabezpieczenia i logistyki prac zostali powołani: SS-Untersturmführer Heinrich Balb, SS-Unterscharführer Hering, SS-Rottenführer Viktor Ritschek i SS-Rottenführer Alois Zugsberger[62]. Proces porządkowania rzeczy w getcie przebiegał przez kolejne miesiące. Weichert relacjonował:

> Oczyszczanie opróżnionego ghetta posuwało się powoli. Okazało się, że w tych kilku uliczkach moc mebli i najróżnorodniejszych przedmiotów było napchanych po mieszkaniach, strychach i piwnicach. Stu kilkudziesięciu żydów przychodziło codziennie z obozu i ciężko pracowało przez cały dzień[63].

Był to jeden z powodów, dla których tak długo teren po getcie był nadal otoczony murem, zasiekami z drutu, posterunkami policji i niewłączony ponownie w obręb miasta.

Dagmara Swałtek-Niewińska w artykule poświęconym „gospodarowaniu" żydowskim mieniem w Krakowie wspomniała o tym, że dokumentacja Möbelbeschaffungsamt z okresu po likwidacji getta nie jest obszerna. Nie zostawiano już w tym zakresie zbyt wielu śladów[64], dlatego tak ważne w tym aspekcie są relacje świadków. Meble gromadzono w magazynach w narożnym budynku Rynek Podgórski 1 i Limanowskiego 2, a także w domu przy ulicy Węgierskiej. Ponadto przy

---

61 A. Biberstein, *Zagłada Żydów*..., s. 103.

62 *Ibidem*.

63 AŻIH, Zbiór pamiętników, 302/25, Pamiętnik Michała Weicherta, k. 351.

64 D. Swałtek-Niewińska, *Gospodarowanie żydowskimi meblami w Krakowie*..., s. 276–277.

Limanowskiego 64 składowano meble lekarskie[65]. W tym miejscu warto przytoczyć słowa Pankiewicza, który zaobserwował też niszczejące na terenie getta meble:

> Opróżnione z rzeczy kamienice świecą pustkami, na placach, po ślepych uliczkach i po obszernych podworcach wznoszą się czasem na wysokość piętra stare, nie nadające się do niczego meble, rosną sterty starego żelastwa. Na placu Zgody niszczeje nieprzeliczona ilość szaf, stołów, kredensów i innych mebli, przenoszonych nie wiadomo już po raz który z miejsca na miejsce[66].

Jak widać zatem, logistycznie nie wszystkie działania przebiegły sprawnie, a część zgromadzonych na podwórzach przedmiotów została zniszczona na etapie ich magazynowania, a nawet już wcześniej, w trakcie użytkowania ich przez dawnych właścicieli.

Ocalały Erwin Zahler zostawił najbardziej obszerną relację o miejscach, w których Niemcy ulokowali magazyny z mieniem po zamordowanych i wywiezionych Żydach. Zawiera ona wiele szczegółów dotyczących rzeczy składowanych w opisywanej przestrzeni:

> Oczyszczenie następuje ulicami i od strychu do piwnic każdych domów. Ponadto trzeba w każdej izbie dokładnie opukać ściany, zrewidować piece i rury do pieczenia za może ukrytym zamurowanym skarbem. Punktami zbornymi są wolne budynki w „dzielnicy" i tak np. składa się meble przy ul. Węgierskiej, pościel, bielizny i szmaty przy ul. Józefińskiej, żelazo, blacha i piece na placu przy ul. Targowej, zaś towary z wszystkich sklepów do specjalnie jeszcze wcześniej zarekwirowanych przez „Hohera SS und Polizeiführer'a" [*sic*!] budynkach (Józefińska 31, 33, 35). [...] W jednym budynku (Krakusa 15) mieści się składnica naczyń kuchennych. Pokoje trzypiętrowej kamienicy są zawalone garnkami, wiadrami, miskami, dzbankami, rondlami i innym sprzętem kuchennym. Dom obok (Krakusa 17) to składnica szkła i porcelany. Parter zajęty słojami i butlami we wszystkich wielkościach i ceramiką. Pierwsze piętro: dział naczyń emaliowanych (z powodu przepełnienia na Krakusa 15 część się tu już składa). Idę dalej na drugie piętro. A tu oczom swoim nie wierzę. Pokoje urządzone jakby wystawa w sklepie. Na kredensach, szafach i półkach porozmieszczane serwisy kawowe, stołowe, do ryb, do ciasta. Spotykam różnokrajową porcelanę: angielską, niemiecką (saską), czeską i niezliczone sztuki polskiej produkcji. Oglądam prześliczne wazy i półmiski japońskie, kryształy, fajanse na ładnych podstawkach. Wybór jakiego u Gross'a [*sic*!] w Rynku nie było. [...] Na trzecim piętrze w końcu mamy już „pospolitą" porcelanę: talerze, filiżanki z kwiatami i złotymi brzegami i całkiem białe, wszystko starannie uporządkowane. [...] przepełnione pokoje, a nawet już sień koszami i skrzyniami z mosiądzem w postaci moździerzy, młynków ręcznych i świeczników srebrnych. Każda skrzynia z dokładnym spisem zawartości (w kilach [*sic*!] mosiądzu), odtransportuje się do fabryk na roztopienie i wyrabianie dalszych naboji [*sic*!] na bezbronnych

65 A. Biberstein, *Zagłada Żydów...*, s. 104.

66 T. Pankiewicz, *Apteka w getcie...*, s. 240.

ludzi znajdujących się w kleszczach hitleryzmu. Inne zaś rzeczy straconych już obywateli, stanowić będą dobrą wyprawę i urządzenie dla przyszłych małżeństw niemieckich[67].

Na podstawie jego relacji można stworzyć mapę ukazującą przestrzenie magazynowania rzeczy oraz wskazać, jakiego typu przedmioty były w nich gromadzone. Trudno ocenić, czy autor wiedział o wszystkich takich punktach, ale już liczba wskazanych przez niego miejsc robi wrażenie.

Zahlera uderzało i jednocześnie bardzo emocjonowało to, że przedmioty, które jeszcze tak niedawno służyły podczas spotkań lub w codziennym rytmie życia żydowskich rodzin, przetrwały, ale właśnie zmieniały właścicieli[68]. Ci, którzy do tej pory z nich korzystali, dbali o nie, kolekcjonowali te rzeczy, w przytłaczającej większości już nie żyli albo funkcjonowali w ukryciu, starając się dotrwać końca wojny. Ich majątek zaś miał być przekazany w ręce oprawców. Towary te pochodziły zarówno z getta krakowskiego, jak też z innych zlikwidowanych gett z dystryktu krakowskiego. Zahler podkreślał też, w jaki sposób Niemcy obchodzili się z tymi zrabowanymi przedmiotami:

Zrozumiałem było, że rzeczy nagromadzone w „składnicach" z czasem całkowitego opróżnienia dzielnicy trzeba wywieść albo spieniężyć. Potrafili to z „kupiecką" dokładnością panowie z „Hohere SS" [*sic*!] z odpowiednim zyskiem dla niektórych „Haupt czy Obersturmführerów". I tak np. meble sprzedawano niemieckim urzędnikom „Verwaltung des GG" [administracji Generalnego Gubernatorstwa — przyp. red.]. Książki, encyklopedie i dzieła naukowe w wszystkich językach „odstąpiono" (razem 4 wagony 15-to tonowe) na makulaturę pewnej fabryce w Warszawie. (Jedynie przez kilka dni bawiąca komisja „kulturalna" niemiecka wybierała kilka skrzyń dzieł naukowo hebrajskich i talmudystycznych dla „gesichtliche-theologische Abteilung beim Institut für deutsche Ostarbeit Krakau"[69]). Żelazo, blachy, stare piece, puszki i wiadra odtransportowano do obozu płaszowskiego. Tu powstał specjalny warsztat dla przeróbki starego metalu. Ów warsztat był źródłem czystego zysku szefa i wspólników obozu pracy. Szmalcowe puszki i wiadra, które na dzienną i nocną zmianę były obrabiane przez więźniów (ok. 500), wychodziły w postaci nowo, we wszystkich kolorach pomalowanych łopatek do śmieci i węgla. Zużyto ostatni skrawek blachy, wyrabiając jeszcze: zgrzebła dla bydła, blaszki do butów, małe wiaderka z łopatkami i gracką dla dzieci albo guziki blaszane. Kiedy zabrakło surowca, sprowadzano z innych oczyszczonych miast (Bochnia, Tarnów, Nowy Sącz, Rzeszów). Wyprodukowano towar, pan „szef" puścił na pasek, różnym firmom, „pierwszorzędny" towar. Z utrzymanej gotówki odprowadził część do „kasy SS", zaś resztę wydawał w lokalach rozrywkowych i domach publicznych, w których

67 AŻIH, Zbiór relacji, 301/5301, Relacja Erwina Zahlera, k. 7–9.

68 Pisałam o tym szerzej w książce *Kobieta żydowska w okupowanym Krakowie (1939––1945)*, Kraków 2016.

69 Z niem. Oddział historyczno-teologiczny przy Instytucie Niemieckiej Pracy na Wschodzie w Krakowie — przyp. red.

był częstym gościem. W taki sposób „nowocześni kupcy" wydawali ostatni grosz, z już bezpańskiego mienia, za który używali i bawili się we wszystkich częściach „uszczęśliwionych" okupowanych terrorem terenach[70].

Co tylko nadawało się do dalszego użytku, czy to bezpośrednio, czy też po przerobieniu, było tam składowane i miało zostać wysłane do Rzeszy. I choć nie wszystkie towary tam trafiały, to z założenia żadna rzecz, nawet odpady produkcyjne, nie miały prawa się zmarnować. Sprzęty, które były na tyle zniszczone, że nie dało się z nimi już niczego zrobić, zwożono na plac przy ulicy Targowej[71].

Józef Melzer pozostawił opis poszukiwania i magazynowania dzieł sztuki w opuszczonych domach dawnego getta. Część obrazów zrabowano i wysłano do Rzeszy, niektóre zdobiły domy niemieckich dygnitarzy na terenie miasta, a inne z różnych względów zniszczono. Melzer wspominał:

Po likwidacji ghetta chodziła grupa robocza z Barackenbau z Płaszowa po domach w ghetcie i wybierała obrazy, które następnie sortowano. Obrazy malarzy żydowskich bez względu na treść palono, obrazy polskich malarzy o treści narodowej polskiej oraz żyd[owskiej] również, resztę sortowano i oceniano pod kierunkiem prof. Akademii Sztuk Pięknych Kołki. Kilka obrazów żyd[owskich] wywiózł prof. Kołka na miasto[,] ratując je przed spaleniem. Spalanie było przy ul. Józefińskiej 16 na podwórzu pod kierownictwem SS-Rottenfuhrera Peppe'go [*sic*!] który sam nogą kopał i rozbijał obrazy. Wśród spalonych były obrazy Hirschenberga, Lewkowicza, Neumanna, Messera, Immerglucka, Markowicza i innych. Akcja trwała przez szereg dni[72].

Zdaniem autora relacji, spalono nawet kilka tysięcy obrazów. Zostawiano puste ramy, a i te były później sprzedawane. Melzer wspominał też o przypadkach sprzedaży obrazów, które uznawano za mniej cenne, a także o kradzieżach i ratowaniu niektórych dzieł:

Dużą część rozkradli furmani[,] wywożąc meble z ghetta. Nie były one pilnowane tak jak np. odzież. Wśród obrazów, które miały iść na płótno był także autoportret Abrahama Neumanna. Prosiłem mgr. Olgę Bannet, która pracowała jako służąca u ówczesnego kierownika akcji likwidacyjnej w ghettcie SS Oscha Zugsbergera i miała kontakt z miastem, by w jakiś sposób obraz ten wysłała na miasto. Bannetówna obraz ten ze sobą zabrała, czy go uratowała nie wiem. Na moją prośbę prof. Kołka wywiózł z ghetta jeden lub dwa pejzaże pędzla Neumanna, obrazy inne bał się wynosić ze względu na treść, gdy poprosiłem

70 AŻIH, Zbiór pamiętników, 301/5301, Relacja Erwina Zahlera, k. 11–13.

71 A. Biberstein, *Zagłada Żydów*..., s. 104.

72 AŻIH, Zbiór relacji, 301/2304, Relacja Józefa Melzera, k. 1.

o wyniesienie dalszych obrazów, oświadczył, że obawia się, gdyż kontrolują go przy bramie ghetta[73].

Na terenie po getcie zorganizowano też warsztaty, w których naprawiano poszczególne przedmioty na przykład odnawiano meble czy też reperowano odzież. Biberstein zaznaczał, że niejednokrotnie do tych magazynów przyjeżdżali zarówno funkcjonariusze SS, jak też Gestapo i zabierali dla siebie różne przedmioty: dzieła sztuki, porcelanę, meble, dywany i tym podobne. Nie był to proceder nagminny, ale jednak dostrzegalny. Z czasem zatem tę kwestię uregulowano, odgórnie określając, że niemieccy funkcjonariusze mogą przybyć do magazynów jedynie za specjalnym pozwoleniem i pozostawiając spis wydzielonych im przedmiotów.

Przestrzeń odizolowana

Przestrzeń po zlikwidowanym, okrojonym już wówczas getcie krakowskim przez kolejne osiem miesięcy nie była dostępna dla pozostałych mieszkańców Krakowa. Teren ten sukcesywnie porządkowano, czym zajmowało się oddzielne kommando robocze. Kamienica po kamienicy, mieszkanie po mieszkaniu, podwórko po podwórku oczyszczano i przygotowywano pod przyszłe zasiedlenie. W tej przestrzeni mieszkali do końca prominenci z rodzinami. Znajdował się areszt, w którym przetrzymywano zarówno ukrywających się w getcie Żydów, jak też osoby przywiezione tam z tak zwanej aryjskiej strony miasta i z okolic. Do września 1943 roku w dawnym budynku Żydowskiej Służby Porządkowej przy ulicy Józefińskiej 37 mieściła się też siedziba ekspozytury Gestapo i SS. To tam przyprowadzano na przesłuchania Żydów zatrzymanych po tak zwaneja ryjskiej stronie. Była to zatem nadal przestrzeń represji. W tym miejscu przygotowywano też między innymi inwentarze rzeczy pozyskanych z poszczególnych budynków getta.

Dopiero we wrześniu przystąpiono do usuwania drutu kolczastego oddzielającego teren po getcie od reszty miasta. Część funkcjonariuszy Żydowskiej Służby Porządkowej i innych osób powiązanych z agenturą Gestapo przeszła wraz z rodzinami do obozu ZAL Plaszow, ale grupa skupiona wokół komendanta Symche Spiry nadal pozostała na obszarze po zlikwidowanej dzielnicy. W dalszym ciągu wykorzystywano ich chociażby do wyłapywania ukrywających się w mieście Żydów. Obiecywano

73 *Ibidem*, k. 1–2 (21.12.1946 roku).

im przy tym, że w nagrodę za wierną służbę nie tylko nie trafią do obozu, ale bezpiecznie opuszczą Kraków, a może nawet Generalne Gubernatorstwo. Pewność Symche Spiry, jego intuicja i ogromne zaufanie, jakie miał do swojego mocodawcy SS-Hauptscharführera Wilhelma Kunde, zawiodły go. W dniu 14 grudnia 1943 roku żydowscy odemani zostali przewiezieni z terenu getta do Plaszowa. Tam ich zamordowano, a ich zwłoki spalono[74].

Po tych wydarzeniach nastąpiły dalsze prace porządkowe na terenie po getcie. Tadeusz Pankiewicz wspominał:

> W kilka dni po zlikwidowaniu OD przeniesiono wszystkie składy [warsztaty] znajdujące się na terenie byłego getta do Płaszowa. Druty kolczaste jako ostatnią pozostałość po getcie ściągnięto i rozpoczęto odnawianie poniszczonych kamienic, które przeznaczono teraz dla ludności polskiej, eksmitowanej z Osiedla Oficerskiego [dziś dzielnica Grzegórzki — przyp. M.R.-G.]. W kilka tygodni później przystąpiono do burzenia resztek murów otaczających byłe getto. Tak usunięto ślady istnienia miasteczka (prócz dwóch drobnych fragmentów muru), które przeżyło tyle potwornych tragedii[75].

Teren po getcie był nadal stopniowo adaptowany i przygotowywany dla nowych lokatorów. Kamienice, w których rozgrywały się te wydarzenia, nadal w większości stoją i służą kolejnym pokoleniom mieszkańców. Dziś o tragedii, która się w tej przestrzeni rozegrała, przypominają oddział Muzeum Krakowa — Apteka Pod Orłem, a także znaczniki na budynkach mieszczących najważniejsze instytucje getta, układające się w trasę pamięci. O tragedii getta i najistotniejszym dla tych wydarzeń Placu Zgody, gdzie gromadzono Żydów przed deportacją, przypomina między innymi instalacja z krzesłami (mieszcząca się przy dzisiejszym Placu Bohaterów Getta). W symboliczny sposób upamiętnia dawnych żydowskich mieszkańców miasta.

---

74 Por. M. Grądzka, *W żydowskiej służbie na straży porządku*, [w:] *Z archiwów II wojny światowej. Naród w niewoli*, red. F. Musiał, Kraków 2014; A. Jarkowska-Natkaniec, *Wymuszona współpraca czy zdrada?*

75 T. Pankiewicz, *Apteka w getcie*..., s. 250. Wspomniane fragmenty muru znajdują się przy ulicach Lwowskiej 25 i Limanowskiego 62.

Bibliografia

Archiwa

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie
Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie 1965–1984
Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie
Najwyższy Trybunał Narodowy
Archiwum Instytutu Yad Vashem
Testimonies
Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego
Zbiór pamiętników Żydów Ocalałych z Zagłady
Zbiór relacji Żydów Ocalałych z Zagłady

Opracowania źródłowe

Aleksandrowicz J., *Kartki z dziennika Doktora Twardego*, Kraków 2017.
Dołowy P., *Wrócę, gdy będziesz spała. Rozmowy z dziećmi Holocaustu*, Wołowiec 2019.
Dziennik Maryli. Życie i śmierć w getcie warszawskim, red. D. Libionka, Warszawa-Lublin 2023.
Nelken H., *Pamiętnik z getta w Krakowie*, Toronto 1987.
Pankiewicz T., *Apteka w getcie krakowskim*, Kraków 2003.
Stroop J., *Żydowska dzielnica mieszkaniowa w Warszawie już nie istnieje!*, oprac. A. Żbikowski, Warszawa 2009.

Opracowania

Agatstein-Dormontowa D., *Żydzi w Krakowie w okresie okupacji niemieckiej*, „Rocznik Krakowski" 31, 1949–1957, s. 185–223.
Biberstein A., *Zagłada Żydów w Krakowie*, Kraków 2001.
Cole T., *Holocaust City: The Making of a Jewish Ghetto*, New York 2003.
Cole T., *Holocaust Landscapes*, London 2016.
Cole T., *Traces of the Holocaust. Journeying In and Out of the Ghettos*, London 2011.
de Certeau M., *The Practice of Everyday Life*, tłum. S. Rendall, Berkeley 1988.
Engelking B., Leociak J., *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, Warszawa 2013.
Foucault M., *Space, Power and Knowledge*, [w:] *The Cultural Studies Reader*, red. S. During, New York 1993, s. 134–141.
Grądzka M., *Przerwane dzieciństwo. Losy dzieci Żydowskiego Domu Sierot przy ul. Dietla 64 w Krakowie podczas okupacji niemieckiej / A Broken Childhood. The Fate of the Children from the Jewish Orphanage at 64 Dietla Street at Cracow during the German Occupation*, tłum. K. Szuster, Kraków 2012.
Grądzka-Rejak M., *Kobieta żydowska w okupowanym Krakowie 1939–1945*, Kraków 2016.
Jarkowska-Natkaniec A., *Wymuszona współpraca czy zdrada? Wokół przypadków kolaboracji Żydów w okupowanym Krakowie*, Kraków 2017.
Jarkowska S., Szombara A., *Powojenne mapy i plany krakowskiego getta*, „Studia Żydowskie Almanach" 14, 2024, s. 117–150.
Kiełkowski R., *Zlikwidować na miejscu!... Z dziejów okupacji hitlerowskiej w Krakowie*, Kraków 1981.
Kotarba R., *Żydzi Krakowa w dobie zagłady*, Kraków 2023.
Lefebvre H., *The Production of Space*, tłum. D. Nicholson-Smith, Hoboken 1991.
Majewska J., *Mury i szczeliny. Przestrzenie getta warszawskiego*, Warszawa 2024.

Nowak A., *Violent Space. The Jewish Ghetto in Warsaw*, Bloomington 2023.
Swałtek-Niewińska D., *Gospodarowanie żydowskimi meblami w Krakowie w latach 1939–1945. Działalność Möbelbeschafftungsamt*, [w:] *Klucze i kasa. O mieniu żydowskim w Polsce pod okupacją niemiecką i we wczesnych latach powojennych 1939–1950*, red. J. Grabowski, D. Libionka, Warszawa 2014, s. 255–298.
Sakowska R., *Ludzie z dzielnicy zamkniętej. Z dziejów Żydów w Warszawie w latach okupacji hitlerowskiej. Październik 1939 – marzec 1943*, Warszawa 1993.
Sokołowski J., Zajda M., *Getto żydowskie w Krakowie utworzone przez Niemców 3 marca 1941, zlikwidowane 14 marca 1943 r.*[mapa], Kraków 2023.
Zimerer K., *Kronika zamordowanego świata. Żydzi w Krakowie w czasie okupacji niemieckiej*, Kraków 2017.

MICHAŁ KOWALSKI
ORCID: 0000-0002-7320-1140
Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk w Warszawie

Nie mieli szans, by stać się sąsiadami. O zmianie perspektywy „sąsiedzkiej" w badaniach stosunków polsko-żydowskich w czasie Zagłady

Próbując zastosować kategorię sąsiedztwa do opisu stosunków polsko-żydowskich w okolicy byłego, nazistowskiego obozu śmierci Treblinka II i karnego obozu pracy Treblinka I, miałem wrażenie, że jest to pojęcie niesprecyzowanie, które uniemożliwia poznanie mechanizmów kształtujących postawy świadków wobec ludobójstwa. O jakim więc sąsiedztwie mówimy i jak można używać tej kategorii w badaniach nad Zagładą?[1]

Według spisu ludności z 1921 roku, w miejscowości Sterdyń, leżącej około 15 kilometrów od miejsca, gdzie w 1942 roku Niemcy wybudowali przerażający obóz zagłady Treblinka II, mieszkało 710 Żydów i 90 Polaków[2]. Była to osada typowa dla krajobrazu prowincji leżącej na terenach byłego zaboru rosyjskiego, gdzie żydowscy rzemieślnicy

1 Ta praca została sfinansowana przez Narodowe Centrum Nauki w ramach grantu nr OPUS-23 552806.

2 Żydzi pojawili się w Sterdyni prawdopodobnie w XVII wieku. W 1659 roku osada otrzymała prawa targowe, które w tym regionie związane były z ludnością żydowską. Cyt. za: J. Maroszek, *Żydzi wiejscy na Podlasiu w XVII i XVIII wieku w świetle przemian struktury rynku wewnętrznego*, „Studia Podlaskie" 2, 1989, s. 65.

i handlarze tworzyli mikrocentrum gospodarcze, oferując swoje usługi oraz kupując towary od ludności chłopskiej żyjącej na wsi.

Wydawałoby się zatem, że według przyjętej potocznie definicji sąsiedztwa, obie społeczności były blisko siebie. Mogły się nawzajem obserwować, nawiązywać i rozwijać znajomości, przekraczać granice kręgów kulturowych i religijnych. Ale, co było dla mnie zdumiewające, w powojennych wspomnieniach związanych ze Sterdynią brakuje śladów czegoś, co możemy rozumieć jako „sąsiedztwo". Przykładowo, znajomość personaliów konkretnych mieszkańców żydowskich w polskich świadectwach jest rzadkością. W kilkuzdaniowej relacji Henryka Muzylaka, w czasie wojny ucznia miejscowej szkoły, pojawia się rodzina Zejlików. Teresa Zaniewska wspomina Nutę Rozenbum, Cylę Fuks, Rywkę Rozenbaum i Chaskiela Rozenbauma[3]. Sławomir Kowalczyk wymienia jeszcze Jankiela Mendelsona, właściciela młyna oraz panią Judkową, właścicielkę restauracji[4]. Praktycznie nie zachowały się żadne zdjęcia sterdyńskich Żydów wymordowanych przez nazistów jesienią 1942 roku[5]. Natomiast zachowało się zdjęcie konia, który był zaprzęgnięty do wozu wożącego ciała zamordowanych Żydów po akcji likwidacyjnej[6]. Zestawienie tych faktów nie pasowało zupełnie do koncepcji sąsiedztwa, w jakim mieli żyć ze sobą Polacy i Żydzi. Jaka była to sąsiedzka bliskość, skoro mało kto pamiętał imiona ludzi żyjących tuż obok?

W 2022 roku antropolog Jean-Philippe Belleau opublikował artykuł *„Neighbor" is an Empty Concept: How the Neighbourly Turn in Mass Violence Studies has Overlooked Anthropology and Sociology*[7], który w Polsce przeszedł bez większego echa, chociaż odnosił się bezpośrednio do jednej z największych traum w historii powojennej Polski,

3 T. Zaniewska, *Hrabiowski Biały Dom. Gimnazjum w Sterdyni 1942–1950*, Białystok 2014.

4 Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej: AŻIH), Zbiór relacji Żydów Ocalałych z Zagłady (dalej: Zbiór relacji), 301/7192, Relacja Sławomira Kowalczyka. W AŻIH znajdują się dodatkowo relacje sterdyńskich Żydów — Pinchasa Lermana, Abrahama Sukno, Arona Lermana.

5 W czasie wojny łączna liczba Żydów w osadzie-sztetlu wzrosła do około 1,5 tysiąca. Akcja likwidacyjna zaczęła się tam 23 września 1942 roku. Duża część społeczności została ostrzeżona. Dzięki temu do okolicznych lasów zbiegło nawet 700 osób. Z braku bezpiecznego schronienia większość z nich udała się do getta wtórnego (niem. Restgetto) w Kosowie Lackim.

6 Zdjęcie opublikowano w książce o historii Sterdyni. Podpis pod zdjęciem konia brzmi: „Klacz — kobyła Sińczuka, która wywoziła na kirkut ciała Żydów sterdyńskich zabitych podczas pogromu we wrześniu 1942 roku" (T. Zaniewska, *Hrabiowski Biały Dom*, s. 81).

7 J.P. Belleau, *Neighbor is an Empty Concept. How the Neighbourly Turn in Mass Violence Studies has Overlooked Anthropology and Sociology*, "Journal of Genocide Research" 26, 2022, nr 1, s. 73–93, https://doi.org/10.1080/14623528.2022.2081298.

czyli mordu dokonanego na ludności żydowskiej przez Polaków w Jedwabnem. Tymczasem artykuł Belleau to istotny głos w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, czym było polsko-żydowskie sąsiedztwo przed II wojną światową. W kontekście prowadzonych przeze mnie badań potwierdzał wszystkie obserwacje, jakie pojawiały się w trakcie analizy dostępnych źródeł z terenów powiatu sokołowskiego i węgrowskiego.

Belleau zaczął zastanawiać się nad konceptem sąsiedztwa w trakcie wywiadów prowadzonych z jednym z rohingijskich uchodźców ze stanu Rakhine w Mjanmie (Birmie). Rząd tego państwa traktuje Rohingjów jako nielegalnych emigrantów, nie chcąc uznać ich za odrębną grupę narodowościową. Okazało się, że jeden z respondentów Belleau, Ahmed, zapytany o życie przed przymusowym opuszczeniem swojej osady, odpowiedział, że mieszkał w pobliżu buddyjskiej większości. Kiedy jednak prowadzący wywiad usiłował dowiedzieć się czegoś więcej o tym okresie, okazało się, że Ahmed, żyjący blisko niej prawie całe dorosłe życie, nie był w stanie przypomnieć sobie nawet imion, wydawałoby się — bliskich mu sąsiadów.

Pomimo tego, że Sterdyń, mała miejscowość w Polsce, jest oddalona od stanu Rakhine o kilka tysięcy kilometrów i że pomiędzy dwoma czasoprzestrzeniami minęło bez mała 80 lat, można zauważyć podobny, jeżeli nie ten sam proces. Sąsiedzkie współistnienie dwóch społeczności nie oznacza, że wiążą je bliskie relacje, oznacza przede wszystkim bliskość terytorialną.

Pułapki sentymentalnej przeszłości

W 2000 roku w Polsce wydano słynną książkę Jana Tomasza Grossa *Sąsiedzi. Historia Zagłady żydowskiego miasteczka*, traktującą o mordzie żydowskich mieszkańców Jedwabnego dokonanym przez ich polskich „sąsiadów" w 1941 roku. Publikacja wzbudziła olbrzymią dyskusję na temat współodpowiedzialności Polaków za tragiczny los Żydów w czasie II wojny światowej[8]. Natomiast w badaniach nad przemocą

8 „Debata publiczna o zbrodni w Jedwabnem przetoczyła się przez Polskę jak rozległy, najeżony błyskawicami front burzowy" (P. Ciołkiewicz, *Debata publiczna na temat mordu w Jedwabnem w kontekście przeobrażeń pamięci zbiorowej*, „Przegląd Socjologiczny. Kwartalnik Polskiego Instytutu Socjologicznego" 52, 2003, nr 1, s. 285). Debata toczyła się wokół rzetelności autora, metodologii jego badań, udziału Niemców w zbrodni oraz zakresu polskiej odpowiedzialności, jednak jej uczestnicy nie doszli do żadnych wspólnych wniosków. Jak pisze Ciołkiewicz: „Na podstawie przebiegu dyskusji trudno o optymizm. Analiza prowadzi do wniosku, że ci, którzy

zbiorową wprowadziła tak zwany zwrot sąsiedzki, wnosząc również nowe pojęcia związane z sąsiedztwem i przemocą zbiorową, takie jak: masakra sąsiedzka, przemoc intymna czy ludobójstwo bliskie[9]. Zdaniem Belleau, problemem tych pojęć jest to, że wskazują na bliskość oraz intymność sprawców i ofiar, bez zbadania rzeczywistych relacji społecznych, które funkcjonowały między nimi zanim ta przemoc się pojawiła[10]. W aktualnym rozumieniu sąsiedztwa mamy zatem do czynienia z pojęciem o charakterze generalnym, które implikuje moralny osąd sprawców i wydaje wyrok niejako podwójnie. Po pierwsze, są odpowiedzialni za mord, a po drugie, są sprawcami „bardziej", ponieważ złamali odwieczny imperatyw moralny — zabili ludzi, z którymi byli związani sąsiedztwem.

Jak pisze Gross w *Sąsiadach*[11], tytuł książki zaczerpnął z filmu dokumentalnego o Jedwabnem w reżyserii Agnieszki Arnold[12], za jej zgodą. W momencie pisania książki dysponował skryptami powstającego dokumentu. Trudno nie oprzeć się jednak wrażeniu, że ze scenariusza wyciągnął obraz sentymentalnego miasteczka z przeszłości, w którym miały istnieć bliskie, wręcz zażyłe relacje pomiędzy wszystkimi jego mieszkańcami. W *Sąsiadach* czytamy:

> Bo tutaj nie było takiej wielkiej różnicy w zdaniach, czy w czym, bo oni tutaj raczej byli, w takiej małej mieścinie, byli zżyci z tymi Polakami. Zależni od nich. Wszyscy tu do siebie mówili po imieniu Icek, Janek. To było takie raczej sielankowe życie tutaj[13].

---

zabierali głos, pozostali przy swoich poglądach, debatę zaś potraktowali jako okazję do zaprezentowania własnych opinii" (*ibidem*, s. 302).

9 Terminy te w języku angielskim brzmią: *massacre of neighbors*, *intimate violence*, *close range genocide*. Tłumaczenie tych pojęć dzięki uprzejmości dra Jerzego Giebułtowskiego.

10 „Terminy »sąsiad« i »intymność« są rzadko definiowane lub omawiane; często brakuje istotnych empirycznych opisów relacji społecznych (między ofiarami a sprawcami) przed rozpętaniem przemocy, chociaż przemoc (w takich relacjach) jest umieszczana w centrum (takich relacji)" (J.P. Belleau, *Neighbor is an Empty Concept*, s. 3). Równie ważna dla tego podejścia jest książka Maxa Bergholza, *Violence as a Generative force, Identity nationalism, and memory in a Balkan community*, Ithaca-London 2016. Zwraca on uwagę, że najistotniejszą rolę w wybuchu i przebiegu aktów przemocy odgrywają osobiste relacje, struktury władzy i wcześniejsze doświadczenia społeczności. Nie można więc tłumaczyć takich wydarzeń wyłącznie poprzez ogólne narracje narodowe i ideologiczne.

11 W tekście wykorzystano wydanie: J.T. Gross, *Sąsiedzi. Historia Zagłady żydowskiego miasteczka*, [w:] *Sąsiedzi i inni. Prace zebrane na temat Zagłady*, Kraków-Budapeszt-Syrakuzy 2018.

12 *Sąsiedzi* (2001), reż. A. Arnold.

13 J.T. Gross, *Sąsiedzi*..., s. 161.

Tak mówił aptekarz z Jedwabnego. Przedwojenne stosunki autor podsumował następująco:

> Jedwabne do wybuchu wojny było spokojnym miasteczkiem i Żydom powodziło się tam nie gorzej niż w gdziekolwiek indziej w Polsce, a może nawet i lepiej niż w wielu miejscowościach. Społeczności żydowskiej nie trawiły zadawnione spory czy podziały. Było wprawdzie w Jedwabnem trochę chasydów, ale największym autorytetem dla wszystkich członków gminy był głęboko religijny i uduchowiony miejscowy rabin Awigdor Białostocki[14].

Zupełnie inny obraz pojawił się w przywoływanym już filmie dokumentalnym: „Jak szedł chodnikiem Polak i Żyd, to on tak troszeczkę z lekka ustąpił, ale proszę panią, jak wstał Żyd rano to proszę panią na Polaka plunął na szczęście. Tak było proszę panią, plunął, bo będzie miał szczęście" — tak o Żydach mówiła Janina Biedrzycka z Jedwabnego. „Żydzi byli dotowani przez Międzynarodówkę tak zwaną i myśmy nie wytrzymali, ale proszę pani myśmy chcieli żyć. Myśmy nie robili tego naumyślnie Żydom. Tylko proszę panią myśmy chcieli żyć" — opowiadał Kazimierz Laudański z tej samej miejscowości[15].

Kiedy w czasie antysemickiej gorączki w drugiej połowie lat trzydziestych w okolicy prawicowe bojówki niszczyły żydowski handel, podobne zajścia odnotowano również w Jedwabnem, co także pojawiło się dokumencie Arnold. Cytowany przez nią fragment z *Kroniki parafii jedwabieńskiej* brzmiał:

> 25.08.1937 — dziś dzień targowy. Na rynku już od rana rozstawiali Żydzi stragany z towarami, ale już od godziny 10 członkowie Stronnictwa Narodowego usunęli ich. Cały handel został polski na rynku. Nikt nie ośmielił się wejść do sklepu żydowskiego, a jedna kobieta mimo ostrzeżenia weszła do piekarza Żyda. Za to dostała lanie kijami[16].

Z innych wypowiedzi wynika, dość jasno, że zażyłość polsko-żydowskich kontaktów była tylko pozorna.

Do podobnych wniosków doszła Anna Bikont w książce *My z Jedwabnego*, gdzie przeprowadziła gruntowne rozpoznanie przedwojennej atmosfery w miasteczku i zauważyła dwie oddzielnie funkcjonujące społeczności, które pozostawały w dość płytkich relacjach[17].

---

14 *Ibidem*, s. 163.

15 *Sąsiedzi* (2001).

16 Tylko w sierpniu 1937 roku w województwie białostockim doszło do 65 antyżydowskich ekscesów, w tym czterech większych, w których wzięło udział od 100 do 400 osób, a policji stawiano czynny opór — dane na podstawie: A. Bikont, *My z Jedwabnego*, Wołowiec 2012. Pierwsze wydanie książki w 2004 roku.

17 *Ibidem*.

> Choć żydowscy i chrześcijańscy mieszkańcy Radziłowa czy Jedwabnego nie różnili się na co dzień wyglądem (na tych terenach chasydzi byli rzadkością, a Żydzi ubrani byli bardziej „po miejsku", a starsi nosili kapelusze), choć ich dzieci najczęściej chodziły do tej samej szkoły (w Jedwabnem nie było oddzielnej szkoły żydowskiej, w Radziłowie była, ale płatna i mało którą rodzinę było na nią stać), choć często mieszkali drzwi w drzwi w tych samych budynkach, choć zdarzały się przyjazne stosunki między dziećmi, sąsiadkami, wspólnikami w interesach — żyli życiem oddzielnym, mówili innymi językami[18].

Jak zauważyła autorka, dla Żydów stosunki z polskimi mieszkańcami były tłem wobec tego, co działo się w ich własnej społeczności „połączonej silnymi więzami i równie silnymi antagonizmami, pochłoniętej własnymi marzeniami i sporami"[19].

Z biegiem czasu stosunki społeczności żydowskiej i polskiej w miasteczku były coraz bardziej napięte. Wynikało to ze zmiany politycznej po śmierci Józefa Piłsudskiego w 1935 roku, zaostrzenia stosunków społecznych w wyniku wielkiego kryzysu gospodarczego oraz radykalizacji obozu narodowego, który odpowiadał za antysemickie rozruchy w całym kraju. Bikont pisała o tym wprost: „Opowieści o tym, jak świetnie układały się ich stosunki przed wojną można tłumaczyć u pierwszych potrzebą zmazywania win, a u drugich zaś nostalgicznym upiększaniem czasów młodości"[20].

W jeszcze innej pracy, *Intimate Violence. Pogroms on the Eve of the Holocaust* Jeffrey S. Kopstein i Jason Wittenberg, analizując pogromy z lata 1941 roku, doszli do wniosku, że czynnikiem wyróżniającym miejscowości, w których do nich doszło (tak jak w Jedwabnem), było przedwojenne napięcie wynikające z — jak to określił recenzujący książkę Tomasz Frydel — „rywalizujących" nacjonalizmów: polskiego

---

18 *Ibidem*, s. 16.

19 *Ibidem*, s. 22. Podobny problem z sentymentalnym i nie do końca zgodnym z prawdą opisem przedwojennego życia w Jedwabnem dostrzegł również Antoni Sułek: „Tymczasem w narracji Grossa okres międzywojenny we współżyciu Polaków i Żydów w Jedwabnem potraktowany jest marginalnie. W jego ocenie Żydom powodziło się tu nie gorzej niż gdziekolwiek indziej w Polsce, a może nawet i lepiej niż w wielu miejscowościach" (A. Sułek, *„Sąsiedzi" — zwykła recenzja*, „Więź" 44, 2001, nr 12, s. 29). Sąsiedztwo dwóch społeczności autor przedstawia jako bezkonfliktowe, ale jego materiał dowodowy jest tylko anegdotyczny. Rabin Jacob Baker „z uśmiechem wspomina dzisiaj kontakty z sąsiadami Polakami", a jedwabieński aptekarz mówi do kamery filmowej, że „to było takie raczej takie sielankowe życie tutaj" (*ibidem*, s. 28). Ten retrospektywny obraz pokoju etnicznego w Jedwabnem wydaje się upiększony tęsknotą wiekowych już ludzi za latami młodości, skorygować go mogłoby wykorzystanie źródeł współczesnych: lokalnych kronik i gazet oraz statystyk wyborczych, które ukazują Jedwabne jako „żydowskie miasteczko otoczone endeckim morzem" (*ibidem*, s. 85).

20 A. Bikont, *My z Jedwabnego*, s. 16.

i żydowskiego[21]. Nie oznacza to, że autorzy próbowali obciążać winą za pogrom stronę żydowską. Wskazywali na wielowarstwowość przyczyn związanych z wybuchem zbiorowej przemocy, a także na przedwojenne podziały między społecznościami[22].

Podobne wnioski — o podzielonych społecznościach — pojawiają się obecnie w coraz większej liczbie publikacji badaczek i badaczy, takich jak Karolina Koprowska[23] czy Kenneth B. Moss[24]. Ich prace różnią się w konkluzjach związanych z przyczynami owego podziału. Szuka się ich w szeroko pojętym antysemityzmie, postawie Kościoła katolickiego, radykalnie antyżydowskiej kampanii polskich nacjonalistów, ale także teoriach *power-threat*[25] czy *middleman minority*[26].

Ostatecznie zatem sąsiedztwo, jako opis stosunków społecznych pomiędzy społecznościami żydowskimi i polskimi, bez samej definicji pozostaje pojęciem, które w badaniu przyczyn przemocy może poprowadzić nas fałszywym tropem. Postawy sprawców i świadków wobec tragedii są oceniane bowiem przez niedookreślony pryzmat. Jak zauważa Bellau:

> Termin „sąsiedzi" ma zarówno konceptualne, jak i etyczne intencje, a skojarzenie go z masowym morderstwem rzeczywiście wywołuje szok. Zwykle, gdy czytamy o sąsiadach, wyobrażamy sobie coś takiego, jak dwie panie delikatnie rozmawiające nad żywopłotem z krzewów o najlepszym czasie na podlewanie roślin lub najlepszej szkole, do której można posłać dzieci; potem jedna z pań nagle bierze broń i strzela do swojego sąsiada[27].

---

21 T. Frydel, *Introduction: Anti-Jewish Violence between the "Antisemitism of Men" and the "Antisemitism of Things": Intimate Violence: Anti-Jewish Pogroms on the Eve of the Holocaust, by Jeffrey S. Kopstein and Jason Wittenberg, Ithaca, Cornell University Press, 2018, 192 Pp.,* "Journal of Genocide Research" 22, 2020, nr 2, s. 280–282, https://doi/org/10.1080/14623528.2019.1695310.

22 J.S. Kopstein, J. Wittenberg, *Intimate Violence: Anti-Jewish Pogroms on the Eve of the Holocaust*, Ithaca-London, 2018.

23 K. Koprowska, *Postronni? Zagłada w relacjach chłopskich świadków*, Kraków 2018.

24 K.B. Moss, *An Unchosen People. Jewish Political Reckoning in Interwar Poland*, Cambridge-London 2021.

25 Teoria mówiąca, że tam, gdzie grupy mniejszościowe zagrażają dominacji większości, większość podejmie działania w celu stłumienia aspiracji mniejszości.

26 Opracowana przez socjologów Huberta Blalocka i Ednę Bonacich teoria o grupach mniejszościowych, które są pośrednikami ekonomicznymi w społeczeństwie większościowym, uprawiając zawody, które umożliwiają im szybką zmianę w momencie zagrożenia. Grupy te zachowują odrębność etniczną, językową i kulturową oraz unikają pełnej asymilacji z lokalną większością. Wzmacniają w ten sposób swoją wewnętrzną solidarność, ale i separację społeczną. Zarówno elity, jak i klasy niższe mogą postrzegać *middleman minorities* jako stanowiących zagrożenie: elity obawiają się ich niezależności, a klasy niższe mogą widzieć w nich eksploatatorów lub obcych, którzy się bogacą. E. Bonacich, *A Theory of Middleman Minorities*, „American Sociological Review" 38, 1973, s. 583–594, https://doi.org/10.2307/2094409.

27 J.P. Belleau, *Neighbor is an Empty Concept*, s. 4.

Współdzielenie przestrzeni nie tworzy społeczeństwa

Definicje sąsiedztwa przyniosły obserwacje socjologiczne jeszcze przed II wojną światową. Florian Znaniecki, opisując polską wieś, stwierdzał, że wspólnota wiejska stanowiła jedność ze względu na opinię społeczną, która konsolidowała jej mieszkańców[28]. Wspólnotę budowała tożsamość postawy względem jakiegoś zjawiska i świadomość uczestnictwa w zbiorowości[29]. Znaniecki widział także, jak wioskę spaja uczestnictwo chłopów w tych samych grupach społecznych: rodzinie, gminie i parafii[30]. Środowisko konsolidowało się poprzez odprawianie wspólnych rytuałów przynależności.

> Przez zapraszanie członków innych rodzin i podejmowanie ich jedzeniem rodzina dawała wyraz temu, że chce, aby wydarzenie to nie było uważane za sprawę prywatną, lecz społeczną i jednocześnie miało to być dowodem, że niezależnie od zmian w jej życiu i składzie pozostaje ona solidarna ze społecznością. Co więcej, nie jest to sprawa dobrej woli rodziny: społeczność domaga się takiego dowodu. To tłumaczy ogromne rozmiary wszystkich takich uroczystości co do liczby zaproszonych gości, jak co do rozmiarów poczęstunku i czasu trwania uroczystości.

— opisywał to zjawisko Józef Chałasiński[31]. Uczestnictwo w takim rytuale oznaczało wejście do kręgu rodzinnego, gdzie niezależnie od poziomu wtajemniczenia, ich członków wiązały bliższe lub dalsze, realne więzi społeczne[32].

---

28 Florian Znaniecki (1882–1958) — polski socjolog, jeden z pierwszych naukowców specjalizujących się w tej dziedzinie. Czołowy reprezentant socjologii humanistycznej. Autor metody biograficznej, współautor fundamentalnej książki: W.I. Thomas, F. Znaniecki, *The Polish Peasant in Europe and America*, Boston 1918–1920 (t. 1–2: 1918, t. 3: 1919, t. 4–5: 1920). Wydanie polskie*: Chłop polski w Europie i Ameryce*, t. 1–5, przeł. M. Metelska, Warszawa 1976.

29 W.I. Thomas, F. Znaniecki, *Chłop polski*..., t. 1, s. 135.

30 *Ibidem*, s. 134.

31 J. Chałasiński, *Młode pokolenie chłopów. Procesy i zagadnienia kształtowania się warstwy chłopskiej w Polsce*, Warszawa 1938, s. 135.

32 Więź społeczna w definicji Jana Turowskiego: „Terminem [tym] określa się najogólniej zjawisko «zjednoczenia wokół» lub «uzależnienia się» członków danego zbioru ludzi od określonych wartości czy pełnionych funkcji społecznych" (J. Turowski, *Więź społeczna w grupie*, [w:] *Zbiorowości terytorialne i więzi społeczne*, red. P. Starosta, Łódź 1995, s. 20). Na tym tle ciekawym przypadkiem są konwersje religijne, aczkolwiek wymagałoby to szerszego ujęcia, stąd jedynie sygnalizacja tych przypadków. Zob. R. Lehman, *The Ethnic Boundary. The Case of the Converted Jewish Woman*, [w:] *Symbiosis and Ambivalence. Poles and Jews in a Small Galician Town*, New York 2001, s. 114–137.

Tego rodzaju więzi społeczne nie zaistniały pomiędzy społecznościami żydowskimi i polskimi. Sama bliskość w przestrzeni ich bowiem nie tworzy. „Więź sąsiedzka jest nie tylko wynikiem bliskości przestrzennej mieszkańców wsi, ale również bliskości społecznej" — pisał Stanisław Zagórny[33]. Jak puentował ten proces Belleau: „Współdzielenie przestrzeni geograficznej nie tworzyło społeczeństwa; robiły to więzi, poprzez wspólne uczucia i przekonania"[34].

Pozbawione późniejszego nalotu sentymentalizmu żydowskie wspomnienia z epoki, z regionu sokołowsko-węgrowskiego, które opisałem w rozprawie doktorskiej „Zatruta Ziemia. Życie społeczności polskiej i żydowskiej w cieniu obozów Treblinka I, Treblinka II", odzwierciedlają powyższe definicje bardzo wyraźnie[35]. Opisywany powyżej przypadek Jedwabnego nie był wyjątkowy dla polskiej prowincji. Możemy szukać w tym raczej ogólnego obrazu przedwojennej, podzielonej rzeczywistości.

We wspomnieniach Pereca Granatsztejna, byłego mieszkańca Sokołowa Podlaskiego, dostrzec można wspólnotę żydowską żyjącą na wyraźnie wyodrębnionym terytorium:

> Większość miejskiej biedoty mieszkała przy ulicy Koziej. Prawie w każdym drewnianym domostwie mieszkało po pięć rodzin, a każda liczyła po kilka tuzinów dusz. Właściciele tych zapadających się chat zbijali deski i tworzyli maleńkie, wąziutkie kąciki wyglądające jak kurniki, do których upychali ilu się tylko dało lokatorów[36].

Owe miejsca przeszłości jednoczyły wspólnotę w przeżywaniu codzienności:

> Nadchodzący szabas czuć było na ulicach. Z każdej z izb unosi się zapach piątkowych potraw. Na przyzbach siedzą dzieci z miseczkami pełnymi cymesu [...]. Za oknami żydowskich domów, zza bielusieńkich firanek dochodził blask zapalanych jedna po drugiej świec, które lśniły jak statki na morzu[37].

Granatsztejn w swojej narracji rysował świat oparty o charakterystyczne postaci, które konstytuowały miejskie legendy o codziennym żydowskim życiu. Ruwen Pęcik był rzeźnikiem, „osobnikiem drażliwym

---

33 S. Zagórny, *Więź sąsiedzka we wsiach zurbanizowanych*, Kielce 1997, s. 95.

34 J.P. Belleau, *Neighbor is an Empty Concept*, s. 5.

35 Pod kierunkiem dr hab. Bożeny Szaynok, prof. UWr. Książka na podstawie tej rozprawy ukaże się jesienią 2026 roku.

36 P. Granatsztejn, *Sokołów — Moje zniszczone miasteczko*, Buenos Aires 1946; polski przekład: https://sokolow.jewish.pl/perec-granatsztejn/sokolow-moje-zniszczone-miasteczko, s. 9 (dostęp: 14.12.2024).

37 *Ibidem*, s. 12.

i bezwzględnym, u którego mięso kupowały wszystkie miejskie gospodynie”[38]. Mele Kik był chłopem jak dąb, za miejskiego żartownisia uchodził łaciarz „Mocny Herszele”, z kolei „Zawadiaka Chaimek słynął na całą podlaską okolicę. Żydzi i chrześcijanie ze wszystkich okolicznych miast drżeli na jego widok i śmiertelnie się go bali”[39]. Granatsztejn pisał o świecie znanym sobie, sąsiedzkim, pełnym bliskich i intymnych kontaktów, do których nie miała dostępu polska społeczność. Ta była inną wspólnotą — również wyraźnie określoną i nazwaną; „Na dworze pachniało skoszonym sianem. Przyjemny, słodki zapach świeżej koniczyny unosił się z pobliskich gojskich stodół”[40].

Podobnie ściśle wyodrębnioną żydowską przestrzeń widać we wspomnieniach o innej osadzie — Kosowie Lackim, w którym przed wojną żyło 1400 Żydów i 50 Polaków[41]. „W piątki targi były zamykane szybciej, ze względu na szabat [...]. To było niezwykłe, że w tak krótkim czasie od zakończenia targów, hałasu jarmarku, po ulicach małego sztetla przemierzali odświętnie ubrani ludzie spieszący do synagogi domu modlitw” — tak zapamiętała atmosferę Kosowa Lackiego Rywka Barlew[42]. Autorka widziała dwa oddzielne światy. Tak jak zauważyła je wiele lat później Anna Bikont w Jedwabnem. I podobnie jak tam, Kosów Lacki był przestrzenią żydowskich sporów i ideologicznych dyskusji, o której polskie otoczenie nie miało zbyt wielkiego wyobrażenia czy nawet dostępu.

Hersz Maidanski, jeden z byłych mieszkańców Kosowa Lackiego, wspominając swoje miasteczko, pisał o wojnie, że w szabas część mieszkańców spieszyła na uroczystą kolację, a część udawała się do bożnicy, natomiast młodzież podzielona na frakcje polityczne zażarcie dyskutowała o lepszym świecie:

> Sala klubowa jest ponura; młodzi ludzie, którzy się tam zbierają, również wydają się być biedni i żałośni. Ale nikt tego nie zauważa. Są przekonani, że wykonują, kto wie, jakąś wielką pracę. I faktycznie, młodzi ludzie w tej obskurnej sali klubowej wydają się zstępować do zubożałego Kosowa z jakiegoś odległego, wyimaginowanego świata, aby podnieść i rozjaśnić ponure życie biednego sztetla[43].

---

38 *Ibidem*, s. 11.

39 *Ibidem*, s. 19.

40 *Ibidem*, s. 17.

41 Był to sztetl, który w czasie wojny stał się żydowską miejscowością leżącą najbliżej obozu zagłady Treblinka II. Był położony zaledwie 7 kilometrów dalej.

42 R. Barlew, *Kosów Lacki*, San Francisco 1992, s. 17.

43 H. Maidansky, *Kosów. The Song of Longing*, [w:] R. Barlew, *Kosów Lacki*, s. 61. Cytowana deskrypcja byłaby zgodna z obserwacją Kamila Kijka: „W przytoczonych opisach najbliższego

Społeczności polskie i żydowskie żyły zatem osobno, choć w ramach wspólnego terytorium utrzymywały kontakty przede wszystkim na poziomie ekonomicznym. Tego rodzaju stosunki konserwowały istniejącą, archaiczną strukturę postpańszczyźnianą, w której Żyd był wciąż pośrednikiem trudniącym się handlem lub rzemieślnikiem, a chłop — producentem żywności. I tenże chłop żył swoim własnym życiem i problemami.

Co ważne, płaszczyzna ekonomiczna była, jak pisał Émile Durkheim — sferą napięcia, a nie porozumienia, co nieuchronnie zbliża nas w tych rozważaniach do teorii *middleman minorities*. Edda Bonacich charakteryzowała w tej perspektywie mniejszość żydowską jako wyspecjalizowaną grupę funkcjonującą w branżach, które umożliwiały im kumulację ruchomego kapitału. Wynikało to z faktu, że były społecznościami „w drodze", a więc narażonymi na konieczność przesiedlania się. Grupy takie, ze względu na swoje miejsce w strukturze społecznej, były poddane presji ze strony wszystkich większości, z którymi prowadziły interesy: z klientelą (co jest nieuniknione), podobnymi przedsiębiorcami z grupy większościowej (konkurencja etniczna) oraz z pracownikami (zatrudnienie wywołuje emocje wśród różnych grup, które mają oczekiwania wobec wyborów pracodawcy). W czasie przemocy międzyetnicznej te strefy napięcia mogły stanowiły bardzo niebezpieczną mieszankę.

Zatem często przywoływany nostalgicznie targ — jako miejsce spotkania się społeczności polskiej i żydowskiej — należałoby opisać jako miejsce ciągłej konkurencji, a nie tworzenia się trwałych więzów społecznych.

II Rzeczpospolita jako demokracja etniczna

Można by się zastanowić, czy była szansa na to, by zarówno żydowski, jak i katolicki świat mogły się nawzajem przenikać. Faktycznie, przeciwko ich zbliżeniu przeciwdziałało praktycznie wszystko — poczynając od samego kształtu II Rzeczypospolitej, którą najlepiej definiuje chyba Yoav Peled, używając pojęcia „demokracja etniczna". Stwierdzał on, że „zapewniała przestrzeń polityczną dla mniejszości", jednak jednocześnie była

otoczenia zostały odzwierciedlone procesy sekularyzacyjne, które w przypadku najmłodszego żydowskiego pokolenia międzywojennej Polski zachodziły na skalę masową" (K. Kijek, *Dzieci modernizmu. Świadomość, kultura i socjalizacja polityczna młodzieży żydowskiej w II Rzeczypospolitej*, Wrocław 2017, s. 64).

„dziedzictwem narodowym dominującej grupy etnicznej, a nie jej obywateli”[44].

Owa „arcypolskość” II Rzeczypospolitej faktycznie wykluczała mniejszości z pełnienia funkcji w aparacie państwowym, co szczególnie odczuła młodzież żydowska poddana procesom akulturacji przez szkoły publiczne. Jak opisywał Kamil Kijek w *Dzieciach modernizmu*, proces odrzucenia był traumatyczny i niejako naturalnie wpychał pierwsze pokolenie wychowujące się w II Rzeczypospolitej w objęcia partii syjonistycznych o radykalnym kolorze lewicy lub prawicy.

> „Państwowotwórcza” reorientacja edukacyjnej polityki sanacji w latach 1926–1935 nie była w stanie zintegrować młodzieży żydowskiej w sensie wykształcenia w niej poczucia pełnego równouprawnienia oraz przynależności do wspólnoty II Rzeczypospolitej. Z punktu widzenia oddziaływania szkoły na żydowską młodzież wprowadzenie modelu wychowania państwowego nie przyniosło większej różnicy. Również w nim państwo polskie i jego instytucje postrzegane były jako własność narodu polskiego, którego Żydzi nie byli częścią[45].

Państwo polskie nie potrafiło bądź nie miało pomysłu na to, w jaki sposób zreformować stosunki ekonomiczne tak, by zniwelować skutki funkcjonowania społeczności żydowskiej w archaicznym systemie opisywanym w przywoływanej teorii *middleman minorities*. Społeczność żydowska, pomimo szybkiej modernizacji, sekularyzacji, ateizacji i polityzacji mogła i była postrzegana jako ta, która dążyła do utrzymania swojej diaspory. Co za tym idzie — podtrzymywania swojej religijnej i terytorialnej odrębności, co grupa większościowa traktowała jako odmowę podporządkowania się, a co przekładało się na oskarżenie o świadome wyobcowanie. Jak pisała Bonacich:

> Reakcja gospodarza umacnia i izoluje społeczność pośredników. Dobrowolna segregacja ustępuje miejsca przymusowej segregacji. Wrogość większości przekłada się na miłość do własnej ojczyzny. Ten sentyment wzmacniany jest poprzez takie instytucje, jak szkoły językowe.

---

44 Y. Peled, *The viability of ethnic democracy. Jewish citizens in inter-war Poland and Palestinian citizens in Israel*, “Ethnic and Racial Studies” 34, 2011, nr 1, https://doi.org/10.1080/01419870.2010.516003.

45 K. Kijek, *Dzieci modernizmu*, s. 253. W tym kontekście również ważna jestobserwacja Szymona Cegieł, mieszkańca Kosowa Lackiego: „W szkole nie nawiązywaliśmy kontaktów za bardzo z Polakami, ponieważ zawsze dochodziło do bójek. Mieliśmy klasy łączone, ale kiedy wychodziliśmy ze szkoły nie przebywaliśmy ze sobą. Jest taka historia, że przed Wielkanocą, Polacy mówili, że Żydzi do zrobienia macy używają krwi żydowskiej. [...] Dwa razy w tygodniu odbywały się katolickie lekcje religii, ponieważ w Polsce kościół był przyłączony do szkoły. Kiedy lekcje miały być prowadzone, my, Żydzi musieliśmy opuścić szkołę” (*Wywiad z Szymonem Cegiel przeprowadzony przez Myriam Annissimov*, przeł. z jęz. francuskiego M. Blum, przeł. z jidysz A. Szyba, USC Shoah Foundation, Visual History Archive, wywiad nr 2968).

> Ponadto, wysiłki gospodarzy, aby osłabić wpływy ekonomiczne grupy poprzez prawa zabraniające własności ziemi, na przykład, ograniczają ich alternatywy i zwiększają ich koncentrację zawodową[46].

Dodatkowo, stosunki na prowincji cementowały się w niekorzystnej strukturze, ze względu na trwanie postpańszczyźnianej rzeczywistości. W II Rzeczypospolitej na prowincji społeczność żydowska wyróżniała się jednak jako stan, podobnie jak chłopstwo czy ziemiaństwo. Każdy z nich odnosił się do innej tradycji i pamięci zbiorowej, pozostając razem w archaicznej strukturze społecznej.

> Żyd jako oswojony obcy miał swoje określone, choć budzące ambiwalentne skojarzenia i odczucia, miejsce we wspólnocie chłopskiej. Kultura wsi zakładała „bezkonfliktowe współistnienie" polskiej i żydowskiej społeczności, ale nie dopuszczała możliwości pogłębionych kontaktów. Ograniczała je przede wszystkim do „stref kontaktu", zwykle miejsc publicznych takich jak targ, karczma czy szkoła, w których wzajemne interakcje nie przekraczały zasady oficjalności[47]

— pisała Koprowska. W tym kontekście warto dodać, że dla wspólnoty żydowskiej polska wieś była też tłem, perspektywą daleką od jej codzienności. Zatem kontakty na poziomie ekonomicznym — w przypadku pokoleń dorosłych, oraz na poziomie szkół — w przypadku dzieci, nie doprowadziły do powstania trwałej więzi społecznej, która mogłaby przełamać kręgi religijno-kulturowe.

W latach trzydziestych, po wybuchu wielkiego kryzysu, który pogłębił opisywany podział, przeciwko zbliżeniu się obu społeczności stało już praktycznie wszystko, począwszy od agresywnych mediów narodowych, przez nacjonalistyczno-populistyczne partie polityczne używające antysemickiej retoryki, po Kościół katolicki dopatrujący się zagrożenia ze strony sekularyzującej się żydowskiej społeczności[48]. Po śmierci

---

46 E. Bonacich, *A theory of Middleman minorities*, s. 592.

47 K. Koprowska, *Postronni?*, s. 55. W tym kontekście warto mieć na uwadze, że opisywane stosunki mogą być bardziej lub mniej zintensyfikowane zarówno na poziomie lokalnym, jak i jednostkowym, a także w zależności od miasta czy wsi na co zwracała uwagę Anna Landau-Czajka, *Syn będzie Lech... Asymilacja Żydów w Polsce międzywojennej*, Warszawa 2006.

48 Księża na poziomie lokalnym masowo wspierali endecję. „Do pomocy Stronnictwu temu przybył b[yły] poważny sprzymierzeniec, bo w ostatnim okresie przedwyborczym wypowiedzieli się za listą nr 24 wszyscy księża na terenie powiatu, którzy wszczęli silną agitację na listę wymienioną, nawołując do głosowania prywatnie, z ambon, oraz przez służbę swoją osobistą, służbę kościelną i kółka religijne" — pisał między innymi do przełożonych w trakcie kampanii wyborczej 1928 roku starosta węgrowski (Archiwum Państwowe w Siedlcach [dalej: AP Siedlce], Starostwo Powiatowe w Węgrowie 1919–1939, 344/9, Sprawozdania sytuacyjne tygodniowe. Starostwo Powiatowe Węgrów za rok 1928, k. 35–36). Na początku lat trzydziestych liczni księża w regionie wspomagali powstawanie placówek Obozu Wielkiej Polski, a w czasie

Józefa Piłsudskiego w całym kraju, jak i w regionie sokołowsko-węgrowskim, radykalne partie o rysie faszystowskim, jak Obóz Narodowo-Radykalny, wprowadziły terror na wsiach, co doprowadziło do ucieczek Żydów do większych ośrodków. Prawicowy bojkot handlu żydowskiego był niezwykle uciążliwy. Kilkakrotnie doszło do większych zamieszek w Sokołowie Podlaskim[49]. Państwo uważało bojkoty za legalne, pomimo ich przemocowego charakteru.

Ostatecznie więc demokracja etniczna chroniła bardziej Polaków i nie prowadziła działań, które mogłyby realnie włączyć mniejszości w budowę struktur nowego państwa. To stwierdzenie nie dotyczy tylko mniejszości żydowskiej, ale także ukraińskiej i białoruskiej. II Rzeczpospolita nie stworzyła zatem struktur dla społeczeństwa obywatelskiego (*civil society*, *community*), które mogłyby lepiej radzić sobie z brutalnością wojny, w czasie upadku norm.

„Sąsiedztwo" w badaniach nad Zagładą

W ramach projektu „Świadkowie Holokaustu — społeczeństwo polskie na terenach okupowanych wobec zagłady Żydów (1939–1945)" zajmowałem się zagadnieniem akcji likwidacyjnych gett w powiecie sokołowsko-węgrowskim[50]. Między 22 a 26 września 1942 roku naziści, z formacjami pomocniczymi[51], wkroczyli do gett w Sokołowie Podlaskim,

rozruchów antysemickich w 1937 roku wspierali działanie obozu narodowego: „Również na terenie większych ośrodków (Węgrów, Stoczek, Sadowne) duchowieństwo angażowało się w akcji przeciwżydowskiej, skierowanej na nienabywanie towarów świątecznych w sklepach żydowskich" (AP Siedlce, Starostwo Powiatowe w Węgrowie 1919–1939, 344/16, Sprawozdania sytuacyjne miesięczne Starostwa Powiatowego Węgrów 1937, k. 149).

49 Zob. M. Kowalski, *„Polska policja nie wkraczała, a oni robili pogromy". Nacjonalistyczna przemoc antyżydowska na podlaskiej prowincji w świetle dokumentów urzędowych w latach 1934–1938. Przebieg, skala, postawy*, „Kwartalnik Historii Żydów" 2021, nr 2, s. 609–634.

50 Projekt prowadzony był przez Centrum Badań nad Zagładą Żydów pod kierunkiem prof. dr hab. Barbary Engelking. Jego efektem jest książka *Oto widać i oto słychać. Świadkowie Zagłady w okupowanej Polsce*, red. B. Engelking *et al*., Warszawa 2024.

51 Akcje prowadziło SS-Sonderkommando „Einsatz Reinhardt" (funkcjonariusze SD [Sicherheitsdienst des Reichsführers SS — Służba Bezpieczeństwa Reichsführera SS] i SS) zajmujące się likwidacjami gett w ramach Akcji Reinhardt. Wspomagane było przez formacje Wachmannschaft SS (Oddziały Wartownicze SS) z Trawnik, jednostki podległe Policji Porządkowej, funkcjonariuszy policji granatowej oraz członków miejscowych straży pożarnych. „Z cytowanych świadectw wyłania się jednak pewien model. W akcjach widzimy ofiary (Żydów), sprawców (formacje nazistowskie) oraz ich pomocników (polskich strażaków, policjantów granatowych), wspomagających (chłopi z furmankami przewożący Żydów do miejsca deportacji), świadków (przebywających w domach, czasami poruszających się po mieście). Po zakończeniu

Węgrowie, Stoczku Węgrowskim, Baczkach Fabrycznych, Kosowie Lackim, Sterdyni i Jasiorówce[52]. Nieliczne źródła związane z polskimi świadkami tych wydarzeń wskazywały dość jednoznacznie, że cała tragedia żydowskich mieszkańców rozgrywała się niejako obok. Polacy podglądali, co działo się na terenie getta raczej z daleka, stykali się z przemocą przypadkowo, wielu z nich siedziało w domach, nasłuchując odgłosów strzałów, krzyków, wyglądając czasem zza firanek, szpar w płotach, widząc jedynie urwane kadry z zarejestrowanym nazistowskim okrucieństwem. W działaniach uczestniczyli polscy strażacy, policjanci granatowi oraz pojedynczy kolaboranci, odgrywając rolę pomocniczą, która nie miała decydującego wpływu na realizację operacji kierowanej przez niemieckie formacje okupacyjne. Do wysiedlania Żydów angażowano także chłopów z furmankami, na których przewożono kobiety i dzieci[53].

Wydaje się, że w działaniu ludności polskiej kwestia przedwojennej odrębności zaważyła na przyjmowanych postawach „oglądania Zagłady zza firanki". Więzi społeczne nie istniały. Tragedia wydarzała się przecież im, Żydom. Nie można było nic zrobić, bo to był ich świat i ich los. W czasie likwidacji gett brakowało jakichkolwiek zbiorowych, samorzutnych form pomocy, współpracy przy ukrywaniu, nie mówiąc o jakimś zaangażowaniu instytucjonalnym ze strony polskiego podziemia. Natomiast w wielu przypadkach chociażby namiastka więzi była bardzo ważna dla możliwości przeżycia tych, którzy zdołali uciec z akcji likwidacyjnych.

Gdy przyjrzymy się losom ocalałych z Zagłady, czyli tych, którym została udzielona pomoc, dojdziemy do wniosku, że to więź społeczna,

---

akcji świadkowie pojawiają się na ulicach (następuje zbieranie zwłok żydowskich), oglądają getto (obszary te są strzeżone, a rabunek, karany przez władze niemieckie, jest dokonywany w nocy). Pomocnicy przez kolejne kilkanaście dni szukają kryjówek w getcie. Następnie zaczynają się aukcje mienia żydowskiego oraz wyprzedaż nieruchomości, w których świadkowie uczestniczą już masowo" (M. Kowalski, *„Chyba Żydów będą brać do Treblinki. Lepiej będzie, gdy zostaniesz w domu". Polscy mieszkańcy miasteczek leżących wokół Treblinki jako świadkowie Zagłady. Studium lokalne*, [w:] *Oto widać i oto słychać...*, s. 375). Istotne jest także, że rola „pomocników" w akcjach likwidacyjnych — jak wynika z danych statystycznych — nie ma charakteru kluczowego dla przebiegu nazistowskiej zbrodni.

52 W ciągu tych kilku dni do obozu zagłady w Treblince wywieziono i zgładzono tam około 20 tysięcy ludzi.

53 Jan Grabowski, autor rozdziału poświęconego zachodniej części powiatu sokołowsko-węgrowskiego w publikacji *Dalej jest noc*, twierdzi, że udział Polaków w tych akcjach był „dość powszechny". Na podstawie analizy obecnie dostępnych źródeł, zebranych w ramach znacznie szerszej kwerendy, nie można jednak potwierdzić tej hipotezy. Przeważające postawy polskich świadków odpowiadają opisywanej w literaturze postawie podglądacza; zob. J. Grabowski, *Powiat węgrowski*, [w:] *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, t. 1, red. B. Engelking, J. Grabowski, Warszawa 2018.

relacja, głębsza znajomość, czyli „sąsiedztwo" w perspektywie socjologicznej, było czynnikiem decydującym o ich przeżyciu. W aktach związanych z nadawaniem tytułu Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata z opisywanego regionu znajdują się 33 przypadki, dotyczące uratowania łącznie około 127 osób[54]. Z tego w 23 przypadkach ratujących łączyła z ukrywanymi znajomość o różnym stopniu zażyłości. Z pozostałych dziesięciu, aż dziewięć związanych jest z pomocą dzieciom, które po Zagładzie pozostały bez rodziców.

Sevek Fiszman, krawiec z Węgrowa, wraz ze swoją rodziną znalazł schronienie u Jana Marii Wikieła, na kolonii Ruchna. Poznali się w trakcie wspólnej pracy, nawiązali mocną przyjaźń. To dało asumpt do negocjowania przez Fiszmana, by jego gospodarz zdecydował się zbudować schron i podjąć trwałe ryzyko ukrywania żydowskiej rodziny[55]. Aaron Elster z Sokołowa Podlaskiego znalazł schronienie z siostrą u Hipolita i Franciszki Górskich. Przyjęli ich do siebie, ponieważ znali się z ich rodzicami, którzy byli ich stałymi klientami przed wojną[56]. Erazm Augustyniak z miejscowości Mursy koło Sterdyni ukrywał u siebie całą rodzinę Rosenbaumów — dorosłych Nutę i Rywkę, ich córkę Cywię i dwóch synów, Chaskiela i Icchaka. Augustyniak pracował przed wojną u Rosenbauma, który był właścicielem młyna i elektrowni[57]. W Sokołowie Podlaskim Eugenia Bednarz uratowała koleżankę z klasy Hannę Tchórzewską. Oddała jej dokumenty swojej zmarłej siostry Ireny Kunowskiej[58]. Rodzina Pietraszków z Czekanowa uratowała łącznie siedemnaście osób. W utrzymaniu tak dużej liczby Żydów pomagała im inna rodzina polska — Miściorków, zaprzyjaźniona od początku wojny z żydowską rodziną Miedzyńskich, przebywającą właśnie u Pietraszków. „Miedzyńscy byli naszymi najbliższymi sąsiadami, z którymi żyliśmy w bardzo dobrych stosunkach sąsiedzkich" — mówił po wojnie Jan Miściorek[59].

---

54 Chodzi o zbiory będące w zasobach zarówno Archiwum Yad Vashem (dalej: AYV), jak i Żydowskiego Instytutu Historycznego.

55 AYV, Righteous Among the Nations (dalej: RAN), M.31/2034, Sprawa Jana Marii Wikieła.

56 AYV, RAN, M.31/11522, Sprawa Hipolita i Franciszki Górskiej. Ratunek był tutaj bardziej skomplikowany. Rodzice Arona najpierw uzgodnili przechowanie tylko jego siostry. Gdy ten przeżył likwidację getta, poszedł do Górskich, gdyż nie miał żadnego innego pomysłu, co ze sobą zrobić. Po zastanowieniu Franciszka przyjęła na przechowanie i jego.

57 AYV, RAN, M.31/911, Sprawa rodziny Augustyniaków.

58 AYV, RAN, M.31/581, Sprawa Eugenii Bednarz.

59 AYV, RAN, M.31/10966, Sprawa rodziny Pietraszków.

Sprecyzowanie kategorii sąsiedzkiej, jak widać na przykładzie ocalałych z regionu sokołowsko-węgrowskiego, powinno posłużyć nie tylko do badania aktów przemocy zbiorowej, ale także do poszukiwania szerszego kontekstu związanego z postawami świadków (*bystanders*) wobec Zagłady. Czy definiowanie „sąsiedztwa" zbliża nas do rozumienia mechanizmów przyjmowania takich postaw? Wydaje się, że jak najbardziej, gdyż z przedstawionych przykładów wynika, że szanse przeżycia zwiększały się w przypadku tych, którzy posiadali rzeczywiste relacje sąsiedzkie.

Belleau, analizując kwestię sąsiedztwa, doszedł do wniosku, że „sąsiedztwo" to kategoria płynna i zaproponował typologię postaw bazujących na ustaleniach socjologa Maxima Feldera. Wyróżnił zatem następujące zakresy sąsiedztwa: „(1) brak więzi (ignorancja obcego); (2) niewidoczne więzi (obcy jest znajomym z widzenia); (3) słabe więzi (obcy jest znajomym); (4) silne więzi (intymność)"[60]. Wielowymiarowość sąsiedztwa staje się tutaj nie tyle oczywista, ile raczej jeszcze bardziej skomplikowana.

Jeszcze ważniejszą konkluzją, którą postawił Belleau, jest postulat konieczności rozpoznania stosunków związanych z sąsiedzkością w kontekście wydarzeń związanych z przemocą zbiorową:

> Traktując relacje między ofiarami i sprawcami jako niezróżnicowaną całość i pozostawiając rodzaje i treść więzi nieokreślonymi, zwrot sąsiedzki pomija istotny fakt, że różne rodzaje relacji wywołują różne zachowania i różne zobowiązania, zarówno w czasach pokoju, jak i w okresie zawieszenia norm[61].

Poruszanie się w rzeczywistości pełnej zniuansowanych pojęć niejednokrotnie prowadzi do poszukiwania przyczyn zjawisk po omacku, w efekcie czego zawsze będzie można je podważyć. Tymczasem chodzi o to, by je zidentyfikować i precyzyjnie opisać. Tylko dzięki temu możliwe będzie — w kontekście analizowanego zagadnienia — wprowadzenie mechanizmów zapobiegających przemocy wobec mniejszości oraz struktur solidarnościowych w przypadku systemów opresyjnych wobec mniejszości. Ten postulat, biorąc pod uwagę wielość opresyjnych i tragicznych wydarzeń we współczesnym świecie, wydaje się bardziej niż aktualny.

---

60 J.P. Belleau, *Neighbor is an Empty Concept*, s. 15.

61 *Ibidem*, s. 14.

Bibliografia

Archiwalia

Archiwum Państwowe w Siedlcach
Starostwo Powiatowe w Węgrowie 1919–1939
Archiwum Yad Vashem
Righteous Among the Nations
Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego
Zbiór relacji Żydów Ocalałych z Zagłady
USC Shoah Foundation
Visual History Archive

Opracowania

Barlew R., *Kosów Lacki*, San Francisco 1992.

Belleau J.-P., *Neighbor is an Empty Concept: How the Neighbourly Turn in Mass Violence Studies has Overlooked Anthropology and Sociology*, "Journal of Genocide Research" 26, 2022, nr 1, s. 73–93, https://doi.org/10.1080/14623528.2022.2081298.

Bergholz M., *Violence as a Generative force, Identity nationalism, and memory in a Balkan community*, Ithaca-London 2016.

Bikont A., *My z Jedwabnego*, Wołowiec 2012.

Bonacich E., *A Theory of Middleman Minorities*, "American Sociological Review" 38, 1973, s. 583–594, https://doi.org/10.2307/2094409.

Ciołkiewicz P., *Debata publiczna na temat mordu w Jedwabnem w kontekście przeobrażeń pamięci zbiorowej*, „Przegląd Socjologiczny: Kwartalnik Polskiego Instytutu Socjologicznego"52, 2003, nr 1, s. 285–306.

Frydel T., *Introduction: Anti-Jewish Violence between the "Antisemitism of Men" and the "Antisemitism of Things": Intimate Violence: Anti-Jewish Pogroms on the Eve of the Holocaust, by Jeffrey S. Kopstein and Jason Wittenberg, Ithaca, Cornell University Press, 2018, 192 Pp.*, "Journal of Genocide Research" 22, 2020, nr 2, s. 280–282, https://doi/org/10.1080/14623528.2019.1695310.

Grabowski J., *Powiat węgrowski*, [w:] *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, t. 1, red. B. Engelking, J. Grabowski, Warszawa 2018.

Granatsztejn P., *Sokołów — Moje zniszczone miasteczko*, Buenos Aires 1946.

Gross J.T., *Sąsiedzi. Historia Zagłady żydowskiego miasteczka*, [w:] *Sąsiedzi i inni, Prace zebrane na temat Zagłady*, Kraków-Budapeszt-Syrakuzy 2018.

Kijek K., *Dzieci modernizmu. Świadomość, kultura i socjalizacja polityczna młodzieży żydowskiej w II Rzeczypospolitej*, Wrocław 2017.

Kopstein J.S., Wittenberg J., *Intimate Violence: Anti-Jewish Pogroms on the Eve of the Holocaust*, Ithaca-London 2018.

Koprowska K., *Postronni? Zagłada w relacjach chłopskich świadków*, Kraków 2018.

Landau-Czajka A., *Syn będzie Lech... Asymilacja Żydów w Polsce międzywojennej*, Warszawa 2006.

Kowalski M., *„Chyba Żydów będą brać do Treblinki. Lepiej będzie, gdy zostaniesz w domu". Polscy mieszkańcy miasteczek leżących wokół Treblinki jako świadkowie Zagłady. Studium lokalne*, [w:] *Oto widać i oto słychać. Świadkowie Zagłady w okupowanej Polsce*, red. B. Engelking, J. Leociak, D. Libionka, A. Skibińska, Warszawa 2024.

Lehman R., *The Ethnic Boundary: The Case of the Converted Jewish Woman*, [w:] *Symbiosis and Ambivalence: Poles and Jews in a Small Galician Town*, New York 2001, s. 114–137.

Maroszek J., *Żydzi wiejscy na Podlasiu w XVII i XVIII wieku w świetle przemian struktury rynku wewnętrznego*, „Studia Podlaskie" 2, 1989, s. 56–70.

Moss K.B., *An Unchosen People: Jewish Political Reckoning in Interwar Poland*, Cambridge MA-London 2021.

Peled Y., *The viability of ethnic democracy: Jewish citizens in inter-war Poland and Palestinian citizens in Israel*, "Ethnic and Racial Studies" 34, 2011, nr 1, s. 83–102, https://doi.org/10.1080/01419870.2010.516003.

Sułek A., *„Sąsiedzi" — zwykła recenzja*, „Więź" 12, 2001, nr 518, s. 72–99.

Thomas W.I., Znaniecki F., *Chłop polski w Europie i Ameryce*, przeł. M. Metelska, t. 1, Warszawa 1976.

Turowski J., *Więź społeczna w grupie*, [w:] *Zbiorowości terytorialne i więzi społeczne*, red. P. Starosta, Łódź 1995.

Zagórny S., *Więź sąsiedzka we wsiach zurbanizowanych*, Kielce 1997.

Zaniewska T., *Hrabiowski Biały Dom. Gimnazjum w Sterdyni 1942–1950*, Białystok 2014.

MAGDALENA SEMCZYSZYN
ORCID: 0000-0003-4933-4346
Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk w Warszawie

Szczecin i początki powojennych wyjazdów Żydów z Polski 1945–1946

Po II wojnie światowej Szczecin — portowe miasto nad Odrą, wyludnione i zniszczone przez naloty alianckie — stało się stolicą nowego województwa szczecińskiego. Polskie władze, przejmując te ziemie, musiały zmierzyć się z problemem całkowitej wymiany ludności[1]. Pierwsze „polskie" miesiące na ziemiach zachodnich upływały pod znakiem wysiedleń, wędrówek, przejmowania majątku, rachuby zniszczeń i poszukiwań nowego miejsca do życia. Pionierzy przyjeżdżali zwabieni nadzieją poprawy dotychczasowej sytuacji ekonomicznej lub jako wysiedleńcy z terenów włączonych do ZSRR — wyrwani ze swoich domów, znużeni wielotygodniową podróżą i strachem przed jutrem, biedni, trapieni chorobami. Pochodzili oni w większości z terenów wiejskich i poza lichym dobytkiem nieśli ze sobą także emocjonalny bagaż doznanych traum wojennych.

Ubóstwo materialne było wszechobecnym zjawiskiem, *signum temporis*. Ci, którzy przeżyli śmierć bliskich, niemieckie i sowieckie rekwizycje oraz kontyngenty, pożogę, zniszczenia i wysiedlenia — częstokroć nie mieli prawie nic. A jednak nawet to „nic" mogło stać się łupem plagi „Dzikiego Zachodu", czyli grup rabunkowych.

1 Zob. P. Kacprzak, *Polskie władze administracyjne w procesie wysiedlania ludności niemieckiej w latach 1945–1949*, „Czasopismo Prawno-Historyczne" 62, 2010, nr 1, s. 205–222.

Kradzież, rabunek, „zabór", szaber i demontaż były po wojnie uprawiane na masową skalę, jednak to właśnie na ziemiach poniemieckich proceder ten zyskał psychologiczną sankcję odwetu, swoistej prywatnej reparacji. Jego sprawcami często byli czerwonoarmiści, a obok nich także maruderzy i cywilni szabrownicy. Grabież nie ominęła także pierwszych osadników, w tym repatriantów wykończonych wielotygodniową podróżą w okropnych warunkach — i to nawet zanim jeszcze opuścili kolejowe wagony[2].

Klimat półświatka i szabru wpisywał się w atmosferę grozy i konfliktu, często zapewne w sposób przesadnie przywoływany w opisach powojennego Szczecina. W jednym z dokumentów przechowywanym w Archiwum Instytutu Żabotyńskiego w Tel-Awiwie możemy przeczytać następujący opis stosunków panujących w mieście: „Rosjanie atakowali Polaków, Polacy — Żydów, a Żydzi — folksdojczów. Wszyscy byli skłóceni ze wszystkimi. Pełno było kradzieży i morderstw na tle narodowościowym i rabunkowym"[3]. Te i podobne cytaty podkreślają uczucie strachu, które towarzyszyło wszystkim — również Żydom napływającym do Szczecina. W kwietniu 1946 roku stanowili oni niewielką społeczność, liczącą około pięć tysięcy osób.

W miarę przybywania kolejnych pociągów ze wschodu, liczba ludności żydowskiej w mieście gwałtownie wzrastała. Momentem kulminacyjnym był czerwiec 1946 roku, kiedy w Szczecinie odnotowano obecność prawie 31 tysięcy Żydów (42% ogółu mieszkańców). Władze próbowały przekuć masowy napływ repatriantów w próbę stworzenia na nowych ziemiach namiastki zgładzonego świata. W dzielnicach Niebuszewo, Żelechowa i Stołczyn pojawiły się żydowskie partie, spółdzielnie, sklepy, teatry i przedszkola. W organie prasowym Wojewódzkiego Komitetu Żydów Polskich (dalej: WKŻP), „Tygodniku Informacyjnym" pisano, że oto nad Odrą powstało „najmłodsze żydowskie osiedle w powojennej

2 Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), Państwowy Urząd Repatriacyjny (dalej: PUR), 200, II/13, Sprawozdanie Działu Osadnictwa Okręgowego Oddziału PUR w Szczecinie za miesiąc październik 1945 r., k. 141–142; Sprawozdanie Działu Osadnictwa Okręgowego Oddziału PUR w Szczecinie za luty 1946 r., 8.03.1946, k. 5–6; zob. G. Hryciuk, *Arka na torach. Transporty kolejowe przesiedleńców z Galicji Wschodniej i Wołynia na zachód w latach 1944–1946*, „Pamięć i Przyszłość" 2019, nr 1, s. 10–18; B. Halicka, *Polski Dziki Zachód. Przymusowe migracje i kulturowe oswajanie Nadodrza 1945–1948*, Kraków 2015, s. 159–175; A. Makowski, *Radziecka administracja wojskowa a polska kolonizacja Pomorza Zachodniego do konferencji poczdamskiej*, [w:] *Osadnictwo polskie na Pomorzu Zachodnim 1945–1950. Mity i rzeczywistość*, red. K. Kozłowski, Szczecin 2002, s. 61–82.

3 Archiwum Instytutu Żabotyńskiego, P 136-5/6/4, Lazar Haim, „Chapters of Escape", cyt. za: D. Flisiak, *Działalność syjonistów-rewizjonistów w Polsce w latach 1944/1945–1950*, Lublin 2020, s. 118.

Polsce”[4], które — obok Dolnego Śląska — miało dać początek nowemu życiu. Entuzjastyczny cytat dobrze oddaje ducha tamtego okresu i specyficznych nadziei, które część żydowskich działaczy wiązała z powojenną rzeczywistością.

Złożoność tej problematyki w odniesieniu do Dolnego Śląska, gdzie skupiono po wojnie większość żydowskich repatriantów, doskonale ujęła w jednej ze swoich książek Bożena Szaynok. Badaczka opisała żydowskie osadnictwo, przybliżając jednocześnie zagadnienie trwających niemal od początku tego procesu wyjazdów Żydów z Polski[5]. Również w Szczecinie, już w toku akcji osiedleńczej, sporo wskazywało na to, że nastroje wyjazdowe brały górę nad chęcią dłuższego pobytu żydowskich repatriantów na nowej ziemi. W kwietniu 1946 roku jeden z pracowników Departamentu Wojsk Ochrony Pogranicza (WOP) zanotował: „[Żydzi] trudnią się częściowo handlem, a zasadniczo [...] wszelkimi sposobami starają się nielegalnie przedostać przez granicę do Berlina”[6]. Podobną opinię możemy znaleźć w korespondencji konsulatu brytyjskiego w Szczecinie. Według analizy przekazanej do ambasady z datą 26 czerwca 1946 roku, przyjeżdżający do miasta Żydzi starali się wydostać na Zachód dzięki pomocy licznych „grup przemytniczych”. Część z nich „łapała [się] za handel lub inny biznes, który umożliwiłby zgromadzenie sumy potrzebnej do opuszczenia kraju”[7].

Żałoba, niepewność i strach przed antysemityzmem sprawiły, że chęć zmiany, wyjazdu czy nawet ucieczki, szybko stały się odczuwalne wśród wielu przybyłych na ziemie zachodnie Żydów. Nic więc dziwnego, że pod szyldami żydowskich instytucji, które miały być symbolem odrodzenia i nadzieją na „wspólne życie”, *incognito* działali również ludzie Brichy[8] — organizacji syjonistycznej, której celem było umożliwienie ocalałym Żydom wyjazdu do Palestyny. Z pomocy tej organizacji korzystali przede wszystkim ludzie zaangażowani w różne odłamy ruchu syjonistycznego, w tym młodzież. Dość szybko jednak Bricha zaczęła

4 *Nasze osiągnięcia. W pierwszą rocznicę istnienia Komitetu Żydowskiego w Szczecinie*, „Tygodnik Informacyjny”, 25.03.1947.

5 B. Szaynok, *Ludność żydowska na Dolnym Śląsku 1945–1950*, Wrocław 2000; B. Szaynok, *Nielegalna emigracja Żydów z Polski 1945–1947*, „Przegląd Polonijny” 1995, nr 2.

6 Archiwum Straży Granicznej w Szczecinie (dalej: ASG), Departament WOP, 231/20, Informacja o działalności Żydów w Szczecinie napisana przez inspektora Departamentu WOP mjr. Gęsiora, [kwiecień 1946 r.], k. 345.

7 J. Tomaszewski, *What did the British Embassy in Warsaw know about Brichah?*, „Studia Judaica” 2002, nr 5, s. 123.

8 Bricha (hebr. ucieczka) — tajna organizacja działająca w latach 1945–1948, której celem było pomaganie Żydom ocalałym z Holokaustu w nielegalnej emigracji z powojennej Europy do Brytyjskiego Mandatu Palestyny. Nazwa ta odnosi się również do samej akcji emigracyjnej.

wysyłać za granicę także osoby niezwiązane ideologicznie z ruchem. Z jednej strony była to odpowiedź na falę antysemityzmu i wzrastające z miesiąca na miesiąc nastroje wyjazdowe; z drugiej — rosnąca gwałtownie liczba żydowskich uchodźców, którzy po przekroczeniu zachodniej granicy Polski trafiali najczęściej do obozów dla dipisów[9] w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec, była formą nacisku organizacji syjonistycznych na opinię światową w sprawie rozwiązania kwestii palestyńskiej i utworzenia na Bliskim Wschodzie państwa żydowskiego[10].

W niniejszym artykule przybliżę początki działalności Brichy w Szczecinie, opiszę ludzi, którzy tworzyli jej miejscową placówkę i sposoby, na jakie pomagali oni tysiącom Żydów opuścić Polskę jeszcze przed pogromem w Kielcach (4 lipca 1946 roku).

***

Według wspomnień osób zaangażowanych w działalność Brichy, organizacja zaczęła funkcjonować w Szczecinie w sierpniu 1945 roku. Początkowo aktywność wysłanników organizacji miała dość ograniczony charakter — miasto wykorzystywano jako punkt przerzutowy dla niewielkich grup z Łodzi i Warszawy. Według relacji rabina Mejera Abramowicza, „szlak szczeciński" stworzyli młodzi dipisi z obozu Bergen-Belsen, po wojnie budujący od zera siatkę Brichy w Berlinie. Byli wśród nich między innymi Icek (Izaak) Krajcer[11] i Icchak Ram

9 Dipisi (od ang. Displaced Persons, czyli 'osoby przemieszczone') — określenie używane po II wojnie światowej przez aliantów dla osób, które w wyniku działań wojennych i okupacji znalazły się poza granicami swojego kraju zamieszkania.

10 Zob. m.in.: Y. Bauer, *Flight and Rescue: Brichah. The organized escape of Jewish survivors of Eastern Europe 1944–1948*, New York 1970; D. Engel, *Ben shihrur liberiha: Nitsolei ha Szoa bePolin wehamaawak al hanhagatam, 1944–1946*, Tel Aviv 1996; D. Stola, *Jewish emigration from communist Poland: the decline of Polish Jewry in the aftermath of the Holocaust*, "East European Jewish Affairs" 47, 2017, s. 169–188, https://doi.org/ 10.1080/13501674.2017.1398446; B. Szaynok, *Z historią i Moskwą w tle. Polska a Izrael 1944–1968*, Warszawa 2007; N. Aleksiun, *Dokąd dalej? Ruch syjonistyczny w Polsce 1944–1950*, Warszawa 2002; M. Semczyszyn, *Nielegalna emigracja Żydów z Polski 1944–1947 — kontekst międzynarodowy*, „Dzieje Najnowsze" 2018, nr 1, s. 95–121, https://doi.org/10.12775/DN.2018.01.05 .

11 Izaak Krajcer, urodzony w 1925 roku, pochodził z Gostynina. Podczas okupacji niemieckiej przebywał z rodziną kolejno w gettach: w Żychlinie, Gostyninie i Strzegowie. Po ucieczce z getta przejął za zgodą Polaka jego tożsamość i jako Stanisław Góralczyk wyjechał na roboty przymusowe do III Rzeszy. Pracował w Westfalii, a po wyzwoleniu w maju 1945 roku trafił do obozu dla żydowskich dipisów w Bergen-Belsen. Tam poznał wysłanników Hagany, którzy wciągnęli go do pracy w ramach Brichy w Berlinie. Krajcer przeprowadzał grupy Żydów ze Szczecina do Berlina i Hanoweru. W 1947 roku wyemigrował do Palestyny, brał udział w wojnie 1948 roku. Nikt z jego licznej rodziny w Polsce nie przeżył Zagłady. W 1958 roku wyemigrował wraz z żoną i dziećmi do USA. United States Holocaust Memorial Museum (dalej: USHMM), RG-50.509.0001, Relacja Izaaka Krajcera, 1998 rok, https://collections.ushmm.org/search/catalog/irn506654 (dostęp: 17.05.2025).

„Perec”[12]. Początkowo uchodźcy żydowscy przybywający ze Szczecina trafiali do domów zajętych przez Brichę w Berlinie. Jeden znajdował się na Iranienstrasse we francuskim sektorze, kolejne dwa w sektorze sowieckim. Od października 1945 roku celem podróży stał się między innymi obóz UNRRA[13] w amerykańskiej strefie okupacyjnej miasta[14].

Do wiosny 1946 roku w Szczecinie nie było stałej placówki organizacji. W tym czasie na granicy zachodniej dominowała jeszcze tak zwana „dzika bricha”, a więc wyjazdy indywidualne, którymi zajmowali się lokalni przemytnicy i żołnierze Armii Czerwonej. Ci ostatni, przy okazji uprawianego demontażu i szabru, przewozili na pakach wojskowych aut także ludzi. Znalezienie „podwody” było niezwykle proste. Zachowało się sporo historii podobnych do tej, którą spisał w swoich wspomnieniach pochodzący z Nowogródka Jack Kagan[15]. We wrześniu 1945 roku Kagan przyjechał w towarzystwie kilku znajomych do Szczecina i już przed dworcem kolejowym spotkał grupę żołnierzy sowieckich w ciężarówce. Po krótkiej wymianie zdań Kagan zaoferował im wódkę za przewiezienie na zachód. „Wódka stała się biletem i bez żadnych problemów przybyliśmy nocą do Berlina”[16] — wspominał.

Najważniejsze dla osób chcących opuścić Polskę przez Szczecin okazały się szlaki, którymi na Zachód podążali dotychczasowi mieszkańcy tych terenów. Do podpisania układów poczdamskich (sierpień 1945 roku) w samym mieście zamieszkiwały około 84 tysiące Niemców, którzy w większości powrócili do niego po przejściu frontu, mając nadzieję na korzystne dla siebie rozstrzygnięcia w kwestii państwowej

12 M. Abramowitz, *The View From 82: The Bricha, A Secret Jewish Organization*, [w:] *Jewish Life after the USSR*, Bloomington 2003, s. 43. Rabin Mejer Abramowicz, urodzony w 1917 w Palestynie, zmarły w 2017. Od 1928 roku mieszkał w USA, gdzie ukończył Yeshiva College i Żydowskie Seminarium Teologiczne. Od 1944 roku w armii amerykańskiej jako kapelan i podporucznik. Po wojnie działał na terenie okupowanych Niemiec, od kwietnia 1946 roku rabin wojskowy w Berlinie. Zaangażowany w pomoc żydowskim dipisom oraz działaczom Brichy. M.M. Abramowitz, *The Journey of Rabbi and Rachel Abramowitz*, Bloomington 2012.

13 United Nations Relief and Rehabilitation Administration — z ang. Administracja Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy.

14 A. Stankowski, *Emigracja Żydów z Pomorza Zachodniego w latach 1945–1960*, [w:] *Studia z dziejów i kultury Żydów w Polsce po 1945 roku*, red. J. Tomaszewski, Warszawa 1997, s. 109.

15 Jack (Idel) Kagan, urodzony w 1929 w Nowogródku, zmarły w 2016. Podczas okupacji trafił wraz z rodziną do getta, a następnie do obozu pracy w Nowogródku, skąd uciekł we wrześniu 1943 roku do Puszczy Nalibockiej. Tam przyłączył się do obozu rodzinnego braci Bielskich. Po wojnie trafił do obozu dla dipisów w Niemczech i w 1947 roku wyemigrował do Wielkiej Brytanii.

16 J. Kagan, *Kak ja ostałsja w żiwych*, [w:] J. Kagan, D. Cohen, *Holokost i soprotiwlenije na Rodinie Adama Mickiewicza*, Moskwa 2011, s. 245. Zob. USHMM, RG-50.149.0022, Relacja Jacka Kagana, 29.06.1986, https://collections.ushmm.org/search/catalog/irn510829 (dostęp: 17.05.2025).

przynależności tych terenów. Po konferencji w Poczdamie rozpoczął się tak zwany „dobrowolny" odpływ ludności niemieckiej za Odrę. Większość wyjeżdżających ze Szczecina kierowała się do stacji Gumieńce, przez którą przejeżdżały pociągi towarowe, wykorzystywane do przewozu radzieckich zdobyczy wojennych i tabor wojskowy. Uciekano tak że drogą wodną na barkach i łodziach rybackich. Granicę przekraczano też pod pretekstem poszukiwania krewnych na terenie sowieckiej strefy okupacyjnej Niemiec[17]. Pod koniec 1945 roku ludzie Brichy zaczęli przewozić emigrantów na pakach sowieckich aut ciężarowych. Priorytetowe transporty — w tym dzieci, przewożono autami poczty polowej. Do marca 1946 roku tym sposobem wywieziono ze Szczecina do Berlina nawet około ośmiu tysięcy Żydów[18].

Kto tworzył Brichę w Szczecinie?

Niewiele wiadomo o ludziach, którzy przewinęli się przez szczecińską placówkę. W październiku 1945 roku do Szczecina został skierowany pochodzący z Grodna Józef Freilichman „Dan", były więzień obozu w Auschwitz. Według Johanana Cohena (jednego z przybyłych do Polski z Palestyny emisariuszy zajmujących się Brichą), trudny i twardy charakter „Dana" był idealny w „dzikich" początkach, gdy szajki przemytników brutalnie rywalizowały z syjonistami, bojąc się utraty zysków z przemytu ludzi. „Dan" „nie przejmował się groźbami i nie stronił od brutalnych konfrontacji"[19] — pisał Cohen. W tym okresie do miasta przybyli także Meir Jocht, Jehuda Kopelewicz, Efraim (Fima) Ludomirski i były żołnierz 16. Litewskiej Dywizji Strzeleckiej Armii Czerwonej Cwi Brat.

Pierwszą „siedzibą" Brichy była kamienica przy Kronprinzenstraße (obecnie ulica Rayskiego), której „przód został zniszczony przez bombardowania, ale tył pozostał niezmieniony. Miejsce pozwalało na koncentrację ludzi, bez obawy[,] że ich obecność zostanie odkryta z ulicy"[20]. Według statystyk sporządzanych przez kierownictwo Brichy, do końca 1945 roku przez Szczecin przewinęło się około 5–6 tysięcy żydowskich uchodźców[21]. Zanim organizacja okrzepła, większość opu-

17 J. Tomaszewski, *What did the British Embassy...*, s. 120.

18 Y. Bauer, *Flight and Rescue...*, s. 137, 140.

19 J. Cohen, *Owrim kol gwul. Habricha Polin 1945–1946*, Tel Awiw 1995, s. 382.

20 *Ibidem*, s. 383.

21 *Ibidem*.

ściła kraj z pomocą płatnych przemytników lub żołnierzy Armii Czerwonej.

Nie wiadomo dokładnie kiedy kierowanie placówką w Szczecinie objął Joel (Josek) Meller — brat znanego działacza partii Ichud z Łodzi, Dawida Mellera. Do Szczecina przybył prawdopodobnie w początkach 1946 roku. Ze szczątkowych materiałów archiwalnych dowiadujemy się, że pod koniec maja Josek wyruszył ciężarówką wraz z grupą 40 chaluców (pionierów)[22] w kierunku granicy i ślad po nim zaginął. Działacze Brichy uruchomili swoje kontakty (i sporą sumę pieniędzy), aby ustalić, co się z nim stało. Początkowo sądzono, że grupa została aresztowana jeszcze po polskiej stronie. W czerwcu w sprawie Mellera interweniował kierownik Wydziału Konsularnego Polskiej Misji Wojskowej (PMW) w Berlinie Kazimierz Libera, żądając od szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP) w Szczecinie wyjaśnień — podania powodu aresztowania oraz miejsca pobytu Mellera[23]. Wygląda na to, że sprawę musieli nagłośnić ludzie Brichy w Berlinie i zwrócić się z nią do przedstawicielstwa PMW. W odpowiedzi szef WUBP w Szczecinie Longin Kołarz zapewnił, że podobne zdarzenie nie miało miejsca, a Meller nie figurował ani w rejestrach zatrzymanych przez UBP i Milicję Obywatelską (MO), ani w materiałach sądu i prokuratury[24]. Wersję tę potwierdzają wyniki kwerendy w zasobach Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Wyjaśnienie tej zagadki było więc tylko jedno: Mellera zatrzymali Sowieci. Rzeczywiście, zgodnie z relacją Johanana Cohena, który od września 1945 roku przebywał w Polsce, Josek Meller został aresztowany przez NKWD na terenie sowieckiej strefy okupacyjnej. Wojskowy patrol zatrzymał ciężarówkę z uchodźcami i w czasie przeszukania pojazdu znaleziono broń. Młodzież po przesłuchaniu zwolniono, natomiast kierownik grupy, Josek Meller, trafił do więzienia NKWD w Poczdamie i otrzymał następnie wyrok 10 lat łagrów[25].

Po zniknięciu Mellera jego obowiązki przejął na krótko Jakow (Jakub) Erner „Tulek" (urodzony w 1917 roku), pochodzący z Sosnowca

---

22 Chodzi o pionierów, członków młodzieżowych organizacji syjonistycznych, które przygotowywały młodych Żydów do pracy fizycznej i osiedlenia się w Palestynie.

23 Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (dalej: AIPN), Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Warszawie [1944] 1954–1990 (dalej: MSW), 00231/146, t. 2, Pismo kierownika Wydziału Konsularnego PMW w Berlinie do kierownika Miejskiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Szczecinie w sprawie Joska Mellera, 11.06.1946 r., k. 146.

24 *Ibidem*, Pismo szefa WUBP w Szczecinie do MBP w Warszawie w sprawie Joska Mellera, 15.06.1946 r., k. 147.

25 J. Cohen, *Owrim kol gwul*..., s. 402–404.

działacz Haszomer Hacair[26]. Wiadomo, że Erner przeżył wojnę na terenie Uzbekistanu. Ocalał jako jedyny z całej, wielodzietnej rodziny (ojciec zmarł w sosnowickim getcie, a matka, sześć sióstr i trzech braci zażyli truciznę, aby uniknąć wywózki do Auschwitz)[27].

W szczecińskiej placówce Brichy działali także między innymi Nachum Ozerowski, Szymon Menszer, Józef Nissenbaum, Esla Miller, Józef Roza, Motek Bremson, Icchak Goldblum, Józef Szechter, Abraham Szadmon, Maks Helman, Motka Zandberg oraz Sara Gliksberg, Sara Rubinowicz-Schiff i dwie „Hanki": jedna z Hitachdut, druga z Ichudu[28]. Na pewno nie jest to kompletna lista. W ferworze wyjazdów i ciągłego ruchu przez granicę, fluktuacja kadr była znacząca. Uwagę zwraca spora liczba kobiet, o których Cohen napisał: „aktywistki w tym miejscu wyglądały jak oddział kobiet twardych i energicznych. Część z nich miała doświadczenie bojowe w wojsku lub w oddziałach partyzanckich"[29]. Kobiety realizowały te same zadania co mężczyźni — koordynowały grupy, brały udział w niebezpiecznych transportach, zdobywały zaopatrzenie i fałszowały dokumenty.

Aktywistów Brichy łączył młody wiek (dwudziesto- i trzydziestolatkowie) oraz członkostwo w ruchu syjonistycznym — od lewicowej Haszomer Hacair po prawicowych rewizjonistów. Większość przeżyła wojnę na terenie ZSRR i czasowo zamieszkała w szczecińskich kibucach. Tylko o niektórych osobach możemy powiedzieć nieco więcej. Dzięki okruchom informacji zachowanych w archiwach wiadomo, że Sara Rubinowicz-Schiff pochodziła z Lidy (obecnie Białoruś) i była członkinią Betaru. Podczas okupacji sowieckiej weszła w skład pięcioosobowego sztabu Irgun Cwei-Leumi, który powstał w miasteczku. Na trop organizacji wpadli funkcjonariusze NKWD, rozpracowujący organizacje syjonistów-rewizjonistów w Wilnie. Wiosną 1940 roku Sara została aresztowana i skazana na dziesięć lat więzienia za działalność syjonistyczną[30].

---

26 Haszomer Hacair (hebr. Młody Strażnik) — lewicowa, syjonistyczno-socjalistyczna organizacja młodzieżowa i skautowa, powstała w Galicji (1916). Łączyła ideę żydowskiego odrodzenia narodowego i osadnictwa w Palestynie (Alija) — głównie w formie życia w kolektywach (kibucach) — z ideologią socjalistyczną.

27 Archiwum Muzeum Bojowników Getta (dalej: GFHA), katalog nr 61718, rej. nr. 63844c, Yakov Erner.

28 AIPN Oddział w Szczecinie (dalej: AIPN Sz), Sąd Apelacyjny w Szczecinie 1949–1950 (dalej: SA Sz), 158/4, t. 1, Protokół przesłuchania Maksa Mittelmana, 21.05.1949 r., k. 30. Lista osób zob. W. Leibner, *Brichach or בריחה (Hebrew for Escape or Flight)*, New York 2017.

29 J. Cohen, *Owrim kol gwul*..., s. 383.

30 AIPN, 185/380, Powiadomienie specjalne Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych Białoruskiej SSR Ławrentija Canowy do Sekretarza KC KP(b)B Pantelejmona

W czerwcu 1941 roku zbiegła z sowieckiego transportu i trafiła do getta w Baranowiczach, skąd również udało jej się uciec. Do lata 1944 roku przebywała w szeregach sowieckiej partyzantki na Nowogródczyźnie. Po wojnie znalazła się w Szczecinie, gdzie w ramach Brichy zajmowała się między innymi fałszowaniem dokumentów i pośrednictwem w załatwianiu spraw z urzędnikami Państwowego Urzędu Repatriacyjnego (PUR)[31].

Trzydziestoczteroletni Szymon Menszer przybył do Szczecina w marcu 1946 roku. Pochodził z malowniczej wsi Kosmacz położonej we Wschodnich Karpatach. Jako chłopiec uczęszczał do szkoły „Tarbut" i należał do miejscowego gniazda Haszomer Hacair. Wojnę przetrwał — jak większość ocalałych polskich Żydów — wywieziony w głąb ZSRR. W 1942 roku z negatywnym skutkiem próbował zaciągnąć się do polskiej armii tworzonej przez generała Władysława Andersa. Zamiast tego, znalazł się w szeregach 1. Dywizji Piechoty imienia Tadeusza Kościuszki, z którą przebył cały szlak bojowy. Po zakończeniu wojny Menszer ukończył kurs w szkole oficerskiej i w styczniu 1946 roku odszedł z wojska. Jeszcze w trakcie kursu udało mu się odwiedzić rodzinne strony. Kosmacz, wraz z większą częścią Huculszczyzny, znalazł się po wojnie na terytorium USRR. Menszer nie odnalazł nikogo z krewnych, odwiedził za to ośrodek, w którym przebywała grupa żydowskich sierot i postanowił pomóc im w wyjeździe do Palestyny. Tak zaczęła się jego przygoda z Brichą. W porozumieniu z organizacją mężczyzna pomógł wydostać się z terenów sowieckiej Ukrainy kilku grupom żydowskich emigrantów, następnie zgodził się na wyjazd do Szczecina, by wspomóc tamtejszą, niewielką jeszcze, placówkę Brichy[32]. Był marzec 1946 roku — akcja repatriacyjna z terenów ZSRR nabierała właśnie tempa. Przez kilka miesięcy Menszer kierował przerzutem uchodźców ciężarówkami do amerykańskiej strefy okupacyjnej Berlina[33]. Jego atutem był nie tylko wojskowy mundur, ale także biegła znajomość języka rosyjskiego — niezwykle przydatna przy poruszaniu się przez granicę i tereny znajdujące się pod sowiecką administracją.

Ponomarienki w sprawie rozpracowania agenturalnego kryptonim „Organizatorzy", 14.04.1940 r. [j. rosyjski], k. 1–11.

31 D. Flisiak, *Działalność syjonistów-rewizjonistów*..., s. 144–145.

32 Państwowe Archiwum Obwodu Lwowskiego (dalej: DALO), f. 3, op. 1, spr. 441, Raport naczelnika Dyrekcji MGB obwodu lwowskiego Aleksandra Woronina do sekretarza lwowskiego komitetu obwodowego KP(b)U Iwana Gruszeckiego o działalności antyradzieckiej grupy syjonistycznej, maj 1946 r. [j. rosyjski], k. 186.

33 Archiwum Instytutu Yad Vashem (dalej: YVA), Record Group 0.3, File Number 8535, Relacja audio Szymona Menszera, 25.06.1995 r. [j. rosyjski].

W szczecińskim przerzucie przez pewien czas uczestniczyli także członkowie „Gordonii": Mosze Szpricer i ocalały z łódzkiego getta Arie Tiszler „Tal Szir" — jeden z najaktywniejszych działaczy ruchu pod okupacją[34]. W dokumentach pojawia się również młody mężczyzna o pseudonimie „Fima", który odpowiadał za łączność z centralą Brichy w Łodzi i sprawował funkcję skarbnika. Nikt z przepytywanych przez historyków po latach świadków tamtych wydarzeń nie był w stanie przypomnieć sobie jego prawdziwych personaliów. Z pomocą przyszło zdjęcie przekazane przez osobę prywatną do zbiorów Muzeum Bojowników Getta w Izraelu — portret, podpisany na odwrocie „aktywista brichy w Szczecinie, Szraga Lew ps. »Fima«". Wraz ze zdjęciem zachowała się garść informacji: „Fima" okupację przeżył w szeregach sowieckiej partyzantki gdzieś na Kresach.

Maks Mittelman „Mietek"

Niekwestionowanym autorem sukcesu szczecińskiej Brichy był kolejny szef placówki, repatriant z Kazachstanu — Maks Mittelman „Mietek". Mężczyzna przybył do miasta w czerwcu 1946 roku, na polecenie kierującego organizacją emisariusza palestyńskiego Isera Ben-Cwiego. Z relacji Mittelmana, złożonej w 1963 roku w izraelskim osiedlu Beer Szewa, możemy dowiedzieć się wielu szczegółów dotyczących funkcjonowania organizacji w Polsce. Sam „Mietek" urodził się w 1912 roku w Brzeżanach, miasteczku położonym w Galicji Wschodniej. Przed wojną pomagał ojcu w prowadzeniu zakładu blacharskiego. Jako szesnastoletni chłopiec wstąpił do Betaru, jednak po kilkunastu miesiącach porzucił tę organizację. Następnie krótko udzielał się w lewicowym Hechaluc. W 1939 roku znalazł się we Lwowie, gdzie pod okupacją sowiecką rozpoczął pracę jako wicedyrektor restauracji „Imperial". Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej został ewakuowany na wschód i do 1946 roku przebywał na terenie Kazachskiej SRR. Rodzice i krewni Mittelmana zostali zamordowani w Bełżcu. Na ziemiach okupowanych została jego druga, o sześć lat młodsza żona Laura, która ukrywała się po „aryjskiej stronie".

Pobyt w ZSRR wiązał się dla niego z represjami. W 1942 roku został aresztowany przez NKWD pod zarzutem szpiegostwa i odmowy

34 R. Kwiatkowska, *Gordonia w łódzkim getcie*, „Słowo Młodych. Jednodniówka", grudzień 1946, s. 4–5; Zdjęcie przedstawiające Mosze Szpircera i Arie Tiszlera w podwórzu jednej z kamienic w Szczecinie, [wiosna 1946 r.], GFHA, katalog nr 11343, rej. nr 14465tn.

przyjęcia sowieckiego obywatelstwa podczas tak zwanej paszportyzacji. Stawiany mu zarzut szpiegostwa dotyczył aktywności wśród syjonistów zesłanych w rejon Szymkentu. Grupa snuła plany znalezienia drogi do Palestyny przez terytorium Iranu. Śledztwo zakończyło się wyrokiem piętnastu lat więzienia. Mittelman trafił do więzienia w Turkiestanie, które opuścił na mocy majowej amnestii roku 1945 (choć w późniejszym czasie sugerował, że stało się to w wyniku interwencji ludzi z Mossadu[35] u sowieckich władz)[36].

W maju 1946 roku Mittelman przybył jako repatriant do Łodzi, gdzie ku wielkiej radości odnalazł żonę. Laura ocalała, ale była na skraju wyczerpania fizycznego i psychicznego. Podczas okupacji, „szczuta jak pies, zmieniała co kilka dni swoje miejsce pobytu"[37]. Ukrywała się w lasach, w kanale, piwnicach i stodołach, na przemian wspomagana i przeganiana przez okolicznych mieszkańców. Kilka lat później kobieta napisała:

> Przeżyłam okropne, krew w żyłach mrożące rzeczy za czasów okupacji niemieckiej. Dość powiedzieć, że w piwnicy, bez światła dziennego, nawpół w wodzie, ze szczurami, musiałam jak szczurze zwierzę ukrywać się przez półtora roku. Zdrowie straciłam zupełnie. Pod względem psychicznym dotychczas jestem załamana i całkowicie bezradna[38].

Stan zdrowia Laury nie pozwalał małżonkom na szybki wyjazd za granicę. Trzeba było znaleźć jakieś zajęcie i dach nad głową.

Krótko po przyjeździe Mittelman został zaproszony na spotkanie z Iserem Ben-Cwim i Johananem Cohenem, reprezentującymi kierownictwo Brichy. Dwadzieścia lat później tak o tym opowiadał:

> Nawet nie wiedziałem, że w Łodzi była łączność z Organizacją Syjonistyczną, a oni już wiedzieli, że przyjechałem, zaprosili mnie i zapytali: „Powiedz chcesz emigrować do Ziemi Izraela czy pracować dla nas?". Zapytałem: „Na czym polega ta praca?". Odpowiedzieli: „Znasz rosyjski, zajmujemy się kibucami i pomagamy Żydom emigrować do Palestyny" [...]. Zgodziłem się i wysłali mnie do Szczecina [...]. Dali mi pieniądze. Kilkaset tysięcy złotych, abym przekazał je „Fimie", który był już na punkcie w Szczecinie. Śmiali się, gdy chciałem

---

35 Mossad LeAlija Bet — wydział paramilitarnej Hagany od 1938 roku zajmujący się organizacją nielegalnej imigracji do Palestyny (to znaczy poza kwotami przyznawanymi przez władze brytyjskie zgodnie z Białą Księgą).

36 AIPN Sz, SA Sz, 158/4, t. 1, Protokół przesłuchania Maksa Mittelmana, 7.07.1949 r., k. 90–91; Uniwersytet Hebrajski w Jerozolimie (dalej: THUJ), Instytut Współczesnego Żydostwa (dalej: IWŻ), Sekcja Historii Mówionej (dalej: SHM), 17 (4), Rozmowa Josefa Helera z Maksem Mittelmanem nagrana 1.08.1963 r. Zbiór relacji mówionych „Habricha" [j. hebrajski].

37 AIPN Sz, SA Sz, 158/4, t. 2, Pismo Maksa Mittelmana do Sądu Apelacyjnego w Szczecinie, 21.08.1959 r., k. 26.

38 *Ibidem*, Pismo Laury Mittelman do prezydenta Bolesława Bieruta, 27.08.1949 r., k. 34.

przeliczyć: „U nas się nie przelicza, już przeliczyliśmy, uwierz nam". Powiedzieli też, że to wszystko jak w podziemiu i nie wolno mi nic mówić[39].

Historia brzmi dość lekko, ale musimy przecież założyć, że Mittelman nie był przypadkową osobą, której emisariusze z Palestyny zaproponowali udział w organizacji. Przyczyniły się do tego zarówno jego znajomości, jak i syjonistyczna aktywność w ZSRR, dzięki którym był uważany za człowieka zaufanego.

Mittelman, a właściwie już wówczas „Mietek", bo taki zyskał pseudonim, przybył do Szczecina w najważniejszym, jak się miało okazać, dla działań Brichy momencie — wraz z największą falą repatriantów i tuż przed wielkim eksodusem Żydów z Polski po pogromie kieleckim. Wiosną 1946 roku, po mordzie na Żydach pod Krościenkiem[40], kierownictwo Brichy postanowiło wzmocnić północny obszar przerzutów[41]. Oficjalnym zajęciem Mittelmana stało się administrowanie kibucem Droru w dzielnicy Żelechowa. W istocie jednak całą energię poświęcił pracy na rzecz przemytu ludzi przez granicę. O ile do maja 1946 roku organizowano w mieście średnio dwa samochody ciężarowe z emigrantami na tydzień, tak po przyjeździe „Mietka" machina ruszyła pełną parą i Szczecin stał się najlepiej zorganizowaną placówką organizacji w Polsce.

„Gdy przybyłem, zaczęliśmy myśleć o różnych sposobach — jak wykorzystać różne drogi do przewiezienia ludzi [...]" — mówił z nutą brawury Mittelman. „Musieliśmy przewozić ich jak najwięcej. I robiliśmy to z zimną krwią, nie myśleliśmy o tym, czy możemy wpaść w ręce władz — nie liczyliśmy się z niczym, chcieliśmy bardzo szybko przewieźć wielu Żydów"[42]. Zapewne część akcji miała żywiołowy charakter, na co dzień jednak praca była uporządkowana i metodyczna. Organizatorzy przerzutów spotykali się w „siedzibie" Brichy, czyli w mieszkaniu w centrum Szczecina, przy ulicy Bogusława 35. Skład wyjeżdżających grup uzgadniano z przedstawicielami poszczególnych odłamów ruchu

39 THUJ, IWŻ, SHM, 17 (4), Rozmowa Josefa Helera z Maksem Mittelmanem nagrana 1.08.1963 r. Zbiór relacji mówionych „Habricha" [j. hebrajski].

40 2 maja 1946 roku partyzanci Józefa Kurasia „Ognia" zamordowali pod Krościenkiem jedenastu Żydów (kolejnych ośmiu ranili), którzy w ramach Brichy zmierzali ciężarówką z Krakowa na Słowację (K. Panz, *„Dlaczego oni, którzy tyle przecierpieli i przetrzymali, musieli zginąć". Żydowskie ofiary zbrojnej przemocy na Podhalu w latach 1945–1947*, „Zagłada Żydów. Studia i materiały" 2015, nr 11, s. 30–56).

41 J. Cohen, *Owrim kol gwul*..., s. 384.

42 THUJ, IWŻ, SHM, 17 (4), Rozmowa Josefa Helera z Maksem Mittelmanem nagrana 1.08.1963 r. Zbiór relacji mówionych „Habricha" [j. hebrajski].

syjonistycznego, którzy tworzyli lokalny komitet koordynacyjny[43]. Co jakiś czas do portowego miasta przyjeżdżali ludzie z centrali organizacji: Cwi Melnicer „Aleksander", Iser Ben-Cwi lub Johanan Cohen. To z nimi ustalano liczbę grup, drogę i sposób przekraczania granicy. W lokalu partii Poalej Syjon, mieszczącym się w kamienicy przy ulicy Łokietka 7, fałszowano i drukowano dokumenty[44].

Obok praktykowanego dotychczas przerzutu autami ciężarowymi, zaczęto wykorzystywać na szerszą skalę transport wodny (barki) i — przede wszystkim — kolejowy (PUR). Wszystko to wymagało planowania i koordynacji. Po drugie — szukano kontaktów z wopistami na granicy, żołnierzami sowieckimi, lokalnymi urzędnikami i wszystkimi tymi osobami, które za łapówkę mogły pomóc w zorganizowaniu kolejnego transportu na Zachód. Takie „znajomości" wymagały funduszy, i to nie małych, bowiem szeroko rozwinięta działalność przemytników windowała ceny. Szczecin był więc najdroższym „punktem wyjścia" na mapie Brichy. W marcu 1946 roku jeden pasażer nielegalnych przerzutów kosztował organizację 10 dolarów. Do tego dochodziły koszty związane z wykupem zatrzymanych z aresztów i oczywiście stałe „pensje" dla urzędników i funkcjonariuszy. W materiałach Brichy zanotowano kwoty łapówek, które mieli pobierać miejscowi notable: „centralna postać w PUR otrzymywała 4000 dolarów rocznie"[45], ważne osobistości w UB i WOP, w zależności od rangi — 30–50 tysięcy złotych miesięcznie. Dane te wywołują duży sceptycyzm, biorąc pod uwagę średnie uposażenie funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa w tym okresie (szef UB zarabiał około 3 500 złotych)[46]. Przeszło dziesięciokrotna kwota łapówki brzmi astronomicznie, z drugiej strony, potwierdzałaby poniekąd opinię o „drogim Szczecinie" i wielu problemach ze „stróżami prawa", które udawało się gładko załatwiać.

Część budżetu Brichy czerpano z amerykańskiej organizacji pomocowej Joint, część nadchodziła z francuskiej siedziby Mossadu. Według Cohena, centrala Brichy w Łodzi otrzymywała co dwa miesiące

---

43 AIPN Sz, SA Sz, 158/4, t. 1, Protokół przesłuchania Maksa Mittelmana, Szczecin, 21.03.1949 r., k. 115.

44 GFHA, katalog nr 37740, rej. nr 52394p, Budynek w Szczecinie, w którym ludzie Brichy fałszowali i drukowali dokumenty [1946 r.] [opis w j. hebrajskim].

45 Cyt. za: J. Cohen, *Owrim kol gwul...*, s. 394.

46 J. Dudek, *Uposażenia funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa w latach 1944–1956 — wybrane zagadnienia i problemy*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej" 2024, nr 22, s. 43, https://doi.org/10.48261/arprl242201.

z Paryża kwoty rzędu 25–80 tysięcy dolarów[47]. „Fima" regularnie przywoził z Łodzi teczki z banknotami, a „Mietek" przesyłał do centrali zaszyfrowane raporty:

> Każdego miesiąca przekazywaliśmy raport na piśmie, który na miejscu był oczywiście niszczony przez delegatów z Palestyny. Pieniądze mieliśmy w dolarach, w naszym kodzie nazywaliśmy je „kłamcami". Były też marki — nazywaliśmy je „złymi" i były złote — „przyjaciele". Ile zamówiliśmy „kłamców", tyle nam wysłano [z centrali — przyp. M.S.]. My, członkowie brichy, nie otrzymywaliśmy żadnych pieniędzy. Był budżet na kuchnię, kieszonkowe i ubrania. Garnitury, mundury itd. — to był mój strój roboczy[48].

Strój roboczy był właściwie przebraniem, dostosowanym do okoliczności. Jadąc zagranicę, „Mietek" ubierał sowiecki mundur, idąc do biura PUR — podniszczony garnitur żydowskiego repatrianta. Bywał też przedstawicielem WKŻP, handlarzem i kierowcą. Przebrania dopełniały fałszywe dokumenty tożsamości, różne zaświadczenia, bumagi (ros. dokumenty) i kilka pseudonimów, bo poza „Mietkiem" Mittelman podawał się także za „kapitana Jaworskiego", „Piniego Szackiego" i „Orzechowskiego". Natomiast wieczorami, „przy kieliszku wódki z nieufnymi polskimi oficerami"[49], aktualizował szczegóły współpracy. Jego zadaniem była także organizacja punktów przejściowych pomiędzy Szczecinem a Berlinem oraz przerzut przez granicę, w obie strony, tak zwanych delegatów (reprezentantów organizacji syjonistycznych załatwiających różne sprawy) oraz „wymiana dolarów dla Paryża". W dobie walutowego prowizorium, gdy z powodu słabości złotego i granicznego przemytu w podziemnym obiegu były jeszcze stare i nowe marki, a także dolary — spekulacje walutowe były zjawiskiem powszechnym. Dolar był w Szczecinie droższy, więc z Zachodu przewożono tu spore ilości gotówki i wymieniano na czarnym rynku na marki („za tysiąc dolarów dostawało się walizkę marek"[50]), które następnie trafiały do syjonistów działających w obozach dla dipisów w Niemczech. W Berlinie, słynącym wówczas ze spekulacji i czarnego rynku, można było w niemieckiej walucie taniej kupić między innymi ciężarówki, wykorzystywane później w całej Europie.

---

47 J. Cohen, *Owrim kol gwul*..., s. 248.

48 THUJ, IWŻ, SHM, 17 (4), Rozmowa Josefa Helera z Maksem Mittelmanem nagrana 1.08.1963 r. Zbiór relacji mówionych „Habricha" [j. hebrajski].

49 Cyt. za: D. Flisiak, *Działalność syjonistów-rewizjonistów*..., s. 120.

50 THUJ, IWŻ, SHM, 17 (4), Rozmowa Josefa Helera z Maksem Mittelmanem nagrana 1.08.1963 r. Zbiór relacji mówionych „Habricha" [j. hebrajski].

„Miasto szabru i bimbru mocnego jak gin"

Działalność przerzutowa na dużą skalę wymagała odpowiedniej taktyki. Nie był to jednak duży problem, bowiem w przygranicznym mieście, o którym satyryk Stanisław Szydłowski napisał, że było „miastem szabru i bimbru mocnego jak gin"[51], pomysły wpadały do głowy same. W 1946 roku Szczecin przodował w ogólnopolskich statystykach przemytu[52]. Do Niemiec wywożono żywność: masło, słoninę, kawę, konserwy i papierosy. Towary były następnie sprzedawane na czarnym rynku w Berlinie. W drugą stronę wwożono odzież, galanterię, leki, pończochy, klisze fotograficzne, walutę[53]. W obie zaś — przewożono ludzi.

W Szczecinie powstały całe grupy wyspecjalizowane w kontrabandzie, dysponujące wielkimi sumami pieniędzy, którymi przekupywano funkcjonariuszy WOP i czerwonoarmistów. Niektóre działały pod szyldami państwowych firm[54]. O skali przemytu świadczą dane zawarte w sprawozdaniach służb granicznych. Przykładowo, w grudniu 1946 roku jedna ze strażnic WOP zatrzymała ciężarówkę z towarem wartym 3 miliony złotych[55]. Według zachowanej dokumentacji, ogólna wartość ujętego przemytu na ścianie zachodniej w poszczególnych miesiącach 1946 roku zbliżała się do 10 milionów złotych, choć są to zapewne dane zaniżone z uwagi na nieszczelność granicy i nieskuteczny system jej ochrony[56].

Zarówno ten większy, jak i drobny przemyt był sposobem na życie w czasach powojennej biedy, reglamentacji towarów i ich permanentnych niedoborów[57]. Trudniły się nim wszystkie grupy narodowościowe

---

51 S. Szydłowski, *Pochwała naszego grodu*, „Kurier Szczeciński", 24–25.03.1946.

52 Według statystyk dowództwa WOP, w sierpniu i wrześniu 1946 roku 80% przemytu szło przez Szczecin. ASG, Departament WOP, 217/99, Biuletyn sprawozdawczy nr 10 WOP za miesiąc sierpień i nr 11 za wrzesień 1946 r., k. 179 i 192; zob. M. Stefaniak, *Działalność aparatu represji na zachodnim pograniczu Polski w latach 1945–1950*, Szczecin 2008, s. 142–150.

53 ASG, Departament WOP, 217/99, Biuletyn sprawozdawczy WOP za miesiąc maj 1946 r., k. 103.

54 Archiwum Państwowe w Szczecinie (dalej: AP Sz), Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, Delgatura w Szczecinie, zesp. 350, spr. 79, Sprawozdanie z najważniejszych i najbardziej charakterystycznych spraw prowadzonych przez przewodniczącego Delegatury Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym Walentego Preissa, [1946 r.], k. 108.

55 ASG, Departament WOP, 217/99, Biuletyn sprawozdawczy nr 14 WOP za grudzień 1946 r., k. 240.

56 M. Stefaniak, *Działalność aparatu represji*..., s. 147.

57 Zob. A. Zawistowski, *Bilety do sklepu. Handel reglamentowany w PRL*, Warszawa 2017, s. 53–69.

i społeczne: Polacy, Rosjanie, Żydzi, Niemcy; kobiety, mężczyźni, bezrobotni, wojskowi i osoby piastujące państwowe stanowiska[58]. Sprowadzanie towarów z Niemiec, w tym aut i artykułów luksusowych, było przez pewien czas także sposobem na uzyskanie korzyści zawodowych i osobistych dla wysokich urzędników państwowych, na czele z szefem szczecińskiej Delegatury Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym Walentym Preissem[59]. Trasę *nach Berlin* po towar pokonywały służbowe furgonetki Towarzystwa Ochrony Zdrowia, a nawet zielona sanitarka marki Renault, należąca do polikliniki UBP, której szofer, po godzinach, przewoził za opłatą żydowskich uchodźców[60].

Część Żydów, którzy przybyli do Szczecina, handlowała towarami i walutą pochodzącymi z Berlina, traktując to jako tymczasowy sposób utrzymania. Bieda, niemożność znalezienia pracy lub brak odpowiednich kwalifikacji szybko dały o sobie znać repatriantom. Podziemny handel był nie tylko opłacalnym, ale także stosunkowo łatwym źródłem zarobku. Na „żydowskim" Niebuszewie pojawiły się sklepiki, w których można było dostać amerykańską czekoladę, papierosy i towary spod lady. Na bazarze przy ulicy Słowackiego skupowano świeżo przemycone dolary i marki[61]. Podpowiadano także, w jaki sposób można wydostać się z Polski na zawsze.

Tuż obok miejscowego handlu rozwijała swoją działalność Bricha. Miejsce akcji na mapie Szczecina wyznaczało kilka punktów: wspomniane mieszkanie przy ulicy Bogusława, budynek WKŻP przy ulicy Słowackiego, punkt etapowy numer 4 PUR w dzielnicy Golęcino oraz kibuce, których w ciągu 1946 roku na terenie miasta powstało siedem[62]. Według Maksa Mittelmana, „siedemdziesiąt procent imigrantów przekraczało granicę w Szczecinie poprzez PUR. 15–20 procent samochodami, a około 5 procent na barkach i łodziach"[63].

---

58 J. Ławski, *Ochrona granic Polski Ludowej 1945–1948*, Warszawa 1977, s. 42.

59 Walenty Preiss pobierał łapówki między innymi od żydowskich grup przemytniczych działających na terenie Szczecina i to było jednym z pretekstów dla jego aresztowania w 1947 roku. AIPN Sz, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Szczecinie [1945] 1983–1990 (dalej: WUSW Sz), 006/130, t. 1–3, Akta śledztwa w sprawie Walentego Preissa [1947–1948].

60 AIPN Sz, Wojskowy Sąd Rejonowy w Szczecinie [1945] 1946–1955 [2008], 62/438, Protokół przesłuchania Szlomy Zylberga, 25.05.1949 r., k. 14–16.

61 AIPN Sz, WUSW Sz, 009/1396, Doniesienie agenta „Lisa", 11.11.1953 r., k. 179.

62 M. Semczyszyn, *Szczecin — „najmłodsze żydowskie osiedle w powojennej Polsce". Miejsca związane z działalnością Żydów w mieście w latach 1945–1950*, [w:] *Szczecin i jego miejsca. Trzecia konferencja edukacyjna, Szczecin 10 XII 2010 r.*, red. K. Rembacka, Szczecin 2011, s. 252–253.

63 THUJ, IWŻ, SHM, 17 (4), Rozmowa Josefa Helera z Maksem Mittelmanem nagrana 1.08.1963 r. Zbiór relacji mówionych „Habricha" [j. hebrajski].

Ciężarówki

Z uwagi na ruch wojsk sowieckich, transport kołowy był jednym z najłatwiejszych sposobów na wydostanie się na Zachód. Zorganizowane grupy były kierowane do Szczecina głównie z Łodzi. Przybyli znajdowali tymczasowy nocleg w kibucach lub mieszkaniach przydzielanych repatriantom[64]. Po kilku dniach ciężarówki zabierały pasażerów z podwórza ośrodka Ichudu lub też spod siedziby WKŻP. Załogę pojazdów stanowili ludzie Brichy i „oficerowie lub sierżanci radzieccy, siedzący w kabinie kierowcy"[65]. Niekiedy korzystano także z aut Delegatury Ministerstwa Przemysłu i zatrudnionych tam, przekupnych szoferów[66]. Jednym z sowieckich współpracowników Brichy był starszy sierżant Iwan Alapin z jednostki Armii Czerwonej w Policach, który posiadał wojskową przepustkę uprawniającą do wyjazdów do Berlina (jej ważność na blankiecie sam sobie przedłużał). Według dokumentu, był odpowiedzialny między innymi za przewóz bydła z Niemiec[67].

Podróż przebiegła zgodnie ze stałym schematem. Według Mittelmana:

> Pod kierownictwem członka brichy ludzi ładowano na auta, przeważnie po 30–40 osób, nakrywano plandeką i w takim stanie przejeżdżano skrycie przez granicę w okolicach Szczecina[68].

Szymon Menszer dodawał:

> Załadunek i przejazd odbywały się nocą, najczęściej jeździliśmy w konwoju trzech ciężarówek. Zabieraliśmy po dwie, trzy rodziny, a jak była duża, to jedną na pakę. Pasażerowie nie mogli mieć przy sobie dokumentów i musieli siedzieć w milczeniu. Dzieci na raz braliśmy 13, może 15[69].

Najprostsza droga wiodła do przejścia granicznego Lubieszyn–Linken. Jeżdżono także przez dzielnicę Gumieńce i Dobrą w okolice wsi

---

64 *Fragment relacji Ursuli Jünke*, [w:] *Stettin–Szczecin 1945–1946. Dokumente–Erinnerungen. Dokumenty–wspomnienia*, red. T. Białecki, J. Hackmann, przeł. B. Frankiewicz, Rostock 1995, s. 78–79.

65 J. Cohen, *Owrim kol gwul*..., s. 387.

66 ASG, Departament WOP, 180/27, Meldunek sytuacyjny nr 144 szczecińskiego Oddziału WOP do Szefa Departamentu WOP z 28 czerwca 1946 r., k. 315.

67 *Ibidem*.

68 AIPN, 01236/1041, Protokół przesłuchania Maksa Mittelmana, Szczecin, 13.07.1949 r., k. 137.

69 YVA, Record Group 0.3, File Number 8535, Relacja audio Szymona Menszera, 25.06.1995 r. [j. rosyjski].

Buk, gdzie drogę do Niemiec pokonywano przez „zieloną granicę". „Nie było reguły. Był okres, kiedy płaciliśmy i był taki, gdy działaliśmy przy zielonej granicy [...]. Co tydzień było inaczej"[70] — mówił Mittelman.

Każdy emigrant musiał wcześniej przekazać ludziom Brichy medale, dokumenty i pieniądze. Mittelman relacjonował: „Pieniądze dlatego, że była kontrola, a dokumenty — bo baliśmy się, że ich złapią"[71]. Pieniądze przyjmowano w zaklejonych kopertach, a następnie przerzucano przez granicę w jednej walizce i oddawano właścicielom. Podróż po polskiej stronie, to jest od bramy Ichudu do granicy, nie trwała długo — do pokonania było 15–20 kilometrów. Przejście graniczne przekraczano albo na przywilejach taboru Armii Czerwonej (czyli bez okazywania dokumentów), albo przekazywano łapówki lub też umawiano się na konkretną noc, podczas której służbę pełnili „swoi" — opłaceni wopiści. Po drugiej stronie zazwyczaj wręczano sowieckim żołnierzom (lub niemieckim patrolom) zegarki, wódkę lub papierosy (paczka papierosów za każdego pasażera)[72]. Forsowanie „zielonej granicy" również odbywało się za wiedzą kogoś ze strażnicy. Przewodnicy wiedzieli, w jakich godzinach teren jest patrolowany i bronowany (by widać było świeże ślady), zdarzało się, że pogranicznicy przekazywali im sygnał do przejścia.

W okresie wzmożonej kontroli ze strony sowieckiej komendantury wojennej na terenie sowieckiej strefy, transporty puszczano jedynie pod opieką żołnierzy Armii Czerwonej, to znaczy bez udziału ludzi z Brichy. Ponieważ zdarzały się przypadki nieuczciwości ze strony czerwonoarmistów, którzy okradali bądź też wyrzucali żydowskich pasażerów z aut tuż za granicą, wprowadzono zasadę, że zapłatę za bezpieczne przewiezienie uchodźców do celu przekazywano rosyjskim szoferom po powrocie do Szczecina, na podstawie zaświadczenia wydanego przez łącznika Brichy w Niemczech[73]. Szymon Menszer mówił także o metodzie „na fotografię" — połowa danego zdjęcia znajdowała się w kibucu w Szczecinie, druga w punkcie repatriacyjnym w Berlinie. Po powrocie do Szczecina *sołdat* musiał okazać brakującą część fotografii i dopiero wówczas zadanie uznawano za wykonane[74].

---

70 THUJ, IWŻ, SHM, 17 (4), Rozmowa Josefa Helera z Maksem Mittelmanem nagrana 1.08.1963 r. Zbiór relacji mówionych „Habricha" [j. hebrajski].

71 *Ibidem*.

72 Y. Bauer, *Flight and Rescue*..., s. 137.

73 ASG, Departament WOP, 180/28, Meldunek sytuacyjny nr 145 szczecińskiego Oddziału WOP z 5 lipca 1946 r., k. 1.

74 YVA, Record Group 0.3, File Number 8535, Relacja audio Szymona Menszera, 25.06.1995 r. [j. rosyjski].

Co ciekawe, stosunkowo szybko przerzutowy proceder znalazł odzwierciedlenie w raportach WOP, w których, niemal trafnie, wskazywano organizatorów nielegalnych przepraw i ich powiązania. W dokumentach z czerwca 1946 roku czytamy:

> Przemycaniem Żydów z Polski do Niemiec zajmują się wojskowi Armii Czerwonej, którzy wykorzystując podróż służbową autami zabierają za opłatą zorganizowane już grupy Żydów celem przewiezienia ich zagranicę. Według wszelkich danych przemycaniem Żydów ze Szczecina zajmuje się organizacja młodzieży żydowskiej Ichud, aleja Wojska Polskiego 160[75].

I w kolejnym meldunku:

> Ichud wchodzi w kontakt z przygodnymi oficerami Armii Czerwonej jadącymi służbowo do Niemiec, przekupuje ich i poleca przemyt pewnych grup osób. Osoby te kierują się do specjalnego obozu pod Berlinem, nad którym opiekę sprawuje UNRRA, tam prowadzą handel i spekulację na szeroką skalę[76].

Autorzy raportów wiedzieli więc, że przemyt ludzi ma charakter zorganizowany, a jego zasięg wykracza poza portowe miasto.

Koleją przez Państwowy Urząd Repatriacyjny

Ciężarówki mogły zabrać jednorazowo kilkadziesiąt osób, stąd też — w obliczu wzrastającej z tygodnia na tydzień fali migrantów — lepszym rozwiązaniem okazał się transport wysiedleńczy. Przez PUR przerzucano duże grupy, poddając je oficjalnej procedurze repatriacyjnej. W lutym 1946 roku komuniści podpisali z brytyjskimi władzami okupacyjnymi Niemiec umowę o zorganizowanym wysiedleniu Niemców. W Szczecinie zaczęła działać brytyjska misja wojskowa, która nadzorowała akcję ze strony aliantów. Przez punkty etapowe 3 i 4 PUR w Szczecinie wyjeżdżało dziennie ponad 2,5 tysiąca osób[77]. Ludzie Brichy postanowili wykorzystać tę sytuację i wysyłać Żydów w wysiedleńczych transportach jako byłych obywateli niemieckich. Jak? Ponownie oddajmy głos Mitellmanowi:

---

75 ASG, Departament WOP, 231/20, Meldunek 3 Oddziału WOP do Szefa Departamentu WOP, 15.06.1946 r., k. 228.

76 ASG, Departament WOP, 217/99, Biuletyn sprawozdawczy WOP za czerwiec 1946 r., k. 131.

77 AP Sz, Państwowy Urząd Repatriacyjny (dalej: PUR), zesp. 319, spr. 43, Pismo Głównego Delegata MZO do spraw Repatriacji Ludności Niemieckiej na Okręg Pomorze Zachodnie, 30.10.1946 r., k. 45.

> Przy ul. Łokietka 7 na czwartym piętrze mieszkał Józef Szechter, który zajmował się przyjmowaniem Żydów z kibuców z całej Polski. Każda grupa przyjeżdżająca do Szczecina celem wyjazdu do Niemiec miała kierownika, który z kolei miał skierowanie do Szechtera z odpowiednim hasłem, stwierdzającym, ze ta grupa jest pewna i pojedzie do Palestyny po wyjeździe z Polski. Szechter kierował ich do kibuców, celem ulokowania ich do czasu zebrania większej grupy. Po załatwieniu wszelkich formalności, jak spisanie osób, zbierano większą grupę i kierowano na punkt etapowy, który mieścił się w kibucu na Żelechowej. W PUR-ze jako kierownik rejestracyjny pracował niejaki Dolek Landau[78], który współpracował z Brichą przez łączniczkę Sarę, która grała rolę kuzynki Dolka i informowała kiedy ma nadejść transport do Niemiec. Po otrzymaniu wiadomości, Szechter wraz z grupą ludzi [...] przygotowywali spisy wyjeżdżających na blankietach *in blanco* przysłanych z Łodzi i zaopatrzonych podpisem nieczytelnym i okrągłą pieczątką z godłem państwowym z napisem Starostwo Grodzkie lub PUR Łódź, albo PCK Kraków[79].

W taki sposób na listach wysiedleńczych umieszczano uchodźców żydowskich, część pod fałszywymi personaliami, ale również osoby, które rzeczywiście przed wojną posiadały niemieckie obywatelstwo. W PUR zajmował się nimi wspomniany Dolek (Dawid Lande) — dwudziestoczterolatek, pracujący na stanowisku kierownika działu rejestracji punktu PUR nr 4, a jednym z przewodników był Esla Miller[80] — przed wojną właściciel sklepu kolonialnego w Hamburgu, w 1937 roku pozbawiony niemieckiego obywatelstwa i wydalony do Zbąszynia. Jego osobista historia brzmiała tak, jak alibi setek Żydów przerzucanych w tym czasie drogą kolejową. Przed wyjazdem grupy odpowiednio instruowano:

---

78 Właściwie Dawid Lande, urodzony w 1922 roku w Zabłotowie, województwo stanisławowskie. Jako jedyny z całej rodziny przeżył Zagładę. W szczecińskim PUR był zatrudniony od 1 kwietnia 1946 roku. Posługiwał się specjalną przepustką, dzięki której mógł poruszać się swobodnie w rejonie transportów repatriacyjnych. Lande uciekł z Brichą około 10 lipca 1946 roku, „opuszczając samowolnie swoje miejsce pracy". AP Sz, PUR, zesp. 319, spr. 1328, Akta osobowe Dawida Lande.

79 AIPN Sz, SA Sz, 158/4, t. 1, Protokół przesłuchania Maksa Mittelmana, Szczecin, 21.05.1949 r., k. 132. Por. ASG, Departament WOP, 180/27, Meldunki sytuacyjne nr 37 i 110 szczecińskiego Oddziału WOP do Szefa Departamentu WOP z 16 lutego i 16 maja 1946 r., k. 64, 240; AIPN, MSW, 00231/146, t. 2, Pismo szefa WUBP w Szczecinie Longina Kołarza do dyrektor Departamentu V MBP Julii Brystygier, 12.07.1946 r., k. 149.

80 Esla Miller, urodzony w 1890 roku w Warszawie, w 1919 roku wyemigrował do Hamburga, gdzie prowadził sklep kolonialny. W 1937 roku został pozbawiony własności prywatnej i obywatelstwa niemieckiego, a rok później wysiedlony do Zbąszynia. Podczas okupacji ukrywał się w Łodzi, następnie we Lwowie, Stanisławowie i okolicznych lasach. W 1943 roku przyłączył się do sowieckiej partyzantki. Następnie trafił na tereny ZSRR, skąd przyjechał do Polski jako repatriant (maj 1946 roku). Zamieszkał w Szczecinie i nawiązał kontakt z ludźmi Brichy. W grudniu 1946 roku był tak zwanym kierownikiem jednego z zatrzymanych transportów.

> Stworzono legendę dla Żydów polskich, że są Żydami niemieckimi, [przed] 1939 r. mieszkali w Niemczech, a Hitler przerzucił ich do Polski, byli w Zbąszynie, jak się zaczęła wojna polsko-niemiecka to uciekli na wschód i przeżyli ten okres w różnych warunkach: jedni w ZSRR, drudzy na aryjskich papierach, inni w obozach lub schronach. Mówiono im, że jak Polacy będą pytać, to mają odpowiadać: „Nicht verstehe" (niem. „Nie rozumiem"). A misji angielskiej mają mówić, że jadą do Niemiec celem zabezpieczenia i odebrania swoich majątków, które tam zostawili[81].

Ilu było autentycznych obywateli niemieckich żydowskiego pochodzenia wśród wysiedlanych? Z braku źródeł trudno dziś oszacować, jednak to właśnie ich obecność w transportach dawała ludziom Brichy inspirację do rozwijania tego kierunku działań. Zjawisko musiało być znaczące zwłaszcza wiosną 1946 roku, po zaostrzeniu kursu wobec uchodźców na terenie strefy sowieckiej. W kwietniu tego roku w jednym z dokumentów brytyjskiej misji wojskowej znalazło się zdanie: „Pojawiają się kolejne skargi, że inne narodowości są umieszczane na listach [wysiedleńczych — przyp. M.S.] i wysyłane do strefy brytyjskiej"[82].

Całość operacji starannie zabezpieczono i to na różnych frontach. Dzięki zaangażowaniu prezesa WKŻP w Szczecinie Leona Borensztajna, sprawę wyjazdów niemieckich Żydów omówiono między innymi z wojewodą Leonardem Borkowiczem, szefostwem PUR i przedstawicielami angielskiej komisji wojskowej. W lipcu 1946 roku na łamach „Tygodnika Informacyjnego" pojawiła się nawet następująca notka:

> Grupa żydowskich uciekinierów z Niemiec w ilości 110 osób, która po siedmioletniej tułaczce wraca do domu, ma zaszczyt niniejszym serdecznie podziękować Władzom Polskim, w szczególności p. Wojewodzie Szczecińskiemu, p. Dyrektorowi Wojewódzkiego Urzędu Repatriacyjnego w Szczecinie oraz wszystkim urzędnikom i funkcjonariuszom Państwowego Urzędu Repatriacyjnego nr 3, a także polskiej eskorcie pociągu za okazaną gościnność i pomoc oraz przychylne załatwienie normalnego powrotu do domu[83].

Kurtuazyjne podziękowania w prasie — niczym mrugnięcie okiem dla wtajemniczonych — były zapewne propagandowym tłem dla całej operacji. Tym bardziej, że jak dowiadujemy się z tajnych dokumentów miejscowego WUBP, służby próbowały udaremnić całą akcję, gdy tylko

---

81 AIPN Sz, SA Sz, 158/4, t. 1, Protokół przesłuchania Maksa Mittelmana, Szczecin, 21.05.1949 r., k. 136. Zob. też Y. Cohen, *Owrim kol gwul*..., s. 390–391.

82 AP Sz, PUR, zesp. 319, spr. 42, Pismo Brytyjskiego zespołu łącznikowego w Szczecinie do PUR, 5.04.1946 r., k. 35 [j. angielski].

83 *Wyjazd Żydów niemieckich ze Szczecina*, „Tygodnik Informacyjny. Organ Wojewódzkiego Komitetu Żydów Polskich w Szczecinie", 28.07.1946.

wykryto, że „Żydzi niemieccy z Łodzi" posługiwali się fałszywymi dokumentami. Major Longin Kołarz interweniował w tej sprawie u Julii Brystygier, jak widać — z marnym skutkiem[84].

Początkowo punkt PUR numer 4 na Golęcinie obsługiwał jedynie drogę morską do Lubeki. Z czasem zaczęto podstawiać tam także pociągi, które zawoziły wysiedleńców do Bad Segberg w strefie brytyjskiej. Po opuszczeniu transportu Żydzi udawali się do obozów w Bergen-Belsen lub Hanowerze, a stamtąd na południe, do ośrodków dla dipisów w strefie amerykańskiej. Jeden skład kolejowy (kryte wagony towarowe) zabierał około 1,5 tysiąca wysiedlanych Niemców, w tym 100–200, a z czasem nawet 500 Żydów. Rekord — ponad 1000 żydowskich pasażerów — padł dzień po tym, jak przedstawiciele komisji angielskiej bawili się na suto zakrapianym balu tanecznym zorganizowanym przez komitet żydowski w kawiarni „Imperial". Niedysponowani oficerowie brytyjscy wyjątkowo odpuścili sobie wówczas kontrolę składu pociągu[85].

Do końca listopada 1946 roku, w ramach „akcji PUR", szczecińska Bricha przeprawiła na zachód około 8–10 tysięcy osób[86]. W początkach grudnia 1946 roku operacja została wstrzymana, ponieważ z powodu masowego napływu Żydów do okupacyjnej strefy brytyjskiej angielska misja wojskowa wzmogła kontrolę wyjeżdżających[87]. Funkcjonariusze WOP otrzymali instrukcje, aby poddawać transporty kontroli i przyglądać się dokumentom posiadanym przez „niemieckich Żydów".

Na niewielką skalę przemyt ludzi drogą kolejową był uprawiany również przez żołnierzy sowieckich przy okazji wywozu maszyn pochodzących z demontowanych fabryk. *Trofiejnyj* transport odbywał się pod eskortą sowieckich brygad, a pociągi — jak zaobserwowali funkcjonariusze WOP, zatrzymywały się poza stacjami, zabierając ze sobą „pasażerów na gapę": Niemców, Żydów lub Polaków[88].

---

84 AIPN, MSW, 00231/146, t. 2, Pismo szefa WUBP w Szczecinie mjr. Longina Kołarza do dyrektor Departamentu V MBP, Julii Brystygier, 12.07.1946 r., k. 139.

85 AP Sz, PUR, zesp. 319, spr. 43, Akcja repatriacji Niemców. Plan techniczny, 15.02.1946 r., k. 21–27.

86 „Przesłaliśmy przez PUR około 20 transportów po 400 ludzi — ponad 8000 osób" — mówił Mittelman. AIPN Sz, SA Sz, 158/4, t. 1, Protokół przesłuchania Maksa Mittelmana, Szczecin, 21.03.1949 r., k. 122; Y. Bauer, *Flight and Rescue*..., s. 116; J. Mieczkowski, *W poszukiwaniu miejsca — z historii Żydów w Szczecinie*, „Pogranicze" 2003, nr 4, s. 79.

87 A. Stankowski, *Emigracja Żydów z Pomorza Zachodniego*..., s. 119–121.

88 ASG, Departament WOP, 231/20, Meldunek sytuacyjny nr 145 Sztabu 3 Oddziału WOP z 29 marca 1946 r., k. 145.

Łodzie i barki

Ostatnim sposobem wykorzystywanym przez szczecińską Brichę była przeprawa drogą wodną w rejonie Zalewu Szczecińskiego i ujścia rzeki Odry. Rejsy odbywały się albo z pomocą przekupionych załóg sowieckich łodzi, bądź też na dużą skalę — barkami z niemiecką załogą.

> Zwykle płaciliśmy za taką barkę — mówił Mittelman — Określonego dnia przybijała do brzegu Odry w Szczecinie, a my braliśmy kilku uzbrojonych radzieckich żołnierzy i płaciliśmy każdemu pieniądze, aby pilnowali, by nikt się tam nie zjawił. Jeśli tylko polska milicja przychodziła spytać, co się tu dzieje, mówili: *eta russkoje dieło* i nie dawali im się zbliżyć. Szybko przybywały do barek samochody z ludźmi i odpływali. Na miejscu czekali już na nich nasi ludzie z Berlina i zabierali ich[89].

Pewną liczbę żydowskich emigrantów przerzucono wraz z wysiedlanymi Niemcami, którzy wypływali z Polic lub Nowego Warpna do Trawemünde lub Ueckermünde. Pod koniec lipca 1946 roku drogą tą wywieziono z Polski kilkaset żydowskich dzieci[90].

Przerzut drogą wodną odbywał się więc głównie w rejonie zachodniego brzegu Zatoki Nowowarpieńskiej z miasteczkiem Altwarp po stronie niemieckiej. Był to obszar objęty administracją sowiecką, a stacjonujący po przeciwnej stronie WOP (Nowe Warpno) nie posiadał dostatecznej liczby taboru wodnego dla przeprowadzenia ewentualnych pościgów[91]. Późną jesienią 1946 roku rolę przykrywki dla szmuglu towarów i ludzi drogą wodną zaczęła pełnić żydowska spółdzielnia pracy „Rybak Szczeciński" założona w Trzebieży w ramach tak zwanego planu produktywizacji. Jej współpracownicy mieli „fundować wódkę niektórym oficerom z WOP-u" i w ten sposób załatwiać różne graniczne „interesy"[92].

Przynajmniej od początku 1946 roku Sowieci wywozili barkami, łodziami i kutrami z Trzebieży (a także z wysp Wolin i Uznam) zarówno uciekających Niemców, jak również Żydów. Jak pisał szef WUBP w Szczecinie Longin Kołarz, jakakolwiek „interwencja ze strony

---

89 THUJ, IWŻ, SHM, 17 (4), Rozmowa Josefa Helera z Maksem Mittelmanem nagrana 1.08.1963 r. Zbiór relacji mówionych „Habricha" [j. hebrajski].

90 A. Stankowski, *Emigracja Żydów z Pomorza Zachodniego*..., s. 115.

91 Często zresztą takie próby kończyły się ostrzelaniem polskiej załogi przez Sowietów, jak miało to miejsce w maju i czerwcu 1946 roku w rejonie Nowego Warpna, gdy czerwonoarmiści uprowadzili łącznie pięć łodzi motorowych WOP-u. ASG, Departament WOP, 217/99, Biuletyn sprawozdawczy WOP za lipiec 1946 r., k. 156.

92 AIPN Sz, WUSW Sz, 009/1273, Spółdzielnia pracy „Rybak Szczeciński" [1950 r.], k. 33.

Polaków napotykała na ostry sprzeciw u żołnierzy Armii Czerwonej, kończący się nieraz bójką”[93]. Zresztą, jak pokazują źródła, awantury i bijatyki były wpisane w gorący okres przygranicznej prosperity.

***

W krótkim czasie szczeciński oddział Brichy zapracował na miano trudnego, ale jednocześnie najbardziej brawurowego zespołu, który pracował w warunkach mogących posłużyć za scenariusz filmu akcji.

> Tarcia z przemytnikami, trudności z organizacją transportów, północny klimat — to wszystko zahartowało północną „bandę”. Pracowali w nocy, przewozili ludzi ciężarówkami krytymi plandeką, targowali się, kłócili, pili wódkę z żołnierzami sowieckimi i co noc robili 120 kilometrów w obie strony, w przenikliwym zimnie, śniegu i burzy [...]. Warunki pracy na miejscu i częste starcia z żołnierzami rosyjskimi również odcisnęły piętno na charakterze i manierach tych ludzi. Nieraz, gdy lufa żołnierskiego karabinu była skierowana w ich stronę, krzyczeli: „Strzelaj! Strzelaj! Hitler nie wystarczył, to może tobie, bohaterowi Związku Radzieckiego, uda się na jego miejscu”[94]

— pisał, ubarwiając po latach własne wspomnienia, Johanan Cohen.

Do lipca 1946 roku, gdy wyjazdy Żydów z Polski przybrały masowy charakter, z pomocą szczecińskiej placówki Brichy kraj opuściło około 18,5 tysiąca osób[95]. Większość trafiła następnie do obozów dla dipisów w Niemczech, skąd — nierzadko dopiero po kilku latach oczekiwania — osiedliła się w krajach Zachodu, Stanach Zjednoczonych czy Kanadzie. Mniej niż połowa wszystkich Żydów, którzy do 1947 roku opuścili Polskę, wybrała jako ostateczną destynację Palestynę. Migracje i głównie emigracja na Zachód po pogromie kieleckim szybko pogrzebały iluzję zwolenników odbudowy żydowskiego życia w Polsce. W ciągu zaledwie kilku miesięcy liczba ludności żydowskiej w Szczecinie gwałtownie spadła, stabilizując się chwilowo w drugiej połowie 1947 roku na poziomie 6–7 tysięcy osób[96].

---

93 AIPN, 01265/354, Raport szefa WUBP w Szczecinie Longina Kołarza do ministra gen. Stanisława Radkiewicza, 15.06.1946 r., k. 106. Zob. też: ASG, Departament WOP, 217/99, Biuletyn sprawozdawczy WOP za lipiec 1946 r., k. 156; *Przejmowanie wybrzeża morskiego przez WOP od jednostek radzieckich*, Biuletyn sprawozdawczy WOP za kwiecień 1946 r., k. 80.

94 J. Cohen, *Owrim kol gwul*..., s. 383, 386.

95 A. Stankowski, *Emigracja Żydów z Pomorza Zachodniego*..., s. 121.

96 J. Mieczkowski, *Między emigracją a asymilacją. Szkice o szczecińskich Żydach w latach 1945–1997*, Szczecin 1998, s. 7–9.

Bibliografia

Archiwalia

Archiwum Akt Nowych
Państwowy Urząd Repatriacyjny
Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie
Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Warszawie [1944] 1954–1990
Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Szczecinie
Sąd Apelacyjny w Szczecinie 1949–1950
Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Szczecinie [1945] 1983–1990
Wojskowy Sąd Rejonowy w Szczecinie [1945] 1946–1955 [2008]
Archiwum Instytutu Yad Vashem [Archiwum Machon Jad Waszem]
Archiwum Muzeum Bojowników Getta [Archiwum Beit Lohamei Haghetaot]
Archiwum Państwowe w Szczecinie
Państwowy Urząd Repatriacyjny
Archiwum Straży Granicznej w Szczecinie
Departament WOP
Państwowe Archiwum Obwodu Lwowskiego [Derżawnyj archiw Lwiwśkoji obłasti]
Fond 3 Radjanskyj Period
Uniwersytet Hebrajski w Jerozolimie, Instytut Współczesnego Żydostwa
Sekcja Historii Mówionej [Hauniwersita Haiwrit biJruszalajim, Hamachon leJahadut Zamanenu, Hamador leTiud Ba'al Pe]
United States Holocaust Memorial Museum

Prasa

„Kurier Szczeciński".
„Słowo Młodych. Jednodniówka".
„Tygodnik Informacyjny. Organ Wojewódzkiego Komitetu Żydów Polskich w Szczecinie".

Opracowania

Abramowitz M., *The Journey of Rabbi and Rachel Abramowitz*, Bloomington 2012.
Abramowitz M., *The View From 82: The Bricha, A Secret Jewish Organization*, [w:] *Jewish Life after the USSR*, Bloomington 2003, s. 43–44.
Aleksiun N., *Dokąd dalej? Ruch syjonistyczny w Polsce 1944–1950*, Warszawa 2002.
Bauer Y., *Flight and Rescue: Brichah. The organized escape of Jewish survivors of Eastern Europe 1944–1948*, New York 1970.
Cohen J., *Owrim kol gwul. Habricha Polin 1945–1946*, Tel Awiw 1995.
Dudek J., *Uposażenia funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa w latach 1944–1956 — wybrane zagadnienia i problemy*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej" 22, 2024, s. 15–52, https://doi.org/10.48261/arprl242201.
Engel D., *Beyn shihrur liberiha: Nitsolei ha Shoah bePolin vehamaavak al hanhagatam, 1944–1946*, Tel Aviv 1996.
Flisiak D., *Działalność syjonistów-rewizjonistów w Polsce w latach 1944/1945–1950*, Lublin 2020.
Halicka B., *Polski Dziki Zachód. Przymusowe migracje i kulturowe oswajanie Nadodrza 1945–1948*, Kraków 2015.
Hryciuk G., *Arka na torach. Transporty kolejowe przesiedleńców z Galicji Wschodniej i Wołynia na zachód w latach 1944–1946*, „Pamięć i Przyszłość" 1, 2020, s. 10–18.

Kacprzak P., *Polskie władze administracyjne w procesie wysiedlania ludności niemieckiej w latach 1945–1949*, „Czasopismo Prawno-Historyczne" 62, 2010, nr 1, s. 205–222.

Kagan J., *Kak ja ostałsja w żiwych,* [w:] J. Kagan, D. Cohen, *Holokost i soprotiwlenije na Rodinie Adama Mickiewicza*, Moskwa 2011, s. 127–274.

Leibner W., *Brichach or* בריחה *(Hebrew for Escape or Flight)*, New York 2017.

Ławski J., *Ochrona granic Polski Ludowej 1945–1948*, Warszawa 1977.

Makowski A., *Radziecka administracja wojskowa a polska kolonizacja Pomorza Zachodniego do konferencji poczdamskiej*, [w:] *Osadnictwo polskie na Pomorzu Zachodnim 1945–1950. Mity i rzeczywistość*, red. K. Kozłowski, Szczecin 2002, s. 61–82.

Mieczkowski J., *Między emigracją a asymilacją. Szkice o szczecińskich Żydach w latach 1945–1997*, Szczecin 1998.

Mieczkowski J., *W poszukiwaniu miejsca — z historii Żydów w Szczecinie*, „Pogranicze" 2003, nr 4, s. 75–92.

Panz K., *„Dlaczego oni, którzy tyle przecierpieli i przetrzymali, musieli zginąć". Żydowskie ofiary zbrojnej przemocy na Podhalu w latach 1945–1947*, „Zagłada Żydów. Studia i materiały" 11, 2015, s. 30–56.

Semczyszyn M., *Nielegalna emigracja Żydów z Polski 1944–1947 — kontekst międzynarodowy*, „Dzieje Najnowsze" 1, 2018, s. 95–121, https://doi.org/10.12775/DN.2018.01.05.

Semczyszyn M., *Szczecin — „najmłodsze* żydowskie *osiedle w powojennej Polsce". Miejsca związane z działalnością* Żydów *w mieście w latach 1945–1950*, [w:] *Szczecin i jego miejsca. Trzecia konferencja edukacyjna, Szczecin 10 XII 2010 r.*, red. K. Rembacka, Szczecin 2011, s. 249–268.

Stankowski A., *Emigracja Żydów z Pomorza Zachodniego w latach 1945–1960*, [w:] *Studia z dziejów i kultury Żydów w Polsce po 1945 roku*, red. J. Tomaszewski, Warszawa 1997.

Stefaniak M., *Działalność aparatu represji na zachodnim pograniczu Polski w latach 1945–1950*, Szczecin 2008.

Stettin–Szczecin 1945–1946. Dokumente–Erinnerungen. Dokumenty–wspomnienia, red. T. Białecki, J. Hackmann, przeł. B. Frankiewicz, Rostock 1995.

Stola D., *Jewish emigration from communist Poland: the decline of Polish Jewry in the aftermath of the Holocaust*, "East European Jewish Affairs" 47, 2017, nr 2–3, s. 169–188, https://doi.org/10.1080/13501674.2017.1398446.

Szaynok B., *Ludność żydowska na Dolnym Śląsku 1945–1950*, Wrocław 2000.

Szaynok B., *Nielegalna emigracja Żydów z Polski 1945–1947*, „Przegląd Polonijny" 2, 1995, s. 31–46.

Szaynok B., *Z historią i Moskwą w tle. Polska a Izrael 1944–1968*, Warszawa 2007.

Tomaszewski J., *What did the British Embassy in Warsaw know about Brichah?*, „Studia Judaica" 5, 2002, s. 119–130.

Zawistowski A., *Bilety do sklepu. Handel reglamentowany w PRL*, Warszawa 2017.

ALEKSANDRA NAMYSŁO
ORCID: 0000-0001-6922-8079
Oddziałowe Biuro Badań Historycznych Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach
Muzeum Historii Polski

Ciocia Rysia. Janiny Sobol-Masłowskiej troska o dziecko żydowskie po II wojnie światowej

Janina Sobol-Masłowska należała do jednych z najbardziej aktywnych i zaangażowanych współpracowników Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej (CKŻH)[1]. Przekonana o sensie prowadzonej przez siebie pracy, traktując zbieranie świadectw Zagłady narodu żydowskiego jako swój obowiązek, powinność Ocalałej wobec tych, którzy zginęli, całkowicie i bezgranicznie oddała się zadaniu utrwalania pamięci o niemieckich zbrodniach wobec Żydów. Pracując w oddziale ŻKH w Katowicach, Masłowska pełniła różne funkcje. Była kierowniczką, kolporterką, redaktorką, archiwistką i specjalistką od propagandy. W swojej kilkuletniej karierze historyka w katowickiej placówce zebrała i spisała kilkadziesiąt relacji o doświadczeniach wojennych polskich Żydów, przygotowała, opublikowała i osobiście dystrybuowała *Mapę obozów na Górnym*

1 Żydowska Komisja Historyczna powstała w sierpniu 1944 roku w Lublinie jako oddział komitetu żydowskiego w tym mieście. W listopadzie tego samego roku Centralny Komitet Żydów w Polsce utworzył Centralną Żydowską Komisję Historyczną. Jej pierwsza siedziba mieściła się w Lublinie, a od marca 1945 roku w Łodzi. Zob. N. Aleksiun, *The Central Jewish Historical Commission in Poland, 1944–1947*, „Polin" 2007, nr 20, s. 74–97; N. Grüss, *Rok pracy Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej*, Łódź 1946.

i Dolnym Śląsku podczas okupacji niemieckiej od roku 1939 do 1945[2]. Równolegle do walki o zachowanie pamięci o zagładzie Żydów, Masłowska postawiła sobie i inny cel. Jej misją stała się opieka nad dziećmi żydowskimi, które w okresie okupacji straciły rodziców lub, przebywając u swoich „wojennych" opiekunów, wciąż czekały na najbliższych. Masłowska, żyjąc w głębokim poczuciu winy, że ocalała, czuła potrzebę otoczenia opieką i miłością sierot żydowskich. Dlatego troska o każde dziecko, które udało się uratować od Zagłady, stała się dla niej priorytetem — sposobem na życie i radzenie sobie z wojennymi wspomnieniami[3].

Konieczność wynagradzania dzieciom żydowskim koszmaru okupacyjnego dzieciństwa i ulżenia ich powojennej traumie z pewnością wynikała z jej osobistych przeżyć. Opisała je w wydanych w 1972 roku w Hajfie dwutomowych *Faktach i wspomnieniach*[4]. W dużej części przygotowała je na podstawie notatek, które na bieżąco sporządzała w okresie sowieckiej i niemieckiej okupacji Stanisławowa, Lwowa i Stryja. Jej wspomnienia to nie tylko biografia kobiety społecznie zaangażowanej, przedsiębiorczej, samodzielnej, empatycznej i wrażliwej na krzywdę drugiego człowieka, ale to również znakomita synteza losu Żydów — mieszkańców przedwojennych wschodnich województw II Rzeczypospolitej, ocalonych z zagłady, których historia zmusiła do odbudowy swojego życia w nowych warunkach, na obcych im ziemiach.

Janina Sobol-Masłowska, a właściwie Rysia (Rita) Sobol, urodziła się w 1900 roku w Łojowie, w województwie stanisławowskim, w zamożnej rodzinie Weissbachów[5]. Dzieciństwo spędziła w Stanisławowie, uczęszczając tam do szkoły powszechnej i muzycznej. Już wówczas,

---

2 Na temat pracy Janiny Sobol-Masłowskiej w katowickim oddziale Żydowskiej Komisji Historycznej i jej efektów zob. A. Namysło, *„Prace nasze to cegiełka w gmachu walki z faszyzmem". Wojewódzka Żydowska Komisja Historyczna w Katowicach i jej dorobek*, [w:] N.E. Szternfinkiel, *Zagłada Żydów Sosnowca* [Katowice 1946], Warszawa 2016, s. 165–184.

3 Na temat sytuacji dzieci żydowskich w Polsce po II wojnie światowej zob.: H. Datner, *Dziecko żydowskie (1944–1968)*, [w:] *Następstwa zagłady Żydów. Polska 1944–2010*, red. F. Tych, M. Adamczyk-Garbowska, Lublin 2011, s. 247–248; H. Datner, *Po Zagładzie. Społeczna historia żydowskich domów dziecka, szkół, kół studentów w dokumentach Centralnego Komitetu Żydów w Polsce*, Warszawa 2016; E. Nachmany-Gafny, *Dividing Hearts. The Removal of Jewish Children from Gentile Hands. Families in Poland in the Immediate*, Jerusalem 2009; N. Bogner, *At the Mercy of the Strangers. The Rescue of Jewish Children with Assumed Identities in Poland*, Jerusalem 2009; A. Bikont, *Cena. W poszukiwaniu żydowskich dzieci po wojnie*, Wołowiec 2022.

4 R. Sobol-Masłowska, *Fakty i wspomnienia*, cz. 1–2, Hajfa 1972.

5 Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Katowicach (dalej: AIPN Ka), Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Katowicach 1983–1990, 177/13559, Teczka osobowa Janiny Sobol-Masłowskiej, Kwestionariusz paszportowy, 7.01.1957 r., b.p.; Oświadczenie Ewy Vogel i Karoliny Korskiej, 14.01.1949 r., b.p.

jak po latach wspominała, nie mogła znieść krzywdy i biedy innych ludzi. Miała nieodpartą chęć do pomagania im i ulżenia ich doli[6]. Edukację na kierunku muzyczno-pedagogicznym kontynuowała na uniwersytecie w Wiedniu. Tam też spędziła okres I wojny światowej. Po zawarciu małżeństwa z adwokatem Dawidem Sobolem w 1921 roku przeprowadziła się do Lwowa. W 1927 roku urodziła córkę Lidię:

> Dziecko nasze, które oboje kochaliśmy bardzo, rozwijało się ciężko, było słabego zdrowia. Pierwsze lata były szczególnie trudne, bo dziewczynka bardzo źle jadła, ponadto była bardzo wrażliwa — wspominała Masłowska i martwiła się: Lidzia nie była tak czuła na biedę swoich koleżanek jak to było ze mną w dzieciństwie. Nigdy nie pojawiła się u niej myśl o konieczności niesienia pomocy źle ubranej koleżance. To mnie czasem gnębiło, zastanawiało[7].

Pod koniec lat trzydziestych Masłowska wraz z piątką koleżanek założyła spółdzielnię pań „Miki", w której wspólnie projektowały i szyły ubranka dla dzieci, suknie oraz galanterię i kapelusze. W 1938 roku rozstała się z mężem, zachowując Lidzię przy sobie. Razem z córką spędziła letnie wakacje 1939 roku w Siankach[8], gdzie zastał je wybuch II wojny światowej[9].

Okres sowieckiej okupacji Masłowska spędziła we Lwowie, parając się nadal krawiectwem w upaństwowionej już spółdzielni, której nadano imię Nadieżdy Krupskiej. W tym mieście została także po zajęciu miasta w czerwcu 1941 roku przez wojska niemieckie. Lidzia mieszkała w tym czasie u ojca, bo Masłowska nie miała stałego miejsca zamieszkania i często chorowała. Pracowała wówczas na budowie jako goniec i sprzątaczka[10]. Kiedy w sierpniu 1942 roku do miejscowych Żydów dotarły wiadomości o zbliżającej się akcji wysiedleńczej, Masłowska postanowiła ukryć córkę u znajomej Polki o nazwisku Dolińska. Lidzia jednak odmówiła, tłumacząc, że już ojciec przygotował dla niej bezpieczną kryjówkę. Kilka dni później, kiedy zbliżał się termin wysiedlenia, próbowała za pośrednictwem znajomej Polki odzyskać córkę, by zapewnić jej schronienie. Było już za późno. W sierpniowej akcji wysiedleńczej Masłowska straciła na zawsze kontakt z Lidią. Po wojnie poznała przyczynę i okoliczności tego zdarzenia. Niemiecka akcja przeciw

---

6 R. Sobol-Masłowska, *Fakty i wspomnienia*, cz. 1, s. 12.

7 *Ibidem*, s. 24–25.

8 Sianki — miejscowość położona przy granicy polsko-ukraińskiej nad Sanem w województwie podkarpackim, w powiecie bieszczadzkim, w gminie Lutowiska, przed wojną znany ośrodek narciarski.

9 R. Sobol-Masłowska, *Fakty i wspomnienia*, cz. 1, s. 37.

10 *Ibidem*, s. 63.

Żydom zaskoczyła Sobola — rozpoczęła się wcześniej niż zapowiadano i nie zdążył on ukryć córki. On i Lidzia znaleźli się w transporcie do obozu zagłady w Bełżcu. Sobol zbiegł i zostawił Lidię samą. Trafiła ona do obozu i została zamordowana[11].

Masłowska (wówczas Rysia Sobol), nie znając losów córki, łudząc się, że były mąż zapewnił jej schronienie, chciała ją odszukać po „aryjskiej stronie". Zakupiła zatem paszport od żony polskiego oficera na nazwisko Janina Masłowska[12]. Pod koniec 1942 roku na tych dokumentach przedostała się do Stryja, gdzie do czasu ofensywy Armii Czerwonej pracowała jako gospodyni w domu dyrektora młynów[13]. W styczniu 1945 roku, przez Tarnów, Przemyśl i Rzeszów, dotarła do Lublina. Tam spotkała Emila Sommersteina[14], ówczesnego przewodniczącego Centralnego Komitetu Żydów Polskich, którego znała jeszcze z czasów przedwojennych. Widząc jej szczerą i silną potrzebę pracy na rzecz odbudowy życia żydowskiego w Polsce, skierował ją do CŻKH[15]. Masłowska, korzystając z oferty, pierwotnie zamierzała osiedlić się w Łodzi, ostatecznie jednak zdecydowała się wyjechać na Górny Śląsk, skąd do zrujnowanych wojną regionów kraju dochodziły wieści o dobrych warunkach mieszkaniowych i bytowych. W lutym 1945 roku przyjechała do Katowic. Po rozmowie z przewodniczącym miejscowego komitetu żydowskiego Józefem Weinbergiem podjęła pracę w Żydowskiej Komisji Historycznej (od maja Wojewódzkiej Komisji Historycznej)[16]. Zajęła się tam rejestrowaniem Ocalałych i przeprowadzała z nimi wywiady. I tam też, w pierwszych tygodniach swojej pracy poznała szesnastoletnią dziewczynę, a „jej cudne, czarne oczy, które patrzyły tak smętnie i przypominały Lidzię"[17], przykuły jej uwagę.

---

11 *Ibidem*, s. 11–83.

12 Zmiana nazwiska z Rysi Sobol na Janina Sobol-Masłowska została prawnie usankcjonowana decyzją Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach z kwietnia 1949 roku. AIPN Ka, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Katowicach 1983–1990, 177/13559, Kwestionariusz paszportowy, 23.11.1957 r., b.p.

13 R. Sobol-Masłowska, *Fakty i wspomnienia*, cz. 1, s. 145.

14 Emil Sommerstein (1883–1957), adwokat, działacz społeczny i polityczny, syjonista; w latach 1944–1947 poseł do Krajowej Rady Narodowej.

15 R. Sobol-Masłowska, *Fakty i wspomnienia*, cz. 1, s. 143–144.

16 Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej: AŻIH), Centralny Komitet Żydów Polskich (dalej: CKŻP), 303/XX/418, Księga personalna zatrudnionych, 1945, k. 21; Archiwum Yad Vashem (dalej: AYV), Testimonies, Diaries and Memoirs Collection, O.33/10866, Zaświadczenie Dyrektora CŻKH w Polsce o pracy Janiny Sobol-Masłowskiej, 18.05.1945 r., b.p.

17 R. Sobol-Masłowska, *Fakty i wspomnienia*, cz. 1, s. 146.

Edzia, podobna do Lidzi

Edith (Edyta) Zierer urodziła się w 1930 roku w Katowicach, w bardzo bogatej, wykształconej i nowoczesnej rodzinie[18]. Matka Salomea (Sara) śpiewała w chórze i posyłała córki na lekcje baletu. Ojciec Maks miał kilka dużych sklepów ze skórzaną galanterią na Górnym Śląsku. Był przeciwnikiem syjonizmu, ale nie należał też do ortodoksyjnych Żydów. Natomiast Edith chętnie uczęszczała na spotkania organizacji syjonistycznych i stała się zwolenniczką idei państwa żydowskiego.

Kiedy wybuchła wojna, dziewięcioletnia Edith wraz z rodzicami i siostrą Judith wyjechała z Katowic do Krakowa. Dołączyła do nich siostra matki z dwójką swoich dzieci. Stamtąd, podążając za polską armią, wszyscy dotarli do granicy z Rumunią. Zorientowawszy się, że nie zostaną wypuszczeni z kraju, cofnęli się do Lwowa. Tam wynajęli pokój w domu hrabiny Dzieduszyckiej przy ulicy Badeni. Mieszkali w nim do czerwca 1941 roku, kiedy to zostali deportowani przez Sowietów do miasta Kercz nad Morzem Czarnym. Ojciec za olbrzymie pieniądze wykupił się z obowiązku pracy i wrócili do Lwowa[19]. W dniu 19 czerwca, trzy dni przed agresją III Rzeszy na ZSRR, Niemcy, za wysoką opłatą, wywieźli całą rodzinę do Przemyśla, skąd Ziererowie przedostali się do Wieliczki, gdzie wynajęli od znajomego Polaka połowę domu. Podczas wielkiej akcji deportacyjnej 28 sierpnia 1942 roku ojciec został złapany przez Niemców i wywieziony w nieznane miejsce. Matka z córkami ukrywały się w tym czasie w przygotowanej wcześniej kryjówce. Salomea zdecydowała się opuścić Wieliczkę i wyjechać do Krakowa, by zdobyć tam „aryjskie papiery". W tym celu skontaktowała się z jakąś kobietą, która miała jej w tym pomóc. Edith relacjonowała po wojnie, że była to:

> jakaś pani Schindler. Ale nie wiem... Nie sądzę, żeby to był ten sam Schindler. Schindler z Katowic, która była Niemką, której mąż był Żydem, nazywała się Schindler i ona... jechała... załatwiać papiery dla mojej mamy i cioci, a my mieliśmy uciekać z Krakowa gdzieś, gdzie nikt nie poznałby nas. I pewnego dnia, kiedy mama wyszła po papiery, nie wróciła. Ktoś rozmawiał i zabrali matkę do gestapo, [na] Montelupich, w Krakowie, a ja zostałam z trójką dzieci. W domu tej rodziny[20].

---

18 W relacji złożonej dla Żydowskiej Komisji Historycznej podaje datę urodzenia: 1929 rok. AŻIH, Relacje, 301/128, Relacja Edyty Zierer.

19 "David P. Boder Interviews Edith Zierer, September 8, 1946, Bellevue, France". Wywiad znajduje się w kolekcji Voices of the Holocaust: https://voices.library.iit.edu/index.php/interview/ziererE (dostęp: 17.07.2025).

20 Archiwum Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie (dalej: USHMM), RG-50.526.0003, Oral history interview with Edith Zierer, 12.06.2003 r.

Podobno ktoś wydał na ulicy Salomeę w ręce Gestapo[21]. Edith z siostrą i dwójką dzieci ciotki znalazła w tym czasie schronienie w domu pewnej chrześcijanki, ale ta z powodu ich niewypłacalności nie chciała ich dalej ukrywać. „Byliśmy tak przestraszeni i przygnębieni schwytaniem matki, że poszliśmy do getta krakowskiego"[22] — wspominała Edith. W getcie rodzeństwo zostało rozdzielone miedzy różne rodziny, Edith trafiła do żydowskiej rodziny Brill, gdzie mówiło się po niemiecku. Podczas kolejnej akcji wysiedleńczej całej czwórce udało się uciec przed wywiezieniem. Wrócili do Wieliczki, gdzie Edith umieściła siostrę i kuzynów u rodzin chrześcijańskich. Sama natomiast udała się do Bieżanowa, gdzie, jak się dowiedziała w tym czasie w tamtejszym obozie pracy (Judenarbeitslager III) przebywał jej ojciec. Tam, po wielu staraniach, żydowscy kierownicy obozu nielegalnie przyjęli ją do pracy w obozowej kuchni. Odwiedzała ją i ojca czasami Judith i zostawała na kilka dni. W dniu 14 listopada 1943 roku Niemcy zlikwidowali obóz. Edith z ojcem znalazła się w grupie 60 więźniów, których przetransportowano do KL Plaszow. Edith przydzielono do pracy w dziale krawieckim. Do obozu nielegalnie dotarła również jej siostra, którą Edith ukryła w baraku. W piątym tygodniu pobytu w obozie Edith została zatrzymana przez Gestapo i wywieziona do KL Auschwitz, a ojciec i siostra pozostali w Płaszowie. Stamtąd, tego samego dnia, dzięki pomocy znajomego sprzed wojny niemieckiego oficera, została odtransportowana do fabryki amunicji HASAG w Skarżysku-Kamiennej[23]. Znajomy Niemiec zainteresował się również losem jej rodziców. „Hmm... tam... przyszedł ktoś z getta i przyniósł mi list i... jakiś naszyjnik od mamy, pamiątkę od niej. A mama napisała, że ona... żebym była silna i opiekowała się dziećmi, a wszystko będzie dobrze. I było napisane: Montelupi. I Gestapo" — pisała po wojnie[24]. Tym sposobem dowiedziała się o śmierci swojej matki. Edith przebywała w obozie trzynaście miesięcy[25]. Po ośmiu miesiącach, w momencie zbliżania się Armii Czerwonej do Kielc, została przeniesiona do fabryki amunicji w Częstochowie[26].

Po oswobodzeniu obozu Edith zdecydowała się wrócić do Katowic. Siedząc głodna i spragniona w zatłoczonym pociągu, otrzymała

21 AŻIH, Relacje, 301/128, Relacja Edyty Zierer.

22 *Ibidem*.

23 USHMM, RG-50.526.0003, Oral history interview with Edith Zierer, 12.06.2003 r.

24 *Ibidem*.

25 USHMM, RG-50.526.0003, Oral history interview with Edith Zierer, 12.06.2003 r.

26 AŻIH, Relacje, 301/128, Relacja Edyty Zierer; AYV, Testimonies, Diaries and Memoirs Collection O.33/7149, Wspomnienia Edith Zierer.

wsparcie od pewnego księdza. Po latach odkryła, że był nim Karol Wojtyła[27]. Zaopiekował się nią i zabrał na kilka dni do swojej ciotki w Krakowie. Stamtąd ciężarówką z sowieckimi żołnierzami dotarła do rodzinnego miasta. Wspominała:

> Dotarłam do Katowic, pobiegłam do naszego domu, śladu nie było. Mieszkanie opuściliśmy w całości. Każdy wziął tylko małą walizkę. Zostawiliśmy wszystkie meble. Nic nie zostało. Mieszkanie było zamknięte, moi sąsiedzi... nasi sąsiedzi, którzy byli wcześniej i byli w połowie Niemcami, powiedzieli nam, że w tym mieszkaniu przez całą wojnę, od 1939 r. do 1944 r., mieszkał wysoki rangą oficer niemiecki. W grudniu przyjechał ten pociąg do transportu mebli i zabrał to wszystko do Niemiec[28].

Pozbawiona domu i bliskich udała się do miejscowego komitetu żydowskiego. Otrzymała pracę przy rejestracji Ocalałych Żydów z różnych krajów europejskich. Tam też poznała Janinę Masłowską, która tak skomentowała po latach ich pierwsze spotkanie: „Bezdomna, obdarta i wynędzniała przyszła do komitetu by zjeść ciepłą strawę. Znalazła u nas opiekę. Zaproponowałam jej, aby zamieszkała ze mną, gdyż miałam pokój a w nim dwa łózka, stół i krzesła"[29]. Dość osobliwie i jakże odmiennie od Masłowskiej przedstawia ich spotkanie Edith:

> Mieszkam w Katowicach, na chwilę, z pewną panią, która przyjechała ze Lwowa, i dzięki mnie udaje jej się zdobyć mieszkanie [podkr. A.N.], bo ja pochodzę z Katowic, dzięki mnie dostaje mieszkanie [...] tak czy siak, mam to mieszkanie, a ta kobieta założyła komitet historyczny. Pani Masłowska. Chciała mnie adoptować, po pewnym czasie chciała mnie adoptować. Straciła własne dziecko, chciała mnie adoptować. Ona była bardzo wykształcona kobieta, prawniczka, ale... odmówiłam[30].

Edith została u Masłowskiej, która, jak sama przyznawała, bardzo się o nią troszczyła. Kobieta dostrzegała jej delikatność i wrażliwość: „Serce tego dziewczęcia jest przepełnione niezwykła miłością do ludzi. Wszystkie jej opowiadania obrazują jej delikatną i wrażliwą duszę. Podziwiam w niej rozsądek, spokój i opanowanie"[31]. Dla Masłowskiej miał być to objaw tęsknoty za utraconą matką, o której Edith często opowiadała, a którą chciała jej zastąpić. Dziewczyna

---

27 Edith Zierer spotkała się z Janem Pawłem II w 1998 roku w Watykanie. Po raz drugi spotkali się w Jerozolimie, w Instytucie Yad Vashem w 2000 roku.

28 USHMM, RG-50.526.0003, Oral history interview with Edith Zierer, 12.06.2003 r.

29 R. Sobol-Masłowska, *Fakty i wspomnienia*, cz. 1, s. 154–155.

30 *Ibidem*.

31 *Ibidem*.

miała jednak inne marzenia. Jej pragnieniem był wyjazd do Brazylii, gdzie mieszkał jej wuj i ojciec rodzeństwa, które nadal, mimo zbliżającego się końca wojny, przebywało na wsi u Polaków. Edith znała doskonale brazylijski adres wuja — nauczyła się go na pamięć jeszcze przed wojną, kiedy rodzina utrzymywała z nim kontakt korespondencyjny. Podzieliła się swoimi oczekiwaniami z Masłowską, która miała to tak skomentować: „Ta kobieta, pani Masłowska, i przewodniczący komitetu, powiedzieli, że ta dziewczyna [Edith — A.N.] ma chyba poluzowane śrubki w głowie, bo jak mogła zapamiętać adres, jak ona... jak to może dotrzeć do... do Brazylii"[32]. W tym czasie Edith starała się odebrać swoich kuzynów, których we wrześniu 1942 roku oddała pod opiekę chłopom w okolicach Wieliczki. Ci jednak nie chcieli oddać jej dzieci. Wspominała to zdarzenie:

> Wiedziałam gdzie je zostawiłam. Poszłam do tego chłopa, nie poznali mnie. Moi kuzyni mnie nie poznali. Przede wszystkim wyglądałam... to było w lutym [1945 roku — A.N.], kiedy tam przyjechałam, nie miałam jeszcze włosów, wyglądałam... ważyłam może trzydzieści dwa kilo, naprawdę się mnie przestraszyli. A oni nie chcieli iść, wbiegli do środka i powiedzieli nie, nie, nie. Więc wróciłam do Krakowa, powiedziałam to ludziom w Komitecie, a potem wysłali polskich żołnierzy i oni ich przywieźli[33].

Dzieci wyjechały najpierw do Krakowa, a potem do ojca w Brazylii. Edith natomiast wyprowadziła się od Masłowskiej i zamieszkała w Żydowskim Domu Dziecka w Zakopanem. Na karcie przyjęcia jej do sierocińca 10 listopada 1945 roku w rubryce adres krewnych lub opiekunów wpisano: „opiekunka Masłowska (Sobolowa), Katowice"[34]. Masłowska w swoich wspomnieniach nie pisze o złożonej Edith propozycji adopcji, a wysłanie Edyty do Zakopanego na trzy miesiące tłumaczyła jej złym stanem zdrowia i potrzebą przebywania na górskim powietrzu. Czas jej nieobecności nazywa „pustką okraszoną smutkiem"[35].

W zakopiańskim domu dziecka Edith znalazła się pod wpływem kierowniczki ośrodka — Leny Kichler[36]. Wyrażała się o niej nieporównywalnie lepiej niż o Masłowskiej:

---

32 USHMM, RG-50.526.0003, Oral history interview with Edith Zierer, 12.06.2003 r.

33 *Ibidem*.

34 AŻIH, CKŻP,303/IX, Karta rejestracyjna Edyty Zierer w domu dziecka w Zakopanem, b.d., b.p.

35 R. Sobol-Masłowska, *Fakty i wspomnienia*, cz. 1, s. 158.

36 Lena (Lea) Kichler (Kichler-Zilberman, Küchler-Silberman), urodziła się w 1910 roku w Wieliczce. Absolwentka pedagogiki i psychologii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Przed wojną nauczycielka w szkole żydowskiej w Bielsku. W okresie II wojny światowej we Lwowie, potem w Krakowie. W sierpniu 1942 roku uciekła z transportu do obozu zagłady

> Promieniowała osobowością. Promieniowała matczynym [ciepłem], chociaż nie miała dzieci. Emanowała... ciepłem i do każdego dziecka traktowała indywidualnie. Później dowiedziała się, że jestem z Wieliczki i wtedy jeszcze bardziej się do siebie zbliżyłyśmy. Może byłyśmy blisko, bo wiedziała, że jestem bardzo chora i moje szanse na przeżycie były nikłe. Była więc bardzo, bardzo, bardzo... dla Nathana, Nathana Szechta, który był niepełnosprawny, i dla mnie była bardzo oddana. Bardzo oddana. To dzięki niej, można tak powiedzieć, może od Boga, jeśli w Niego wierzy się, ale to ona... to ona dała mi nadzieję i wsparcie moralne[37].

Po zbrojnych atakach oddziałów Józefa Kurasia „Ognia" na żydowskie sierocińce w Rabce i w Zakopanem[38], Kichler wiosną 1946 roku nielegalnie wywiozła przez Morskie Oko, Pragę, Norymbergię i Strasburg z Polski 60 dzieci do Francji. W podparyskim Bellevue trzy lata kierowała obozem dla żydowskich dzieci dipisów (DP's)[39], gdzie umieściła swoich podopiecznych z Polski. Wśród uciekinierów była również Edith. Mimo że będąc jeszcze w Zakopanem, regularnie utrzymywała z Masłowską kontakt listowny i telefoniczny, nie wtajemniczała jej w swoje plany opuszczenia Polski. Doskonale wiedziała, że Masłowska była przeciwniczką nielegalnych wyjazdów. Napisała do niej dopiero wówczas, gdy dotarła do Bellevue. Tłumaczyła, że nie zrobiła tego wcześniej, bo „bała się, że przyjdzie i zabierze mnie z powrotem"[40]. W obozie DP's dla dzieci, w listopadzie 1946 roku po raz pierwszy szesnastoletnia Edith opowiedziała o swoich wojennych przeżyciach Davidowi Boderowi, amerykańskiemu profesorowi psychologii, który podróżując po Europie, zbierał wywiady z ocalałymi z Holocaustu[41]. Edith lakonicznie i bardzo oszczędnie opowiedziała mu o swoich doświadczeniach, a niektóre fakty różniły się od podanych przez nią

w Bełżcu i ukrywała się na „aryjskich papierach" w Warszawie i na Podlasiu, od 1949 roku obywatelka Izraela. Wsławiła się uratowaniem około setki ocalałych z Zagłady dzieci z żydowskich domów dziecka w Rabce i w Zakopanem, które w lecie 1945 roku zostały zbrojnie zaatakowane przez oddziały Józefa Kurasia „Ognia" (Zakopane) i gimnazjalistów pod kierownictwem księdza Józefa Hojoła „Korzenia" (Rabka).

37 USHMM, RG-50.526.0003, Oral history interview with Edith Zierer, 12.06.2003 r.

38 Zob. np. K. Panz, *„Dlaczego oni, którzy tyle przecierpieli i przetrzymali, musieli zginąć". Żydowskie ofiary zbrojnej przemocy na Podhalu w latach 1945–1947*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały" 2015, nr 11, s. 33–89, https://doi.org/10.32927/ZZSiM.463; J. Kwiek, *Nie chcemy Żydów u siebie. Przejawy wrogości wobec Żydów w latach 1944–1947*, Warszawa 2021, s. 148–149.

39 Osoby, które przebywały w obozach, tak zwanych *Displaced persons camps*. Obozy te powstały wiosną 1945 roku w Niemczech, Austrii i Włoszech dla uchodźców z Europy Wschodniej oraz dla więźniów obozów koncentracyjnych oczekujących na stałe osiedlenie.

40 *Ibidem*.

41 "David P. Boder Interviews Edith Zierer, September 8, 1946, Bellevue, France". Wywiad znajduje się w kolekcji Voices of the Holocaust: https://voices.library.iit.edu/index.php/interview/ziererE (dostęp: 18.07.2025).

później przekazach. Bez emocji i oszczędnie wspomina również o Masłowskiej, że ta „opiekowała się nią i miała u niej dobrze”[42].

Dla Masłowskiej wyjazd dziewczyny rzeczywiście był ogromnym zaskoczeniem, bo jak wspominała, liczyła na jej szybki powrót z Zakopanego[43]. Pytała samą siebie o powody jej wyjazdu. Obawiała się, że to ona była jego przyczyną. A może atmosfera smutku panująca w jej domu? A może większa sympatia do swojej wychowawczyni niż do niej, skoro to jej zaufała?[44] W liście napisanym do Edith kilka tygodni po jej wyjeździe pytała: „A może o wszystkim zadecydował brak miłości do mojej osoby? Czy można się za to gniewać? Tak mi ciężko oddychać i pogodzić się z ta myślą, żeś wyjechała bez pożegnania”[45]. Edith zdawała sobie sprawę, że zawiodła swoją opiekunkę. Tłumaczyła jej jednak, że nie chciała być dla niej ciężarem ze swoją chorobą (zapalenie kości) i że dzięki wyjazdowi otrzymała skuteczne leczenie. Dla Masłowskiej był to ogromny cios, bo jak pisała: „Pokochałam ją bardzo. Jej prawdomówność, szczerość, inteligencja zapowiadają wartościowego człowieka. Edyta nie okazuje mi żadnej wdzięczności ani czułości. Podobała mi się od pierwszego wejrzenia”[46]. Edith, po kilku latach odzyskiwania zdrowia w sanatoriach i szpitalach francuskich oraz zdobyciu zawodu technika dentystycznego, dotarła do Izraela w 1949 roku.

Kiedy w latach sześćdziesiątych XX wieku Masłowska, mieszkając już w Izraelu, współpracowała z Instytutem Yad Vashem, podjęła się opracowania kilkustronicowych zapisków Edith z czasów okupacji niemieckiej. We wstępie do tego krótkiego pamiętnika dziewczyny, pisanego przez nią od lutego 1945 do grudnia 1946 roku[47], tak uzasadniała przyczyny jej wyjazdu z Polski:

> W tym czasie, a był to kwiecień 1945 roku[,] zbierała dla Żydowskiej Komisji Historycznej materiały ob[ywatelka] Masłowska, która przeprowadzając z Edytą wywiad — zaproponowała jej wspólne zamieszkanie przy niej. Edyta propozycję przyjęła, ale współżycie z p[anią] Masłowską nie dało jej pełnego zadowolenia, albowiem Edyta chciała wyjechać do Izraela, a Masłowska nie miała takiego zamiaru — chciała pozostać w Polsce. [...] Edyta pisywała do Masłowskiej listy pełne zachwytu, opisując imprezy w Domu dziecka, wycieczki i zabawy.

---

42 *Ibidem*.

43 R. Sobol-Masłowska, *Fakty i wspomnienia*, cz. 1, s. 197.

44 *Ibidem*.

45 *Ibidem*.

46 *Ibidem*, s. 155.

47 Autorka opisuje w nim swoje wojenne losy, kończy je na etapie swojego pobytu w obozie w Skarżysku. Przerywa pisanie z powodu „codziennej gorączki, bólu głowy i złego samopoczucia”. AYV, Testimonies, Diaries and Memoirs Collection, O.33/636, Wspomnienia Edith Zierer.

> Cieszyła się życiem kolektywnym i to było powodem jej wyjazdu z Polski, nie chciała rozstać się z koleżankami i wracać do Katowic, do Masłowskiej. Nęcił ją wyjazd za granicę i Palestynę, o której marzyła[48].

Po wyjeździe Edyty Masłowska nadal interesowała się opieką nad żydowskimi dziećmi. Często odwiedzała żydowski dom dziecka w Chorzowie, znajdujący się kilkanaście kilometrów od jej domu. Swoją uwagę skupiła wówczas na mieszkającej w nim dziewczynce, którą poznała jeszcze w okresie niemieckiej okupacji w Stryju, a odnalazła w katolickim domu dziecka w Gliwicach.

Michasia czy Pola?

Kiedy Masłowska przebywała w Stryju na „aryjskich papierach", szukając pocieszenia po stracie córki oraz chcąc oderwać się od codzienności i strachu, postanowiła zająć się dodatkowo pracą społeczną. Udała się do polskiej przyklasztornej ochronki, prowadzonej przez Zgromadzenie Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu w Domu św. Józefa, aby pomagać tamtejszym sierotom, licząc na to, że być może znajdzie wśród nich jakieś zakamuflowane żydowskie dziecko. Przełożonej, którą w latach 1938–1945 była matka Waleria Czarnowska[49], wytłumaczyła, że tęskni za swoją zmarłą córką i skłamała, że straciła ją w trakcie bombardowania. Powiedziała jej, że chciałaby zająć się jakąś dziewczynką. Nie przyznała się do swojego pochodzenia. Przeorysza przyprowadziła jej kilka dziewczynek, szepcząc, że prawdopodobnie mają i „jakieś żydowskie dziecko", pięcio-, sześcioletnią dziewczynkę, bo „jej wygląd, jej cechy i wszystko inne przemawiają za tym"[50]. Wyjaśniła jej też, że pod klasztorną furtę przyprowadziła ją jakaś kobieta i odeszła. Zakonnice nadały jej imię Michasia i dbały o to, aby nikt — także ona sama — nie zdradził jej żydowskiej tożsamości. Masłowska podjęła się dorywczo opieki nad nią, odwiedzała ją często, przynosiła żywność. Trwało to do wiosny 1944 roku, kiedy Masłowska, z powodu bombardowania miasta, opuściła Stryj. Ponownie spotkała Michasię po wojnie w Gliwicach, gdzie nazaretanki przeniosły ze Stryja swój klasztor i ochronkę.

---

48 *Ibidem*.

49 D. Kozieł, *Kronika Sióstr Nazaretanek w Stryju z lat 1939–1945*, „Nasza Przeszłość" 95, 2001, s. 401–478.

50 AYV, Testimonies, Diaries and Memoirs Collection, O.33/10866, Wspomnienia Janiny Masłowskiej, k. 7.

Podczas jednej z wizyt zdecydowała się porozmawiać ze swoją wojenną podopieczną na osobności, pytała o jej prawdziwą tożsamość[51]. Dziewczynka powiedziała, że ma na imię Pola i że inne dzieci nazywają ją „Żydówką". Masłowska postanowiła poznać jej tożsamość i gdyby potwierdziło się jej żydowskie pochodzenie, zabrać ją do żydowskiego domu dziecka. Jednocześnie powiadomiła siostry o swoim zamiarze. Te jednak odpowiedziały, że zabranie dziecka z ochronki jest możliwe wyłącznie przez krewnego[52]. Podczas jednej z kolejnych wizyt w sierocińcu dowiedziała się, że dziewczynkę mogą znać „siostry Jarosińskie", które mieszkały z nią w ochronce w Stryju i znały rodzinę „Michasi". Masłowska odwiedziła rodzeństwo w ich mieszkaniu w Gliwicach. Pełnoletnia już wówczas Lusia Jarosińska opowiedziała historię dziewczynki. Rodzice Jarosińskich w okresie niemieckiej okupacji przechowywali pod podłogą w mieszkaniu rodzinę Fischbeinów — właścicieli piekarni w Stryju. Prawdopodobnie na skutek donosu, pewnego dnia w 1943 roku Gestapo przyszło do domu Jarosińskich, znaleźli kryjówkę i ukrywanych Żydów. W konsekwencji Jarosińscy i Żydzi zostali rozstrzelani. Siostry trafiły do ochronki w Stryju. „Razem z nami w ochronce była ta mała dziewczynka, wiem, że jest Żydówką[,] nazywa się Pola Richter, pochodzi z tej nieszczęśliwej rodziny Fischbeinów, którzy zginęli wraz z moimi rodzicami"[53] — powiedziała jej Lusia Jarosińska. Po tej informacji Masłowska rozpoczęła poszukiwanie krewnych Poli. W komitecie żydowskim poradzono jej, żeby znalazła Żyda o tym samym nazwisku i podając go za krewnego, odebrała dziewczynkę. Tak też się stało. Na prośbę Masłowskiej odebrał ją katowicki krawiec o nazwisku Fischbein, który z pewnością krewnym dziewczynki nie był. Pola, po tak nagłym odebraniu jej ze środowiska, do którego przywykła, pozbawiona najbliższych, poważnie się rozchorowała. Jednocześnie nie chciała widzieć Masłowskiej, obwiniając ją za sytuację, w której się znalazła. Ostatecznie, we wrześniu 1946 roku, Pola trafiła do Żydowskiego Domu Dziecka w Chorzowie[54]. Czuła się tam bardzo dobrze. Po kilku miesiącach, w 1947 roku odebrał ją mężczyzna o nazwisku

51 Masłowska w powojennej relacji przytacza dokładnie przebieg tej rozmowy. Czytelnik może wyraźnie zauważyć, że presja, jaką wywierała na kilkuletnią dziewczynkę, zadając jej pytania w pośpiechu, odbiega od współcześnie obowiązujących norm w psychologii dotyczących pracy z dzieckiem małoletnim; *ibidem*.

52 *Ibidem*, k. 11.

53 AŻIH, Relacje 301/5399, J. Masłowska, Czy to jest Pola Richter?, k. 1–9.

54 AŻIH, CKŻP, 303/IX /649, Karta rejestracyjna Poli Richter, b.d.

Kwaśniewski z Krakowa, uważając ją za krewną — córkę jego siostry[55]. Przy tej okazji ponownie przepytano Jarosińską o Polę Richter. Ta miała powiedzieć, że jej rodzice ukrywali u siebie także Józefa Richtera, który był szwagrem Fiszbeinów i opowiadał, że jego pięcioletnia wówczas córeczka jest ukryta u aryjskiej rodziny. Opisał dokładnie jej wygląd i pokazywał jej zdjęcia. „Widząc taką podobną w ochronce, którą jakaś kobieta przyprowadziła pod próg ochronki[,] przypuszczałam, że jest to Pola Richter. Mówiłam z nią i przyznała się, że nazywa się Pola. A może zasugerowałam jej? Nie wiem..."[56].

Kiedy rozstrzygały się losy Poli, Masłowska poświęcała swój czas poznaniu innych sierot żydowskich. Odwiedzając domy dziecka, notowała potem:

> Dzieci są mi tak bliskie i drogie, że każda wizyta u nich jest dla mnie nowym przeżyciem, nową krynicą badań psychologicznych, do których dochodzę bez studiów, bez podręczników fachowych, ale tylko drogą własną, podyktowaną sercem, własnymi przeżyciami, wspomnieniami z mojego dzieciństwa, porównaniami między ich życiem a życiem dzieci, które się bawią beztrosko nad łonie swych rodzin[57].

Masłowska spisywała konsekwentnie także historie ich podopiecznych. Próbowała poznać ich mentalność, wniknąć w ich psychikę. Swoje obserwacje zapisywała i zamieszczała jako wstęp do sporządzonych relacji. Prowadziła wywiady, w których, jak twierdziła:

> starała się, nie stawiać dzieciom zbyt wielu pytań. Życiowym, serdecznym podejściem doprowadzić je do zwierzeń. Przez wspomnienia, dopytując o rodziców i rodzeństwo — wzbudzić w nich potrzebę zwierzeń, by z kolei wybadać, dlaczego po oswobodzeniu nie starały się od razu odszukać swoich krewnych i w ogóle Żydów? Jaki wpływ na nich wywarła religia chrześcijańska i co wreszcie zdecydowało o chęci ich powrotu do żydostwa?[58]

Masłowska dokładnie cytowała wypowiedzi dzieci, nawet kiedy nie były one poprawne gramatycznie. Interesowało ją bowiem środowisko, w którym dzieci przebywały podczas wojny, zwłaszcza wiejskie. Ich

---

55 AŻIH, Relacje, 301/5399, J. Masłowska, Czy to jest Pola Richter?, k. 1–9.

56 AYV, Testimonies, Diaries and Memoirs Collection, O.33/10866, Wspomnienia Janiny Masłowskiej.

57 R. Sobol-Masłowska, *Fakty i wspomnienia*, cz. 1, s. 281.

58 *Ibidem*, s. 198. Na temat Poli zob. też P. Wieczorek, *Rodzina Poli Rychter. Spojrzenie na historię powojenną*, [w:] *Rodzina żydowska 1939–1945*, red. M. Grądzka-Rejak, K. Zieliński, Warszawa 2024, s. 477–491.

wyrażenia, „ten ich wiejski sposób wypowiadania się" uważała za „drogocenny dokument, ważny dla naszej historii i dla nich"[59].

W czasie pracy w domach dziecka zainteresowała się szczególnie piątką dzieci. W Otwocku — Chaną, w Bielsku — Miną, a w Chorzowie — siostrami Rózią i Polą Metzger ze Zbaraża oraz Felą Kokotek. Ta ostatnia stała się jej szczególnie bliska.

Córka Fela

„Odwiedzając w lipcu [1947 roku — A.N.] Dom Dziecka w Chorzowie, natknęłam się na dziewczynkę stojącą smutno na uboczu. Była to Fela Kokotek, którą odebrano od aryjczyków dopiero w tym roku"[60] — napisała w swoich wspomnieniach Masłowska w sierpniu 1947 roku. Widok samotnej, wątłej, zamkniętej w sobie sieroty tak poruszył Masłowską, że postanowiła się nią zaopiekować. Fela pochodziła z Sosnowca i miała dwanaście lat. Jej matka Brandla[61] i brat zostali zabrani do obozu zagłady podczas jednego z sierpniowych wysiedleń z miasta w 1942 roku. W 1943 roku Fela, wraz ojcem Mojżeszem, trafiła do sosnowieckiego getta na Środuli. Kiedy nastąpiła jego ostateczna likwidacja 1 sierpnia 1943 roku, schowali się razem „w schronie pod ziemią, do którego się czołgaliśmy przez dziurę w podłodze. Niemcy wtedy szukali, ale nas nie znaleźli, potem dostaliśmy się do sąsiadki i przez kredens, w którym było okienko, przepchaliśmy się do dziury w ścianie"[62]. Po przekupieniu niemieckich wartowników złotem i wódką, wydostali się z getta i tramwajem dotarli do domu znajomych ojca. Tam przenocowali jeden dzień, w kolejnych dniach przyjęli ich inni znajomi ojca. Tak tułała się cały rok, przebywając po kilka dni u chrześcijańskich rodzin. W styczniu 1944 roku ojciec ulokował Felę na fałszywych papierach wystawionych na nazwisko Hela Biernacka u Leokadii Pessel (z domu Walerus)[63], która mieszkała w Ochojcu — obecnie dzielnicy

59 R. Sobol-Masłowska, *Fakty i wspomnienia*, cz. 2, s. 15.

60 *Ibidem*, cz. 1, s. 268.

61 AYV, Testimonies, Diaries and Memoirs Collection, O.33/1867, Relacja Feli Kokotek, k. 3.

62 *Relacja Feli Kokotek*, [w:] *Dzieci żydowskie w czasach zagłady. Wczesne świadectwa 1944–1948. Relacje dziecięce ze zbiorów Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej*, oprac. O. Orzeł, Warszawa 2014, s. 151–154.

63 Leokadia Pessel (Statnik) została uhonorowana tytułem Sprawiedliwej wśród Narodów Świata w 1981 roku.

Katowic. „Początkowo nie poznali oni w ojcu od razu Żyda, i chętnie przyjęli mnie do i tak już dużej rodziny. Razem było nas osiem osób"[64]. Ojciec odwiedzał córkę przez cztery miesiące często, kilka razy w tygodniu, przynosząc pieniądze i kartki żywnościowe. Fela po wojnie relacjonowała, że Pesselowa była dla niej bardzo dobra i czule się nią opiekowała. Wychowywała ją w chrześcijańskiej wierze. Nie zmieniła swojego stosunku do Feli nawet po tym, jak w kwietniu 1944 roku skończyły się nagle wizyty ojca, a tym samym pieniądze na jej utrzymanie[65].

Dziewczyna pozostała u Pesselów do końca wojny. „Oni już wtedy domyślali się, że byłam Żydówką, że teraz już mogę się przyznać, że nikt mi nie zrobi niczego złego. Rozpłakałam się ze wstydu i uciekłam z pokoju"[66] — wspominała. W swojej relacji spisanej przez Masłowską w 1960 roku i złożonej w Archiwum Yad Vashem podała, że bała się Żydów, bo wmówiono jej, że Żydzi zabijają dzieci chrześcijańskie na macę i nic wspólnego z „żydostwem" nie chciała mieć[67]. Z racji ponownego zamążpójścia Leokadii Fela zamieszkała z jej matką Elżbietą Walerus[68] w Katowicach. „Mówiła, że wychowa mnie jak swoje dziecko. Uczyłam się katechizmu i miałam się wychrzcić. Zapisali mnie do szkoły"[69] — wspominała Fela. W lutym 1947 roku zjawili się w domu Walerusowej przedstawiciele Komitetu Żydowskiego w Katowicach, którzy zażądali oddania żydowskiego dziecka. O jej pochodzeniu dowiedzieli się pośrednio od sąsiadki Feli, której dziewczynka zwierzyła się ze swoich problemów. Ta natomiast opowiedziała o tym swojej pracodawczyni — Żydówce. Ona z kolei zaprosiła dziewczynkę do siebie i wypytywała ją szczegółowo o jej przeszłość[70]. Walerusowa nie chciała oddać Feli, dziewczyna również nie chciała jej opuścić. Ostatecznie opiekunka zgodziła się na propozycję Komitetu Żydowskiego, którego przedstawiciele obiecali jej wynagrodzenie[71]. Fela trafiła do Żydowskiego Domu Dziecka w Chorzowie, gdzie została zarejestrowana 20 lutego 1947 roku[72]. Początkowo

64 AYV, Testimonies, Diaries and Memoirs Collection, O.33/1867, J. Masłowska, O Feli Kokotek, którą się opiekowałam od 1948 r. do jej wyjazdu do Izraela tj. do dn. 20.04.1957 r., k. 3.

65 *Ibidem*.

66 *Ibidem*, k. 4.

67 *Ibidem*.

68 Takie imię podała w relacji Fela Kokotek; *ibidem*.

69 *Ibidem*.

70 AYV, Testimonies, Diaries and Memoirs Collection, O.33/1867, J. Masłowska, O Feli Kokotek, którą się opiekowałam od 1948 r. do jej wyjazdu do Izraela tj. do dn. 20.04.1957 r., k. 5.

71 Fela Kokotek relacjonowała, że ostatecznie nie doszło do wypłacenia jej pieniędzy.

72 AŻIH, CKŻP, 303/IX/1040, Wykaz dzieci, które przybyły do domu dziecka w Chorzowie w lutym 1947 r., k. 8.

nie było jej łatwo, czuła się intelektualnie gorsza od innych dzieci, odtrącana i samotna.

> I taką zasmuconą zastała mnie p[ani] Masłowska, która przyjechała odwiedzić jedną z dziewczynek. Spytała się[,] czemu jestem taka smutna. Opowiedziałam jej o sobie. Było to 25 maja 1947 r[oku] w piątą rocznicę rozłąki z matką i bratem. Pani Masłowska zaczęła się mną opiekować, odwiedzała mnie często[,] przywożąc mi słodycze, albo zapraszała mnie na święta i wakacje. Spotykałam u niej koleżanki z innych domów dziecka, a potem zapraszała też moje koleżanki, żeby urozmaicić mi pobyt [...] już nie zazdrościłam innym listów, bo je dostawałam od pani Masłowskiej — sprawiały mi ogromną radość. Pani Masłowska była samotna i pracowała na swoje utrzymanie. Starała się ona pomóc wielu dzieciom, czego wynikiem było, że często nie miała co jeść. Sprawiało jej to jednak radość[73].

Masłowska stopniowo zyskała zaufanie Feli i jej sympatię. Dla niej dziewczynka, a właściwie jej zachowanie, sposób bycia, były typowym przykładem ocalałego dziecka żydowskiego pozbawionego biologicznych rodziców i macierzyńskiej miłości, wychowanego w ukryciu, w permanentnym strachu. Tak opisywała ich pierwsze spotkania:

> Fela była milcząca [...] Fela żyła osobnym życiem. Była bojowa i chciała z koleżankami emocjonujące kawały urządzać [...] Feli był potrzebny tupet, którego nie miała i wiara w swoje zdolności. Zaczęłam jej wmawiać, że ona potrafi, że nauczycielki ją chwalą, ona się zapewne wybije spośród swoich koleżanek. Nie miała dobrego samopoczucia. W domu dziecka nie należała do asów, na odwrót [-] wysługiwano się nią i uważano za dziewczynę prostą, nieinteligentną[74].

Masłowska zgadzała się z opinią nauczycieli dziewczynki, ale jednocześnie przypisywała sobie zasługę pobudzenia Feli do aktywności i podniesienia jej wiary w siebie. Chciała wyrobić w niej pozytywne cechy: ambicję, empatię i wiarę, że można robić coś bezinteresownie. Nazywała ją swoją córką. Dla Masłowskiej Fela, wychowana przez obcych ludzi, w ukryciu, stała się „człowiekiem suchym, bez uczucia, wykarmiona u swoich opiekunów innymi zasadami niż te, które ja chciałam jej wpoić”[75]. Izolowała się od rówieśników, była nieśmiała, nietowarzyska i, co zauważyła wnikliwie Masłowska, „do 20 roku życia nie miała żadnej miłości platonicznej, duchowej”[76]. Chciała w niej wykształcić zamiłowanie do literatury pięknej, odciągnąć ją od sportu, który

73 AYV, Testimonies, Diaries and Memoirs Collection, O.33/1867, J. Masłowska, O Feli Kokotek, którą się opiekowałam od 1948 r. do jej wyjazdu do Izraela tj. do dn. 20.04.1957 r., k. 6–7.

74 *Ibidem*.

75 AYV, Testimonies, Diaries and Memoirs Collection, O.33/1867, J. Masłowska, O Feli Kokotek, którą się opiekowałam od 1948 r. do jej wyjazdu do Izraela tj. do dn. 20.04.1957 r.

76 *Ibidem*.

dziewczynka uwielbiała, uczynić z niej kobietę romantyczną, bo zdaniem Masłowskiej: „Człowiek[,] który nie kocha przyrody, nie kocha muzyki[,] traci przecież największą część piękna w życiu — dużo rozkoszy”[77]. Zabierała ją do kina, teatru. Zapraszała do siebie inne dzieci z domów dziecka, by nauczyć Felę kontaktów interpersonalnych i współżycia z rówieśnikami. Próbując zrozumieć mentalność sierot ukształtowaną w okresie wojny, Masłowska stosowała wobec Feli i innych dzieci specjalne metody wychowawcze. Dziewczynki wyszły okresu okupacji z przekonaniem, że nic nie dostaje się za darmo i za wszystko trzeba płacić, były nieufne wobec ludzi. Masłowska chciała im dać miłość, wynagrodzić im ten trudny czas, nauczyć pewności siebie i otwartości na innych. Chciała w nich rozbudzić „choć iskierkę uczucia”[78]. Rozpieszczała je, jak tylko to było możliwe — jak przyznawała. Spędziła z nimi święta Bożego Narodzenia, aby nie odrywać dzieci od przyzwyczajeń i zwyczajów z domów chrześcijańskich. Starania Masłowskiej, jak sama zauważyła, zakończyły się niepowodzeniem. Nawet kiedy spotykały się już w Izraelu, gdy Fela była już dorosłą, zamężną kobietą, Masłowska nadal uważała Felę za pozbawioną emocji[79].

Jesienią 1949 roku podopiecznych domu dziecka w Chorzowie, w związku z jego likwidacją, skierowano do placówki opiekuńczo-wychowawczej w Bielsku. W ich gronie znalazła się również Fela. Masłowska odwiedzała ją tam coraz rzadziej ze względu na pogarszający się stan zdrowia i dłuższy dojazd. W tym czasie Fela odnalazła swoich krewnych w Izraelu, do których chciała wyjechać. Możliwe było to tylko w przypadku posiadania prawnie ustanowionego opiekuna. Masłowska wzięła na siebie ten obowiązek i w grudniu 1949 roku zabrała ją do Katowic. „Ciocia Masłowska”, „ciocia Rysia”, jak zwracała się do niej Fela i inne dzieci z domów dziecka, zajmowała się nią przez kolejnych kilka lat. Fela uczęszczała do szkoły, którą ukończyła w 1954 roku, po czym rozpoczęła studia na Politechnice Śląskiej w Gliwicach. Będąc na trzecim roku, podjęła ostatecznie decyzję o wyjeździe z Polski. Wyjechała do Izraela w kwietniu 1957 roku. Podjęła tam studia politechniczne, ale z powodu wyobcowania towarzyskiego i niedostatecznej znajomości języka przerwała naukę po kilku miesiącach[80].

---

77 *Ibidem.*

78 *Ibidem.*

79 *Ibidem.*

80 Wywiad przeprowadzony z Felicją Weiss (Kokotek) przez A. Namysło, czerwiec 2016 r.

W ślad za Felą podążyła i Masłowska. Na pytanie kolegów z pracy, dlaczego wyjeżdża, miała odpowiedzieć: „Tęsknota za córką Felą i jej koleżankami, z którymi moje życie jest od dwunastu lat związane, woła mnie do nich. Lęk przed osamotnieniem, brakiem treści życiowej, zmusza mnie do wyjazdu”[81]. Ubiegając się o paszport i zgodę na wyjazd do Izraela, pisała do Biura Paszportowego Wojewódzkiej Komendy Milicji Obywatelskiej w Katowicach:

> Ja, niżej podpisana Janina Sobol-Masłowska proszę o udzielenie jej pozwolenia na wyjazd do Izraela na stały pobyt. Jestem chorą i samotną kobietą, która straciła w czasie wojny dziecko i całą rodzinę. Wypełniłam swoją pustkę pracą i opieką nad sierotami żydowskimi[,] wychowując także jedną z nich u siebie jako córkę. Dzieci te wyjechały do swoich krewnych do Izraela[,] przez co pogłębiły moją pustkę i samotność. [...] Proszę o pozytywne załatwienie mojej prośby[82].

W styczniu 1957 roku otrzymała zgodę na wyjazd o charakterze turystycznym. Najpierw wyjechała do Izraela na miesiąc, potem zdecydowała się osiedlić tam na stałe. Polskę opuściła na zawsze w październiku i zamieszkała w Hajfie[83].

W Izraelu nadal utrzymywała kontakt z dziećmi, którymi opiekowała się w Polsce. Spotykała się z Edytą, Felą i innymi. Młodym ludziom z Polski, którzy decydowali się na przyjazd, pomagała się urządzić i nawiązać kontakt z organizacjami żydowskimi wspierającymi materialnie i finansowo młodzież emigrującą z Europy[84]. Kilka lat przed śmiercią (zmarła w 1993 roku) w liście do Mosze Kola[85], dzięki któremu w latach 1948–1964 przybyło do Izraela ponad 100 tysięcy młodych ludzi z różnych części świata, osiemdziesięciosiedmioletnia Masłowska tak pisała o efekcie swoich starań w pracy z żydowskimi dziećmi:

> Drogi, ukochany panie Kol [...]. Coś niecoś o młodzieży naszej, tak bowiem zachowaliśmy ich w naszych sercach, ale niewiele można o nich powiedzieć. Większość z nich jest dobrze urządzona [...]. Kilku z nich się źle powiodło [...] Fela Weiss [Kokotek — A.N.], którą u siebie wychowałam, żyje od 25 lat sama, bez męża, wychowała swoich dwóch synów cudownie, są

81 R. Sobol-Masłowska, *Fakty i wspomnienia*, cz. 2, s. 200.

82 AIPN Ka, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Katowicach 1983–1990, 177/13559, Akta paszportowe Janiny Sobol-Masłowskiej.

83 *Ibidem*.

84 A. Ćwiakowska, *Pani Masłowska*, [w:] A. Ćwiakowska, *Nieobecni*, Łódź 2004, s. 114.

85 Mosze Kol (Mosze Kołodny), urodzony w 1911 roku w Pińsku, od 1932 roku mieszkał w Palestynie. Izraelski polityk, sygnatariusz Deklaracji Niepodległości Izraela, poseł do Knesetu, przez jedenaście lat piastował stanowisko ministra rozwoju oraz ministra turystyki. Od 1948 do 1964 roku stał na czele Wydziału Imigracji Młodzieży Agencji Żydowskiej, który sprowadził do Izraela ponad 100 tysięcy nieletnich bez opieki z 85 różnych krajów.

w wojsku dobrymi patriotami. Cóż z tego, że oddałam jej wszystko co posiadałam, urządziłam meblami przywiezionymi z Polski, Pan jej pomógł w zdobyciu dobrego mieszkania — pracuje w Solel Bone, ale jest sama... nie miała szczęścia[86].

Dalej w liście Masłowska podawała kolejne przykłady jej podopiecznych, którzy wyjechali do Izraela, a z różnych przyczyn pozostali samotni i nieszczęśliwi. Żaliła się też, że nikt z nich nie włączył się w pracę ideową dla Izraela i nie stał się patriotą. Ale też ganiła rząd Izraela, że z obietnic składanych nowoprzybyłym nie wywiązał się dostatecznie, że wielu z nich cierpi biedę i czują się gorsi, bo mniej wykształceni od tych kolegów-Żydów, którzy zostali w Polsce i byli profesorami oraz zajmowali wysokie stanowiska[87]. Masłowska do końca życia była przekonana, że na emocjach i zachowaniu dzieci ocalałych z Holocaustu ciąży klątwa wojennej traumy i ani jej praca, ani działania ich nowej ojczyzny — Izraela — nie były w stanie zmienić ich mentalności i ukształtować nowego człowieka.

Bibliografia

Archiwalia

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Katowicach
Archiwum Massuah
Archiwum Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie
Archiwum Yad Vashem
Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego
Centralny Komitet Żydów Polskich

Relacje

Relacja Feli Kokotek, [w:] *Dzieci żydowskie w czasach zagłady. Wczesne świadectwa 1944–1948. Relacje dziecięce ze zbiorów Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej,* oprac. O. Orzeł, Warszawa 2014, s. 151–154.

Wspomnienia

Sobol-Masłowska R., *Fakty i wspomnienia*, cz. 1–2, Hajfa 1972.

Opracowania

Aleksiun N., *The Central Jewish Historical Commission in Poland, 1944–1947*, „Polin" 2007, nr 20, s. 74–97.
Bikont A., *Cena. W poszukiwaniu żydowskich dzieci po wojnie*, Wołowiec 2022.

86 Archiwum Massuah, AR-NZ-00354-005, Korespondencja Mosze Kola z Janiną Sobol-Masłowską, 1986–1987, b.p.

87 *Ibidem*.

Bogner N., *At the Mercy of the Strangers. The Rescue of Jewish Children with Assumed Identities in Poland*, Jerusalem 2009.

Ćwiakowska A., *Pani Masłowska*, [w:] A. Ćwiakowska, *Nieobecni*, Łódź 2004, s. 114.

Datner H., *Dziecko żydowskie (1944–1968)*, [w:] *Następstwa zagłady Żydów. Polska 1944–2010*, red. F. Tych, M. Adamczyk-Garbowska, Lublin 2011, s. 247–248.

Datner H., *Po Zagładzie. Społeczna historia żydowskich domów dziecka, szkół, kół studentów w dokumentach Centralnego Komitetu Żydów w Polsce*, Warszawa 2016.

Grüss N., *Rok pracy Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej*, Łódź 1946.

Kozieł D., *Kronika Sióstr Nazaretanek w Stryju z lat 1939–1945*, „Nasza Przeszłość" 95, 2001, s. 401–478.

Kwiek J., *Nie chcemy Żydów u siebie. Przejawy wrogości wobec Żydów w latach 1944–1947*, Warszawa 2021.

Nachmany-Gafny E., *Dividing Hearts. The Removal of Jewish Children from Gentile Hands. Families in Poland in the Immediate*, Jerusalem 2009.

Namysło A., *„Prace nasze to cegiełka w gmachu walki z faszyzmem". Wojewódzka Żydowska Komisja Historyczna w Katowicach i jej dorobek*, [w:] N.E. Szternfinkiel, *Zagłada Żydów Sosnowca* [Katowice 1946], Warszawa 2016, s. 165–184.

Panz K., *„Dlaczego oni, którzy tyle przecierpieli i przetrzymali, musieli zginąć". Żydowskie ofiary zbrojnej przemocy na Podhalu w latach 1945–1947*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały" 2015, nr 11, s. 33–89, https://doi.org/10.32927/ZZSiM.463.

MAREK SZAJDA
ORCID: 0000-0002-1938-6762
Uniwersytet Civitas w Warszawie

W poszukiwaniu specyfiki życia żydowskiego w Legnicy tuż po II wojnie światowej*

W 2025 roku mija 25 lat od ukazania się na rynku wydawniczym książki Bożeny Szaynok o społeczności żydowskiej na Dolnym Śląsku tuż po zakończeniu II wojny światowej[1]. Choć nie była to pierwsza publikacja na ten temat — poprzedziły ją bowiem opracowania Szyi Bronsztejna[2] i Ewy Waszkiewicz[3], to jednak ta praca zapisała się w historiografii jako dzieło przełomowe. Pomimo upływu ćwierćwiecza książka jest wciąż cytowana i funkcjonuje w obiegu naukowym jako ważna i aktualna pozycja[4]. Uznaje się ją za monografię, która w sposób przystępny usystematyzowała chronologię wydarzeń, zestawiła podstawowe dane źródłowe (w tym te statystyczne) i ukazała w pełnej skali zjawisko

* Za cenne wskazówki do tekstu dziękuję dr. Markowi Żakowi.

1 B. Szaynok, *Ludność żydowska na Dolnym Śląsku 1945–1950*, Wrocław 2000.

2 S. Bronsztejn, *Z dziejów ludności żydowskiej na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej*, Wrocław 1993.

3 E. Waszkiewicz, *Kongregacja Wyznania Mojżeszowego na Dolnym Śląsku na tle polityki wyznaniowej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej 1945–1968*, Wrocław 1999.

4 Google Scholar wskazuje na 89 cytowań tej publikacji, choć z pewnością nie oddaje to całej skali jej cytowalności.

powojennego tworzenia się osiedla żydowskiego w ówczesnym województwie wrocławskim.

Wspomniana publikacja stała się podstawą dla kolejnych prac dotyczących życia żydowskiego w regionie. Bez wątpienia to dzięki niej było możliwe niejako kontynuowanie i rozwijanie badań nad tym zagadnieniem w dalszych latach. W tym miejscu mam na myśli między innymi książkę Marcina Szydzisza o dolnośląskich strukturach Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce[5]. Co więcej, to również dzięki monografii Bożeny Szaynok możliwe było zejście poziom niżej w prowadzonych badaniach — skupieniu się na omawianym zjawisku nie tylko w perspektywie regionalnej, ale i lokalnej. Opracowania dotyczące tak ważnych miejscowości dla życia żydowskiego, jak Wrocław[6], Dzierżoniów[7] czy Wałbrzych[8] są tego najlepszym przykładem. Tym bardziej, że autorzy i autorki tych prac niekiedy umieszczali swoje narracje w szerszych kontekstach, zarówno tych międzynarodowych czy transnarodowych, jak i żydowskich, odwołując się do wielowiekowej tradycji i specyfiki życia żydowskiego w Polsce i ogólniej w diasporze.

Tendencja wspomnianych badań jest istotna nie tylko dla mieszkańców poszczególnych dolnośląskich miejscowości, ale także dla badań nad życiem żydowskim w powojennej Polsce. Nie chodzi bowiem tylko o opisanie danych społeczności, w myśl postulatów badań podstawowych, czy poznanie i udokumentowanie mniejszościowych grup w wybranych społecznościach miejskich. Dolny Śląsk z ponad 40 miejscowościami, w których powstały komitety żydowskie tuż po 1945 roku, jest wart szczególnej uwagi w kontekście badań porównawczych oraz poszukiwania specyfiki danych miejsc. Nie jest bowiem zaskoczeniem, że wiele z tych kilkudziesięciu społeczności żydowskich już po kilku latach nie istniało, głównie na skutek migracji, również w konsekwencji polityki rządzących komunistów. Z kolei inne ośrodki życia żydowskiego przetrwały cały okres Polski ludowej, stając się ważnymi skupiskami życia żydowskiego w kraju.

---

5 M. Szydzisz, *Społeczność żydowska na Dolnym Śląsku w świetle działalności Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce w latach 1950–1989*, Warszawa 2019.

6 K. Friedla, *Juden in Breslau/Wroclaw 1933–1949: Überlebensstrategien, Selbstbehauptung und Verfolgungserfahrungen*, Köln 2015.

7 K. Kijek, *Reichenbach/Rychbach/Dzierżoniów: A Center for Jewish Life in a Period of Transition, 1945–1950*, [w:] *Our Courage — Jews in Europe 1945–48*, red. K. Bohus *et al.*, Berlin 2020; K. Kijek, *A New Life? The pre-Holocaust Past and post-Holocaust Present in the Life of Jewish Community of Dzierżoniów, Lower Silesia, 1945–50*, [w:] *Jewish Lives under Communism New Perspectives*, red. K. Kijek, K. Capkova, New Brunswick-Camden-Newark-New Jersey-London 2022.

8 P. Wieczorek, *Żydzi w Wałbrzychu i powiecie wałbrzyskim 1945–1968*, Wrocław 2017.

Do jednej z tych ostatnich miejscowości należy Legnica i jej żydowscy mieszkańcy. Patrząc przez pryzmat danych statystycznych, miasto to w drugiej połowie lat czterdziestych plasowało się na czwartym miejscu pod względem liczebności społeczności żydowskiej w województwie, tuż za wspomnianymi Wrocławiem, Dzierżoniowem i Wałbrzychem[9]. Kilkutysięczna grupa Żydów na trwałe wpisała się w historię miasta, a powstałe wówczas struktury organizacyjne istnieją do dziś, choć w innej formie. W przypadku każdej z miejscowości, w których osiedlali się Żydzi, warto zastanowić się, czy istniała jakakolwiek specyfika życia żydowskiego w danym miejscu. Podobne pytanie można odnieść do Legnicy, jednego z ważniejszych ośrodków miejskich regionu. Ludność żydowska w tym mieście funkcjonowała przez cały okres Polski ludowej, począwszy od 1945 roku aż po 1989 rok. Już sam ten fakt wydaje się być czymś wyjątkowym, ale jednocześnie daje szansę na badanie tej społeczności w dłuższym okresie, także po masowych migracjach w latach czterdziestych, pięćdziesiątych i sześćdziesiątych.

Celem niniejszego tekstu jest bliższe przyjrzenie się specyfice życia żydowskiego w Legnicy w okresie tuż po II wojnie światowej w kontekście regionu — Dolnego Śląska, ale również na tle wydarzeń w kraju i ogólnej sytuacji Żydów. W ramach owej specyfiki wyróżniam kilka kategorii, które uznaję za jej istotne elementy składowe. Ich oddziaływanie — moim zdaniem — wpłynęło na takie a nie inne funkcjonowanie Żydów w Legnicy, w tym przede wszystkim na trwałość struktur życia żydowskiego w omawianym okresie.

Ludność żydowska w Legnicy po II wojnie światowej

Zapewne historię powojennego osadnictwa ludności żydowskiej w Legnicy można przedstawić podobnie jak w innych dolnośląskich ośrodkach, na przykład Wałbrzychu[10] czy Jeleniej Górze[11]. Istotnym jest w tym względzie okres pierwszej połowy 1946 roku i przyjazdu Żydów w ramach masowej repatriacji z ZSRR[12]. To wówczas, na skutek

9 Przez krótki okres w 1946 roku liczebność Żydów w Legnicy ustępowała Bielawie. Zob. B. Szaynok, *Ludność żydowska*..., s. 50–51, 105–106.

10 P. Wieczorek, *Żydzi w Wałbrzychu*...

11 M. Szajda, *Ludność żydowska w Jeleniej Górze po 1945 roku*, Wrocław 2021.

12 J. Misztal, *Osadnictwo Żydów polskich repatriowanych ze Związku Radzieckiego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, „Przegląd Zachodni" 1992, nr 2, s. 161–184.

tych migracji, w województwie wrocławskim znalazło się niemal 90 tysięcy zarejestrowanych w komitetach Żydów, zamieszkujących ponad 40 miejscowości[13]. Niewiele później istotnym doświadczeniem dla tej społeczności był pogrom kielecki z 4 lipca 1946 roku[14]. W wyniku paniki, również na skutek antysemickich postaw, z kraju wyjechało około 80 tysięcy Żydów, w tym także i z Dolnego Śląska[15]. Wpłynęło to również na ludność żydowską w Legnicy, jej liczebność oraz funkcjonowanie.

Dalszy okres dla omawianej społeczności był nieco spokojniejszy. W 1947 roku w mieście działały liczne organizacje żydowskie, w tym kulturalne, jak na przykład Koło Dramatyczne czy kluby sportowe. Funkcjonowała również Kongregacja Wyznania Mojżeszowego, organizująca religijne życie żydowskie[16]. Wiele osób było zatrudnionych w ośmiu spółdzielniach, głównie o profilu odzieżowym i szewskim. W Legnicy funkcjonowały również zakłady rzemieślnicze i wytwórcze. Osobne miejsce należy poświęcić szkolnictwu żydowskiemu. Jak pisała Helena Datner, w szczytowym momencie do miejscowej placówki uczęszczało aż 369 dzieci[17]. Był również dom dziecka z kilkudziesięcioma podopiecznymi. W zakresie bezpieczeństwa od lipca 1946 roku działała Powiatowa Komisja Specjalna[18]. Wszystko to, a przecież nie jest to zamknięty wykaz aktywności i miejsc, świadczy o rozwiniętym życiu żydowskim. Tym strukturalnym, ale też codziennym — możliwościach rozwoju kultury, języka, religii. Na skutek dalszych wydarzeń — migracji po utworzeniu Izraela w maju 1948 roku, a w konsekwencji zmian w polityce międzynarodowej — część Żydów zdecydowało się opuścić Polskę. Zresztą konsolidacja władzy przez komunistów wpłynęła również na „ulicę żydowską", gdzie pełną kontrolę przejęli żydowscy komuniści[19]. Likwidacja partii syjonistycznych była tylko jednym z wielu przejawów zachodzących zmian.

---

13 B. Szaynok, *Ludność żydowska*..., s. 55.

14 B. Szaynok, *Pogrom Żydów w Kielcach 4 lipca 1946*, Warszawa 1992.

15 G. Berendt, *Emigracja ludności żydowskiej z Polski w latach 1945–1967*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały" 7, 2006, s. 60.

16 M. Szajda, *Żydowskie życie religijne w Legnicy w okresie PRL*, cz. 1: *Żydowska Kongregacja Wyznaniowa (1946–1949)*, „Legnicki Almanach" 5, 2023, s. 181–199.

17 H. Datner, *Po Zagładzie. Społeczna historia domów dziecka, szkół, kół studentów w dokumentach Centralnego Komitetu Żydów w Polsce*, Warszawa 2016, s. 108.

18 A. Cała, *Ochrona bezpieczeństwa fizycznego Żydów w Polsce powojennej. Komisje specjalne przy Centralnym Komitecie Żydów w Polsce*, Warszawa 2014, s. 132.

19 B. Szaynok, *Frakcja Polskiej Partii Robotniczej (komuniści żydowscy działający w środowisku żydowskim) i Polska Partia Robotnicza wobec Żydów w Polsce w 1945 r.*, [w:] *Wrocławskie Studia z Historii Najnowszej*, t. 6, red. W. Wrzesiński, Wrocław 1998, s. 67–87.

Do najważniejszych bez wątpienia należało przeobrażenie Centralnego Komitetu Żydów Polskich, po połączeniu z Żydowskim Towarzystwem Kultury i Sztuki, w Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce w październiku 1950 roku. W wyniku reorganizacji w Legnicy powstał oddział tej instytucji.

W przedstawionym powyżej skrótowym opisie wczesnopowojennego życia żydowskiego w mieście jest wiele informacji, które przynależą do historii politycznej, ale także charakteryzują się zcentralizowaną narracją. Przytoczyłem więc dane o powstaniu skupiska, funkcjonowaniu instytucji, znaczących czynnikach kształtujących życie żydowskie, między innymi odnosząc się do kwestii antysemityzmu czy migracji. Wzmiankowane treści są udokumentowane źródłowo. Co więcej, wielokrotnie przywoływano je w różnego typu opracowaniach. Czy jednak to wszystko prezentuje pełen obraz życia żydowskiego w Legnicy tuż po zakończeniu II wojny światowej? Czy przemawia swoją specyfiką? A może jedynie występującymi lukami? Brak bowiem w powyższym opisie konkretnych osób, szczególnych miejsc z przestrzeni miasta, a w końcu szerszego kontekstu, który jest znaczącym tłem, czy to dla funkcjonowania szkoły żydowskiej, spółdzielni, kongregacji, czy też ogólniej — życia żydowskiego w mieście.

Znaczenie i położenie Legnicy

Wyjątkowość mieszkańców danej miejscowości w dużej mierze wynika z historycznych uwarunkowań danego obszaru. Tak też jest i w przypadku Legnicy — miasta o książęcych korzeniach, w dużej mierze zwartej zabudowie w centrum, z ważnymi elementami dziedzictwa kulturowego. Ale w kontekście wczesnego okresu powojennego warto zwrócić uwagę na inne okoliczności. To właśnie Legnica, a właściwie ówczesna Lignica (niem. Liegnitz), przez niedługi okres była siedzibą władz wojewódzkich. Można więc stwierdzić, że w 1945 roku to tu znajdowało się centrum decyzyjne, ale i władze regionalne reprezentujące państwo. To z tego miasta wyjeżdżali pełnomocnicy obwodowi, by przejąć władzę w danych obwodach (późniejszych powiatach). Tu też zwoływano narady czy odbywano ważne spotkania z przedstawicielami różnych grup, także Żydów[20]. Warto dodać, że prócz władz administracyjnych, swoją

20 Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: APWr), Wojewódzki Komitet Żydów na Dolny Śląsk (dalej: WKŻ), sygn. 1, Protokół nr 10 z posiedzenia Wojewódzkiego Komitetu Żydów na Dolny Śląsk, 8.08.1945 r., k. 17.

wojewódzką siedzibę w Legnicy w tym czasie miały także inne instytucje, chociażby Milicja Obywatelska czy Kuratorium Okręgu Szkolnego Wrocławskiego[21].

Z pewnością ulokowanie w mieście siedziby wojewody wynikało nie tylko z wczesnego zajęcia miasta i jego względnie niewielkiego zniszczenia, ale też dobrego położenia geograficznego. I ten aspekt wart jest szczególnej uwagi, tym bardziej, że oddziałuje on na znaczenie miasta również obecnie[22]. Miasto było i jest położone na ważnym szlaku kolejowym, a także w bliskości autostrady (A4, wschód–zachód). Tu też od pewnego czasu istnieje węzeł transportowy związany z drogą szybkiego ruchu (S3, północ–południe). Choć tużpowojenny stan infrastruktury odbiegał od obecnego, nie zmienia to faktu, że Legnica jest ulokowana w centralnej części regionu, co niewątpliwie jest dużym atutem. Już w okresie wczesnopowojennym miasto stanowiło ważny punkt logistyczny w transportach ludności ze wschodu na Dolny Śląsk.

Innym ważnym aspektem dla funkcjonowania Legnicy w 1945 i 1946 roku jest fakt względnie niewielkiego stopnia zniszczenia miasta. W porównaniu do „morza ruin" we Wrocławiu, miejscowość była zachowana w dość dobrym stanie, co z pewnością również miało znaczenie dla osadnictwa i ważnych decyzji politycznych. Wszystko to dotyczy w oczywisty sposób Legnicy jako ważnego ośrodka miejskiego, nie tylko w kontekście osiedlającej się w nim ludności żydowskiej. Można jednak przypuszczać, że również dla Żydów mogło mieć to duże znaczenie.

Armia Czerwona i nie tylko

Drugim czynnikiem czy też elementem, który wpłynął na szeroko pojmowaną specyfikę miejscowości i po prostu jej codzienność, jest kwestia obecności Armii Czerwonej (od 25 lutego 1946 roku Radzieckiej). O ile przytoczone powyżej położenie i znaczenie odnosiły się wprost do miasta, o tyle to zagadnienie może być ujęte w dwójnasób, także jako istotny czynnik wpływu na życie społeczności żydowskiej. Legnica przez cały okres Polski ludowej, począwszy od 1945 roku, była naznaczona obecnością Północnej Grupy Wojsk Armii Czerwonej. Już w lipcu, a więc zaledwie dwa miesiące po formalnym zakończeniu działań zbrojnych,

21 Zob. więcej: M. Żak, *Drudzy w mieście. Życie codzienne ludności polskiej w Legnicy 1945––1948*, Wrocław 2024.

22 Przykładowo w Legnicy — ważnym węźle kolejowym — obecnie swoją siedzibę ma spółka Koleje Dolnośląskie, prowadzona przez samorząd województwa.

żołnierze radzieccy wpłynęli na kwestie osadnicze, nakazując przesiedlenie polskich mieszkańców za Kaczawę. Jak dowodzi Marek Żak, działanie to dotyczyło zarówno władz administracyjnych, jak i zwykłych obywateli, a w konsekwencji wywołało chaos i konieczność reorganizacji czy wręcz tworzenia od nowa miejskich instytucji[23]. Wydarzenia te w zasadzie nie dotyczyły ludności żydowskiej, która swoje pierwsze struktury powołała późną jesienią, a w sposób realny dopiero wiosną 1946 roku. Być może ten fakt jest zasadniczy dla zrozumienia jej specyfiki — społeczność żydowską w Legnicy tworzyli bowiem przede wszystkim Żydzi przybyli z ZSRR w ramach repatriacji. I — tu nie ma pewności — obecność w mieście żołnierzy radzieckich mogła być dla nich ważna, choćby w sferze interakcji pomiędzy obywatelami ZSRR a przybyłymi z tego kraju polskimi Żydami, ale można przepuszczać, że również w kwestii bezpieczeństwa. Paradoksalnie, to, co dla Polaków mogło być zagrożeniem, w optyce żydowskiej stawało się gwarantem bezpieczeństwa[24]. Jak to ujął w swoich wspomnieniach jeden z emigrantów marcowych: „przenieśliśmy się z Niemczy do Legnicy (bo rodzice chcieli być, gdzie rosyjska armia stacjonuje i gdzie bezpieczniej)"[25]. Podobnie wypowiadał się Lejba Szklar, który wybrał Legnicę w latach pięćdziesiątych ze względu na obecność wojsk radzieckich[26]. Perspektywę tę potwierdzają również inne dokumenty. W zeznaniach uczestników napadu na żydowską instytucję w maju 1946 roku pojawiają się sformułowania o Armii Radzieckiej, której przyjście wpłynęło na zmianę rozwoju wydarzeń[27]. Oczywiście tego typu stwierdzeń i informacji źródłowych pojawia się więcej.

Długotrwały pobyt Armii Czerwonej/Radzieckiej w Legnicy oddziaływał również na inne sfery. Wymuszone stacjonowanie obcych wojsk przyczyniało się do wielokulturowości miejscowości. Choć ta perspektywa jest niejako współczesnym spojrzeniem na rzeczywistość wielu miast, to w powojennej Polsce obecność rosyjskojęzycznych mieszkańców (a przecież nie każdy żołnierz był etnicznym Rosjaninem), do tego kilku tysięcy Żydów, a w konsekwencji Akcji „Wisła" również Łemków

23 M. Żak, *Narodziny „Małej Moskwy". O wysiedleniu ludności polskiej w Legnicy za rzekę Kaczawę w lipcu 1945 roku*, „Dzieje Najnowsze" 51, 2019, nr 4, s. 91–121, http://dx.doi.org/10.12775/DN.2019.04.05.

24 Ł. Kamiński, *Polacy wobec nowej rzeczywistości 1944–1948. Formy pozainstytucjonalnego, żywiołowego oporu społecznego*, Toruń 2000, s. 16–18.

25 J. Wiszniewicz, *Życie przecięte. Opowieści pokolenia Marca*, Wołowiec 2008, s. 161.

26 L. Szklar, *Zapisany na życie*, „Legnicki Almanach" 5, 2023, s. 409.

27 APWr, WKŻ, sygn. 12, Zapiski odnoszące się do zajść w nocy z 26 na 27 maja [19]46 r. w Lignicy, b.d., k. 5–6.

i Ukraińców, nie wspominając o grupach Macedończyków czy Romów, czyniła z miasta niezwykłą przestrzeń współistnienia wielu narodów i języków. Z pewnością już sam fakt istnienia w mieście w okresie PRL chociażby szkolnictwa ukraińskiego, żydowskiego, rosyjskiego (radzieckiego) może być dowodem na twierdzenie o wielokulturowości miasta[28]. A przecież przejawów szeroko rozumianego życia kulturalnego było więcej. Czy jednak w takiej przestrzeni Żydzi mogli czuć się lepiej, bardziej komfortowo, bezpieczniej?

Z pewnością tym, co mogło mieć znaczenie, zwłaszcza w kontekście obecności Armii Czerwonej, to wszechobecność języka rosyjskiego. Wielu z przybywających ze wschodu żydowskich repatriantów nie posługiwało się innym językiem jak rosyjski lub jidysz (żydowski). To też powodowało istotne problemy związane z adaptacją do nowych warunków, w tym podstawową barierę komunikacyjną. Podobne sytuacje zdarzały się i w innych miejscowościach, jak choćby w Jeleniej Górze czy Kamiennej Górze[29]. W Legnicy znajomość rosyjskiego jako jedynego języka też była problemem. Pisano o tym w jednym z dokumentów komitetu: „Dużo dzieci nie zna wcale jęz[yka] żydowskiego. Z liczby 5 nauczycieli tylko jeden zna dobrze żydowski. Między sobą dzieci rozmawiają po rosyjsku, ponieważ jest to język, który wszystkie najlepiej znają"[30]. Z drugiej strony, to właśnie w tym mieście znajomość tego języka mogła być zwyczajnie przydatna w codziennym życiu, w kontaktach z radzieckimi obywatelami.

Zwarte skupisko

Zasadniczo nie wiadomo, kiedy dokładnie w Legnicy powstały struktury życia żydowskiego. W dokumentach jest bowiem mowa o „dwóch początkach" — w 1945 i 1946 roku[31]. Ta druga data jest o tyle właściwsza, że wiąże się z masowymi przyjazdami Żydów z ZSRR. To wówczas —

28 Mniejszości narodowe i etniczne, https://pamiecidialog.pl/mniejszosci-narodowe-i-etniczne/#page-content (dostęp: 13.02.2025).

29 M. Szajda, *Osadnictwo żydowskie we wspomnieniach „Pionierów" tzw. Ziem Odzyskanych. Fragmenty pamiętników z Kamiennej Góry i Szczecina*, „Rocznik Ziem Zachodnich" 1, 2017, s. 557–572, https://doi.org/ 10.26774/rzz.185.

30 APWr, WKŻ, sygn. 12, Protokół nr 25 z posiedzenia Komitetu Żydowskiego w Legnicy, 26.10.1946 r., k. 39.

31 Por. APWr, WKŻ, sygn. 12, Pismo Komitetu Żydowskiego w Lignicy do Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego w Rychbachu, 19.11.1945 r., k. 59–60; Sprawozdanie z działalności Żydowskiego Komitetu w Legnicy za miesiąc maj 1946 r., 31.05.1946 r., k. 1–2.

w kwietniu, maju i czerwcu — w mieście uformowało się duże skupisko ludności żydowskiej[32]. W tym też okresie powoływano kolejne struktury życia żydowskiego. Choć przybywający do miasta Żydzi nie byli pierwszymi, pionierskimi osadnikami (w przeciwieństwie do byłych więźniów filii obozu Gross Rosen z okolic Dzierżoniowa i Bielawy, którzy stworzyli podwaliny pod życie żydowskie w regionie[33]), udało się im stworzyć w miarę zwarte skupisko, zasiedlając mieszkania w dość bliskiej odległości od siebie w śródmieściu i w centrum miasta.

Fakt, że znacząca część żydowskich osadników przybyła do Legnicy wiosną 1946 roku, ma zasadnicze znaczenie. Żydzi tym samym nie doświadczyli konieczności przeniesienia się za rzekę Kaczawę, co wymusiły stacjonujące w mieście jednostki Armii Czerwonej latem 1945 roku[34]. Co więcej, czas ten był zbliżony do masowych wyjazdów ludności niemieckiej z Legnicy i szerzej — z Dolnego Śląska. Można powiedzieć, że przybywający do Legnicy Żydzi dobrze wpasowali się w czas i miejsce, tworząc tym samym dość zwarte skupisko. Pomocna ku temu była sama przestrzeń miasta.

O bliskości żydowskich domów, ale też miejsc pracy, najlepiej świadczą ogłoszenia zawarte na końcu lokalnego biuletynu, wydawanego staraniem komitetu żydowskiego[35]. Na kilku stronach gazety zamieszczono kilkadziesiąt reklam poszczególnych zakładów pracy: spółdzielni wytwórczych i rzemieślników. Można tam znaleźć zarówno krawców, szewców, kapeluszników, garbarzy, ale też piekarzy czy wytwórców stempli. W tym zestawieniu podane są nazwy ulic, przy których mieściły się dane zakłady. Pojawiają się więc: Chojnowska, Grodzka, Rycerska, Dziennikarska, Wrocławska, Nowy Świat i inne. Najwięcej znajdowało się jednak na tej pierwszej, gdzie funkcjonowało co najmniej kilkanaście lokali usługowych i wytwórczych. W tej perspektywie Chojnowska mogłaby nosić miano „ulicy żydowskiej". To bowiem tu musieli przychodzić liczni klienci, aby skorzystać z ich usług. Jak wspominał po latach jeden z mieszkańców miasta: „mnóstwo Żydów prowadziło

32 A. Szczepański, *Mniejszość żydowska w Legnicy w latach 1945–1968*, „Szkice Legnickie" 28, 2007, s. 157–158.

33 M. Szajda, *Początki instytucjonalnego życia żydowskiego na Dolnym Śląsku od maja do sierpnia 1945 roku*, [w:] *Koniec wojny na Śląsku. Rok 1945. Studia i materiały*, red. K. Jasiak, K. Kawalec, P. Stanek, Wrocław-Opole-Warszawa 2018, s. 169–177; B. Szaynok, *Początki osadnictwa żydowskiego na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej (maj 1945 – styczeń 1946)*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego" 1994, nr 4/84–2/95 (172–174), s. 45–64.

34 M. Żak, *Narodziny „Małej Moskwy"*...

35 „Biuletyn Informacyjny. Jednodniówka — Wydanie Powiatowego Komitetu Żydów Polskich w Legnicy", 20.12.1946.

prywatną inicjatywę, prywatne sklepy, prywatne zakłady, prywatne zakłady krawieckie, szewskie i tak dalej, prawda? A Rosjanie kupowali wszystko"[36].

Legnica była też wyjątkowa ze względu na liczebność społeczności żydowskiej. Mam tu na myśli nie tyle sumaryczną wartość, która w różnych okresach wahała się w okolicach 3–4 tysięcy osób, ale braki znaczących spadków liczebności. Dobrze obrazuje to zestawienie z opracowania Szaynok dla przełomu 1946 i 1947 roku, a więc okresu stabilizacji osadnictwa żydowskiego na Dolnym Śląsku. W kolejnych kolumnach wartość jest stała i wynosi 3 200 osób zapisanych do komitetu[37]. Dane te są spójne z innymi dokumentami — w sprawozdaniu opisowo-cyfrowym na koniec marca 1947 roku wskazywano, już po nakazanym przez Wojewódzki Komitet Żydów na Dolny Śląsk (WKŻ) przerejestrowaniu członków, 3 288 Żydów[38]. Co ciekawe, nie była to liczba ostateczna, gdyż według dalszych szacunków, choćby z uwzględnieniem osób pochodzenia żydowskiego będących w stacjonującej w mieście Armii Radzieckiej czy też nie-Żydów będących małżonkami, wskazywano na dużo wyższą liczbę — 3780 osób[39]. Zaskakujące mogą być również dane z drugiej połowy 1949 roku, a więc już u kresu istnienia komitetów żydowskich — 4452 osób zapisanych do komitetu jest wartością większą niż we wcześniejszych okresach, co oznacza przyrost w porównaniu choćby z 1947 rokiem[40]. Taka sytuacja była wyjątkiem w odniesieniu do innych komitetów w województwie wrocławskim, w których zasadniczo liczba Żydów malała. Dane te wskazują, że pod koniec lat czterdziestych ponad 10% dolnośląskich Żydów mieszkało w Legnicy[41].

Struktura społeczna i zatrudnienie

Osobną kwestią jest sprawa zatrudnienia Żydów w poszczególnych sektorach gospodarki, co nazywano wówczas produktywizacją. Zagadnienie to było niezwykle ważnym elementem polityki państwa wobec Żydów w okresie po pogromie kieleckim. W tym celu powołano nawet

36 Z. Grębecka, J. Burszta, *Mówiono „druga Moskwa". Wspomnienia legniczan o stacjonowaniu wojsk radzieckich w latach 1945–1993. Źródła etnograficzne*, Kraków 2015, s. 49.

37 B. Szaynok, *Ludność żydowska*..., s. 102–103.

38 APWr, WKŻ, sygn. 12, Sprawozdanie opisowo-cyfrowe, 31.03.1947 r., k. 109.

39 *Ibidem*.

40 B. Szaynok, *Ludność żydowska*..., s. 193.

41 *Ibidem*. Obliczenia własne na podstawie zestawionych danych statystycznych.

specjalny urząd — Komisariat do spraw Produktywizacji Ludności Żydowskiej, działający w latach 1946–1947[42]. Dla Żydów było to jedno z ważniejszych zadań, wpływające na stabilność funkcjonowania, ale miała też wymiar propagandowy. W powstałym w tym okresie filmie *Jidiszer Jiszuw in Niderszlezje* Natan Gross przedstawił sukces produktywizacji, prezentując żydowskich górników z Wałbrzycha, rolników z okolic Dzierżoniowa i pracowników spółdzielni z Wrocławia. Specyfika produktywizacyjna zależała bowiem od danego miejsca i lokalnych zakładów pracy bądź możliwości ich stworzenia. Ważnym czynnikiem były również doświadczenia zawodowe Żydów, ale i możliwość przyuczenia się podczas organizowanych przez Organizację Rozwoju Twórczości kursów. W ten sposób szkolono przyszłych fryzjerów, krawców, szewców i tym podobnych. Innym kontekstem były lokalne zakłady pracy, uruchamiane tuż po wojnie na Dolnym Śląsku. W ten sposób dzierżoniowscy Żydzi stali się pracownikami pionierami zakładów radiotechnicznych „Diora", a bielawscy w zakładach przemysłu bawełnianego.

Legnica pod tym względem nie miała wówczas swojej przemysłowej specyfiki. Pisano o tym w jednym z pierwszych sprawozdań komitetu żydowskiego:

> Mimo, że Legnica nie jest ośrodkiem przemysłowym, a nawet te warsztaty, które istniały[,] też są doszczętnie wyszabrowane, udało nam się jednak w ciągu niespełna 2-ch miesięcy zatrudnić przeszło 300 Żydów. Udało się nam wniknąć do fabryk państwowych, jak fabryka wyrobów dzianych, fabryka tanków [czołgów] (Sowiecka)[,] PKP, PKS i inne[43].

Prócz powyższych tworzono więc spółdzielnie i rzemieślnicze zakłady pracy. Być może to też było wyróżnikiem, choć dość niedostrzegalnym lokalnie. W sytuacji braku dominującej gałęzi przemysłu, a jednocześnie nacisku na produktywizację, powstawanie licznych spółdzielni w pełni wpisywało się w ówczesną narrację. Równolegle do tych procesów działały liczne zakłady rzemieślnicze. Współcześnie, gdy po latach wspomina się te żydowskie placówki w Legnicy, mowa jest choćby o człowieku-symbolu: szewcu Mojżeszu Sznejserze, który swoją działalność prowadził przez dziesięciolecia[44].

---

42 Zob. więcej: P. Kendziorek, *Program i praktyka produktywizacji Żydów polskich w działalności CKŻP*, Warszawa 2016.

43 APWr, WKŻ, sygn. 12, Sprawozdanie z działalności Żydowskiego Komitetu w Legnicy na miesiąc maj 1946 r., b.d., k. 1.

44 P. Piluk, *Mojsze Sznejser (1920–2017) — legnicki szewc z ulicy Kartuskiej*, „Legnicki Almanach" 6, 2024, s. 469–472.

Specyfikę produktywizacji dobrze oddają dane statystyczne. Według informacji o zatrudnieniu na dzień 1 września 1946 roku, opracowanych przez WKŻ, w Legnicy pracowało 415 osób, z czego najwięcej w kategorii „rzemieślnicy, wolne zawody, sklepikarze" — 115, w dalszej kolejności 104 — w „innych przedsiębiorstwach państwowych", 78 — w spółdzielniach, 75 — w instytucjach społecznych, 28 — we włókiennictwie i 15 — w przemyśle ciężkim (metalowym)[45]. Jeszcze dobitniej stosunek zatrudnienia w różnych sektorach przedstawiają późniejsze dane, opracowane przez lokalne struktury Frakcji żydowskiej PPR. Sprawozdawca wspomina, że na 664 zatrudnionych wówczas Żydów, w „firmach prywatnych" było 200 osób. W dalszej kolejności wspomina o spółdzielniach i zakładach państwowych — 182 pracowników, a w instytucjach społecznych — 130, włókiennictwie — 51, a także przemyśle — 41[46].

Prócz kwestii produktywizacji, istniała jeszcze inna specyfika tej społeczności, która pośrednio wynika z zatrudnienia. Dane opracowywane przez WKŻ wskazywały bowiem nie tylko liczbę osób pracujących i bezrobotnych. Umieszczano te informacje w szerszym kontekście, choćby liczby Żydów zarejestrowanych w danym komitecie. I tak w połowie 1946 roku, a więc już po repatriacji z ZSRR, na 3691 osób tylko 369 było zatrudnionych, a więc 10% społeczności. Bez pracy znajdowało się 188 osób, czyli około 5%[47]. Wiele mówiącą daną jest kategoria inni, w której wyszczególniono między innymi dzieci. Tych miało być 834, a więc niemal 23% całej żydowskiej społeczności w Legnicy[48]. Odsetek ten znacząco wyróżnia się na tle pozostałych dużych dolnośląskich skupisk. Przykładowo dla tego samego okresu dla Wrocławia wynosił 13,5%, a dla Wałbrzycha 16%[49]. W późniejszych o kilka miesięcy statystykach odsetek dzieci miał być jeszcze wyższy. Jak przedstawiano w sprawozdaniu z października 1946 roku, „liczbę dzieci do lat 14-tu określa się na 1077"[50], co w odniesieniu do 3875 Żydów zarejestrowanych w komitecie

45 APWr, WKŻ, sygn. 199, Stan zatrudnienia Żydów na Dolnym Śląsku według gałęzi przemysłu na dzień 1.09.1946 r., b.d., k. 54.

46 Frakcja Żydowska na Dolnym Śląsku, b. sygn., Sprawozdanie z działalności Frakcji PPR przy Powiatowym Komitecie Żydowskim w Legnicy, b.d. [ok. 1946/1947], b.p., w zbiorach Katedry Judaistyki im. T. Taubego Uniwersytetu Wrocławskiego.

47 APWr, WKŻ, sygn. 199, Wykaz zatrudnionych Żydów na Dolnym Śląsku na 1.07.1946 r., b.d., k. 41.

48 *Ibidem*.

49 *Ibidem*. Obliczenia własne na podstawie danych statystycznych.

50 APWr, WKŻ, sygn. 12, Protokół nr 25 z posiedzenia Komitetu Żydowskiego w Legnicy, 26.10.1946 r., k. 40.

daje współczynnik prawie 28%[51]. Legnicka społeczność żydowska była więc stosunkowo młoda, co również miało wpływ na jej dalsze perspektywy i rozwój. Nic więc dziwnego, że szkoła żydowska w Legnicy była ważną instytucją, a jej remont i rozbudowa miały znaczenie dla całej społeczności żydowskiej w mieście[52].

Zakończenie

Przywołane powyżej perspektywy są jedynie propozycją spojrzenia na powojenne osadnictwo Żydów w Legnicy w kontekście specyfiki tego skupiska. Wśród wymienionych aspektów owej wyjątkowości wymieniłem zarówno obiektywne cechy, jak choćby kwestie związane z położeniem miasta i jego skomunikowaniem, jak i charakterystyczne tylko dla legnickich Żydów. Do tych ostatnich zaliczam funkcjonowanie tuż obok Armii Czerwonej/Radzieckiej, zwarte osadnictwo na terenie miasta czy dominujące zatrudnienie w sektorze spółdzielczym i wytwórczym (rzemieślniczym).

Przywołane perspektywy badawcze wynikają przede wszystkim z informacji zawartych w materiałach archiwalnych wytworzonych przez komitet żydowski. Brak w tym ujęciu „głosów przeszłości" — wspomnień świadków historii, którzy poprzez swoją opowieść mogliby potwierdzić lub zaprzeczyć stawianym tezom o wyjątkowości żydowskiej Legnicy. W mojej ocenie, to właśnie historia mówiona może być niezwykle istotnym źródłem dla odtworzenia ludzkich motywacji odnośnie do osadnictwa, opisania relacji między Żydami a żołnierzami radzieckimi czy też przybliżenia zawiłości kwestii zatrudnienia. Niewątpliwie historia Żydów w Legnicy w okresie Polski ludowej wciąż czeka na pogłębione badania i opracowanie — monografię podobną do prac przedstawiających powojenny żydowski Wrocław czy Wałbrzych.

51 *Ibidem*. Obliczenia własne na podstawie danych statystycznych.

52 A. Szczepański, *Oświata żydowska w powojennej Legnicy (1945–1968)*, „Biuletyn Historii Wychowania" 2013, nr 29, s. 105–109.

Bibliografia

Archiwalia

Archiwum Państwowe we Wrocławiu
Wojewódzki Komitet Żydów na Dolny Śląsk
Zbiory Katedry Judaistyki im T. Taubego Uniwersytetu Wrocławskiego

Opracowania

Berendt G., *Emigracja ludności żydowskiej z Polski w latach 1945–1967*, „Polska 1944/45––1989. Studia i Materiały" 2006, nr 7, s. 25–60.
Bielawski K., *Zagłada cmentarzy żydowskich*, Warszawa 2020.
Bronsztejn S., *Z dziejów ludności żydowskiej na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej*, Wrocław 1993.
Cała A., *Ochrona bezpieczeństwa fizycznego Żydów w Polsce powojennej: komisje specjalne przy Centralnym Komitecie Żydów w Polsce*, Warszawa 2014.
Datner H., *Po Zagładzie: społeczna historia domów dziecka, szkół, kół studentów w dokumentach Centralnego Komitetu Żydów w Polsce*, Warszawa 2016.
Grębecka Z., Burszta J., *Mówiono „druga Moskwa": wspomnienia legniczan o stacjonowaniu wojsk radzieckich w latach 1945–1993. Źródła etnograficzne*, Kraków 2015.
Friedla K., *Juden in Breslau/Wroclaw 1933–1949: Überlebensstrategien, Selbstbehauptung und Verfolgungserfahrungen*, Köln 2015.
Kamiński Ł., *Polacy wobec nowej rzeczywistości: 1944–1948: formy pozainstytucjonalnego, żywiołowego oporu społecznego*, Toruń 2000.
Kendziorek P., *Program i praktyka produktywizacji Żydów polskich w działalności CKŻP*, Warszawa 2016.
Kijek K., *A New Life? The pre-Holocaust Past and post-Holocaust Present in the Life of Jewish Community of Dzierżoniów, Lower Silesia, 1945–50*, [w:] *Jewish Lives under Communism New Perspectives*, red. K. Kijek, K. Čapkova, New Brunswick-Camden--Newark-New Jersey-London 2022.
Kijek K., *Reichenbach/Rychbach/Dzierżoniów: A Center for Jewish Life in a Period of Transition, 1945–1950*, [w:] *Our Courage — Jews in Europe 1945–48*, red. K. Bohus, A. Grossmann, W. Hanak, M. Wenzel, Berlin 2020.
Misztal J., *Osadnictwo Żydów polskich repatriowanych ze Związku Radzieckiego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, „Przegląd Zachodni" 1992, nr 2, s. 161–184.
Piluk P., *Mojsze Sznejser (1920–2017) — legnicki szewc z ulicy Kartuskiej*, „Legnicki Almanach" 6, 2024, s. 469–472.
Szajda M., *Ludność żydowska w Jeleniej Górze po 1945 roku*, Wrocław 2021.
Szajda M., *Osadnictwo żydowskie we wspomnieniach „Pionierów" tzw. Ziem Odzyskanych. Fragmenty pamiętników z Kamiennej Góry i Szczecina*, „Rocznik Ziem Zachodnich" 1, 2017, s. 557–572, https://doi.org/10.26774/rzz.185.
Szajda M., *Początki instytucjonalnego życia żydowskiego na Dolnym Śląsku od maja do sierpnia 1945 roku*, [w:] *Koniec wojny na Śląsku. Rok 1945. Studia i materiały*, red. K. Jasiak, K. Kawalec, P. Stanek, Wrocław-Opole-Warszawa 2018, s. 169–177.
Szajda M., *Żydowskie życie religijne w Legnicy w okresie PRL*, cz. 1: *Żydowska Kongregacja Wyznaniowa (1946–1949)*, „Legnicki Almanach" 5, 2023, s. 181–199.
Szaynok B., *Początki osadnictwa żydowskiego na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej (maj 1945 – styczeń 1946)*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego" 1994, nr 4/84–2/95 (172–174), s. 45–64.
Szaynok B., *Pogrom Żydów w Kielcach 4 lipca 1946*, Warszawa 1992.

Szaynok B., *Frakcja Polskiej Partii Robotniczej (komuniści żydowscy działający w środowisku żydowskim) i Polska Partia Robotnicza wobec Żydów w Polsce w 1945 r.*, [w:] *Wrocławskie Studia z Historii Najnowszej*, t. 6, red. W. Wrzesiński, Wrocław 1998, s. 67–87.

Szaynok B., *Ludność żydowska na Dolnym Śląsku 1945–1950*, Wrocław 2000.

Szczepański A., *Mniejszość żydowska w Legnicy w latach 1945–1968*, „Szkice Legnickie" 28, 2007, s. 145–180.

Szczepański A., *Oświata żydowska w powojennej Legnicy (1945–1968)*, „Biuletyn Historii Wychowania" 2013, nr 29, s. 101–115.

Szklar L., *Zapisany na życie*, „Legnicki Almanach" 5, 2023, s. 403–411.

Szydzisz M., *Społeczność żydowska na Dolnym Śląsku w świetle działalności Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce w latach 1950–1989*, Warszawa 2019.

Waszkiewicz E., *Kongregacja Wyznania Mojżeszowego na Dolnym Śląsku na tle polityki wyznaniowej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej 1945–1968*, Wrocław 1999.

Wieczorek P., *Żydzi w Wałbrzychu i powiecie wałbrzyskim 1945–1968*, Wrocław 2017.

Wiszniewicz J., *Życie przecięte: opowieści pokolenia Marca*, Wołowiec 2008.

Żak M., *Narodziny „Małej Moskwy": o wysiedleniu ludności polskiej w Legnicy za rzekę Kaczawę w lipcu 1945 roku*, „Dzieje Najnowsze" 51, 2019, nr 4, s. 91–121, http://dx.doi.org/10.12775/DN.2019.04.05.

PAWEŁ WIECZOREK
ORCID: 0000-0002-3571-4412
Wałbrzych/Warszawa

Życie na koszernym „wkładzie mięsnym". Łódzka Kongregacja Wyznania Mojżeszowego w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku*

Upolitycznione mięso

Wydarzenie miało miejsce 18 września 1951 roku. Tego dnia w godzinach wieczornych odbyło się zebranie członków Kongregacji Wyznania Mojżeszowego w Łodzi (KWM)[1]. Zaplanowano, że będzie krótkie. Zgodnie z porządkiem dziennym posłużyć miało wyłącznie wyłonieniu,

* Artykuł powstał na podstawie wyników kwerend, których celem była realizacja projektu „Żydowskie życie religijne w Polsce (1944–1989)" pod kierownictwem dr. hab. Augusta Grabskiego w ramach grantu Narodowego Centrum Nauki — OPUS 22.

1 Związek Religijny Wyznania Mojżeszowego (ZRWM) powstał 9–10 sierpnia 1949 roku na Ogólnokrajowym Zjeździe Delegatów Żydowskich Kongregacji Wyznaniowych w Polsce w celu zaspokajania potrzeb religijnych Żydów. Podstawową jednostką organizacyjną Związku była kongregacja wyznaniowa, która jednak nie posiadała osobowości prawnej — tę miał jedynie ZRWM jako całość. Związek podlegał Urzędowi do spraw Wyznań Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, którego zgoda była wymagana w przypadku wszelkich istotnych decyzji ZRWM. Kongregacje, będąc członkami ZRWM, uznawały jego rolę jako centralnego przedstawiciela społeczności żydowskiej wobec państwa oraz koordynatora działań na poziomie krajowym, co oznaczało, że decyzje ZRWM miały bezpośredni wpływ na funkcjonowanie poszczególnych kongregacji. Szerzej zob. https://delet.jhi.pl/pl/psj?articleId=15012 (dostęp: 17.10.2025).

spośród ponad stu obecnych wówczas w siedzibie KWM osób, delegatów na Walne Zebranie ZRWM w Warszawie. Na zakończenie, w ramach tak zwanych wolnych wniosków, zamierzano tylko wyjaśnić zebranym powody warszawskiego zjazdu. Jednak wbrew założeniom spotkanie przebiegło inaczej: wybór przedstawicieli łódzkiej Kongregacji okazał się czystą formalnością. Najwięcej czasu poświęcono właśnie „wolnym wnioskom". Może dlatego, że choć wypowiedzi interlokutorów były ubrane w charakterystyczną dla pierwszej połowy lat pięćdziesiątych nowomowę, to nie dotyczyły warszawskiego zjazdu, tylko spraw życiowych. Jako pierwszy wystąpił Hersz Jabłko, przewodniczący łódzkiej KWM:

> Wezwał do złożenia hołdu Pierwszemu Obywatelowi Rzeczypospolitej Polski Bolesławowi Bierutowi i całemu rządowi za opiekę, którą roztacza nad ludnością żydowską, a w szczególności za opiekę nad ludnością religijną — zapisał sprawozdawca posiedzenia — Wskazał właśnie na ubój rytualny, który rządy sanacyjne zabraniali, a któremu Rząd Polski Ludowej, w tak ciężkiej chwili, przydziela żywiec dla uboju rytualnego[2].

W wystąpieniu Jabłka nie zabrakło słów o współtworzeniu przez Żydów religijnych nowej rzeczywistości: włączeniu kongregacji do działań w ramach „Frontu Pokoju", walki z „podżegaczami wojennymi" czy udziału w realizacji planu sześcioletniego[3]. Po przewodniczącym jeszcze kilka osób zabrało głos. Z protokołu tego posiedzenia jednak wynika, że w dalszej dyskusji kwestie polityczne zostały zmarginalizowane, zaś jej podstawę — w tym krytycznych ocen, niezbędnych „wniosków" i „wezwań" do czynów — stanowiło wszystko, co związane z „koszernym mięsem": rytualnym ubojem, „sprawiedliwym rozdziałem" i przystępną ceną mięsa, a ponadto dostępem wiernych do koszernej stołówki.

Można odnieść wrażenie, że podczas tego posiedzenia doszło do otwartego starcia dwóch obcych sobie środowisk. Jedno — w takim ujęciu — reprezentował szef łódzkiej KWM, który ze szczególnym naciskiem wypowiadał się o związkach zachodzących pomiędzy skupiskiem Żydów religijnych a utrwalanym w Polsce systemem politycznym. Drugie tworzyć by mieli ludzie, dla których nie komunistyczna ideologia, lecz reguły obowiązujące w żydowskim prawie (halacha) decydowały o ich aktywności i udziale w życiu zorganizowanej zbiorowości religijnej — kongregacji. Rzeczywistość jednak była bardziej złożona. Cytowane

2 Archiwum Państwowe w Łodzi (dalej: APŁ), Urząd Miasta Łodzi (dalej: UMŁ), 191, Protokół Nadzwyczajnego Walnego Ogólnego Zebrania z dnia 12.09.1951 r., k. 123.

3 *Ibidem*.

słowa szefa łódzkiej kongregacji — ku czci i chwale władzy — nie były czymś wyjątkowym, lecz powtarzalnym na wszystkich tego typu naradach, posiedzeniach czy masówkach i wkomponowanym w życie oraz kulturę ówczesnego społeczeństwa. Hersz Jabłko cieszył się dużym poparciem w środowisku religijnych Żydów. Wszyscy z obecnych na zebraniu opowiedzieli się za tym, by reprezentował łódzkie środowisko na warszawskim zjeździe, zaś sam Jabłko w zamian nie pozostawał obojętny sprawom „mięsnym". Bo tak naprawdę obecnych na naradzie oprócz wiary mojżeszowej oraz wymuszonej — przez warunki panujące w kraju — poprawności politycznej łączył... pragmatyzm. Temat mięsa był jednym z tych, który bardzo często mieścił się w treściach publicznych wystąpień, dyskusji i, przede wszystkim, starań ze strony wszystkich zrzeszonych w kongregacji. W parze z zachodzącymi w Polsce Ludowej przeobrażeniami społeczno-politycznymi[4] regularnie występowały bowiem problemy ekonomiczne, których konsekwencje odbijały się na potrzebach Żydów religijnych[5]. Najprawdopodobniej Hersz Jabłko, mówiąc w 1951 roku o „ciężkiej chwili", miał na myśli właśnie pogłębiający się kryzys gospodarczy.

Źródłem działań ze strony rządzących nie były szczególne uznanie dla religijnej instytucji czy szacunek do tradycji i nadchodzących świąt, lecz — uzasadniane przez łódzką kongregację — interesy polityczne: „Dezorientacja życia religijnego w tej chwili, w okresie przed wyborami do Sejmu jest bardzo nie na miejscu"[6]. Dostęp do mięsa w Polsce Ludowej[7], także tego koszernego, był tematem „upolitycznionym", zaś czynnikiem, który szczególnie mocno odzwierciedlał zależności zachodzące pomiędzy mięsem a polityką, były ogólnopolskie wydarzenia, jak wspomniane wybory do sejmu. Mięso, odmieniane przez wszystkie przypadki podczas dyskusji prowadzonych przez religijnych Żydów na zebraniach, było nie tylko obiektem pragnień (ze względu na problemy rynkowe), lecz także środkiem mającym służyć za dowód, że

4 W Polsce postępowała centralizacja władzy. Dla środowiska żydowskiego oznaczało to utratę dotychczasowej autonomii: likwidację agend zagranicznych organizacji żydowskich, czyli *de facto* z utratę przekazywanych przez nie środków finansowych i likwidację żydowskich partii politycznych i organizacji społecznych, których miejsce zajęły dwie tylko, podporządkowane komunistycznej władzy, organizacje: świeckie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów (TSKŻ) w Polsce oraz ZRWM w Polsce (szerzej zob. bibliografia).

5 D. Jarosz, *Mięso*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały" 17, 2019, s. 313–330, https://doi.org/10.12775/Polska.2019.10.

6 APŁ, UMŁ, 191, KWM do ZRWM, 24.08.1952 r., k. 177.

7 Więcej: D. Jarosz, *Reakcje społeczne na niedobory mięsa w Polsce w latach 1945–1989 (zarys problematyki)*, „Polska 1944/45–1989. „Studia i Materiały" 7, 2006, s. 223–266.

w przeciwieństwie do sanacji, komunistyczna władza jest przychylna środowisku Żydów religijnych. Wyrazem wdzięczności, a zarazem poparcia dla programu wyborczego Frontu Narodowego ze strony łódzkiej KWM miała być obniżka ceny mięsa koszernego. Propozycję skierowano do władzy oraz żydowskich instytucji: Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego oraz Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów. Ta koncepcja nie spotkała się z aprobatą ze strony Prezydium Rady Narodowej — Wydziału do spraw Wyznań. „Natychmiast wzbroniono podania tego do czyjejkolwiek wiadomości”[8]. Przede wszystkim dlatego, że mięso tego typu w polskich sklepach byłoby droższe niż w żydowskiej jatce. Przeciwnicy kongregacji — świeckie TSKŻ — uważali, że mięso sprowadza ich współbraci na złą drogę: „Słabość nasza była widoczna również w momencie, gdy pewne czynniki nacjonalistyczne rozpętały spekulację z mięsem koszernym” — pisali w sprawozdaniu z początku lat pięćdziesiątych, przyznając się zarazem do błędów: „Nie umieliśmy przekonać robotników żydowskich o szkodliwości roboty, którą wykonują przez oddanie się w ręce czynnikom nacjonalistycznym w zamian za kawałek mięsa”[9]. Tak krytyczne słowa były pochodną skomplikowanych relacji pomiędzy ZRWM a TSKŻ. Dla żydowskich komunistów będących trzonem TSKŻ judaizm był nie do pogodzenia z wyznawaną ideologią. Kongregacje uważali za siedlisko klerykalizmu, zacofania, fanatyzmu i nietolerancji. W ich ocenie tacy ludzie nie pasowali do tworzonego w Polsce systemu. Także dlatego, że zgodnie z wiarą, przestrzegali szabatu.

Ekonomiczne warunki i statystyczne przydziały

Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych w Łodzi żyło ponad piętnaście tysięcy Żydów[10]. Kongregacja nie liczyła wówczas wiernych, wychodząc z założenia, że wszyscy Żydzi przynależą do wspólnoty.

8 APŁ, UMŁ, 191, KWM do Powiatowej Rady Narodowej — Wydziału do spraw Wyznań (dalej: PRN-WdSW), 11.09.1952 r., k. 182. Taka propozycja — obniżenia ceny mięsa i posiłków w koszernej stołówce — pojawiła się już w 1951 roku. Zob. m.in. Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Urząd do spraw Wyznań (dalej: UdSW), 9/317, Protokół Nadzwyczajnego Walnego Ogólnego Zebrania z dnia 12.09.1951 r., k. 27.

9 APŁ, Komitet Łódzki (dalej: KŁ) PZPR, 1581, Sprawozdanie TSKŻ, 12.10.1951 r., k. 104–105.

10 A. Rykała, *Łódź na mapie skupisk żydowskich Polski (po 1945 r.)*, [w:] *Społeczność żydowska i niemiecka w Łodzi po 1945 roku*, red. A. Lech, K. Radziszewska, A. Rykała, Łódź 2010, s. 277. Zob. także: L. Olejnik, *Społeczność żydowska w Łodzi w latach 1945–1950. Zarys problemu*, „Folia Historica” 60, 1997, s. 129.

Wielka emigracja w ramach „opcji na Izrael" w latach 1949–1950 oraz migracje wewnętrzne doprowadziły do skurczenia się tego środowiska do niespełna siedmiu tysięcy osób[11]. Spośród nich na początku lat pięćdziesiątych ponad jedną trzecią (prawie trzy tysiące) stanowili Żydzi religijni[12]. To świadczyło nie tylko o tym, że łódzki ośrodek był jednym z najliczniejszych w Polsce, lecz również o konieczności zaspokajania potrzeb — także tych związanych z koszernym mięsem — ludzi wiernych wierze mojżeszowej. W latach 1945–1948, pomimo administracyjnej reglamentacji zaopatrzenia w mięso i jego przetwory, łódzka kongregacja nie miała z tym większych problemów. W 1946 roku — pomimo sprzeciwu ze strony władz regionalnych — otrzymała zgodę (powtórzoną w 1948 i 1950 roku) na rytualny ubój w państwowej rzeźni w Łodzi i prowadzenie jatki[13]. Bydło rzeźne do 1949 roku sprowadzane było za pośrednictwem Wydziału Handlu przy Prezydium Rady Narodowej w Łodzi, a potem przez wojewódzki oddział Centralnego Zarządu Przemysłu Mięsnego[14]. Poza koszernym mięsem wytwarzanym i przetwarzanym na miejscu, do odbiorców docierało także mięso sprowadzane z Izraela[15].

W styczniu 1949 roku system reglamentacyjny został na krótko zniesiony. W latach 1949–1950 kwestia rytualnego uboju nie była rozpatrywana przynajmniej po części dlatego, że trwała emigracja, więc władza wychodziła z założenia, że problem samoistnie ustanie[16]. Postępująca centralizacja gospodarki — ze sztandarowym założeniem rozbudowy przemysłu ciężkiego, a nie poprawy warunków bytowych obywateli — powodowała permanentne braki towarów konsumpcyjnych na rynku. To wymusiło na władzy przywrócenie — na okres od sierpnia 1951 do stycznia 1953 roku — reglamentacji. Podstawowe artykuły spożywcze były w tym okresie dostępne za pomocą tak zwanych bonów, które

11 APŁ, UMŁ, 191, Zarząd ŻKW w Łodzi do Prezydium RN m. Łodzi, 18.01.1951 r., k. 91, 158. Zob. także: Archiwum Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce (dalej: ATSKŻ), Prezydium, 1952, 8/14, Protokół nr 17 posiedzenia Prezydium z dnia 7.02.1952 r., b.p.

12 A. Rykała, *Łódź na mapie...*, s. 283.

13 AAN, Ministerstwo Administracji Publicznej (dalej: MAP), 1097, Prezydent m. Łodzi do MAP-Departament Wyznaniowy, 11.05.1948 r., k. 57, 58. Zob. także: *ibidem*, Notatka służbowa, 30.11.1948 r., k. 59.

14 APŁ, UMŁ, 191, Centralny Zarząd Przemysłu Mięsnego do Łódzkich Zakładów Mięsnych, 30.05.1950 r., k. 77. Zob. także: AAN, UdSW, 9/387, KWM w Łodzi do ZRWM, 7.10.1951 r., k. 5.

15 *Zjazd rabinów w Polsce*, „Biuletyn Żydowskiej Agencji Prasowej", 9.06.1949 r., nr 49, s. 6.

16 K. Urban, *Wyznanie mojżeszowe w Polsce 1945–1961*, „Zeszyty Naukowe Akademii Ekonomicznej w Krakowie" 2006, nr 706, s. 76.

zastąpiły wcześniejsze kartki. Wyznawcy judaizmu mocno odczuli decyzję rządzących.

Informacje o ograniczeniu dostępu do mięsa koszernego dotarły do łódzkiej kongregacji w pierwszych dniach września 1951 roku. Prezydium Rady Narodowej w Łodzi, zgodnie z dyrektywą władzy centralnej, przekazało komunikat „o ograniczeniu uboju rytualnego" i polecało „ubój rytualny wyłącznie tylko na bony"[17]. Ludzie z zarządu kongregacji nazwali taką decyzję — na krótko przed najważniejszymi żydowskimi świętami religijnymi — „ciosem okropnym w całą żydowską ludność religijną miasta Łodzi"[18]. Nie tylko w tym tkwił jednak problem. Z informacji pochodzących ze sprawozdań KWM wynikało, że do sierpnia 1951 roku rytualny ubój dawał co miesiąc około 3–3,5 tysiąca kilogramów koszernego mięsa. Przeznaczone było dla blisko 2,5 tysiąca religijnych Żydów (880 rodzin), w tym część na rytualną stołówkę (około 130 osób dziennie spożywało tam posiłki) oraz dwa domy opiekuńcze. Miesięcznie na jedną osobę przypadało niewiele ponad kilogram. Ponieważ od września tego roku, „na skutek wskazania PRN m[iasta] Łodzi, by uzdrowić rynek mięsa koszernego"[19], jego przydział został ograniczony wyłącznie do tego „na bony", kongregacja miała do rozdysponowania około 1–1,2 tysiąca kilogramów mięsa. Taka ilość powodowała, że miesięcznie na jedną osobę przypadało niespełna pół kilograma tego towaru. Zapewne łódzka KWM godziła się — przynajmniej w oficjalnych kontaktach z władzą — z ograniczeniami rynkowymi „w tak ciężkiej chwili". Jednocześnie jednak, przy wsparciu ze strony ZRWM, prosiła o zgodę na „kontyngent wolnorynkowy, by być w stanie dalej prowadzić ubój rytualny wg. normalnych cen"[20]. Argumentem wspierającym prośbę było stwierdzenie: „W mieście Łodzi istnieje prawie dostateczna ilość mięsa, wyrobów i tłuszczów w wolnej sprzedaży, z której religijni Żydzi nie korzystają"[21]. Odpowiedź władzy regionalnej, skierowana zresztą nie do kongregacji, lecz Urzędu do spraw Wyznań, była jednoznaczna: „[Miasto] może realizować przydział mięsa koszernego [...] ale tylko w tym wypadku jeżeli UdSW spowoduje w Ministerstwie Handlu Wewnętrznego większy przydział mięsa dla m. Łodzi"[22].

---

17 AAN, UdSW, 9/387, ZRWM do UdSW, 8.10.1951 r., k. 2.

18 *Ibidem*, KWM w Łodzi do ZRWM, 7.10.1951 r., k. 5.

19 *Ibidem*.

20 *Ibidem*.

21 *Ibidem*.

22 APŁ, UMŁ, 191, PRN-RdSW do UdSW, 26.10.1951 r., k. 111.

Mięsna „wędrówka"

Problemy łódzkiej kongregacji były pochodną kryzysu, który w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych ogarnął rynek spożywczy w Polsce[23]. Dotykały wszystkich żydowskich skupisk. Dlatego niektóre z nich — ze względu na brak rzeźni czy przyznania przez władzę niewystarczającej ilości mięsa — dodatkowo starały się o „import" mięsa po uboju rytualnym dokonanym w łódzkiej rzeźni. Takie działania podejmowała wówczas chociażby warszawska kongregacja. W 1951 roku ani poparcie ze strony ZRWM, ani przychylne stanowisko UdSW nie pomogły uzyskać raz na tydzień 75 kilogramów „łódzkiego" mięsa na bony „warszawskie"[24]. Wówczas warszawskiej KWM pomocy udzieliła kongregacja białostocka, przekazując tygodniowo 25 kilogramów mięsa koszernego, lecz wyłącznie na rzecz kuchni rytualnej[25]. W kolejnych latach łódzko-warszawska „mięsna" współpraca uległa poprawie. Proporcjonalnie do tego rosło jednak zapotrzebowanie: KWM w Łodzi na zwierzęta do rytualnego uboju, zaś KWM w Warszawie na koszerne mięso[26]. Starania stron nie zdały się na wiele, bowiem stanowisko władzy pozostawało niezmienne. Ta uznawała, że zapotrzebowanie religijnego środowiska żydowskiego jest znacznie mniejsze niż postulowane potrzeby[27]. Gdy w latach sześćdziesiątych kongregacja warszawska zyskała prawo do uboju rytualnego[28], łódzka zaczęła mięso koszerne wysyłać do kongregacji górnośląskich. Z tym niekiedy były kłopoty. „Zdarza się, że posłańca

---

23 D. Jarosz, *Mięso*, s. 320.

24 AAN, UdSW, 9/387, ZRWM do UdSW, 29.10.1951 r., k. 7. Zob. także: *ibidem*, UdSW do PRN-WdSW w Łodzi, 24.10.1951 r., k. 10.

25 *Ibidem*, ZRWM do KWM w Białymstoku, 30.10.1951 r., k. 8.

26 „Dopóki mogliśmy nadążyć [ze] sprowadzaniem z Łodzi dostatecznej ilości zamówionego mięsa koszernego, nie było konieczności poruszania tej sprawy" — pisał naczelny rabin Ber Percowicz do Ministerstwa Handlu Wewnętrznego (MHW) w 1955 roku, i dalej uzasadniał: „Obecnie jednak ze względu na zwiększenie znacznie zapotrzebowania i niemożności odstąpienia przez Kongregację w Łodzi większej ilości tego mięsa ze swojej puli, jak również z uwagi na koszty związane ze sprowadzaniem — dalsze, zresztą tylko częściowe, zaspakajanie ludności żydowskiej w mięso koszerne tym sposobem staje się niemożliwością". W tym piśmie rabin starał się przekonać władze, że przyszła pora, by KWM w stolicy stało się pod względem mięsnym niezależne od innych żydowskich ośrodków: „Przy dużym skupisku Żydów, dokąd przyjeżdżają coraz częściej delegacje i wycieczki zagraniczne — nie może [...] zabraknąć tej koniecznej dla wierzących Żydów części rytuału religijnego". AAN, UdSW, 22/472, ZRWM do MHW w Warszawie, 29.11.1955 r., k. 5.

27 AAN, UdSW, 24/595, PRN w Warszawie do UdSW, 7.12.1956 r., k. 3.

28 K. Urban, *Związek Religijny Wyznania Mojżeszowego w Polsce w latach 1965–1985 (zarys problematyki)*, „Zeszyty Naukowe Akademii Ekonomicznej w Krakowie" 2007, nr 749, s. 69.

wraz z transportem mięsa zatrzymują organa Milicji Obywatelskiej jak też PIH-u [Państwowa Inspekcja Handlowa – przyp. P.W.]. Mięso jest przetrzymywane aż do wyjaśnienia nieraz przez całą dobę"[29]. Pod koniec 1966 roku kongregacja otrzymała z łódzkiego Wydziału do spraw Wyznań dokument zaświadczający, że „mięso z uboju rytualnego jest legalnie wysyłane do innego województwa"[30], z zastrzeżeniem, że „nie obejmuje sposobu i warunków transportu [...] pod względem sanitarnym", które „kongregacja winna uzgodnić z nadzorem sanitarno-epidemiologicznym"[31].

Przekazywanie koszernego mięsa innym kongregacjom zostało wstrzymane wraz z antysyjonistyczną nagonką w 1968 roku. Kierownik Wydziału Handlu przy Prezydium Rady Narodowej w Łodzi stwierdził, że „należy zlikwidować wysyłkę na tereny innych województw, gdyż uszczupla to masę mięsną przydzielaną dla m. Łodzi"[32]. Być może nie wiedział, że łódzka kongregacja była jedną z czterech (na dwadzieścia istniejących wtedy w Polsce), która mogła dokonywać rytualnego uboju i „z urzędu" — za zgodą władz i w świetle Statutu ZRWM — zaopatrywać w mięso inne kongregacje[33]. Zbywanie mięsa na rynki „pozałódzkie" uważał za niedopuszczalne, a w podsumowaniu notatki służbowej zaproponował „ustalanie przyszłych przydziałów mięsa w proporcji do ilości członków kongregacji i do wielkości średniego zużycia mięsa wołowego i cielęciny na 1 mieszkańca m. Łodzi". Takie stanowisko miało wynikać z niewykorzystywania przez kongregację „pełnych ilości przydzielonego mięsa"[34]. Na marginesie należy dodać, że ta sama osoba, która tak krytycznie odnosiła się do przydziału kongregacji koszernego mięsa w 1968 roku, dwa lata wcześniej problemu w tym nie widziała[35]. W tym okresie łódzkiej kongregacji przyznawano miesięcznie prawie tyle samo mięsa co dekadę wcześniej (trzy tony)[36], gdy tymczasem środowisko Żydów religijnych skurczyło się pięciokrotnie i liczyło niespełna

29 APŁ, UMŁ, 327, KWM w Łodzi do PRN-WdSW w Ł[odzi], 26.09.1966 r., k. 87.

30 *Ibidem*.

31 *Ibidem*, Zaświadczenie, 12.10.1966 r., k. 88.

32 *Ibidem*, Notatka służbowa w sprawie uboju rytualnego oraz sprzedaży mięsa pochodzącego z tego uboju i innych zagadnień z tym związanych, 8.05.1968 r., k. 124.

33 *Ibidem*, Zaświadczenie, 12.10.1966 r., k. 88.

34 *Ibidem*, Notatka służbowa w sprawie uboju rytualnego oraz sprzedaży mięsa pochodzącego z tego uboju i innych zagadnień z tym związanych, 8.05.1968 r., k. 124.

35 *Ibidem*, PRN m. Ł[odzi] do KWM w Ł[odzi], 8.11.1966 r., k. 92.

36 *Ibidem*, KWM w Ł[odzi] do PRN-WH w Ł[odzi], 20.10.1966 r., k. 93.

500 osób[37]. Z danych sporządzonych przez KWM oraz Wydział Handlu podległy PRN wynikało, że wierni miesięcznie kupowali w jatce mniej niż połowę (1,2–1,3 tony) koszernego mięsa, po cenach od 20 do 50% wyższych niż regulowane przez Państwową Komisję Cen (były to dodatkowe koszty między innymi za ubój i utrzymanie personelu jatki[38]). Na koszerną stołówkę oraz do domu starców co miesiąc trafiało około 10% z mięsa pobieranego przez kongregację, poza tym kilkanaście kilogramów przyznawano za darmo najuboższym członkom KWM. Dalsze 500 kilogramów wysyłano do Katowic, a stamtąd do pomniejszych górnośląskich kongregacji. Pozostałą część deficytowego towaru kierowano do sieci handlu detalicznego[39]. Szacunkowe dane z lat sześćdziesiątych wskazują, że ludność żydowska związana z kongregacją mogła nabywać kilka razy więcej mięsa koszernego (ponad dwa kilogramy miesięcznie na osobę)[40] niż w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych.

Boje o „mięsny rynek"

Chociaż członkowie kongregacji byli zgodni, że należy dołożyć wszelkich starań, by wierni mieli dostęp do mięsa koszernego, to z realizacją tego postulatu bywało różnie. Nie tylko ze względu na występujące w Polsce wahania rynkowe, lecz także z powodu powtarzających się w środowisku żydowskim konfliktów. Najczęściej były one następstwem wzajemnych oskarżeń: o spóźnione lub zbyt skromne dostawy, sprzedaż wybrakowanego lub trefnego mięsa, dostęp do niego „po znajomości", „spod lady" i poza kolejką. Regularnie na zebraniach mowa była o konieczności poprawy jakości mięsa i warunków jego nabywania. Pojawiły się więc propozycje stworzenia trzyosobowej komisji, która opracuje „system rozdziału mięsa" oraz przystąpi do „rejestracji [potrzebujących],

37 K. Urban, *Związek Religijny*..., s. 72.

38 APŁ, UMŁ, 327, Dane dotyczące rozdzielni mięsa przy KWM, 22.10.1959 r., k. 22. Zob. także: *ibidem*, Protokół z przeprowadzonej kontroli ksiąg handlowych KWM w Łodzi, 20.09.1959 r., k. 17–21; *ibidem*, Protokół z kontroli ksiąg handlowych KWM w Łodzi, 28.08.1959 r., k. 29; APŁ, UMŁ, 191, Protokół posiedzenia Zarządu KWM w Ł[odzi], 30.08.1959 r., k. 237. W protokołach z tego okresu pisano wprost: „Przymusu dopłat nie było, aczkolwiek dopłaty w istocie rzeczy moralnie obowiązywały". W jatce znajdowała się puszka, do której każdy klient wnosił datki na rzecz jatki i uboju.

39 APŁ, UMŁ, 327, Centrala Przemysłu Mięsnego do Państwowej Komisji Cen[tralnej], 16.09.1968 r., k. 147.

40 Polacy nabywali wówczas dwa razy więcej mięsa, około 4 kg miesięcznie; *Mały Rocznik Statystyczny*, Główny Urząd Statystyczny, R. 8, Warszawa 1965, s. 204.

by zabezpieczyć sprawiedliwy rozdział mięsa"[41]. Kupujący często się skarżyli, że w oferowanym towarze przewagę nad mięsem mają kości. Zażalenia należało składać w sekretariacie kongregacji[42]. Takie działania bardziej służyły uspokojeniu rozczarowanych niż dawały wymierne skutki. Było to bardzo trudne. Przede wszystkim dlatego, że dostęp do koszernego mięsa — tak ważny dla większości rodzin religijnych Żydów — umożliwiał czerpanie korzyści przez tych, którzy zajmowali się dostawami i handlem. Czymś niedopuszczalnym było, w ocenie większości ludzi związanych z kongregacją, czerpanie dochodów „na odcinku [...] akcji macowych i mięsa", bowiem „narażało na poważny szwank i tak skromny budżet pracujących Żydów"[43]. Szczególnie w okresie, gdy rynek został uwolniony od reglamentacji i kartek.

W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych udziałem w „rynku mięsnym" miał być żywo zainteresowany łódzki rabin Zew Morejno. Wskazują na to liczne skargi ze strony łódzkiej KWM kierowane do zarządu ZRWM oraz polskiej władzy. Takie protesty były częścią składową trwającego od połowy lat czterdziestych konfliktu[44]. Jak donosił w 1950 roku łódzkim władzom sekretarz tamtejszej KWM:

> ob[ywatel] Morejno znalazł sobie źródło dochodów w postaci haraczu nakładanego na ludność wierzącą przy kupowaniu mięsa pochodzącego z rytualnego uboju. Uzyskał on w Centralnym Zarządzie Przemysłu Mięsnego przydział na żywiec dla uboju rytualnego i stworzywszy sobie wraz z kilku rzezakami monopol na sprzedaż mięsa powyższego, ciągnie olbrzymie zyski idące w setki tysięcy złotych tygodniowo[45].

Morejno zaprzeczał takim doniesieniom i twierdził, że wyłącznie „pobiera pieniądze na ubogich [a] innych datków nie zbiera"[46]. Starał się o legitymizację swoich działań. Dlatego odwoływał się do nikomu nieznanej instytucji „Naczelnego Inspektora nad Ubojem Rytualnym",

---

41 AAN, UdSW, 9/317, Protokół Nadzwyczajnego Walnego Ogólnego Zebrania z dnia 12.09.1951 r., k. 27.

42 APŁ, UMŁ, 191, Protokół z posiedzenia Zarządu Kongregacji w Łodzi, 9.10.1958 r., k. 213.

43 *Ibidem*, Protokół okólnego zebrania, 4.03.1956 r., k. 187; Pismo Ministerstwa Handlu Wewnętrznego, 3.01.1956 r., k. 78–79.

44 P. Wieczorek, *Wawa Morejno. Narodziny mitu 1945–1949*, „Kwartalnik Historii Żydów" 2025, nr 4, s. 145–155.

45 APŁ, Prezydium Rady Narodowej m. Łodzi (dalej: PRN), 1588, Skarga Fajny Zanwela i Szlamy Szczygła na Wawę Morejno do Zarządu Miejskiego Łodzi — Wydział Społeczno-Polityczny, 17.04.1950 r., k. 8.

46 APŁ, PRN m. Łodzi, 1588, Notatka, b.d., k. 10.

którą reprezentować miał rabin Dawid Tszarf ze Szczecina. On, jak Morejno, chciał być głosem religijnych Żydów. W listach do władzy pisał:

> Proszę uprzejmie o umożliwienie otrzymania przez gminy wyznaniowe żydowskie w województwach wrocławskim, łódzkim i krakowskim takich ilości żywca, któreby umożliwiły uzyskanie po uboju odpowiednich ilości mięsa koszernego [...] ponieważ zdarzają się wypadki, że znaczny procent strefi się przy uboju i uzyskana ilość mięsa koszernego nie wystarcza na zapotrzebowanie ludności[47].

Łódzkiemu rabinowi nie przeszkadzało, że ten ze Szczecina już kilka miesięcy wcześniej został wykluczony z tamtejszej kongregacji i pozbawiony „obowiązków tymczasowego rabina": „Prosimy o niehonorowanie wszelkich pieczęci oraz podpisu na jakichkolwiek dokumentach wystawionych przez ob. Tszarfa z tytułu rzekomo zajmowanego przezeń stanowiska"[48] — informowała władzę tamtejsza kongregacja. Ani to, że nie był akceptowany (bo niezgłoszony wcześniej) przez UdSW: „Tszarf Dawid posiada legitymację służbową z CZPM/ekspozytura ze Szczecina i wykonuje bliżej nieokreślone funkcje »naczelnego inspektora«, mające charakter religijny"[49]. Obu rabinów łączyły starania o przydziały żywca rzeźnego i posiadanie wydawanych przez Centralny Zarząd Przemysłu Mięsnego kart wstępu do rzeźni.

Kongregacja próbowała pokonać przeciwnika jego bronią i — by przejąć koszerny „rynek mięsny" — założyła spółdzielnię[50]. Okazało się, że na krótko, bo zabrakło wsparcia ze strony miasta i jednakowo CZPM. Morejno nie pozostawał dłużny wobec kongregacji. Działał w charakterystycznym dla siebie stylu. Poza regularnie urządzanymi awanturami w miejscach publicznych czy podczas nabożeństw w synagodze, rozpowszechniał orzeczenie nieznanej nikomu instytucji: „Głównego Sądu Sprawiedliwości Świętego Zgromadzenia w Łodzi"[51]. W werdykcie — jak

---

47 AAN, UdSW, 5b/32, Naczelny Inspektor nad Ubojem Rytualnym — Naczelny Rabin Dawid Tszarf Szczecin do Dyrekcji Dystrybucji CZPM, 10.07.1950, k. 30. Zob. także: *ibidem*, Centralny Zarząd Przemysłu Mięsnego do UdSW, 13.12.1950 r., k. 29.

48 Archiwum Państwowe w Szczecinie, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie, 14821, ŻKW w Szczecinie do WRN-WSP w Szczecinie, 25.08.1950 r., k. 90.

49 AAN, UdSW, 5b/32, UdSW do CZPM — Dział Produkcji Rzeźniczej, 26.10.1950 r., k. 32. Zob. także: *ibidem*, CZPM — Dział Produkcji Rzeźniczej do ZRWM, 15.09.1950 r., k. 36.

50 APŁ, PRN m. Łodzi, 1588, Notatka, b.d., k. 10.

51 W jednym z elaboratów Morejno stwierdził, że „Główny Sąd Sprawiedliwości Świętego Zgromadzenia w Łodzi" lub „Dom Sądu Sprawiedliwości" to nic innego jak Sąd Rabinacki. Przy niewielkim poparciu ze strony wiernych oraz kongregacji (tej łódzkiej i centralnej: KO ŻKW), trudno uwierzyć, by Morejno zdołał przekonać rabinów do współpracy. Szczególnie dlatego, że w 1950 roku w Polsce było już tylko dziewięciu rabinów, z których trzech wykluczonych z udziału

w większości tekstów pióra Morejno — zabrakło miejsca na meritum sprawy: koszerne mięso. Mowa w nim była wyłącznie o winnych i ich winie. Personalne oskarżenia padły pod adresem sekretarza łódzkiej kongregacji za to, że „denuncjuje oszczerczo przed Władzami Państwowymi i wymyśla kłamstwa, rzucając czcze kalumnie i fałszywe oskarżenia”[52], a na wiernych „za należenie do spółdzielni”[53]. Na wszystkich jednakowo rzucił klątwę, władzy zaś tłumaczył, że to było wyłącznie „publiczne ostrzeżenie”[54].

Bezsilność łódzkiej kongregacji spowodowała, że w ostateczności sprawę przejęła centrala — ZRWM. Wszelkie wątpliwości miało rozwiać oświadczenie skierowane do UdSW oraz ekspozytury CZPM w Łodzi. Poza stwierdzeniem, że instytucją uprawnioną do decydowania o sprawach żydowskiego rytuału religijnego jest ZRWM, a nie Morejno, mowa była też o „konkurencji”:

> Nie posiadamy żadnych informacji o istnieniu instytucji Naczelnego Inspektora Uboju Rytualnego w Polsce, ani rabin Morejno ani rzekomy Naczelny Inspektor Uboju Rytualnego nie są oficjalnymi przedstawicielami żydostwa religijnego, są prywatnymi, przez oficjalne instancje nie uznawanymi rabinami, wobec czego nie mogą występować i pertraktować w sprawach związanych z żydowskim rytuałem religijnym[55].

Podkreślono przy okazji, że jedyną „oficjalną legalną instytucją” w Łodzi jest KWM, który wszelkie religijne sprawy realizuje w porozumieniu ze ZRWM oraz „odpowiednimi rabinami”[56]. Na pewno nie byli nimi Morejno ani Tszarf, traktowani przez ZRWM i UdSW jako „rabini nieurzędowi”, a więc pozbawieni uprawnień do reprezentowania Żydów religijnych[57]. Wydawać się mogło, że tym samym w 1950 roku sprawa dostępu Wawy Morejno do rynku mięsa koszernego została zamknięta.

Gdy w 1956 roku Herszowi Jabłko przyszło się rozliczyć przed wiernymi z dokonań w okresie pięcioletniej kadencji, ten uznał, że do najważniejszych należało uregulowanie łódzkich spraw mięsnych: „Wyjąłem

w pracy i pełnieniu funkcji. Wśród nich był właśnie Morejno. Najprawdopodobniej „Główny Sąd Sprawiedliwości Świętego Zgromadzenia w Łodzi” funkcjonował wyłącznie w umyśle Morejno.

52 APŁ, PRN m. Łodzi, 1588, Odezwa Sądu Sprawiedliwości, 24.03.1950 r., k. 9.

53 *Ibidem*, Notatka, b.d., k. 10.

54 *Ibidem*, Publiczne ostrzeżenie Domu Sądu Sprawiedliwości, b.d., k. 4.

55 AAN, UdSW, 5b/32, Komitet Organizacyjny Żydowskich Kongregacji Wyznaniowych w Polsce do Centralny Zarząd Przemysłu Mięsnego — Ekspozytura Wojewódzka w Łodzi, 10.08.1950 r., k. 39.

56 *Ibidem*.

57 AAN, UdSW, 5b/29, Wykaz Rabinów urzędujących przy KWM w Polsce, 23.08.1950 r., k. 11.

z rąk prywatnych zaopatrzenie w mięso rytualne". Sukcesem podzielił się z władzą, przyznając: „Dopomógł [mi] ówczesny przewodniczący Prezydium MRN w Łodzi"[58]. Nie wymienił z nazwiska tych, których „zdołał" wykluczyć. Być może miał na myśli Wawę Morejno. Możliwe, że nie powiedział wprost dlatego, że na początku lat pięćdziesiątych Morejno, choć wykluczony z udziału w życiu łódzkiej kongregacji, wciąż był aktywny, także w sferze koszerności, tylko zmienił taktykę. Miał się zająć — rzekomo z nadania „Centralnej Kongregacji" — „nauczaniem zawodu rzezaków"[59]. Powoływał się też na (nieaktualną) przepustkę uprawniającą do wejścia na teren łódzkiej rzeźni i udział w uboju rytualnym. W drugiej połowie lat pięćdziesiątych ponownie ruszyła fala korespondencji pomiędzy łódzką kongregacją a urzędami. Z Łodzi donoszono:

> Nauczanie i obrany teren służą nie dla celów religijnych lecz dla celów osobiście propagandowych i podrywania autorytetu Kongregacji w Łodzi i dezorganizowania życia religijnego Żydów łódzkich. Jeżeli Zw[iązek] Rel[igijny] uważa, że należy dokształcić nowych rzezaków, winien się zwrócić do [...] kompetentnych i prowadzących ubój, by ci ostatni się tym zajęli[60].

Liczono na szybkie rozstrzygnięcie sporu, ze świadomością, że siła decyzyjna jest po stronie władzy. Ta — za pośrednictwem PRN-WdSW — wyjątkowo szybko zareagowała na łódzkie doniesienia i zarządziła „cofnięcie przepustki ob[ywatelowi] Morejno jako osobie nie posiadającej uprawnień do występowania z ramienia ZRWM w charakterze nauczyciela"[61]. Ostatecznie do ogólnopolskiego szkolenia kandydatów na rzezaka w Łodzi doszło, tyle że kilka lat później[62]. W tym okresie, to znaczy w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych, dotychczasowe walki Morejno z kongregacją o wpływy na ubój rytualny i koszerne mięso dobiegły końca. Być może także dlatego, że „rabin nieurzędowy" skupił się na staraniach o wyjazd do Izraela.

---

58 APŁ, UMŁ, 191, Protokół okólnego zebrania, 4.03.1956 r., k. 187.

59 *Ibidem*, Notatka, b.d., k. 119. Zob. także: *ibidem*, ZRWM do Wawy Morejno, 19.08.1952 r., k. 8.

60 *Ibidem*, KWM do ZRWM, 24.08.1952 r., k. 177.

61 AAN, UdSW, 131/505, UdSW do PRN m. Łódź, 30.08.1952 r., k. 4.

62 AAN, UdSW, 24/596, ZRWM do UdSW, 5.10.1956 r., k. 1. Zob. także: AAN, UdSW, 131/505, ZRWM do MHW, 5.10.1956 r., k. 2. Nieliczni dotąd rzezacy prowadzili swego rodzaju wędrowny tryb życia. Zapraszani przez kongregacje, w „żydowskich" ośrodkach dokonywali ubojów rytualnych. Pod koniec lat pięćdziesiątych Łódź miała rzezaków zatrudnionych na stałe. Zob. szerzej: AAN, UdSW, 26/472, Wykaz kwalifikowanych rzezaków rytualnych, 1958, k. 1. Zob. także: APŁ, UMŁ, 191, Wykaz kwalifikowanych rzezaków rytualnych pracujących po przejściu wyszkolenia w agendach ZRWM, 27.08.1958 r., k. 209.

Po powrocie z Izraela (gdzie przebywał w latach 1957–1958)[63] Zew Morejno jeszcze dwukrotnie próbował swoich sił na „rynku mięsnym". Przyczyna pierwszej próby była prozaiczna. Gdy pod koniec lat pięćdziesiątych rzezak rytualny z ptasiej rzeźni zachorował, kongregacja zwróciła się do Morejno z prośbą, by towarzyszył „nowouczącym się rzezakom". Ten niedoszły ekspert od szkolenia rzezaków — odmówił. I przy okazji zakazał wierzącym Żydom spożywać mięso z „zarzynanego ptactwa", bo — w jego ocenie — było trefne. „W ten sposób ludzie byli pozbawieni możności korzystania z uboju rytualnego"[64] — skarżyli się religijni Żydzi władzom Łodzi. Rzezak po kilkumiesięcznej przerwie powrócił do pracy. Pamięć o kolejnym starciu kongregacji z Morejno pozostała.

Druga próba była bardziej złożona. Rabin „nieurzędowy" zdawał sobie sprawę z tego, że z kongregacją sporów takich jak na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych toczyć już nie może, bowiem w systemie realnego socjalizmu to władza decydowała o zasadach funkcjonowania społeczeństwa i reprezentujących je instytucji. W połowie lat sześćdziesiątych Morejno liczył na pomoc władzy i do niej kierował pomysły wykraczające ponad łódzkie realia i polską rzeczywistość. Koszerna żywność miała być środkiem, za pomocą którego zamierzał dotrzeć do (niechętnych mu) religijnych Żydów. Najważniejszy był pomysł na mięso — stworzenie w Łodzi, ze względu na „geograficzne położenie w centrum naszego kraju", centralnego punktu uboju rytualnego[65]. Mięso z pozostałych ośrodków uważał za trefne. W propozycjach Morejno nie zabrakło wątków wychowawczych i estetycznych (prosił o wystawienie na rynku Bałuckim ptasiej rzeźni; miała to być odpowiedź na dokonywanie tam „uboju na własną rękę przez przypadkowych sprzedawców do podręcznych wiader czy też w bramach pobliskich domów"), socjalistycznych (prosił o pomoc w „instalowaniu koszernej kawiarni i restauracji dla wydania koszernych obiadów domowych", które zastąpią kongregacyjną stołówkę, i — zgodnie z duchem czasu — będą elementem „zbiorowego żywienia") i demokratycznych oraz humanitarnych (prosił, by jatkę i wędzarnię, ze względu na unoszące się w okolicach zapachy, zamienić na rytualne łaźnię i fryzjernię)[66]. W tych próbach regulowania życia religijnym Żydom nie zabrakło miejsca na inne koszerne potrawy, jak mleko, jajka i sery, oliwa i margaryna roślinna,

63 AAN, UdSW, 131/520, Sprawa ob. Wawy Morejno, 24.03.1975 r., k. 2.

64 APŁ, UMŁ, 191, Petycja do PRN-WWR w Łodzi, 4.05.1959 r., k. 97.

65 APŁ, PRN m. Łodzi, 1588, Pismo Wawy Morejno do PRN-WdSW, 10.03.1965 r., k. 77.

66 *Ibidem*, k. 77–79.

a nawet śliwowica. Zwieńczeniem miała stać się koszerna przetwórnia ryb[67]. Władze miały tylko wyznaczyć odpowiednie przedsiębiorstwa, które — pod nadzorem rabinatu — będą realizować żydowskie potrzeby. Choć Morejno kierował takie pisma do KC PZPR, ministerstw, UdSW i PRN, prosząc o rychłe odpowiedzi, to nie otrzymał ich nigdy. Tylko szef łódzkiego WdSW po kilku miesiącach na jednym z jego monitów napisał: „Poczekamy na uzasadnienie i wówczas zastanowimy się nad formą załatwienia"[68]. Prawdopodobnie Morejno porzucił swe pomysły, miał bowiem znacznie większe problemy z łódzką władzą, kongregacją oraz sądem.

Mięso opodatkowane

W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych na drodze łódzkiej kongregacji — poza obiektywnym problemem z dostępem do koszernego mięsna i subiektywnym w postaci Zewa Morejno — stanął Wydział Finansowy Powiatowej Rady Narodowej (PRN-WF) w Łodzi[69]. Nie wiadomo, czy była to inicjatywa oddolna władzy regionalnej, czy też odgórny eksperyment Ministerstwa Finansów. W listopadzie 1954 roku zostały poddane kontroli poszczególne agendy łódzkiej kongregacji, między innymi synagoga, cmentarz, kuchnia rytualna, łaźnia czy Talmud-Tora. W ich wyniku stwierdzono, że KWM w Łodzi — zgodnie z obowiązującymi przepisami i własnym statutem — „nie prowadzi działalności świeckiej, lecz wyłącznie tylko religijną"[70]. Kilkanaście dni później, w grudniu, WF-PRM powtórnie przeprowadził kontrolę, lecz tym razem ograniczył się do lustracji ksiąg rachunkowych z zapisami dotyczącymi uboju rytualnego drobiu, prowadzenia kuchni rytualnej oraz sprzedaży macy i mięsa koszernego. Pokontrolne wnioski PRN-WF były diametralnie inne niż te z listopada. Kongregację — z urzędu nadzorującą podległe jej ekspozytury — potraktowano jako przedsiębiorstwo. Taka interpretacja przepisów pozwalała PRN-WF

67 *Ibidem*, Pismo Wawy Morejno do PRN-WdSW, 24.03.1965 r., k. 81–83.

68 *Ibidem*, Wawa Morejno do UdSW, 6.07.1965 r., k. 87.

69 Kazimierz Urban stwierdził, że tego typu problemy miały miejsce na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, wówczas bowiem Wydziały Finansowe przy Radach Narodowych miały podejmować szczegółowe kontrole działalności kongregacji i ZRWM. Tak zadziało się w Krakowie, Lublinie, Częstochowie, Szczecinie. Przypadek łódzkiej kongregacji z lat 1954–1956 był wyjątkiem; K. Urban, *Związek Religijny*..., s. 77. Zob. także: AAN, UdSW, 43/1017, 43/1059, 45/477, 67/40.

70 AAN, UdSW, 24/544, KWM w Łodzi do UdSW, 29.12.1954 r., k. 1.

zobowiązać kongregację do wykupienia kart rejestracyjnych i uregulowania zaległych podatków (obrotowego i dochodowego[71]) za lata 1951––1954 z tytułu „prowadzenia" rzeźni i stołówki oraz „sprzedaży" macy i mięsa[72]. „Wszystkie agendy istnieją od 1945 r. [...] i nie było wypadku żądania wykupienia kart rejestracyjnych na umożliwienie wykonania zainteresowanym kultu religijnego" — odpowiedziała kongregacja 29 grudnia 1954 roku na żądania władzy. „Wyzwanie to jest tym bardziej niezrozumiałe, gdyż Polska Ludowa gwarantuje nam szerokie możliwości spełniania naszych obowiązków wobec religijnie zainteresowanych"[73]. Pismo to, dające początek kilkumiesięcznym staraniom łódzkiej KWM o umorzenie zaległości, zamykały słowa: „Prosimy uprzejmie Urząd do spraw Wyznań jako jedynej instancji powołanej do zaopiekowania się nami, o zajęcie stanowiska w tej sprawie, by móc nadal spełniać nasze czynności religijne"[74].

W korespondencji ze stronami sporu — PRN-WF w Łodzi i Ministerstwem Finansów — łódzka kongregacja dowodziła, że „jest instytucją wyłącznie religijną", a dzięki składkom, ofiarom i opłatom za macę, macową mąkę oraz koszerne mięso — samowystarczalną[75]. Nie zabrakło informacji o tym, że uzyskane fundusze kongregacja (w porozumieniu i za zgodą UdSW) wykorzystała na remont synagogi i budowę rytualnej łaźni oraz że jest zadłużona, w tym na kwotę około 80 tysięcy złotych wobec UdSW[76]. Nie wpłynęło to na zmianę decyzji PRN-WF, ten bowiem cieszył się pełnym poparciem Ministerstwa Finansów, uznającego, że „dość znaczne obroty kongregacji" (najbardziej dochodową branżą był handel mięsem koszernym) i „czysty dochód" nie dają podstaw do umorzenia podatków[77]. Położenie łódzkiej kongregacji uległo zmianie dopiero wtedy, gdy sprawą zajął się UdSW. Nie podważał poglądu o konieczności opodatkowania kongregacji. Jednak winą za zaległości podatkowe kongregacji obciążył PRN-WF: „Gdyby decyzja o opodatkowaniu dochodów Kongregacji Wyznania Mojżeszowego była podjęta w 1951 r., podatnik byłby zmuszony płacić na bieżąco i nie byłoby zaległości"[78].

---

71 *Ibidem*, KWM do PRN-WF w Łodzi, 21.02.1955 r., k. 8.

72 *Ibidem*, Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej Łódź/Polesie-Oddział Finansowy do KWM w Łodzi, 3.01.1955 r., k. 4.

73 *Ibidem*, KWM w Łodzi do UdSW, 29.12.1954 r., k. 1.

74 *Ibidem*.

75 *Ibidem*, KWM w Łodzi do PRN-Wydział Finansowy, 5.01.1955 r., k. 5.

76 *Ibidem*, KWM do PRN-WF w Łodzi, 21.02.1955 r., k. 8.

77 *Ibidem*, Ministerstwo Finansów-Departament Podatków Miejskich (dalej: MF-DPM) do UdSW, 30.05.1955 r., k. 13.

78 *Ibidem*.

Zaproponował też, by kongregacja — w zamian za umorzenie zadłużenia z lat minionych — zaczęła płacić podatki od 1955 roku[79]. Takie działania miały być pochodną „kwestii politycznych": „Ponieważ Kongregacja własnych nieruchomości nie posiada przymusowe ściągnięcie podatku spowoduje niepożądany rozgłos i poruszenie wśród ludności żydowskiej"[80].

Pertraktacje UdSW z ministerstwem ani pragmatyzm Urzędu nie przeszkadzały władzom łódzkim wszcząć postępowania egzekucyjnego[81]. W ostateczności od jego realizacji odstąpiono, bo kongregacja zaczęła regulować — zgodnie z dyrektywą UdSW — bieżące zobowiązania wynikające ze sprzedaży mięsa koszernego[82]. Nie wiadomo, czy ZRWM po doświadczeniach łódzkiej kongregacji z lat 1955–1956 podejmował działania zmierzające do zabezpieczenia kongregacji przed fiskalizmem państwa, czy też potraktował je jako próbę sił, której wynik pozostał nierozstrzygnięty. Pod koniec lat pięćdziesiątych problem „mięsnego opodatkowania" powrócił, tyle że ze zdecydowanie większym nasileniem, bo objął wszystkie pozostałe kongregacje. Łódzka uchodziła wówczas za jedyną, której zadłużenie podatkowe było marginalne (za okres do 1958 roku sięgało ono około 10 tysięcy złotych, gdy tymczasem krakowskiej kongregacji prawie 850 tysięcy, zaś ZRWM — około 3,7 miliona)[83]. Dopiero w połowie lat sześćdziesiątych sprawa opodatkowania kongregacji uległa zmianie dzięki nadaniu ZRWM osobowości prawnej[84].

---

79 *Ibidem*, UdSW do MF-DPM. Poufne, 19.06.1955 r., k. 15. Zob. także: *ibidem*, UdSW do MF, 4.09.1956 r., k. 25.

80 *Ibidem*.

81 *Ibidem*, KWM do PRN-WF w Łodzi, 21.02.1955 r., k. 9. Zob. także: *ibidem*, UdSW do MF-DPM. Poufne, 30.07.1955 r., k. 19.

82 Nierozwiązana pozostawała kwestia opodatkowania kongregacji za macę i mąkę macową, które raz do roku, w okresie świąt wielkanocnych, kongregacja przekazywała wiernym. W tym przypadku stanowisko UdSW było jednoznaczne: akcje macowe należało traktować jako formę kultywowania wiary, za niedopuszczalne więc uznawano jej opodatkowanie. Łódzka KWM w 1959 roku w piśmie do PRN-WF pisała: „Nasza cała działalność jest ściśle związana z kultem religijnym, ma charakter charytatywny, jest deficytowa, a niedobory są pokrywane datkami płynącymi z ofiar na rzecz Związku Religijnego"; *ibidem*, KWM w Ł[odzi] do PRN-WF, 12.07.1955 r., k. 31. Zob. także: APŁ, UMŁ, 191, KWM do PNR w Ł[odzi] — Wydział Finansowy, 31.12.1959 r., k. 185; APŁ, UMŁ, 327, Decyzja Wydziału Przemysłu i Handlu m. Ł[odzi], 5.12.1960 r., k. 54.

83 AAN, UdSW, 43/1059, Wykaz zaległości w podatkach ZRWM i Kongregacji za 1959 r. i lata poprzednie, k. 3.

84 Orzeczenie Ministerstwa Finansów rozstrzygało dotychczasowe niejasności: „Związek — jako całość — powinien być traktowany jako podmiot podatkowy. Księgowość Związku winna zatem obejmować całość przychodów i wydatków, w tym również i poszczególnych

Deficytowe interesy

W okresie sporów z władzą o podatki kongregacja musiała regularnie składać bardziej rozbudowane sprawozdania. Dzięki nim wiemy, że pod koniec 1958 roku spośród 30 osób zatrudnionych w KWM, aż siedem z nich bezpośrednio zajmowało się mięsem koszernym (rzeźnie, jatka), zaś kolejnych sześć sprawami „okołomięsnymi" (kuchnia i stołówka). Najważniejsi byli rzezacy. Podejmowane w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych przez łódzką kongregację próby wyuczenia tego zawodu adeptów kończyły się niepowodzeniem[85]. W tym okresie do Łodzi regularnie przybywał rzezak z innego miasta (Gdańska lub Częstochowy) i w rzeźni miejskiej dokonywał rytualnego uboju bydła. Takich fachowców — zaangażowanych na stałe dopiero w 1957 roku — było dwóch[86]. Kongregacja, choć nie zajmowała się hodowlą i sprzedażą drobiu, posiadała własną rzeźnię, w której kolejny rzezak (na stałe zatrudniony dopiero od 1958 roku) parał się „biciem drobiu tylko przynoszonego przez wiernych"[87]. Wyrębem, trybowaniem, a potem rozdzielaniem koszernego mięsa zajmowały się trzy osoby zatrudnione w jatce: „Sprawność rzeźników jest fachowa, obsługa zadawalająca i w pełni zasługuje na uznanie"[88] — pisano w sprawozdaniu w 1958 roku. Ponadto jeszcze jeden pracownik „z łącznej puli przydziałowej mięsa" wytwarzał koszerną kiełbasę[89]. Wszystkie pomieszczenia, jatka, rzeźnia drobiu oraz to, w którym produkowana była kiełbasa, mieściły się w budynku kongregacji przy ulicy Zachodniej 78. Najlepiej utrzymana była jatka, którą w 1958 roku — po licznych interwencjach ludzi robiących w niej zakupy — gruntownie wyremontowano. Odmiennie było w pozostałych, które mieściły się w piwnicy: „Pomieszczenie [rzeźni drobiu — przyp. P.W.]

kongregacji"; AAN, UdSW, 69/35, Ministerstwo Finansów — Departament Podatków i Opłat do UdSW, 15.08.1964 r., k. 15. Zob. także: *ibidem*, MF do ZRWM, 5.04.1966 r., k. 19.

85 AAN, UdSW, 24/596, ZRWM do UdSW, 5.10.1956 r., k. 1–2. Zob. także: *ibidem*, ZRWM do MHW, 5.10.1956 r., k. 2; MHW do UdSW, 21.11.1956 r., k. 3.

86 APŁ, UMŁ, 191, Wykaz kwalifikowanych rzezaków rytualnych pracujących po przejściu wyszkolenia w agendach ZRWM, 27.08.1958 r., k. 209. Zob. także: APŁ, UMŁ, 327, Protokół z kontroli ksiąg handlowych KWM w Łodzi, 28.08.1959 r., k. 28, 34.

87 APŁ, UMŁ, 327, Protokół z kontroli ksiąg handlowych KWM w Łodzi, 27.11.1957 r., k. 28.

88 APŁ, UMŁ, 191, Sprawozdanie z rewizji przeprowadzonej w KWM w Łodzi, 4.12.1958 r., k. 220.

89 APŁ, UMŁ, 327, Protokół z kontroli ksiąg handlowych KWM w Łodzi. 27.11.1957, k. 35. Zob. także: APŁ, UMŁ, 191, Sprawozdanie z rewizji przeprowadzonej w KWM w Ł[odzi], 4.12.1958 r., k. 217.

od lat nie było remontowane, ściany i sufity w opłakanym stanie, koryto spływowe jest brudne, krany wodne nie funkcjonują, po kątach śmieci i połamane skrzynie"[90]. Koszerną kiełbasę produkowano w „bardzo prymitywnych warunkach". Obu pracownikom kongregacji zarzucano, że nie przywiązują zbytniej uwagi do warunków sanitarnych. Tak krytyczne uwagi były wynikiem kontroli przeprowadzonej w 1958 roku przez powołaną do tego komisję rewizyjną łódzkiej kongregacji. Władze Łodzi znały wyniki jej pracy, lecz na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych reakcja na takie doniesienia ograniczyła się do formalności — wydania zakazu produkcji koszernej wędliny[91]. Bardziej restrykcyjnych posunięć zabrakło. Kongregacja w 1959 roku we własnym zakresie wyremontowała rzeźnię drobiu[92]. Wędliniarz nadal — nielegalnie — wytwarzał kiełbasę w piwnicy.

Dopiero dziesięć lat później, w 1968 roku, organy nadzorcze przypomniały sobie o niedociągnięciach kongregacji. „W związku z tym, że kongregacja nie ma uprawnień do wytwarzania i sprzedaży wędlin, należy zakazać prowadzenia tej działalności" — stwierdził w notatce służbowej urzędnik PRN w Łodzi. — „Przekroczenie zakresu uprawnień może być podstawą do wszczęcia postępowania o cofnięcie posiadanego zezwolenia"[93]. Nie wiadomo, na ile autor tego wniosku sugerował władzy wszczęcie postępowania administracyjnego, które by wstrzymało uprawnienia łódzkiej kongregacji do uboju rytualnego, utrzymywania jatki i handlu koszernym mięsem, a na ile tym sposobem przestrzegał kongregację przed konsekwencjami, które grożą jej za nieprzestrzeganie postanowień władzy. Liczyła się skuteczność, wszak produkcja koszernej wędliny ustała. Świadczyło o tym zażalenie KWM skierowane wkrótce potem do WdSW:

> Uważamy, że to, że członkowie nasi w żaden sposób nie mogą zaspokoić swoich potrzeb w nabyciu kiełbasy rytualnej jest dla nich mocno krzywdzące i czują się przez to nie tylko zlekceważeni, ale zdyskryminowani. [...] Zaznaczamy, że chodzi tu o ludzi starszych, chorych, religijnych, i raczej obejdą się smakiem aniżeli nabędą — mimo najszczerszej chęci — kiełbasę nie pochodzącą z wyrobu rytualnego[94].

---

90 APŁ, UMŁ, 191, Sprawozdanie z rewizji przeprowadzonej w KWM w Ł[odzi], 4.12.1958 r., k. 220.

91 APŁ, UMŁ, 327, Decyzja Wydziału Przemysłu, 5.12.1960 r., k. 54.

92 *Ibidem*, Sprawozdanie z rewizji przeprowadzonej w KWM w Łodzi przez Komisję Rewizyjną, 22.06.1959 r., k. 47.

93 *Ibidem*, Notatka służbowa w sprawie uboju rytualnego oraz sprzedaży mięsa pochodzącego z tego uboju i innych zagadnień z tym związanych, 8.05.1968 r., k. 124.

94 *Ibidem*, KWM do PRN-WdSW, 5.03.1969 r., k. 148.

W piśmie nie zabrakło miejsca na prośbę o zezwolenie „na wyrób ok. 100 kg kiełbasy rytualnej miesięcznie”[95]. W odpowiedzi WdSW poradził kongregacji skierować taki wniosek do Wydziału Handlu i Przemysłu Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej (PDRN-WHiP) Łódź-Śródmieście. Równolegle pytanie o to, czy kongregacja posiada uprawnienia do wytwarzania koszernej kiełbasy padło ze strony władzy nadrzędnej dla urzędu dzielnicowego: Wydziału Handlu podległego PRN w Łodzi[96]. Jednozdaniowej odpowiedzi na nie udzielił... WdSW, stwierdzając, że produkcją wędlin koszernych kongregacja zajmowała się „od samego początku wyrębu i rozbioru mięsa rytualnego”[97]. Taka informacja niczego, poza stwierdzeniem faktu, nie zmieniała. Wskazywała tylko, że jedyne, czego ludzie z łódzkiej kongregacji mogli się spodziewać — gdy trwały korespondencyjne konsultacje pomiędzy jednostkami administracyjnymi — to tego, że żaden z urzędników nie był skory brać odpowiedzialności i rozstrzygać sprawy koszernej wędliny. Tymczasem kongregacja stanęła przed znacznie ważniejszym niż koszerna kiełbasa problemem — utraty rzeźni, jatki i stołówki. Na początku lat siedemdziesiątych władze miasta planowały wyburzyć jej budynek[98].

Kuchnia i stołówka od początku istnienia kongregacji w powojennej Łodzi odgrywały bardzo ważną rolę w życiu religijnych Żydów. Dla wielu były znaczącym odciążeniem dla budżetu domowego. Były wizytówką kongregacji i dowodem, że ta spełnia rolę instytucji opiekuńczej. W drugiej połowie lat czterdziestych i pierwszej lat pięćdziesiątych dla obserwatorów zewnętrznych, którzy z urzędu kontrolowali życie religijnych Żydów, kongregacja i podległe jej kuchnia ze stołówką tworzyły jeden organizm. Urzędników w takim przekonaniu utwierdzała sama kongregacja, bowiem informacji o „składowych” udzielała sporadycznie i na marginesie sprawozdań regularnie przedkładanych władzy. Dopiero od drugiej połowy lat pięćdziesiątych, gdy władza zaczęła rozliczać kongregację z przychodów, dochodów i wydatków, na kartach protokołów pojawiły się rozbudowane informacje o funkcjonowaniu tych instytucji. Wśród wszystkich zmiennych, które w nich występowały (począwszy od liczby pracowników i klientów, a skończywszy na jakości czy cenach oferowanych posiłków), do stałych zaliczany był element najważniejszy: „wkład” mięsny. „Każdodziennie planowano ilość obiadów”

95 *Ibidem*.

96 *Ibidem*, PRN-WH w Łodzi do PDRN-WHiP/Łódź–Śródmieście, 7.07.1969 r., k. 150.

97 *Ibidem*, Uwaga WdSW: „Wyroby wędlin koszernych”, 21.07.1969 r., k. 150.

98 Zob. szerzej: *ibidem*, k. 161–207.

— pisano po kontroli ksiąg handlowych łódzkiej KWM w 1957 roku. „Miernikiem wydajności jest mięso, a mianowicie oblicza się, że z 1 kg mięsa otrzymuje się 5 obiadów"[99].

Stołówka, jak donosili rewizorzy po wizycie w 1958 roku, mogła pomieścić jednorazowo do 80 osób, zaś koszerny posiłek w ciągu dnia spożywało około 180 osób[100]. Rok później, po remoncie, pojemność stołówki uległa powiększeniu, a w parze z tym wzrosła liczba konsumentów — do około 200[101]. Takie zmiany były konsekwencją nie tyle wzrostu zainteresowania wiernych koszernymi posiłkami (szacunkowe dane wskazują, że w ówczesnej Łodzi tylu Żydów deklarowało przynależność do kongregacji, jednak dodać należy także ich najbliższych), lecz ubożeniem tej społeczności oraz przybywaniem do Polski repatriantów z ZSRR[102]. Wskazują na to imienne listy, tworzone regularnie przez zarząd łódzkiej kongregacji, uzasadniające prawo do darmowych (30%) i ulgowych obiadów (pozostali)[103]. Sporadycznie tylko zdarzały się przypadki, gdy posiłki były nabywane w pełnej cenie. Do 1958 roku większość, by móc korzystać z kongregacyjnej stołówki, musiała wpierw wykupić ponumerowane talony[104]. Od 1959 roku posiłki wydawano na podstawie przyznawanej dzień wcześniej imiennej karty obiadowej[105]. Poza obsługą osób na stołówce, codziennie, w godzinach wczesnopopołudniowych, posiłki były dostarczane do domów osobom niezdolnym samodzielnie dotrzeć na miejsce: ciężko chorym, kalekom i w podeszłym wieku[106]. Wśród wszystkich wydatków ponoszonych przez kongregację, najwyższe były koszty koszernego mięsa oraz utrzymania rytualnej

---

99 APŁ, UMŁ, 191, Protokół z kontroli ksiąg handlowych KWM w Łodzi, 27.11.1957 r., k. 35.

100 APŁ, UMŁ, 327, Sprawozdanie z rewizji przeprowadzonej w KWM w Ł[odzi], 4.12.1958 r., k. 216.

101 APŁ, UMŁ, 191, Sprawozdanie z rewizji przeprowadzonej w KWM w Łodzi przez Komisję Rewizyjną, 22.06.1959 r., k. 42.

102 ATSKŻ, Protokoły, 8/21, Protokół narady sekretarzy, 21.09.1959 r., b.p. Zob. także: AAN, UdSW, 131/503, Protokół z walnego zebrania w dniu 4.11.1958 r., k. 47. Szef łódzkiego oddziału TSKŻ S. Web mówił, że w 1959 roku w Łodzi przebywało około 200 rodzin repatriantów.

103 APŁ, UMŁ, 191, Wykaz osób uprawnionych do korzystania z bezpłatnych i ulgowych obiadów ze stołówki, 21.01.1960 r., k. 81–83. Zob. także: *ibidem*, Wykaz osób uprawnionych do korzystania z bezpłatnych i ulgowych obiadów ze stołówki, 15.06.1959 r., k. 228–290.

104 *Ibidem*, Sprawozdanie z rewizji przeprowadzonej w KWM w Łodzi, 4.12.1958 r., k. 216.

105 *Ibidem*, Protokół posiedzenia Zarządu KWM w Łodzi, 1.02.1959 r., k. 178.

106 APŁ, PRM m. Łodzi, 1588, Sprawozdanie z rewizji przeprowadzonej w KWM w Ł[odzi], 4.12.1958 r., k. 218.

jadłodajni. Niezbędne były więc dotacje ze strony ZRWM[107]: „W stołówce tylko są sporządzane obiady koszerne przeznaczone dla ubogiej warstwy ludności żydowskiej" — pisano w 1957 roku. — „W tych warunkach stołówka jest przedsięwzięciem z góry obliczonym na deficyt"[108].

W 1959 roku w stołówce miał miejsce konflikt personelu z klientami. Jego źródłem były nieprawidłowości w funkcjonowaniu koszernej jadłodajni: obsłudze klientów oraz wydawaniu „wybrakowanych" posiłków. Świadczyła o tym lista 121 osób, które podpisały petycję skierowaną do „Wydziału Wyznań Religijnych" (zapewne autorom chodziło o Wydział do spraw Wyznań):

> W rytualnej stołówce odbywają się sceny chuligaństwa, gróźb pobicia, itp. W czasie wydawania obiadów daje się zauważyć wyróżnianie jednych a pogardzanie drugich, pomimo, że wszyscy płacą te same pieniądze za obiady. Gdy protestuje się, stosuje się do niezadowolonego siłę, wyrzuca ze stołówki i grozi się pobiciem[109].

Do tego dochodziły problemy koszerności, jak w przypadku obiadów gotowanych w soboty na mięsie pochodzącym z nierytualnego uboju[110].

W gronie spożywających koszerne posiłki znaleźli się wówczas także ludzie należący do TSKŻ. Być może dlatego informacje o tym dotarły do „Fołks Sztyme", na którego łamach opublikowany został list oburzonego klienta, a pod nim artykuł poświęcony zjawiskom występującym w łódzkiej stołówce kongregacyjnej. Gazeta stała się trybunem skrzywdzonych i oburzonych, a sprawa była znana całemu żydowskiemu środowisku w Polsce. Głos medium był dobrze słyszany przez łódzką kongregację, której zarząd przyznawał:

> Stołówka przeszła bardzo ciężki okres organizacyjny, ponieważ w jej kierownictwie zajęli miejsce ludzie bez kwalifikacji zawodowych i organizacyjnych, którzy traktowali stołówkę jako własne przedsiębiorstwo i nie liczyli się z zarządzeniami. Dopiero [...] po przeprowadzeniu niektórych zmian personalnych nastąpiła stopniowa poprawa[111].

---

107 Najważniejsze instytucje zagraniczne, które wykładały środki służące m.in. funkcjonowaniu żydowskich stołówek (ZRWM oraz TSKŻ) to Societe de Srcours D'entraide oraz American Jewish Joint Distribution Committee; zob. m.in.: AAN, UdSW, 41/461, Stołówki, 1961, k. 1–4; AAN, UdSW, 26/471, ZRWM do UdSW, 25.11.1958 r., k. 1; AAN, UdSW, 69/35, ZRWM do UdSW, 9.02.1965 r., k. 50).

108 APŁ, UMŁ, 191, Protokół z kontroli ksiąg handlowych KWM w Łodzi, 27.11.1957 r., k. 29, 30, 36. Zob. także: *ibidem*, Protokół pokontrolny, 1962, k. 60.

109 *Ibidem*, Petycja do PRN — Wydział Wyznań Religijnych w Łodzi, 4.05.1959 r., k. 97–98.

110 *Ibidem*, k. 96.

111 *Ibidem*, Sprawozdanie z rewizji przeprowadzonej w KWM w Łodzi przez Komisję Rewizyjną, 22.06.1959 r., k. 42.

Od maja tego roku ludzie z zarządu kongregacji pełnili dyżury w łódzkiej stołówce[112]. W takiej społecznej kontroli chciało brać udział TSKŻ. Oficjalnie miały to być oddolne działania wiodące do sprawiedliwego traktowania potrzebujących, a nie jak dotąd — podkreślano w kolejnym „stołówkowym" tekście „Fołks Sztyme" — na podstawie tylko „widzimisię tych, którzy »kręcą się« przy kuchniach"[113]. Nieoficjalnie szło o coś znacznie ważniejszego: wpływy w środowisku żydowskim.

„Odchudzanie"

Starania TSKŻ szły w parze z założeniami władzy, która po ustaniu ruchu emigracyjnego w latach pięćdziesiątych dążyła do zminimalizowania roli kongregacji w kraju. W 1961 roku w notatce sporządzonej w UdSW napisano: „Można przedsięwziąć pewne kroki mające na celu osłabienie społecznej działalności ZR"[114]. W planach była między innymi likwidacja stołówek oraz ograniczenie przydziałów mięsa koszernego[115]. Działalność kongregacji miała się ograniczyć wyłącznie do religijnej. W pierwszej połowie lat sześćdziesiątej takie koncepcje pozostawały dosyć luźnymi propozycjami skorygowania zasad funkcjonowania

112 *Ibidem*, Protokół posiedzenia Zarządu KWM w Ł[odzi], 3.05.1959 r., k. 231; *ibidem*, Protokół posiedzenia Zarządu KWM w Ł[odzi], 30.08.1959 r., k. 238.

113 Tak uzasadniano plany: „Tylko w ten sposób można naprawić zło, polepszyć dotychczasowy stan rzeczy, aby kuchnie stały się czynnikiem, który powstrzymuje niektórych ludzi od zabrania się do uczciwej pracy, od zarabiania na życie własnymi rękami, ale przyzwyczajanie do nieróbstwa i do wyciągania ręki po tani obiad". Nie zabrakło słów skierowanych wprost pod adresem zarządu kongregacji: „Ci ludzie, którzy boją się kontroli nie powinni mieć nic wspólnego z kuchniami, albowiem i w tym wypadku obowiązuje nasza zasada: z czystym sumieniem i z czystymi rękami! Mamy nadzieję, że kierownictwo Kongregacji zajmie w tej sprawie stanowisko odpowiadające elementarnym wymogom kontroli społecznej"; A. Trejer, *Kto boi się społecznej kontroli?*, „Fołks Sztyme", 19.11.1959 r., nr 180, cyt. za: AAN, UdSW, 26/471, k. 4–5.

114 AAN, UdSW, 131/503, Notatka dotycząca ZRWM, 6.04.1961 r., k. 89–90.

115 „Żydowska kongregacja [...] przy pomocy środków finansowych otrzymywanych od zagranicznych organizacji wyznaniowych i syjonistycznych dąży do objęcia swoimi wpływami członków TSKŻ. [...] Niedostateczna dotąd kontrola doprowadziła do tego, że zagraniczne i wewnętrzne elementy syjonistyczne wykorzystują działalność kongregacji do syjonistycznej i proizraelskiej działalności w szerokich kręgach obywateli polskich narodowości żydowskiej. [...] W prasie TSKŻ wskazywać na destrukcyjną rolę żydowskiej kongregacji religijnej, która zmierza do objęcia swoimi wpływami członków TSKŻ i osoby niewierzące. [...] Należy zlikwidować utrzymywane dotychczas przez kongregacje stołówki jako zbędne i nie mające nic wspólnego z kultem religijnym"; AAN, UdSW, 75/32, Wnioski Komisji Narodowościowej przy Wydziale Administracyjnym KC PZPR dotyczące przeciwdziałania penetracji kleru rzymskokatolickiego, byłego kleru greckokatolickiego i żydowskiej kongregacji religijnej wyznania mojżeszowego na środowisko i towarzystwa narodowościowe, kwiecień 1965 r., k. 542.

żydowskich organizacji: świeckich i religijnych. W drugiej połowie dekady ich położenie uległo radykalnej zmianie. Prezentowaną dotąd publicznie neutralność władzy zastąpiła antysyjonistyczna nagonka. Szczególnie dotknęła TSKŻ, nie ominęła ZRWM. Łódzka władza regionalna próbowała wówczas „uregulować" sprawę mięsa koszernego. Za powód podano ubój rytualny[116]: „Niektórzy pracownicy Rzeźni Miejskiej krytycznie odnosili się do sposobu praktykowanego rytualnego bicia zwierząt rzeźnych, zdaniem ich pozbawionego cech humanitarnych" — pisał łódzki WdSW do UdSW. — „Całość omawianego zagadnienia była przedmiotem kilkakrotnych rozmów zespołowych i rozważań czynników państwowych i politycznych naszego miasta"[117]. Padła więc propozycja odstąpienia od rytualnego uboju w ogóle[118] lub co najmniej przeniesienia tych czynności z Rzeźni Miejskiej w Łodzi do Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej poza granicami miasta[119]. Nie zabrakło pytania na temat rozdziału mięsa po uboju: czy Żydzi powinni otrzymywać (zgodnie z rytuałem) „wyłącznie przednie części zwierząt czy też można zastosować przydział całych sztuk ubitego rytualnie bydła". Pojawiły się też wątpliwości, czy Żydom religijnym w ogóle przysługuje takie mięso „z uwagi na powstałą sytuację zaopatrywania w mięso w ogóle ludności miasta"[120].

Ostatecznie, po kilkumiesięcznych sporach na linii władza–kongregacja, sytuacja wróciła „do normy", to znaczy żadnej z proponowanych zmian nie wprowadzono w życie. Z pomocą łódzkiej kongregacji przyszedł UdSW. W poufnym piśmie skierowanym do PRN w Łodzi odwołał się do zatwierdzonego w grudniu 1966 roku Statutu ZRWM w PRL: „Kongregacje wyznania mojżeszowego upoważnione są między innymi do prowadzenia zgodnie z nakazami swej religii uboju rytualnego i rozprowadzania mięsa oraz przetworów mięsnych"[121]. Było to ważne tym bardziej, że w imieniu władzy statut zatwierdził sam UdSW. Dlatego — podkreślono w konkluzji — UdSW „nie znajduje podstaw do zmiany uprawnień statutowych Zw[iązku] Rel[igijnego] na odcinku

116 „Sprawę" rytualnego uboju regulowały przepisy wskazywane władzom administracyjnym przez UdSW, niezależnie jednak od tego regularnie dochodziło do konfliktów na linii władza–kongregacja (AAN, UdSW, 26/462, UdSW do MHW — Departament Organizacji, maj 1958 r., k. 29–30): w 1958 roku w Wałbrzychu (AAN, UdSW, 131/503) i Katowicach (AAN, UdSW, 26/462; AAN, UdSW, 41/477), a w 1968 roku w Łodzi.

117 APŁ, UMŁ, 327, WdSW miasta Łódź do UdSW, 23.11.1968 r., k. 142.

118 *Ibidem*, PRN w Łodzi do UdSW, 9.05.1968 r., k. 127.

119 *Ibidem*, UdSW do WdSW w Ł[odzi], 15.07.1968 r., k. 132.

120 *Ibidem*, PRN w Łodzi do UdSW, 9.05.1968 r., k. 127.

121 *Ibidem*, Poufne pismo UdSW do PRN w Łodzi, 15.07.1968 r., k. 128.

uboju rytualnego"[122]. Mając więc prawo do uboju, kongregacja nadal mogła zaopatrywać w koszerne mięso ośrodki górnośląskie[123]. Za to podwyższeniu uległy jego ceny:

> Ze względu na dodatkowe koszty ponoszone przez przedsiębiorstwa zgrupowane w Centrali Przemysłu Mięsnego przy uboju rytualnym żywca rzeźnego, Państwowa Komisja Cen spowodowała wniosek Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu o wprowadzenie dodatku do obowiązujących cen zbytu — tłumaczono w uzasadnieniu skierowanym do PRN w Łodzi. — Dodatek ten pozwala na pokrycie zwiększonych kosztów uboju[124].

Stopniowemu zmniejszeniu zaczęła ulegać ilość mięsa przyznawanego co miesiąc kongregacji, od 1,5 tony[125] pod koniec lat sześćdziesiątych do 1,2 tony w połowie kolejnej dekady[126]. Wówczas na jednego Żyda religijnego miesięcznie przypadał niespełna kilogram koszernego mięsa[127]. Łódzka KWM w 1969 roku liczyła nieco ponad 200 członków (na około 700 Żydów mieszkających w mieście), w przeważającej mierze byli to ludzie w podeszłym wieku[128]. Wraz z rodzinami (około 400 osób) korzystali ze świadczeń kongregacji (zasiłki, maca, mąka, mięso). Bezpłatne posiłki spożywało od dziesięciu do trzydziestu osób dziennie[129]. W kolejnych latach mniej niż 200 osobom przysługiwało kongregacyjne wsparcie, a na liście korzystających z bezpłatnych posiłków zapisanych było niewiele ponad dwadzieścia osób[130]. Koszerną stołówkę regularnie

---

122 *Ibidem*.

123 *Ibidem*, PRN m. Łodzi do UdSW, 23.11.1968 r., k. 142.

124 *Ibidem*, Państwowa Komisja Cen — Departament Cen Artykułów Rolnych i Spożywczych do PRN — Komisja Cen dla miasta Łodzi i woj. łódzkiego, 18.10.1968 r., k. 143–144. Zob. także: *ibidem*, Państwowa Komisja Cen — Departament Cen Artykułów Rolnych i Spożywczych do Centrali Przemysłu Mięsnego, 16.10.1968 r., k. 145; Centrala Przemysłu Mięsnego do Państwowej Komisja Cen — Departament Cen Artykułów Rolnych i Spożywczych, 16.09.1968 r., k. 146–147.

125 APŁ, PRN m. Łodzi, 1584, Informacja dotycząca działalności Kongregacji Wyznania Mojżeszowego w Łodzi, 1969, k. 13.

126 APŁ, UMŁ, 327, Urząd Miasta Łodzi do KWM w Łodzi, 20.05.1975 r., k. 191.

127 Polacy pod koniec lat sześćdziesiątych nabywali cztery razy więcej mięsa (wieprzowego i wołowego), około 4,5 kg na miesiąc, zaś w połowie kolejnej dekady około 5 kg na miesiąc; *Mały Rocznik Statystyczny*, Główny Urząd Statystyczny, R. 12, Warszawa 1969, s. 306; *Mały Rocznik Statystyczny*, Główny Urząd Statystyczny, R. 18, Warszawa 1975, s. 64.

128 APŁ, Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce (1951–1976), 994, Sprawozdanie opisowe z działalności TSKŻ za rok 1970, k. 20. Zob. także: A. Rykała, *Łódź na mapie skupisk...*, s. 289.

129 APŁ, PRN m. Łodzi, 1584, Informacja dotycząca działalności Kongregacji Wyznania Mojżeszowego w Łodzi, 1969, k. 13.

130 APŁ, UMŁ, 327, Lista osób korzystających z bezpłatnych obiadów, 1971, k. 155. Zob. także: *ibidem*, Lista osób korzystających z bezpłatnej macy i mąki, 1971, k. 156–160; Lista

kontrolowały WdSW oraz Wydział Zdrowia i Opieki. Po jednej z wizyt szef WdSW z troską napisał:

> Korzystający z obiadów skarżą się, że nie mogą jeść przygotowanych obiadów z powodu ich jakości. Większość osób to ludzie starsi, schorowani. Powinni oni otrzymywać posiłki lekkostrawne i dietetyczne. Natomiast obiady wydawane w stołówce rytualnej przy KWM nie uwzględniają tego. Dlatego znajdujący się na liście często rezygnują z obiadu jednorazowo lub nawet całymi miesiącami nie korzystają z nich. W stołówce [należy] wprowadzić oprócz posiłków normalnych dania dietetyczne oraz żeby posiłki w miarę możliwości były smaczniejsze[131].

Tak opiekuńcza postawa raczej nie wynikała z poczucia moralnej odpowiedzialności za ludzi potrzebujących pomocy (autor cytowanych słów dwa lata wcześniej podpisał dokument z decyzją o zmniejszeniu ilości koszernego mięsa dla łódzkiej kongregacji), lecz obowiązku realizowania odgórnych dyrektyw. Do takich należało poddanie instytucji reprezentującej Żydów religijnych pełnej, nieograniczonej kontroli. Komentarz szefa łódzkiego WdSW był tylko jej pochodną. To było tak, jakby UdSW zajął miejsce kongregacji.

osób korzystających z bezpłatnych obiadów, 1973, k. 175.

131 *Ibidem*, PR.N-WdSW w Łodzi do UdSW, 19.06.1971 r., k. 153–154.

Bibliografia

Archiwalia

Archiwum Akt Nowych
Urząd do spraw Wyznań
Archiwum Państwowe w Łodzi
Komitet Łódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
Prezydium Rady Narodowej miasta Łodzi
Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Łodzi
Urząd miasta Łodzi
Archiwum Państwowe w Szczecinie
Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie
Archiwum Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Warszawie

Prasa

„Biuletyn Żydowskiej Agencji Prasowej”.
„Fołks Sztyme”.

Opracowania

Berendt G., *Życie żydowskie w Polsce w latach 1950–1956. Z dziejów Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce*, Gdańsk 2006.
Grabski A., *Współczesne życie religijne Żydów w Polsce*, [w:] *Studia z dziejów i kultury Żydów w Polsce po 1945 r.*, red. J. Tomaszewski, Warszawa 1997, s. 143–201.
Grabski A., Stankowski A., *Życie religijne społeczności żydowskiej*, [w:] *Następstwa zagłady Żydów — Polska 1944–2010*, red. F. Tych, M. Adamczyk-Garbowska, Lublin 2011, s. 215–244.
Jarosz D., *Mięso*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 17, 2019, s. 313–330, https://doi.org/10.12775/Polska.2019.10.
Jarosz D., *Reakcje społeczne na niedobory mięsa w Polsce w latach 1945–1989 (zarys problematyki)*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały” 7, 2006, s. 223–266.
Mały Rocznik Statystyczny, Główny Urząd Statystyczny, t. 8, Warszawa 1965.
Mały Rocznik Statystyczny, Główny Urząd Statystyczny, t. 12, Warszawa 1969.
Mały Rocznik Statystyczny, Główny Urząd Statystyczny, t. 18, Warszawa 1975.
Olejnik L., *Społeczność żydowska w Łodzi w latach 1945–1950. Zarys problemu*, [w:] „Folia Historica” 60, 1997, s. 125–146.
Rykała A., *Łódź na mapie skupisk żydowskich Polski (po 1945 r.)*, [w:] S*połeczność żydowska i niemiecka w Łodzi po 1945 roku*, red. A. Lech, K. Radziszewska, A. Rykała, Łódź 2010.
Rykała A., *Przemiany sytuacji społeczno-politycznej mniejszości żydowskiej w Polsce po drugiej wojnie światowej*, Łódź 2007.
Urban K., *Wyznanie mojżeszowe w Polsce 1945–1961*, „Zeszyty Naukowe Akademii Ekonomicznej w Krakowie” 2006, nr 706, s. 61–79.
Urban K., *Związek Religijny Wyznania Mojżeszowego w Polsce w latach 1965–1985 (zarys problematyki)*, „Zeszyty Naukowe Akademii Ekonomicznej w Krakowie” 2007, nr 749, s. 57–73.
Wieczorek P., *Wawa Morejno. Narodziny mitu 1945–1949*, „Kwartalnik Historii Żydów”2025, nr 4, s. 855–866.
Zawistowski A., *Bilety do Sklepu. Handel reglamentowany w PRL*, Warszawa 2020.

OPOZYCJA W PRL

GRZEGORZ WALIGÓRA
ORCID: 0000-0002-8724-4811
Oddziałowe Biuro Badań Historycznych Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu

Opozycja chrześcijańsko-demokratyczna przed powstaniem „Solidarności”

Rok 1976 był przełomowy dla powstawania jawnej zorganizowanej opozycji politycznej w Polsce, niemniej aż do utworzenia Konfederacji Polski Niepodległej 1 września 1979 roku zawiązujące się grupy opozycyjne były bądź w ogóle pozbawione wewnętrznych struktur, bądź posiadały je w stopniu wysoce ograniczonym. Brak elementów charakterystycznych dla organizacji, jak: statut, władze, członkostwo i tym podobne, miał chronić działaczy opozycyjnych przed postawieniem zarzutów karnych o przynależność do nielegalnej organizacji i, co za tym idzie, o próbę obalenia ustroju PRL. Dlatego też opozycja przedsierpniowa miała w większości charakter nieformalny, a głównym jej spoiwem były więzi towarzyskie i środowiskowe, a nie organizacja. W największym i najprężniej działającym Komitecie Obrony Robotników/Komitecie Samoobrony Społecznej „KOR” określone były tylko zasady członkostwa i to też zarezerwowane jedynie dla wąskiej grupy osób, podczas gdy w bieżącą działalność zaangażowani byli ludzie formalnie do niego nienależący, określani mianem współpracowników. Z kolei w Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO), podobnie jak w wyrosłych z niego Ruchu Młodej Polski i Ruchu Wolnych Demokratów, jak również w działających w kilku miastach Studenckich Komitetach Solidarności, praktycznie nie było żadnych formalnych zasad przynależności

poza wyróżnieniem sygnatariuszy deklaracji założycielskiej lub wyznaczeniem rzeczników do kontaktu z dziennikarzami zachodnimi. Nieformalne, pozbawione wewnętrznych struktur grupy środowiskowe powstawały także wokół niezależnych pism wydawanych poza cenzurą (na przykład „Spotkania", „Biuletyn Dolnośląski", „Puls").

Podobnie w sferze programowej brakowało konkretów, a w ogłaszanych dokumentach głównie apelowano o poszanowanie praw obywatelskich lub też krytykowano ich nierespektowanie i represjonowanie poszczególnych osób. Powstająca opozycja w większym stopniu ogniskowała się wokół charyzmatycznych liderów niż wokół programów.

Jedynie symboliczna była też więź nowej opozycji z tradycją życia politycznego okresu przedwojennego i wojennego. Do historycznych podziałów sceny politycznej najchętniej nawiązywali starsi działacze, mający za sobą aktywny udział w młodości w strukturach organizacji młodzieżowych i partyjnych II Rzeczypospolitej. Oni też najczęściej, pozostając na ogół w kontakcie ze strukturami partyjnymi na emigracji, opowiadali się za przywróceniem działalności dawnych nurtów opozycji.

Od lat siedemdziesiątych widoczny był też trend wśród starszych działaczy, aktywnych w życiu politycznym w okresie wojennym i przedwojennym — mających za sobą pobyt w więzieniach w czasach stalinowskich — do podejmowania działań na rzecz upamiętnienia osób i wydarzeń związanych z historią czasu wojny, jak i okresu międzywojennego. Sprzyjała temu zarówno łagodniejsza w dekadzie Edwarda Gierka cenzura, jak i bardziej elastyczne podejście komunistycznej władzy do najnowszej historii[1].

Najmocniej tendencje te widoczne były w kręgach kombatanckich, wśród byłych żołnierzy Armii Krajowej (AK), jak i Batalionów Chłopskich (BCh). Zachęcano do pisania i wydawania wspomnień, zbierania dokumentów i fundowania pamiątkowych tablic (najczęściej w kościołach), a także zamawiania mszy świętych w rocznicę urodzin bądź śmierci ważnych działaczy. Przypadające rocznice stawały się pretekstem do organizacji spotkań kombatanckich i środowiskowych dyskusji, podobnie jak urodziny lub imieniny działaczy żyjących. Okazją do spotkań i wspomnień były także pogrzeby.

Podobne procesy zauważyć można u ludowców, nawiązujących do tradycji przedwojennej i powojennej, związanej z wicepremierem Stanisławem Mikołajczykiem. Grupa ta, której nieformalnie przewodził

1 G. Waligóra, *Nurty opozycji przedsierpniowej*, [w:] *PRL na pochylni (1975–1980)*, red. M. Bukała, D. Iwaneczko, Rzeszów 2017, s. 288–300.

Michał Jagła, zrzeszała przede wszystkim dawnych członków „Wici". Znaczna część tego środowiska po wojnie podjęła aktywność w satelickim Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym (ZSL) i w jego szeregach tworzyła tolerowaną przez władze partii nieformalną grupę „seniorów ruchu ludowego", określaną często przez Służbę Bezpieczeństwa (SB) jako „staroludowcy". Poza Jagłą do czołowych postaci należy zaliczyć chociażby Annę Gadzalankę-Bojarową (Gadzeła-Bojar), Stefana Pawłowskiego, Mikołaja Zozulę.

Pod koniec lat siedemdziesiątych coraz mocniejsze krytykowanie przez nich sytuacji politycznej i gospodarczej w PRL, a także władz ZSL, doprowadziło w 1978 roku do usunięcia ich z szeregów ZSL. W konsekwencji nawiązali kontakty z kręgami opozycyjnymi (KOR, ROPCiO) oraz podjęli działania na rzecz stworzenia własnego środowiska ludowego. Warto zaznaczyć, że w otoczeniu Jagły przeważała opinia, że proces tworzenia opozycji powinien dążyć do odtworzenia — przy czynnym wsparciu emigracji — historycznych nurtów politycznych. Kryteriów tych nie spełniały tworzone po 1976 roku struktury opozycji (KOR, ROPCiO), wobec czego nie uważano ich za potencjalnych partnerów współpracy politycznej. Do utworzenia niezależnego środowiska ludowego bezskutecznie starano się pozyskać cieszących się wielkim autorytetem na wsi: byłego komendanta BCh Franciszka Kamińskiego, prowadzącego od lat działania na rzecz upamiętnienia czynu bojowego Batalionów, jak również sądzonego po wojnie w procesie szesnastu Stanisława Mierzwę, zaangażowanego w latach siedemdziesiątych w tworzenie w Wierzchosławicach muzeum Wincentego Witosa.

Mimo tych niepowodzeń, w czerwcu 1979 roku grupa seniorów ruchu ludowego w porozumieniu z przedstawicielami opozycji wiejskiej utworzyła Ośrodek Myśli Ludowej (OML), który miał stać się przyczółkiem do odbudowy w polskim życiu politycznym niezależnego nurtu, nawiązującego do tradycji Polskiego Stronnictwa Ludowego[2].

Bez wątpienia aktywizacja polityczna byłych działaczy PSL na rzecz odtworzenia w okresie przedsierpniowym nurtu ludowego wpłynęła mobilizująco na aktywność dawnych działaczy Stronnictwa Pracy (SP) na rzecz odbudowy nurtu chadeckiego. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych istniały co najmniej dwie grupy nawiązujące do tradycji chadeckiej. Pierwsza z nich związana była z osobą Stefana Kaczorowskiego, współpracującego krótko z KOR, a następnie od 25 marca 1977 roku działającego w ROPCiO (był

2 A. Friszke, *Opozycja polityczna w Polsce 1945–1980*, Londyn 1994, s. 552.

współzałożycielem). W gronie działaczy opozycji przedsierpniowej Kaczorowski należał do grupy nestorów (urodzony w 1899 roku), cieszących się — ze względu na bogaty życiorys — dużym autorytetem i poważaniem. Od lat dwudziestych XX wieku był zaangażowany w działalność młodzieżowych organizacji katolickich. W latach 1922–1937 działał w Chrześcijańskiej Demokracji, gdzie w latach 1931–1934 pełnił funkcję sekretarza generalnego; od 1937 roku wchodził w skład Zarządu Głównego SP. Od 1934 roku pracował jako adwokat. Podczas wojny był żołnierzem ZWZ/AK, brał udział w powstaniu warszawskim. Od 1941 roku był prezesem Zarządu Stołecznego SP oraz członkiem Rady Jedności Narodowej. W latach 1942–1944 redagował konspiracyjny organ SP „Reforma". Po wojnie starał się organizować struktury SP w województwie łódzkim. We wrześniu 1945 roku, zagrożony aresztowaniem opuścił Polskę i do 1957 roku przebywał na emigracji. Po krótkim pobycie w Belgii, Francji i Wielkiej Brytanii wyjechał do Stanów Zjednoczonych. W latach 1946–1947 był członkiem Komitetu Zagranicznego SP w Londynie, następnie w okresie 1947–1948 prezesem SP na emigracji (w USA). W 1955 roku wchodził w skład Rady Naczelnej SP i był wiceprezesem stronnictwa, a w latach 1956–1957 wiceprezesem Rady Jedności Narodowej w USA. W 1957 roku powrócił do Polski. Do 1964 roku jako adwokat w Zespole Adwokackim nr 1 w Łodzi był obrońcą w procesach politycznych[3].

Obecność Stefana Kaczorowskiego w ROPCiO miała przyciągnąć do ruchu osoby o poglądach chadeckich. Pod koniec 1977 roku na łamach wydawanej przez ROPCiO „Opinii" podano nawet informację o wykrystalizowaniu się w ruchu czterech orientacji ideowych: niepodległościowej, ludowej, chrześcijańsko-demokratycznej i wolnych demokratów. Jednak w przypadku chadeków, podobnie jak i ludowców reprezentowanych przez Piotra Typiaka, była to informacja zdecydowanie na wyrost, bardziej o charakterze życzeniowym niż realnym. Dopiero w 1979 roku z Kaczorowskim bliższą współpracę, opartą na wspólnocie ideowej, podjął aktywny działacz ROPCiO Józef Michał Janowski ze Zduńskiej Woli oraz środowisko ROPCiO w Kaliszu, zaangażowane wraz z Janowskim w wydawanie pisma „Wolne Słowo"[4].

Niezależnie od tej inicjatywy, w Warszawie ukształtowała się inna grupa nawiązująca do tradycji SP, której liderem był przedwojenny

3 Por. G. Majchrzak, *Stefan Kaczorowski*, [w:] *Encyklopedia Solidarności*, t. 3: *Opozycja w PRL 1976–1980*, red. G. Waligóra, Ł. Sołtysik, K. Dworaczek, L. Próchniak, M. Zwolski, Warszawa 2019, s. 218.

4 Por. G. Waligóra, *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela*, Warszawa 2006.

działacz chadecji Józef Kwasiborski, starszy o rok od Kaczorowskiego i podobnie jak on w okresie międzywojennym należący do czołowych działaczy organizacji katolickiej „Odrodzenie”, a następnie Chrześcijańskiej Demokracji. Po połączeniu tej drugiej ze Stronnictwem Pracy pełnił funkcję zastępcy Karola Popiela. Od 1937 roku zasiadał w Radzie Naczelnej Stronnictwa Pracy. W czasie okupacji niemieckiej był delegatem rządu na województwo warszawskie oraz przedstawicielem SP w Politycznym Komitecie Porozumiewawczym, następnie Krajowej Reprezentacji Politycznej (1941–1943). W 1944 roku został członkiem Rady Jedności Narodowej. Po wojnie podejmował próby kontynuowania działalności politycznej, był redaktorem „Tygodnika Warszawskiego”. W sierpniu 1947 roku został aresztowany. Sądzono go w upozorowanym procesie i skazano na dożywocie; wyrok odbywał między innymi w zakładach karnych we Wronkach i Rawiczu. Ostatecznie w więzieniu spędził 8,5 roku. Na wolność wyszedł w październiku 1956 roku, na fali odwilży. Do 1961 roku bezskutecznie zabiegał o rehabilitację i odszkodowanie. Po wyjściu z więzienia podejmował działania na rzecz integracji byłych działaczy chadecji, w obawie jednak przed politycznymi konsekwencjami starał stwarzać pozory niezaangażowania. Wykorzystując zagraniczne wyjazdy zaprzyjaźnionych osób, utrzymywał też stały kontakt z emigracyjnym ośrodkiem Stronnictwa Pracy we Włoszech. W kraju zaś starał się oddziaływać zarówno na swoje dawne zaplecze, jak i młodzież — za pośrednictwem organizacji przykościelnych. Prowadził aktywną działalność w istniejącej przy Archikatedrze Warszawskiej organizacji religijnej Archikonfraterni Literackiej, podlegającej nadzorowi prymasa Stefana Wyszyńskiego i biskupa Bronisława Dąbrowskiego, angażował się również w pracę Społecznego Komitetu Antyalkoholowego[5]. Początki działalności Archikonfraterni sięgały XVI wieku. Po II wojnie światowej, od 1949 roku podejmowano starania na rzecz formalnej jej rejestracji, co udało się dopiero w 1981 roku. W latach siedemdziesiątych w działalność Archikonfraterni zaangażowanych było około 150 osób[6]. Wszystkie działania podejmowane przez Kwasiborskiego zmierzać miały do stworzenia warunków sprzyjających odbudowie w kraju ruchu chrześcijańskiego.

5 Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (dalej: AIPN), 0247/1372, Sprawa operacyjnego rozpracowania „Korfanty”, Notatka służbowa dot. Kwasiborskiego Józefa, grudzień 1979 r., k. 205.

6 Por. AIPN, 1585/18497, Archikonfraternia Literacka przy Archikatedrze św. Jana w Warszawie — wnioski o rejestrację, dokumentacja, statut, informacje, opinie, decyzje, odwołania, korespondencja.

Jego aktywnością interesowała się SB, a Wydział IV Komendy Stołecznej Milicji Obywatelskiej (KS MO) prowadził przeciw niemu rozpracowanie w ramach kwestionariusza ewidencyjnego „Opium", od 1969 roku do maja 1975 roku, kiedy ostatecznie odstąpiono od dalszej inwigilacji ze względu na podeszły wiek i zły stan zdrowia, a także na małą w ocenie SB możliwość oddziaływania[7].

Pomimo kłopotów ze zdrowiem i zmniejszonej aktywności Kwasiborski pozostawał niekwestionowanym autorytetem w środowisku byłych chadeków, zwłaszcza tych współpracujących z nim w Archikonfraterni Literackiej. Do grupy należeli między innymi Wincenty Ferszter (urodzony w 1906 roku), profesor Mieczysław Nieduszyński (urodzony w 1914 roku) oraz jego syn Witold (urodzony w 1950 roku), Zdzisław Ossowski (urodzony w 1912 roku), Andrzej Hałka (urodzony w 1912 roku) i Wojciech Zapalski (urodzony w 1938 roku)[8].

Od połowy lat siedemdziesiątych w coraz większym stopniu wiodącą rolę w grupie zaczynał odgrywać Wincenty Ferszter, przed wojną działacz Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem oraz starosta powiatowy w Małopolsce, podczas II wojny światowej w AK, po wojnie utrzymywał kontakt z emigracyjnymi działaczami endecko-chadeckimi, należał do Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie oraz Ośrodka Dokumentacji i Studiów Społecznych. W latach siedemdziesiątych był emerytowanym pracownikiem i przewodniczącym emerytów PLL „LOT". Utrzymywał kontakty ze środowiskiem kombatanckim oraz byłych członków PS, a także — poprzez Wojciecha Ziembińskiego, Kazimierza Janusza, Andrzeja Czumę i Piotra Typiaka — z ROPCiO. Pozostawał też w łączności z działaczami endecko-chadeckimi na emigracji. Pomimo że w grupie Archikonfraterni Literackiej odgrywał coraz większą rolę, nie cieszył się autorytetem porównywalnym do Kwasiborskiego, stąd też mimo występujących różnic zdań na temat bieżących działań zawsze podkreślał jego nadrzędną rolę w środowisku. Ze względu na bliską znajomość z Kwasiborskim jeszcze w latach sześćdziesiątych SB rozważała nawet pozyskanie Fersztera do współpracy, z czego ostatecznie zrezygnowano w 1973 roku[9].

Wzrost znaczenia i aktywności Fersztera nie uszedł uwadze SB. Od 6 lipca 1977 roku był inwigilowany w ramach sprawy operacyjnego

---

7 Por. AIPN, 0227/1039, Sprawa operacyjnego rozpracowania „Opium".

8 *Ibidem*; por. AIPN, 0247/1372, Sprawa operacyjnego rozpracowania „Korfanty", Notatka służbowa dot. Kwasiborskiego Józefa, grudzień 1979 r., k. 205.

9 Por. AIPN, 00750/406, Teczka kandydata na tajnego współpracownika Wincenty Ferszter, imię ojca Stanisław, ur. 22.01.1906 r.

sprawdzenia o kryptonimie „Endek", przekwalifikowanej w styczniu 1978 roku na sprawę operacyjnego rozpracowania. Zdaniem SB, od dłuższego czasu nosił się on z zamiarem podjęcia działań zmierzających do odbudowy i legalizacji w PRL partii chrześcijańsko-demokratycznej[10]. Aż do 1979 roku plany te nie wykraczały poza luźne rozmowy toczone głównie w gronie przedwojennych chadeków i wpisywały się w pojawiające się wśród starszego pokolenia działaczy związanych z opozycją hasła odbudowy przedwojennych nurtów politycznych.

Służba Bezpieczeństwa była dosyć dobrze zorientowana w dyskusjach i działaniach podejmowanych w grupie byłych chadeków Archikonfraterni Literackiej za sprawą wysoko ocenianego tajnego współpracownika (TW) o pseudonimie „Aleksander". Był nim dawny działacz SP Aleksander Hałka, utrzymujący towarzyski kontakt ze wszystkimi czołowymi działaczami. Zwerbowany w 1956 roku, od 1973 roku pozostawał dla SB głównym źródłem informacji na temat aktywności środowiska Archikonfraterni[11].

W dniu 13 września 1979 roku SB uzyskała informację operacyjną od TW „Aleksandra", że członkowie Archikonfraterni Literackiej: Ferszter, Mioduszewski, Ossowski i Zapolski noszą się z zamiarem reaktywowania „Ruchu Chrześcijańskiego", na bazie dawnej chadecji. Do końca września przygotowany miał być jego program, który zamierzano oficjalnie przedstawić 7 października podczas uroczystości upamiętniających rocznicę śmierci Wojciecha Korfantego. Aby do tego nie dopuścić, Wydział III-1 KS MO założył sprawę operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Korfanty", celem rozpoznania zarówno grupy, jak i programu, a w konsekwencji niedopuszczenia do reaktywowania „Ruchu Chrześcijańskiej Demokracji"[12]. W inicjatywę zaangażowane miały być też osoby z innych ośrodków, zwłaszcza z Górnego Śląska, między innymi Rudolf Buchała, Helena Tempka i Wiesław Gwiżdż[13].

W przyjętym planie przedsięwzięć operacyjnych zmierzano chociażby dzięki współpracy Wydziału IV KS MO, Departamentu IV Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz Wydziału III Komendy Wojewódzkiej MO w Katowicach oraz przy wykorzystaniu techniki operacyjnej

---

10 AIPN, 0247/1394, Sprawa operacyjnego rozpracowania „Endek", Meldunek operacyjny, 14.01.1977 r., k. 72–73; Plan czynności operacyjnych do sprawy operacyjnego sprawdzenia kryptonim „Endek", 23.05.1977 r., k. 40–41.

11 AIPN, 2911/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna.

12 AIPN, 0247/1372, Sprawa operacyjnego rozpracowania „Korfanty", Meldunek operacyjny, 13.11.1979 r., k. 14–15.

13 *Ibidem*, Pismo do Naczelnika Wydziału I Departamentu III, 4.10.1979 r., k. 30–31.

rozpoznać kontakty osób wybierających się na uroczystości i wytypować z tego grona trzy osoby do pozyskania w charakterze tajnych współpracowników. W celu niedopuszczenia do powołania nowej, niezależnej od władz organizacji zalecano przeprowadzenie rozmów operacyjnych w celu zastraszenia, a w uzasadnionych przypadkach dokonanie przeszukania osób i pomieszczeń, kwestionowanie korespondencji, a także podejmowanie kroków na rzecz dezintegracji grupy oraz ośmieszenia ich działań w najbliższym otoczeniu oraz w oczach opinii publicznej. Zalecano także rozpoznanie potencjalnych kontaktów z innymi grupami opozycji[14].

Przeciwdziałania podjęte przez SB okazały się dość skuteczne. Wprawdzie 7 października 1979 roku w kościele Najświętszej Marii Panny w Katowicach odbyła się msza święta w intencji Korfantego, niemniej miała ona spokojny przebieg, bez żadnych akcentów politycznych. Do Katowic przybyli między innymi mecenas Władysław Siła-Nowicki, Kazimierz Studentowicz, Józef Kwasiborski i Stefan Kępski z Warszawy, Konstanty Turowski z Lublina oraz Stefan Kaczorowski z Łodzi. Z Katowic obecny był jedynie znany z działalności w Wolnych Związkach Zawodowych i ROPCiO Kazimierz Świtoń z żoną, córką, synem i synową. W wyniku działań SB z udziału w obchodach wycofały się uprzednio uzgodnione osoby: Rudolf Buchała, Helena Tempka i Wiesław Gwiżdż. O zaistniałej sytuacji przyjezdni dowiedzieli się dopiero na miejscu, od proboszcza parafii księdza Damiana Zimonia. Poinformował on ich też, że wbrew wcześniejszym ustaleniom biskup nie tylko nie odprawi wspomnianej mszy, ale też zabronił jakichkolwiek manifestacji politycznych na terenie kościoła. Wywołało to zdenerwowanie zgromadzonych, zwłaszcza mecenasa Siły-Nowickiego, który miał przygotowane wystąpienie o Korfantym. Postać Korfantego w zwięzłych słowach podczas mszy przybliżył jedynie ksiądz Zimoń.

Siła-Nowicki zachęcał zebranych, aby mimo wszystko zorganizować spotkanie bądź w mieszkaniu Świtonia, bądź na plebanii i w kościele. Przeciwni temu byli Turowski i ksiądz Zimoń. Ten ostatni dał do zrozumienia, że w powyższej sprawie interweniowała SB i że nie chce mieć z tego powodu przykrości. Ostatecznie po mszy przyjezdni wraz z rodziną Świtoniów udali się na cmentarz, gdzie złożyli kwiaty na grobie Korfantego, po czym grupa podzieliła się — Studentowicz i Kępiński udali

14 *Ibidem*, Plan przedsięwzięć operacyjnych do sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Korfanty", 24.09.1979 r., k. 28–29.

się do Świtoniów na obiad, pozostali zaś na plebanię do księdza Zimonia. W obu grupach prawdopodobnie nie poruszano wątków politycznych[15].

Przebieg uroczystości w Katowicach z dużym rozczarowaniem został przyjęty przez środowisko Archikonfraterni Literackiej, które jednak nie porzuciło pomysłu utworzenia organizacji chadeckiej. Rozmowy na ten temat toczyły się głównie w Warszawie, nie brał w nich już udziału jednak mecenas Siła-Nowicki. Podjęcie decyzji przeciągało się w czasie, a kolejne terminy z różnych powodów były przesuwane.

Podczas kolejnego zebrania byłych chadeków, 11 stycznia 1980 roku w Warszawie, z udziałem Wojciecha Zapalskiego, Radosława Ossowskiego, Mieczysława i Witolda Nieduszyńskich oraz Piotra Typiaka uzgodniono, że spotkanie założycielskie odbędzie się 24 lub 26 stycznia 1980 roku w pomieszczeniach Archikonfraterni Literackiej przy ulicy Kanoniej 6 w Warszawie. Na spotkanie zamierzano dodatkowo zaprosić związanego z ROPCiO Kaczorowskiego oraz reprezentantów ludowców. Wśród zainteresowanych rozprowadzany był dokument programowy przyszłej organizacji opracowany jesienią 1979 roku przez Mieczysława Nieduszyńkiego zatytułowany „Program Działalności Narodu Polskiego". Pod dokumentem widniała data 11 listopada 1979 roku, niemniej zasadniczy zrąb tekstu powstał jeszcze przed spotkaniem w Katowicach. Ze względu na trudności poligraficzne grupa dysponowała jedynie około 100 egzemplarzami maszynopisu. Mieli jednak w planie pozyskać w niedalekiej przyszłości powielacz od emigracji w Stanach Zjednoczonych[16].

„Program Działalności Narodu Polskiego" był dosyć obszernym dokumentem programowym, liczącym pięć stron formatu A4 gęstego maszynopisu. Składał się z sześciu działów:

1. Uwarunkowania historyczne.
2. Granice Polski i stosunek do innych narodów.
3. Ustrój społeczny, prawa obywatelskie i rodzina.
4. Ustrój państwowy i samorząd zawodowe.
5. Ustrój gospodarczy.
6. Kultura, zdrowie, nauka i wychowanie.

Zawierały się one łącznie w 66 punktach, wskazujących najistotniejsze dla środowiska cele, wokół których zamierzano budować najpierw szeroki ruch społeczny, a w dalszej kolejności stronnictwo polityczne.

---

15 *Ibidem*, Szyfrogram do Naczelnika Wydziału I Departamentu III MSW, 7.10.1979 r., k. 33–34; AIPN Oddział w Katowicach (dalej: AIPN Ka), 048/916, t. 2, Sprawa operacyjnego rozpracowania kryptonim „Emisariusz", Meldunek operacyjny, 8.10.1979 r., k. 330–332.

16 AIPN, 0247/1372, Sprawa operacyjnego rozpracowania „Korfanty", Informacja operacyjna TW. „Aleksander", 15.01.1980 r., k. 219.

W części pierwszej odwoływano się do tradycji historycznej i jej związków z religią, podkreślano ważną rolę i znaczenie postawy prymasa Wyszyńskiego. W sprawie granic na uwagę zasługuje wschodnia, zakładano bowiem przywrócenie przedwojennej granicy ustalonej traktatem ryskim w 1921 roku. Równocześnie jednak zapewniano, że „Państwo Polskie prowadzić będzie pokojową politykę braterstwa i przyjaźni, a także łączenia się w większe unijne państwo wielonarodowe". Przyszła Polska miała być krajem demokratycznym, z dwuizbowym parlamentem, niezawisłymi sądami i silnym samorządem. Za podstawową komórkę życia społecznego uznawano rodzinę, opowiadano się przeciw aborcji i antykoncepcji. W gospodarce rolnej podstawą produkcji miały być rodzinne gospodarstwa rolne, opowiadano się także za rozwojem własności prywatnej i rzemiosła. Jedynie duże przedsiębiorstwa o znaczeniu strategicznym pozostać miały państwowe. Ponadto postulowano rozwój spółdzielczości[17].

Termin spotkania założycielskiego ustalono ostatecznie podczas imienin Fersztera, w których uczestniczyli M. Nieduszyński, Ossowski, Hałka, Jagła i Gadzelanka-Bojarowa. Zdecydowano, że odbędzie się ono 27 stycznia w pomieszczeniach Archikonfraterni. Zrezygnowano z zapraszania obecnych jesienią 1979 roku w Katowicach na uroczystościach upamiętniających rocznicę śmierci Korfantego mecenasa Siłę-Nowickiego (z uwagi na jego kontakty z posłem Zabłockim) oraz Świtonia, którego uznano za niekonsekwentnego w działaniu. Uważano, że obecność tego ostatniego może przynieść więcej szkód niż pożytku[18].

Zgodnie z ustaleniami, 27 stycznia 1980 roku, w godzinach popołudniowych w Archikonfraterni spotkali się: Mieczysław i Witold Nieduszyńscy, Wincenty Ferszter, Andrzej Hałka, Adam Ponikowski, Wojciech Zapolski, Piotr Typiak (wszyscy z Warszawy) oraz Stefan Kaczorowski z Łodzi i Józef Janowski ze Zduńskiej Woli. Pomimo nieobecności Kwasibiorskiego, który wygłosić miał referat wprowadzający przybliżający działalność chadeków w okresie międzywojennym, a także zaproszonych gości z Ośrodka Myśli Ludowej Jagły i Gadzelanki-Bojarowej, zebrani postanowili utworzyć Ruch Chrześcijańsko-Społeczny w Polsce (RCHS). Janowski, jako członek redakcji pisma ROPCiO „Wolne Słowo", zapewnił, że udostępni ono swoje łamy dla publikacji

17 *Ibidem*, Program Działalności Narodu Polskiego, 11.11.1979 r., k. 191–195; AIPN, 00168/79, t. 11, Teczka pracy TW „Maksym" / „Maks" / „Kociak" / „Julian" / „Julek". Program Ruchu Chrześcijańsko-Społecznego, [luty 1980 r.], k. 306–310.

18 AIPN, 0247/1394, Sprawa operacyjnego rozpracowania „Endek", Informacja operacyjna TW „Aleksander", 24.01.1980 r., k. 249.

materiałów Ruchu Chrześcijańsko-Społecznego do chwili, gdy ten stworzy własną bazę poligraficzną. Ofertę Janowskiego przyjęto z zadowoleniem, po czym Kaczorowski odczytał tekst deklaracji założycielskiej, a wszyscy obecni na spotkaniu (z wyjątkiem reprezentującego ludowców Typiaka, który wyszedł wcześniej) podpisali się pod pierwszym dokumentem nowej organizacji. Ferszter zobowiązał się do powiadomienia innych środowisk opozycji, a Janowski i Kaczorowski zapewnili o opublikowaniu komunikatu w pismach ROPCiO „Opinii" i „Wolnym Słowie". Podjęto również decyzje o zbieraniu podpisów pod dokumentem założycielskim oraz powieleniu „Programu Działalności Narodu Polskiego". Miało to na celu rozszerzenie oddziaływania, bowiem na starcie nowa organizacja opierała się jedynie na dwóch niewielkich środowiskach: Archikonfraterni Literackiej i części ROPCiO, których liczebność nie przekraczała kilkunastu osób[19].

Kolejne zebranie RCHS odbyło się w pomieszczeniach Archikonfraterni Literackiej 3 lutego 1980 roku z udziałem Kwasiborskiego, Nieduszyńskich, Fersztera, Hałki, Ponikowskiego i Zapalskiego. Na spotkanie nie dojechali Janowski z Kaczorowskim. Prawdopodobnie z tego powodu nie podjęto wówczas żadnych nowych decyzji. Na początku lutego Ferszter informację o powołaniu RCHS przekazał biskupowi Dąbrowskiemu. Ten ostatni kilka dni później w rozmowie z M. Nieduszyńskim miał wyrazić swoją dezaprobatę i prosić o wyjaśnienia. Sytuacja ta doprowadziła do napięć w grupie, zarzucano Ferszterowi nieodpowiedzialność i niefrasobliwość w kontaktach z Kościołem. Ponadto dość nieoczekiwanie z dalszego uczestnictwa w RCHS wycofał się Kwasiborski, argumentując swą decyzję złym stanem zdrowia i obawą przed represjonowaniem rodziny. Decyzja ta prawdopodobnie w pewnym stopniu wpłynęła też na mniejszą aktywność w kolejnych tygodniach Fersztera, a wiodąca rolę w środowisku Archikonfraterni zaczął odgrywać profesor M. Nieduszyński[20].

Zaangażowani dotychczas w ROPCiO Kaczorowski z Janowskim, w związku ze sporym kryzysem w tej formacji na początku 1980 roku, planowali przejęcie „Wolnego Słowa", ukazującego się dotąd pod szyldem ROPCiO. Według ich planów, od kwietnia ukazywać się miało w zwiększonym nakładzie i większej objętości, pod zmienionym tytułem

19 *Ibidem*, Meldunek operacyjny, 1.02.1980 r., k. 128–129; AIPN, 0247/1372, Sprawa operacyjnego rozpracowania „Korfanty", Informacja operacyjna TW. „Aleksander", 27.01.1980 r., k. 231.

20 AIPN, 0247/1394, Sprawa operacyjnego rozpracowania „Endek", Meldunek operacyjny, 22.02.1980 r., k. 130–131.

„Nowina", jako pismo RCHS w Polsce. Scenariusz taki wydawał się prawdopodobny, ponieważ to Janowski odgrywał przewodnią rolę w piśmie. Ze względu na niewielkie zaangażowanie innych osób planowano także zmiany w redakcji.

Dyskusja na ten temat została jednak odłożona w czasie, gdyż 23 lutego 1980 roku Janowski trafił na miesiąc do Aresztu Śledczego w Łodzi, co było wynikiem nałożonej nań kary przez Kolegium do spraw Wykroczeń za udział w organizowanej przez ROPCiO manifestacji patriotycznej w Warszawie z okazji sześćdziesiątej rocznicy odzyskania niepodległości[21]. W dniu 25 lutego 1980 roku Stefana Kaczorowskiego w Łodzi odwiedzili Nieduszyńscy oraz Hałka. Dyskutowano nad opracowanym w kręgu Archikonfraterni „Programem Działalności Narodu Polskiego" i głównie za sprawą Kaczorowskiego dokonano drobnych korekt. Uzgodniono, że M. Nieduszyński przygotuje go w dwóch wersjach: dłuższej, pełnej, która będzie stanowić podstawę działania dla Ruchu Chrześcijańsko-Społecznego, oraz skróconej, która miała być załącznikiem do deklaracji założycielskiej z 27 stycznia 1980 roku.

Ciągłe uzgadnianie działań między Warszawą a Łodzią, przy ograniczonych kontaktach i dyspozycyjności, wpływało niekorzystnie na tempo prowadzonych prac[22]. Do kolejnej, większej dyskusji na temat dalszych kroków doszło dopiero 9 maja 1980 roku w Łodzi u Kaczorowskiego, z udziałem Nieduszyńskich i Hałki z Warszawy oraz Janowskiego ze Zduńskiej Woli. Ustalono, że działalność RCHS będzie prowadzona w trzech kierunkach:

1. Reaktywowanie Chrześcijańskiego Ruchu Ludowego, z udziałem Typiaka, ale z pominięciem członków Ośrodka Myśli Ludowej (zwłaszcza Jagły).

2. Powołanie Chrześcijańskich Związków Zawodowych — z udziałem inicjatora tej akcji Świtonia. Jego poczynania miały być ściśle kontrolowane ze względu na nieodpowiedzialne zachowanie w przeszłości.

3. Wprowadzenie młodych sympatyków RCHS do Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej celem prowadzenia działalności dysydenckiej[23].

W podobnym gronie (bez W. Nieduszyńskiego) obradowano 20 czerwca 1980 roku, tym razem w Warszawie przy Kanoniej 6. Janowski poinformował zebranych o zakończeniu aktywności opozycyjnej w ROPCiO. Powodem takiej decyzji miał być konflikt z Andrzejem

21 G. Waligóra, *Ruch Obrony*..., s. 226–229.

22 AIPN, 0247/1372, Sprawa operacyjnego rozpracowania „Korfanty". Informacja operacyjna TW. „Aleksander", 26.02.1980 r., k. 240–241.

23 *Ibidem*, Informacja operacyjna TW. „Aleksander", 13.05.1980 r, k. 259.

Czumą i Edwardem Staniewskim, którzy nie zgadzali się na wydawanie „Wolnego Słowa" pod szyldem Ruchu Chrześcijańsko-Społecznego. Numer 20, z czerwca 1980 roku, ukazał się jako pismo ROPCiO, ale z dopiskiem „Nurt Chrześcijańsko-Społeczny". Janowski, zgodnie ze złożoną deklaracją na zebraniu RCHS, chciał, aby pismo stało się jego organem. Czuma i Staniewski swój sprzeciw argumentowali niebezpieczeństwem rozdrobnienia sił i środków. Janowski nie dał się jednak przekonać i w konsekwencji zrezygnował z dalszego działania w ramach ROPCiO. Kaczorowski, związany również z ROPCiO, starał się załagodzić sytuację i namawiał Janowskiego do powtórnego przemyślenia sprawy. Janowski uważał jednak, że od kolejnego numeru pismo powinno stać się organem RCHS, a jego druk powinien zostać zlecony Wydawnictwu im. Konstytucji 3 Maja, które świadczyło komercyjne usługi dla różnych nurtów opozycji. Działalność ta w znacznym stopniu była jednak kontrolowana przez SB, która w wyniku kombinacji operacyjnych najpierw opóźniała wydawanie pism, a następnie przejmowała znaczną część nakładu. W dodatku istotną rolę w Wydawnictwie odgrywał tajny współpracownik SB Paweł Mikłasz (pseudonim „Janusz Lewandowski")[24].

Skorzystanie z usługi druku było jednak dosyć kosztowne: 50 groszy od strony przy minimalnym nakładzie 1,5 tysiąca egzemplarzy. Łączny koszt numeru wynosił około 12 tysięcy złotych, płatne z góry, przy czym wydawnictwo nie ponosiło ryzyka w sytuacji przechwycenia nakładu przez SB, w dodatku należało zapłacić od razu za druk dwóch numerów, a więc około 24–25 tysięcy złotych.

Pomimo że RCHS nie dysponował takimi środkami, podjęto decyzję o współpracy z Wydawnictwem im. Konstytucji 3 Maja, a do kontaktu z nim upoważnieni zostali Janowski i Hałka. Pieniądze na druk zobowiązał się załatwić Kaczorowski poprzez zaciągnięcie pożyczki u znajomej, która właśnie sprzedała dom.

Na zebraniu przedyskutowano także projekt wysłania za granicę osoby, która pełniłaby funkcję rzecznika RCHS przy Światowej Kurii Chrześcijańskiej Demokracji. Wstępnie rolę taką zgodził się pełnić Janowski[25].

Pięć dni później Janowski wraz z Ferszterem spotkali się z Mikłaszem, aby omówić szczegóły powielania „Wolnego Słowa". Zasłaniając się wyjazdem na urlop, Mikłasz zaproponował im termin sierpniowy lub zwrócenie się do księdza Stanisława Małkowskiego, który

24 Por. G. Waligóra, *Ruch Obrony*..., s. 149; AIPN, 0204/1781, Sprawa operacyjnego rozpracowania „Oficyna".

25 AIPN, 0247/1372, Sprawa operacyjnego rozpracowania „Korfanty", Informacja operacyjna TW. „Aleksander", 23.06.1980 r., k. 266.

zajmował się sprawami organizacyjnymi przykościelnego Wydawnictwa im. Błogosławionego ojca Maksymiliana Kolbego[26].

Ostatecznie skorzystano z opcji drugiej. KsiądzMałkowski wyraził zgodę na druk „Wolnego Słowa" na warunkach finansowych identycznych jak żądania Mikłasza, ponadto zaproponował odpłatny druk programu RCHS i innych materiałów. Zasugerował też swoje wejście do redakcji „Wolnego Słowa"' i zamieszczenie nazwiska w stopce redakcyjnej pisma[27].

Tej ostatniej kwestii poświęcone było kolejne zebranie RCHS w Warszawie przy Kanoniej 6, z udziałem M. Nieduszyńskiego, Hałki i księdza Małkowskiego. Na spotkanie nie dojechał Janowski. Do organizacji przyjęto księdza Małkowskiego. Miał on również wejść do nowej redakcji „Wolnego Słowa", a od kolejnego numeru jego redaktorem naczelnym miał zostać M. Nieduszyński[28].

Sierpniowe protesty 1980 roku, a następnie powstanie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność" i zaangażowanie się Janowskiego w prace związku w praktyce oznaczały koniec ukazywania się „Wolnego Słowa", którego ostatni numer kolportowany był w sierpniu tego roku. Nie przekreślało to oczywiście dotychczasowych ustaleń chadeków dotyczących druku, z tym że ostatecznie zdecydowano się na nowy tytuł: „Wolny Polak", którego pierwszy numer ukazał się we wrześniu 1980 roku. Do grudnia 1981 roku wydano jedenaście numerów.

W okresie przedsierpniowym działacze RCHS podejmowali też próby nawiązania kontaktów z innymi grupami opozycyjnymi. Jako środowisko uznające się za kontynuatora nurtu chadeckiego II Rzeczypospolitej, byli zwolennikami restauracji dawnych podziałów politycznych, podobnie jak nawiązujący do tradycji nurtu ludowego działacze skupieni wokół Ośrodka Myśli Ludowej. W obu grupach wiodącą rolę odgrywali starsi wiekiem działacze zaangażowani w aktywność polityczną przed wojną lub w okresie tużpowojennym. Łączyła ich zarówno więź pokoleniowa i długoletnia znajomość, jak i aspiracje do odgrywania ważnej roli w środowiskach opozycyjnych.

Utworzenie OML, w działalność którego zaangażowani byli też działacze chłopscy związani dotychczas z innymi grupami opozycji, stanowiło apogeum wpływu grupy seniorów ruchu ludowego na opozycję przedsierpniową w Polsce. I choć wydawało się przez moment, że ich

26 *Ibidem*, Informacja operacyjna TW. „Aleksander", 26.06.1980 r., k. 268.

27 *Ibidem*, Pismo do Naczelnika Wydziału IV KS MO, 12.07.1980 r., k. 283.

28 *Ibidem*, Informacja operacyjna TW. „Aleksander", 4.08.1980 r., k. 277.

oddziaływanie może być jeszcze większe, dość szybko nastąpiła ich marginalizacja. Jednym z powodów stało się nawiązanie współpracy z „tajnym" Komitetem Krajowym Polskich Socjalistów (następnie Ośrodkiem Myśli Socjalistycznej), utworzonym z inspiracji SB, która z pomocą wieloletniego tajnego współpracownika SB Juliusza Wilczura-Garzteckiego pseudonim „Maks" starała się wpływać zarówno na środowiska opozycyjne w Polsce, jak również infiltrować emigracyjnych działaczy Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS) poprzez uzyskanie ich poparcia dla tej inicjatywy w kraju. Garztecki przedstawiał się jako podziemny działacz PPS odtwarzający w konspiracji dawne struktury. Na potrzeby działań operacyjnych, w celu uwiarygodnienia Garzteckiego, SB wydawała w niewielkim nakładzie biuletyn Polskich Socjalistów „Socjalistyczną Agencję Wydawniczą", którego pojedyncze egzemplarze przekazywano do wiadomości dawnym działaczom PPS, zwłaszcza tym zaangażowanym w działalność opozycyjną. Garztecki próbował także — bezskutecznie — nawiązać bliższą współpracę z KOR (za pośrednictwem Jana Józefa Lipskiego) oraz ROPCiO (przez Leszka Moczulskiego)[29]. Zwłaszcza w środowisku KOR silnie jednak podejrzewano Garzteckiego o agenturalność, a związki z SB zarzucano mu co najmniej od czasu działalności w latach pięćdziesiątych w Klubie Krzywego Koła[30].

Niestety, w kręgu ludowców do współpracy z nim podchodzono mniej ostrożnie. Fikcyjna, złożona z kilku tajnych współpracowników SB grupa Garzteckiego jawiła się ludowcom jako organizacja nawiązująca programowo do przedwojennego nurtu socjalistycznego. Zwolennikiem podjęcia współpracy z nią był zwłaszcza Jagła, który widział w tym szansę stworzenia wśród opozycji wyrazistej programowo przeciwwagi dla Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR". Wiosną 1980 roku OML wraz z „socjalistami" wydali wspólne oświadczenie, po czym rozpoczęto bliższą współpracę[31]. Niestety, dla środowiska Jagły skutek był odwrotny. Z jednej strony współpraca z Garzteckim, podejrzewanym przez część opozycji o związki z SB, podważała wiarygodność ludowców, z drugiej zaś angażowała ich w dyskusje i spory oraz „jałowe inicjatywy" inspirowane przez Służbę Bezpieczeństwa.

---

29 Por. AIPN, 00168/79, Teczka pracy TW. „Maksym" / „Maks" / „Kociak" / „Julian" / „Julek".

30 A. Friszke, *Jan Józef Lipski — szkic biografii*, [w:] J.J. Lipski, *KOR*, Warszawa 2006, s. 76–78.

31 AIPN, 00168/79, t. 11, Teczka pracy TW „Maksym" / „Maks" / „Kociak" / „Julian" / „Julek", Oświadczenie Ośrodka Myśli Ludowej i Ośrodka Myśli Socjalistycznej w sprawie zastępowania wyborów głosowaniem, luty 1980 r., k. 138–142.

Porozumienie OML z Garzteckim miało też negatywny wpływ na powstały w tym czasie RCHS w Polsce. Ponieważ grupa warszawska z Archikonfraterni Literackiej pozostawała w bliskich kontaktach towarzyskich z Jagłą i OML, dość szybko w kręgu tym pojawił się i był dyskutowany pomysł nawiązania bliższej współpracy trzech dawnych nurtów politycznych: chadeków, ludowców i socjalistów. Zwolennikiem porozumienia był zwłaszcza Jagła. W grupie Archikonfraterni za współpracą z ludowcami opowiadał się z kolei Ferszter. Pomysły takie zgłaszał już w lutym 1980 roku, a 10 czerwca zorganizował nawet w tej sprawie spotkanie w swoim mieszkaniu, z udziałem Jagły, Gadzelanki-Bojarowej i Janowskiego. Z uwagi jednak na nieprzybycie czołowych działaczy RCHS (M. Nieduszyńskiego, Hałki i Ossowskiego) wiążących ustaleń nie podjęto[32]. W dniu 8 sierpnia 1980 roku do tematu współpracy powrócił Jagła. Spotkał się on z Hałką i zaproponował chadekom zawarcie trójstronnego porozumienia, a w dalszej kolejności wspólne poparcie trzech ugrupowań dla akcji prowadzonej przez Konfederację Polski Niepodległej na rzecz stworzenia szerokiej platformy organizacji opozycyjnych, która wystąpiłaby ze wspólnym apelem na zbliżającą się Konferencję Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (KBWE) w Madrycie[33].

Osiem dni później o trójporozumieniu dyskutowano już w większym gronie w Archikonfraterni Literackiej z udziałem między innymi M. Nieduszyńskiego, Hałki, Jagły oraz Gadzelanki-Bojarowej. Wobec pewnych zastrzeżeń wysuwanych przez chadeków wobec socjalistów, postawiono zorganizować kolejne zebranie również z udziałem tych drugich. Ostatecznie do wspólnego spotkania doszło w Archikonfraterni 23 sierpnia, z udziałem Nieduszyńskich, Hałki, Ponikowskiego, Jagły oraz dwóch tajnych współpracowników SB (w tym Garzteckiego), reprezentujących Ośrodek Myśli Socjalistycznej. Celem spotkania miało być ustalenie wspólnego dokumentu i przesłanie go na KBWE. W toku dyskusji ustalono, że będzie on analizą aktualnej sytuacji społeczno-politycznej i zawarte zostaną w nim postulaty wysuwane przez strajkujących w zakładach pracy. Ponadto w oświadczeniu miał znaleźć się apel do strajkujących o przystąpienie do pracy (z czego później zrezygnowano) z zaleceniem dalszego prowadzenia rozmów z przedstawicielami władz państwowych. Przygotowaniem wstępnej wersji oświadczenia zająć się miał przedstawiciel „socjalistów". Po przedyskutowaniu

32 AIPN, 0247/1394, Sprawa operacyjnego rozpracowania „Endek", Plan przedsięwzięć operacyjnych do sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Endek", 29.02.1980 r., k. 133; Meldunek operacyjny, Warszawa, 28.06.1980 r., k. 137–138.

33 AIPN, 0247/1372, Informacja operacyjna TW. „Aleksander", 18.08.1980 r., k. 284.

dokumentu miał on zostać przekazany do Madrytu oraz być kolportowany na terenie całego kraju w formie ulotki. Tekst wspólnego oświadczenia ustalono ostatecznie 25 sierpnia, W imieniu RCHS podpisane zostało ono przez Mieczysława Nieduszyńskiego, Andrzeja Hałkę i Adama Ponikowskiego, w imieniu OML przez Michała Jagłę, Annę Gadzelankę-Bojarową i Stefana Pawłowskiego oraz w imieniu „socjalistów" przez Henryka Misiewicza i Karola Sieleckiego[34].

Domagano się od władz przedstawienia do 31 października 1980 roku na specjalnej sesji sejmu rzeczywistego stanu państwa oraz propozycji wyjścia z kryzysu. Opowiadano się też za dopuszczeniem do działania niezależnych partii i stronnictw politycznych, ułożeniem partnerskich stosunków z ZSRR, dopuszczeniem do istnienia rzeczywistego samorządu oraz pełnym usamodzielnieniem związków zawodowych. Za szczególnie ważne uznano też właściwe ułożenie stosunków między państwem a Kościołem. W kwestiach gospodarczych postulowano rozwój prywatnego drobnego przemysłu i rzemiosła, usług oraz handlu, umocnienia indywidualnych gospodarstw rolnych, a także domagano się udzielenia gwarancji bezwzględnego przestrzegania praw obywatelskich i praworządności oraz przygotowania nowej ordynacji wyborczej do sejmu i rad narodowych[35].

Już po złożeniu podpisów Garztecki próbował jeszcze storpedować upublicznienie dokumentów, namawiając sygnatariuszy do wstrzymania się ze względu na napięta sytuację polityczną, trwające strajki oraz możliwe zmiany w KC PZPR (łącznie ze zmianą I sekretarza KC), a także z powodu nieobecności w Warszawie wielu korespondentów zagranicznych gazet, którzy wyjechali na wybrzeże.

Ostatecznie jednak 26 sierpnia M. Nieduszyński i Hałka złożyli dokument w kancelarii Episkopatu, a dwa dni później Ferszter osobiście przekazał tekst oświadczenia biskupowi Dąbrowskiemu[36]. Tak więc kilka dni przed podpisaniem przełomowych porozumień sierpniowych Ruch Chrześcijańsko-Społeczny w Polsce rozpoczynał nowy etap działalności w ramach trójstronnego porozumienia. Niestety, obecność

34 Nazwiska „socjalistów" były fikcyjne. Na zebraniach z OML i RChS ich przedstawiciele występowali pod pseudonimami w obawie przed dekonspiracją „tajnej grupy".

35 AIPN, 0247/1372, Sprawa operacyjnego rozpracowania „Korfanty", Informacja operacyjna TW. „Aleksander", 23.08.1980 r., k. 286; Informacja operacyjna TW „Aleksander", 25.08.1980 r., k. 289; Szyfrogram do Naczelnika Wydziału I Departamentu III, 25.08.1980 r., k. 79–84; AIPN, 0247/1394, Szyfrogram do Naczelnika Wydziału I Departamentu III MSW, 24.08.1980 r., k. 139–140.

36 AIPN, 0247/1372, Sprawa operacyjnego rozpracowania „Korfanty", Meldunek operacyjny, 26.08.1980 r., k. 77–78.

w tym gronie sterowanej przez SB grupy „socjalistów" wykorzystywana była do kontrolowania i osłabiania pozostałych dwóch grup poprzez inspirowanie konfliktów, przeciąganie w czasie dyskusji nad kolejnymi dokumentami, wpływanie na ich treść, przejmowanie operacyjne wydawanych pism i ulotek i tym podobne. Ruch Chrześcijańsko-Społeczny w Polsce, podobnie jak i Ośrodek Myśli Ludowej przetrwały jako grupy opozycyjne do momentu wprowadzenia stanu wojennego. Jednak wobec dynamicznego rozwoju zarówno działalności związkowej, jak i innych licznych innych organizacji, ich znaczenie na mapie opozycyjnej uległo znacznej marginalizacji i infiltracji przez SB. Obie grupy opierały się głównie na wąskim gronie starszych działaczy, były dość hermetyczne i mało atrakcyjne dla młodych. Śmierć ważnych osób dla środowiska (w 1980 roku Kwasiborskiego, w 1981 Jagły) dodatkowo negatywnie wpływały na kontynuowanie działalności.

Przedsierpniowy okres aktywności grupy chadeków i budowa przez nich opozycyjnego środowiska była ważną, choć mało udaną próbą odtworzenia historycznego nurtu politycznego nawiązującego do tradycji Stronnictwa Pracy. Nie udało im się rozszerzyć odziaływania na szerszą grupę osób ani wyjść znacząco poza hermetyczny krąg założycieli, a podsycane przez SB wewnętrzne spory dodatkowo osłabiały ograniczony potencjał środowiska.

Bibliografia

Archiwalia

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie
00168/79, Teczka pracy TW „Maksym" / „Maks" / „Kociak" / „Julian" / „Julek"
00750/406, Teczka kandydata na tajnego współpracownika Wincenty Ferszter, imię ojca Stanisław
0247/1372, Sprawa operacyjnego rozpracowania „Korfanty"
024/1394, Sprawa operacyjnego rozpracowania „Endek"
0204/1781, Sprawa operacyjnego rozpracowania „Oficyna"
0227/1039, Sprawa operacyjnego rozpracowania „Opium"
1585/18497, Archikonfraternia Literacka przy Archikatedrze św. Jana w Warszawie — wnioski o rejestrację, dokumentacja, statut, informacje, opinie, decyzje, odwołania, korespondencja
2911/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna
Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Katowicach
048/916, Sprawa operacyjnego rozpracowania kryptonim „Emisariusz"

Opracowania

Friszke A., *Jan Józef Lipski – szkic biografii*, [w:] J.J. Lipski, *KOR*, Warszawa 2006, s. 7–79.

Friszke A., *Opozycja polityczna w Polsce 1945–1980*, Londyn 1994.

Majchrzak G., *Stefan Kaczorowski*, [w:] *Encyklopedia Solidarności*, t. 3: *Opozycja w PRL 1976–1980*, red. G. Waligóra, Ł. Sołtysik, K. Dworaczek, L. Próchniak, M. Zwolski, Warszawa 2019, s. 218.

Waligóra G., *Nurty opozycji przedsierpniowej*, [w:] *PRL na pochylni (1975–1980)*, red. M. Bukała, D. Iwaneczko, Rzeszów 2017, s. 288–300.

Waligóra G., *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela*, Warszawa 2006.

ŁUKASZ SOŁTYSIK
ORCID: 0000-0002-6396-9340
Oddziałowe Biuro Badań Historycznych Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu

Sprawy do załatwienia. Wokół strajku okupacyjnego w Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy przeprowadzonego przez działaczy NSZZ „Solidarność" w Głogowie 28–29 listopada 1980 roku

Narodziny Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność" (NSZZ „Solidarność") „Solidarność" w wyniku masowych strajków w Polsce latem 1980 roku umożliwiły społecznościom lokalnym upomnieć się u władz administracyjno-partyjnych o rozwiązanie wielu problemów na co dzień nurtujących obywateli[1]. W niektórych miastach zgłaszane przez „Solidarność" postulaty były lekceważone, a brak dialogu przeradzał się w ogólnopolskie lub regionalne konflikty,

1 Literatura przedmiotu na temat NSZZ „Solidarność" w latach 1980–1981 jest obszerna, zob.: J. Holzer, *„Solidarność" 1980–1981. Geneza i historia*, Paryż 1984; A. Friszke, *Rewolucja Solidarności 1980–1981*, Kraków 2014; T. Kozłowski, *Anatomia rewolucji. Narodziny ruchu społecznego „Solidarność" w 1980 roku*, Warszawa 2017.

którym towarzyszyły strajki okupacyjne lub głodówki[2]. Dobrymi tego przykładami mogą być okupacja Urzędu Wojewódzkiego (UW) w Gdańsku w listopadzie 1980 roku przez przedstawicieli struktur branżowych NSZZ „Solidarność" — pracowników służby zdrowia, oświaty i wychowania oraz kultury i sztuki[3], okupacja UW w Piotrkowie Trybunalskim w grudniu 1980 roku[4], strajki regionalne w Jeleniej Górze i Bielsku-Białej zimą 1981 roku[5]. Późną jesienią 1980 roku, z inicjatywy „Solidarności" głogowskiej, na podobną skalę mógł się rozwinąć protest w okupowanym gmachu UW w Legnicy, ale do tego nie doszło. Nasuwa się więc pytanie: dlaczego?

Jak dotąd przyczyny, przebieg i skutki strajku okupacyjnego w gmachu UW w Legnicy nie doczekały się pełnego opisu. O wydarzeniu wspominało w swoich pracach kilku badaczy dolnośląskiej i głogowskiej „Solidarności"[6]. Łukasz Kamiński przytoczył w opracowaniu

2 Warto wymienić strajki o rejestrację „Solidarności" rolniczej w Ustrzykach Dolnych i Rzeszowie (*Strajki i porozumienia w Ustrzykach Dolnych i Rzeszowie 1980/1981. Przebieg, realizacja, obchody rocznicowe*, wybór dokumentów, wstęp i oprac. J. Borowiec, B. Wójcik, Rzeszów 2011; D. Iwaneczko, *Strajki ustrzycko-rzeszowskie 1980–1981. Przebieg i skutki*, [w:] *Konfrontacje i negocjacje. Wokół konfliktów społeczno-politycznych w PRL z początku lat osiemdziesiątych XX w.*, red. M. Golon, K. Osiński, Bydgoszcz-Gdańsk 2015, s. 29–46), strajk studentów o rejestrację NZS (zob. K. Dworaczek, *Niezależne Zrzeszenie Studentów 1980––1981*, Wrocław 2016, s. 145–166; T. Kozłowski, *Niezależne Zrzeszenie Studentów 1980–1989*, [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 7: *Wokół „Solidarności"*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 247–251) i głodówki kolejarzy we Wrocławiu (zob. K. Dworaczek, *NSZZ „Solidarność" w PKP w latach 1980–1989. Przykład Dolnośląskiej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych*, Warszawa-Wrocław 2020, s. 36–52; K. Dworaczek, T. Przedpełski, *Stacja Solidarność. Protest głogowy kolejarzy 21–27 października 1980 roku*, Wrocław 2017) i w Świdnicy chłopów z NSZZ „Solidarność Chłopska" Województwa Wałbrzyskiego (J. Baran, *Głodówka rolników z Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność Chłopska" w Świdnicy*, www.encysol.pl [dostęp: 29.01.2025]; T. Kozłowski, J. Olaszek, *Niezależny ruch chłopski w Polsce 1980––1989*, [w:] *„Solidarność" 1980–1989*, t. 2: *Ruch społeczny*, s. 88; Ł. Kamiński, *NSZZ „Solidarność" Region Dolny Śląsk*, [w:] *„Solidarność" 1980–1989*, t. 6: *Polska południowa*, s. 352–353).

3 *Listopad '80. Rzecz o strajkach ludzi oświaty, służby zdrowia i kultury*, red. J. Hlebowicz, Gdańsk 2022.

4 J. Parol, *Strajk okupacyjny w Urzędzie Wojewódzkim w Piotrkowie Trybunalskim 18–22 XII 1980*, www.encysol.pl (dostęp: 29.01.2025). Inne z podobnych przyczyn zob.: M. Zwolski, *Strajk okupacyjny w Urzędzie Wojewódzkim w Suwałkach 10–12 X 1981*, www.encysol.pl (dostęp: 29.01.2025); G. Majchrzak, *Strajki w Żyrardowie*, www.encysol.pl (dostęp: 29.01.2025).

5 J. Kordas, *Solidarny opór wobec władzy — strajki w województwie jeleniogórskim w 1981 roku*, „Rocznik Jeleniogórski" 37, 2005, s. 39–70; Ł. Sołtysik, *NSZZ „Solidarność" Region Jelenia Góra*, [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980...*, t. 6, s. 487–489, 492–498; D. Węgrzyn, *Od pierwszego strajku do „Trzeciego Szeregu". NSZZ „Solidarność" Region Podbeskidzie (1980–1983). Opis konfliktu politycznego*, Katowice 2013, s. 221–266.

6 Ł. Kamiński, *Drogi do wolności Zagłębia Miedziowego*, Legnica [2006], s. 71–72; Ł. Kamiński, *NSZZ „Solidarność" Region Dolny Śląsk...*, s. 345–346; Ł. Sołtysik, *Ku odnowie. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność" w Głogowie (1980–1981)*, [w:] *Głogów*

Drogi do wolności Zagłębia Miedziowego obszerny fragment dokumentu zawierającego wiele postulatów Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego (MKZ) NSZZ „Solidarność" w Głogowie, zgłoszonych władzom wojewódzkim w Legnicy[7]. Do strajku odnoszą się także dwa dokumenty proweniencji PZPR opublikowane w numerze „Zeszytów Lubińskich"[8]. Opisanie tego tematu jest tym bardziej zasadne, że w wymienionych publikacjach (także źródłowych) znajdują się nieścisłości i błędy faktograficzne, jak choćby dotyczące czasu trwania okupacji UW w Legnicy.

Miasto Głogów

Dolnośląski Głogów z zawieruchy II wojny światowej wyszedł niemal w 90% zrujnowany. W Polsce ludowej, choć był stolicą powiatu, w zasadzie do 1960 roku nie podniósł się ze zgliszczy. Liczba ludności rosła bardzo powoli i piętnaście lat po wojnie w mieście mieszkało 9179 osób. Ważniejszymi zakładami były Cukrownia Głogów, Stacja PKP, Głogowska Stocznia Rzeczna, którą w 1957 roku przemianowano na Głogowską Fabrykę Maszyn Budowlanych, późniejszą FMB „Bumar–Famaba". Rozwój gospodarczy i wzrost liczby ludności miasta (w 1970 roku — 20 396 osób, 1975 — 34 189, 1980 — 53 742, 1990 — 73 266)[9] przyspieszył od początku lat sześćdziesiątych XX wieku dopiero po odkryciu złóż rud miedzi, na skutek inwestycji związanych z budową Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego[10]. W 1971 roku w podgłogowskich Żukowicach i w 1976 roku we Wróblinie oddano do użytku dwie huty, tworzące przedsiębiorstwo Hutę Miedzi (HM) „Głogów" w Żukowicach (obecnie w granicach miasta), wchodzącej w skład Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi (KGHM) w Lubinie[11].

1945–1990. Studia z dziejów miasta, red. R. Klementowski, K. Szwagrzyk, Wrocław 2014, s. 67–68; K. Seidel, *Rok 1981 w Głogowie*, [w:] *Głogów 1945–1990...*, s. 103–104; A. Orzech, *Czuć się naprawdę wolnym... Stanisław M. Orzech 1942–1990*, Wrocław 2017, s. 60–61; M.A. Cimek, *NSZZ „Solidarność" w Głogowie (1980–1984). Wspomnienia działacza*, Głogów 2015, s. 24.

7 Ł. Kamiński, *Drogi do wolności...*, s. 71–72.

8 *Sierpień 80 – grudzień 81. Legnickie w dalekopisach*, wybór, wstęp i oprac. M. Zawadka, Lubin-Legnica 2005 (Zeszyty Lubińskie 4, red. B. Techmańska, M. Zawadka).

9 *Głogów. Zarys monografii miasta*, red. K. Matwijowski, Wrocław-Głogów 1994, s. 231–239, 247–248, 266, 272–276.

10 J. Paździora, *KGHM Polska Miedź S.A. — szkic monograficzny 1960–2020*, „Cuprum. Czasopismo Naukowo-Techniczne Górnictwa Rud" 2019, nr 4, s. 5–28. W 1963 roku w Głogowie utworzono Spółdzielnię Mieszkaniową „Nadodrze" i Głogowskie Przedsiębiorstwo Budowlane (*Głogów. Zarys monografii...*, s. 286–287).

11 J. Paździora, *KGHM Polska...*, *passim*; S. Luchowski, *Piórem po KGHM*, Bydgoszcz 2021, s. 507–574.

W 1975 roku w Głogowie uruchomiono filię legnickich Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego „Milana", gdzie zatrudnienie znalazło blisko 900 kobiet, a w 1978 roku Fabrykę Domów[12]. W mieście stacjonowała też jednostka Wojska Polskiego[13].

W Polsce ludowej kilka razy zmieniał się podział administracyjny kraju. W związku z tym powiat głogowski (ziemia głogowska) najpierw należał do województwa wrocławskiego (1946–1950), następnie zielonogórskiego (1950–1975), a wreszcie legnickiego (1975–1998). Po każdej reformie administracyjnej Głogów niezmiennie pozostawał na peryferiach danego województwa. Przerywane były procesy integracyjne (społeczne, komunikacyjne i gospodarcze) mieszkańców powiatu z dotychczasowym miastem wojewódzkim. Ta peryferyjność w obrębie województwa legnickiego (wcześniej zielonogórskiego) powodowała niedoinwestowanie rejonu głogowskiego i niższy poziom zaopatrzenia sklepów. Takie odczucie mieszkańców miasta notowała Służba Bezpieczeństwa (SB). W 1980 roku niedobór żywności w sklepach pogłębiał dodatkowo fakt, że część głogowskich pracowników dojeżdżających z sąsiednich województw leszczyńskiego i zielonogórskiego wykupywała towar w sklepach. Rozbudowywany Głogów pełnił w Zagłębiu Miedziowym funkcję sypialni. Jak wiele miast tego typu w komunistycznej Polsce, cierpiał na brak lub niedorozwój odpowiedniej infrastruktury, jak ujęcia wody pitnej, wodociągi i kanalizacja, oczyszczalnia ścieków. Słabo była rozwinięta sieć sklepów, niedostateczna liczba żłobków, przedszkoli i szkół oraz placówek służby zdrowia. Od lata 1980 roku sytuacja gospodarcza i zaopatrzenie rynku w województwie legnickim we wszelkie artykuły systematycznie pogarszała się, spadała też produkcja i wydajność pracy[14].

---

12 *Głogów. Zarys monografii*..., s. 272, 275–276.

13 C. Blusiewicz *et al.*, *Historia garnizonu Głogów*, Głogów 1991.

14 *Głogów. Zarys monografii*..., *passim*; Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział we Wrocławiu (dalej: AIPN Wr), Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Legnicy [1975] 1983–1990 (dalej: WUSW Leg), 022/369, Meldunek operacyjny Wydziału III-A KW MO w Legnicy z 29.11.1980 r., k. 17; Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (dalej: AIPN), Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Warszawie [1944] 1954–1990 (dalej: MSW) 1585/16790, KW MO w Legnicy — ocena sytuacji społeczno-politycznej oraz porządku publicznego w województwie legnickim [za okres lipiec/sierpień – 6.11.1980 r.], Legnica, 6.11.1980 r., k. 5, 8–9, 12, 24; KW MO w Legnicy — ocena sytuacji społeczno-politycznej na terenie województwa legnickiego w okresie 7.11–15.12.1980 r., Legnica, 15.12.1980 r., k. 33–34; KW MO w Legnicy — ocena sytuacji społeczno-politycznej na terenie województwa legnickiego w okresie od 15.12.1980 r. do 16.01.1981 r., Legnica, 19.01.1981 r., k. 53–54.

„Solidarność" w Głogowie

W sierpniu i we wrześniu 1980 roku Głogów stał się w województwie legnickim — obok Legnicy, Polkowic i następnie Lubina — czwartym ważnym ośrodkiem strajkowym i związkotwórczym. Wiodącym zakładem w mieście stała się HM „Głogów". Jej pracownik, Czesław Dobropolski, pełnił kolejno funkcję przewodniczącego Międzywydziałowego Komitetu Strajkowego, a następnie Komitetu Założycielskiego i Zakładowej Komisji Robotniczej NSZZ „Solidarność". Jeszcze w sierpniu 1980 roku Dobropolski w imieniu hutników KGHM negocjował z Ministerstwem Hutnictwa wiele postulatów. Szybko nawiązał kontakt z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym (MKS) w Stoczni Gdańskiej, a następnie, od początku września, współpracował z Międzyzakładowym Komitetem Założycielskim (MKZ) NSZZ „Solidarność" w Gdańsku. We wrześniu 1980 roku był sygnatariuszem-współzałożycielem Krajowej Komisji Porozumiewawczej (KKP) NSZZ „Solidarność" w Gdańsku, w której reprezentował Region Głogów[15].

Od początku września 1980 roku w województwie legnickim oddolnie, na ogół na bazie Komitetów Strajkowych lub MKS, organizowano MKZ. Pierwszy powstał MKZ w KGHM Lubinie (6 września), którego przewodniczącym został Ryszard Sawicki[16]. Stopniowo zarejestrowało się w nim osiemnaście przedsiębiorstw KGHM, a w 1981 roku także inne zakłady pracy rejonu Lubina. W dniu 9 września został utworzony MKZ w Legnicy, którego przewodniczącym został Jerzy Węglarz[17]. Działacze z Legnicy, reprezentujący w województwie największe miasto i jednocześnie jego stolicę, mieli ambicję być reprezentantami na forum krajowym wszystkich wojewódzkich struktur „Solidarności". *De facto* we wrześniu 1980 roku w województwie legnickim doszło do utworzenia trzech małych regionów NSZZ „Solidarność" — Głogów, Legnica i Lubin. Ich przywódcy, Dobropolski, Sawicki i Węglarz,

15 Ł. Sołtysik, *Dobropolski Czesław*, www.encysol.pl (dostęp: 29.01.2025); notatki z rozmów z C. Dobropolskim przeprowadzone przez autora w 2009 r.; Ł. Sołtysik, *Ku odnowie*..., s. 60–61; A. Orzech, *Czuć się naprawdę wolnym*..., s. 57–62; M.A. Cimek, *NSZZ „Solidarność" w Głogowie*..., s. 17–18.

16 Ł. Sołtysik, *Sawicki Ryszard*, www.encysol.pl (dostęp: 29.01.2025); Ł. Sołtysik, *Od strajku w sierpniu 1980 r. do strajku w grudniu 1981 r. Szkic historyczny o NSZZ „Solidarność" w Zakładach Górniczych „Rudna" w Polkowicach*, [w:] *Historia i pamięć. Wydarzenia Grudnia '81 w Zakładach Górniczych „Rudna"*, wyd. 2 rozszerzone, red. E. Sawicka, M. Zaremba, J. Konkolska-Kula, Lubin 2021, s. 26.

17 Ł. Sołtysik, *Węglarz Jerzy*, www.encysol.pl (dostęp: 29.01.2025); relacja J. Węglarza złożona Ł. Sołtysikowi 9.09.2024 r.; Ł. Kamiński, *Drogi do wolności*..., s. 53.

zostali współzałożycielami i członkami KKP NSZZ „Solidarność" w Gdańsku[18].

Jesienią 1980 roku zarysowały się już rozdźwięki między działaczami MKZ w Legnicy, Lubinie i Głogowie. Każda ponadzakładowa struktura prowadziła własną politykę związkową, choć wszystkie współpracowały z KKP i MKZ w Gdańsku oraz MKZ we Wrocławiu. Na rozbieżności między tymi ośrodkami wpływały różnice poglądów dotyczące bieżącej taktyki „Solidarności" w wymiarze krajowym, regionalnym i lokalnym oraz charakter i ambicje ich liderów[19]. W dniu 30 września 1980 roku dużym sukcesem MKZ NSZZ „Solidarność" KGHM w Lubinie było podpisanie z Ministerstwem Hutnictwa porozumienia lubińskiego. Huty miedzi, będące częścią KGHM tylko w niewielkim stopniu, stały się jego beneficjentem, ponieważ większość punktów dotyczyła spraw górnictwa rud miedzi[20]. Znamienne, że porozumienie w imieniu hutników KGHM podpisał Roman Górski, wówczas przewodniczący Zakładowego Komitetu Założycielskiego (ZKZ) NSZZ „Solidarność" w HM „Legnica". Głogowscy hutnicy w tych negocjacjach raczej nie odegrali większej roli.

Od początku września w Głogowie najaktywniejszą działalność związkową prowadzili działacze „Solidarności" z HM „Głogów" razem z FMB „Bumar–Famaba" i Głogowskim Przedsiębiorstwem Budowlanym (GPB). W mieście dopiero 15 października 1980 roku powołano MKZ, którego przewodniczącym został Dobropolski. Tego samego dnia głogowski MKZ podpisał porozumienie ze Stanisławem Majcherem, naczelnikiem Głogowa. Z końcem października 1980 roku „Solidarność" osiągnęła organizacyjną stabilizację (w części zakładów odbyły się demokratyczne wybory władz związku)[21], której pozycję polityczną i społeczną wzmocniło zalegalizowanie NSZZ „Solidarność" 10 listopada 1980 roku.

W październiku, na fali odnowy, rozpoczęła się w województwie legnickim karuzela zmian personalnych na stanowiskach PZPR i władz administracyjnych. Z końcem października 1980 roku ze stanowiska I sekretarza KW PZPR w Legnicy odszedł Stanisław Cieślik, który w społeczeństwie postrzegany był jako twórca i szef kliki na szczytach

18 Relacja J. Węglarza z 9.09.2024 r.; notatki z rozmów z C. Dobropolskim w 2009 r.; Wykaz członków Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność" powołanej 22.09.1980 r., skany dokumentu ze zbiorów J. Węglarza i Macieja Juniszewskiego, w zbiorach autora.

19 Ł. Kamiński, *Drogi do wolności*..., s. 39–70; Ł. Sołtysik, *Ku odnowie*..., s. 61–68.

20 Treść porozumienia zob. w aneksie źródłowym w: Ł. Sołtysik, *Od strajku w sierpniu 1980*..., s. 65–67.

21 Ł. Kamiński, *Drogi do wolności* ..., s. 48–70; Ł. Sołtysik, *Ku odnowie*..., s. 62–67.

władzy (tak zwana klika Cieślika). Na tym stanowisku zastąpił go Ryszard Romaniewicz (od 31 października 1980 roku do 1981 roku I sekretarz KW PZPR w Legnicy). Z Głogowa jego (Cieślika) protegowanymi byli między innymi Romaniewicz (członek Egzekutywy KW PZPR w Legnicy i w latach 1979–1980 wojewoda legnicki) i Ryszard Rokaszewicz (w latach 1979–1980 I sekretarz KM PZPR w Głogowie oraz przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej, MRN)[22]. Zapoczątkowana karuzela stanowisk nie okazała się skutecznym wentylem bezpieczeństwa dla aparatu władzy. Wybór Romaniewicza na I sekretarza KW PZPR w Legnicy został przyjęty z niezadowoleniem. Przykładem były opinie pracowników HM „Legnica" i Zakładów Mechanicznych „Legmet" w Legnicy, którzy nie mieli zaufania do zapowiadanej odnowy życia polityczno-gospodarczego:

> Towarzysz Romaniewicz z racji zajmowanego poprzednio stanowiska w dużym stopniu współwinny jest zaistniałej sytuacji. Uważa się, że zajmując obecną funkcję nie będzie w stanie odzyskać swojego autorytetu, gdyż społeczeństwo nie wierzy już ludziom, którzy wywodzą się ze środowiska skompromitowanego[23].

Wśród pracowników mówiło się o pociągnięciu do odpowiedzialności lokalnych przedstawicieli władz zdyskredytowanych w oczach społeczeństwa:

> Aby odpowiednie władze wzięły się do rozliczenia osób, które do chwili obecnej były nietykalne. Dotyczy to szczególnie ludzi na wysokich stanowiskach partyjnych i administracyjnych, którzy z racji zajmowanej pozycji czerpią tzw. lewe dochody[24].

W tym miejscu należy jeszcze zwrócić uwagę na dwa ogólnokrajowe konflikty „Solidarności" z władzami PRL. W omawianym okresie na rozwój i funkcjonowanie NSZZ „Solidarność" wpływała batalia o zarejestrowanie Związku. Wniosek w tej prawie został złożony 24 września 1980 roku w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie, a 24 października została dokonana warunkowa rejestracja ogłoszona przez sędziego Zdzisława Kościelniaka, który wprowadził bezprawnie poprawki do statutu. Po negocjacjach między KKP a przedstawicielami rządu

---

22 Szerzej zob. A. Orzech, *Czuć się naprawdę wolnym*..., s. 30–36, 52, 62–71.

23 AIPN Wr, WUSW Leg, 022/373, Informacja SB KW MO w Legnicy dotycząca sytuacji społeczno-politycznej i nastrojów w Hucie Miedzi „Legnica" i Zakładach Mechanicznych „Legmet" w Legnicy, Legnica, 6.11.1980 r., k. 137. Pod koniec miesiąca opinia na temat władz polityczno-administracyjnych województwa legnickiego nie uległa zmianie; por. *ibidem*, Meldunek operacyjny Wydziału III-A KW MO w Legnicy z 26.11.1980 r., k. 9.

24 *Ibidem*, Informacja TW ps. „Grzesiek", Legnica, 25.09.1980 r., k. 93.

i sędziami uzyskano kompromis i 10 listopada 1980 roku Sąd Najwyższy w Warszawie zalegalizował Związek. Drugi konflikt dotyczył wyniesienia z Prokuratury Generalnej tajnego dokumentu pod tytułem „Uwagi o dotychczasowych zasadach ścigania uczestników nielegalnej działalności antysocjalistycznej", rozesłanego 30 października przez Prokuraturę Generalną do wszystkich prokuratur wojewódzkich. Gdy 20 listopada był on powielany, do siedziby MKZ Mazowsze weszli funkcjonariusze MO i SB z prokurator Ewą Bardon i dokonali przeszukania. Zarekwirowali wydrukowany nakład tego dokumentu, a drukarz Jan Narożniak otrzymał wezwanie na przesłuchanie do MSW. Tam następnego dnia został aresztowany. W związku ze sprawą został też aresztowany Piotr Sapeła. W wyniku trudnych negocjacji KKP i MKZ Mazowsze (w sprawie uwolnienia aresztowanych w Warszawie strajkowała część przedsiębiorstw) z władzami centralnymi zostali oni zwolnieni 26 listopada[25].

Głogowskie sprawy do załatwienia — odsłona pierwsza

Na przełomie października i listopada 1980 roku sytuacja społeczno-polityczna w kraju i województwie była dynamiczna. Z miesiąca na miesiąc pogarszało się zaopatrzenie w żywność. W Zagłębiu Miedziowym działacze „Solidarności" nie pozostawali bierni. 7 listopada 1980 roku w HM „Legnica" odbyło się spotkanie Romaniewicza z działaczami NSZZ „Solidarność" z HM „Legnica", ZM „Legmet", HM „Głogów", MKZ KGHM w Lubinie, MKZ w Legnicy i z Przemkowa. Oprócz I sekretarza KW PZPR w Legnicy na spotkaniu obecni byli lekarz wojewódzki, pracownicy UW w Legnicy, Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego (WPK) w Legnicy oraz Chłodni Miejskiej w Legnicy. Tematem spotkania były sprawy związane z zaopatrzeniem rynku województwa legnickiego, komunikacji miejskiej i ochrony zdrowia. Przedstawiciele „Solidarności" krytycznie wypowiadali się o sytuacji gospodarczej w kraju i województwie legnickim oraz poruszyli wiele konkretnych, codziennych problemów i bolączek. Obecnym na spotkaniu przedstawicielom władz zarzucono między innymi marnotrawstwo płodów rolnych, gromadzenie nadmiernych zapasów w magazynach

25 A. Friszke, *Rewolucja Solidarności*..., s. 125–156, 161–176.

i chłodniach, brak na rynku podstawowych artykułów żywnościowych, nierytmiczne kursowanie autobusów, niedbałość służb medycznych o pracowników hut, szczególnie narażonych na choroby zawodowe. Wobec krytyki i wielu zgłoszonych spraw do rozwiązania, Romaniewicz zgodził się spotkać za kilka dni z przedstawicielami „Solidarności" w celu dokładnego omówienia problemów nurtujących społeczeństwo. Przy tej okazji zaapelował też do związkowców, aby nie przystępowali do zapowiedzianego przez KKP na 11–12 listopada strajku w sprawie rejestracji NSZZ „Solidarność"[26].

Na obecnym etapie badań nie wiadomo, czy doszło do zaplanowanego spotkania z Romaniewiczem. Prawdopodobnie za takie można uznać spotkanie z 20 listopada 1980 roku w Domu Kultury „Hutnik" w Legnicy. Odbyło się ono w węższym gronie, bez udziału I sekretarza KW PZPR w Legnicy i przedstawicieli struktur „Solidarności" spoza Legnicy. Organizatorem był ZKZ NSZZ „Solidarność" w HM „Legnica". W dyskusji wzięli udział między innymi wicewojewoda legnicki, lekarz wojewódzki, dyrektor do spraw hutnictwa KGHM, główny inżynier do spraw ochrony środowiska KGHM, dyrektorzy HM „Legnica", profesor Kazimierz Jacyszyn, toksykolog z Akademii Medycznej we Wrocławiu, oraz przedstawiciel Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Legnicy. Omówiono oddziaływanie zanieczyszczeń atmosferycznych huty na zdrowie załogi oraz mieszkańców miasta i okolic, ich wpływ na rozwój chorób zawodowych, a także sposoby ich leczenia i profilaktyki. Zasadnie dopytywano, czy można jeść warzywa i owoce z ogródków działkowych zlokalizowanych w pobliżu huty. Rozmawiano też o poprawie zaopatrzenia rynku w żywność, jej reglamentacji, gromadzeniu i przechowywaniu produktów w chłodniach i magazynach[27]. Głogowian na tym spotkaniu nie było. Z powodu braku konstruktywnego dialogu z władzami wojewódzkimi, kilka dni wcześniej postanowili sami rozwiązać swoje lokalne problemy.

Po rejestracji związku w Warszawie, MKZ w Głogowie zgłosił władzom administracyjnym województwa propozycję zorganizowania 22 listopada spotkania członków i sympatyków „Solidarności"

26 Spotkanie (zaczęło się o 10.00 i trwało ponad dwie godziny) transmitowano w radiowęźle. AIPN Wr, WUSW Leg, 022/373, Informacja dotycząca sytuacji społeczno-politycznej wśród załogi HM „Legnica" w Legnicy, Legnica, 7.11.1980 r., k. 142. MKZ NSZZ „Solidarność" w KGHM w Lubinie strajk ogłosił na 12 listopada 1980 roku; zob. *ibidem*, Uchwała MKZ NSZZ „Solidarność" przy KGHM Lubin, b.d., k. 135.

27 Spotkanie było transmitowane w radiowęźle. *Ibidem*, Notatka służbowa mł. chor. Edwarda Pajęckiego inspektora Wydziału III-A KW MO w Legnicy z przeprowadzonej rozmowy telefonicznej z TW ps. „Grzesiek" nr rej. 2548, Legnica, 20.11.1980 r., k. 147.

z wojewodą legnickim, którego pełniącym obowiązki był wicewojewoda Zdzisław Barczewski. Wcześniej jednak, 18 listopada 1980 roku, przedstawiciele legnickiego UW przeprowadzili rozmowy z działaczami MKZ w celu uściślenia tematyki planowanego spotkania. Głogowską „Solidarność" reprezentowali Dobropolski wraz z czterema członkami MKZ, a wicewojewodę dyrektorzy niektórych biur UW[28]. Dobropolski w imieniu MKZ zażądał, aby wicewojewoda na planowanym spotkaniu odniósł się do problemów doskwierających mieszkańcom Głogowa:

1. Zaopatrzenie rynku: zlikwidowanie z dniem 24 listopada sprzedaży mięsa i wędlin w sklepach komercyjnych; wprowadzenie od 1 grudnia w Głogowie sprzedaży mięsa i wędlin na bony towarowe, ale bez względu na to, czy system ten byłby wprowadzony w całym kraju, czy też nie; wprowadzenie zasady udzielania stałego pełnomocnictwa przedstawicielom NSZZ „Solidarność" w Głogowie do przeprowadzania kontroli placówek handlowych; udostępnienie do wglądu rozdzielników towarów dzielonych centralnie.

2. Ochrona środowiska: ujawnienia wyników badań przeprowadzonych w latach 1975–1977 na terenie HM „Głogów" i jej okolicy; doprowadzenie do przeniesienia w inne miejsca mieszkańców wsi zlokalizowanych w pobliżu HM „Głogów" z uwagi na duże zagrożenie zdrowia i życia na tym terenie; uznanie za choroby zawodowe chorób związanych z pracą w hucie miedzi.

3. Ochrona zdrowia: ograniczenia udzielania zezwoleń na prywatną praktykę lekarską; przystąpienie do natychmiastowej realizacji budowy międzyzakładowej specjalistycznej przychodni lekarskiej.

4. Komunikacja: poprawienie funkcjonowania komunikacji miejskiej w Głogowie.

5. Inne: odebranie domków jednorodzinnych, których inwestorem była HM „Głogów", i przeznaczenie ich na przedszkole, żłobek i rodzinne domy dziecka; dokonanie rozliczenia finansowego składek społecznych na budowę Pomnika Dzieci Głogowskich[29].

Uzgodniono, że spotkanie z wojewodą odbędzie się w Głogowie, ponieważ, zdaniem związkowców, dotychczasowe spotkania w UW nie znalazły większego zainteresowania u władz wojewódzkich. Zagrozili

28 AIPN Wr, WUSW Leg, 022/369, Szyfrogram nr 4039 KW MO w Legnicy — Informacja o sytuacji w związku z podjęciem działań przez MKZ NSZZ „Solidarność" w Głogowie, Legnica, 28.11.1980 r., k. 7; Meldunek operacyjny Wydziału III-A KW MO w Legnicy z 29.11.1980 r., k. 17.

29 *Ibidem*, Szyfrogram nr 4039 KW MO w Legnicy — Informacja o sytuacji w związku z podjęciem działań przez MKZ NSZZ „Solidarność" w Głogowie, Legnica, 28.11.1980 r., k. 7–9.

urzędnikom, że jeżeli rozmowy 22 listopada nie zostaną podjęte, wówczas MKZ „ucieknie się do rozwiązań ostatecznych”[30].

W ustalonym terminie doszło do spotkania Barczewskiego z członkami MKZ w Głogowie. Głogowska „Solidarność” miała przygotowaną listę żądań pod adresem władz wojewódzkich (pełny spis zobacz w aneksie). Oprócz wcześniej wymienionych spraw do załatwienia lista postulatów była o wiele dłuższa. Spośród nich warto odnotować dwa: udostępnienia sklepów rolnikom indywidualnym do sprzedaży wolnorynkowej (zapewne chodziło o warzywa, owoce, mleko, ewentualnie mięso) oraz przekazania od 1 stycznia 1981 roku budynku KM PZPR w Głogowie na tymczasową siedzibę Międzyzakładowej Przychodni Specjalistycznej[31]. Jednak zebranie szybko zostało przerwane przez „Solidarność”, ponieważ po odczytaniu pierwszego punktu wicewojewoda stanowczo stwierdził, że wprowadzenie od 1 grudnia tego roku bonów na mięso było nierealne. W związku z tym Dobropolski zakomunikował, że pojedzie do Warszawy, aby z władzami centralnymi załatwić te sprawy, a jeśli rozmowy w stolicy zakończyłyby się fiaskiem, wówczas 27 listopada w głogowskich zakładach pracy zostanie ogłoszony strajk ostrzegawczy[32].

Wyjazd do Warszawy

Następnego dnia trzyosobowa delegacja MKZ w Głogowie na czele z Dobropolskim pojechała do Warszawy na rozmowy z rządem PRL. W dniach 24–25 listopada w Urzędzie Rady Ministrów (URM) nikt z członków rządu ich nie przyjął. W URM złożyli pismo z postulatami do rozpatrzenia zaadresowane do premiera Józefa Pińkowskiego. Po powrocie do Głogowa, 26 listopada MKZ ogłosił w HM „Głogów”, że do Prezesa Rady Ministrów zostało złożone

30 *Ibidem*, k. 9; Meldunek operacyjny Wydziału III-A KW MO w Legnicy z 29.11.1980 r., k. 17.

31 *Ibidem*, Treść żądań MKZ NSZZ „Solidarność” w Głogowie w stosunku do władz województwa w Legnicy, Głogów, 22.11.1980 r., k. 38, 41 (cały dokument zob. w aneksie). Obszerny fragment żądań opublikował Ł. Kamiński, *Drogi do wolności*..., s. 72.

32 W teleksie KW PZPR w Legnicy pojawiła się informacja, że jeden z postulatów dotyczył przekazania budynku KM PZPR w Głogowie na przedszkole. *Teleks nr 300 Henryka Kubiaka sekretarza KW PZPR w Legnicy do Wydziału Organizacyjnego KC PZPR w Warszawie z 28 XI 1980 r.*, [w:] *Sierpień ’80 — grudzień ’81 w dalekopisach*..., s. 57; AIPN Wr, WUSW Leg, 022/369, Szyfrogram nr 4039 KW MO w Legnicy — Informacja o sytuacji w związku z podjęciem działań przez MKZ NSZZ „Solidarność” w Głogowie, Legnica, 28.11.1980 r., k. 9; Meldunek operacyjny Wydziału III-A KW MO w Legnicy z 29.11.1980 r., k. 17–18.

pismo wzywające do przysłania kompetentnego przedstawiciela rządu, który podjąłby rozmowy z Głogowianami na temat zgłoszonych postulatów. Zapowiedziano również, że jeśli władze nie rozpoczną rozmów do 27 listopada, to następnego dnia zostanie podjęta uchwała o wprowadzeniu gotowości strajkowej. Komunikat o tych ustaleniach został rozwieszony w gablotach „Solidarności" na terenie huty[33]. W wyznaczonym terminie nikt z Warszawy nie przyjechał ani nie nadeszła pisemna odpowiedź.

Przebieg strajku okupacyjnego

W piątek 28 listopada 1980 roku, około godziny 10.15 prawie trzydziestoosobowa grupa działaczy MKZ w Głogowie reprezentujących różne zakłady pracy[34] z przewodniczącym Dobropolskim przyjechała

33 AIPN Wr, WUSW Leg, 022/369, Szyfrogram nr 4039 KW MO w Legnicy — Informacja o sytuacji w związku z podjęciem działań przez MKZ NSZZ „Solidarność" w Głogowie, Legnica, 28.11.1980 r., k. 6, 9; Szyfrogram nr 4046 KW MO w Legnicy — Informacja dotycząca zajęcia gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, Legnica, 28.11.1980 r., k. 10; Meldunek operacyjny Wydziału III-A KW MO w Legnicy z 29.11.1980 r., k. 18.

34 Z HM „Głogów" — Jerzy Lewicki, Romuald Halicki, Andrzej i Barbara Kosmalscy, Jerzy Jurkiewicz, Jan Kuczyński, Janusz Paszkiewicz, z GPB — Stanisław Orzech i Stanisław Rogoziński, z FMB „Bumar-Famaba" w Głogowie — Kazimierz Urban i Adolf Bachta, z PKP Stacja Głogów — Eugeniusz Buda, z PKS Oddział Głogów — Stanisław Jarosz, z Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Nosocicach — Jerzy Bober, z Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Głogowie — Jan Raftowicz, z Zespołu Opieki Zdrowotnej w Głogowie — Aleksandra Makała, z Terenowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Głogowie — Zofia Kruszewska, ze Spółdzielni Mieszkaniowej „Nadodrze" w Głogowie — Jan Groszewski, ze Spółdzielni Transportu Wiejskiego (według innego źródła z Przedsiębiorstwa Transportowo-Sprzętowego Budownictwa „Transbud" w Głogowie) — Ryszard Kurdek, z Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego „Milana" Oddział w Głogowie — Aleksandra Dymecka, z Zakładu Remontowo-Montażowego w Lubinie Oddział przy HM „Głogów" — Jerzy Słowiński, a także z nieustalonych zakładów Stefania Rozalska, o nieustalonym nazwisku Zofia z masarni w Głogowie, o nieustalonych imionach Tubowy, Nagajek (kobieta) i Zawiński (Zakład Transportu). Jedną osobę SB odnotowała pod pseudonimem „Burmistrz". Zob. AIPN Wr, WUSW Leg, 022/369, Wykaz osób mających związek ze sprawą, [Legnica, grudzień 1980 r. lub czerwiec 1981 r.], k. 4; Wykaz osób biorących udział w okupacji sali Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, Legnica, [grudzień 1980 r.], k. 46–47; Meldunek operacyjny Wydziału III-A KW MO w Legnicy z 9.06.1981 r., k. 36; Notatka służbowa ppor. Jana Kasprzaka z odbytego w dniu 28.11.1980 r. spotkania z Kontaktem Operacyjnym „SzH" nr rej. 2346, Głogów, 29.11.1980 r., k. 44; Szyfrogram mjr. mgr. Jana Kosarzyckiego komendanta miejskiego MO w Głogowie z 28.11.1980 r. godz. 21.25 do kierownika Sztabu KW MO w Legnicy, k. 48; Streszczenie informacji zawartych w materiałach otrzymanych z Wydziału „T", Legnica, 28.11.1980 r., k. 45; M. Cimek, *NSZZ „Solidarność" w Głogowie*..., s. 80–81.

do UW w Legnicy, domagając się spotkania z wojewodą[35]. Informację o rozpoczynającej się akcji SB otrzymała już o godzinie 8.30, to jest kiedy dwudziestu uczestników wyjeżdżało autobusem z Głogowa do Legnicy[36]. Pojechali także mieszkańcy Głogowa pracujący w zakładach pracy niewchodzących w skład MKZ, jak Seweryn Szkudlarek z Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń w Lubinie i współpracujący z „Solidarnością" adwokat Lucjan Sobolewski[37]. Głogowian wsparło dziesięciu członków z ZKZ NSZZ „Solidarność" w HM „Legnica", między innymi przewodniczący Marian Witkowski, Andrzej Wyporkiewicz, Zbigniew Pietrakowski, Chrzanowski i Zelek[38]. W budynku UW około 40 osób zajęło salę sesyjną numer 611. Do związkowców wyszedł Barczewski, który zaprosił Głogowian do swojego gabinetu na rozmowę. Dobropolski z trzema osobami przyjął zaproszenie. W gabinecie przewodniczący głogowskiej „Solidarności" poinformował wicewojewodę, że w UW zostanie przeprowadzone posiedzenie MKZ. Wobec tego wszyscy wrócili do sali 611 i tam Dobropolski odczytał wicewojewodzie uchwałę MKZ w Głogowie z 26 listopada i dalszy bieg spotkania uzależnił od okazania przez Barczewskiego upoważnienia od premiera na prowadzenie rozmów z „Solidarnością", a także zażądał otrzymania na piśmie odpowiedzi na postulaty złożone w URM. Na spełnienie tych wstępnych warunków dał czas wicewojewodzie do godziny 15.00[39].

---

35 *Teleks nr 300 Henryka Kubiaka*..., s. 57; AIPN Wr, WUSW Leg, 022/369, Meldunek operacyjny Wydziału III-A KW MO w Legnicy z 29.11.1980 r., k. 19; Szyfrogram nr 4039 KW MO w Legnicy — Informacja o sytuacji w związku z podjęciem działań przez MKZ NSZZ „Solidarność" w Głogowie, Legnica, 28.11.1980 r., k. 6; Meldunek operacyjny Wydziału III-A KW MO w Legnicy z 29.11.1980 r., k. 18.

36 AIPN Wr, WUSW Leg, 022/369, Meldunek operacyjny Wydziału III-A KW MO w Legnicy z 29.11.1980 r., k. 18; Notatka służbowa ppor. Jana Kasprzaka z odbytego w dniu 28.11.1980 r. spotkania z Kontaktem Operacyjnym „SzH" nr rej. 2346, Głogów, 29.11.1980 r., k. 44.

37 Na fotografii wykonanej podczas rozmów z wicewojewodą w sali UW w Legnicy S. Szkudlarek (z wąsem) siedzi pierwszy u góry z prawej strony (zob. tę samą fotografię w: K. Seidel, *Rok 1981*..., s. 103 oraz A. Orzech, *Czuć się naprawdę wolnym*..., s. 189; Ł. Sołtysik, *Szkudlarek Seweryn*, www.encysol.pl [dostęp: 29.01.2025]). Adwokat L. Sobolewski ujęty jest w spisie uczestników protestu (AIPN Wr, WUSW Leg, 022/369, Wykaz osób biorących udział w okupacji sali Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, Legnica, [grudzień 1980 r.], k. 47), a pracował w Zespole Adwokackim w Legnicy („Solidarność" 1980, nr 9, s. 5).

38 AIPN Wr, WUSW Leg, 022/369, Wykaz osób biorących udział w okupacji sali Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, Legnica, [grudzień 1980 r.], k. 46; Meldunek operacyjny Wydziału III-A KW MO w Legnicy z 9.06.1981 r., k. 36. W rozmowach wziął udział także Franciszek Ratajczak z ZM „Legmet"; notatki z rozmów z F. Ratajczakiem z 2009 r.

39 AIPN Wr, WUSW Leg, 022/369, Szyfrogram nr 4039 KW MO w Legnicy — Informacja o sytuacji w związku z podjęciem działań przez MKZ NSZZ „Solidarność" w Głogowie,

Jeszcze przed południem SB ustaliła, że Głogowianie mieli ze sobą kamerę, aparaty fotograficzne, magnetofony kasetowe, transparenty, żywność i śpiwory, a więc przyjeżdżając do Legnicy, wzięli pod uwagę, że negocjacji nie będzie albo będą długie i przygotowali się na strajk okupacyjny, który planowali prowadzić przez 4–5 dni, aż do przyjazdu premiera i spełnienia ich żądań. Telefon znajdujący się w sali zajętej przez działaczy „Solidarności" był na podsłuchu, a uczestników obserwowali funkcjonariusze SB wprowadzeni do budynku UW oraz z lokalu mieszczącego się w budynku naprzeciwko urzędu[40].

Przed godziną 15.00 wicepremier Stanisław Mach przesłał teleksem wicewojewodzie legnickiemu upoważnienie do prowadzenia rozmów z delegacją MKZ w Głogowie. Nie rozpoczęły się one jednak, ponieważ strona solidarnościowa uznała przedstawione im upoważnienie za niewystarczające. Głogowski MKZ decyzję argumentował tym, że Barczewski w imieniu rządu został upoważniony tylko do prowadzenia rozmów, ale nie mógł podejmować konkretnych decyzji. Ponadto premier nie udzielił odpowiedzi na złożone w Warszawie postulaty[41]. W związku z tym o godzinie 15.10 został ogłoszony strajk okupacyjny w UW w Legnicy. Strajkujący oświadczyli wicewojewodzie, że do północy będą czekali na przyjazd premiera lub jednego z wicepremierów. Zagrozili, że jeśli do tego czasu nie będzie reakcji władz w Warszawie, wówczas „podejmą inne, silniejsze środki nacisku"[42]. Sytuacja robiła się coraz bardziej napięta, tym bardziej, że Barczewski odmówił uczestnikom strajku

Legnica, 28.11.1980 r., k. 6; Meldunek operacyjny Wydziału III-A KW MO w Legnicy z 29.11.1980 r., k. 18.

40 *Teleks nr 300 Henryka Kubiaka*..., s. 57; AIPN Wr, WUSW Leg, 022/369, Szyfrogram nr 4039 KW MO w Legnicy — Informacja o sytuacji w związku z podjęciem działań przez MKZ NSZZ „Solidarność" w Głogowie, Legnica, 28.11.1980 r., k. 6. Zob. fotografię ze strajku, na której widoczne są magnetofony: K. Seidel, *Rok 1981*..., s. 103; A. Orzech, *Czuć się naprawdę wolnym*..., s. 189; AIPN Wr, WUSW Leg, 022/369, Meldunek operacyjny Wydziału III-A KW MO w Legnicy z 29.11.1980 r., k. 19–20; Meldunek operacyjny Wydziału III-A KW MO w Legnicy z 9.06.1981 r., k. 36.

41 Podniesiono jeszcze jeden argument, że w przesłanym w teleksie upoważnieniu dla wojewody zabrakło dla MKZ w Głogowie zaproszenia do rozmów z przedstawicielem rządu, jakim był wojewoda (AIPN Wr, WUSW Leg, 022/369, Szyfrogram nr 4046 KW MO w Legnicy — Informacja dotycząca zajęcia gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, Legnica, 28.11.1980 r., k. 10; Meldunek operacyjny Wydziału III-A KW MO w Legnicy z 29.11.1980 r., k. 18–19).

42 AIPN Wr, WUSW Leg, 022/369, Szyfrogram nr 4046 KW MO w Legnicy — Informacja dotycząca zajęcia gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, Legnica, 28.11.1980 r., k. 10–11; Meldunek operacyjny Wydziału III-A KW MO w Legnicy z 29.11.1980 r., k. 19. Według informacji podanych w prasie, okupacja rozpoczęła się o godzinie 15.15 ([ast], *W Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy*, „Słowo Polskie", 29–30.11.1980 (sobota–niedziela), nr 259, s. 1; *Konkrety tygodnia*, „Konkrety" 1980, nr 49, s. 2.

udostępnienia kilku sąsiednich pomieszczeń oraz wydania na piśmie gwarancji zapewniających im osobiste bezpieczeństwo podczas przebywania w budynku UW. Odmowę uzasadnił tym, że akcja „Solidarności" łamała przepisy prawne[43]. Głogowianie nie ugięli się i rozpoczął się strajk okupacyjny.

Ogłoszenie strajku okupacyjnego zbiegło się z końcem pracy urzędników. Kilku związkowców w biało-czerwonych opaskach przed gmachem UW umieściło flagi państwowe, a także zablokowało wejście do budynku. Można było tylko go opuścić, ale nikogo już nie wpuszczano do środka. Flagami udekorowano także od zewnątrz okna sali numer 611, w którym przebywali protestujący. Kilka innych osób poszło do pobliskich sklepów kupić żywność[44].

W zajmowanej przez związkowców sali znajdował się telefon, z którego uczestnicy protestu zawiadomili struktury NSZZ „Solidarność" w województwie legnickim o rozpoczętym strajku (MKZ w Głogowie, Lubinie i Legnicy oraz głogowskie struktury zakładowe), prosząc o upublicznienie tego faktu[45]. Między godziną 15.15 a 17.00 w radiowęźle HM „Głogów" informację o strajku okupacyjnym w Legnicy ogłoszono kilka razy. Decyzję motywowano brakiem odpowiedzi na pisemne postulaty złożone w URM, jednocześnie akcentując, że formalną podstawą rozpoczęcia strajku okupacyjnego była uchwała przegłosowana w UW na wyjazdowym posiedzeniu głogowskiego MKZ rozszerzonym o przedstawicieli z HM „Legnica"[46].

Informacja o akcji protestacyjnej rozniosła się po województwie legnickim i regionie dolnośląskim. Około godziny 17.30 do działaczy „Solidarności" okupujących budynek UW w Legnicy przyjechali dziennikarze z wrocławskiego Ośrodka Radia i Telewizji (ORiT). Według ustaleń SB, rzekomo uczestnicy strajku pytani o powody wszczęcia protestu

---

43 AIPN Wr, WUSW Leg, 022/369, Szyfrogram nr 4046 KW MO w Legnicy — Informacja dotycząca zajęcia gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, Legnica, 28.11.1980 r., k. 10–11. Aparat PZPR akcję postrzegał jako złamanie przepisów prawa i zasad współżycia społecznego; *Teleks nr 306 Eugeniusza Barczyńskiego sekretarza KW PZPR w Legnicy do Wydziału Organizacyjnego KC PZPR w Warszawie z 2 XII 1980 r.*, [w:] *Sierpień '80 — grudzień '81 w dalekopisach*..., s. 57).

44 AIPN Wr, WUSW Leg, 022/369, Szyfrogram nr 4046 KW MO w Legnicy — Informacja dotycząca zajęcia gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, Legnica, 28.11.1980 r., k. 10–11; Meldunek operacyjny Wydziału III-A KW MO w Legnicy z 29.11.1980 r., k. 19.

45 *Ibidem*, Szyfrogram nr 4046 KW MO w Legnicy — Informacja dotycząca zajęcia gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, Legnica, 28.11.1980 r., k. 10; Meldunek operacyjny Wydziału III-A KW MO w Legnicy z 29.11.1980 r., k. 19.

46 *Ibidem*, Szyfrogram nr 4046 KW MO w Legnicy — Informacja dotycząca zajęcia gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, Legnica, 28.11.1980 r., k. 10–11.

„nie potrafili tego w sposób logiczny uzasadnić". Niemniej na antenie TVP we wrocławskim programie informacyjnym „Rozmaitości" został wyemitowany materiał o wydarzeniach w Legnicy, w którym podano, że organizatorami akcji okupacyjnej były MKZ w Głogowie i Legnicy. W imieniu MKZ w Legnicy na wyemitowany materiał w telewizji szybko zareagował Andrzej Bednarz, który interweniował w ORiT, dementując, że protest zorganizowali tylko działacze MKZ w Głogowie, a legnicki MKZ nie brał udziału w tych wydarzeniach i w zdecydowany sposób się od nich odcinał[47]. Był to wyraźny sygnał dla SB, że Głogowianie nie mieli szerszego poparcia w województwie wśród działaczy „Solidarności", a akcja nie została uzgodniona ani z MKZ w Legnicy, ani KGHM w Lubinie. Dla pełnego obrazu skomplikowanej sytuacji (działania na „własną rękę") należy odnotować, że 28 listopada w HM „Legnica" odbyło się otwarte spotkanie hutników z przedstawicielami Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i Usług. Na spotkaniu członkowie ZKZ NSZZ „Solidarność" zaproponowali, by wszystkim pracownikom huty, którzy pobierali dodatek za pracę w szkodliwych warunkach, przyznać kartki na mięso uprawniające do kupna 5 kilogramów mięsa miesięcznie[48].

Działania ofensywne wobec strajku okupacyjnego prowadziła legnicka SB[49]. Funkcjonariusze podpowiedzieli wicewojewodzie, aby przez biuro UW w Gdańsku przekazać do KKP NSZZ „Solidarność" wiadomość o bezprawnym strajku okupacyjnym[50]. Tego wieczora w biurze KKP dyżurował Andrzej Kołodziej, wiceprzewodniczący MKZ w Gdańsku, który po otrzymaniu informacji o sytuacji w Legnicy skontaktował się telefonicznie z Węglarzem, przewodniczącym MKZ w Legnicy, oraz Sawickim, przewodniczącym MKZ w KGHM Lubin (obaj byli członkami KKP i znali się ze spotkań w Gdańsku), polecając im

47 *Ibidem*, Szyfrogram nr 4046 KW MO w Legnicy — Informacja dotycząca zajęcia gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, Legnica, 28.11.1980 r., k. 11.

48 Poruszono też inne sprawy związane z planowaną reglamentacją żywności. AIPN Wr, WUSW Leg, 022/373, Informacja KW MO w Legnicy dotycząca sytuacji społeczno-politycznej w Zakładach Mechanicznych „Legmet" i Hucie Miedzi „Legnica" w Legnicy, Legnica, 3.12.1980 r., k. 148–149.

49 Akcję Głogowian Służba Bezpieczeństwa (Wydział III-A KW MO w Legnicy) monitorowała i wyjaśniała w ramach Sprawy Operacyjnego Sprawdzenia (SOS) kryptonim „Odwet" w okresie od 28.11.1980 r. do 9.06.1981 r. AIPN Wr, WUSW Leg, 022/369, Plan przedsięwzięć operacyjnych do SOS krypt. „Odwet", Legnica, 28.11.1980 r., k. 12. Znaczącą rolę odegrał ppor. Jan Kasprzak.

50 KW PZPR w Legnicy o akcji protestacyjnej „Solidarności" w UW w Legnicy niezwłocznie powiadomił KC PZPR w Warszawie, który „podjął skuteczne działania"; zob. *Teleks nr 306 Eugeniusza Barczyńskiego*..., s. 57.

udać się do UW i przekonać Dobropolskiego oraz wszystkich uczestników strajku do zakończenia protestu, ponieważ akcja była „dzika", bezprawna i samowolna. Zagroził, że jeśli nie opuszczą budynku, KKP „spowoduje odsunięcie ich [Głogowian] od działalności związkowej". Podkreślił, że nikt z KKP nie przyjedzie do Legnicy[51]. Kategoryczne stanowisko Kołodzieja miało swoje uzasadnienie. Krajowa Komisja Porozumiewawcza i Region Mazowsze były świeżo po zażegnanym kryzysie z władzami PRL związanym ze sprawą aresztowania Narożniaka i Sapeły, którzy 26 listopada późnym wieczorem zostali zwolnieni[52]. Tego dnia KKP wydała też oświadczenie w sprawie strajków. Pojedyncze struktury zakładowe i sekcje branżowe NSZZ „Solidarność" zostały objęte zakazem organizowania strajków. Protesty w zakładzie były dopuszczalne tylko za zgodą władz regionu NSZZ „Solidarność", a ponadzakładowe nie mogły wykraczać poza jeden region. Komisja zastrzegła, że w przypadku nieodpowiedzialnych strajków może się od nich zdystansować[53]. Wspomniane dokumenty KKP głogowski MKZ mógł otrzymać teleksem przed wyjazdem do Legnicy[54]. W przypadku akcji Głogowian protest przybrał charakter ponadregionalny, ponieważ objął nie tylko Region Głogów, ale także Legnicę i potencjalnie mógł rozszerzyć się nawet na wszystkie zakłady KGHM.

Po godzinie 18.00 Węglarz i Sawicki najpierw odbyli rozmowę z Barczewskim, a następnie od godziny 18.45 z Bednarzem i Zdzisławem Gaulem (byli członkami MKZ w Legnicy) w roli mediatorów (głównym był Sawicki[55]) włączyli się do rozmów z Głogowianami i hutnikami

---

51 AIPN Wr, WUSW Leg, 022/369, Szyfrogram nr 4046 KW MO w Legnicy — Informacja dotycząca zajęcia gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, Legnica, 28.11.1980 r., k. 11; Meldunek operacyjny Wydziału III-A KW MO w Legnicy z 29.11.1980 r., k. 19–20. Jednocześnie z inspiracji SB Sawicki o sytuacji w UW w Legnicy został też poinformowany inną drogą. Wykorzystano wiedzę o animozjach i różnicach poglądów między Sawickim a Dobropolskim.

52 T. Ruzikowski, *Solidarni w Hucie Warszawa 1980–1989*, Warszawa 2024, s. 111–114; zob. szerzej: A. Friszke, *Rewolucja Solidarności*..., s. 157–176.

53 *Oświadczenie Krajowej Komisji Porozumiewawczej w sprawie strajków*, [w:] *Dokumenty Krajowej Komisji Porozumiewawczej i Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" (1980–1981)*, wybór M. Owsiński, wstęp i oprac. T. Kozłowski, Warszawa 2012, s. 101.

54 Sawicki stwierdził nawet, że Dobropolski powiadomił Gdańsk o planowanej akcji w UW w Legnicy i nie uzyskał akceptacji KKP. *Z „Solidarnością". Redaktor Mirosław Drews rozmawia z przewodniczącym MKZ NSZZ „Solidarność" w Lubinie — Ryszardem Sawickim*, „Nowa Miedź" 1980, nr 25, s. 3.

55 Relacja J. Węglarza z 9.09.2024 r.; korespondencja elektroniczna J. Węglarza z Ł. Sołtysikiem wrzesień–październik 2024 r.; notatki z rozmów z Franciszkiem Ratajczakiem (przewodniczący ZKZ, następnie ZKR NSZZ „Solidarność" w ZM „Legmet" w Legnicy i KGHM w Lubinie) przeprowadzone przez autora w latach 2009–2010.

z HM „Legnica" przebywającymi w sali numer 611. Dyskutowano nad zasadnością prowadzenia strajku okupacyjnego oraz nad postulatami, które mogłyby władze spełnić. Szukano wyjścia z zaistniałej sytuacji. O godzinie 20.45 zarządzono przerwę. Następnie o 21.05 rozmowy wznowiono w gronie około dziesięciu osób (między innymi Dobropolski, Sawicki, Węglarz, Gaul, Bednarz)[56]. Około 21.10 do uczestników protestu zadzwonił Kołodziej, który przeprowadził kilkunastominutową rozmowę z Dobropolskim. Przewodniczący MKZ w Głogowie przekonywał Kołodzieja, że decyzja o okupacji UW wynikała z wyraźnego zlekceważenia przez rząd przedłożonych postulatów (zobacz aneks) oraz niedostatecznego zaopatrzenia rejonu głogowskiego w żywność. Kołodziej protest Głogowian uznał za błąd i podkreślił, że nie był i nie będzie on aprobowany przez KKP. Potępił Dobropolskiego za brak dyscypliny i miał stwierdzić, że „O jego nieodpowiedzialnym działaniu dowiedział się z biura wojewody gdańskiego. Wskazywał, że jest to decyzja bezsensowna i grubo przesadzona, rzutująca na praworządność działania »Solidarności«". Dobropolski przekonywał, że z powodu fatalnego zaopatrzenia sklepów spożywczych w Głogowie ludzie padali z głodu i wycieńczenia[57]. Na to Kołodziej argumentował, że KKP z dużo lepszym skutkiem i bez strat dla „Solidarności" mogłaby wykorzystać te fakty w rozmowach z rządem. Dodał też, że zgodnie z ostrzeżeniem Lucjana Czubińskiego, prokuratora generalnego PRL, przekazanego KKP, w przypadku okupowania urzędu państwowego może wkroczyć MO. Na to *dictum* Dobropolski zobowiązał się, że na posiedzeniu prezydiów MKZ przedstawi stanowisko Gdańska, a o wynikach narady udzieli

56 AIPN Wr, WUSW Leg, 022/369, Szyfrogram nr 4046 KW MO w Legnicy — Informacja dotycząca zajęcia gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, Legnica, 28.11.1980 r., k. 11; Szyfrogram nr 4050 KW MO w Legnicy — Informacja dotycząca zajęcia gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, Legnica, 29.11.1980 r., k. 13.

57 W Głogowie oraz na terenie huty i w jej okolicach dochodziło do zasłabnięć ludzi. Wśród mieszkańców panował pogląd, że wynikało to z niedożywienia i emisji trujących wyziewów huty, przekraczających dopuszczalne wówczas stężenia. Problem emisji gazów przez hutę (zob. A. Orzech, *Czuć się naprawdę wolnym*..., s. 25–27) i zatrucia środowiska w rejonie Głogowa od września 1980 roku był stale podnoszony przez NSZZ „Solidarność" (zob. AIPN Wr, WUSW Leg, 022/369, Meldunek operacyjny Wydziału III-A KW MO w Legnicy z 29.11.1980 r., k. 17; Ł. Sołtysik, *Ku odnowie*..., s. 86–89). Był to także skutek pracy w szkodliwych warunkach na terenie huty. Pracownicy nie przestrzegali też przepisów BHP, między innymi z powodu fatalnych technicznie i często niepraktycznych w użyciu masek mających chronić drogi oddechowe (na przykład robotnicy zatrudnieni na Wydziale Ołowiu zapadali na ołowicę, nowotworową chorobę zawodową). Korespondencja elektroniczna i notatki z rozmów z Krzysztofem i Joanną Klebachami w 2024 roku między innymi na temat pracy Antoniego Juziuka w HM „Głogów" (zmarł na ołowicę).

informacji[58]. Następnie liderzy „Solidarności" kontynuowali rozmowy w wąskim gronie.

Po godzinie 23.00 przewodniczący MKZ przeprowadzili około dwudziestominutową rozmowę z wicewojewodą. Sondowali jego stanowisko odnośnie do niektórych postulatów. Stwierdzili nawet, że ponownie je przygotują do rozpatrzenia. Poruszyli sprawę zniesienia cen komercyjnych, zwiększenia puli żywności (w tym mięsa), zmniejszenia zanieczyszczenia środowiska naturalnego, wprowadzenia od 4 grudnia bonów towarowych na mięso oraz gwarancji bezpieczeństwa dla uczestników protestu. Wojewoda nie zajął jednoznacznego stanowiska, więc oświadczyli, że muszą się ponownie naradzić i podjąć decyzję, co dalej zrobić[59].

Prawie do godziny 2.00 w nocy 29 listopada działacze „Solidarności" opracowywali od nowa postulaty do zrealizowania przez wicewojewodę. Ponadto dzwonili do komitetów założycielskich i komisji zakładowych NSZZ „Solidarność" (głównie w rejonie głogowskim) z prośbą, aby nie przekazywano dalej informacji o prowadzonym strajku okupacyjnym w UW w Legnicy. Do Polskiej Agencji Prasowej wysłano depeszę z apelem, podpisanym przez członka prezydium MKZ w Głogowie Jana Kuczyńskiego, aby w kraju nie rozpowszechniać informacji o wydarzeniach w Legnicy. Uczestnicy protestu uzgodnili, że wicewojewoda 3 grudnia o godzinie 10.00 na spotkaniu z członkami MKZ w Głogowie w HM „Głogów" udzieli odpowiedzi na zgłoszone 22 listopada żądania[60].

Tymczasem około godziny 1.00 w nocy Dobropolski powiadomił Kołodzieja, że okupacja UW w Legnicy zostanie zakończona w ciągu najbliższych godzin. Obawiał się aresztowań uczestników protestu. Poprosił Kołodzieja, aby jeśli nie powiadomią Gdańska o szczęśliwym powrocie do Głogowa, „Solidarność" podjęła „działania poszukiwawcze i interwencyjne"[61]. Około godziny 2.00 przewodniczący MKZ przedstawili Barczewskiemu postulaty. Wśród nich wpisano ten, aby Rada Ministrów lub któryś z jej członków upoważnili wojewodę legnickiego do podejmowania decyzji wiążących w sprawach postulatów o charakterze lokalnym. Zachowanie kierownictwa „Solidarności" było tym razem bardzo poprawne i układne. Zgodziło się ono na częściową zmianę

58 AIPN Wr, WUSW Leg, 022/369, Szyfrogram nr 4050 KW MO w Legnicy — Informacja dotycząca zajęcia gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, Legnica, 29.11.1980 r., k. 13.

59 *Ibidem*, k. 13–14.

60 *Ibidem*, k. 14.

61 *Ibidem*.

postulatów i niektórych sformułowań zgłoszoną przez Barczewskiego. Pozostałe były zbieżne z tymi, które już sygnalizowano[62].

Porozumienie legnickie i zakończenie okupacji

Przez następną godzinę tekst tak zwanego porozumienia wstępnego między MKZ w Głogowie a wicewojewodą Barczewskim był dopracowywany (o godzinie 2.25 wicewojewoda ze swoim asystentem i dyrektorem Wydziału Organizacyjno-Prawnego UW przyszli do sali numer 611 na rozmowę z delegacją „Solidarności"), a następnie zatwierdzony przez strajkujących. W sobotę, 29 listopada 1980 roku o godzinie 3.00, obie strony parafowały trzypunktowe porozumienie. Wicewojewoda legnicki zobowiązał się w nim:

1. Zwiększyć interwencyjnie dla Głogowa przydział mięsa i jego przetworów, gwarantując sprawiedliwy podział masy mięsnej i pozostałych artykułów żywnościowych. W miesiącu grudniu [1980 roku] przez zakłady pracy miał być wprowadzony w województwie system indywidualnego przydziału wędlin świątecznych (szynki, balerony, polędwice). Miał obowiązywać do czasu wprowadzenia w całym kraju systemu kartkowej sprzedaży mięsa i wędlin. Wicewojewoda w dniu 3 grudnia 1980 r[oku] miał przedstawić głogowianom projekt reglamentacji artykułów żywnościowych na okres świąteczny.
2. 3 grudnia 1980 r[oku] o godzinie 10.00 zaplanowano w HM „Głogów" spotkanie władz wojewódzkich [Barczewski miał mieć przyznane przez URM upoważnienie do prowadzenia negocjacji i podejmowania decyzji wiążących — Ł.S.] z MKZ w Głogowie. Sprawy[,] których nie udałoby się załatwić tego dnia z powodu konieczności uzgodnień z czynnikami wyższymi wicewojewoda zobowiązywał się przekazać do władz centralnych i następnie sukcesywnie informować MKZ w Głogowie o trybie i sposobie ich załatwiania[63].

Trzeci punkt stanowił, że treść porozumienia miała zostać opublikowana w prasie lokalnej. Wstępne porozumienie legnickie w imieniu władz wojewódzkich podpisał Barczewski. Ze strony „Solidarności" dokument parafowali przewodniczący MKZ Dobropolski (Głogów), Węglarz (Legnica), Sawicki (Lubin), przewodniczący ZKZ NSZZ „Solidarność" w HM „Legnica" Witkowski i kilkunastu członków MKZ w Głogowie. Po podpisaniu porozumienia, do którego załączono

62 *Ibidem*.

63 *Ibidem*, Szyfrogram nr 4052 sztabu KW MO w Legnicy do dyrektora Gabinetu ministra spraw wewnętrznych w Warszawie i dyrektora Departamentu IIIA MSW w Warszawie — Informacja dotycząca zajęcia gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, Legnica, 29.11.1980 r., k. 15–16.

postulaty z 22 listopada 1980 roku (wcześniej także przekazane do URM), uczestnicy okupacji ogłosili zakończenie strajku, a następnie odblokowali budynek oraz zabrali flagi i transparenty. Przed godziną 6.00 wszyscy działacze „Solidarności" opuścili gmach UW[64].

Po strajku

Legnicka SB podkreśliła, że „o końcowym pozytywnym ich [negocjacji — Ł.S.] efekcie zadecydowało w dużym stopniu ukierunkowanie Sawickiego na neutralizację sytuacji i zbijanie argumentów Dobropolskiego. Węglarz choć nie atakował bezpośrednio Dobropolskiego popierał stanowisko Sawickiego"[65]. Ponadto akcja protestacyjna Głogowian została oceniona jako szczególnie negatywna, ponieważ miała podnieść w społeczeństwie rozpoznawalność Dobropolskiego[66], ale raczej bardziej obawiano się dalszego wzrostu popularności NSZZ „Solidarność".

Informacje o strajku okupacyjnym UW w Legnicy i podpisanym porozumieniu z wicewojewodą pojawiły się w dolnośląskiej prasie[67]. Notki prasowe (ogółem sześć) zostały opublikowane na łamach wrocławskich czasopism „Słowo Polskie" (dwie), „Gazeta Robotnicza" (jedna) i „Magazyn Tygodniowy Gazety Robotniczej" (dwie), a nieco później, ze względu na cykl wydawniczy, w tygodniku „Konkrety" (jedna)

---

64 *Ibidem*, Szyfrogram nr 4050 KW MO w Legnicy — Informacja dotycząca zajęcia gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, Legnica, 29.11.1980 r., k. 14; Szyfrogram nr 4052 sztabu KW MO w Legnicy do dyrektora Gabinetu ministra spraw wewnętrznych w Warszawie i dyrektora Departamentu III-A MSW w Warszawie — Informacja dotycząca zajęcia gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, Legnica, 29.11.1980 r., k. 15–16; Meldunek operacyjny Wydziału III-A KW MO w Legnicy, 29.11.1980 r., k. 21; [alba], *Zakończenie strajku okupacyjnego w Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy*, „Gazeta Robotnicza", 1.12.1980, s. 1.

65 AIPN Wr, WUSW Leg, 022/369, Meldunek operacyjny Wydziału III-A KW MO w Legnicy z 29.11.1980 r., k. 20. Węglarz w rozmowie z autorem słabo pamiętał to wydarzenie. Powiedział, że w czasie prowadzonych wówczas negocjacji głównym mediatorem był Sawicki; relacja J. Węglarza z 9.09.2024 r.

66 AIPN, MSW, 1585/16790, KW MO w Legnicy – ocena sytuacji społeczno-politycznej na terenie województwa legnickiego w okresie od 7 XI do 15 XII 1980 r., Legnica, 15.12.1980 r., k. 35.

67 [ast], *W Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy*, „Słowo Polskie", 29–30.11.1980 (sobota–niedziela), s. 1; [ast], *Wstępne porozumienie w Legnicy*, „Słowo Polskie", 1.12.1980, s. 2; [alba], *Zakończenie strajku okupacyjnego w Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy*, „Gazeta Robotnicza", 1.12.1980, s. 1; *Mięso na kartki — ale jak? Opinie Dolnoślązaków*, „Magazyn Tygodniowy Gazety Robotniczej" 1980, nr 48, s. 3 (autorem notki był [ast], drugi tekst, będący komentarzem, podpisała redakcja); *Konkrety tygodnia*, „Konkrety" 1980, nr 49, s. 2. Kwerendą został objęty okres od października do grudnia 1980 roku.

— organie prasowym KW PZPR w Legnicy. Tematu nie podjął „Wieczór Wrocławia". Dokładna treść wstępnego porozumienia legnickiego nie została w prasie opublikowana, niemniej można uznać, że punkt trzeci został spełniony. Najbliższa treści porozumienia jest informacja prasowa opublikowana w poniedziałek 1 grudnia 1980 roku na łamach „Gazety Robotniczej", organu prasowego KW PZPR we Wrocławiu. W celu pomniejszenia wagi wydarzenia i najważniejszego ustalenia, to jest zwiększenia sprzedaży mięsa i wędlin w rejonie Głogowa w okresie przedświątecznym, dodano w odrębnym akapicie dopisek:

> Jak nas poinformował wicewojewoda — Z. Barczewski dodatkowe przydziały mięsa na święta otrzymają również inne miasta Zagłębia Miedziowego. Są one wynikiem przyznania województwu dodatkowej puli zaopatrzeniowej i nie mają związku z pertraktacjami prowadzonymi z grupą strajkujących[68].

Informacja o dodatkowej puli żywności dla całego województwa była nieprawdą. Podobną wiadomość o pracach „nad zorganizowaniem sprawnego systemu przedświątecznego zaopatrzenia załóg i racjonowania szynki i wędlin" podano w obu tekstach w „Słowie Polskim"[69]. Z kolei redakcja „Magazynu Tygodniowego Gazety Robotniczej" jednoznacznie oceniła protest: „To jest czysta anarchia"[70]. Na łamach tygodnika „Konkrety" napisano *nomen omen* konkretniej, fałszując jednak sens punktu porozumienia dotyczącego reglamentacji mięsa i wędlin:

> Porozumienie mówi m.in. o wprowadzeniu w grudniu w całym województwie systemu indywidualnego przydziału wędlin świątecznych (szynek, baleronów, polędwic), który zostanie rozwiązany z chwilą wprowadzenia ogólnopolskiego systemu kartkowej sprzedaży mięsa[71].

Na początku grudnia 1980 roku Sawicki, zapytany przez redaktora gazety „Nowa Miedź", wydawanej przez KGHM, o ocenę okupacji UW w Legnicy przez Głogowian, odpowiedział bardzo krytycznie: „Było to delikatnie mówiąc wielkie nieporozumienie i jawne lekceważenie stanowiska Solidarności w całym kraju. [...] Był to jednym słowem

---

68 [alba], *Zakończenie strajku*..., s. 1.

69 Sygnalizowane artykuły odnosiły się do dystrybucji dodatkowych przedświątecznych przydziałów wędlin dla zakładów pracy w województwie. [ast], *W Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy*, „Słowo Polskie", 29–30.12.1980, s. 1; [ast], *Wstępne porozumienie w Legnicy*, „Słowo Polskie", 1.12.1980, s. 2.

70 *Mięso na kartki*..., s. 3.

71 *Konkrety tygodnia*..., s. 2.

wybryk, który już wkrótce rozliczy Krajowa Komisja [Porozumiewawcza]". Odpowiedzialnością za tę samowolną akcję obarczył Dobropolskiego[72].

W analizowanych notkach prasowych warto zwrócić uwagę jeszcze na trzy kwestie. Pierwsza to prezentacja przyczyn protestu oraz najważniejszych postulatów. W „Słowie Polskim", „Magazynie Tygodniowym Gazety Robotniczej" i „Konkretach" krótko i poprawnie przedstawiono czytelnikom przyczyny strajku, ogólną tematykę postulatów („Słowo Polskie") i początek protestu. We wszystkich tekstach dziennikarze wyeksponowali najważniejsze ich zdaniem żądanie, czyli wprowadzenie od 1 grudnia 1980 roku w rejonie Głogowa kartek na mięso i wędliny. Druga, to przemilczenie lub zafałszowanie informacji o obietnicy zwiększenia dostaw mięsa i wędlin dla rejonu Głogowa. Trzecia kwestia to całkowite przemilczenie nazwisk organizatorów protestu, to jest liderów głogowskiej „Solidarności". W prowadzonych negocjacjach między działaczami MKZ w Głogowie a wicewojewodą Barczewskim mocno — szczególnie w „Gazecie Robotniczej" — został zaakcentowany konstruk-tywny wkład Węglarza, Sawickiego i Witkowskiego[73]. Po lekturze wszystkich tekstów na temat strajku okupacyjnego UW w Legnicy czytelnik odnosi wrażenie, że głogowscy działacze „Solidarności" byli roszczeniowi i radykalni, natomiast ich koledzyz Legnicy i Lubina rzeczowi oraz umiarkowani. Co ciekawe, na łamach „Solidarności" (organu prasowego MKZ w Legnicy[74]) ani „Solidarności Dolnośląskiej" (organu wrocławskiego MZK[75]) w ogóle nie wspomniano o strajku okupacyjnym UW w Legnicy. Nad tym, co wydarzyło się w Legnicy, zapadła kurtyna milczenia.

72 Gazeta ukazała się z datą 13.12.1980 roku (*Z „Solidarnością"*..., s. 3).

73 [alba], *Zakończenie strajku*... s. 1; *Konkrety tygodnia*..., s. 2; *Wstępne porozumienie w Legnicy*... W „Słowie Polskim" nie podano żadnego nazwiska członka „Solidarności".

74 Było to główne i regularnie ukazujące się pismo w województwie legnickim. Ł. Sołtysik, *„Solidarność Zagłębia Miedziowego"*, www.encysol.pl (dostęp: 29.01.2025). W Głogowie wtedy nie wydawano żadnego pisma NSZZ „Solidarność"; zob. Ł. Sołtysik, *Ku odnowie*..., s. 83–85.

75 A. Adamski, E. Chabros, *„Solidarność Dolnośląska" (1980–1985)*, www.encysol.pl (dostęp: 29.01.2025).

Głogowskie sprawy do załatwienia — odsłona druga. Negocjacje w Głogowie 3–4 grudnia 1980 roku

Podpisane w Legnicy porozumienie wstępne było ewidentnym krokiem wstecz MKZ w Głogowie. Skupiono się jednak na przygotowaniach do kolejnego spotkania z Barczewskim. Zgodnie z ustaleniami, rozpoczęło się ono 3 grudnia 1980 roku o godzinie 10.00 w HM „Głogów". Wicewojewoda przyjechał z grupą doradców i dyrektorów wydziałów UW w Legnicy. „Solidarność" reprezentowali członkowie MKZ w Głogowie, Zakładowej Komisji Robotniczej NSZZ „Solidarność" w HM „Głogów" oraz przedstawiciele ośmiu ZKZ / Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność" głogowskich przedsiębiorstw. Przedmiotem rozmów nadal były postulaty MKZ z 22 listopada stanowiące jednocześnie załącznik do wstępnego porozumienia legnickiego. Z ustaleń SB wynika, że pierwszą grupą problemów były te związane z poprawą zaopatrzenia Głogowa i okolic w mięso i jego przetwory. W trakcie dyskusji ustalono, że wprowadzenie reglamentowanej sprzedaży mięsa i wędlin oraz innych artykułów spożywczych nastąpi po podpisaniu porozumienia między MKZ a naczelnikiem miasta Głogowa. Reglamentacja miała obowiązywać od 15 grudnia 1980 roku tylko na terenie Głogowa i okolic. Sklepy komercyjne miały zostać zlikwidowane, natomiast o zamknięciu sklepów przeznaczonych dla pracowników MSW i MON miały zdecydować zarządzenia władz centralnych. Do chwili ich rozwiązania zaopatrywane miały być w towar proporcjonalnie do liczby pracowników zatrudnionych w zakładach w Głogowie. Od 1 stycznia 1981 roku w mieście miał być utworzony punkt sprzedaży mięsa w postaci rąbanki z uboju gospodarczego. Do sklepów miała trafić też dodatkowa pula odzieży dziecięcej (śpiochy, kurtki zimowe itp.). Wicewojewoda zgodził się przydzielić wytypowanym przedstawicielom „Solidarności" uprawnienia do przeprowadzania stałych kontroli sieci sprzedaży (miało się to odbywać w ramach Miejskiego Komitetu Kontroli Społecznej)[76].

W sprawie postulatów dotyczących głogowskiej oświaty i kultury w podpisanym porozumieniu kończącym negocjacje zaznaczono, że głogowscy nauczyciele do końca 1981 roku otrzymają większą liczbę mieszkań zgodnie ze zgłoszonymi przydziałami. Ponadto dla dzieci nauczycieli miały być wprowadzone udogodnienia przy przyjmowaniu

76 AIPN Wr, WUSW Leg, 022/369, Meldunek operacyjny Wydziału III-A KW MO w Legnicy z 23.12.1980 r., k. 28–29; K. Seidel, *Rok 1981*..., s. 104.

do żłobków, przedszkoli i szkół. Wicewojewoda nie zgodził się na powołanie resortowej przychodni zdrowia dla nauczycieli. Ustalono więc, że w niektórych placówkach zdrowia zostanie wyznaczony jeden dzień, w którym będą przyjmowani nauczyciele. Wicewojewoda obiecał też, że dołoży starań, aby budowane na Osiedlu Kopernik obiekty szkolne zostały oddane w terminie do użytku (Szkoły Podstawowe numer 10 — do końca 1980 roku i numer 11 wraz z basenem i salą gimnastyczną — do czerwca 1981 roku). Odłożono decyzje o przyznaniu nowej siedziby dla Zakładu Doskonalenia Zawodowego oraz utworzeniu centrum przedszkolnego w lokalu po dawnej restauracji „Pod Świdrem" w Nosocicach[77].

W kwestii służby zdrowia zdecydowano odrzucić postulat MKZ w Głogowie o przeznaczeniu budynku KM PZPR w Głogowie na międzyzakładową przychodnię specjalistyczną. Obiecano natomiast rozpoczęcie jej budowy w latach 1981–1983 na terenie posesji Szpitala Miejskiego. Jednocześnie miała rozpocząć się etapami modernizacja tej placówki. Wicewojewoda obiecał zwiększenie liczby lekarzy i farmaceutów w Głogowie oraz że w najbliższym czasie przydzieli dla miasta jedną karetkę pogotowia, a drugą udostępni z Legnicy z taboru Wojewódzkiej Kolumny Transportu Sanitarnego[78].

Czwarta grupa postulatów dotyczyła ochrony środowiska. Postanowiono rozpatrzyć i wystąpić do Komisji Planowania przy Radzie Ministrów w Warszawie o przydzielenie dodatkowych funduszy na zakończenie realizacji inwestycji ujęcia wody pitnej w Serbach koło Głogowa. Budowę nowej oczyszczalni ścieków władze uzależniły od przydzielenia na ten cel 2 miliardów złotych. Jeśli pieniądze nie zostałyby przyznane, wówczas planowano jedynie modernizację starej oczyszczalni ścieków. Odnośnie do produkcji rolnej, w strefie zagrożenia wokół HM „Głogów" postanowiono zakończyć uprawę roślin, przesiedlić mieszkańców wsi Bogomice, Żukowice i Biechów do innych miejscowości, a ziemię przekazać Państwowym Gospodarstwom Rolnym (PGR). Ponadto zdecydowano przeprowadzić szeroko zakrojoną akcję kontroli i profilaktyki dla mieszkańców strefy zagrożenia oraz badania profilaktyczne dzieci w Głogowie (miał to zrobić zespół złożony ze specjalistów z Akademii

77 AIPN Wr, WUSW Leg, 022/369, Meldunek operacyjny Wydziału III-A KW MO w Legnicy z 23.12.1980 r., k. 29–30.

78 *Ibidem*, k. 30. Pozostałe zgłoszone postulaty służby zdrowia miały być rozpatrywane przez specjalistów powołanych przez lekarza wojewódzkiego.

Medycznej we Wrocławiu oraz Wojewódzkiego Zespołu Opieki Zdrowotnej w Legnicy)[79].

Piąta grupa postulatów dotyczyła funkcjonowania komunikacji publicznej. Wicewojewoda postanowił przydzielić Oddziałowi WPK w Głogowie pięć autobusów, zmienić lokalizację oraz system dojazdów do pracy zatrudnionych w HM „Głogów", a także wybudować przystanki na Osiedlu Kopernik. Sprawę budowy nowej zajezdni autobusowej uzależnił od możliwości wykonawcy, to jest Lubuskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego w Nowej Soli[80].

Ostatni postulat z listy z 22 listopada dotyczył rozliczenia finansowego budowy Pomnika Dzieci Głogowskich. Do 31 grudnia 1980 roku Barczewski zobowiązał się przedstawić je MKZ w Głogowie[81].

Nowym obszarem rozmów z „Solidarnością" była sprawa zmian personalnych na stanowiskach w urzędach i zakładach pracy. Zarzuty dotyczyły dziesięciu osób: prezesa Henryka Wiśniewskiego i jego zastępcy Kosiorkiewicza z Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Nosocicach, Feliksa Mojsiewicza — dyrektora Zespołu Szkół Hutniczych w Głogowie, Tymka — dyrektora Rejonu Eksploatacji Dróg Publicznych w Głogowie, Serwy — kierowniczki Wydziału Handlu Urzędu Miejskiego w Głogowie, Jankowskiej — dyrektorki Wydziału Handlu UW w Legnicy, Rokaszewicza — przewodniczącego MRN w Głogowie. Ponadto działacze MKZ w Głogowie zażądali wyjaśnienia i podania później do publicznej wiadomości, czy Romaniewicz, będący od końca października 1980 roku I sekretarzem KW PZPR w Legnicy (wcześniej był wojewodą legnickim), dokonywał nadużyć. Podobne pytanie dotyczyło wicewojewody Edmunda Halamskiego oraz sprawy budowy przez niego koło Chocianowa tak zwanego rancza. Odnośnie do Kazimierza Miselisa — I sekretarza KZ PZPR w HM „Głogów", zapytano, czy został powołany na stanowisko kierownika Wydziału Handlu UW w Legnicy. Barczewski nie wypowiedział się na temat stawianych zarzutów i pytań wobec wymienionych osób, ponieważ nie byli to jego podwładni. Zadeklarował jednak, że wszystkie poruszone problemy i wątpliwości przekaże do KW PZPR w Legnicy, skąd MKZ miał oczekiwać odpowiedzi[82]. Warto zwrócić uwagę, że

79 *Ibidem*, Meldunek operacyjny Wydziału III-A KW MO w Legnicy z 23.12.1980 r., k. 30–31.

80 *Ibidem*, k. 31.

81 *Ibidem*.

82 Barczewski był przełożonym Jankowskiej, dyrektorki Wydziału Handlu w UW (*ibidem*, k. 31–32; A. Orzech, *Czuć się naprawdę wolnym*..., s. 34–36, 62–63). Według KW PZPR

w zachowanym materiale źródłowym relacjonującym negocjacje w Głogowie nie ma informacji, aby rozmawiano na temat projektu reglamentacji żywności w rejonie Głogowa, a przecież wicewojewoda zobowiązał się przedstawić go działaczom „Solidarności".

Porozumienie zostało podpisane przez obie strony jeszcze 3 grudnia (prawdopodobnie około godziny 22.00), choć ostatecznie spotkanie zakończyło się 4 grudnia o godzinie 1.20[83]. Według SB, w trakcie prowadzonych negocjacji największą aktywność i nieustępliwość wykazali Dobropolski, Kuczyński i Jerzy Lewicki, którzy starali się w swoich wypowiedziach wykazać niekompetencję wicewojewody i towarzyszących mu urzędników, a także nieznajomość podstawowych problemów Głogowa[84].

Co zastanawiające, o grudniowych negocjacjach MKZ w Głogowie z wicewojewodą legnickim i podpisanym wtedy porozumieniu nie napisała ani prasa oficjalna, ani solidarnościowa. W maju 1981 roku, przed I Walnym Zebraniem Delegatów NSZZ „Solidarność" Województwa Legnickiego, pytani przez dziennikarkę legnickiego pisma „Solidarność" o osiągnięcia MKZ (od 17 grudnia 1980 roku Międzyzakładowej Komisji Robotniczej) w Głogowie, Dobropolski, Cecylia Pabiś i Jan Groszewski nie wspomnieli o strajku okupacyjnym UW w Legnicy ani o podpisanych porozumieniach z wicewojewodą Barczewskim. Z wywiadu jednak wynika, że „Solidarność" stale naciskała na władze miasta w celu rozwiązania niektórych spraw Głogowian (nowe przedszkola czy planowane lub prowadzone inwestycje), a nieliczne zostały nawet załatwione, jak na przykład rozliczenie budowy Pomnika Dzieci Głogowskich[85].

W ostatniej dekadzie listopada i pierwszej połowie grudnia 1980 roku gwałtownie pogarszało się zaopatrzenie mieszkańców województwa w podstawowe artykuły żywnościowe. Ludzie masowo wykupywali. mąkę,

---

w Legnicy, sprawa zmian personalnych we władzach różnych szczebli aparatu partyjno-administracyjnego miała pojawić się już w rozmowach z wicewojewodą 22.11.1980 roku w Głogowie (*Teleks nr 306 Eugeniusza Barczyńskiego*..., s. 57). Za podanie imienia Wiśniewskiego dziękuję panu Zdzisławowi Wandyczowi. Pozostałych nie udało się ustalić.

83 K. Seidel, *Rok 1981*..., s. 103–104 (zob. też przyp. 15); Ł. Kamiński, *Drogi do wolności*..., s. 72; Ł. Kamiński, *NSZZ „Solidarność" Region Dolny Śląsk*..., s. 346.

84 AIPN Wr, WUSW Leg, 022/369, Meldunek operacyjny Wydziału III-A KW MO w Legnicy z 23.12.1980 r., k. 32–33.

85 J. Stasiak rozm., *Czy zachowamy żarliwość dyskusji? W przededniu wyborów (2)*, „Solidarność" 1981, nr 22, s. 1, 4; AIPN, MSW, 1585/16790, KW MO w Legnicy — ocena sytuacji społeczno-politycznej na terenie województwa legnickiego w okresie od 15.12.1980 r. do 16.01.1981 r., Legnica, 19.01.1981 r., k. 56–57.

makaron, tłuszcze, kasze oraz sól. Na początku grudnia w ciągu kilku dni w Legnickiem sprzedano dwumiesięczne przydziały tych artykułów[86]. W dniu 15 grudnia na okres przedświąteczny, tak jak zapowiedział Barczewski, został wprowadzony system bonów na mięso i wędliny, ale objął on całe województwo, a nie tylko rejon Głogowa. W świetle obecnie dostępnych źródeł trudno jednoznacznie stwierdzić, czy w okresie świątecznym w Głogowie i okolicach władze zrealizowały postulat dotyczący zwiększenia sprzedaży mięsa i wędlin w systemie reglamentacji. Wiadomo jednak, że w grudniu 1980 roku na terenie województwa reglamentacja mięsa i wędlin nie została przez władze wojewódzkie dobrze zorganizowana, co wywołało w społeczeństwie kolejną falę silnych emocji i krytycznych komentarzy. Do sprzedaży trafiły gorsze gatunki wędlin niż obiecywano. Ponadto władze terenowe nie potrafiły przez cały okres przedświąteczny zaplanować do sprzedaży odpowiedniej i stałej ilości mięsa oraz wędlin. W pierwszych dniach dystrybucji na kartki przydzielano skromne porcje na osobę, a w ostatnim dniu przed Świętami Bożego Narodzenia i zaraz po nich w wolnej sprzedaży można było kupić znaczne ilości mięsa i wędlin[87]. Sprawa reglamentacji artykułów żywnościowych została rozwiązana dopiero w 1981 roku, gdy 28 lutego w całym kraju wprowadzono bony.

Zakończenie

Można zadać pytanie: dlaczego strajk okupacyjny UW w Legnicy nie przerodził się w głośną akcję, która być może zakończyłaby się spektakularnym sukcesem głogowskiej „Solidarności"? Za najważniejsze przyczyny należy wskazać lokalny charakter większości postulatów, brak jedności wśród liderów MKZ województwa legnickiego oraz nieuzgodnienie akcji z pozostałymi ośrodkami „Solidarności" w Legnickiem czy z MKZ we Wrocławiu. Przystępując do strajku, Głogowianie nie wzięli pod uwagę ogłoszonego 26 listopada 1980 roku stanowiska KKP w sprawie strajków oraz zakończonej w przeddzień zajęcia budynku UW w Legnicy trudnej sprawy uwolnienia Narożniaka i Sapały. Liderzy protestu nie

86 AIPN, MSW, 1585/16790, KW MO w Legnicy — ocena sytuacji społeczno-politycznej na terenie województwa legnickiego w okresie od 7 listopada do 15 grudnia 1980 r., Legnica, 15.12.1980 r., k. 34.

87 *Ibidem*, k. 54; AIPN Wr, WUSW Leg, 022/373, Notatka służbowa mł. chor. Edwarda Pajęckiego inspektora Wydziału III-A KW MO w Legnicy z rozmowy z TW ps. „Lech" nr rejestracyjny 594, Legnica, 17.12.1980 r., k. 155.

przemyśleli też taktyki negocjacyjnej z władzami wojewódzkimi. Narzucone władzom terminy wykonania niektórych żądań obiektywnie były nierealne.

W opisanej akcji protestacyjnej można dostrzec aspekty pozytywne z punktu widzenia działaczy „Solidarności". Z pewnością uczestnicy listopadowych wydarzeń w Legnicy zdobyli nowe doświadczenia w negocjacjach z przedstawicielami władz i wyciągnęli z nich wnioski. W przypadku działaczy MKZ w Głogowie zaprocentowało to już kilka dni później podczas negocjacji z wicewojewodą w Głogowie, o czym świadczy podpisanie porozumienia głogowskiego. Strajk okupacyjny w UW oraz przeprowadzone negocjacje w Głogowie były też czynnikiem integrującym liderów głogowskiej „Solidarności", a także dały możliwość sprawdzenia się w działaniu jako organizatorów i kierowników zarządzających zasobami ludzkimi. Co bardzo istotne w tamtym czasie, przełamano też kolejną barierę strachu przed lokalnym aparatem partyjno-administracyjnym. Ponadto opisane wydarzenia zmobilizowały szeregowych członków do aktywności (dawały namiastkę sprawczości), skupiły uwagę szerszych kręgów obywateli na konkretnych lokalnych problemach do załatwienia, zachęcały do działalności społecznej. Nie ulega wątpliwości, że podjęta walka o rozwiązanie codziennych bolączek spopularyzowała NSZZ „Solidarność" w społeczeństwie województwa legnickiego, a szczególnie w rejonie Głogowa.

Aneks

1980 listopad 22, Głogów — Treść żądań Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność" w Głogowie w stosunku do władz wojewódzkich w Legnicy

Zaopatrzenie miasta Głogowa i okolic

— Wprowadzić od 1 grudnia 1980 r[oku] kartki na mięso i wędliny, pomijając drób, konserwy mięsne (oprócz szynek) i garmażerkę.

— Artykuły takie jak: pieczywo, mleko i jego przetwory, jajka, tłuszcze, mąka, kasze, ryż, warzywa, owoce — zapewnić zaopatrzenie na poziomie miesiąca czerwca 1980 r[oku].

— Zlikwidować od 24 listopada 1980 r[oku] sklepy komercyjne i uprzywilejowane.

— Udostępnić rolnikom indywidualnym sklepy do sprzedaży wolnorynkowej od 1 stycznia 1981 r[oku].

— Wprowadzić od zaraz społeczną kontrolę handlu (stałe legitymacje dla wytypowanych członków MKZ NSZZ „Solidarność" w Głogowie).

— Zapewnić od zaraz dobre zaopatrzenie sklepów w odzież, szczególnie dziecięcą.

Żądania szkolnictwa, oświaty oraz kultury

— Żądamy traktowania nauczycieli jako specjalistów niezbędnych na danym terenie, przyznając ilość mieszkań według zasad jak zakładom pracy. Mieszkania, które pozostają po opuszczeniu przez nauczycieli pozostawić nauczycielom. Żądamy zabezpieczenia minimum mieszkań w ilości 25 rocznie.

— Żądamy zwiększenia limitów na remonty bieżące mieszkań nauczycielskich, z jednoczesnym umarzaniem części pożyczki według zasad jak w innych zakładach pracy.

— Nauczycielom-stypendystom zapewnić mieszkania już w umowie przedwstępnej z zapewnieniem udzielenia kredytu na wkład mieszkaniowy.

— Dzieci nauczycieli przyjmować do przedszkoli w rejonie miejsca zamieszkania. W związku z bardzo małą ilością przywilejów zawodowych, ta sprawa musi stać się elementem integrującym całe środowisko nauczycielskie.

— Oceniając stan zdrowia dzieci, młodzieży i nauczycieli oraz pracowników oświaty poniżej krytyki, żądamy bezwzględnie — przyłączając się do głosów pracowników służby zdrowia — stworzenia maksymalnie dogodnych warunków dla rozwoju szkolnej, zakładowej służby zdrowia.

— Bezwzględnie żądamy dotrzymania terminu robót budowlanych wszystkich placówek oświatowo-wychowawczych na Osiedlu Kopernik takich jak: zakończenia do sierpnia 1981 r[oku] Szkoły Podstawowej nr 10, do końca 1980 r[oku] wybudowanie Szkoły Podstawowej nr 11 — łącznie z obiektami towarzyszącymi (basen, sala gimnastyczna itp.)[88].

— Bezwzględnie żądamy wybudowania do końca 1982 r[oku] dwóch przedszkoli na Osiedlu Kopernik, ujętych w planach inwestycyjnych tego osiedla oraz docelowo do zakończenia inwestycji mieszkaniowych pozostałych trzech przedszkoli.

---

88 Zapis tego punktu jest nieprecyzyjny. Budowa obu szkół była zaawansowana lub na ukończeniu. Zajęcia w Szkole Podstawowej numer 10 imienia Mikołaja Kopernika w Głogowie rozpoczęły się w 1980 roku; *O Szkole Podstawowej nr 10 im. Mikołaja Kopernika w Głogowie*, https://sp10glogow.pl/cms/89032/o-szkole (dostęp: 8.02.2025).

— Żądamy bilansowania potrzeb gospodarki narodowej na naszym terenie na absolwentów szkół tworząc w tym zakresie elastyczny, skoordynowany plan perspektywiczny.

— Żądamy, aby do czasu utworzenia przedsiębiorstwa remontowo-budowlanego na potrzeby szkół, zapewnić grupom remontowo-budowlanym działającym w oświacie odpowiednie do potrzeb szkół i placówek materiały budowlane takie jak: szkło, wapno, cement, cegły itp.

— Żądamy zniesienia dyrektywnych wskaźników na fundusz płac[,] który powinien być wraz ze wszystkim pochodnymi (fundusz socjalny przyznawany zgodnie z faktycznymi potrzebami opracowanymi przez jednostkę podstawową).

— Żądamy natychmiastowego rozwiązania problemu doskonalenia zawodowego klasy robotniczej naszego miasta. Należy przeznaczyć stały obiekt w śródmieściu po W[ojskowej] K[omendzie] U[zupełnień] ul. Jedności Robotniczej.

— Zlikwidować samoutrzymywanie się warsztatów szkolnych, co dotychczas powodowało dominację celów produkcyjnych nad szkoleniowymi i powodowało tym samym wiele przeszkód w realizacji zadań szkół.

— Żądamy ukierunkowania produkcji warsztatów szkolnych szkół zawodowych przede wszystkim pod kątem doposażenia szkół w sprzęt i pomoce dydaktyczno-naukowe, przy jednoczesnym zabezpieczeniu ich w surowce i materiały potrzebne do produkcji.

— Żądamy utworzenia na terenie Głogowa wyspecjalizowanego przedsiębiorstwa, które zajmie się wyłącznie remontami kapitalnymi i bieżącymi budynków szkół i placówek oświatowych przy jednoczesnej likwidacji istniejącej dzisiaj fikcji co do operatywności grup remontowo-budowlanych podlegających Wydziałowi Oświaty [Urzędu Miasta w Głogowie — Ł.S.].

— Znieść dla szkół limity na usługi gospodarki nieuspołecznionej.

— Znieść limity etatów dla pracowników oświatowych z jednoczesnym zaliczeniem okresu pracy podjętej na podstawie umowy-zlecenia o pracę pod warunkiem, że jest to jedyne zatrudnienie.

— Żądamy traktowania inwestycji bieżących oświaty według faktycznych potrzeb, a nie narzucanych z góry wskaźników.

— Żądamy egalitaryzacji szkolnictwa zawodowego resortu oświaty ze szkolnictwem zawodowym przyzakładowym na naszym terenie, przez wyrównanie wysokości stypendiów i innych świadczeń (ubrania robocze, środki piorące i czyszczące itp.).

— Żądamy przeniesienia P[aństwowej] S[zkoły] M[uzycznej] I Stopnia w Głogowie z ul. Słowiańskiej 13 do budynku przy ul. Jedności Robotniczej 14 zgodnie z postulatem NSZZ „Solidarność" nauczycieli PSM I Stopnia w Głogowie.

— Zlokalizować w budynku dotychczasowej restauracji „Świder" centrum przedszkolne z dniem 1 stycznia 1981 r[oku][89].

— Odebrać domki jednorodzinne usytuowane przy ul. Chopina przydzielone niezgodnie z wolą społeczeństwa i przeznaczyć je na rodzinne Domy Dziecka od 1 stycznia 1981 r[oku].

Służba zdrowia

— Wybudować Międzyzakładową Przychodnię Specjalistyczną na działce szpitalnej. Budowę rozpocząć w pierwszym półroczu 1981 r[oku]. Do czasu wybudowania, przekazać [na siedzibę przychodni — Ł.S.] z dniem 1 stycznia 1981 r[oku] budynek KM PZPR [w Głogowie — Ł.S.].

— Wprowadzić do planu inwestycyjnego 1981 r[oku] i zrealizować budynek rotacyjny dla pracowników służby zdrowia.

— Przeprowadzić remont generalny szpitala oraz innych obiektów Z[espołu] O[pieki] Z[drowotnej] w 1981 r[oku].

— Dokończyć [rozpoczęte budowy — Ł.S.] obiektów służby zdrowia.

— Uniezależnić dyrektora ZOZ od obecnych limitów kredytowo-płacowych, ustalonych przez Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego [w Legnicy — Ł.S.] i ustalić ten limit w oparciu o realne potrzeby naszego terenu. Termin 1 stycznia 1981 r[oku].

— Żądamy kategorycznego przestrzegania, aby postanowienia umów o stypendia fundowane zawierane ze studentami wyższych uczelni medycznych w zakresie określenia przyszłych miejsc pracy absolwentów, były realizowane zgodnie z pierwotnymi ustaleniami. Wojewoda jako strona podejmująca umowę o stypendium fundowane, winien zabezpieczyć mieszkanie.

— Uznać miasto Głogów za teren, na którym występuje niedobór kadr medycznych.

— Zwiększyć limit zatrudnienia farmaceutów, aby można było wydłużyć czas otwarcia aptek.

— Uznać zaopatrzenie dla szpitala i żłobków za priorytetowe od zaraz.

— Uprościć system orzecznictwa lekarskiego o czasowej niezdolności do pracy dla pracowników zamieszkałych w Głogowie, a zatrudnionych

89 Właściwie „Pod Świdrem" w Nosocicach. W 1984 roku wieś została przyłączona do Głogowa.

w zakładach posiadających przemysłową służbę zdrowia. Termin 1 stycznia 1981 r[oku].

— Żądamy od zaraz dodatkowego przydziału dwóch karetek dla potrzeb lecznictwa otwartego.

— Przywrócić podporządkowanie grupy remontowo-budowlanej, działającej na terenie ZOZ bezpośrednio dyrektorowi ZOZ, a nie władzom wojewódzkim.

Ochrona środowiska

— Zakończyć budowę ujęcia wody „Serby" do końca 1981 r[oku].

— Rozpocząć w styczniu 1981 r[oku] budowę nowej oczyszczalni ścieków.

— Zmienić lokalizację bazy S[półdzielni] T[ransportu] W[iejskiego] Głogów do końca 1981 r[oku].

— W granicach strefy [wokół HM „Głogów" — Ł.S.] zagrożenia należy zdecydowanie zaprzestać produkcji roślinnej.

— Z uwagi na uciążliwość i szkodliwość dla zdrowia emitowanych przez hutę substancji, należy umożliwić ludności wsi Bogomice, Żukowice i Biechów przeniesienia na inne tereny, z równoczesnym przekazaniem ziemi we władanie PGR.

— Wzmóc kontrolę lekarską nad ludnością zamieszkałą w strefie[,] a w szczególności we wsiach bliżej hut położonych, m[iędzy] in[nymi] przez okresowe obowiązkowe badania stanu zdrowia mieszkańców. Należy przez to rozumieć, że jednocześnie rozpoczęte zostaną zabiegi profilaktyczne i lecznicze od zaraz.

— Żądamy przebadania wszystkich dzieci z Głogowa i wsi, będących w strefie skażenia, a wyniki tych badań przedstawić do wiadomości publicznej poprzez prasę, radio i telewizję. Badania te zlecić Akademii Medycznej we Wrocławiu i przeprowadzić w ciągu 1981 r[oku].

Komunikacja miejska i dojazdy do pracy

— Żądamy zwiększenia ilości autobusów W[ojewódzkiego] P[rzedsiębiorstwa] K[omunikacyjnego] w Głogowie o 10 sztuk od 1 grudnia 1980 r[oku], co rozwiąże problem komunikacji miejskiej i dojazdów do pracy.

— Zmienić lokalizację przystanków na placu 1000-lecia z wyjazdowych na przelotowe, z zamknięciem ruchu dla innych pojazdów z dniem 1 grudnia 1981 r[oku].

— Wybudować na Osiedlu Kopernik cztery przystanki WPK do końca b[ieżącego] r[oku].

— Wybudować nową zajezdnię WPK — do końca czerwca 1981 r[oku].

Rozliczenie finansowe Pomnika Dzieci Głogowskich

— Do dnia 31 grudnia 1980 r[oku] żądamy rozliczenia finansowego Pomnika Dzieci Głogowskich.

Źródło: AIPN Wr, WUSW Leg, 022/369, k. 38–43, mps.

Bibliografia

Archiwalia

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie
Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Warszawie [1944] 1954–1990
Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział we Wrocławiu
Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Legnicy [1975] 1983–1990

Prasa oficjalna

„Gazeta Robotnicza", październik–grudzień 1980.
„Konkrety", sierpień–grudzień 1980.
„Magazyn Tygodniowy Gazety Robotniczej", październik–grudzień 1980.
„Nowa Miedź", sierpień–grudzień 1980.
„Słowo Polskie", październik–grudzień 1980.

Prasa bezdebitowa

„Solidarność" / „Solidarność Zagłębia Miedziowego" 1980–1981.

Źródła opublikowane

Dokumenty Krajowej Komisji Porozumiewawczej i Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" (1980–1981), wybór M. Owsiński, wstęp i oprac. T. Kozłowski, Warszawa 2012.
Sierpień 80 — grudzień 81. Legnickie w dalekopisach, wybór, wstęp i oprac. M. Zawadka, Lubin-Legnica 2005 (Zeszyty Lubińskie nr 4, red. B. Techmańska, M. Zawadka).
Strajki i porozumienia w Ustrzykach Dolnych i Rzeszowie 1980/1981. Przebieg, realizacja, obchody rocznicowe, wybór dokumentów, wstęp i opracowanie J. Borowiec, B. Wójcik, Rzeszów 2011.

Opracowania

Adamski A., Chabros E., *„Solidarność Dolnośląska" (1980–1985)*, www.encysol.pl.
Baran J., *Głodówka rolników z Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność Chłopska" w Świdnicy*, www.encysol.pl.
Blusiewicz C., Hanyż M., Jankowiak M., Mazurek Z., *Historia garnizonu Głogów*, Głogów 1991.
Cimek M.A., *NSZZ „Solidarność" w Głogowie (1980–1984). Wspomnienia działacza*, Głogów 2015.
Dworaczek K., *Niezależne Zrzeszenie Studentów 1980–1981*, Wrocław 2016.
Dworaczek K., *NSZZ „Solidarność" w PKP w latach 1980–1989. Przykład Dolnośląskiej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych*, Warszawa-Wrocław 2020.
Dworaczek K., Przedpełski T., *Stacja Solidarność. Protest głogowy kolejarzy 21–27 października 1980 roku*, Wrocław 2017.

Friszke A., *Rewolucja Solidarności 1980–1981*, Kraków 2014.
Głogów 1945–1990. Studia z dziejów miasta, red. R. Klementowski, K. Szwagrzyk, Wrocław 2014.
Głogów. Zarys monografii miasta, red. K. Matwijowski, Wrocław-Głogów 1994.
Historia i pamięć. Wydarzenia Grudnia '81 w Zakładach Górniczych „Rudna", wyd. 2 rozszerzone, red. E. Sawicka, M. Zaremba, J. Konkolska-Kula, Lubin 2021.
Holzer J., *„Solidarność" 1980–1981. Geneza i historia*, Paryż 1984.
Iwaneczko D., *Strajki ustrzycko-rzeszowskie 1980–1981. Przebieg i skutki*, [w:] *Konfrontacje i negocjacje. Wokół konfliktów społeczno-politycznych w PRL z początku lat osiemdziesiątych XX w.*, red. M. Golon, K. Osiński, Bydgoszcz-Gdańsk 2015.
Kamiński Ł., *Drogi do wolności Zagłębia Miedziowego*, Legnica [2006].
Kamiński Ł., *NSZZ „Solidarność" Region Dolny Śląsk*, [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 6: *Polska południowa*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010.
Konfrontacje i negocjacje. Wokół konfliktów społeczno-politycznych w PRL z początku lat osiemdziesiątych XX w., red. M. Golon, K. Osiński, Bydgoszcz-Gdańsk 2015.
Kordas J., *Solidarny opór wobec władzy — strajki w województwie jeleniogórskim w 1981 roku*, „Rocznik Jeleniogórski" 37, 2005, s. 39–70.
Kozłowski T., *Anatomia rewolucji. Narodziny ruchu społecznego „Solidarność" w 1980 roku*, Warszawa 2017.
Kozłowski T., *Niezależne Zrzeszenie Studentów 1980–1989*, [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 7: *Wokół „Solidarności"*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010.
Kozłowski T., Olaszek J., *Niezależny ruch chłopski w Polsce 1980–1989*, [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 2: *Ruch społeczny*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010.
Listopad '80. Rzecz o strajkach ludzi oświaty, służby zdrowia i kultury, red. J. Hlebowicz, Gdańsk 2022.
Luchowski S., *Piórem po KGHM*, Bydgoszcz 2021.
Majchrzak G., *Strajki w Żyrardowie*, www.encysol.pl.
NSZZ „Solidarność" 1980–1989, t. 2: *Ruch społeczny*, t. 6: *Polska południowa*; t. 7: *Wokół „Solidarności"*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010.
O Szkole Podstawowej nr 10 im. Mikołaja Kopernika w Głogowie, https://sp10glogow.pl/cms/89032/o-szkole.
Orzech A., *Czuć się naprawdę wolnym… Stanisław M. Orzech 1942–1990*, Wrocław 2017.
Parol J., *Strajk okupacyjny w Urzędzie Wojewódzkim w Piotrkowie Trybunalskim 18–22 XII 1980*, www.encysol.pl.
Paździora J., *KGHM Polska Miedź S.A. — szkic monograficzny 1960–2020*, „Cuprum. Czasopismo Naukowo-Techniczne Górnictwa Rud" 2019, nr 4, s. 5–28.
Ruzikowski T., *Solidarni w Hucie Warszawa 1980–1989*, Warszawa 2024.
Seidel K., *Rok 1981 w Głogowie*, [w:] *Głogów 1945–1990. Studia z dziejów miasta*, red. R. Klementowski, K. Szwagrzyk, Wrocław 2014.
Sołtysik Ł., *Dobropolski Czesław*, www.encysol.pl.
Sołtysik Ł., *Ku odnowie. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność" w Głogowie (1980–1981)*, [w:] *Głogów 1945–1990. Studia z dziejów miasta*, red. R. Klementowski, K. Szwagrzyk, Wrocław 2014.
Sołtysik Ł., *NSZZ „Solidarność" Region Jelenia Góra*, [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 6: *Polska południowa*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010.
Sołtysik Ł., *Od strajku w sierpniu 1980 r. do strajku w grudniu 1981 r. Szkic historyczny o NSZZ „Solidarność" w Zakładach Górniczych „Rudna" w Polkowicach*, [w:] *Historia i pamięć. Wydarzenia Grudnia '81 w Zakładach Górniczych „Rudna"*, wyd. 2, red. E. Sawicka, M. Zaremba, J. Konkolska-Kula, Lubin 2021.
Sołtysik Ł., *Sawicki Ryszard*, www.encysol.pl.
Sołtysik Ł., *„Solidarność Zagłębia Miedziowego"*, www.encysol.pl.
Sołtysik Ł., *Szkudlarek Seweryn*, www.encysol.pl.
Sołtysik Ł., *Węglarz Jerzy*, www.encysol.pl.

Węgrzyn D., *Od pierwszego strajku do „Trzeciego Szeregu". NSZZ „Solidarność" Region Podbeskidzie (1980–1983). Opis konfliktu politycznego*, Katowice 2013.
Zwolski M., *Strajk okupacyjny w Urzędzie Wojewódzkim w Suwałkach 10–12 X 1981*, www.encysol.pl.

Relacje: listy, korespondencja elektroniczna i notatki z rozmów autora

Czesław Dobropolski, Krzysztof i Joanna Klebach, Franciszk Ratajczak, Jerzy Węglarz.

ŁUKASZ KAMIŃSKI
ORCID: 0000-0002-4845-3004
Uniwersytet Wrocławski | Zakład Narodowy im. Ossolińskich

Wiosenne strajki 1988 roku

Dla pokolenia młodych robotników i studentów, którzy w dorosłość wchodzili już po zniesieniu stanu wojennego, wiosenna fala protestów w 1988 roku była pierwszym strajkowym doświadczeniem. Jednocześnie był to ważny impuls dla działalności opozycji, rozczarowanej brakiem istotniejszych zmian po przegranym przez władze — na własne życzenie[1] — referendum oraz ulegającej coraz głębszym podziałom. Obok istniejących już wcześniej podziałów i różnic, na przykład pomiędzy podziemiem związkowym a Solidarnością Walczącą (SW), doszło do rozłamu w związkowym nurcie opozycji. Działania zapoczątkowane powołaniem przez Lecha Wałęsę Tymczasowej Rady NSZZ „Solidarność" (29 września 1986 roku; TRS) wywołały napięcie, którego widocznym przejawem było powołanie w kwietniu 1987 roku Grupy Roboczej Komisji Krajowej. Sytuacji nie uspokoiło połączenie TRS z Tymczasową Komisją Koordynacyjną i powstanie Krajowej Komisji Wykonawczej (25 października 1987 roku; KKW). Prowadzone na początku 1988 roku rozmowy na temat rozszerzenia składu KKW zakończyły się niepowodzeniem.

Polityka władz wobec opozycji znalazła się w tym czasie w swoistym zawieszeniu. Z jednej strony zaostrzano represje, z drugiej nadal

1 Według oficjalnych wyników, na oba zadane pytania większość głosujących odpowiedziała pozytywnie, jednakże z uwagi na frekwencję nie osiągnięto wyśrubowanego progu 50% głosów „za" spośród wszystkich uprawnionych do głosowania.

pojawiały się sygnały świadczące o tendencjach liberalizacyjnych. Najważniejszym z nich (obok częściowego zaprzestania zagłuszania zachodnich rozgłośni) był wywiad z Bronisławem Geremkiem, który ukazał się w lutym 1988 roku na łamach „Konfrontacji". Jeden z najważniejszych doradców Lecha Wałęsy formułował w nim pesymistyczną ocenę bieżącej sytuacji, którą określił jako dramatyczną, mówił również o „kryzysie strukturalnym" systemu. Jako wyjście proponował zawarcie „autentycznego i przestrzeganego przez wszystkich kontraktu", opartego na wzajemnych ustępstwach. Warunkiem wstępnym było dla Geremka przede wszystkim przywrócenie możliwości samoorganizacji społeczeństwa, w tym również pluralizmu związkowego. Skutkiem kontraktu miała być „instytucjonalizacja pluralizmu społecznego", na przykład w postaci drugiej izby parlamentu lub „pozaparlamentarnych ciał przedstawicielskich"[2].

W jeszcze bardziej ponurych barwach sytuację opisywali trzej doradcy generała Wojciecha Jaruzelskiego. W memoriale opracowanym pod koniec stycznia pisali oni, iż „Nastroje spadły poniżej czerwonej kreski, czyli przekroczony został [...] punkt krytyczny wybuchu", ekipę rządzącą umieszczali w „okresie schyłkowym", uznawali, że potrafi ona jedynie łagodzić sytuację, a nie dokonać radykalnej zmiany. „Zespół trzech" wzywał Jaruzelskiego do „dokonania dramatycznego zwrotu" i „stanięcia na czele niezadowolenia społecznego". Wyobrażali sobie to posunięcie jako wprowadzenie „stanu nadzwyczajnego" w gospodarce, umożliwiającego przeprowadzenie radykalnych reform, w tym także kosztownych społecznie cięć budżetowych[3]. W przeciwnym razie za najbardziej prawdopodobne uznawali przejęcie władzy przez koalicję złożoną ze sprawującej władzę grupy polityków „katolicko-narodowo-prawicowych" oraz części działaczy PZPR, utrzymujących monopol w sprawach obronności i polityki zagranicznej. Co szczególnie interesujące, Stanisław Ciosek, Władysław Pożoga i Jerzy Urban uznawali, że zmiana taka oparta zostałaby na sowiecko-amerykańskim konsensusie, zaś dla Moskwy byłaby gwarantem „spokoju i dyscypliny" nad Wisłą, co uznawano za „czynniki niezbędne dla kontynuacji polityki Gorbaczowa w ZSRR i na świecie". Nie sposób nie uznać tej wizji za wyraz obaw trawiących kierownictwo PZPR niepewne celów pierestrojki. Doradcy

2 *Wywiad Jerzego Szczęsnego z Bronisławem Geremkiem*, [w:] *Okrągły Stół. Dokumenty i materiały*, t. 1: *Wrzesień 1986 — luty 1989*, red. W. Borodziej, A. Garlicki, Warszawa 2004, s. 140–143; „Przegląd Wiadomości Agencyjnych" 1988, nr 1, s. 2.

3 Za niewystarczający program „II etapu" uznała także umiejscowiona przy sejmie PRL Rada Społeczno-Gospodarcza, która postulowała wdrożenie reform wolnorynkowych.

generała Jaruzelskiego odrzucali podstawowe postulaty „Solidarności", uznając, że „amortyzowanie niezadowolenia" za pomocą demokratyzacji mogłoby przynieść skutek odwrotny od zamierzonego, gdyż „mogłoby zwiększyć śmiałość i zaostrzyć formy wyrażania niezadowolenia". Tym niemniej proponowali pakiet zmian — począwszy od rozbicia Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych (OPZZ) na kilka konkurujących ze sobą central związkowych, poprzez dopuszczenie umiarkowanej opozycji do rad narodowych (w wymiarze 10–15%) i Senatu (1/3 miejsc) oraz powołanie partii chadeckiej, aż po wprowadzenie systemu prezydenckiego. Dwa miesiące później, w kolejnym memoriale, skonkretyzowano propozycje radykalnej reformy gospodarczej, a także dodano nowe pomysły zmian politycznych. Znalazły się wśród nich propozycje „rozładowania problemu Wałęsy" (między innymi debata przywódcy „Solidarności" z szefem OPZZ i wprowadzenie Wałęsy do projektowanego Senatu), liberalizacji prawa o stowarzyszeniach, by stworzyć umiarkowanej opozycji możliwość działania, liberalizacji polityki paszportowej i prawa karnego, „ogłoszenie jakichś istotnych materiałów" z dziejów stosunków polsko-sowieckich („białe plamy"). „Zespół trzech" proponował zawarcie umowy społecznej, zakładającej zgodę społeczeństwa na wyrzeczenia i zobowiązanie władz do „wyprowadzenia Polski z obecnego etapu kryzysowego"[4].

Dramatyczne diagnozy „zespołu trzech", a także innych ośrodków doradczych (Zespół Analiz MSW, Zespół Prognoz Wydziału Propagandy KC PZPR) oparte były na wynikach badań opinii publicznej. Wskazywały one na gwałtowne załamanie nastrojów społecznych. W badaniach Ośrodka Badań Opinii Publicznej liczba osób oceniających kończący się rok jako dobry spadła z 39% w 1985 roku do 22% w 1987 roku, a odsetek badanych wybierających odpowiedź „zły" wzrosła w tym samym czasie z 9 do 20%. W ciągu 1987 roku odsetek osób uznających, że sytuacja zmieni się na lepsze, spadł co prawda nieznacznie (z 31% w styczniu do 26% w grudniu), gwałtownie jednak wzrosła liczba osób uznających, że sytuacja się pogorszy (z 26 do 44%). Utrzymywała się zła ocena sytuacji gospodarczej, znacząco pogorszyła się opinia o stanie zaopatrzenia. Jako „słabe i złe" w lutym 1988 roku zaopatrzenie w artykuły spożywcze oceniało 51% respondentów, a w przemysłowe aż

4 *Memoriał Jerzego Urbana, Stanisława Cioska i gen. Władysława Pożogi dla gen. Wojciecha Jaruzelskiego dotyczący dróg wyjścia z kryzysu*, [w:] *Okrągły Stół. Dokumenty*..., t. 1, s. 130–139; *Memoriał Jerzego Urbana, Stanisława Cioska i gen. Władysława Pożogi dla gen. Wojciecha Jaruzelskiego dotyczący dróg wyjścia z kryzysu państwa i PZPR*, [w:] *Okrągły Stół. Dokumenty*..., t. 1, s. 146–151.

70%. Pogorszeniu nastrojów wiosną 1988 roku nie towarzyszyła wyraźna zmiana stosunku do opozycji. Nastąpił jedynie nieznaczny spadek deklarowanego braku zaufania do „Solidarności" (z 45 do 39%) i analogiczny wzrost zaufania (z 16 na 21%).

Gwałtownie radykalizowały się natomiast postawy młodzieży, co wykazały badania Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS) przeprowadzone w kwietniu 1988 roku[5]. O ile w 1985 roku przewagę wśród uczniów mieli ci, którzy wybierali odpowiedź, że system socjalistyczny przyniósł Polsce więcej korzyści niż strat (36,2% w stosunku do 20,9%), to w 1988 roku więcej było zwolenników opinii, iż straty przeważały (34,3% do 20,7%). W ciągu zaledwie dwu lat (między 1986 a 1988 rokiem) raptownie zmieniły się proporcje młodych ludzi wybierających od powiedź, że socjalizm w Polsce powinien być kontynuowany (spadek z 59,3% na 43,3%) w stosunku do zwolenników zakończenia tego modelu ustrojowego (wzrost z 24,8% do 45,5%). Analitycy CBOS podkreślali w swoim raporcie, iż na tę zmianę postaw nakładał się deklarowany wzrost zainteresowania młodego pokolenia polityką[6].

Efektem radykalizacji postaw młodych ludzi był wzrost ich zainteresowania działalnością w różnego rodzaju strukturach i ruchach opozycyjnych. Dotyczyło to zarówno udziału w „dorosłej" opozycji, jak i w organizacjach młodzieżowych na czele z Federacją Młodzieży Walczącej. Nadal wiele osób przyciągał Ruch „Wolność i Pokój", który latem 1988 roku odniósł wielki sukces — władze PRL zmieniły treść przysięgi wojskowej i wprowadziły możliwość odbycia zastępczej służby wojskowej. Wzrost aktywności obejmował także Niezależne Zrzeszenie Studentów (NZS), które w roku akademickim 1987/1988 na wielu

5 Badaniami tymi objęto młodzież szkolną. Uzasadnione wydaje się przypuszczenie, że nastroje wśród młodych robotników były znacznie bardziej radykalne.

6 Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), KC PZPR, Wydział Społeczno-Prawny, LII/33, Prognoza na rok 1988, styczeń 1988 r., b.p.; AAN, Urząd Rady Ministrów (dalej: URM), 22/341, Próba prognozy sytuacji społeczno-politycznej w Polsce w 1988 r., 11.01.1988, k. 1–33; *Informacja o stanie nastrojów społecznych i działalności przeciwnika w pierwszym okresie II etapu reform*, [w:] *Polska 1986–1989. Koniec systemu. Materiały międzynarodowej konferencji, Miedzeszyn, 21–23 X 1999 r.*, t. 3: *Dokumenty*, red. A. Dudek, A. Friszke, Warszawa 2002, s. 65–73; *Społeczeństwo i władza lat osiemdziesiątych w badaniach OBOP*, Warszawa 1994, s. 373–378. Szerszą socjologiczną analizę sytuacji na przełomie 1987 i 1988 roku odnaleźć można w publikacji *Polacy 88. Dynamika konfliktu a szanse reform. Raport z badania „Sprawy Polaków '87"* (Warszawa 1989) oraz w raporcie Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Socjologicznego *Społeczeństwo polskie drugiej połowy lat 80-tych*, („21" 1987, nr 4, s. 42–67). Szczególne znaczenie dla poczynań opozycji miał ten drugi, a zwłaszcza zawarta w nim diagnoza, że grupy społeczne popierające obóz władzy i „Solidarność" są mniej więcej równe (po około 20%), a dalszy rozwój sytuacji zależy od „milczącej większości".

uczelniach prowadziło już półjawną działalność. W oficjalny badaniach chęć wstąpienia do zrzeszenia w przypadku jego relegalizacji deklarowała ponad połowa studentów. Widocznym przejawem odrodzenia NZS były obchody dwudziestej rocznicy Marca '68[7]. Okolicznościowe spotkania, wiece i manifestacje zorganizowano w Gdańsku, Gliwicach, Krakowie, Lublinie, Warszawie i Wrocławiu. W kolejnych tygodniach w Krakowie, Lublinie, Poznaniu i Warszawie miały miejsce happeningi wzorowane na działaniach wrocławskiej Pomarańczowej Alternatywy. Nieudaną próbą powstrzymania rozwoju ruchu stało się aresztowanie Waldemara Fydrycha 8 marca 1988 roku i skazanie go na dwa miesiące aresztu. Na skutek licznych protestów po kilkunastu dniach lider Pomarańczowej Alternatywy został zwolniony[8].

W takiej sytuacji 1 lutego 1988 roku prasa zapowiedziała kolejną w dziejach PRL „operację cenowo-dochodową", czyli wspomnianą wyżej znaczącą (o blisko jedną trzecią) podwyżkę cen. Odpowiedzią KKW było oświadczenie z 20 stycznia 1988 roku. Podkreślano w nim społeczne skutki decyzji władz, stwierdzono jednocześnie, że podwyżki „są zaprzeczeniem reformy", ponieważ „utrwalają chorą strukturę gospodarczą". Bez większego przekonania domagano się wycofania z planowanych zmian, tym razem nie grożono już żadnym protestem. I znów „Solidarność" została przelicytowana przez OPZZ, które — mając oczywiście nieporównanie łatwiejszą sytuację — zdołało uzyskać znaczące podwyższenie przewidywanych rekompensat. Być może dlatego 31 stycznia KKW wydała kolejne oświadczenie, w którym obok żądania wycofania podwyżki znalazła się informacja, że podwyżce powinna towarzyszyć dwa razy większa rekompensata. Niczym mantrę powtarzano wezwanie do przeprowadzenia szerszych zmian: „Polska potrzebuje głębokiej reformy życia publicznego, poszerzenia sfery obywatelskich swobód, a w tym wolności gospodarowania. Tylko na takiej drodze

7 Obok tej rocznicy uwagę kręgów opozycyjnych przykuwały w tym czasie także niezależne od władz uroczystości związane z 45. rocznicą wybuchu powstania w getcie warszawskim.

8 AAN, KC PZPR, Wydział Nauki, Oświaty i Postępu Technicznego, LIX/16, Informacja o nowych negatywnych inicjatywach politycznych w środowisku akademickim na przełomie roku 1987/88, 11.01.1988, b.p.; Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (dalej: AIPN), Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Warszawie [1944] 1954–1990 (dalej: MSW), 0296/239, t. 5, Informacja dot. sytuacji w środowisku młodzieżowym — zagrożenia, prognozy, wnioski, 14.06.1988 r., k. 87–112; *Opracowanie kpt. Marka Zielińskiego dotyczące młodzieżowych ruchów alternatywnych w Polsce lat osiemdziesiątych*, [w:] *„Jesteście naszą wielką szansą". Młodzież na rozstajach komunizmu 1944–1989*, red. P. Ceranka, S. Stępień, Warszawa 2009, s. 452–460; „Przegląd Wiadomości Agencyjnych" 1988, nr 11, s. 2; „Tygodnik Mazowsze" 1988, nr 242, s. 1–2; T. Kozłowski, *Niezależne Zrzeszenie Studentów*, [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 7: *Wokół „Solidarności"*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 282–283.

będziemy mogli przełamać kryzys, który degraduje Polskę, a ludzi czyni nieszczęśliwymi". Oświadczenia wydały także regionalne struktury związku. Podwyżce, mimo wzrostu społecznego napięcia, towarzyszyły jedyne nieliczne protesty, głównie w postaci akcji ulotkowych. W Gdańsku 30 stycznia 1988 roku miała miejsce kilkutysięczna demonstracja, natomiast niepowodzeniem zakończyły się próby wywołania manifestacji w Warszawie i Wrocławiu. W kilku przedsiębiorstwach doszło do krótkotrwałego przerwania pracy, w efekcie załogi zwykle uzyskiwały obietnicę podwyższenia płac[9].

Wiosną 1988 roku utrzymywał się swoisty marazm w niezależnej debacie publicystycznej. Dominowało w niej przekonanie, że kryzys systemu przybrał niespotykane od lat rozmiary, a nastroje społeczne grożą eksplozją. Szerszą dyskusję wywołał jedynie kolejny artykuł Jacka Kuronia, opublikowany na łamach „Tygodnika Mazowsze". Jego podstawową tezą było stwierdzenie, że grożący Polsce spontaniczny wybuch społecznego niezadowolenia niesie ze sobą duże ryzyko (nawet w skali bloku — odwrócenia reformatorskich tendencji w ZSRS) i dlatego należy dążyć do jego uniknięcia, a nie wywołania, co było dotychczas fundamentem polityki „Solidarności" i całej opozycji. Zdaniem Kuronia, lepszym rozwiązaniem byłoby oczekiwanie na skutki przemian w innych państwach komunistycznych, a tymczasem rozwijanie jawnej działalności, w tym zwłaszcza struktur na poziomie zakładów. W odpowiedzi Konstanty Gebert zarzucił Kuroniowi zbytnie przywiązanie do „czystej polityki" i lekceważenie realnych potrzeb społecznych, a także zwracał uwagę, że „Skutecznie walczyć i negocjować, uczestniczyć w krajowych i międzynarodowych rozgrywkach może tylko taka opozycja, która odwołuje się do groźby społecznego gniewu". Publicysta pisma „CDN Głos Wolnego Robotnika" utrzymywał wręcz (wybijając tę myśl w tytule swego tekstu), iż roszczenia płacowe stanowią „obowiązek patriotyczny". Maria de Hernandez-Paluch w „Hutniku" odrzucała obawy o ewentualny nawrót terroru, uznając, że użycie przemocy tylko przyspieszy „agonię [systemu — Ł. K.] i tak widoczną gołym okiem". W marcu 1988 roku opublikowany został na łamach „Polityki Polskiej" artykuł Aleksandra Halla, zawierający surową diagnozę sytuacji opozycji i „Solidarności"; autor uznał, że dotychczasowa taktyka działania zakończyła się klęską i wzywał do realizmu, porzucenia nadziei na restytucję sytuacji

9 AIPN, MSW, 1585/16087, Informacja dzienna nr 27/2227, 2.02.1988 r., k. 22–24; „Trybuna Ludu" 1988, nr 25, s. 1, 3; „Obserwator Wielkopolski" 1988, nr 118, s. 1; „Tygodnik Mazowsze" 1988, nr 235, s. 1; „Tygodnik Mazowsze" 1988, nr 237, s. 1.

sprzed 13 grudnia 1981 roku i chęci rewanżu na władzy oraz wykształcenia jasnych dla społeczeństwa formacji ideowo-politycznych[10].

Tymczasem polityka władz w kwestii stowarzyszeń (będąca dla Halla jednym z dowodów na nowe możliwości działania opozycji) pozostawała niejednoznaczna. Wiosną 1988 roku odmówiono legalizacji Społecznego Towarzystwa Oświatowego, natomiast w Poznaniu zarejestrowano Wielkopolski Klub Polityczny „Ład i Wolność", stworzony przez osoby wywodzące się z Ruchu Młodej Polski. W całym kraju systematycznie rosła liczba nowych stowarzyszeń, powoływanych przez osoby w mniejszym lub większym stopniu powiązane z „Solidarnością" i innymi grupami opozycyjnymi. Szczególnym powodzeniem cieszyły się różnego rodzaju towarzystwa gospodarcze[11].

Rosnącym problemem dla władz stawała się kwestia więźniów politycznych, w tym zwłaszcza liderów Solidarności Walczącej. W odniesieniu do Kornela Morawieckiego i Andrzeja Kołodzieja zrezygnowano z postawienia zarzutu terroryzmu, decydując się na oskarżenie ich o sprawy kryminalne (udział w przemycie oraz posługiwanie się cudzym dowodem osobistym). Akcja w ich obronie prowadzona była nie tylko w kraju (przyczyniając się do wzrostu popularności SW), ale także na szeroką skalę poza jego granicami[12]. O uwolnienie Morawickiego apelowali między innymi posłowie do brytyjskiej Izby Gmin i amerykańscy kongresmeni. W tej sytuacji proces groził władzom PRL pogorszeniem relacji z Zachodem, a może nawet powrotem do niedawnej izolacji na arenie międzynarodowej. Bez oporów zgodzono się na przedstawioną przez przedstawicieli Episkopatu propozycję „rozmydlenia" sprawy, generał Czesław Kiszczak zasugerował przy tym, by przywódcy SW wyjechali czasowo za granicę „na leczenie". Propozycję, po konsultacji z kierownictwem organizacji, obaj liderzy przyjęli. Gdy zawieziono ich 30 kwietnia 1988 roku na lotnisko, dowiedzieli się o wybuchu strajków

10 „CDN Głos Wolnego Robotnika" 1988, nr 229–230, s. 3; „Hutnik" 1988, nr 6, s. 1; „KOS" 1988, nr 4, s. 1–2; „Przegląd Wiadomości Agencyjnych" 1988, nr 2, s. 1–2; „Tygodnik Mazowsze" 1988, nr 240, s. 1–2; „Tygodnik Mazowsze" 1988, nr 243, s. 3; „Tygodnik Mazowsze" 1988, nr 247, s. 4.

11 AAN, KC PZPR, Wydział Społeczno-Prawny, LII/191, Notatka dot. polityczno-operacyjnych aspektów związanych z działalnością oraz inicjatywami tworzenia stowarzyszeń oraz organizacji społecznych, 1.10.1987 r., b.p.; AIPN, MSW, 0296/239, t. 5, Informacja dot. działalności stowarzyszeń i organizacji społecznych oraz inicjatyw podejmowanych w tym obszarze, 20.06.1988 r., k. 41–50; „CDN Głos Wolnego Robotnika" 1988, nr 229–230, s. 1; P.M. Pilarczyk, *Kluby Polityczne „Ład i Wolność". Legalnie ku niepodległości 1987–1989*, Poznań 2005, s. 30–41.

12 Przykrym wyjątkiem była odmowa udziału w akcji w obronie Morawieckiego przez Amnesty International.

i odmówili opuszczenia kraju. Przedstawiciel Episkopatu Andrzej Stelmachowski przekazał wówczas Morawieckiemu nieprawdziwą — jak się później okazało — informację o zaawansowanej chorobie nowotworowej Kołodzieja, dla którego jedyną szansą miała być terapia w zagranicznym ośrodku. Tak szantażowany, przywódca SW zgodził się wyjechać, opierając się na złożonej obietnicy możliwości powrotu do kraju po zakończeniu leczenia. Gdy 2 maja podjął próbę powrotu do kraju, anulowano mu paszport i deportowano go. W oświadczeniu Biura Prasowego Episkopatu Polski wydanym 8 maja 1988 roku przypominano, że prawo powrotu „było wyraźnie przez stronę kościelną stawiane i przez władze — zaakceptowane". Skazany na banicję Morawiecki przez kolejne tygodnie spotykał się z przedstawicielami emigracji i politykami zachodnimi, szukając poparcia dla Solidarności Walczącej i prezentując swoją diagnozę sytuacji w kraju[13].

***

Jak już wspomniano, mimo znacznego napięcia społecznego[14], „Solidarność" nie była w stanie przeprowadzić akcji protestacyjnej o szerszym znaczeniu. Jedyny skuteczny strajk zorganizowano 29 lutego we wrocławskich Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego (ZNTK). Szerzej zakrojony był protest prowadzony przez Krajową Komisję Koordynacyjną NSZZ „Solidarność" Pracowników Służby Zdrowia, jednakże i on nie wykraczał poza akcję ulotkową i petycje. Z drugiej strony władze, po wprowadzeniu w życie podwyżki cen, ograniczały się do stanowczych deklaracji woli kontynuowania reform i zapowiedzi wyposażenia rządu w specjalne kompetencje, które miały to ułatwić. Niepewną stabilność sytuacji wiosną 1988 roku niespodziewanie zaburzyły działania OPZZ. Od początku lutego wchodząca w jego skład federacja skupiająca pracowników komunikacji miejskiej prowadziła akcję protestacyjną, wywołaną dysproporcjami zarobków w tej branży w Warszawie a resztą kraju, żądano przy okazji reformy systemu płac. Pierwszą nieudaną

13 AIPN, MSW, 1585/16087, Załącznik do informacji dziennej, 1.02.1988 r., k. 17; „Solidarność Walcząca" 1988, nr 1, s. 1–2; „Tygodnik Mazowsze" 1988, nr 248, s. 1; *Notatka z rozmowy ks. abpa Bronisława Dąbrowskiego i ks. Alojzego Orszulika z gen. Czesławem Kiszczakiem w MSW, 13 IV 1988 r.*, [w:] A. Orszulik, *Czas przełomu. Notatki ks. Alojzego Orszulika z rozmów z władzami PRL w latach 1981–1989*, s. 314–315; *Kornel. Z przewodniczącym Solidarności Walczącej Kornelem Morawieckim rozmawia Artur Adamski*, Wrocław 2007, s. 184–206.

14 Jego przejawem były różnorodne spontaniczne protesty (w tym kilkanaście strajków) oraz utrzymujące się przez wiele tygodni nieustanne dyskusje nt. warunków życia i niskich płac odnotowywane w praktycznie wszystkich meldunkach MSW po 1.02.1988 roku. Ponownie nasiliły się one po kolejnej podwyżce cen (nośników energii i czynszów), wprowadzonej 1.04.1988 roku.

próbę zorganizowania strajku podjęli pod koniec marca pracownicy komunikacji miejskiej w Gdańsku. Sytuacja zaostrzała się, mimo wystosowania przez prezydium federacji uspokajającego apelu. Do otwartego protestu doszło 25 kwietnia 1988 roku w Bydgoszczy, od godzin rannych strajk podjęli pracownicy tamtejszego Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego (WPK). Po dwóch godzinach przyłączyli się do nich kierowcy z Inowrocławia. Po ponad dziesięciu godzinach strajku wybrany przez załogę komitet osiągnął wstępne porozumienie z przedstawicielami władz, pozostałe postulaty miały zostać rozstrzygnięte w toku negocjacji prowadzonych przez Federację Związków Zawodowych Pracowników Komunikacji Miejskiej. W kolejnych dniach żądania płacowe przedstawicielom lokalnych władz przekazywali reprezentanci organizacji związkowych z wielu miast. Sytuację starały się wykorzystać także załogi przedsiębiorstw innych branż, które grożąc strajkami lub przerywając pracę na krótki czas, uzyskiwały podwyżki wynagrodzeń[15].

Protest bydgoski, jako bardziej spektakularny, odbił się znacznie szerszym echem niż strajk we wrocławskim ZNTK. Powszechnie odebrano go jako wyraz pogarszających się nastrojów społecznych. Dla „Solidarności" był on z jednej strony wyraźnym sygnałem, że możliwe jest przeprowadzenie skutecznego strajku ekonomicznego, z drugiej zaś był jasnym ostrzeżeniem, iż OPZZ zaczyna odgrywać rolę rzeczywistego związku zawodowego i reprezentanta interesów pracowników. Tymczasem, dzień przed wybuchem strajku, 24 kwietnia 1988 roku, SB nie dopuściła do zebrania Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność". Jej członkowie zostali w większości zatrzymani i osadzeni w aresztach na 48 godzin. Uniemożliwiło to natychmiastową reakcję władz związku na bydgoski protest, aczkolwiek zbieżność ta wydaje się być przypadkowa. Również Jan Rulewski, który dostał się na teren WPK, został zatrzymany. Lepiej powiodło się związkowcom w Nowej Hucie.

15 AIPN, MSW, 1585/16087, Załącznik do informacji dziennej, 6.02.1988 r., k. 121; 1585/16088, Załącznik do informacji dziennej, 11.02.1988 r., k. 14; Stanowisko Federacji Związków Zawodowych Pracowników Komunikacji Miejskiej w PRL w sprawie rozpatrzenia sytuacji płacowej w branży komunikacji miejskiej, opracowane podczas nadzwyczajnego posiedzenia Prezydium Federacji w Łodzi w dniu 11.02.1988 r., kierowane do Prezesa rady Ministrów PRL prof. Z. Messnera, Przewodniczącego OPZZ, Ministra Transportu oraz do wiadomości zakładowych organizacji związkowych zrzeszonych w Federacji, k. 113v; 1585/16090, Załącznik do informacji dziennej, 1.03.1988 r., k. 10–11; 1585/16092, Załączniki do informacji dziennej, 24.03.1988 r., k. 59–60; 1585/16093, Apel Rady Federacji Związków Zawodowych Pracowników Komunikacji Miejskiej w PRL, 6.04.1988 r., k. 117; 1585/16095, Informacja dzienna nr 98/2298, 26.04.1988 r., k. 26; Załącznik do informacji dziennej, 26.04.1988 r., k. 36–37; Informacja dzienna nr 99/2299, 27.04.1988 r., k. 49–50.

Co prawda na czele strajku, który rozpoczął się 26 kwietnia rano i objął część kombinatu, stanął niezwiązany ze strukturami konspiracyjnymi Andrzej Szewczuwianiec, jednakże wkrótce działacze „Solidarności" przejęli kontrolę nad przebiegiem wydarzeń, a na teren zakładu dostali się lokalni przywódcy — Jan Ciesielski, Stanisław Handzlik i Mieczysław Gil. Oprócz podwyżki płac żądano (zgodnie z postulatami propagowanymi przez podziemie po 1 lutego 1988 roku) zwiększenia w całym kraju dodatku osłonowego do 12 tysięcy złotych, deklaracji niewyciągania konsekwencji wobec członków komitetu strajkowego i przywrócenia do pracy represjonowanych pracowników Huty imienia Lenina. W dniu 29 kwietnia zawiązał się strajk zorganizowany przez jawny komitet założycielski NSZZ „Solidarność" w Hucie Stalowa Wola, gdzie żądano podwyżki płac i przywrócenia do pracy zwolnionych liderów komitetu. Protest załamał się następnego dnia po groźbie spacyfikowania zakładu przez ZOMO, jednakże dyrekcja zakładu zdecydowała się na przyznanie załodze żądanych podwyżek. Podobne groźby i manifestacja siły w Nowej Hucie nie przyniosły efektu, podobnie jak zawarcie separatystycznego porozumienia z dyrekcją przez przedstawicieli OPZZ[16].

Strajk w Hucie imienia Lenina nie mógł pozostać bez echa. W dniu 27 kwietnia Lech Wałęsa wydał oświadczenie, w którym w imieniu związku wyrażał poparcie dla „działań w obronie poziomu życia pracujących" i apelował o „podjęcie solidarnych działań dla wywarcia presji na władze PRL". Zwracał uwagę na konieczność zaprowadzenia „nowej polityki", a także na fakt, że miliony Polaków oczekują „przywrócenia legalnych możliwości działania ich związkowi — »Solidarności«". Jednocześnie Wałęsa intensywnie konsultował się (drogą telefoniczną) z członkami KKW, a także pozostającymi poza komisją liderami związku (na przykład Marianem Jurczykiem). Celem przewodniczącego, który korzystał ze wsparcia obecnych w Gdańsku Lecha Kaczyńskiego i Adama Michnika, było przygotowanie w najsilniejszych regionach stanu swoistej „gotowości strajkowej" z możliwością wywołania protestu w odpowiednim czasie (na przykład w przypadku pacyfikacji Nowej

16 AIPN, MSW, 0236/425, Załącznik do informacji dziennej, 26.04.1988 r., k. 58; „Hutnik" 1988, nr 7–19; „Tygodnik Mazowsze" 1988, nr 248, s. 1, 3; E. Zając, *NSZZ „Solidarność" Region Małopolska*, [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 6: *Polska południowa*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 151–152; P. Smoleński, *A na hucie strajk*..., [w:] *Robotnicy '88*, Londyn 1989, s. 7–27; M. Bukała, *NSZZ „Solidarność" Region Ziemia Sandomierska*, [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 5: *Polska Środkowo-Wschodnia*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 683; R. Kasprzycki, *Opozycja polityczna w Krakowie w latach 1988–1989*, Kraków 2003, s. 35–54.

Huty)[17]. Oświadczenia wzywające władze do podjęcia rozmów ze strajkującymi w Hucie imienia Lenina i zapowiadające strajki w przypadku pacyfikacji protestu wydały dolnośląska i łódzka Regionalne Komisje Wykonawcze, a nieco później także inne struktury regionalne bądź lokalni liderzy związku. Akcję zbierania informacji oraz próbę wypracowania taktyki działania w nowej sytuacji podjęli także warszawscy działacze — Zbigniew Bujak, Bronisław Geremek, Jacek Kuroń, Janusz Onyszkiewicz i Henryk Wujec[18].

Strajk w Nowej Hucie spowodował mobilizację „Solidarności" w całym kraju. W efekcie niezależne obchody pierwszomajowe przybrały znacznie szerszy zasięg niż w poprzednim roku. Do wieców i manifestacji doszło w Białymstoku, Bydgoszczy, Częstochowie, Gdańsku, Gorzowie Wielkopolskim, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Płocku, Poznaniu, Przemyślu, Słupsku, Stalowej Woli, Warszawie i Wrocławiu. Uczestniczyło w nich od kilkuset do kilku tysięcy osób. W kilku dalszych miejscowościach podjęto nieudane próby organizacji kontrpochodów. W trzech miastach (Gdańsk, Wrocław, Warszawa) doszło do starć z milicją, łącznie w całym kraju zatrzymano 75 osób. Odnotowano także spadek udziału niektórych środowisk, zwłaszcza młodzieży (uczniowie i studenci), w oficjalnych pochodach. Na mniejszą skalę protestowano także 3 maja. Skuteczności podejmowanych działań opozycji sprzyjały gwałtownie pogarszające się nastroje społeczne. W datowanej na 2 maja 1988 roku analizie powstałej w MSW przyznawano: „Powszechne staje się niezadowolenie z polityki cenowo-dochodowej rządu, która [...] nie daje nadziei, że II etap reformy [...] przyniesie odczuwalne efekty"[19].

Zapewne to właśnie odczuwalna radykalizacja społecznych nastrojów skłoniła Lecha Wałęsę do podjęcia próby rozszerzenia protestu. Podczas wiecu w Gdańsku 1 maja 1988 roku przewodniczący związku wezwał stoczniowców do okazania solidarności z hutnikami. W efekcie następnego dnia rano rozpoczął się strajk w Stoczni Gdańskiej, gdzie obok żądań ekonomicznych znalazł się (na drugim miejscu) postulat przywrócenia legalnej działalności NSZZ „Solidarność" — początkowo tylko w samej stoczni, później z tego ograniczenia zrezygnowano. Domagano się także zwolnienia więźniów politycznych, przywrócenia do pracy

17 Wałęsa, oczekując na wyklarowanie się sytuacji, powstrzymywał jednocześnie rozszerzanie się protestów, przyhamował między innymi przygotowany strajk w Stoczni Gdańskiej. AIPN, MSW, 1585/16095, Załącznik do informacji dziennej, 30.04.1988 r., k. 144.

18 *Ibidem*, Załączniki do informacji dziennej, 29.04.1988 r., k. 107–108, 119–120; Załącznik do informacji dziennej, 30.04.1988 r., k. 139; „Tygodnik Mazowsze" 1988, nr 248, s. 1.

19 AIPN, MSW, 1585/16096, Informacja dzienna nr 104/2304, 2.05.1988 r., k. 17–20.

osób represjonowanych oraz udzielenia gwarancji bezpieczeństwa. Na czele Komitetu Strajkowego stanął lider komisji zakładowej związku z 1981 roku Alojzy Szablewski, jednakże czołową rolę w proteście odgrywało najmłodsze pokolenie robotników. Sam Wałęsa pojawił się w stoczni dopiero po kilku godzinach (korzystał ze zwolnienia lekarskiego), zapewne pragnął się wcześniej upewnić, że protest „wypali". Próbę rozpoczęcia strajków podjęto także w innych regionach, w ograniczonym stopniu powiodła się ona jedynie na Dolnym Śląsku. W dniu 2 maja jednodniowy strajk, zainicjowany przez Władysława Frasyniuka, ogarnął wrocławski Dolmel, nazajutrz odbył się trzygodzinny wiec w Pafawagu, podczas którego wyłoniono reprezentację załogi. Żądano podwyżek płac, gwarancji bezpieczeństwa, deklarowano solidarność z Nową Hutą, a w drugim z zakładów pojawiły się także postulaty wyprowadzenia z fabryki ORMO i SB oraz przywrócenia osób zwolnionych z przyczyn politycznych w poprzednich latach. W dniu 3 maja zastrajkowała część załogi Zakładów Górniczych „Rudna" w Polkowicach, protest zakończył się następnego dnia. W województwie opolskim 2 maja przez kilka godzin strajkowała część pracowników Huty Małapanew w Ozimku, a 4 maja wiec z udziałem Andrzeja Słowika odbył się w jednej z zajezdni łódzkiego Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego (MPK). Nieudane próby wywołania strajków podjęto w kilkunastu zakładach na terenie całego kraju[20].

Krajowa Komisja Wykonawcza wydała 2 maja 1988 roku oświadczenie, sygnowane przez Lecha Wałęsę. Uznawano w nim, że źródłem strajków jest „kryzys gospodarki narodowej" i brak reform dających nadzieję na realne zmiany, sytuację definiowano w dramatycznych kategoriach — „Stajemy w obliczu zagrożenia podstaw narodowego bytu". Jako wyjście z sytuacji proponowano „porozumienia społeczne i dialog w duchu Sierpnia '80 z wykluczeniem użycia siły". Komisja stwierdzała, iż dotychczasowy system gospodarczy i polityczny „nie jest zdolny do stawienia czoła powstałej sytuacji", domagano się reformy gospodarczej i demokratyzacji „struktur politycznych", jako „palącą konieczność" stawiano legalizację NSZZ „Solidarność". Jednocześnie ukazał się komunikat podpisany przez Lecha Wałęsę i Zbigniewa Romaszewskiego (jako

20 *Ibidem*, Informacja dzienna nr 105/2305, 3.05.1988 r., k. 36–39; „Tygodnik Mazowsze" 1988, nr 249, s. 1–2; W. Giełżyński, *Gdańsk, maj '88*, [w:] *Robotnicy '88*, s. 106–117; Ł. Kamiński, *NSZZ „Solidarność" Dolny Śląsk*, [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 6, s. 451; L. Próchniak, *NSZZ „Solidarność" Region Ziemia Łódzka 1980–199*0, [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 4: *Polska zachodnia*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 227; J. Skórzyński, *Rewolucja Okrągłego Stołu*, Kraków 2009, s. 113.

przewodniczącego Komisji Interwencji i Praworządności), zapewniający, że wypłacone będą zasiłki strajkowe dla osób pokrzywdzonych w efekcie protestów, apelowano także o zbieranie składek na ten cel[21]. Ostrożnego, acz jednoznacznego poparcia dla żądań NSZZ „Solidarność" udzielił Kościół. W wydanym 3 maja komunikacie z posiedzenia Episkopatu Polski stwierdzano, iż biskupi „mogą zrozumieć motywy i determinację robotników, którzy podjęli akcję protestacyjną". Apelowano do władz o podjęcie dialogu z przedstawicielami społeczeństwa bez oglądania się na „względy formalne"[22].

Znaczącego poparcia strajkującym udzielili studenci z NZS. Wiece, manifestacje i strajki w pierwszych dniach maja miały miejsce w Gdańsku, Krakowie, Łodzi, Toruniu, Poznaniu, Warszawie i Wrocławiu. W tym ostatnim mieście protesty objęły przede wszystkim Politechnikę i Uniwersytet, na którym z kolei szczególnie widoczni byli studenci historii. Pierwszym akcentem była zaplanowana już wcześniej akcja zbierania podpisów pod petycją żądającą legalizacji NZS. Dokument podpisało 2932 studentów, mimo próby zatrzymania zbierających podpisy w budynku Instytutu Historycznego UWr. Petycję przekazano władzom rektorskim po zakończeniu zwołanego na 5 maja wiecu. Ponad tysiąc zgromadzonych osób wyrażało solidarność ze strajkującymi robotnikami, a jednym z mówców był student historii Paweł Skrzywanek. Widoczne były transparenty „Studenci z robotnikami" i „NZS studencką Solidarnością". Na następny dzień zapowiedziano 24-godzinny strajk. Mimo że nad ranem zatrzymano Skrzywanka, okupacja gmachu Instytutu Filologii Polskiej przy Placu Nankiera rozpoczęła się zgodnie z planem. Strajkujący żądali między innymi uwolnienia więźniów politycznych i legalizacji NZS i NSZZ „Solidarność", wysunęli także szereg postulatów związanych z demokratyzacją i autonomią uczelni, wolnością badań naukowych oraz kwestiami bytowymi studentów. Członkami komitetu strajkowego byli studenci historii Roman Kowalczyk, Mateusz Morawiecki i Arkadiusz Urban, ważną rolę odgrywał nieujawniający swej funkcji (przewodniczący Zarządu Uczelnianego NZS) Grzegorz Schetyna, a strażą strajkową kierowali Radosław Kujawa,

21 Ogółem Komisja Interwencji i Praworządności wypłaciła 32,5 miliona złotych zasiłków, z czego większość pochodziła z zagranicy, zaś niecałe 3 miliony ze zbiórki w kraju. Zbigniew Romaszewski szacował, że co najmniej drugie tyle zebrano przez inne struktury. „Tygodnik Mazowsze" 1988, nr 257, s. 1.

22 „Tygodnik Mazowsze" 1988, nr 249, s. 1–2; *Komunikat konferencji plenarnej Episkopatu Polski na temat sytuacji gospodarczej w kraju i stosunków z Watykanem*, [w:] P. Raina, *Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945–1989*, t. 3: *1975–1989*, Poznań-Pelpin 1996, s. 576–577.

Aleksander Srebrakowski i Władysław Stasiak. Podczas strajku ujawniły się różnice zdań w kwestii przedłużenia protestu, ostatecznie większością głosów komitet strajkowy zdecydował o jego zakończeniu zgodnie z planem. Ostatnim akordem studenckiego maja 1988 roku na Uniwersytecie Wrocławskim był legalny wiec 12 maja, w którym wziął udział także rektor profesor Mieczysław Klimowicz[23].

We Wrocławiu 5 maja 1988 roku, podczas próby wywołania kolejnego strajku w „Dolmelu" zatrzymano, a następnie aresztowano czwórkę działaczy Polskiej Partii Socjalistycznej — Czesława Borowczyka, Józefa Piniora, Aleksandrę Saratę i Jolantę Skibę. Wytyczono im następnie proces, stawiając kryminalne zarzuty (pobicie funkcjonariuszy straży przemysłowej)[24].

Niejednoznaczne były reakcje władz na wybuch strajków. W dniach 28 i 29 kwietnia 1988 roku dokonano zatrzymań kilkunastu osób, przez co zamierzano sparaliżować rozszerzanie się protestu[25]. Działania takie ponawiano w kolejnych dniach. W dniu 29 kwietnia minister spraw wewnętrznych wydał decyzję, na podstawie której przygotowano plany resortu dotyczące wprowadzenia stanu wyjątkowego (istniejące dotyczyły stanu wojennego). Prace nad przygotowaniem nowej wersji operacji znanej z 13 grudnia 1981 roku kontynuowano także po zakończeniu protestów. Z kilkudniowym opóźnieniem strajkujących zaatakowała milcząca wcześniej propaganda, a działania swe prowadziła jeszcze po zakończeniu protestów. Z drugiej strony tego samego dnia generał Wojciech Jaruzelski na posiedzeniu Sekretariatu KC PZPR wyraził, mimo początkowych wątpliwości, zgodę na spotkanie wicepremiera Zdzisława Sadowskiego i prezesa Narodowego Banku Polskiego Władysława Baki

23 AIPN, MSW, 0296/239, t. 3, Informacja dot. aktualnej sytuacji w szkołach wyższych, 6.05.1988 r., k. 11–14; T. Kozłowski, *Niezależne*..., s. 283–285; K. Dworaczek, *Burzliwa Dekada. NZS we Wrocławiu 1980–1989*, Warszawa 2012, s. xx; J. i K. Popińscy, *Od SKS do NZS. Niezależne Zrzeszenie Studentów we Wrocławiu 1980–2010*, Wrocław 2010, s. 283–290.

24 Ł. Kamiński, *NSZZ „Solidarność" Region Dolny Śląsk*, [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980––1989*, t. 6, s. 317–465. s. 451.

25 Z zachowanej niedatowanej odręcznej notatki z przeprowadzonej w trakcie protestów telekonferencji wynika, że WUSW w Krakowie i Gdańsku polecono wszczynać śledztwa z art. 220 kk (sabotaż), wszystkim jednostkom zintensyfikować kontrolę „osób najbardziej aktywnych", a w razie prób docierania do zakładów zatrzymać je („oprócz Wałęsy"), stosować tryb przyspieszony i orzekać kary aresztu w kolegiach. Za szczególnie ważne uznano szybsze informowanie PZPR o powstających zagrożeniach, zintensyfikowanie pracy z agenturą (w tym już wyrejestrowaną), rozpoznanie zamierzeń struktur „Solidarności" i środowisk akademickich, zorganizowanie łączności z agenturą przebywającą w strajkujących zakładach; AIPN, MSW, 1585/1621.

z przedstawicielami opozycji i dyskusję na temat reformy gospodarczej[26]. Z niejasnych przyczyn decyzja ta została przekazana Andrzejowi Wielowieyskiemu[27] dopiero 3 maja. Uczynili to Stanisław Ciosek i Józef Czyrek, członkowie Biura Politycznego KC PZPR, stawiając jednocześnie jako warunek przerwanie protestów. Mediacji podjął się Kościół, kardynał Franciszek Macharski, arcybiskup metropolia krakowski; przy akceptacji Stanisława Cioska w imieniu Episkopatu upoważnił do prowadzenia negocjacji w Krakowie Halinę Bortnowską, Jana Olszewskiego i Andrzeja Stelmachowskiego. Misję w Gdańsku podjęli Tadeusz Mazowiecki i Andrzej Wielowieyski. Wstępne rozmowy w Nowej Hucie potoczyły się pomyślnie, tym większe było zatem zaskoczenie, gdy około godziny 2:00 nad ranem 5 maja na teren zakładu wkroczyły oddziały ZOMO. Pacyfikacja strajku była bardzo brutalna, 19 osób pobito, 6 aresztowano i postawiono im zarzuty prokuratorskie, 17 kolegium do spraw wykroczeń skazało na kary aresztu, a wobec 15 orzeczono wysokie grzywny[28]. Jednocześnie dyrektor Stoczni Gdańskiej wydał komunikat o zawieszeniu jej działalności. Oznaczało to zerwanie rysującej się możliwości rozpoczęcia rozmów. Nie jest jasne, dlaczego ostatecznie zdecydowano się na użycie siły ani też dlaczego tak późno przekazano informację o zgodzie na rozmowy na temat gospodarki[29]. Gdyby dotarła ona do Wałęsy wcześniej, prawdopodobnie nie zdecydowałby się na strajk w Stoczni Gdańskiej. Jerzy Urban na konferencji prasowej twierdził później, że wicepremier Zdzisław Sadowski 30 kwietnia „wyraził gotowość spotkania się [...] w tym również z Lechem Wałęsą", informacja ta nie znajduje jednak potwierdzenia w innych źródłach. Z tonu dyskusji na posiedzeniach Sekretariatu KC PZPR z 29 kwietnia i 2 maja wnosić można, że władcy PRL nie chcieli toczyć negocjacji na warunkach narzuconych przez drugą stronę, nie zamierzali również ustąpić w kwestii pluralizmu związkowego. Stąd też najprawdopodobniej wzięła

26 Była to odpowiedź na oficjalne zaproszenie wystosowane przez Lecha Wałęsę z propozycją wzięcia udziału w kolejnym spotkaniu „sześćdziesiątki" na temat reformy gospodarczej.

27 Był on uczestnikiem poufnych negocjacji ze stroną rządową co najmniej od stycznia 1988 roku.

28 Ogółem w czasie strajków zatrzymano ponad sto osób, z których kilkanaście (w tym między innymi Bogdana Lisa i Janusza Onyszkiewicza) skazano na wielotygodniowy areszt. Po kilku dniach od zakończenia protestów większość aresztowanych zwolniono, udzielono także przerw w odbywaniu kary części z pozostałych więźniów politycznych.

29 Podczas posiedzenia Sekretariatu KC PZPR gen. Jaruzelski podjął decyzję, że sygnał dla drugiej strony ma zostać przekazany w poniedziałek 2.05.1988 roku. Co ciekawe, pragnął on uniknąć dokładnie takiego wrażenia, jakie wywołał komunikat przekazany przez Cioska i Czyrka: „broń Boże, żeby nie mogli z tego odczytać: zróbcie coś, to wtedy my się spotkamy".

się decyzja o użyciu siły (wybór Huty imienia Lenina uzasadniano jej znaczeniem dla gospodarki, wydaje się jednak, że pod uwagę brano również względy symboliczne — pacyfikacja Stoczni Gdańskiej imienia Lenina, w której przebywał Wałęsa, mogła przynieść nieprzewidziane konsekwencje)[30].

Już 5 maja na pacyfikację Nowej Huty zareagował Sekretariat Episkopatu Polski. W wydanym komunikacie wyrażano „głęboki żal, że próba dialogu i porozumienia społecznego nie doprowadziła do oczekiwanych wyników. Nie służy to dobru ani społeczeństwa, ani Kraju, potrzebującego wydźwignięcia z kryzysu siłami wszystkich Polaków". Kilka dni później ostre oświadczenie wydała Prymasowska Rada Społeczna. Surowej diagnozie sytuacji towarzyszyło wezwanie do dialogu ze społeczeństwem, przypominano słowa Jana Pawła II o „prawie społeczeństwa do samostanowienia"[31]. W dniu 8 maja 1988 roku doszło do spotkania „sześćdziesiątki"[32] na temat reformy gospodarczej, bez udziału przedstawicieli władz. Omawiano opracowanie przygotowane przez Ryszarda Bugaja i Andrzeja Wielowieyskiego, w sposób naturalny uczestnicy zebrania odnieśli się również do aktualnej sytuacji w kraju. W wydanym oświadczeniu wyrażono sprzeciw wobec użycia siły, stosowanej w „obronie monopolistycznych interesów aparatu władzy". Uznano, że protesty

30 AIPN, MSW, 1585/16095, Załącznik do informacji dziennej, 30.04.1988 r., k. 138; *Decyzja Ministra Spraw Wewnętrznych w sprawie realizacji przez resort spraw wewnętrznych zadań w przypadku wprowadzenia stanu wyjątkowego ze względu na zagrożenie wewnętrzne bezpieczeństwa państwa, 29 IV 1988 r.*, [w:] *Zmierzch dyktatury. Polska lat 1986–1989 w świetle dokumentów*, t. 1: *lipiec 1986 – maj 1989*, wybór, wstęp i oprac. A. Dudek, Warszawa 2009, s. 190–191; *Protokół posiedzenia Sekretariatu KC PZPR, 29 IV 1988 r.*, [w:] *Zmierzch dyktatury*..., s. 192–227; *Protokół posiedzenia Sekretariatu KC PZPR, 2 V 1988 r.*, [w:] *Zmierzch dyktatury*..., s. 228–233; „Trybuna Ludu" 1988, nr 101, s. 5; „Trybuna Ludu" 1988, nr 102, s. 1, 6–7; „Trybuna Ludu" 1988, nr 103, s. 3; „Trybuna Ludu" 1988, nr 104, s. 2; „Trybuna Ludu" 1988, nr 105, 1–3; „Trybuna Ludu" 1988, nr 109, s. 1–2; „Trybuna Ludu" 1988, nr 116, s. 5–6; „Trybuna Ludu" 1988, nr 117, s. 2; „Trybuna Ludu" 1988, nr 118, s. 4; A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990*, Kraków 2014, s. 131–132, 138–142; J. Skórzyński, *Rewolucja*..., s. 112–116; P. Smoleński, *A na hucie*..., s. 46–66; R. Kasprzycki, *Opozycja polityczna*..., s. 55–64.

31 Jeszcze wyraźniej stanowisko Episkopatu wybrzmiało w komunikacie z jego 228 konferencji plenarnej. Biskupi wprost wzywali do odważnych reform zmierzających w kierunku zapewnieniu obywatelom „poczucia współstanowienia" i wprowadzenia pluralizmu związkowego jako jednego z „podstawowych praw świata pracy". Deklarowali też poparcie dla „słusznych aspiracji młodego pokolenia w życiu narodu i państwa". Oznaczało to znaczącą zmianę taktyki polskiego Kościoła. *Komunikat 228 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski*, [w:] *Komunikaty Konferencji Episkopatu Polski 1945–2000*, oprac. J. Żaryn, Poznań 2006, s. 335–336.

32 Tak określano grupę intelektualistów skupionych wokół L. Wałęsy, która stała się zaczątkiem późniejszego Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność" Lechu Wałęsie.

robotników i studentów „wyrażają troskę o interes ogólnospołeczny i narodowy", domagano się zaprzestania represji i zwolnienia aresztowanych. Żądano także swobody stowarzyszeń oraz przywrócenia legalnej działalności NSZZ „Solidarność", gdyż „Bez »Solidarności«, wyraziciela aspiracji narodowych, nie rozwiąże się żadnego z problemów kraju". Przejawy solidarności z protestującymi robotnikami płynęły także z zagranicy, między innymi specjalną uchwałą zareagowały EWG i Senat USA[33].

Pacyfikacja strajku w Hucie imienia Lenina nie tylko przekreśliła możliwość podjęcia rozmów z władzą, ale też postawiła przed liderami „Solidarności" kwestię wyboru drogi dalszego postępowania. Pierwszą reakcją była próba wykorzystania oburzenia użyciem siły i rozszerzenia protestu. W dniu 5 maja kilkugodzinne strajki miały miejsce w Stoczni imienia Komuny Paryskiej w Gdyni i dwu zajezdniach autobusowych w Szczecinie. We Wrocławiu zorganizowano wiec w Stoczni Rzecznej. Kolejne wiece w stolicy Dolnego Śląska miały miejsce 6 (Fabryka Automatów Tokarskich) i 10 maja (ZNTK). W Nowej Hucie ogłoszono strajk absencyjny, początkowo brało w nim udział 30–50% załogi (przerwano go po zwolnieniu aresztowanych). W dniu 5 maja w Kopalni Węgla Brunatnego w Bełchatowie powstał komitet strajkowy (złożony z członków komitetu założycielskiego NSZZ „Solidarność"), protestu jednak nie rozpoczęto. Większość podjętych prób rozszerzenia strajku na kolejne zakłady zakończyła się niepowodzeniem. Po bezskutecznych wezwaniach do podjęcia strajku solidarnościowego Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność" w Porcie Gdańskim 5 maja 1988 roku rozwiązała się, a jej członkowie przyłączyli się do strajku w Stoczni Gdańskiej, która kontynuowała osamotniony protest. Liderów „Solidarności", w tym Lecha Wałęsę, zaczęło ogarniać zniechęcenie, dominowało przekonanie, że rozpoczęcie strajku było błędem osłabiającym pozycję związku. Postanowiono go jednak kontynuować, uznając dobrowolne zakończenie za przyznanie się do klęski. W dniu 9 maja strajk podjęła, mimo szeroko zakrojonych przygotowań, jedynie niewielka część załogi Zakładów Mechanicznych „Ursus". Wysunięto żądanie pluralizmu związkowego na szczeblu zakładu, rozmowy z dyrekcją kontynuowano w dwóch kolejnych dniach, uzyskano między innymi zgodę na ponowne zatrudnienie

33 *Komunikat Sekretariatu Episkopatu Polski na temat sytuacji w Nowej Hucie i w Stoczni Gdańskiej*, [w:] P. Raina, *Kościół katolicki*..., s. 582–583; *Oświadczenie Prymasowskiej Rady Społecznej o konieczności dialogu władzy ze społeczeństwem*, [w:] P. Raina, *Kościół katolicki*..., s. 584–585; *Apel intelektualistów do władz PRL o zaniechanie represji w stosunku do strajkujących robotników i z żądaniem wprowadzenia pluralizmu związkowego, 8 V 1988 r.*, [w:] *Okrągły Stół. Dokumenty*..., t. 1, s. 153–154; „21" 1988, nr 7, s. 26–34; „Trybuna Ludu" 1988, nr 111, s. 6; „Trybuna Ludu" 1988, nr 121, s. 6.

osób zwolnionych z przyczyn politycznych. Również 9 maja uchwałę popierającą Lecha Wałęsę i strajkujących przyjęła rada pracownicza Zakładów Włókien Sztucznych „Elana" z Torunia. Tego typu akcje nie mogły jednak wzbudzić nadziei na przełom w sytuacji. Wieczorem 10 maja strajkujący w zwartej kolumnie opuścili Stocznię Gdańską, wznosząc okrzyki „Zwyciężymy!" Wydane oświadczenie kończyło zyskujące na popularności hasło — „Nie ma wolności bez »Solidarności«". W Kościele Świętej Brygidy arcybiskup Tadeusz Gocłowski odprawił dla nich mszę, w ten sposób stworzono namiastkę honorowego zakończenia protestu[34].

Mimo zakończenia protestów komitety strajkowe Huty imienia Lenina i Stoczni Gdańskiej kontynuowały aktywną, jawną działalność, występując jako komitety organizacyjne zakładowych struktur NSZZ „Solidarność". Zbierano podpisy pod deklaracjami przystąpienia do organizacji, wspierano represjonowanych itp. Podobną aktywność prowadziły komitety założycielskie w kilku innych dużych przedsiębiorstwach, między innymi w Hucie Stalowa Wola (mimo zwolnienia liderów z pracy), a także komitet strajkowy z Zakładów Górniczych „Rudna", który przekształcił się w Komisję Górniczą Zagłębia Miedziowego NSZZ „Solidarność". W Gdańsku stałym elementem stały się wiece i manifestacje po niedzielnym nabożeństwie w Kościele Świętej Brygidy, z których część przekształcała się w starcia uliczne z ZOMO (do największych doszło 14 sierpnia 1988 roku)[35].

Już po kilku dniach od wygaśnięcia protestów w prasie niezależnej zaczęły się ukazywać pierwsze analizy niedawnych wydarzeń. Jak się

34 AIPN, MSW, 1585/16096, Informacja dzienna nr 108/2308, 6.05.1988 r., k. 131–133; Załącznik do informacji dziennej, 8.05.1988 r., k. 180; Informacja dzienna nr 112/2312, 10.05.1988 r., k. 230–231; Załącznik do informacji dziennej, 10.05.1988 r., k. 257; 1585/16097, Załącznik do informacji dziennej, 13.05.1988 r., k. 53–54; AIPN, SUSW 0700/767, t. 3, Informacja dzienna nr 0112/88, 10.05.1988 r., k. 57–59; *Notatka Urzędowa, 5 V 1988 r.*, [w:] *NSZZ „Solidarność" w Bełchatowie w dokumentach Służby Bezpieczeństwa w latach 1980–1989*, red. D. Rogut, Bełchatów 2010, s. 784; „Tygodnik Mazowsze" 1988, nr 250, s. 1–4; L. Biernacki, A. Kazański, *NSZZ „Solidarność" Region Gdański*, [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 3: *Polska północna*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 188–191; Ł. Kamiński, *NSZZ „Solidarność" Region Dolny Śląsk*, s. 451; M. Podgórski, *Ostatnie starcie (1988–1989)*, [w:] *Portowców gdańskich drogi do wolności*, red. J. Jakubowski, Gdańsk 2000, s. 256–259.

35 AAN, KC PZPR, LXX/67, Notatka w sprawie struktur b. „Solidarności" w Kombinacie Metalurgicznym Huta im. Lenina w Krakowie oraz o działaniach ograniczających ich rozwój i aktywność, 29.07.1988 r., b.p.; Notatka dot. sytuacji w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, w związku z powstaniem Komitetu Założycielskiego „Solidarności", 1.08.1988 r., b.p.; AIPN, MSW, 1585/16102, Załącznik do informacji dziennej, 6.07.1988 r., k. 93–94; 1585/16106, Załącznik do informacji dziennej, 13.08.1988 r., k. 41; Informacja dzienna nr 193/2393, 15.08.1988 r., k. 43–44.

wydaje, w druku prezentowano nieco bardziej optymistyczne poglądy niż w poufnych rozmowach i wewnętrznych dyskusjach. Elementami wspólnymi większości komentarzy były przekonanie o tym, że kierownictwo związku nie sprostało sytuacji, a struktury okazały się niesprawne[36], radość z pojawienia się nowego pokolenia robotników i studentów, pewność, iż strajki były tylko preludium szerszego buntu, a także przeświadczenie o konieczności wypracowania przez „Solidarność" nowego programu, odpowiadającego zmieniającej się rzeczywistości. W „Tygodniku Mazowsze" z 18 maja 1988 roku swoje stanowisko przedstawili Bogdan Borusewicz, Jan Lityński i Henryk Wujec. Pierwszy z nich uznawał, że strajki udowodniły, wbrew przekonaniu wielu i propagandzie władz, że „»Solidarność« jest — ma poparcie w zakładach, jej istnienie musi być brane pod uwagę przez wszystkie czynniki w Polsce: władzę, partię, policję i przez Kościół". Jego zdaniem, protesty przerwały impas, jaki zapanował w Polsce po wrześniu 1986 roku. Podobnego zdania był Lityński, który wychodził z założenia, że strajki nie okazały się sukcesem, nie stanowiły jednak też klęski ruchu, lecz dały „szansę na wyjście z pata". Sugerował, że anachroniczna ekipa rządząca PRL może zostać wymieniona przez Moskwę na bardziej reformatorską. Uznawał jednocześnie, że zapewnienia o chęci reform są fikcją, a szansę na „powstrzymanie degrengolady" daje tylko rozbicie dotychczasowego układu rządzącego. Lityński wzywał do przygotowania różnorodnych programów i ludzi gotowych do wzięcia odpowiedzialności za poszczególne strefy życia społecznego. Henryk Wujec z jednej strony zauważał, iż dotychczasowi liderzy związku tracą możliwości realnego oddziaływania, z drugiej zaś zwracał uwagę na fakt pojawienia się nowego pokolenia ludzi „Solidarności" i kształtowania świeżych elit w zakładach pracy. Jego zdaniem, to właśnie nowi przywódcy powinni stopniowo „przejmować pałeczkę" w związku, zaś dotychczasowe struktury powinny otwierać się na związkową „świeżą krew".

Tydzień później głos zabrał Jacek Kuroń, który jeszcze w trakcie trwania strajków sformułował daleko idącą propozycję rozwiązania kryzysu — powołania rządu koalicyjnego, cieszącego się zaufaniem zarówno PZPR, jak i Kościoła oraz „Solidarności". W swojej analizie już w tytule wyznaczał zadanie dla opozycji — „Zdobyć milczącą

36 Przekonanie to podzielali autorzy przejętej przez SB niepodpisanej ekspertyzy, przeznaczonej dla kierownictwa związku. Ich zdaniem, jednym z podstawowych problemów związku było „przełożenie" dążenia do reformy systemu na „język strajkowych postulatów" oraz budowa sprawnej niejawnej organizacji, która mogłaby „obsłużyć społeczne protesty". AIPN, MSW, 1585/16098, Załącznik do informacji dziennej, 24.05.1988 r., k. 51–52.

większość". Zdaniem Kuronia, dotychczasowe postulaty (przywrócenie pluralizmu związkowego) były już niewystarczające. Koniecznym dla rozwiązania sytuacji stało się właśnie stworzenie postulowanej koalicji, a najpierw zmuszenie władz do takiego kroku (uważał, że Związek Sowiecki był gotów zaakceptować takie rozwiązanie jako gwarantujące spokój w Polsce). Drogą do osiągnięcia tego celu miała być nie oddolna budowa demokracji (postulowana wcześniej przez tegoż autora), lecz stanięcie przez „Solidarność" na czele ruchu rewindykacyjnego. Bronisław Geremek, główny jak się wydaje wówczas strateg w otoczeniu Lecha Wałęsy, w wywiadzie udzielonym „Tygodnikowi Mazowsze" akcentował konieczność utrzymania myślenia politycznego związku w kategoriach „realizmu", „to znaczy określać pole możliwych zmian na przecięciu społecznych aspiracji i systemowych wymogów związanych z sytuacją geopolityczną"[37]. Przykładem żądań nierealistycznych była dla niego kwestia wolnych wyborów. Geremek dostrzegał „rozziew" między radykalizmem młodych a „językiem porozumienia" jego pokolenia, obawiał się, że może on „przybrać charakter dramatyczny".

Sławomir Bugajski na łamach „Solidarności Walczącej" przedstawił wizję bliską wielu członkom SW. Podzielał on opinię Geremka, że strajki ukazały, jak wiele dzieli młodzież od „Solidarności". Sam związek uznawał za strukturę kadrową, zdominowaną „od kilku lat" przez zwolenników nurtu kompromisowego, „żeby nie powiedzieć kolaboranckiego", którzy są gotowi na wszelkie ustępstwa w zamian za relegalizację. Działacze radykalni zostali zmarginalizowani. Bugajski przewidywał, że w niedługim czasie zwolennicy ugody („starzy") wejdą do władz, przez co staną się „kolejnym, jeszcze bardziej żałosnym wydaniem P[atriotycznego] R[uchu] O[drodzenia] N[arodowego]". Krytyce poddał także organizacje radykalne, w tym SW, które nie sprawdziły się w okresie strajków. Nadzieję dawała widoczna słabość reżimu, zwiększająca „szanse sukcesu przy kolejnym podmuchu historii".

Wątek luki międzypokoleniowej pojawił się również w analizie Michała Boniego, opublikowanej na łamach „Woli". Uznał on porażkę strajku za klęskę „Solidarności" i dowód na „wyalienowanie" jej „resztek" w zakładach. Zarzucał elitom związku bierność i spóźnione reakcje, a za jedynego, który zyskał na autorytecie, uznał Lecha Wałęsę. Jedną

37 Realizm grupy skupionej wokół Lecha Wałęsy Bronisław Geremek podkreślał także w memoriale, jaki opracował 9.05.1988 roku, przekazanym Georgowi Sorosowi. Sam autor nie pamiętał, do kogo skierowany był ten dokument, zdaniem Ireny Lasoty (w zbiorach której się on zachował), adresatem pisma był Michaił Gorbaczow. H. Głębocki, *O „politykę kontraktu społecznego...". Memoriał Bronisława Geremka z maja 1988 r.*, „Biuletyn IPN" 2008, nr 5–6, s. 183–199.

z bardziej oryginalnych analiz przedstawiła Jadwiga Staniszkis, która uważała wydarzenia za sprowokowane przez MSW rękami OPZZ, zaś celem przeprowadzonej operacji „regulacji przez kryzys" miało być skompromitowanie „Solidarności" i wprowadzenie „polskiej wersji pierestrojki", zmierzającej do sprywatyzowania przez ludzi władzy części gospodarki i zmiany jej struktury[38].

Pod koniec maja głos zabrała KKW. W obszernym oświadczeniu wydanym z datą 30 maja 1988 roku stwierdzono, że fala strajków, wywołana przez pogarszające się warunki życia, „otwiera nowy etap w rozwoju sytuacji w naszym kraju". Podkreślano, że mimo braku sukcesu protest był zwiastunem odradzającej się woli walki, a za „znamienne" uznano włączenie się do niej nowego pokolenia robotników i studentów. Za podstawowy cel uznawano dążenie do przywrócenia legalnej działalności „Solidarności". Droga do niego miała wieść przez obronę pracujących przed pogarszaniem warunków życia (przede wszystkim podwyżkami cen), walkę o przestrzeganie ośmiogodzinnego dnia pracy, poprawę „zdrowotności i warunków mieszkaniowych", równouprawnienie wszystkich sektorów gospodarki, wprowadzenie wolności stowarzyszeń i wejście „na drogę tworzenia państwa praworządnego i demokratycznego, słowem, na drogę prowadzącą do takiej Polski, jakiej wszyscy chcemy". W stanowisku KKW bardzo wyraźnie rozbrzmiewały więc echa propozycji Jacka Kuronia[39].

Swoją ocenę sytuacji przedstawiła 14 maja 1988 roku powołana w kwietniu 1987 roku Grupa Robocza Komisji Krajowej, domagająca się odbudowy statutowych organów związku z 1981 roku. W ogłoszonym oświadczeniu stwierdzano, że „uważająca się za kierownictwo związku KKW i uznające jej autorytet struktury pozastatutowe nie były w stanie zapewnić ani programowej ani organizacyjnej koordynacji protestów". Podkreślano przy tym pozytywną rolę odegraną przez „poszczególnych przywódców", przy czym z nazwiska wymieniono pięciu członków

---

38 „CDN Głos Wolnego Robotnika" 1988, nr 237–238, s. 1; „Hutnik" 1988, nr 21, s. 1–2; „KOS" 1988, nr 10, s. 1, 3–8; „KOS" 1988, nr 11–12, s. 1–2, 4–5, 8; „Obserwator Wielkopolski" 1988, nr 121, s. 1–2; „Przegląd Wiadomości Agencyjnych" 1988, nr 20, s. 1; „Solidarność Walcząca" 1988, nr 11, s. 3; „Solidarność Walcząca" 1988, nr 12, s. 3–4; „Tygodnik Mazowsze" 1988, nr 251, s. 1–3; „Tygodnik Mazowsze" 1988, nr 252, s. 1–2; „Tygodnik Mazowsze" 1988, nr 253, s. 3; „Tygodnik Mazowsze" 1988, nr 255, s. 1–2; „Wiadomości" 1988, nr 19, s. 1–2; „Wiadomości" 1988, nr 23, s. 1–3; „Wiadomości" 1988, nr 25, s. 1–3; „Wola" 1988, nr 10, s. 1; „Wola" 1988 nr 13, s. 1–2.

39 *Stanowisko Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność" w sprawie strajków w maju 1988 r.*, [w:] *Dokumenty władz NSZZ „Solidarność" 1981–1989,* wstęp, wybór i oprac. J. Olaszek, Warszawa 2010, s. 301–303.

grupy oraz Władysława Frasyniuka i Lecha Wałęsę. Dziękowano także Kościołowi za rolę odegraną w dniach strajku. Jednocześnie wystosowano kolejne pismo do Lecha Wałęsy. Podkreślano w nim, że członkowie Grupy w dalszym ciągu traktują go jako przewodniczącego Komisji Krajowej, jednakże pragną wyrazić swoje zaniepokojenie sytuacją w związku. Ich zdaniem, przyczyną strajkowej porażki było nie tylko nieprzygotowanie „Solidarności" do protestu i jego przedwczesny wybuch, ale brak „porządnej organizacji". Aby związek mógł się nią stać, niezbędne, w opinii Grupy, było przekonanie członków, „że przywódca wie, co robi" i czego „od nich naprawdę [podkreślenie w oryginale – Ł.S.] chce". Drugim warunkiem było zaufanie działaczy do kierownictwa (a członków do działaczy), zaś trzecim „lojalność organizacji w stosunku do tych, którzy realizując wezwania przywódcy i kierownictwa narażają się na zwolnienie z pracy i więzienie, lojalność rozumiana nie tylko jako udzielenie pomocy, ale i zachowanie przez represjonowanych »swej pozycji w organizacji«". Ten ostatni postulat niewątpliwie odnosił się do sytuacji większości członków Grupy Roboczej. Proponowali oni „odbudowę solidarności w naszym Związku", wzywając Wałęsę do „przywrócenia Prezydium KK w składzie wybranym przez KK, oczyszczonym i uzupełnionym", nawiązania współpracy z Grupą Roboczą, zwalczania „intryg mających na celu eliminację niewygodnych politycznie działaczy", przestrzegania lojalności „w stosunku do Związku, jego programu i statutu", sprawiedliwego podziału funduszy, zapewnienie współudziału działaczy w podejmowaniu decyzji i sprawnego obiegu informacji. Przestrzegali jednocześnie, że „na samym poparciu zagranicznym nic trwałego nie zbudujesz". Także i ten list pozostał bez echa[40].

Strajki przyniosły ożywienie ruchu samorządowego (część samorządów pracowniczych odegrała istotną rolę w wydarzeniach). Podczas ogólnopolskiej narady przedstawicieli rad pracowniczych zorganizowanej pod koniec maja padły (głosem Michała Relewicza z Fabryki Samochodów Osobowych i Wiesława Rachwała z Pafawagu) między innymi postulaty opracowania demokratycznej ordynacji wyborczej do Sejmu i rad narodowych, rzeczywistego równouprawnienia trzech sektorów w gospodarce, swobody zrzeszania się (w tym pluralizmu związkowego), zniesienia systemu nomenklatury kadr i usamodzielnienia przedsiębiorstw państwowych[41].

---

40 *List Grupy Roboczej KK do Lecha Wałęsy*, [w:] *Pęknięty dzban. Wybór dokumentów Związku „Solidarność" 1988–1990*, oprac. M. Zagajewski, Szczecin 1991, s. 145–148; „Wiadomości" 1988, nr 21, s. 1–2.

41 „Tygodnik Mazowsze" 1988, nr 254, s. 1–2.

Ocenę świeżo minionych wydarzeń wypracowano także w obozie władzy, zarówno w PZPR, jak i MSW. Pierwsza z tych analiz (zespołu ekspertów KC PZPR) powstała jeszcze przed zakończeniem protestów, 6 maja 1988 roku. Jej autorzy stawiali bardzo surową diagnozę sytuacji, między innymi krytykując „operację cenowo-dochodową" jako utrudniającą przeprowadzenie reform oraz fakt „wyhamowania odnowy politycznej". Ich zdaniem, należało „uczynić wszystko dla opanowania sytuacji i przywrócenia spokoju społecznego". Proponowali chociażby zamrożenie cen, przyspieszenie prac legislacyjnych związanych z reformą gospodarczą, ograniczenie spłaty odsetek od zagranicznych kredytów, a także kilka posunięć natury politycznej: zapowiedź powołania „rządu opartego na formule szerokiego porozumienia narodowego" i podjęcie rozmów w tej sprawie z „siłami konstruktywnymi" (miało to zapewnić większe poparcie dla władzy przed trudnymi reformami), zaproponowanie części działaczy „Solidarności" (w tym Lechowi Wałęsie) wejścia w skład OPZZ, rozszerzenie prawa stowarzyszeń, wyrażenie zgody na działalność studenckich organizacji samopomocowych typu „Bratniak" (zamiast legalizacji NZS), wreszcie „ożywienie dialogu z kościołem".

Inna była ocena powstała w efekcie późniejszej o tydzień narady, w której udział wzięli obok członków „zespołu trzech" także Andrzej Gdula, Ernest Kucza (obaj byli kierownikami wydziałów w KC PZPR) oraz wiceminister spraw zagranicznych Tadeusz Olechowski. Uznali oni, że przebieg wydarzeń dowiódł, iż „Solidarność" nie posiada wpływów w społeczeństwie, a przedłużanie strajków ją skompromitowało. Osłabiła się także pozycja Wałęsy, który miał się wykazać „niskimi walorami moralnymi i intelektualnymi, brakiem koncepcji programowych, awanturnictwem politycznym oraz uzależnieniem od kierowniczych kręgów ekstremalnych". Pozytywnie oceniono za to rolę, jaką odegrał Kościół. Wobec lidera „Solidarności" proponowano z jednej strony podejmowanie działań kompromitujących, a z drugiej „stopniowe, ograniczone włączenie do udziału w niektórych przejawach życia społecznego" (m.in. nadanie wywiadu w nim w telewizji, złożenie propozycji wejścia w skład którejś z oficjalnych instytucji). Proponowano także nawiązać kontakty z wybranymi osobami z kręgów opozycyjnych i członkami komitetów strajkowych. Analitycy MSW podzielali przekonanie o słabej pozycji „Solidarności" ujawnionej w czasie protestów, zwracali jednak także uwagę na uaktywnienie młodego pokolenia i wzmocnienie NZS, na słabość władz lokalnych i oficjalnych związków zawodowych, osłabienie

wizerunku PRL za granicą, wzrost roli Kościoła, a także na umocnienie przekonania o skuteczności „straszaka strajkowego”[42].

Niezależnie od tych rozważań, w kierownictwie PZPR zaczynało przeważać przekonanie o konieczności dokonania głębszych zmian w celu uniknięcia kolejnego konfliktu społecznego. Do wsparcia koncepcji ograniczonych reform (między innymi powołania Senatu, podziału OPZZ na kilka central związkowych — ale bez legalizacji „Solidarności”) próbowano przekonać Episkopat, któremu oferowano między innymi powołanie partii chadeckiej. W czerwcu generał Wojciech Jaruzelski po raz pierwszy użył słów „okrągły stół”, a pod koniec lipca Czesław Kiszczak podczas kolejnej rozmowy z księdzem biskupem Antonim Orszulikiem wyraził nawet gotowość spotkania z Lechem Wałęsą. Do realizacji tych planów potrzebny był jednak kolejny impuls w postacie sierpniowej fali strajków.

Bibliografia

Archiwalia

Archiwum Akt Nowych
Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
Wydział Nauki, Oświaty i Postępu Technicznego
Wydział Społeczno-Prawny
Urząd Rady Ministrów
Archiwum Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie
Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Warszawie [1944] 1954–1990

Prasa

„CDN Głos Wolnego Robotnika” 1988.
„Hutnik” 1988.
„KOS” 1988.
„Obserwator Wielkopolski” 1988.
„Trybuna Ludu” 1988.
„Tygodnik Mazowsze” 1988.
„Wiadomości” 1988.

---

42 *Uwagi zespołu ekspertów KC PZPR o sytuacji kraju i wynikających z niej wnioskach przesłane członkom kierownictwa PZPR 6 maja 1988 r.*, [w] *Polska 1986–1989*..., t. 3, s. 86–90; *Notatka Wydziału Społeczno-Prawnego KC PZPR z 15 maja 1988 r. zawierająca oceny dotyczące sytuacji w okresie postrajkowym i propozycje zasad postępowania wobec przywódców „Solidarności”*, [w:] *Polska 1986–1989*..., t. 3, s. 91–94; *Notatka Zespołu Analiz MSW na temat działalności opozycji w czasie strajków w okresie 25 kwietnia – 10 maja 1988 r.*, [w:] *Zmierzch dyktatury*..., s. 236–241; *Ocena sytuacji strajkowej w kraju w okresie 25 kwietnia – 10 maja 1988 r. opracowana przez Zespół Analiz MSW*, [w:] *Zmierzch dyktatury*..., s. 242–249.

Opracowania

Biernacki L., Kazański A., *NSZZ „Solidarność" Region Gdański*, [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 3: *Polska północna*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 7–245.

Bukała M., *NSZZ „Solidarność" Region Ziemia Sandomierska*, [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 5: *Polska Środkowo-Wschodnia*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 641–694.

Dudek A., *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988––1990*, Kraków 2014.

Dworaczek K., *Burzliwa Dekada. NZS we Wrocławiu 1980–1989*, Warszawa 2012.

Głębocki H., *O „politykę kontraktu społecznego...". Memoriał Bronisława Geremka z maja 1988 r.*, „Biuletyn IPN" 2008, nr 5–6, s. 183–199.

„Jesteście naszą wielką szansą" Młodzież na rozstajach komunizmu 1944–1989, red. P. Ceranka, S. Stępień, Warszawa 2009.

Kamiński Ł., *NSZZ „Solidarność" Region Dolny Śląsk*, [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980––1989*, t. 6: *Polska południowa*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 317––465.

Kasprzycki R., *Opozycja polityczna w Krakowie w latach 1988–1989*, Kraków 2003.

Kornel. Z przewodniczącym Solidarności Walczącej Kornelem Morawieckim rozmawia Artur Adamski, Wrocław 2007.

Kozłowski T., *Niezależne Zrzeszenie Studentów*, [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 7: *Wokół „Solidarności"*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010.

NSZZ „Solidarność" w Bełchatowie w dokumentach Służby Bezpieczeństwa w latach 1980––1989, red. D. Rogut, Bełchatów 2010.

Okrągły stół. Dokumenty i materiały, red. W. Borodziej, A. Garlicki, t. 1: *wrzesień 1986 –– luty 1989*, Warszawa 2004.

Orszulik A., *Czas przełomu. Notatki z rozmów z władzami PRL w latach 1981–1989*, Warszawa 2006.

Pęknięty dzban. Wybór dokumentów Związku „Solidarność" 1988–1990, oprac. M. Zagajewski, Szczecin 1991.

Pilarczyk P.M., *Kluby Polityczne „Ład i Wolność". Legalnie ku niepodległości 1987–1989*, Poznań 2005.

Podgórski M., *Ostatnie starcie (1988–1989)*, [w:] *Portowców gdańskich drogi do wolności*, red. J. Jakubowski, Gdańsk 2000, s. 255–286.

Polacy '88. Dynamika konfliktu a szanse reform. Raport z badania „Sprawy Polaków '87", Warszawa 1989.

Polska 1986–1989. Koniec systemu. Materiały międzynarodowej konferencji, Miedzeszyn, 21–23 października 1999, t. 3: *Dokumenty*, red. A. Dudek, A. Friszke, Warszawa 2002.

Popiński J., Popińska K., *Od SKS do NZS. Niezależne Zrzeszenie Studentów we Wrocławiu 1980–2010*, Wrocław 2010.

Próchniak L., *Region NSZZ „Solidarność" Ziemia Łódzka 1980–1990*, [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 4: *Polska zachodnia*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 105–239.

Raina P., *Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945–1989*, t. 3: *1975–1989*, Poznań-Pelpin 1996.

Skórzyński J., *Rewolucja Okrągłego Stołu*, Kraków 2009.

Smoleński P., *A na hucie strajk...*, [w:] *Robotnicy '88*, Londyn 1989, s. 5–92.

Społeczeństwo i władza lat osiemdziesiątych w badaniach OBOP, Warszawa 1994.

Społeczeństwo polskie drugiej połowy lat 80-tych, Warszawa 1989.

Stanowisko Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność" w sprawie strajków w maju 1988 r., [w:] *Dokumenty władz NSZZ „Solidarność" 1981–1989*, wstęp, wybór i oprac. J. Olaszek, Warszawa 2010.

Zając E., *Region Małopolska*, [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, t. 6, Warszawa 2010, s. 9–168.

Zmierzch dyktatury. Polska lat 1986–1989 w świetle dokumentów, t. 1: *Lipiec 1986 – maj 1989*, wybór, wstęp i oprac. A. Dudek, Warszawa 2009.

KAMIL DWORACZEK
ORCID: 0000-0001-8718-3425
Instytut Pamięci Narodowej Oddział we Wrocławiu

Dolnośląskie protesty Ruchu „Wolność i Pokój" przeciw stacjonowaniu Armii Sowieckiej w Polsce (1989–1990)

Stan badań i baza źródłowa

Omawiając literaturę przedmiotu, trzeba wprowadzić kategoryzację na dwie grupy. Pierwsza obejmuje publikacje bezpośrednio traktujące o Ruchu „Wolność i Pokój" (Ruch „WiP" / WiP). W ostatnich latach ukazało się ich kilka, ale w szczególności należy zwrócić uwagę na dwie monografie mające ambicje opisania WiP w skali ogólnopolskiej, czyli książkę Anny Smółki-Gnauck pod tytułem *Między wolnością a pokojem. Zarys historii Ruchu „Wolność i Pokój"* (Warszawa 2012) oraz nowsze i pełniejsze opracowanie Moniki Litwińskiej *WiP kontra PRL. Ruch „Wolność i Pokój" 1985–1989* (Kraków 2015). Opis działalności WiP w poszczególnych regionach jest jednak daleki od doskonałości i dotyczy to także Dolnego Śląska. W tym wypadku należy zwrócić uwagę na publikację autorstwa Grzegorza Waligóry oraz piszącego te słowa (K. Dworaczek, G. Waligóra, *Ruch „Wolność i Pokój" we Wrocławiu*, Warszawa-Wrocław 2016) odnoszącą się do samego Wrocławia. Ona będzie podstawą do opisu wrocławskich protestów nawiązujących do stacjonowania jednostek Armii Sowieckiej (AS) w Polsce.

Pytanie jednak, co z innymi miastami Dolnego Śląska, szczególnie tymi, w których były sowieckie garnizony. W tym wypadku nie można się odwołać do literatury poświęconej tamtejszemu WiP, ponieważ takowa nie istnieje. Ruch działający poza Wrocławiem nie był jeszcze osobnym przedmiotem analizy historyków. Nie oznacza to jednak, że nie był wzmiankowany w szerszych opracowaniach odnoszących się do bytności AS w regionie. W ten sposób dochodzimy do drugiej kategorii publikacji poświęconej właśnie temu zagadnieniu, a nie samej działalności opozycji antykomunistycznej. Mimo ważkości tematu nie ma on — w mojej ocenie — adekwatnego odbicia w stanie badań, do tej pory opublikowano kilka pozycji, ale nie wyczerpują one tematu[1]. Za najważniejsze i najobszerniejsze opracowanie należy uznać książkę Wojciecha Konduszy o tytule *Mała Moskwa. Rzecz o radzieckiej Legnicy* (Legnica 2006). Dotyczy ona co prawda tylko Legnicy, ale z uwagi na to, że stacjonowało tam przez dłuższy czas dowództwo Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej (PGWAR)[2] oraz że był to największy sowiecki garnizon, publikacja ta ma niebagatelne znaczenie. Kondusza opisał w niej także kilka (choć nie wszystkie) protestów w Legnicy, w tym te organizowane przez Ruch „WiP". Autor bazował przede wszystkim na dokumentacji wytworzonej przez władze miejskie, wojewódzkie i partyjne. W znacznie mniejszym stopniu wykorzystał jednak dokumenty Służby Bezpieczeństwa (SB) oraz lokalną prasę. Z tego względu moje badania legnickich protestów skoncentrowałem właśnie na tych źródłach, ponieważ zostały najmniej (albo wcale) wyeksploatowane. Moim zamierzeniem było komplementarne opisanie zjawiska, stąd też mozolna i drobiazgowa kwerenda opierająca się na prześledzeniu relacji z Dolnego Śląska spisywanych z dnia na dzień, czy to przez dziennikarzy, czy to przez funkcjonariuszy SB. To dało pewność, że uwzględnione zostały wszystkie protesty z całego Dolnego Śląska.

W przypadku źródeł prasowych kwerenda objęła „Słowo Polskie" — najważniejszy dziennik relacjonujący wydarzenia w całym regionie. Przejrzałem także „Gazetę Robotniczą". Oprócz tego skoncentrowałem się na prasie legnickiej, przede wszystkim tygodniku „Konkrety" (najpierw organ KW PZPR w Legnicy, od lutego 1990 roku „tygodnik

1 M.L. Krogulski, *Okupacja w imię sojuszu. Armia Radziecka w Polsce 1956–1993*, Warszawa 2001; J.L. Świącik, *Podwójnie strzeżeni. Armia Radziecka w Legnicy (1945–1993)*, Wrocław 2010; W. Kondusza, *Mała Moskwa. Rzecz o radzieckiej Legnicy*, Legnica 2006; G. Szymanik, J. Wizowska, *Pół wieku Armii Radzieckiej w Polsce*, Wołowiec 2019.

2 Od końca 1984 roku do 15 kwietnia 1991 roku jego siedzibą była Świdnica. M.L. Krogulski, *Okupacja w imię sojuszu*..., s. 44.

społeczny") — i rzeczywiście, tytuł ten przyniósł sporo informacji dotyczących tematyki artykułu. W pozostałych miastach, będących jednocześnie garnizonami AS, nie ukazywała się prasa relacjonująca wydarzenia lokalne, niemniej wiadomości o Świdnicy szukałem w „Trybunie Wałbrzyskiej". Czytając relacje prasowe z tamtego czasu, trzeba mieć na względzie, że mogły być tworzone w sposób tendencyjny, krytyczny wobec uczestników protestu, tym bardziej, że istniała wówczas cenzura. W mniejszym stopniu ma to zastosowanie do roku 1990, a szczególnie jego drugiej połowy. Trzeba też nadmienić, że kwerenda obejmująca pisma wydawane przez sam Ruch „WiP" dała negatywne rezultaty.

Drugą istotną bazą źródłową są dokumenty SB. Niezwykle cenną jednostką były akta Sprawy Operacyjnego Sprawdzenia „Wolność", w ramach której służby śledziły i opisywały protesty w Legnicy przeciw stacjonowaniu jednostek AS w mieście i na pozostałych obszarach kraju. Istotnym uzupełnieniem była analiza informacji dziennych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (MSW), które trafiały na biurka najważniejszych osób w kraju. Ministerstwo to tworzyło je, opierając się na meldunkach spływających z całego kraju, dawały więc one wgląd w wydarzenia na Dolnym Śląsku. Kończą się one w maju 1990 roku z uwagi na przekształcenia w służbach specjalnych.

„Brak informacji jest też informacją" — powtarzał mój promotor profesor Marek Czapliński. W myśl tej zasady należało też podjeść do analizowanych materiałów. Brak wzmianki o wydarzeniach w innych miastach świadczy o tym, że najprawdopodobniej tego typu protesty tam się po prostu nie odbyły. Wszystko więc wskazuje na to, że antysowieckie manifestacje Ruchu „WiP" koncentrowały się przede wszystkim w Legnicy, co nie zaskakuje z uwagi na wcześniej wskazane okoliczności. Trzeba też przy tym zwrócić uwagę, że było to główne paliwo działania legnickiego WiP — najczęściej jego akcje wiązały się właśnie z zagadnieniem stacjonowania AS w mieście.

Uzyskaną w ten sposób wiedzę uzupełniłem źródłami o charakterze memoratywnym. Był to dziennik Tadeusza Gumińskiego, aktywnego legnickiego społecznika[3]. Gumiński zapisywał z dnia na dzień najważniejsze wydarzenia w Legnicy, dodając do tego też notki prasowe. Jest to — podobnie jak inne dzienniki — niezwykle cenny materiał, gdyż przedstawia fakty opisywane na bieżąco, tego samego dnia. Autor w kilku miejscach robił także zapiski na temat interesujących nas zdarzeń.

3 Za zwrócenie uwagi na istnienie tego dziennika dziękuję dr. Markowi Żakowi z Muzeum Miedzi w Legnicy.

Postanowiłem także dotrzeć do Marka Zadrożnego, który niepodważalnie był najważniejszą postacią w legnickim WiP i zarazem inicjatorem większości protestów. Wraz z Jerzym Dziedzickim z Konfederacji Polski Niepodległej (KPN) podjął też pięćdziesięciojednodniową głodówkę w 1990 roku, która również została przedstawiona w niniejszym artykule. Upływ 35 lat od opisywanych wydarzeń sprawił jednak trudności w ich odtworzeniu, dlatego też tego typu źródło należy traktować z właściwą ostrożnością. Usiłowałem również skontaktować się z Wojciechem Kańskim, którego SB wskazywała jako osobę tworzącą struktury WiP w Świdnicy, mającą w planach protesty antysowieckie. Niestety Wojciech Kański nie odpowiedział na wysłany do niego list. Brak jego relacji utrudnił rekonstrukcję obrazu sytuacji w Świdnicy, innym mieście, w którym stacjonowała spora liczba żołnierzy sowieckich.

Cel i zakres opracowania

Zasadniczym celem opracowania, jak już wspomniano, jest przedstawienie zjawiska antysowieckich protestów organizowanych przez Ruch „WiP" na Dolnym Śląsku w latach 1989–1990. Ruch ten odegrał bez wątpienia najważniejszą rolę w ich przygotowywaniu, ale za takim wyborem przemawiała także identyfikacja z tym ugrupowaniem Jubilatki, której poświęcono cały tom. Ponadto wybór takiej właśnie tematyki otworzył drogę do nowych ustaleń i innego spojrzenia na Ruch „WiP" i opozycję końca lat osiemdziesiątych. Do tej pory była ona ilustrowana wypadkami w największych ośrodkach miejskich. Tym razem widzimy ją w nieco innej odsłonie, gdzie lokalna specyfika i problemy ożywiły aktywność WiP, przy jej jednoczesnym słabnięciu w ośrodkach do tej pory bardziej aktywnych. Może to być zatem punkt wyjścia do szerszej refleksji na temat kondycji Ruchu „WiP" w końcowych latach działania i właśnie w innych miastach niż najważniejsze polskie aglomeracje. Warto też zwrócić uwagę, że na Dolnym Śląsku znajdowało się wówczas najwięcej garnizonów AS, były to: Bolesławiec, Brochocin, Krzywa, Lądek-Zdrój, Legnica, Oława, Przemków, Strachów, Strzegom, Świdnica, Świętoszów, Trzebień, Wrocław[4].

Pozostaje jeszcze odpowiedzieć na pytanie, dlaczego właśnie lata 1989–1990. Wcześniej opozycję i WiP absorbowały inne kwestie, przede wszystkim związane ze służbą wojskową oraz ekologią, stąd też problem

4 M.L. Krogulski, *Okupacja w imię sojuszu*..., s. 43–46.

stacjonowania w Polsce AS istniał, ale zdecydowanie na dalszym planie. Aktywność ukierunkowana była też na ogólnie pojętą walkę z systemem komunistycznym, wyrażającą się choćby w zaangażowaniu w kampanię przedwyborczą w 1989 roku. Po wyborach czerwcowych, a przede wszystkim po utworzeniu rządu Tadeusza Mazowieckiego (wrzesień 1989 roku) oraz zmianie zasad odbywania służby wojskowej na pierwszy plan przebijały się problemy dotąd słabiej obecne w działalności Ruchu, jak właśnie kwestia stacjonowania Armii Sowieckiej, mająca — jak już odnotowano — większe znaczenie w miastach garnizonowych, w których była bardziej dostrzegalna i odczuwalna. Nie bez znaczenia był fakt wyraźnego słabnięcia reżimu i zmian w polityce Michaiła Gorbaczowa względem dotychczasowych państw satelickich, przyzwalającej na stopniowe słabnięcie zależności od Moskwy. Te czynniki niewątpliwie ośmielały do podejmowania protestów przeciw obecności Armii Sowieckiej, będącej najwyraźniejszym przejawem owej zależności, co wcześniej było trudniejsze do wyobrażenia i przeprowadzenia. Cezura końcowa jest związana z wygaszaniem działalności Ruchu „Wolność i Pokój" na przestrzeni roku 1990. W samej Legnicy, której poświęcona jest największa część opracowania, za moment kulminacyjny uznać można wspomnianą już głodówkę zakończoną 11 lipca 1990 roku. Dlaczego akurat to była cezura dla legnickich protestów? Na to pytanie postaram się odpowiedzieć w niniejszym artykule.

Protesty uliczne

Ruch „Wolność i Pokój" powstał w 1985 roku w Krakowie, jego najważniejsze postulaty koncertowały się wokół spraw związanych ze służbą wojskową oraz ochroną środowiska. Ruch szybko się rozrastał i wkrótce jego cele oraz formuła zyskała zwolenników w innych dużych miastach. Na Dolnym Śląsku jego początki również sięgają tego roku, wówczas to zawiązała się grupa działaczy WiP we Wrocławiu[5]. Wrocławianie przeprowadzali przede wszystkim akcje w obronie represjonowanych za odmowę złożenia przysięgi czy też służby wojskowej. Nie byli również bierni w kwestiach środowiskowych, organizowali protesty między innymi związane z katastrofą czarnobylską, Hutą Siechnice czy Elektrownią Jądrową Żarnowiec. Nieco inną formą aktywności były zorganizowane

5 K. Dworaczek, G. Waligóra, *Ruch „Wolność i Pokój" we Wrocławiu*, Warszawa-Wrocław 2016, s. 11.

dwukrotnie w latach 1989–1990 marsze wielkanocne. Ich hasłem była „Europa bez obcych wojsk", więc nie odnosiły się one wprost do problemu stacjonowania wojsk sowieckich w Polsce, ale nie ulega wątpliwości, że była to wyraźna aluzja do tego właśnie problemu. Pierwszy tego typu marsz został zorganizowany 22 marca 1989 roku. Zgodnie z pierwotnym zamiarem, jego trasa miała wieść z centrum pod sowiecką jednostkę na Karłowicach. Milicja zablokowała jednak wszystkie ulice wylotowe z rynku, co uniemożliwiło realizację wcześniejszego planu. Co charakterystyczne, nie doszło do przepychanek, które miałyby umożliwić przebicie się przez milicyjny kordon — zamiast tego milicjanci byli obdarowywani kwiatami, co odzwierciedlało ideę walki bez przemocy, dominującą w Ruchu „WiP". W rezultacie protest ograniczył się do wrocławskiego rynku. W kulminacyjnym momencie uczestniczyło w nim około 1,5 tysiąca osób, niesiono transparenty z hasłami: „Każda armia ma swój kraj", „Witamy Rosjan. Żołnierzy — nie". Na czele pochodu wyróżniali się oczekujący dziecka Aneta Rupental i Wiesław Mielcarski, którzy szli z transparentem: „Chcemy, żeby nasze dziecko urodziło się w kraju pokoju i wolności. Aneta i Wiesiek". Pochód zatrzymał się przed pomnikiem Aleksandra Fredry, tam Leszek Budrewicz zabrał głos i zakończył manifestację[6].

Dla wrocławskiego WiP problem stacjonowania AS w Polsce miał drugorzędne znaczenie. Zresztą w 1989 i 1990 roku jego aktywność na innych polach też zaczęła słabnąć, między innymi wskutek zaangażowania liderów w bieżące wydarzenia polityczne. Najważniejszą areną antysowieckich protestów stała się natomiast Legnica. Pierwsza tego typu manifestacja odbyła się najprawdopodobniej za sprawą Międzymiastówki Anarchistycznej 25 lipca 1989 roku. Jej miejscem było wejście do budynku Komendantury Garnizonu AS przy ulicy Gwarnej. Tam rozwinięto transparenty oraz wznoszono hasła nawołujące do opuszczenia Polski, w tym slogan „Sowieci do domu", najprostszy, najczęściej pojawiający się i w późniejszym czasie. Uczestnicy protestu rozdawali też przechodniom ulotki na temat strącenia polskiego szybowca nad Lubinem przez sowiecki odrzutowiec, w wyniku czego śmierć poniósł pilot szybowca Maciej Majewski, student historii na UWr[7]. Wydaje się, że katastrofa z 5 lipca mogła być bezpośrednim impulsem, który doprowadził do zorganizowania protestu właśnie w tym czasie przez ugrupowanie

6 *Ibidem*, s. 30.

7 Zob. szerzej K. Dworaczek, *Ostatni lot „Pirata"*, „Pamięć i Przyszłość" 2019, nr 4.

z Górnego Śląska. Po godzinie protest przeniósł się na rynek, tam przez kolejne 40 minut kontynuowano akcję rozpoczętą na ulicy Gwarnej[8].

Kolejnym protestem, a zarazem pierwszym z wielu zorganizowanym przez legnicki WiP, była manifestacja z 15 listopada 1989 roku. Zanim do niej doszło, na terenie Legnicy aktywiści WiP rozwieszali plakaty oraz rozdawali ulotki zachęcające do udziału w proteście. Według relacji SB, ostatecznie pod Pomnikiem Wdzięczności dla Armii Radzieckiej na Placu Słowiańskim zjawiło około 700 osób. Tam odczytano list otwarty do premiera Tadeusza Mazowieckiego, zawierający postulat uregulowania zasad stacjonowania AS w Polsce. Zabierający głos działacze WiP — oprócz żądania wycofania wojsk sowieckich z Polski — podnosili kwestie zwrotu mienia znajdującego się pod administracją sowiecką. Po wiecu przy pomniku, część jego uczestników (około 300) przeszła pod siedzibę komendy garnizonu AS w Legnicy. Byli to głównie uczniowie legnickich szkół podstawowych i średnich. Tam wykrzykiwali takie hasła, jak: „Bolszewicy precz z Legnicy", „Armia Czerwona niezwyciężona", „Sowieci do domu", „Czołgi do Wołgi", „Od dziecka z nami Armia Radziecka". Tego typu hasła dominowały też na kolejnych antysowieckich manifestacjach. O krzepnięciu struktur WiP w mieście może świadczyć transparent „WiP Legnica" oraz poinformowanie wówczas o utworzeniu w Legnicy punktu konsultacyjnego WiP. Ta część manifestacji miała bardziej burzliwy przebieg. Manifestanci wrzucili na podwórze komendantury świecę dymną, a ponadto obrzucili budynek kamieniami i blokowali wejście do obiektu. To spowodowało przyjazd milicji, która zaczęła legitymować uczestników protestu. To — według meldunku SB — doprowadziło do rozwiązania manifestacji[9].

Nieco inny obraz zajścia można odnaleźć w ówczesnej prasie regionalnej. Różni się on w dwóch istotnych szczegółach. Przede wszystkim podawano znaczenie większą liczbę manifestantów (4–5 tysięcy według „Słowa Polskiego i 1,5 tysiąca według „Konkretów"). Nie jest to zaskakujące, bowiem rachuby SB z reguły są niższe od tych podawanych przez inne źródła. Założyć zatem trzeba, że liczba manifestantów mogła przekraczać tysiąc osób. Była to liczba pokaźna, o czym świadczyć może fakt, że największe wrocławskie manifestacje WiP cieszyły się

8 W. Kondusza, *Mała Moskwa*..., s. 127; Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (dalej: AIPN), 1585/16138, Załącznik do informacji dziennej. Przebieg akcji pikietowania Komendantury Armii Radzieckiej w Legnicy w dniu 25 bm., 27.07.1989 r., k. 397.

9 Oddziałowe Archiwum IPN we Wrocławiu (dalej: AIPN Wr), 022/1220, Meldunek o założeniu sprawy nr 0511/89, 15.11.1989 r., k. 4; Uzupełnienie meldunku nr 0513/89, 15.11.1989 r., k. 5.

porównywalną frekwencją. Jeszcze ważniejsza jest inna kwestia. Autor meldunku SB przedstawia agresywne zachowania młodzieży jako integralną część manifestacji, próbując w ten sposób przerzucić odpowiedzialność za to, co się stało, również na organizatorów z WiP. Obie relacje prasowe jednoznacznie jednak wskazują, że akty przemocy nastąpiły już po zakończeniu protestu przez jego organizatorów. „Słowo Polskie" poszło nawet dalej, pisząc, że agresywna grupa młodzieży pojawiła się pod komendanturą kilkadziesiąt minut po wcześniejszej manifestacji. Z całą pewnością można zatem założyć, że uczestnicy Ruchu „WiP" nie planowali i nie inicjowali tego typu zachowań, co było zresztą zgodne z prezentowaną przez nich postawą walki bez przemocy. Potwierdza to też relacja Marka Zadrożnego, który zapamiętał, że organizatorzy z WiP starali się tonować radykalne nastroje i protestowali, gdy pojawiały się głosy nawołujące do fizycznego ataku na Rosjan[10].

Opisana wyżej akcja pokazuje, że w listopadzie 1989 roku proces kształtowania się Ruchu „WiP" w Legnicy okazał się na tyle zaawansowany, że był on w stanie zorganizować dużą manifestację grupującą ponad tysiąc osób. Burzliwy przebieg akcji pod sowiecką komendanturą okazał się natomiast dowodem na radykalizację nastrojów wśród młodzieży, oczekującej rychłego wyjścia AS z miasta i kraju. Był on też dowodem na obniżenie bariery strachu — nie da się inaczej wytłumaczyć fizycznego ataku na najważniejszą ekspozyturę wojsk sowieckich w mieście oraz jego blokadę. Można też zaryzykować twierdzenie, że bierność sowieckich wojskowych wobec tego typu incydentów mogła być czynnikiem zachęcającym do kolejnych działań. Wskazywała bowiem, że Sowieci, przynajmniej na tym etapie, nie mają zamiaru czy też odgórnego pozwolenia na fizyczną konfrontację z manifestantami.

O ile akcja z 15 listopada 1989 roku jest wspomniana przez Wojciecha Konduszę, to kolejne protesty po raz pierwszy zostaną wprowadzone do literatury przedmiotu. Pierwszy z nich odbył się niecałe dwa miesiące później (12 stycznia 1990 roku) i można powiedzieć, że jego schemat bardzo przypominał manifestację z listopada. Rozpoczął się również na Placu Słowiańskim, na transparentach widniały takie same lub bardzo zbliżone hasła (najpewniej wykorzystywano te same transparenty). Jeden z uczestników Ruchu „WiP" odczytał apel do mieszkańców Legnicy wzywający do poparcia inicjatyw Ruchu zmierzających do usunięcia

10 [how], *„Fajnie" było*, „Konkrety", 17.11.1989 [zis], *Pokojowa manifestacja legnickich WiP-owców*, „Słowo Polskie", 16.11.1989; Relacja Marka Zadrożnego, 11.12.2024 r., nagranie w zbiorach autora.

wojsk sowieckich z Polski. Odczytano także list otwarty legnickiego WiP do premiera Mazowieckiego w tej sprawie. Następnym etapem protestu było przejście pod siedzibę komendantury, gdzie ponownie odczytano list, a także skandowano hasła żądające opuszczenia Polski przez Armię Sowiecką (między innymi najpopularniejsze „Sowieci do domu"). Tym razem nie doszło jednak do takich incydentów jak wcześniej. Można zakładać, że sami organizatorzy z WiP, nauczeni poprzednimi doświadczeniami, dołożyli wszelkich starań, aby tak się nie stało. Służba Bezpieczeństwa podawała, że w akcji wzięło udział 200 osób, można jednak przyjąć, że jest to liczba nieco zaniżona. Podawała ponadto, że większość stanowiła młodzież szkół średnich i wykazywała obecność 15 działaczy WiP[11].

Co ciekawe, SB miała ograniczoną wiedzę na temat legnickiego WiP, w meldunkach dotyczących obu protestów nie padło ani jedno nazwisko organizatora czy uczestnika protestu. Zmianę w tym zakresie przynosi dopiero niezwykle interesujący meldunek z początku lutego, w którym SB informowała o nowo powstałej strukturze WiP w Świdnicy, której reprezentantem był Wojciech Kański. Z ramienia legnickiego WiP skontaktował się z nim Marek Zadrożny po to, aby zaplanować wspólne antysowieckie akcje. Bez wątpienia problem stacjonowania wojsk sowieckich był polem ewentualnej współpracy między wipowcami z obu miast. Pierwszą wspólną akcję zaplanowano na 23 lutego w Legnicy. Na podstawie dostępnych źródeł, to Marka Zadrożnego właśnie należy uznać za lidera i inicjatora WiP w Legnicy, a co za tym idzie, także jednego z głównych przygotowujących opisywane tu protesty. Potwierdził to także w trakcie rozmowy, którą udało mi się z nim przeprowadzić[12].

Niewiele wiadomo o tym, co działo się w Świdnicy. Jedynie informacja dzienna MSW donosi o manifestacji antysowieckiej z 22 lutego 1990 roku, która została zorganizowana przez Ruch Młodzieży Niezależnej (RMN), KPN oraz właśnie Ruch „WiP". Czy inspiracją dla niej były akcje prowadzone w Legnicy? Czy impulsem był właśnie kontakt Kańskiego z Zadrożnym? Tego nie wiemy, ale można uznać to za prawdopodobne, koincydencja czasowa raczej nie jest przypadkowa. Świdnicki protest rozpoczął się na Placu Grunwaldzkim, w jego początkowej fazie brało udział 300 osób, które następnie przeszły na rynek. W tym czasie liczba manifestantów wzrosła do 700. Tam też protest dobiegł końca. Nie

11 AIPN Wr, 022/1220, Uzupełnienie meldunku nr 018/90, 12.01.1990 r., k. 14–15.

12 *Ibidem*, Uzupełnienie meldunku nr 026/90, 1.02.1990 r., k. 18; Relacja Marka Zadrożnego.

oznacza to jednak, że w mieście zapanował spokój. Część osób przeszła w okolice jednostki AS przy ówczesnej ulicy H. Sawickiej (dzisiaj Wałbrzyska), gdzie wykrzykiwali hasło „Sowieci do domu", a także rzucali kamieniami. Następnie udali się w kierunku Domu Oficera, po drodze jednak trafili na milicyjną blokadę. Zarówno milicja, jak i organizatorzy protestu wezwali do zakończenia manifestacji. Okazało się to jednak nieskuteczne, doszło do starć milicji z demonstrantami. Esbecki meldunek nie podaje ich szczegółowego przebiegu, lakonicznie informuje o sześciu uszkodzonych pojazdach milicyjnych. To jednak może świadczyć o gwałtownym przebiegu starć, w wyniku których obrażenia ponieśli też pewnie sami demonstranci. Ta manifestacja swoim przebiegiem przypominała wydarzenia w Legnicy z 15 listopada 1989 roku, rozgrywała się w centrum miasta oraz w bezpośredniej okolicy jednostek AS. Później sytuacja wymknęła się spod kontroli organizatorów z RMN, KPN oraz WiP i — wbrew ich intencjom — doszło do eskalacji napięcia i ataku na budynki Armii Sowieckiej oraz w końcu na samą milicję[13].

Zgodnie z wcześniejszymi planami, dzień później manifestowano w Legnicy za sprawą tamtejszego WiP. Protest — jak zwykle — zaczął się od wiecu na Placu Słowiańskim. Według rachub SB, zebrało się tam kilkadziesiąt osób. Reprezentanci WiP zabrali wówczas głos, informując, że wysłali dwa listy do premiera, a w trakcie wiecu odczytali kolejny. Rozczarowanie brakiem dotychczasowej reakcji skutkowało między innymi twierdzeniem, że rząd jest sterowany przez Sowietów. Jak czytamy w meldunku, „W tym kontekście zanegowali polski rodowód premierów T. Mazowieckiego i L. Balcerowicza oraz ministra J. Kuronia"[14]. Zarzucali „przewrażliwienie" na temat kwestii niemieckiej i niedocenianie zagrożenia sowieckiego. Wyrażali też obawę o porozumienie sowiecko-niemieckie, jak w przeszłości, dokonane kosztem Polski. Warto w tym miejscu wyjaśnić, że w tamtym okresie premier Mazowiecki rzeczywiście nie spieszył się z wycofaniem wojsk sowieckich. Obawiał się bowiem, że zjednoczone Niemcy mogą próbować zakwestionować zachodnią granicę Polski, której od dekad gwarantem był właśnie Związek Sowiecki[15]. Następnie manifestacja przeniosła się pod sowiecką komendanturę, gdzie ponownie odczytano wspomniany list. Zgodnie z liczbami podawanymi przez SB, zebrało się tutaj około 200 osób. Pojawiły się okrzyki „Sowieci do domu" i „Wania zwróć nam mieszkania". Ten

13 AIPN, 1585/16146, Informacja dzienna nr 47/2969, 24.02.1990 r., k. 314–315.

14 AIPN Wr, 022/1220, Uzupełnienie meldunku nr 031/90, 23.02.1990 r., k. 19–20.

15 J.L. Świącik, *Podwójnie strzeżeni*..., s. 136; A. Dudek, *O historii. Narodziny III RP*, Warszawa 2024, s. 293–296.

drugi nawiązywał do problemów lokalowych Legniczan, które mogły być częściowo rozwiązane poprzez zwrot nieruchomości administrowanych przez Sowietów. Zresztą w trakcie protestu pojawiły się głosy, aby przejmować ich mieszkania. Można jednak zakładać, że chodziło o pustostany, trudno sobie bowiem wyobrazić, aby nawoływano do siłowego wyrzucania dotychczasowych lokatorów. Wśród znanych z poprzednich manifestacji transparentów pojawił się nowy: „WiP Jelenia Góra". Jest to dowód na to, że i tam zaczęła kiełkować nowa struktura WiP, dla której także istotny był problem sowieckiej obecności w Polsce. Nie udało się jednak znaleźć innych śladów jej aktywności na jakimkolwiek polu. Tym razem protest przebiegł spokojnie i jego uczestnicy po zakończeniu opuścili okolice komendantury[16].

Wiosną 1990 roku Wrocławianie zorganizowali drugi marsz wielkanocny. Do akcji przygotowanej głównie przez Ruch dołączyły inne, mniejsze ugrupowania: Federacja Zielonych, Ruch „Non Serviam" oraz Grupa Anarchistyczna imienia Piotra Kropotkina. Tym razem nie był on w żaden sposób utrudniany przez milicję i bez większych problemów dotarł pod koszary sowieckie na wrocławskich Karłowicach. W czasie przemarszu, zorganizowanego 9 kwietnia, wyeksponowano transparent: „Wolność i Pokój dla wszystkich", oprócz tego na transparentach były hasła sprzeciwiające się dłuższemu pobytowi Armii Sowieckiej w Polsce, na przykład „Red Army Go Home!", „Armia Rosyjska precz z Polski i Litwy". Wznoszono również okrzyki, między innymi „Olej armię!", „Sowieci do domu!" czy też dla równowagi: „Jankesi do domu!". Uczestnicy protestu przemieszczali się głównie chodnikami i poboczem ulic, zachowując spokój i nie zakłócając ruchu ulicznego. Nawet lokalna prasa akcentowała zdyscyplinowanie osób biorących udział w marszu. Podawała również, że w jego początkowej fazie uczestniczyło 500 osób, zanim jednak doszedł do celu, liczba protestujących stopniała do 200. Na miejscu odczytano po rosyjsku przesłanie do żołnierzy, zaproszono ich również na ostatnie wielkanocne jajko oraz wręczano kwiaty. Po kilkuminutowym marszu od bramy do bramy uczestnicy protestu na apel organizatorów rozeszli się spokojnie do domów[17]. Zapowiedziano też kolejną, podobną akcję, na 16 kwietnia, ale nic nie wskazuje na to, aby plany te doszły do skutku[18].

16 AIPN Wr, 022/1220, Uzupełnienie meldunku nr 031/90, 23.02.1990 r., k. 19–20.

17 K. Dworaczek, G. Waligóra, *Ruch*..., s. 32.

18 AIPN, 1585/16148, Informacja dzienna nr 83/3007, 10.04.1990 r., k. 98.

Kolejna legnicka manifestacja przeciw stacjonowaniu AS w Polsce odbyła się 26 kwietnia 1990 roku. Istotną różnicą był fakt, że oprócz WiP w gronie organizatorów znalazł się też KPN. Był to początek wspólnych działań w Legnicy na rzecz wycofania Sowietów z Polski. Oczywiście miejscem protestu był już tradycyjnie Plac Słowiański, ale tym razem zrezygnowano z przemarszu pod komendanturę sowieckiego garnizonu. Organizatorzy akcji odczytali list do premiera żądający wycofania AS. Przedstawili też dotychczasowe odpowiedzi od rządu, ale uznali je za niewystarczające. Odczytali również list do prezydenta Legnicy zawierający podobne żądania oraz potępiający dewastację substancji mieszkaniowej przez Sowietów. Protestujący kwestionowali zagrożenie zachodniej granicy, podkreślając, że większe niebezpieczeństwo stwarza obecność wojsk sowieckich. Negowali też wartość ewentualnych sojuszy militarnych z państwami zachodnimi, uznając polską armię zawodową za jedynego gwaranta bezpieczeństwa. W czasie manifestacji pojawiały się tożsame z dotychczasowymi hasła, czy to wykrzykiwane przez zgromadzonych, czy to wypisane na transparentach. Członkowie KPN zbierali podpisy pod petycją mieszkańców z żądaniem wycofania AS z Polski. Bezpieka szacowała, że w proteście wzięło udział około 100 osób, w tym dwadzieścia identyfikowano jako działaczy WiP i KPN[19].

Głodówka

Formuła dotychczasowych protestów wyczerpywała się. Nie przyniosły one widocznych i oczekiwanych rezultatów. W kraju i na świecie zachodziły zmiany, a w Legnicy jakby czas zatrzymał się w miejscu. To był powód, dla którego lider legnickiego WiP Marek Zadrożny zdecydował się sięgnąć po inną — bardziej radykalną — formę protestu. Jak wspominał w rozmowie ze mną, frustracja i bezsilność były już tak duże, że tylko w taki sposób dostrzegał możliwość zwrócenia uwagi na problem stacjonowania wojsk sowieckich i wymuszenia na władzach szybkich i konkretnych kroków. Wydaje się, że decyzja ta nie była konsultowana z innymi osobami z WiP. Zadrożny był jednak bardzo zdeterminowany, po latach z naciskiem podkreślał, że chciał, aby Sowieci wycofali się „natychmiast". W obecności wojsk sowieckich widział praprzyczynę wszystkich innych problemów i tylko ich wymarsz mógł — w jego ocenie — otworzyć drogę do wolnościowych i demokratycznych przemian

19 AIPN Wr, 022/1220, Uzupełnienie meldunku nr 042/90, 26.04.1990 r., k. 22–23.

w Polsce. Od początku liczył na to, że głodówką wywrze presję na władze centralne i w bliższej perspektywie uzyska oczekiwane rezultaty[20].

Zadrożny rozpoczął głodówkę rano 21 maja 1990 roku pod Pomnikiem Wdzięczności dla Armii Radzieckiej na Placu Słowiańskim. Po kilku godzinach dołączył do niego Jerzy Dziedzicki z KPN. Od tej pory można mówić o wspólnym proteście legnickiego WiP i KPN. W rozmowie ze mną Zadrożny wspominał, iż liczył na to, że przyłączą się do niego inne osoby z WiP i KPN, choć — wedle jego słów — był też gotowy prowadzić protest w pojedynkę. Pewien szczegół uwieczniony na fotografii samotnie siedzącego Zadrożnego w pierwszych godzinach protestu może jednak wskazywać, że już wcześniej był umówiony z Dziedzickim, ale ten z trudnych do ustalenia przyczyn spóźnił się na umówioną godzinę. Świadczy o tym transparent będący w tle, informuje on o proteście zorganizowanym przez WiP i KPN, ale nazwa tej drugiej organizacji została zakryta. Najpewniej zrobił to Zadrożny, widząc początkowo, że jest sam, a przedstawiciel KPN, wbrew uzgodnieniom, nie pojawił się. Jeszcze tego samego dnia obaj przenieśli się do lokalu KPN przy rynku i tam kontynuowali głodówkę[21]. Nazajutrz wydali oświadczenie, w którym precyzowali swoje postulaty:

> Celem naszego protestu głodowego jest doprowadzenie do natychmiastowego wycofania Armii Czerwonej z Polski i usunięcia Sztabu PGWAR z Legnicy. Chcemy pełnej niepodległości i suwerenności naszego kraju. W sytuacji, gdy Armia Czerwona od 1939 r[oku] jest obecna na naszych ziemiach na przemian w roli agresora i okupanta — nie ma mowy o suwerenności naszej ojczyzny.

Dalej głodujący domagali się:

> rozliczenia i ukarania winnych popełnionych zbrodni i nieprawości na narodzie Polskim; wypłacenia odszkodowań dla ludzi i rodzin więzionych i pomordowanych w sowieckich obozach koncentracyjnych; od rządu sowieckiego wypłacenia odszkodowań wojennych i powojennych z tytułu napaści i okupacji naszego kraju do dnia dzisiejszego; zweryfikowania umów gospodarczych zawartych między PRL a ZSRR i podania do wiadomości publicznej strat, jakie z tego tytułu ponosi Naród Polski; ujawnienia wszelkich danych dotyczących pobytu wojsk sowieckich w Polsce, ponieważ utajnienie ich nie pozwala na jednoznaczne określenie strat, jakie ponosi nasz kraj[22].

---

20 Relacja Marka Zadrożnego.

21 W. Kondusza, *Mała Moskwa*..., s. 128; [k], *Głodówka pod pomnikiem*, „Konkrety", 25.05.1990, nr 28; Relacja Marka Zadrożnego.

22 Cyt. za: W. Kondusza, *Mała Moskwa*..., s. 128–129.

Nie ulega wątpliwości, że wysunięte żądania szły bardzo daleko. Nie ograniczały się tylko do postulatu wycofania wojsk sowieckich z Polski, żądano wypłaty odszkodowań i reperacji oraz ujawnienia informacji związanych z niekorzystnymi dla naszego kraju umowami gospodarczymi. Trudno było wyobrazić sobie w tamtym czasie realizację tych żądań, a tym samym zakończenie protestu po myśli jego uczestników. Co charakterystyczne, są one odbiciem odczuć Marka Zadrożnego, które potrafił przywołać w rozmowie ze mną w niemal dokładnie w taki sam sposób, mimo upływu 35 lat. Tylko wyjście Sowietów było drogą do pełnej suwerenności i wolności, ich wyjście „natychmiast".

Z głodującymi rozmowy podjęli przedstawiciele lokalnych władz, licząc na to, że uda im się nakłonić ich do przerwania protestu. W dniu 6 czerwca przewodniczący Rady Miasta Marek Kozłowski powołał w tym celu specjalną grupę negocjacyjną, do której — oprócz niego — weszli radni Jerzy Bednarz, Franciszek Grzywacz i Wojciech Obremski. Na drugi dzień doszło do rozmów, w których wziął udział także ksiądz Władysław Bochnak. Nie przyniosły one żadnych rezultatów. Do sprawy włączył się wojewoda legnicki Ryszard Jelonek. Z jego inicjatywy odbyła się kolejna rozmowa, już w szerszym gronie (oprócz przedstawiciela głodujących: działacze WiP i KPN, NSZZ „Solidarność", parlamentarzyści, prezydent miasta, dyrektor Biura Pełnomocnika Rządu do spraw pobytu wojsk radzieckich w Polsce). Wówczas zostały przestawione informacje o różnych aspektach stacjonowania wojsk sowieckich w Polsce, regulacjach prawnych oraz działaniach podejmowanych na szczeblu lokalnym i krajowym. I te rozmowy nie przekonały protestujących, wręcz przeciwnie, Marek Zadrożny wystąpił do premiera z żądaniem odwołania Jelonka i Adama Syca (pełnomocnik wojewody do spraw pobytu Armii Radzieckiej), zarzucając im niekompetencje i zaniedbania. Mimo to rozmowy trwały, ich kolejna tura odbyła się 19 czerwca z inicjatywy prezydenta Legnicy Tadeusza Pokrywki. Jego propozycja polegała na włączeniu przedstawicieli WiP i KPN w procesy decyzyjne związane z pobytem wojsk sowieckich w Legnicy. Nie doszło jednak do porozumienia, głodujący chcieli większego wpływu swoich ugrupowań, niż gotowi byli przyznać przedstawiciele miasta. Perspektywa ugodowego zakończenia głodówki oddalała się. Wobec fiaska dotychczasowych starań, Kozłowski wydał oświadczenie, w którym napisał, że zaprzestaje prób ugodowego rozwiązania konfliktu, dodając, że ewentualne negatywne konsekwencje wynikające z „nieprzemyślanej" formy protestu obciążać będą jego inicjatorów. Pogłębiał się także konflikt głodujących z władzami wojewódzkimi oraz rozdźwięk z lokalnymi

strukturami „Solidarności", które w oświadczeniu z 26 czerwca zwracały uwagę, że sprawę wycofania Armii Sowieckiej rozstrzygać trzeba na szczeblu rządowymi i parlamentarnym, a nie metodą „szantażu"[23].

Można powiedzieć, że protest prowadzony w Legnicy nie był głodówką, w czasie której ograniczano się jedynie do picia wody i elektrolitów, a w takiej formie był on do tej pory praktykowany, również przez działaczy WiP. Wyraźnym odstępstwem od tej zasady było picie soków owocowych oraz słodzonej herbaty. Nie wiadomo, czy było tak od samego początku, ale można przypuszczać, że stało się tak na późniejszym etapie. Jak tłumaczyli sami głodujący, w ten sposób mogli przedłużyć protest — w przeciwnym wypadku już po dwunastu dniach musieliby zostać hospitalizowani. Niemniej, trudno z pełnym przekonaniem nazywać ten protest głodówką. Nie oznacza to jednak, że nie był on niebezpieczny dla zdrowia jego uczestników, tym bardziej po kilkudziesięciu dniach jego trwania. Byli oni przez większość czasu pod opieką lekarzy. O ile przez pierwsze dwa tygodnie dało się zauważyć zmęczenie i osłabienie Zadrożnego i Dziedziczaka, to w kolejnych dniach lekarze zauważali już wyraźniejsze pogorszenie się ich stanu zdrowia. Pod koniec protestu notowali znaczny ubytek masy ciała, problemy z nerkami i zmiany w układzie nerwowym[24].

Sama głodówka dzieliła opinię publiczną w Legnicy. Część mieszkańców ją popierała, co wyrażało się w odwiedzinach, przynoszeniu pieniędzy czy soków. Dla wsparcia kolegów WiP i KPN zorganizowały też dwie manifestacje (1 i 28 czerwca), które miały podobny przebieg do tych wcześniejszych. Na kilka dni do protestu głodowego przyłączył się też Sebastian Wierzbicki, osiemnastoletni działacz KPN z Wrocławia. Z odwiedzinami przybył także Wincenty Pycak, wiceprzewodniczący dolnośląskiego okręgu KPN. Wydaje się jednak, że z biegiem czasu dominowała bierność, a Legniczanie nie przywiązywali już większej wagi do protestów czy toczących się rozmów. Zapewne część osób — jak Tadeusz Gumiński — nie pochwalała radykalnej formy protestu, stojąc na stanowisku, że sprawa ta powinna zostać załatwiona w zaciszu

23 W. Kondusza, *Mała Moskwa*..., s. 129–131; *32 dni głodówki w Legnicy*, „Słowo Polskie", 23–24.06.1990.

24 *Dlaczego głodówka?* „Konkrety", 29.06.1990, nr 26; M. Szczypiorski, *Przestali głodować*, „Konkrety", 13.07.1990, nr 28; [zis], *Szesnasty dzień głodówki w Legnicy*, „Słowo Polskie", 7.06.1990; *28 dni głodówki w Legnicy. Protestujący nie ustępują*, „Słowo Polskie", 19.06.1990; [zis], *36 dzień głodówki*, „Słowo Polskie", 26.06.1990; Z. Szczeciński, *Wszystkie obce armie powinny wrócić do siebie. Koniec głodówki w Legnicy*, „Słowo Polskie", 11.07.1990; [Wis], *Głodówka*, „To", 6.07.1990, nr 20.

rządowych gabinetów. Rzadziej zdarzały się przejawy wrogości, jak anonimowe telefony z inwektywami otrzymywane jednak od tej samej osoby. We wspomnieniach Marka Zadrożnego zachowało się przede wszystkim poczucie osamotnienia, nie pamiętał on gestów wsparcia, których dowody można znaleźć w innych źródłach. Można by wysunąć ostrożny wniosek, że utkwiły mu w pamięci przede wszystkim ostatnie tygodnie lub dni protestu, kiedy zapewne dało się odczuć większą bierność ze strony mieszkańców oraz brak perspektyw pomyślnego rozwiązania sporu. Wtedy na pewno dominowało uczucie apatii, przemęczenia i bezsilności[25].

Doszło do patowej sytuacji, głodujący nie chcieli przerwać protestu wobec braku konkretnych ustępstw czy deklaracji ze strony władz. Przełomem okazał się przyjazd Leszka Moczulskiego, szefa KPN oraz I sekretarza ambasady ZSRS Aleksandra Oskina. Rozmowy z głodującymi rozpoczęły się 10 lipca na plebanii parafii Świętych Piotra i Pawła, uczestniczył w nich także pełnomocnik wojewody Jerzy Figurski i gospodarz spotkania ksiądz Władysław Bochnak. Później kontynuowane były u zastępcy dowódcy garnizonu do spraw politycznych (już bez udziału księdza Bochnaka) generała Jewgienija Kopyszewa. Kluczowym czynnikiem była postawa Oskina, który podzielał zdanie co do jak najszybszego wycofania AS z Polski. W przypadku pozostałych kwestii deklarował ugodowość i otwartość na negocjacje i rozmowy. Prosił też przedstawicieli WiP i KPN w Legnicy o stały kontakt z ambasadą w celu sygnalizowania problemów związanych ze stacjonowaniem wojsk sowieckich w mieście. Przygotowano też wspólny komunikat zapowiadający między innymi dalsze rozmowy strony polskiej i sowieckiej, z udziałem przedstawicieli KPN i WiP. Ostatecznie głodujący postanowili zawiesić swój protest, zapowiedzieli jednak, że w razie odejścia od ustaleń, wznowią głodówkę[26].

Wydaje się, że duży wpływ na tę decyzję — oprócz postawy Sowietów — miał Leszek Moczulski, który prowadził jeszcze samodzielne rozmowy z Kopyszewem i Oskinem. Przekonywał też głodujących, że „w sprawach zasadniczych wasza misja dobiegła końca. Przedstawiciel

---

25 J.L. Świącik, *Podwójnie strzeżeni*..., s. 139; Legnicka Biblioteka Publiczna, Dziennik Tadeusza Gumińskiego 21.08.1989 – 3.05.1990, nr 88, s. 53–54; *Dlaczego głodówka?*; Pawelczyk, *Umrzeć za Sowietów?*, „To", 8.06.1990, nr 16; *Głodówka*, „To", 8.06.1990, nr 16; M. Maciejewski, *Głodówka w Legnicy. Na sokach*, „Gazeta Dolnośląska", 5.07.1990, nr 21; [Wis], *Głodówka*...; Relacja Marka Zadrożnego.

26 W. Kondusza, *Mała Moskwa*..., s. 132–133; J.L. Świącik, *Podwójnie strzeżeni*..., s. 140; Z. Szczeciński, *Wszystkie obce armie*...; M. Szczypiorski, *Przestali głodować*...

ZSRR zgodził się ma daleko idącą współpracę. To już nie czas na głodowanie, ale konkretną pracę"[27]. Nie bez znaczenia był również autorytet Moczulskiego w środowisku opozycyjnym, a także przywództwo w KPN, który współorganizował protest. Zaryzykowałbym twierdzenie, że delikatny nacisk Moczulskiego był nawet istotniejszy niż same deklaracje Oskina (właśnie, tylko deklaracje), które — w świetle radykalnej postawy głodujących — mogłyby nie wystarczyć do tego, aby skłonić ich do zakończenia protestu. Moczulski zdawał sobie z kolei sprawę, że złożone zobowiązania strony sowieckiej to maksimum, co uda się osiągnąć w ówczesnej sytuacji i dają możliwość zakończenia protestu „z twarzą", z konkretnym osiągnięciem, jakim był przyjazd i rozmowy z Oskinem, zamknięte wspólnym komunikatem. Jak podkreślano też w oświadczeniu kończącym głodówkę, namacalnym osiągnięciem było również zwrócenie uwagi opinii publicznej na problem stacjonowania w Polsce wojsk sowieckich. „Rządowi nie uda się już schować »pod sukno« problemu sowieckiego"[28] — pisano. Głodówka trwała 51 dni i był to najdłuższy tego typu protest w Polsce i zapewne jeden z najdłuższych w historii w ogóle. Trzeba jednak przy tym pamiętać, że nie była ona prowadzona w pełnym rygorze.

Dzień później Zadrożny zorganizował wiec pod pomnikiem na Placu Słowiańskim, na który przyszło około 100 osób. Skrytykował na nim premiera Mazowieckiego za „dogadanie się ze stroną okupacyjną" oraz zachęcał bezdomnych Legniczan do zajmowania „ruskich" pustostanów. Z kolei 21 sierpnia WiP i KPN zorganizowały blokadę koszar przy ulicy Chojnowskiej. Kolejną blokadę — tym razem komendy garnizonu — zorganizował już sam KPN na początku września 1990 roku[29]. Do końca roku w Legnicy prawdopodobnie nie doszło już do manifestacji organizowanych przez WiP i KPN, w prasie brakuje relacji na ten temat, tak jak to było we wcześniejszym okresie[30]. Wyraźnie widać wyhamowanie jakiejkolwiek aktywności WiP. Na pierwszy plan wysunął się natomiast KPN, organizując wspomnianą już kilkudniową blokadę komendantury we wrześniu 1990 roku.

---

27 M. Szczypiorski, *Przestali głodować*...

28 *Oświadczenie z 11.07.1990 r.*, „Konkrety", 13.07.1990, nr 28.

29 W. Kondusza, *Mała Moskwa*..., s. 133–134; G. Wołk, *„Szaleńcy niepodległości". Historia Konfederacji Polski Niepodległej*, Warszawa 2024, s. 463; [zis], *Działacze KPN blokują komendę legnickiego garnizonu PGWAR*, „Słowo Polskie", 3.09.1990.

30 Pojawia się na ten temat tylko jedno zdanie w „Słowie Polskim" z 9.11.1990 roku informujące, że takowe były organizowane, ale bez dodatkowych szczegółów. Można zakładać, że protesty uliczne znalazłyby raczej szersze odbicie w prasie lokalnej. [zis], *Rosjanie nie chcą wracać do domu?*, „Słowo Polskie", 9.11.1990.

Podsumowanie

Najwięcej protestów, przede wszystkim manifestacji ulicznych, przeprowadzono w okresie od jesieni 1989 do wiosny 1990 roku. Wydaje się, że wtedy istniał najkorzystniejszy klimat dla tego typu akcji. Nie wisiała już groźba represji czy milicyjnej interwencji, a problem pobytu Armii Sowieckiej stawał się jedną z istotniejszych, nierozwiązanych kwestii, stojących na przeszkodzie w budowie suwerennego państwa. Do tego dochodziła opieszałość rządu, który — jak już wspomniano — ostrożnie podchodził do tej sprawy dostrzegając pewne geopolityczne korzyści z przedłużania obecności wojsk sowieckich w Polsce. Tego typu polityka spotkała się z krytyką radykalniej nastawionych młodych Polaków z WiP czy też KPN. Kulminacją protestów, a także przejawem determinacji jego uczestników, była legnicka głodówka trwająca ponad 50 dni. Wydaje się, że przyczyniła się również do wyhamowania aktywności WiP w Legnicy, która w dużej mierze była wynikiem zaangażowania Marka Zadrożnego. Dzisiaj rysuje on swój ówczesny portret człowieka podłamanego, wypalonego i osamotnionego[31]. Być może właśnie w tym należy upatrywać głównej przyczyny zaniku działalności legnickiego WiP. Inna rzecz, że głodówka w jakimś sensie wyznaczyła też granice efektywności protestów społecznych, tego, co dało się wówczas osiągnąć tą właśnie drogą. Trudno sobie wyobrazić dalej idące efekty, które miałyby być skutkiem protestów, niezależnie od ich charakteru. Zwyciężyło ostatecznie przekonanie, że problem można rozwiązać tylko w drodze negocjacji na szczeblu międzynarodowym. Niemniej, na pewno przeprowadzone wówczas akcje, jak zresztą podkreślano w oświadczeniu kończącym głodówkę, przyczyniły się do nagłośnienia problemu i były istotnym elementem presji wywieranej na rząd. A to jest przecież największym sensem organizowania jakichkolwiek protestów społecznych, nawet jeśli nie od razu przynoszą one oczekiwany rezultat. Oczywiście można też mieć wątpliwości, czy protest głodowy nie był zbyt radykalną formą walki o własne postulaty, na dodatek sformułowane w tak daleko idący sposób. Był on jednak znakiem swoich czasów, odbiciem radykalizmu niektórych młodych działaczy WiP i KPN, oczekujących szybkich zmian tu i teraz.

Nie jest też zaskakujące, że protesty koncentrowały się głównie w Legnicy, przyczyny tego stanu rzeczy zostały już wystarczająco naświetlone. Warto jednak zauważyć również protest zorganizowany w lu-

31 Relacja Marka Zadrożnego.

tym 1990 roku w Świdnicy oraz marsze wielkanocne we Wrocławiu. Trzeba tu wspomnieć o jeszcze jednym czynniku, który mógł wpłynąć na mniejsze zaangażowanie Świdniczan. Otóż w tamtym okresie realizowano decyzję o ponownym przeniesieniu dowództwa PGWAR ze Świdnicy do Legnicy. Mieszkańcy obserwowali wyprowadzkę z ich miasta sowieckich żołnierzy, co mogło wpłynąć na studzenie nastrojów. Taki zresztą był zamysł tej operacji, jak przyznawał w rozmowie z „Konkretami" poseł Adam Grabowiecki, wiceprzewodniczący sejmowej komisji obrony narodowej: chodziło o minimalizowanie potencjalnych ognisk zapalnych. Odwrotny skutek wywoływało to jednak w Legnicy, dokąd owo dowództwo wracało po kilkuletniej nieobecności[32].

Opisane wyżej protesty są kolejnym — słabo dotąd rozpoznanym i przebadanym — elementem krajobrazu polskiej opozycji przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Problem stacjonowania wojsk sowieckich stał się ich istotnym zarzewiem, szczególnie w tym właśnie okresie. Była to jednocześnie przyczyna pojawienia się i zdynamizowania struktur WiP w innych niż Wrocław miastach Dolnego Śląska. Można by zaryzykować twierdzenie, że gdyby nie odczuwalna obecność jednostek AS, nie usłyszelibyśmy o legnickim czy świdnickim WiP. Gdy więc można zaobserwować spadek dynamiki działań WiP we Wrocławiu, jednocześnie wzrastała jego aktywność w Legnicy, gdzie istniał lokalny punkt zapalny. Przedstawiona w artykule historia jest też uzupełnieniem dziejów Dolnego Śląska okresu transformacji. Trudno o tym opowiadać, pomijając problem obecności na jego obszarze Armii Sowieckiej oraz starań, w tym właśnie protestów, na rzecz jej wycofania z Polski. To ostatecznie zmaterializowało się 17 września 1993 roku i było poprzedzone długimi negocjacjami. Jest to jednak temat na zupełnie inne opracowanie.

Bibliografia

Archiwalia

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie
Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział we Wrocławiu

Prasa z lat 1989–1990

„Gazeta Dolnośląska".
„Gazeta Robotnicza".

32 *Rosjanie zostają? Wywiad z Adamem Grabowieckim, posłem z Legnicy, wiceprzewodniczącym sejmowej Komisji Obrony Narodowej*, „Konkrety", 1.06.1990, nr 22.

„Konkrety".
„Słowo Polskie".
„To".
„Tygodnik Wałbrzyski".

Opracowania

Dudek A., *O historii. Narodziny III RP*, Warszawa 2024.
Dworaczek K., Waligóra G., *Ruch „Wolność i Pokój" we Wrocławiu*, Warszawa-Wrocław 2016.
Kondusza W., *Mała Moskwa. Rzecz o radzieckiej Legnicy*, Legnica 2006.
Krogulski M.L., *Okupacja w imię sojuszu. Armia Radziecka w Polsce 1956–1993*, Warszawa 2001.
Skrzypek A, *Mechanizmy klientelizmu. Stosunki polsko-radzieckie 1965–1989*, Pułtusk-Warszawa 2008.
Szymanik G., Wizowska J., *Pół wieku Armii Radzieckiej w Polsce*, Wołowiec 2019.
Świącik J.L., *Podwójnie strzeżeni. Armia Radziecka w Legnicy (1945–1993)*, Wrocław 2010.
W objęciach wielkiego brata. Sowieci w Polsce 1944–1993, red. K. Rokicki, S. Stępień, Warszawa 2009.
Wołk G., *„Szaleńcy niepodległości". Historia Konfederacji Polski Niepodległej*, Warszawa 2024.

Relacje i wspomnienia

Relacja Marka Zadrożnego, 11.12.2024 r., nagranie w zbiorach autora.
Legnicka Biblioteka Publiczna, Dziennik Tadeusza Gumińskiego 21.08.1989 – 3.05.1990, nr 88.

HISTORIA SPOŁECZNA

ALEKSANDER SREBRAKOWSKI
ORCID: 0000-0001-5812-6827
Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego

Kobiety studentki na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Szkic statystyczny

Kiedy tworzono Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie, polskie uczelnie miały już za sobą kwestię uregulowania problemu kobiet chcących studiować na równi z mężczyznami. Ze względu na specyficzną sytuację, w której znajdowała się Polska pod zaborami, walka o dostęp kobiet do uniwersytetów rozegrała się na terenie Krakowa i Lwowa. W roku 1894 pierwsze 49 kobiet złożyło podania o pozwolenie słuchania wykładów na Uniwersytecie Jagiellońskim (UJ)[1]. Z tej grupy tylko trzy zostały wpisane na uczelnię[2]. Wkrótce, w roku akademickim 1897/1898, doszło do formalnego dopuszczenia kobiet do studiowania na tej uczelni, ale tylko na Wydziale Filozoficznym. Na uniwersytet zapisały się wtedy 122 kobiety[3]. W roku akademickim 1900/1901 krakowska uczelnia otworzyła dla kobiet także Wydział Lekarski. Najbardziej oporny w kwestii zezwolenia kobietom studiowania był Wydział Prawa UJ, tam zostały one dopuszczone dopiero w 1919 roku[4].

---

1 J. Suchmiel, *Działalność naukowa kobiet w Uniwersytecie we Lwowie do roku 1939*, Częstochowa 2000, s. 40.

2 U. Perkowska, *Kształtowanie się etosu studentki polskiej w dwóch pierwszych pokoleniach studentek Uniwersytetu Jagiellońskiego z lat 1894–1939*, [w:] *Kobieta i kultura życia codziennego wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1997, s. 387.

3 U. Perkowska, *Studentki Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1894–1939. W stulecie immatrykulacji pierwszych studentek*, Kraków 1994, s. 35.

4 U. Perkowska, *Kształtowanie się etosu studentki polskiej*..., s. 388.

Podobnie rzecz się układała we Lwowie. Tam w roku akademickim 1897/1898 na Wydział Filozoficzny zapisane zostały łącznie 54 kobiety (jedna studentka zwyczajna, 43 studentki nadzwyczajne i 10 hospitantek), a w kolejnych latach liczba ta systematycznie rosła[5]. Podobnie jak w Krakowie, na Wydział Prawa lwowskiej uczelni studentki zostały dopuszczone dopiero po odzyskaniu niepodległości przez Polskę. Dotąd było to niemożliwe nie tyle z powodu niechęci lwowskich profesorów, ile z powodu decyzji władz w Wiedniu[6].

Na kolejnej uczelni, która istniała w chwili odzyskania niepodległości przez Polskę — Uniwersytecie Warszawskim — sytuacja wyglądała nieco inaczej. Uczelnia była wcześniej zamykana z powodu powstań narodowych, a ostatecznie zrusyfikowana i w momencie wybuchu I wojny światowej ewakuowana w głąb Rosji. Stąd w momencie okupacji niemieckiej była ona odbudowywana w nowych warunkach społeczno-politycznych. Z tego właśnie względu już w roku akademickim 1915/1916, będącym pierwszym po wznowieniu działalności uniwersytetu, 94 kobiety studiowały na wszystkich jego wydziałach[7].

Fakt, że Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie (USB) rozpoczął swoją działalność w końcu roku 1919 sprawił, że kwestia zapisu kobiet na tę uczelnię nie podlegała żadnej dyskusji. Podobnie zresztą jak na powołanym kilka miesięcy wcześniej uniwersytecie w Poznaniu[8]. W tym czasie w Polsce była to już sprawa oczywista, że kobiety miały wolny dostęp do wyższych uczelni, tak samo jak prawa wyborcze. Jedyne odstępstwo od tej reguły ustanowił na USB Wydział Teologiczny. W tym wypadku jednak absencja kobiet była wynikiem specyfiki tego wydziału. Jednak i tutaj sytuacja zmieniła się w roku akademickim 1926/1927, kiedy uchwałą Rady Wydziału Teologicznego USB z 24 września 1926 roku dopuszczono do tego, aby kobiety mogły studiować lub być wolnymi słuchaczkami, o ile jednak zamierzają pracować jako katechetki[9]. Mimo tego zezwolenia frekwencja kobiet na teologii była niewielka i nigdy nie przekroczyła liczby dziesięciu osób.

---

5 J. Suchmiel, *Działalność naukowa kobiet*..., s. 64.

6 *Ibidem*, s. 62.

7 *Uniwersytet Warszawski w latach 1915/16–1934/35. Kronika*, oprac. T. Manteuffel, Warszawa 1936, s. 273.

8 D. Mazurczak, *Kobiety na Uniwersytecie Poznańskim w okresie międzywojennym*, [w:] *Alma Mater Posnianiensis. W 80. rocznicę utworzenia Uniwersytetu w Poznaniu*, red. P. Hauser, T. Jasiński, J. Topolski, Poznań 1999, s. 155.

9 *Zbiór ustaw i rozporządzeń o studiach uniwersyteckich oraz innych przepisów dla studentów uniwersytetu, ze szczególnem uwzględnieniem Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie*, zebrał i wstępem oraz indeksami zaopatrzył T. Czeżowski, Wilno 1926, s. 353.

Odsetek kobiet studiujących w roku akademickim 1910/1911 na uczelniach wyższych, które znajdowały się na obszarze, który później objęła swoimi granicami niepodległa Polska, wynosił 11,8% populacji studiujących[10]. W kolejnych latach wzrastał on systematycznie. W roku akademickim 1934/1935 we wszystkich 24 szkołach wyższych, jakie istniały wtedy w Polsce, studiowało łącznie 13 447 kobiet, co stanowiło 28% wszystkich studentów[11]. W latach trzydziestych odsetek studentek na uczelniach innych państw był dość zróżnicowany. Były kraje, w których był on niższy niż w Polsce. Na przykład w Czechosłowacji w roku akademickim 1932/1933 na uniwersytetach było jedynie 13,4% kobiet, w Niemczech w roku akademickim 1934/1935 — 13,7%, we Włoszech w roku 1934/1935 — 14%[12]. W roku akademickim 1937/1938 na wszystkich uniwersytetach w Anglii kobiet było 21,9%, zaś tylko na uniwersytetach w Oxfordzie i Cambridge — 13%[13]. Warto tu może jeszcze dodać, że w Wielkiej Brytanii, mimo że kobiety studiowały już w XIX wieku, pierwsze nadanie tytułu naukowego absolwentkom Oxfordu miało miejsce w 1920 roku, wcześniej zaś kończyły one studia bez takiego tytułu[14]. Z kolei w Związku Radzieckim w roku akademickim 1934/1935 kobiety stanowiły aż 36,5% wszystkich studentów tamtejszych uczelni[15]. Oczywiście przytoczone tu przykłady to tylko wyrywkowe dane. Pokazują jednak, że Polska pod względem dostępności wyższych uczelni dla kobiet nie odbiegała zbytnio od średniej europejskiej, ani *in plus*, ani *in minus*.

Na wileńskiej uczelni, oprócz pierwszego roku istnienia, przez cały czas — aż do likwidacji uniwersytetu w 1939 roku — kobiety stanowiły średnio 1/3 wszystkich studentów. W pierwszym roku istnienia USB odsetek kobiet był bardzo wysoki i osiągnął wartość 45,9% studiujących, jednak już w roku następnym spadł o 12,9 punktu procentowego do 33%. Zasadniczo taki stan rzeczy można tłumaczyć trwającą wojną, w wyniku której znaczna część mężczyzn, potencjalnych studentów, znalazła się w wojsku. Porównując jednak stan na USB z danymi z pozostałych czterech uniwersytetów państwowych, jakie wtedy działały (w Warszawie, Krakowie, Lwowie i Poznaniu), to Wilno i tak zdecydowanie

10 H. Wittlinowa, *Udział kobiet w studjach wyższych*, „Oświata i Wychowanie" 1936, z. 6, s. 449.

11 *Ibidem*.

12 *Ibidem*.

13 C. Dyhouse, *Students. A gender history*, London-New York 2006, s. 4.

14 *Scrutinizing feminist epistemology. An examination of gender in science*, red. C.L. Pinnick, N. Koertge, R.F. Almeder, New Brunswick 2003, s. 249.

15 H. Wittlinowa, *Udział kobiet*...

odbiega pozytywnie od reszty. Odsetek kobiet na USB był wyższy od tego w Warszawie o 11, w Krakowie o 25, we Lwowie o 21, a w Poznaniu o 16 punktów procentowych (tabela 1)[16].

Tabela 1. Porównanie liczby i procentu kobiet na uniwersytetach w Wilnie, Warszawie, Krakowie, Lwowie i Poznaniu

Rok akademicki	Liczba i procent kobiet na uniwersytecie				
	Wilno	Warszawa	Kraków	Lwów	Poznań
1919/1920	250	1626	967	●	417
	45,7%	35,0%	20,6%	●	29,8%
1920/1921	260	2085	889	893	392
	33,0%	33,6%	20,5%	25,3%	18,1%
1921/1922	642	2480	1041	1138	540
	37,0%	34,3%	21,3%	21,9%	17,5%
1922/1923	789	2936	1244	1437	614
	35,8%	34,1%	22,9%	27,3%	16,6%
1923/1924	749	2985	1198	1548	567
	33,9%	34,9%	22,2%	25,3%	17,1%
1924/1925	726	2947	1270	1526	564
	32,4%	36,2%	21,2%	26,4%	14,3%
1925/1926	771	3032	1660	●	531
	30,8%	35,5%	26,7%	●	17,8%
1926/1927	846	3253	1603	1950	737
	30,1%	36,0%	24,6%	30,2%	19,3%
1927/1928	994	3353	1728	●	827
	32,6%	35,8%	25,5%	●	17,4%
1928/1929	1086	3466	1758	1999	958
	34,2%	37,8%	26,5%	32,6%	24,5%
1929/1930	1195	3551	1882	2024	1124
	35,0%	38,9%	28,2%	33,2%	27,0%
1930/1931	1333	3620	2150	●	1264
	36,8%	39,5%	29,6%	●	28,6%
1931/1932	1358	3546	2253	●	1400
	35,0%	41,2%	29,4%	●	30,4%
1932/1933	1341	3996	2220	●	1521
	34,2%	40,2%	29,9%	●	29,1%
1933/1934	1247	3772	2074	●	1536
	32,2%	39,4%	28,9%	●	28,7%
1934/1935	1153	3736	1885	●	1484
	32,4%	39,3%	28,1%	●	28,1%
1935/1936	1153	●	1650	●	1428
	34,3%	●	26,5%	●	29,0%
1936/1937	1118	●	1580	●	1394
	32,7%	●	25,6%	●	28,0%
1937/1938	1076	●	1551	●	1355
	34,6%	●	27,1%	●	28,6%

UWAGA: W tabelach kropką oznaczono brak danych, natomiast myślnikiem, że zjawisko nie występuje.

Źródło: Opracowanie własne na podstawie: *Uniwersytet Warszawski w latach 1915/16–1934/35. Kronika*, oprac. T. Manteuffel, Warszawa 1936, s. 281, 283, 286, 289, 292, 295, 298, 302, 306, 310, 314, 318, 322, 326, 330, 334; U. Perkowska, *Studentki Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1894–1939. W stulecie immatrykulacji pierwszych studentek*, Kraków 1994, s. 37; *Kronika Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie za rok szkolny 1920–1921 za rektoratu Prof. Dra Emanuela Macheka*, Lwów 1923, s. 63; *Kronika Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie za rok szkolny 1923–1924 za rektoratu Prof. Dra Juliusza Makarewicza*, Lwów 1924, s. 71; *Kronika Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie za rok szkolny 1928–1929 stanowiąca sprawozdanie rektora i dziekanów*, zestawił L. Piniński, Lwów 1930, s. 111; *Rocznik Statystyczny Stoł. Miasta Poznania za rok 1927*, Poznań 1929, s. 73; *Rocznik Statystyczny Stoł. Miasta Poznania za lata 1929–1932*, Poznań 1932, s. 64; *Rocznik Statystyczny Stoł. Miasta Poznania za lata 1933–1934*, Poznań 1935, s. 57; *Rocznik Statystyczny Stoł. Miasta Poznania za lata 1934–1935*, Poznań 1935, s. 59; *Rocznik Statystyczny Stoł. Miasta Poznania za lata 1935–1936*, Poznań 1936, s. 69; *Rocznik Statystyczny Stoł. Miasta Poznania za lata 1937–1938*, Poznań 1938, s. 64.

16 Dane zostały zaokrąglone do pełnych liczb bez dziesiętnych. Ze względu na to, że dla Lwowa nie dysponowałem danymi z roku 1919, dane porównano dla roku akademickiego 1920/1921.

Należy przypuszczać, że w przypadku Wilna, oprócz zaangażowania mężczyzn na froncie dodatkowo działały jeszcze dwa inne czynniki, które wpłynęły na taki wynik statystyczny. Po pierwsze sytuacja polityczno-prawna Wileńszczyzny nie była jeszcze ostatecznie rozwiązana, stąd znacznie mniej osób mogło być zainteresowanych zapisaniem się na uczelnię w początkowym okresie jej istnienia. Oczywiście działało to jednakowo na kobiety i mężczyzn, jednak sprawiło ostatecznie, że ogólna liczba studentów zapisanych na USB w pierwszym roku jego istnienia to jedynie 547 osób. Trzeba też pamiętać, że w Wilnie w roku 1919 kształciło się tylko 6% kobiet zapisanych w tym czasie na wszystkie państwowe uniwersytety (w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu i Wilnie). Przy niewielkiej liczbie studentów różnica sześciu osób przekłada się już na zmianę o ponad jeden procent, czyli znacznym różnicom procentowym odpowiadają stosunkowo niewielkie liczby bezwzględne. Nie zmienia to jednak faktu, że otwarcie nowej uczelni na Kresach Wschodnich spotkało się ze sporym zainteresowaniem ze strony kobiet.

W tabeli 2 podano dokładne dane o liczbie i procencie kobiet studiujących na USB, w zestawieniu z liczbą i procentem mężczyzn. Jeśli przyjrzymy się dokładnie liczbom bezwzględnym, zauważymy, że do roku akademickiego 1932/1933 ogólna liczba studentów USB systematycznie rosła. W wypadku kobiet też rejestrujemy cały czas tendencję wzrostową, jednak w poszczególnych latach można zauważyć zmniejszenie się procentu studentek w stosunku do roku poprzedniego. W roku akademickim 1923/1924, w odniesieniu do roku poprzedniego, liczba kobiet studiujących na USB zmalała o 40. W następnym roku nastąpił spadek o kolejne 23 osoby. Natomiast w roku akademickim 1925/1926 liczba studentek co prawda wzrosła o 45, jednak ich odsetek na uczelni nadal się zmniejszał i był niższy od tego w roku poprzednim o 1,6%. W roku 1926/1927 odsetek kobiet zmalał o kolejne 0,7 punktu, osiągając poziom 30,1%, co było najniższym wynikiem w całej historii uczelni, mimo że liczba bezwzględna kobiet zwiększyła się wtedy o kolejne 75 osób. Dopiero w roku 1927/1928 liczba i procent kobiet studiujących na USB wzrosły i taka tendencja utrzymała się do roku 1930/1931, aby następnie ponownie zacząć się zmniejszać od roku 1931/1932. Wtedy to liczba bezwzględna kobiet jeszcze wzrosła, osiągając maksymalny poziom 1358 osób, jednak ich odsetek zaczął maleć. Zaś od następnego roku liczba bezwzględna kobiet na USB już tylko spadała, aż do minimalnego poziomu 1076 osób.

Tabela 2. Podział studiujących na USB według płci

Rok akademicki	Ogólna liczba studiujących	W tym			
		Mężczyźni		Kobiety	
		Liczba	%	Liczba	%
1919/1920	547	296	**54,1**	250	**45,7**
1920/1921	788	528	**67,0**	260	**33,0**
1921/1922	1735	1093	**63,0**	642	**37,0**
1922/1923	2202	1413	**64,2**	789	**35,8**
1923/1924	2209	1460	**66,1**	749	**33,9**
1924/1925	2238	1512	**67,6**	726	**32,4**
1925/1926	2506	1735	**69,2**	771	**30,8**
1926/1927	2806	1960	**69,9**	846	**30,1**
1927/1928	3046	2052	**67,4**	994	**32,6**
1928/1929	3177	2091	**65,8**	1086	**34,2**
1929/1930	3416	2221	**65,0**	1195	**35,0**
1930/1931	3618	2285	**63,2**	1333	**36,8**
1931/1932	3881	2523	**65,0**	1358	**35,0**
1932/1933	3923	2582	**65,8**	1341	**34,2**
1933/1934	3872	2625	**67,8**	1247	**32,2**
1934/1935	3562	2409	**67,6**	1153	**32,4**
1935/1936	3365	2212	**65,7**	1153	**34,3**
1936/1937	3415	2297	**67,3**	1118	**32,7**
1937/1938	3110	2034	**65,4**	1076	**34,6**

Źródło: Opracowanie własne na podstawie: *Program wykładów i skład uniwersytetu w półroczu zimowem roku akademickiego 1919/20*, Wilno 1919, s. 29; *III spis wykładów i skład uniwersytetu w roku akademickim 1920/21*, Wilno b.d., s. 42–43; *IV spis wykładów i skład uniwersytetu w roku akademickim 1921/22*, Wilno b.d., s. 60–61; *VI spis wykładów na III trymestr i skład uniwersytetu w roku akademickim 1922/23*, Wilno b.d., s. 58–59; *Skład uniwersytetu w roku akademickim 1923/24*, Wilno b.d., s. 42–43; *Skład uniwersytetu w latach akademickich 1924/25, 1925/26 i 1926/27*, Wilno b.d., s. 46–51 [s. 46–47 — rok 1924/25, s. 48–49 — rok 1925/26, s. 50–51 — rok 1926/27]; *Skład uniwersytetu w latach akademickich 1927/28 i 1928/29*, Wilno b.d., [wklejki]; *Skład uniwersytetu w roku akademickim 1933/34 oraz zmiany zaszłe w latach 1929/30, 1930/31, 1931/32, 1932/33*, Wilno b.d., [wklejki]; *Skład uniwersytetu w roku akademickim 1934/35*, Wilno b.d. [wklejka]; *Skład uniwersytetu w roku akademickim 1935/36*, Wilno b.d., [wklejka]; *Skład uniwersytetu w roku akademickim 1936/37*, Wilno b.d., [wklejka]; *Rocznik Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie 1937–1938*, Wilno b.d., [wklejka]; *Rocznik Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie 1938–1939. Na 20-lecie wskrzeszenia wszechnicy*, Wilno 1938, [wklejka po s. 237].

W skali całego uniwersytetu kobiety pozostawały w mniejszości, jednak na poziomie wydziałów sytuacja była już bardziej zróżnicowana. W pierwszym roku istnienia wileńskiego uniwersytetu, na Wydziale Humanistycznym oraz Wydziale Sztuk Pięknych studentki stanowiły zdecydowaną większość uczących się. Było to odpowiednio 79,7% i 54,5%. Wysoki odsetek kobiet odnotowano wtedy także na Wydziale Lekarskim (42,9%) oraz Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym (35,6%). Na Wydziale Prawa i Nauk Społecznych oraz Studium Farmaceutycznym procent studentek był już wyraźnie niższy niż studentów. W ostatnim roku akademickim (1937/1938), dla którego dysponujemy zbiorczymi danymi statystycznymi, kobiety reprezentowały nadal największy odsetek

Tabela 3. Studentki i wolne słuchaczki studiujące na poszczególnych wydziałach USB w latach 1919–1938

Rok akademicki	Ogólna liczba i procent studentek na USB	Ogólna liczba i procent studentek na wydziale							
		Humanistyczny	Teologiczny	Prawa i Nauk Społecznych	Matematyczno-Przyrodniczy	Studium Rolnicze	Lekarski	Studium Farmaceutyczne	Sztuk Pięknych
1919/1920	**250**	**126**	**—**	**24**	**31**	**—**	**48**	**3**	**18**
	45,7%	79,7%	—	20,2%	35,6%	—	42,9%	10,0%	54,5%
1920/1921	**260**	**112**	**—**	**44**	**28**	**—**	**60**	**2**	**14**
	33,0%	73,7%	—	19,6%	19,0%	—	33,5%	5,1%	41,2%
1921/1922	**642**	**311**	**—**	**62**	**108**	**—**	**126**	**●**	**35**
	37,0%	66,2%	—	14,5%	32,7%	—	31,7%	●	43,2%
1922/1923	**789**	**360**	**—**	**55**	**150**	**—**	**167**	**●**	**57**
	35,8%	68,3%	—	10,4%	37,4%	—	30,3%	●	45,6%
1923/1924	**749**	**304**	**—**	**54**	**139**	**—**	**169**	**30**	**53**
	33,9%	67,6%	—	10,3%	36,3%	—	31,2%	22,4%	44,2%
1924/1925	**726**	**281**	**—**	**39**	**133**	**8**	**168**	**41**	**56**
	32,4%	68,2%	—	7,2%	40,1%	14,0%	30,2%	27,2%	45,9%
1925/1926	**771**	**307**	**—**	**52**	**141**	**10**	**144**	**55**	**62**
	30,8%	68,1%	—	8,3%	38,3%	13,2%	25,9%	31,4%	44,0%
1926/1927	**846**	**341**	**2**	**78**	**162**	**18**	**135**	**60**	**50**
	30,1%	68,1%	1,5%	10,2%	38,8%	19,4%	22,7%	34,1%	39,4%
1927/1928	**994**	**395**	**5**	**90**	**180**	**20**	**158**	**83**	**63**
	32,6%	70,0%	3,3%	11,6%	40,0%	22,5%	23,7%	39,7%	44,4%
1928/1929	**1086**	**442**	**8**	**130**	**170**	**16**	**160**	**85**	**75**
	34,2%	73,5%	4,8%	13,8%	38,5%	22,2%	24,2%	52,2%	56,4%
1929/1930	**1195**	**452**	**5**	**177**	**189**	**23**	**164**	**102**	**83**
	35,0%	73,9%	3,2%	15,3%	43,2%	20,0%	25,1%	61,4%	70,9%
1930/1931	**1333**	**508**	**6**	**206**	**203**	**30**	**179**	**123**	**78**
	36,8%	73,6%	3,3%	18,3%	39,7%	22,1%	26,4%	69,9%	65,5%
1931/1932	**1358**	**480**	**8**	**222**	**241**	**40**	**165**	**133**	**69**
	35,0%	70,1%	5,0%	16,8%	43,7%	24,8%	23,1%	74,3%	61,1%
1932/1933	**1341**	**458**	**7**	**228**	**234**	**50**	**168**	**130**	**66**
	34,2%	70,7%	5,1%	15,7%	43,0%	31,8%	23,8%	73,4%	62,3%
1933/1934	**1247**	**361**	**6**	**253**	**262**	**49**	**170**	**100**	**46**
	32,2%	67,5%	4,1%	16,9%	43,3%	31,4%	24,0%	73,5%	51,7%
1934/1935	**1153**	**283**	**7**	**224**	**282**	**48**	**179**	**87**	**43**
	32,4%	66,7%	5,2%	17,3%	43,9%	27,9%	25,5%	78,4%	52,4%
1935/1936	**1053**	**214**	**5**	**201**	**286**	**60**	**191**	**56**	**40**
	34,3%	68,4%	3,3%	18,1%	45,0%	29,9%	27,1%	76,7%	57,1%
1936/1937	**1118**	**217**	**5**	**247**	**300**	**77**	**190**	**44**	**38**
	32,7%	64,8%	3,6%	20,3%	47,1%	32,9%	27,0%	57,9%	52,8%
1937/1938	**1076**	**201**	**5**	**216**	**284**	**89**	**189**	**55**	**37**
	34,6%	64,2%	3,8%	22,7%	50,2%	38,9%	25,7%	57,3%	43,5%

Źródło: Opracowanie własne autora na podstawie źródeł podanych w opisie do tabeli 2.

na Wydziale Humanistycznym oraz na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym i Studium Farmaceutycznym. W tym ostatnim przypadku przewaga kobiet nad mężczyznami datuje się już od roku akademickiego 1928/1929. Z kolei na kurczącym się Wydziale Sztuk Pięknych, po dziewięciu latach dominacji, kobiety straciły większość. Interesujący jest fakt, że przez cały czas istnienia uczelni systematycznie wzrastała liczba i procent kobiet na Studium Rolniczym (tabela 3).

Analizując dane statystyczne, wyraźnie widać jednak, że kobiety były systematycznie majoryzowane na prawie i medycynie, które to kierunki dawały absolwentom uczelni największe możliwości późniejszej kariery zawodowej i osiągnięcia odpowiedniego statusu materialnego. Określenie tego, czy na tych kierunkach spotykały je jakiegoś rodzaju trudności uniemożliwiające im w większej liczbie zapisać się na studia wymaga jeszcze osobnych badań.

Kobiety studiujące na USB od samego początku istnienia uczelni aktywnie uczestniczyły w życiu akademickim. Można było je spotkać w kołach naukowych, organizacjach społecznych i politycznych, w redakcjach czasopism akademickich i w każdym innym miejscu, gdzie coś się działo. Czy było to pełne partnerstwo i współpraca z męską częścią akademików (tak określano społeczność studencką), to już zadanie dla badaczy, którzy podejmą szczegółowe dociekania na ten temat.

Trudno powiedzieć, czy miało to jakieś bezpośrednie przełożenie na sytuację kobiet na USB, tak tych studiujących, jak i tych pracujących na uczelni, ale warto zwrócić uwagę, że wieloletnim sekretarzem wileńskiej uczelni była Walentyna Horoszkiewiczówna[17]. Była to osoba, która cieszyła się znacznym autorytetem i respektem wśród kadry naukowej uczelni. To też wyróżniało wileński ośrodek akademicki na tle pozostałych w przedwojennej Polsce. Pełny obraz miejsca kobiet na wileńskiej uczelni wymaga podjęcia bardziej szczegółowych badań.

Bibliografia

Publikacje źródłowe

III spis wykładów i skład uniwersytetu w roku akademickim 1920/21, Wilno b.d.
IV spis wykładów i skład uniwersytetu w roku akademickim 1921/22, Wilno b.d.

17 A. Srebrakowski, *Walentyna Horoszkiewiczówna*, [w:] *Zostali na wschodzie. Słownik inteligencji polskiej w ZSRS 1945–1991*, t. 3, red. A. Hlebowicz, Warszawa 2024, s. 112–120.

VI spis wykładów na III trymestr i skład uniwersytetu w roku akademickim 1922/23, Wilno b.d.
Kronika Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie za rok szkolny 1920–1921 za rektoratu Prof. Dra Emanuela Macheka, Lwów 1923.
Kronika Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie za rok szkolny 1923–1924 za rektoratu Prof. Dra Juliusza Makarewicza, Lwów 1924.
Kronika Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie za rok szkolny 1928–1929 stanowiąca sprawozdanie rektora i dziekanów, zestawił L. Piniński, Lwów 1930.
Program wykładów i skład uniwersytetu w półroczu zimowem roku akademickiego 1919/20, Wilno 1919.
Rocznik Statystyczny Stoł. Miasta Poznania za lata 1927, Poznań 1929.
Rocznik Statystyczny Stoł. Miasta Poznania za lata 1929–1932, Poznań 1932.
Rocznik Statystyczny Stoł. Miasta Poznania za lata 1933–1934, Poznań 1935.
Rocznik Statystyczny Stoł. Miasta Poznania za lata 1934–1935, Poznań 1935.
Rocznik Statystyczny Stoł. Miasta Poznania za lata 1935–1936, Poznań 1936.
Rocznik Statystyczny Stoł. Miasta Poznania za lata 1937–1938, Poznań 1938.
Rocznik Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie 1937–1938, Wilno b.d.
Rocznik Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie 1938–1939. Na 20-lecie wskrzeszenia wszechnicy, Wilno 1938.
Skład uniwersytetu w roku akademickim 1923/24, Wilno b.d.
Skład uniwersytetu w latach akademickich 1924/25, 1925/26 i 1926/27, Wilno b.d.
Skład uniwersytetu w latach akademickich 1927/28 i 1928/29, Wilno b.d.
Skład uniwersytetu w roku akademickim 1933/34 oraz zmiany zaszłe w latach 1929/30, 1930/31, 1931/32, 1932/33, Wilno b.d.
Skład uniwersytetu w roku akademickim 1934/35, Wilno b.d.
Skład uniwersytetu w roku akademickim 1935/36, Wilno b.d.
Skład uniwersytetu w roku akademickim 1936/37, Wilno b.d.
Uniwersytet Warszawski w latach 1915/16–1934/35. Kronika, oprac. T. Manteuffel, Warszawa 1936.
Zbiór ustaw i rozporządzeń o studiach uniwersyteckich oraz innych przepisów dla studentów uniwersytetu, ze szczególnem uwzględnieniem Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, zebrał i wstępem oraz indeksami zaopatrzył T. Czeżowski, Wilno 1926.

Opracowania

Alma Mater Posnianiensis. W 80. rocznicę utworzenia Uniwersytetu w Poznaniu, red. P. Hauser, T. Jasiński, J. Topolski, Poznań 1999.
Dyhouse C., *Students. A gender history*, London-New York 2006.
Perkowska U., *Kształtowanie się etosu studentki polskiej w dwóch pierwszych pokoleniach studentek Uniwersytetu Jagiellońskiego z lat 1894–1939*, [w:] *Kobieta i kultura życia codziennego wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1997.
Perkowska U., *Studentki Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1894–1939. W stulecie immatrykulacji pierwszych studentek*, Kraków 1994.
Scrutinizing feminist epistemology. An examination of gender in science, red. C.L. Pinnick, N. Koertge, R.F. Almeder, New Brunswick 2003.
Srebrakowski A., *Walentyna Horoszkiewiczówna*, [w:] *Zostali na wschodzie. Słownik inteligencji polskiej w ZSRS 1945–1991*, t. 3, red. A. Hlebowicz, Warszawa 2024, s. 112–120.
Suchmiel J., *Działalność naukowa kobiet w Uniwersytecie we Lwowie do roku 1939*, Częstochowa 2000.
Wittlinowa H., *Udział kobiet w studjach wyższych*, „Oświata i Wychowanie" 1936, z. 6, s. 449–454.

KAMILA BAŁCHANOWSKA-ŁAGOJDA
ORCID: 0009-0007-6712-4795
Oddziałowe Biuro Edukacji Narodowej Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu

Rys prozopograficzny kadry kierowniczej Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego / Powiatowego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Kamiennej Górze w latach 1945–1956[1]

Wstęp

Badania biograficzne funkcjonariuszy aparatu represji coraz częściej nurtują historyków, którzy na co dzień zajmują się historią komunistycznej policji politycznej w Polsce ludowej. Sporo miejsca poświęcono już kadrom kierowniczym Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (MBP)[2]. Również w badaniach nad terenowymi kadrami Urzędu Bezpieczeństwa

1 Pod pojęciem kadry kierowniczej rozumiem kierowników/szefów PUBP/PUdsBP oraz ich zastępców.

2 Warto przede wszystkim zwrócić uwagę na projekt pt. „Leksykon bezpieki", który przedstawia sylwetki kadr kierowniczych w strukturach Resortu Bezpieczeństwa Publicznego, MBP, Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego oraz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Zob. *Leksykon bezpieki. Kadra kierownicza aparatu bezpieczeństwa 1944–1956*, t. 1–4, red. W. Bagieński, M. Dźwigał, Warszawa 2020–2023. Zob. także: *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. 1: *1944–1956*, red. K. Szwagrzyk, Warszawa 2005; *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. 2: *1956–1975*, red. P. Piotrowski, Warszawa 2006; *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. 3: *1975–1990*, red. P. Piotrowski, Warszawa 2008.

(UB) widać znaczący postęp. Zapoczątkowany w Instytucie Pamięci Narodowej projekt dotyczący powiatowych urzędów bezpieczeństwa publicznego (PUBP) zaowocował wydaniem wielu publikacji dotyczących struktur, kadr i działalności PUBP/PUdsBP w Polsce[3]. W żadnym wypadku nie oznacza to jednak, że badania w tym zakresie należy uznać za zakończone. Na przykładzie Dolnego Śląska możemy zaobserwować, że wiele terenowych jednostek UB doczekało się opracowania (o czym świadczy bibliografia przywołana w przypisie), niemniej nie wszystkie[4]. Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Kamiennej Górze jest właśnie tego przykładem[5]. Nie tylko niewiele wiemy o działalności UB na tym terenie, ale również dotychczasowe ustalenia dotyczące kadry kierowniczej tego urzędu nie są dokładne[6]. W jedynej wydanej monografii na temat Kamiennej Góry, autorstwa Mateusza Pazgana, wątek powstania PUBP został tylko zasygnalizowany. Nie jest to zarzut względem autora, bowiem zajął się on kwestiami administracyjnymi w pierwszym pięcioleciu po zakończeniu II wojny światowej, niemniej pokazuje to, że temat struktur, kadr i działalności UB w Kamiennej Górze pozostaje do dzisiaj szerzej niezbadany[7].

---

3 Nie sposób w tym miejscu wymienić wszystkich publikacji. Zainteresowanych należy odesłać do strony wydawnictwa IPN: https://ipn.gov.pl/pl/wydawnictwo/ksiazki (dostęp: 29.10.2025).

4 K. Łagojda, *Cztery filary stalinizacji. Ziemia kłodzka w czasach systemu totalitarnego 1948–1956*, Wrocław-Warszawa 2024, s. 587–805; R. Klementowski, *Utrwalacze władzy ludowej. Kadry powiatowego aparatu bezpieczeństwa w Lubinie w latach 1945–1975*, Warszawa-Wrocław-Lubin 2021; R. Klementowski, *Zgorzelecka bezpieka 1945–1990*, Wrocław 2014; T. Gałwiaczek, *Urząd Bezpieczeństwa w Oławie 1945–1956*, Wrocław 2012; J. Syrnyk, *Urząd Bezpieczeństwa w Wołowie (1945–1956)*, Wrocław 2010; R. Klementowski, *Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa w Lubinie 1945–1956*, Wrocław 2007; R. Klementowski, *Urząd Bezpieczeństwa w powiecie Lwówek Śląski (1945–1956)*, Wrocław 2006. W tym miejscu trzeba wspomnieć również o pracy zbiorowej dotyczącej WUBP/WUdsBP we Wrocławiu: *Urząd Bezpieczeństwa na Dolnym Śląsku 1945–1956. Z badań nad organizacją i działalnością aparatu bezpieczeństwa. Studia i materiały IPN*, red. R. Klementowski, K. Szwagrzyk, Wrocław 2012. Sporą wartość poznawczą mają również wydane informatory personalne: *Twarze dolnośląskiej bezpieki. Obsada kierowniczych stanowisk Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa na Dolnym Śląsku 1945–1990. Informator personalny*, red. i oprac. P. Piotrowski, K. Szwagrzyk, W. Trębacz, Wrocław 2010; *Twarze wrocławskiej bezpieki*, red. T. Balbus, P. Piotrowski, K. Szwagrzyk, Warszawa 2006.

5 Autorka przygotowuje rozprawę doktorską dotyczącą struktur, kadr i działalności PUBP/PUdsBP w Kamiennej Górze pod kierunkiem dr hab. prof. Bożeny Szaynok.

6 *Twarze dolnośląskiej bezpieki*..., s. 56–57.

7 M. Pazgan, *Kamienna Góra jako polski ośrodek władz administracyjnych w latach 1945–1950*, Warszawa 2020, s. 272–279.

Justyna Dudek w jednym ze swoich artykułów zauważyła:

> Badania prozopograficzne funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa niższego szczebla, w tym kadry kierowniczej, na pewno nie zmienią ogólnego obrazu, który wyłania się z dotychczasowych ustaleń. Pokazują one, że tworzyli go młodzi, niewykształceni ludzie narodowości polskiej, przeważnie ze środowisk robotniczych i chłopskich. Wybór takiej drogi „zawodowej" dla większości stanowił awans społeczny. Oto chłopi, szewcy, murarze, cieśle, robotnicy rolni, otrzymywali w swoje ręce władzę, jakiej nigdy dotąd nie mieli[8].

Można zatem zadać pytanie, po co podejmować ten temat. Odpowiedź jest prosta: mimo że wiele już wiemy o ogólnym obrazie funkcjonariuszy UB, często na poziomie lokalnym szefowie UB i ich zastępcy pozostają nadal anonimowi. A to właśnie oni częstokroć decydowali o życiu i śmierci wielu ludzi, kreowali politykę represyjną wobec lokalnego społeczeństwa, dawali przyzwolenie na stosowanie nielegalnych metod śledczych lub sami się nimi posługiwali[9]. Wśród mieszkańców małych miejscowości pamięć o tych wydarzeniach nadal jest żywa, szczególnie wśród rodzin, które doświadczyły krzywd na własnej skórze.

Ciekawym zagadnieniem byłoby przygotowanie rysu prozopograficznego dla całej kadry kierowniczej wszystkich PUBP w ówczesnym województwie wrocławskim[10]. Jest to jednak zadanie niełatwe, biorąc chociażby pod uwagę liczbę 33 powiatów, które wówczas wchodziły w skład tego województwa[11]. Niemniej mając szczątkowe ustalenia dotyczące poszczególnych PUBP, zbliżamy się do podjęcia tego zagadnienia[12].

W artykule przedstawiam wspomniany rys prozopograficzny z uwzględnieniem takich kryteriów, jak: pochodzenie społeczne

---

8 J. Dudek, *Kierownicy i szefowie Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego / Powiatowego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Biłgoraju oraz ich zastępcy — portret zbiorowy, modele kariery*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989" 2022, nr 20, s. 706––707, https://doi.gorg/10.48261/arprl222022.

9 Zakres obowiązków szefów PUBP i ich zastępców regulowała specjalna instrukcja wydana dopiero w 1952 roku. Szerzej ta kwestia została przedstawiona w pracy: P. Fornal, *Urząd Bezpieczeństwa w Krośnie w latach 1944–1956*, Rzeszów-Warszawa 2024, s. 91–94.

10 Taki temat, ale tylko dla roku 1945, podjął: W. Trębacz, *Studium osobowe szefów powiatowych urzędów bezpieczeństwa publicznego na Dolnym Śląsku w 1945 r. Szkic prozopograficzny*, [w:] *W stronę antropologii „bezpieki". Nieklasyczna refleksja nad aparatem bezpieczeństwa w Polsce Ludowej*, red. J. Syrnyk *et al*., Wrocław 2014, s. 281–299.

11 Po zmianach administracyjnych w 1950 roku było to 31 powiatów.

12 Monografie dotyczące poszczególnych PUBP na Dolnym Śląsku nie zawsze dają pełny obraz grupy funkcjonariuszy tworzących kadry kierownicze. Dlatego też nadal powstają artykuły, które ujmują to zagadnienie: A. Zieliński, *Kierownicy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Legnicy w latach 1945–1956*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989" 2021, nr 19, s. 525–551, https://doi.org/10.48261/ARPRL211912.

i terytorialne, narodowość, wyznanie, wykształcenie, zawód, powiązania z ruchem komunistycznym, wiek w momencie objęcia stanowiska, odbyte kursy i przebieg kariery oraz przestępstwa i nadużycia władzy funkcjonariuszy[13]. Zależało mi na stworzeniu — w miarę możliwości — całościowego obrazu tej grupy. Mam jednak pełną świadomość, że taki rys nie wyczerpuje zagadnienia i można byłoby go rozbudować. Ciekawym wątkiem, który wymyka się często uwadze w takich analizach, są motywacje funkcjonariuszy do podjęcia pracy w organach represji. Problem w tym, że analiza materiałów osobowych rzadko daje możliwości odpowiedzenia na tak postawione pytanie. Tekst wieńczy tabela podsumowująca i zestawiająca najważniejsze ustalenia[14] (tabela 1, s. 348).

Do przygotowania tego artykułu posłużyły mi materiały zdeponowane w Archiwach Instytutu Pamięci Narodowej, przede wszystkich akta osobowe funkcjonariuszy. Rozkazy personalne MBP i Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego we Wrocławiu oraz materiały ewidencyjne w postaci kartotek ogólnoinformacyjnych, kartotek funkcjonariuszy i kartotek odtworzeniowych stanowiły materiał uzupełniający.

Rys prozopograficzny

Ustalając pochodzenie społeczne kadry kierowniczej PUBP/PUdsBP w Kamiennej Górze, pod uwagę brałam zatrudnienie obojga rodziców oraz inne informacje zawarte w kwestionariuszu osobowym. W ankietach specjalnych pojawiało się następujące pochodzenie społeczne:

13 Poniższa analiza została przygotowana na podstawie akt osobowych kierowników/szefów oraz ich zastępców: Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział we Wrocławiu (dalej: AIPN Wr), 059/2832, Akta osobowe funkcjonariusza UB Kazimierza Buczyńskiego; AIPN Wr, 058/120, Akta osobowe funkcjonariusza UB Władysława Bylicy; AIPN Delegatura w Kielcach (dalej: AIPN Ki), 103/3507, Akta osobowe funkcjonariusza UB Stanisława Gierczaka; AIPN Oddział w Poznaniu (dalej: AIPN Po), 061/1971, Akta osobowe funkcjonariusza Marka Gila; AIPN Oddział w Katowicach (dalej: AIPN Ka), 0180/35, Akta osobowe funkcjonariusza UB Michała Godereckiego; AIPN Wr, 059/3946, Akta osobowe funkcjonariusza UB Jakuba Hałasa; AIPN Oddział w Łodzi (dalej: AIPN Ld), 0199/196, Akta osobowe funkcjonariusza UB Czesława Klepackiego; AIPN Wr, 058/702, Akta osobowe funkcjonariusza UB Stanisława Malugi; AIPN Wr, 057/684, Akta osobowe funkcjonariusza UB Mariana Miklasa; AIPN Wr, 056/673, Akta osobowe funkcjonariusza UB Zygmunta Misikiewicza; AIPN Wr, 059/4110, Akta osobowe funkcjonariusza UB Zbigniewa Sikory; AIPN Delegatura w Bydgoszczy (dalej: AIPN By), 441/70, Akta osobowe funkcjonariusza Służby Więziennej Konstantego Skupienia; AIPN Wr, 056/899, Akta osobowe funkcjonariusza UB Józefa Soroki; AIPN Wr, 056/996, Akta osobowe funkcjonariusza UB Stefana Węglarskiego; AIPN w Warszawie (dalej: AIPN) 710/392, Akta osobowe funkcjonariusza UB Zbigniewa Winkowskiego.

14 Por. *Twarze dolnośląskiej bezpieki*..., s. 129, 162, 216, 223, 267, 270, 274, 299, 301–302.

chłopskie, robotnicze, inteligenckie. Dodałam kategorię — mieszane[15]. Spośród piętnastu funkcjonariuszy badanej grupy ośmiu pochodziło z rodzin chłopskich. Jednak tylko trzech zadeklarowało swoje pochodzenie zgodnie z prawdą — inni wpisywali pochodzenie robotnicze, pomimo że rodzice posiadali niewielki kawałek ziemi lub byli robotnikami rolnymi. Był to celowy i powszechny zabieg, ponieważ ta grupa społeczna była uprzywilejowana. Ponadto pochodzenie robotnicze było korzystniej postrzegane przez pracodawcę. Z taką manipulacją mamy do czynienia w kwestionariuszu osobowym Władysława Bylicy, Jakuba Hałasa, Czesława Klepackiego i Józefa Soroki. Łącznie pochodzenie robotnicze zadeklarowało zatem dziesięć osób, ale wiadomo, że w tej kwestii często mijano się z prawdą. W rzeczywistości pięć osób z całej kadry kierowniczej PUBP/PUdsBP w Kamiennej Górze mogło „pochwalić się" przynależnością do warstwy robotniczej. Trudno określić pochodzenie społeczne Michała Godereckiego. W ankiecie specjalnej napisał, że matka była „małorolna", natomiast w przypadku ojca figuruje pochodzenie robotnicze. Taka sytuacja nie pozwala na jednoznaczne określenie jego przynależności społecznej, dlatego też został przeze mnie włączony do kategorii mieszanej. Badając pochodzenie społeczne wśród kadry kierowniczej na terenie PUBP/PUdsBP w Kamiennej Górze, natknęłam się także na Zbigniewa Winkowskiego, który deklarował swoje pochodzenie jako „inteligencja pracująca". Oboje rodzice Winkowskiego byli nauczycielami (ojciec deklarował mimo tego pochodzenie robotnicze, matka, nauczycielka do 1939 roku, została określona jako „małorolna" — zapewne dlatego, że jej rodzina posiadała niewielki kawałek ziemi, który uprawiała podczas wojny). Biorąc pod uwagę wykształcenie rodziców Zbigniewa Winkowskiego, jego życiorys oraz ścieżkę zawodową, należy go włączyć do inteligencji. Co ciekawe, to właśnie on zrobił największą karierę spośród całego kierownictwa PUBP/PUdsBP w Kamiennej Górze: pracował do 1990 roku w strukturach Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych we Wrocławiu na stanowisku zastępcy szefa do spraw MO w stopniu pułkownika.

Kolejnym kryterium, które brałam pod uwagę, tworząc rys prozopograficzny, była przynależność narodowa i terytorialna. Kwestia narodowości jest niezwykle złożona. Według polskiego prawa czym innym są narodowość i obywatelstwo. Narodowość to poczucie przynależności i identyfikowanie się z danym krajem, kulturą, historią czy grupą etniczną. Kryterium to można rozpatrywać na kilka sposobów,

15 Występuje w przypadku, gdy rodzice pochodzą z dwóch różnych grup społecznych.

a każdy z nich niesie ze sobą pewne problemy i dylematy. Narodowość badanej grupy można określić na podstawie wypełnionych kwestionariuszy. Istotną wskazówką przy ustalaniu narodowości danej osoby jest jej wyznanie oraz pochodzenie rodziców. Jednak najistotniejsza jest samoidentyfikacja narodowa[16]. Rozpatrując kwestię narodowościową, kierowałam się właśnie tym kryterium, choć zdaję sobie sprawę, że należy do tego zagadnienia podchodzić z ostrożnością[17]. Zdecydowana większość, bo aż trzynastu funkcjonariuszy kamiennogórskiej bezpieki, utożsamiało się z Polską i określali siebie jako Polaków. Tylko dwóch zadeklarowało inaczej. Marek Gil w ankiecie specjalnej podał narodowość ukraińską. W dokumencie tym jego rodzice również mieli podaną narodowość ukraińską. Józef Soroka podał z kolei narodowość „ruską". Być może wynikało to z faktu, że jego matka była Polką, a ojciec Rosjaninem, albo dlatego, że rodzina wywodziła się z rejonu Karpat i tamtejszych Rusinów karpackich.

Na kształtowanie tożsamości narodowej może mieć wpływ przynależność terytorialna. Dlatego zwróciłam uwagę na to, z jakich terenów Polski przybyła kadra kierownicza UB w Kamiennej Górze. Jakub Hałas, Konstanty Skupień, Józef Soroka oraz Michał Goderecki urodzili się jeszcze w czasie, kiedy Polska była pod zaborami. Trzech z nich wychowywało się i dorastało na terenie zaboru rosyjskiego, czwarty, Jakub Hałas — zaboru pruskiego. W latach I wojny światowej na świat przyszli Władysław Bylica, Marek Gil, Stanisław Maluga, Zygmunt Misikiewicz oraz Stanisław Gierczak — na terenie zaboru austro-węgierskiego. Warto jednak dodać, że przed 1915 rokiem tereny te należały przez ponad 100 lat do zaboru rosyjskiego, gdzie prowadzona była intensywna rusyfikacja społeczeństwa. Ostatnia grupa funkcjonariuszy to osoby, które urodziły się w II Rzeczypospolitej. Zbigniew Sikora oraz Stefan Węglarski pochodzili z województwa kieleckiego, Zbigniew Winkowski swoje dzieciństwo spędził na terenie łódzkiego, Czesław Klepacki pochodził z obszarów wchodzących w skład poznańskiego, Marian Miklas przyjechał na Ziemie Zachodnie z krakowskiego, a Kazimierz Buczyński — lubelskiego. Należy zwrócić uwagę, że kamiennogórska kadra kierownicza w większości pochodziła z ziem wchodzących w skład byłego zaboru rosyjskiego, a tylko trzech (z piętnastu) funkcjonariuszy — zaboru pruskiego.

16 K. Łagojda, *Cztery filary stalinizacji*..., s. 603.

17 Dotyczy to przede wszystkim tematu osób narodowości żydowskiej i pochodzenia żydowskiego w kadrach MBP. Ostatnio wątek ten podjął: M. Szumiło, *„Żydokomuna" w aparacie władzy „Polski Ludowej". Mit czy rzeczywistość?*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2018, nr 2, s. 27–60.

Z przynależnością narodową oraz terytorialną wiąże się kolejne kryterium, czyli wyznanie. Potwierdzeniem może być fakt, że we wszystkich przypadkach, w których zadeklarowano narodowość polską, w rubryce „wyznanie" pojawiało się „rzymsko-katolickie". Spośród piętnastu osób z badanej grupy tylko dwóch podało inne. Marek Gil określił się jako wyznawcę Kościoła greko-katolickiego, co zrozumiałe przy narodowości ukraińskiej. Z kolei w kwestionariuszu osobowym Józefa Soroki pojawia się zwrot „bez wyznania", co sugeruje, że był ateistą. Co ciekawe, niektórzy funkcjonariusze, wypełniając ankietę specjalną ponownie, deklarowali już bezwyznaniowość. Tak było w przypadku Władysława Bylicy, Mariana Miklasa oraz Zbigniewa Winkowskiego. Zapewne miało to związek z nastawieniem komunistów do religii oraz zaostrzającą się z biegiem czasu polityką państwa wobec Kościoła katolickiego.

Nie będzie zaskoczeniem, że kadrę kierowniczą w kamiennogórskiej bezpiece tworzyli ludzie zupełnie nieprzygotowani do pełnienia powierzonej im funkcji. Nie mieli odpowiedniego wykształcenia oraz, ze względu na swój wiek, jakiegokolwiek doświadczenia zawodowego. Jakub Hałas i Marek Gil ukończyli zaledwie cztery klasy szkoły powszechnej. Siedmiu funkcjonariuszy ukończyło wszystkie siedem klas szkoły podstawowej. Czesław Klepacki, Zygmunt Misikiewicz i Kazimierz Buczyński przerwali naukę lub ją zakończyli na poziomie szkoły zawodowej. Zbigniew Sikora, Zygmunt Misikiewicz i Zbigniew Winkowski uczęszczali do gimnazjum. Tylko jedna osoba z całej kadry kierowniczej PUBP w Kamiennej Górze po 1945 roku kontynuowała edukację: był to Zbigniew Winkowski, który w latach 1946–1948 uczył się w liceum handlowym w Wałbrzychu, a następnie w 1967 roku obronił pracę magisterską na wydziale prawa Uniwersytetu Wrocławskiego. Nie zmienia to jednak faktu, że poziom ogólnego wykształcenia kadry kierowniczej urzędu, szczególnie w okresie obejmowania funkcji kierowniczej w aparacie represji, był bardzo niski. Trzech funkcjonariuszy ukończyło zaledwie kilka klas szkoły powszechnej. Siedem osób (spośród piętnastu) mogło pochwalić się pełnym wykształceniem podstawowym. Absolwentami szkół zawodowych były zaledwie trzy osoby.

Kwestię wyuczonego zawodu, jak i doświadczenia zawodowego funkcjonariuszy można potraktować osobno. Gdyby pod rozwagę poddać pierwszą kwestię, okazałoby się, że tylko trzech funkcjonariuszy z kadry kierowniczej UB w Kamiennej Górze podjęło naukę w szkołach zawodowych lub ją tam ukończyło; byli to: Czesław Klepacki (siodlarz), Zygmunt Misikiewicz (ślusarz) oraz Kazimierz Buczyński (mechanik, szofer). Jednak biorąc pod uwagę pracę, jaką parali się przed wojną lub

w jej trakcie, okazuje się, że Józef Soroka, Stefan Węglarski i Zbigniew Winkowski nie mogli pochwalić się doświadczeniem zawodowym. Jakub Hałas i Konstanty Skupień pracowali przed wojną jako górnicy na terenie krajów Europy Zachodniej. Michał Goderecki w ankiecie specjalnej podał „robotnik w hucie". Stanisław Maluga był cieślą, a Zbigniew Sikora pracownikiem kolei. Nierzadko w kwestionariuszu osobowym pojawiało się sformułowanie „robotnik rolny"[18]. Taką informację w rubryce dotyczącej zawodu znalazłam w dokumentach Władysława Bylicy, Marka Gila, Mariana Miklasa i Stanisława Gierczaka.

Należałoby także zwrócić uwagę na możliwość wykorzystania wspomnianego doświadczenia zawodowego w pracy dla MBP. Już na pierwszy rzut oka widać, że w żaden sposób nie wiążą się one z pracą w UB. Kadrze kierowniczej (nie tylko w Kamiennej Górze) brakowało doświadczenia zawodowego potrzebnego do pełnienia nowych funkcji. Dlatego tak ważne było jej dokształcanie. W tym celu powstawały odpowiednie szkoły, kursy i szkolenia, których zadaniem było podnoszenie umiejętności, wiedzy i kwalifikacji funkcjonariuszy. Odbywały się one na dwóch poziomach — centralnym i wojewódzkim. Na pierwszym poziomie funkcjonowała Centralna Szkoła (CS) MBP w Łodzi, która istniała od 1945 do lutego 1947 roku. Na jej miejsce w czerwcu 1947 roku powołano Centrum Wyszkolenia (CW) MBP w Legionowie. Kadrę UB szkolono również na niższym szczeblu — w ramach kursów organizowanych przy WUBP[19]. Marek Gil, Zbigniew Sikora, Stefan Węglarski, Czesław Klepacki, Stanisław Gierczak, Władysław Bylica, Stanisław Maluga, Zbigniew Sikora oraz Marian Miklas ukończyli kursy organizowane przez CS MBP w Łodzi i CW MBP w Legionowie. Zbigniew Winkowski był jednym z uczestników dwuletniego kursu aktywu kierowniczego w Ośrodku Szkolenia MBP w Warszawie[20]. Edukację na szczeblu wojewódzkim podjęli: Jakub Hałas, Konstanty Skupień, Józef Soroka oraz Kazimierz Buczyński. Jedynie Michał Goderecki i Zygmunt Misikiewicz nie brali udziału w żadnym kursie organizowanym dla kadr resortu bezpieczeństwa. Ubecy byli także wysyłani na szkolenia partyjne — na przykład w 1946 roku Stefan Węglarski został oddelegowany na kurs agitatorski do Centralnej Szkoły Polskiej Partii Robotniczej (PPR) w Łodzi.

18 Przez sformułowanie „robotnik rolny" rozumiem, że była to osoba, która zatrudniała się u bogatych właścicieli ziemskich przy pracy na roli.

19 K. Lesiakowski, *Centralna Szkoła Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego 1945–1947*, Łódź 2017.

20 A. Jusupović, *„Nie matura, lecz chęć szczera zrobi z ciebie oficera", czyli rola przyzakładowego szkolnictwa w kształceniu kadr RBP/MBP/MSW (1944–1990)*, „Dzieje Najnowsze" 2015, nr 4, s. 95–118.

Podsumowując, szkołę MBP w Łodzi lub Legionowie ukończyło dziewięć osób z badanej grupy, czterech funkcjonariuszy podniosło swoją wiedzę i kwalifikacje w szkołach mieszczących się przy wojewódzkich UBP, a dwóch nie ukończyło żadnej szkoły, kursu lub szkolenia organizowanego przez MBP. Nikt z omawianej piętnastki nie mógł pochwalić się ukończeniem specjalnego kursu NKWD w Kujbyszewie[21].

Ważnym elementem, który często miał duży wpływ na rozwój kariery funkcjonariuszy UB, były kontakty z ruchem komunistycznym przed II wojną światową i w czasie jej trwania. Do Komunistycznej Partii Polski (KPP) w latach trzydziestych należał Michał Goderecki. Dwie osoby z badanej grupy były członkami partii komunistycznych poza granicami II Rzeczypospolitej. Przebywając na emigracji zarobkowej, Jakub Hałas zapisał się do Komunistycznej Partii Belgii (KPB), a Stanisław Skupień wzmocnił szeregi Komunistycznej Partii Francji (KPF). Obaj brali też udział w wojnie domowej w Hiszpanii (jako członkowie Brygady Międzynarodowej imienia Jarosława Dąbrowskiego). Przed 1939 rokiem do Komunistycznego Związku Młodzież Polski (KZMP), czyli młodzieżowej organizacji KPP, należeli Marek Gil i Stanisław Maluga, który dodatkowo był członkiem Frontu Ludowego. Z kolei Józef Soroka w latach trzydziestych należał do Komunistycznego Związku Młodzieży Zachodniej Ukrainy (KZMZU). W pierwszej połowie lat czterdziestych w szeregach podziemnego Związku Walki Młodych (ZWM) znaleźli się Zbigniew Sikora, Zbigniew Winkowski i Marian Miklas. Podczas okupacji niemieckiej i sowieckiej w Armii Ludowej (AL) służyli Władysław Bylica oraz Stanisław Gierczak. Obaj, w końcowej fazie wojny, razem z Józefem Soroką, zgłosili się do Polskiej Partii Robotniczej (PPR). Po wojnie Zbigniew Winkowski zapisał się również do Związku Młodzieży Polskiej (ZMP).

Jak zatem widać, sześciu z nich miało styczność z organizacjami komunistycznymi jeszcze przed wybuchem II wojny światowej. Większość kadry UB w Kamiennej Górze dopiero po wojnie zapisała się do PPR. Nie ma wątpliwości, że przynależność do partii była dobrze widziana przy rekrutacji do organów resortu bezpieczeństwa, a gdy już zostało się przyjętym, była ona wręcz niezbędna. Dziewięć osób z owych piętnastu nie miało zatem z ruchem komunistycznym przed wojną żadnych kontaktów.

21 Szerzej zob. M. Korkuć, *„Kujbyszewiacy" — awangarda UB*, „Arcana" 2002, nr 4–5, s. 74–95.

Ośmiu funkcjonariuszy zapisało się do PPR dopiero w ostatnim etapie działań wojennych lub tuż po ich zakończeniu, to jest w 1944 i 1945 roku. Kolejnych sześciu zrobiło to w latach późniejszych, łącząc wstąpienie do partii ze złożeniem podania z prośbą o przyjęcie do pracy w aparacie represji. Analizując kwestionariusze osobowe, natknęłam się na przypadki, gdzie w rubryce „przynależność partyjna w chwili obecnej" było puste pole bądź wpis „bezpartyjny", co się zmieniało dopiero po przyjęciu do pracy w MBP.

Aparat represji przyciągał w większości ludzi młodych. Przyzwoite zarobki, szybki awans społeczny nieograniczone poczucie władzy, ale przede wszystkim niewygórowane oczekiwania zawodowe — to wszystko zachęcało młodych ludzi do podjęcia tej pracy. Ankiety specjalne pokazują, że w PUBP na terenie Kamiennej Góry funkcje kierownicze pełniły osoby mające 24–43 lata. Średnia wieku w momencie objęcia stanowiska kierowniczego wynosiła niespełna 32 lata. Władysław Bylica, Marek Gil, Zbigniew Sikora, Stefan Węglarski, Zbigniew Winkowski, Czesław Klepacki i Marian Miklas awansowali jeszcze przed osiągnięciem trzydziestki. W przypadku Jakuba Hałasa, Konstantego Skupienia, Józefa Soroki, Stanisława Malugi, Michała Godereckiego, Zygmunta Misikiewicza, Kazimierza Buczyńskiego oraz Stanisława Gierczaka było nieco inaczej, bo na stanowiska kierownicze musieli poczekać, aż przekroczą granicę 30 lat.

Ciekawie zarysowuje się również rozwój kariery zawodowej oraz staż pracy w resorcie bezpieczeństwa omawianych piętnastu funkcjonariuszy. Najdłużej, bo aż 43 lata w bezpiece pracował Zbigniew Winkowski. Blisko 40 lat w aparacie represji spędził również Marian Miklas, 30 lat pracował Stanisław Gierczak. Najkrócej zaś — Marek Gil (4 lata) oraz Józef Soroka i Zygmunt Misikiewicz (5 lat).

Nie wszystkim udawało się zrobić karierę w aparacie represji. Przyczyny były różne. Niektórzy zostali zwolnieni dyscyplinarnie z powodu popełnionych przestępstw i nadużyć władzy, utajnienia prawdziwych informacji o sobie i rodzinie. Spotkało to następujące osoby: Józef Soroka, Stanisław Maluga, Czesław Klepacki, Zygmunt Misikiewicz. Ze względu na zły stan zdrowia pracę stracili Konstanty Skupień, Stefan Węglarski i Michał Goderecki. Z powodu reorganizacji struktur MBP w 1955 roku z resortu odszedł Kazimierz Buczyński. Z kolei Mark Gil i Stanisław Sikora zostali skreśleni z listy funkcjonariuszy z uwagi na przedwczesną śmierć. W przypadku Stanisława Bylicy w uzasadnieniu zwolnienia wpisano zaś: „nieprzydatny".

Z piętnastoosobowej kadry kierowniczej czterech funkcjonariuszy służyło w aparacie represji do momentu osiągnięcia wieku emerytalnego. Trzech uzyskało prawo do renty chorobowej. Pozostała ósemka z różnych przyczyn swoją karierę zakończyła przed uzyskaniem świadczeń emerytalnych. Bez wątpienia największy sukces zawodowy spośród badanej grupy osiągnął Zbigniew Winkowski, który mógł pochwalić się nie tylko wyższym wykształceniem i najdłuższym stażem pracy w bezpiece, ale i szybkim pięciem się po szczeblach kariery. Tylko on przeszedł do służby w Komendzie Wojewódzkiej MO w Warszawie (po dwóch latach wrócił na Ziemie Zachodnie). W jego aktach osobowych zachowała się informacja, z której wynika, że był uważany przez przełożonych za jednego z najlepszych funkcjonariuszy resortu bezpieczeństwa na terenie Dolnego Śląska.

Jak wcześniej pisałam, jednym z powodów zwolnienia z pracy w UB mogły być popełnione przez funkcjonariuszy przestępstwa i nadużycia władzy. Znacząca część przewinień miała charakter pospolity. Na porządku dziennym były przejawy niesubordynacji, nadużywanie alkoholu, awanturnictwo, kradzieże, łapownictwo czy wykorzystanie broni służbowej niezgodnie z jej przeznaczeniem. Zdarzały się również cięższe przestępstwa, choćby na tle seksualnym, finansowe, morderstwa oraz stosowanie niedozwolonych metod śledczych w celu wymuszenia zeznań. Kamienna Góra nie była pod tym względem wyjątkiem. Część osób z badanej grupy dopuściła się poważnych nadużyć lub przestępstw. Trzech przedstawicieli kadry kierowniczej popełniło przestępstwo na tle seksualnym: Czesław Klepacki utrzymywał stosunki seksualne z podległą mu sekretarką wbrew jej woli. Podobne zarzuty postawiono Stanisławowi Maludze, który także wykorzystywał swoją sekretarkę. W przypadku Zygmunta Misikiewicza sytuacja była nieco inna, ponieważ wykorzystał własną informatorkę (zmuszał ją do spotkań w prywatnych mieszkaniach i kontaktów seksualnych; kiedy kobieta przestała się z nim spotykać, jego ofiarą padła jej czternastoletnia córka)[22]. Innym powtarzającym się przewinieniem było stosowanie nielegalnych metod śledczych. Zostali o to oskarżeni Władysław Bylica oraz Marek Gil[23].

---

22 AIPN Wr, 039/9147, Akta śledztwa w sprawie o gwałt, nadużywanie władzy oraz zaniedbanie obowiązków służbowych, prowadzonego przeciwko: Miśkiewicz/Miskiewicz/Misikiewicz Zygmunt, imię ojca: Stanisław, ur. 12-02-1915 r. i inni, tj. podejrzanym o przestępstwo z art. 128 § 2 i 3 KKWP, art. 205 § 1 KK i 203 KK.

23 AIPN Wr, 476/66, Funkcjonariusze PUBP w Kamiennej Górze: Marek Gil i Franciszek Kowalik podejrzani o przestępstwo z art. 165 § 2 i 184 § 1 kk tj. o bezprawne aresztowanie i stosowanie niedozwolonych metod śledczych w dniu 22-12-1946 wobec Adama Michalika.

Wśród funkcjonariuszy UB nadużywanie alkoholu było powszechne i dotyczyło niemal każdego z resortu, co potwierdzają charakterystyki służbowe. Nietrzeźwi ubecy często prowokowali awantury i bójki. Tak było w przypadku Kazimierza Buczyńskiego. Zdarzało się, że w takich sytuacjach dochodziło również do użycia broni służbowej niezgodnie z jej przeznaczeniem.

Zazwyczaj nie kończyło się na jednym popełnionym przestępstwie. Na przykład Stanisław Bylica na sumieniu miał nie tylko bójki z przypadkowymi osobami, ale także stosowanie niedozwolonych metod śledczych oraz szaber. Podobnie postępował Marek Gil. Oprócz bezprawnego aresztowania i przesłuchiwania z wykorzystaniem tortur był także podejrzany o przywłaszczenie depozytu zamordowanego przez funkcjonariuszy MO więźnia. Gil polecił pochować go w miejscu strzelaniny i nie poinformował o tym fakcie swoich przełożonych.

Takich przykładów było więcej, jednak istotne jest to, że spośród piętnastoosobowej kadry kierowniczej UB w Kamiennej Górze aż sześciu funkcjonariuszy dopuściło się poważnych wykroczeń. W czterech przypadkach nadużycia zostały uznane za podstawę do zwolnienia dyscyplinarnego.

Zakończenie

Podsumowując, badania tego typu być może pozwolą na uchwycenie lokalnej specyfiki urzędów. Zazwyczaj kadra kierownicza choć trochę musiała wyróżniać się na tle pozostałych funkcjonariuszy UB. Częściej można było wśród niej odnaleźć osoby, które kontakty z ruchem komunistycznym miały już w okresie II Rzeczypospolitej. Choć zabrzmi to nieprawdopodobnie, również wykształcenie na poziomie ukończonej szkoły powszechnej szefów było lepsze niż większości szeregowych funkcjonariuszy. Kierownicy/szefowie wywodzili się z rodzin niezamożnych o niskim statusie społecznym, dla których ukończenie szkoły powszechnej i zdobycie zawodu było absolutnym szczytem możliwości. Dlatego też zdecydowana większość przedstawionych w tym artykule osób nie osiągnęła niczego więcej niż stanowisko szefa PUBP. Analiza ich karier zwraca uwagę na liczne zmiany w zajmowanych stanowiskach. Awanse często przeplatały się z degradacją, co nierozerwalnie wiązało się z popełnionymi przez nich przestępstwami i wykroczeniami dyscyplinarnymi.

Choć, jak to zostało zasygnalizowane we wstępie do artykułu, zainteresowanie kadrami kierowniczymi terenowych struktur UB wzrasta, a z roku na rok można odnotować pojawienie się kolejnych monografii PUBP, warto zasygnalizować, że podrozdziały czy też osobne artykuły dotyczące kierowników/szefów PUBP i ich zastępców ograniczają się zazwyczaj do zrelacjonowania zawartości teczek osobowych i przedstawienia dłuższych lub krótszych życiorysów[24]. Brakuje prozopograficznego spojrzenia na tę grupę i próby odpowiedzenia na kilka istotnych pytań badawczych[25]. Między innymi: dlaczego dominowało takie a nie inne pochodzenie geograficzne?, jakie cechy pomagały w awansie kierownikom i szefom UB?, czy nadreprezentacja Żydów wśród kierownictwa MBP/WUBP — o której swojego czasu pisał Krzysztof Szwagrzyk — była również widoczna w PUBP?, jak ustalenia dla powiatu kamiennogórskiego wpisują się w obraz kadr kierowniczych dla Dolnego Śląska i Polski?, czy możemy mówić o specyfice regionu, czy raczej o odzwierciedleniu ogólnej tendencji?

Aparat represji na Ziemiach Zachodnich i Północnych siłą rzeczy tworzyły osoby napływowe. Odróżnia to tę część powojennej Polski od jej wschodnich województw, gdzie często lokalne struktury UB tworzyli autochtoni[26]. Jak już to zostało zasygnalizowane, wśród kadry kierowniczej dominują osoby, które urodziły się i wychowały pod zaborami (głównie rosyjskim) lub na ziemiach wchodzących w skład byłego zaboru rosyjskiego.

Krzysztof Szwagrzyk zauważył:

> Jak pokazują [...] wyniki, w latach 1944–1954 na 450 osób pełniących najwyższe funkcje w MBP (od naczelnika wydziału wzwyż) 167 było pochodzenia żydowskiego (37,1 proc.). Po likwidacji MBP w 1954 r[oku] w powstałym na jego miejsce K[omitecie] d[o] s[praw] B[ezpieczeństwa] P[ublicznego] liczba ta zmalała do 86 kierowniczych stanowisk (34,5 proc.). W tym czasie (1944–1956) wśród 107 szefów i zastępców szefów wojewódzkich UB/UdsBP pochodzenie takie miało 22 oficerów (20,5 proc.)[27].

Niestety, nie poczyniono podobnych ustaleń dla kadr kierowniczych PUBP. W Kamiennej Górze „problem nadreprezentacji" Żydów i osób

---

24 Por. W. Hanus, *Urząd Bezpieczeństwa w Tomaszowie Lubelskim w latach 1944–1956*, Rzeszów-Warszawa 2021, s. 138–153.

25 Ten problem został zasygnalizowany w pracy: K. Łagojda, *Cztery filary stalinizacji*..., s. 598–609.

26 Por. J. Dudek, *Kierownicy i szefowie*..., s. 683–684.

27 K. Szwagrzyk, *Żydzi w kierownictwie UB. Stereotyp czy rzeczywistość?*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej" 2005, nr 11, s. 42.

pochodzenia żydowskiego w kierownictwie UB nie występuje, niemniej należałoby w tej kwestii dokonać dalszych badań innych powiatów w Polsce[28]. Pod względem sprawowania wysokich funkcji kierowniczych w wojewódzkich UB przez Żydów, województwo wrocławskie i szczecińskie zajmowało pierwsze miejsce[29]. Wydaje się, że dla powiatów trudno jest wskazać wspólny mianownik i określić przedział procentowy występowania osób narodowości żydowskiej wśród kadry kierowniczej. W przypadku powiatu kłodzkiego było to 5,5%, a bystrzyckiego — już 17%. W powiecie bolesławieckim wśród trzynastu kierowników/szefów i ich zastępców była tylko jedna osoba narodowości żydowskiej (7,7%)[30]. Na tym etapie badań można przyjąć analogicznie, że dla województwa wrocławskiego odsetek ten nie przekraczał 20%, a w niektórych powiatach — jak w kamiennogórskim — Żydzi nie sprawowali funkcji kierowniczych.

Wykształcenie i pochodzenie społeczne kadry kierowniczej PUBP/PUdsBP w Kamiennej Górze nie wyróżniało się na tle całego kraju. Przeważały osoby słabo wykształcone, mające ukończone zaledwie kilka klas szkoły powszechnej, nierzadko półanalfabeci, wywodzące się z biednych rodzin robotniczo-chłopskich.

Można zauważyć, że kierownictwo PUBP w całej Polsce tworzyły osoby młode, niedoświadczone, których średnia wieku wynosiła około 30 lat. Średnia ta w całym kraju kształtowała się podobnie, niemniej charakteryzowała ją również duża rozpiętość wiekowa: kierownikiem/szefem PUBP mogła zostać osoba dwudziestoparoletnia, jak i czterdziestoletnia. Podobnie było z zastępcami, choć z dotychczasowych badań wynika, że ci przeważnie mieli mniej niż 30 lat[31]. Wyjątkowo niska była średnia wieku pierwszych kierowników PUBP w 1945 roku. Dla województwa wrocławskiego wynosiła ona zaledwie 23 lata[32]. Ze względu na braki kadrowe w 1945 roku, do tworzenia struktur UB w terenie wysyłano osoby nierzadko przypadkowe, bardzo młode. Można dojść do wniosku, że w następnych latach średni wiek kierowników/szefów

28 Por. *Twarze gorzowskiej bezpieki. Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w Gorzowie Wielkopolskim. Informator personalny*, oprac. P. Skubisz, Szczecin 2008.

29 K. Szwagrzyk, *Żydzi w kierownictwie UB*..., s. 42.

30 R. Klementowski, *„My wszyscy są od pracy fizycznej...". Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Bolesławcu (1945–1956)*, Bolesławiec-Wrocław 2012, s. 34–38.

31 Por. J. Dudek, *Kierownicy i szefowie*..., s. 685; K. Łagojda, *Cztery filary stalinizacji*..., s. 606.

32 W. Trębacz, *Studium osobowe szefów*..., s. 293.

powiatowych UB systematycznie rósł, natomiast zasadniczo nie znikał problem ich braku doświadczenia — nabywali je dopiero w trakcie służby.

Warto kontynuować tego typu badania dla innych PUBP, nie tylko na Dolnym Śląsku, ale również dla całej Polski. Ważne jednak, aby przyjąć pewne standardowe, niezmienne kryteria rysu prozopograficznego. W ten sposób zbliżymy się do lepszego scharakteryzowania ich profilu. Nowe książki czy też artykuły w czasopismach naukowych z założenia nie powinny ograniczać się do relacjonowania zawartości akt osobowych, ale zawierać rozbudowany szkic prozopograficzny, który można uzupełniać o nowe kryteria.

Tabela 1. Wykaz kierowników/szefów PUBP/PUdsBP w Kamiennej Górze w latach 1945–1956

Imię i nazwisko, imiona rodziców, data i miejsce urodzenia	Narodowość, wyznanie i pochodzenie społeczne	Wykształcenie, zawód	Powiązania z ruchem komunistycznym	Funkcja i okres jej pełnienia w PUBP/PUdsBP w Kamiennej Górze	Odbyte kursy i zakończenie służby
Władysław Bylica, s. Wojciecha i Marii, ur. 3.11.1915 r. w Rudniku (zabór austro-węgierski)	polska, rzymsko-katolickie, chłopskie	7 klas szkoły powszechnej, robotnik rolny	AL (1943), PPR (1945–1948)	p.o. kierownika (16.06.1945 – 5.02.1946)	Roczny kurs w Szkole Oficerskiej BP CW MBP w Legionowie (23.06.1948), zwolniony (10.12.1952)
Jakub Hałas, s. Wojciecha i Katarzyny, ur. 21.07.1903 r. w Mrowinie (zabór pruski)	polska, rzymsko-katolickie, chłopskie	4 klasy szkoły powszechnej, górnik	KPB (1929–1945), XIII Brygada Międzynarodowa w Hiszpanii (1937), PPR (1946–1948)	p.o. kierownika (5.02 – 1.06.1946)	Szkoła Wojewódzka przy WUBP we Wrocławiu (1946), przeszedł na emeryturę (26.02.1962)
Konstanty Skupień, s. Wincentego i Olgi, ur. 6.03.1912 r. w Zawierciu (zabór rosyjski)	polska, rzymsko-katolickie, robotnicze	7 klas szkoły powszechnej, górnik	KPF (1935–1945), XIII Brygada Międzynarodowa w Hiszpanii (1937)	p.o. szefa (31.05 – 14.12.1946)	Szkoła Wojewódzka przy WUBP we Wrocławiu (1946), zwolniony (30.09.1957)
Marek Gil, s. Andrzeja i Matrony, ur. 10.01.1918 r. w Nowosiółkach Kardynalskich (zabór austro-węgierski)	ukraińska, greko-katolickie, chłopskie	4 klasy szkoły powszechnej, robotnik rolny	KZMP (1935), WLKZM (1940), PPR (1946–1948)	szef (14.12.1946 – 27.12.1947)	Kurs dla szefów PUBP w CS MBP w Łodzi (1947), wykreślony z ewidencji funkcjonariuszy (27.12.1949)
Józef Soroka, s. Eliasza i Katarzyny, ur. 27.01.1912 r. w Kadłubiskach (zabór rosyjski)	ruska, bez wyznania, chłopskie (w ankiecie robotnicze)	7 klas szkoły powszechnej, brak	KZMZU (1932–1934), PPR (1944–1948)	zastępca szefa/p.o. szefa (30.12.1947 – 11.09.1948), szef (11.09.1947 – 24.04.1949)	Kurs w Szkole Wojewódzkiej przy WUBP w Lublinie (1947), zwolniony dyscyplinarnie (24.04.1949)
Stanisław Maluga, s. Marcina i Antoniny, ur. 14.11.1915 r. w Anielpolu (zabór austro-węgierski)	polska, rzymsko-katolickie, chłopskie	7 klas szkoły powszechnej, cieśla	KZMP (od 1933), Front Ludowy (1936), PPR (1946–1948)	szef (16.06.1949 – 20.06.1952)	Kurs dla zastępców szefów PUBP w CW MBP w Legionowie (1948), kurs w CW MBP w Legionowie (1949), zwolniony dyscyplinarnie (1.04.1953)
Zbigniew Sikora, s. Józefa i Bronisławy, ur. 18.11.1924 r. w Częstochowie (woj. kieleckie)	polska, rzymsko-katolickie, robotnicze	2 klasy gimnazjum, pracownik kolei	ZWM (1945), PPR (1945–1948)	szef (20.06.1952 – 11.07.1953)	Centralna Szkoła Partyjna PPR w Łodzi (1945), kurs zastępcy szefów w CW MBP (1947), kursu aktywu kierowniczego w CW w Legionowie (1952–1953), wykreślony z ewidencji funkcjonariuszy (16.02.1970)

Stefan Węglarski, s. Stanisława i Józefy, ur. 11.01.1924 r. w Holendrach Grabowskich (woj. kieleckie)	polska, rzymsko-katolickie, chłopskie (w ankiecie robotnicze)	6 klas szkoły powszechnej, brak	PPR (1946–1948)	zastępca szefa (15.10.1952 – 2.02.1953), szef (2.02.1953 – 18.02.1955)	Kurs agitatorski w CS PPR w Łodzi (1946), zwolniony (18.02.1955)
Zbigniew Winkowski, s. Piotra i Marii, ur. 4.01.1926 r. w Wieruszowie (woj. łódzkie)	polska, rzymsko-katolickie, inteligenckie	4 klasy gimnazjum (do 1945), liceum handlowe (1948–1950), magister prawa (od 1967)	PPR, ZWM, ZMP (1947–1948)	kierownik (31.03.1955 – 2.01.01957)	Kurs aktywu kierowniczego w ramach Ośrodka Szkoleniowego MBP w Warszawie (1953), odszedł na emeryturę (15.03.1990)
Czesław Klepacki, s. Wawrzyńca i Katarzyny, ur. 14.07.1920 r. w Rzemiechowie (woj. poznańskie)	polska, rzymsko-katolickie, chłopskie (w ankiecie rzemieślnicze)	3 lata szkoły zawodowej, siodlarz	PPR (1945–1948)	zastępca kierownika/szefa (5.02.1946 – 4.03.1947)	Kurs CS MBP w Łodzi (1945), zwolniony dyscyplinarnie (13.06.1964)
Michał Goderecki, s. Józefa i Agnieszki, ur. 27.09.1909 r. w Potoku Wielkim (zabór rosyjski)	polska, rzymsko-katolickie, mieszane	7 klas szkoły powszechnej, walcownik (robotnik w hucie)	KPP (1932–1938), PPR (1945)	zastępca szefa (15.04 – 10.10.1947)	brak, zwolniony (11.06.1960)
Zygmunt Misikiewicz, s. Stanisława i Agnieszki, ur. 12.01.1915 r. w Trzonowie (zabór austro-węgierski)	polska, rzymsko-katolickie, robotnicze	4 klasy gimnazjum, 3 lata szkoły zawodowej, ślusarz	PPR (1945–1948)	zastępca szefa (23.12.1947 – 19.01.1949)	brak, zwolniony dyscyplinarnie (19.01.1950)
Marian Miklas, s. Józefa i Otylii, ur. 13.11.1926 r. w Andrychowie (woj. krakowskie)	polska, rzymsko-katolickie, robotnicze	7 klas szkoły powszechnej, robotnik rolny	PPR i ZWM (1945)	zastępca szefa (13.01.1950 – 29.09.1952)	Roczny kurs CW MBP w Legionowie (1951–1952), przeszedł na emeryturę (17.11.1982)
Kazimierz Buczyński, s. Bolesława i Anny, ur. 17.07.1921 r. w Grabanowie (woj. lubelskie)	polska, rzymsko-katolickie, robotnicze	2 klasy szkoły zawodowej; mechanik, szofer	PPR/PZPR (1948)	zastępca szefa (26.02.1953 – 29.03.1955)	XIII kurs operacyjny w Wojewódzkiej Szkole BP we Wrocławiu (1950), zwolniony ze względu na reorganizację struktur MBP
Stanisław Gierczak, s. Wincentego i Stefanii, ur. 7.04.1918 r. w Grabówku (zabór austro-węgierski)	polska, rzymsko-katolickie, chłopskie	7 klas szkoły powszechnej, robotnik rolny	PPR (1944–1948)	zastępca kierownika (24.04.1955 – 27.12.1956)	V kurs KW przy CS MBP w Łodzi (18.06.1946), przeszedł na emeryturę (26.09.1975)

Źródło: opracowanie własne na podstawie akt osobowych.

Bibliografia

Archiwalia

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Delegatura w Bydgoszczy
Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Delegatura w Kielcach
Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Łodzi
Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Poznaniu
Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział we Wrocławiu
Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie

Opracowania

Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza, t. 1: *1944–1956*, red. K. Szwagrzyk, Warszawa 2005.

Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza, t. 2: *1956–1975*, red. P. Piotrowski, Warszawa 2006.

Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza, t. 3: *1975–1990*, red. P. Piotrowski, Warszawa 2008.

Dudek J., *Kierownicy i szefowie Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego/Powiatowego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Biłgoraju oraz ich zastępcy — portret zbiorowy, modele kariery*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989" 2022, nr 20, s. 680–713, https://doi.org/10.48261/arprl222022.

Fornal P., *Urząd Bezpieczeństwa w Krośnie w latach 1944–1956*, Rzeszów-Warszawa 2024.

Gałwiaczek T., *Urząd Bezpieczeństwa w Oławie 1945–1956*, Wrocław 2012.

Hanus W., *Urząd Bezpieczeństwa w Tomaszowie Lubelskim w latach 1944–1956*, Rzeszów-Warszawa 2021.

Jusupović A., *„Nie matura, lecz chęć szczera zrobi z ciebie oficera", czyli rola przyzakładowego szkolnictwa w kształceniu kadr RBP/MBP/MSW (1944–1990)*, „Dzieje Najnowsze" 2015, nr 4, 95–118, https://doi.org/10.12775/DN.2015.04.05.

Klementowski R., *„My wszyscy są od pracy fizycznej...". Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Bolesławcu (1945–1956)*, Bolesławiec-Wrocław 2012.

Klementowski R., *Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa w Lubinie 1945–1956*, Wrocław 2007.

Klementowski R., *Urząd Bezpieczeństwa w powiecie Lwówek Śląski (1945–1956)*, Wrocław 2006.

Klementowski R., *Utrwalacze władzy ludowej. Kadry powiatowego aparatu bezpieczeństwa w Lubinie w latach 1945–1975*, Warszawa-Wrocław-Lubin 2021.

Klementowski R., *Zgorzelecka bezpieka 1945–1990*, Wrocław 2014.

Korkuć M., *„Kujbyszewiacy" — awangarda UB*, „Arcana" 2002, nr 4–5, s. 74–95.

Leksykon bezpieki. Kadra kierownicza aparatu bezpieczeństwa 1944–1956, t. 1–4, red. W. Bagieński, M. Dźwigał, Warszawa 2020–2023.

Lesiakowski K., *Centralna Szkoła Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego 1945–1947*, Łódź 2017.

Łagojda K., *Cztery filary stalinizacji. Ziemia kłodzka w czasach systemu totalitarnego 1948–1956*, Wrocław-Warszawa 2024.

Pazgan M., *Kamienna Góra jako polski ośrodek władz administracyjnych w latach 1945–1950*, Warszawa 2020.

Syrnyk J., *Urząd Bezpieczeństwa w Wołowie (1945–1956)*, Wrocław 2010.

Szumiło M., *„Żydokomuna" w aparacie władzy „Polski Ludowej". Mit czy rzeczywistość?*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2018, nr 2, s. 27–60.

Szwagrzyk K., *Żydzi w kierownictwie UB. Stereotyp czy rzeczywistość?*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej" 2005, nr 11, s. 37–42.

Trębacz W., *Studium osobowe szefów powiatowych urzędów bezpieczeństwa publicznego na Dolnym Śląsku w 1945 r. Szkic prozopograficzny*, [w:] *W stronę antropologii „bezpieki". Nieklasyczna refleksja nad aparatem bezpieczeństwa w Polsce Ludowej*, red. J. Syrnyk, A. Klarman, M. Mazur, E. Kłosek, Wrocław 2014.

Twarze dolnośląskiej bezpieki. Obsada kierowniczych stanowisk Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa na Dolnym Śląsku 1945–1990. Informator Personalny, red. i oprac. P. Piotrowski, K. Szwagrzyk, W. Trębacz, Wrocław 2010.

Twarze gorzowskiej bezpieki. Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w Gorzowie Wielkopolskim. Informator personalny, oprac. P. Skubisz, Szczecin 2008.

Twarze wrocławskiej bezpieki, red. T. Balbus, P. Piotrowski, K. Szwagrzyk, Warszawa 2006.

Urząd Bezpieczeństwa na Dolnym Śląsku 1945–1956. Z badań nad organizacją i działalnością aparatu bezpieczeństwa. Studia i materiały IPN, red. R. Klementowski, K. Szwagrzyk, Wrocław 2012.

Zieliński A., *Kierownicy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Legnicy w latach 1945–1956*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989" 2021, nr 19, s. 525–551, https://doi.org/10.48261/ARPRL211912.

BARBARA IWANICKA
ORCID: 0009-0002-7077-782X
Oddziałowe Biuro Edukacji Narodowej Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu

Sytuacja społeczno-polityczna w Świdnicy w pierwszych latach po wojnie (1945–1947). Wybrane aspekty

Wstęp

Dzieje Świdnicy od wielu lat są przedmiotem zainteresowania historyków. Jednak mimo powstania monografii miasta, kilku prac zbiorowych oraz artykułów, które dotyczą tego regionu, okres po 1945 roku nadal wymaga przeprowadzenia szczegółowych badań naukowych[1]. Niniejszy artykuł stanowi próbę odpowiedzi na pytania takie jak: kiedy w Świdnicy pojawili się przedstawiciele Grupy Operacyjnej Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów i Ministra Przemysłu?, jak wyglądało przejmowanie obiektów przemysłowych?, kim byli ludzie, którzy tworzyli polską administrację?, jak wyglądał proces wysiedlania Niemców oraz polskiego osadnictwa?

W świetle zebranych materiałów archiwalnych przeanalizowane zostały dokumenty znajdujące się w Archiwum Państwowym we Wrocławiu[2]. Niezbędna była kwerenda w Archiwum Akt Nowych

1 Interesujące ustalenia dotyczące historii regionu publikowane są w „Roczniku Świdnickim" wydawanym od 1973 roku przez Towarzystwo Regionalne Ziemi Świdnickiej.

2 W Archiwum Państwowym we Wrocławiu (dalej: AP Wr) korzystałam z dokumentów Urzędu Wojewódzkiego Wrocławskiego (dalej: UWW) oraz dokumentów Państwowego Urzędu Repatriacyjnego (dalej: PUR).

w Warszawie, która pozwoliła odtworzyć, w jaki sposób polska administracja przejmowała te tereny[3]. Uzupełnieniem źródeł są wspomnienia pionierów związanych z ziemią świdnicką oraz doniesienia świdnickiej prasy.

Świdnica w końcowej fazie wojny

Wojska sowieckie rozpoczęły działania na Dolnym Śląsku 12 stycznia 1945 roku, natomiast już 19 stycznia przekroczyły granicę polsko-niemiecką z 1939 roku[4]. Przemieszczały się bardzo szybko i 13 lutego znalazły się pod Strzegomiem (oddalonym od Świdnicy o około 20 km), o który toczyły się ciężkie walki[5]. W ostatnich miesiącach wojny niektóre miasta zamieniano w „twierdze" (na przykład Wrocław czy Głogów), jednak Świdnica nie była oblegana. Znajdowała się daleko od rejonów, gdzie toczyły się walki, poza tym południowe obszary Dolnego Śląska nie były terenem strategicznym[6].

Mieszkańcy Świdnicy doświadczyli jednak negatywnych skutków wojny: przechodzącego przez Dolny Śląsk frontu, nalotów lotniczych i bombardowań miasta w dniach 11, 17, 20 i 21 lutego 1945 roku oraz na początku marca. W związku z tym niemieckie władze miejskie zarządziły ewakuację ludności (szczególnie kobiet, dzieci i starców) na tereny Czech i Bawarii. Jednocześnie zaczęto demontować różnego rodzaju urządzenia techniczne z fabryk i zakładów oraz wywozić w głąb Rzeszy. W mieście pozostali wyłącznie przedstawiciele służb publicznych — strażacy, policjanci, pracownicy służb komunalnych, urzędnicy, a także duchowieństwo katolickie i protestanckie. Podczas nalotów lotnictwa sowieckiego na Świdnicę bomby zrzucono na 22 ulice i place w starej części miasta, a także na tereny fabryki wagonów (Reichsbahn-Ausbesserungswerk Schweidnitz) i lotniska. Jednak naloty nie wyrządziły wielkich szkód materialnych. Zburzonych zostało tylko kilka domów mieszkalnych, budynków usługowych, hotel, most kolejowy,

3 W Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN) wykorzystałam materiały Grup Operacyjnych Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów i Ministerstwa Przemysłu (dalej: GO KERM), dokumenty Ministerstwa Administracji Publicznej (dalej: MAP) oraz materiały Ministerstwa Ziem Odzyskanych (dalej: MZO).

4 B. Pasierb, *Życie polityczne Dolnego Śląska 1945–1950*, Wrocław 1979, s. 7.

5 *Świdnica. Zarys monografii miasta*, red. W. Korta, Wrocław-Świdnica 1995, s. 255.

6 *Ibidem*.

a także uszkodzono wiele dachów[7]. Po zarządzonej 6 maja 1945 roku tak zwanej totalnej ewakuacji Świdnicy, część mieszkańców zdecydowała się na powrót do miasta wkrótce po zakończeniu działań wojennych i kapitulacji III Rzeszy. Decyzja o powrocie była podyktowana kilkoma czynnikami, w tym ustaniem bezpośredniego zagrożenia militarnego i niewielkimi zniszczeniami miasta. Należy jednak zaznaczyć, że dla wielu powroty te miały charakter tymczasowy, ponieważ w kolejnych miesiącach ludność niemiecka była sukcesywnie wysiedlana z ziem przyznanych Polsce, zgodnie z postanowieniami konferencji poczdamskiej[8].

Stan miasta po zakończeniu wojny

Oddziały sowieckie wkroczyły do Świdnicy od strony zachodniej (Jaworzyny Śląskiej, Żarowa i Witoszowa) 8 maja 1945 roku w godzinach przedpołudniowych. Opór małych grup żołnierzy Wehrmachtu był jednak niewielki i błyskawicznie został złamany[9]. Po wkroczeniu do Świdnicy wojsk sowieckich zajęte zostały dawne obiekty koszarowe wojsk niemieckich, budynki administracji w centrum miasta przy Placu Grunwaldzkim, Alei Niepodległości, ulicach Łukowskiej i Żeromskiego, budynki mieszkalne, wille, szkoły, które nadawały się do rozlokowania komendantury, wojsk sowieckich dowództwa i pełnomocników rządu. Dozorem zostały objęte również najważniejsze obiekty komunalne, kolejowe, magazyny, mosty czy punkty łączności. Miasto liczyło wówczas kilkuset mieszkańców, ale liczba ta zaczęła się szybko zwiększać, ponieważ wracali ewakuowani Niemcy, równocześnie napływać zaczęły pierwsze grupy osadników. W tym czasie wprowadzono obowiązek rejestracji dla obywateli pochodzenia niemieckiego. Ustalona została również godzina policyjna, to jest od godziny 22:00 do 6:00. Głównym celem w tamtym czasie było uporządkowanie ulic, placów i terów, które zostały zniszczone w wyniku działań wojennych. Rozpoczęto również uruchamianie wodociągów, oczyszczalni ścieków, elektrowni, szpitali i kolei[10].

7 E. Stiepanow, *Świdnica w 1945 r. Świadectwo pioniera*, Świdnica 1995, s. 2.

8 *Świdnica. Zarys monografii miasta*..., s. 256.

9 *Ibidem*.

10 E. Stiepanow, *Świdnica*..., s. 4.

Narodziny polskiej administracji

Pierwsze powojenne lata na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych to czas chaosu, zarówno administracyjnego, jak i gospodarczego[11]. Brakowało wyraźnego potwierdzenia, że ziemie te przechodzą pod polską administrację. Poza tym wyludnienie i braki kadrowe były poważną przeszkodą w odtwarzaniu dawnych struktur władzy. Konieczne więc było wypracowanie nowego modelu podziału terytorialnego i pozyskanie ludzi odpowiedzialnych za zarządzanie strukturami administracyjnymi.

Ustalenia poczynione na konferencji w Jałcie spowodowały, że realne stało się przejęcie przez polską administrację terenów położonych na zachód i północ od dotychczasowych granic państwa. W związku z tym 20 lutego 1945 roku Państwowy Komitet Obrony ZSRR przyjął uchwałę, na mocy której tymczasowo ustalona została zachodnia i północna granica Polski, obejmująca tak zwane Ziemie Odzyskane[12]. Biorąc pod uwagę, że nadal prowadzone były działania wojenne, władzę na zajmowanych terenach sprawowały sowieckie wojskowe komendantury wojenne. Ich działanie zatwierdzono umową z 26 lipca 1944 roku, zawartą między Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego a rządem Związku Radzieckiego[13]. Funkcjonowanie komendantur miało z założenia charakter tymczasowy. Sowieckie komendantury wojenne jako organy posiadające status administracji centralnej tworzone były we wszystkich miejscach o znaczeniu strategicznym oraz w strefach przyfrontowych[14]. Do ich najważniejszych zadań należało przede wszystkim organizowanie zaplecza frontu, nadzór nad działalnością zakładów produkcyjnych czy ludnością cywilną[15].

---

11 Zob. M. Zaremba, *Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2021.

12 A. Magierska, *Ziemie Zachodnie i Północne w 1945 r. Kształtowanie się podstaw polityki integracyjnej państwa polskiego*, Warszawa 1978, s. 19. Więcej na temat ustalania kształtu przyszłej polskiej granicy zachodniej zob. np.: B. Pasierb, *Polska myśl polityczna okresu II wojny światowej wobec Niemiec*, Poznań 1990; T. Marczak, *Granica zachodnia w polskiej polityce zagranicznej w latach 1944–1950*, Wrocław 1995.

13 *Porozumienie między PKWN a Rządem ZSRR o polsko-radzieckiej granicy państwowej. Moskwa, 27 lipca 1944 r.*, [w:] *Polska w stosunkach międzynarodowych 1945–1989. Wybór dokumentów*, red. J. Zając, Warszawa 2005, s. 47–48.

14 H. Stańczyk, *Działalność 1. Frontu Ukraińskiego na Górnym Śląsku i Opolszczyźnie w zakresie sprawowania okupacji wojskowej*, [w:] *Ziemie Odzyskane pod wojskową administracją radziecką po II wojnie światowej*, red. S. Łach, Słupsk 2000, s. 61.

15 A. Magierska, *Ziemie Zachodnie i Północne*..., s. 20.

Na Dolnym Śląsku pierwsze komendantury utworzono po 22 stycznia 1945 roku[16]. Funkcjonowały, opierając się na niemieckim podziale administracyjnym (w gminach, powiatach, miastach i okręgach). Powstałe urzędy zostały podporządkowane Wydziałowi do spraw Komendantur Wojennych przy Sztabie I Frontu Ukraińskiego Armii Czerwonej, który w trakcie działań wojennych zajmował Dolny Śląsk. Utworzonym wydziałem kierował podpułkownik Riepin[17]. Do czasu utworzenia polskiej administracji władza komendantów wojennych była praktycznie nieograniczona. Zakończenie wojny wymusiło przekazanie władzy stronie polskiej, jednak działalność komendantur nie zakończyła się wraz z zaprzestaniem działań zbrojnych W 1946 roku część komendantur wojennych rozwiązano, a ich działalność utrzymana została tylko w dużych miastach i na ważnych szlakach komunikacyjnych, którymi do ZSRS wracały transporty ze zdemobilizowanymi żołnierzami. Według sowieckich źródeł, jeszcze w czerwcu 1946 roku komendanci wojenni działali między innymi w Świdnicy, Legnicy, Bolesławcu, Wałbrzychu, Brzegu czy Wrocławiu[18]. Komendantem wojennym Świdnicy (miasta i powiatu) był major Sławin. Formalnie władzę sprawował bardzo krótko, ponieważ oddziały sowieckie wkroczyły do Świdnicy stosunkowo późno (8 maja).

Bezpośrednie przygotowania do objęcia tak zwanych Ziem Odzyskanych rozpoczęły się już w marcu 1945 roku, kiedy Rząd Tymczasowy powołał specjalną komisję do opracowania planu organizacji tych terenów[19]. Zorganizowaną akcję przejmowania Ziem Zachodnich i Północnych zapoczątkowała Uchwała Rady Ministrów z 14 marca 1945 roku. Zgodnie z jej postanowieniami, obszar ten został podzielony na cztery okręgi administracyjne, a dla każdego okręgu wyznaczono pełnomocnika okręgowego rządu RP, który reprezentował rząd w kontaktach z władzami sowieckimi tworzył zręby polskiej administracji, podlegały mu również urzędy skarbowe, likwidacyjne czy oświata[20]. Obejmowanie władzy na Dolnym Śląsku miało zostać dokonane na podstawie rozkazu numer 1163 z 12 kwietnia 1945 roku, wydanego przez

16 G. Baziur, *Armia Czerwona na Pomorzu Gdańskim 1945–1947*, Warszawa 2003, s. 61.

17 *Ibidem*, s. 21.

18 J. Hytrek-Hryciuk, *„Tu Ruski jest szefem!". Działalność tymczasowej administracji radzieckiej na Dolnym Śląsku (1945–1946)*, „Slezský Sbornik. Acta Silesiaca" 2011, nr 109, s. 110.

19 B. Pasierb, *Życie polityczne Dolnego Śląska*..., s. 9.

20 AAN, MAP, 2441, Wyciąg z posiedzenia Rady Ministrów z 14.03.1945 r., k. 10; zob. także AAN, MZO, 105, Zarząd Ziem Odzyskanych przed i w czasie istnienia Ministerstwa Ziem Odzyskanych, b.d., k. 1.

pułkownika Repina, skierowanego do komendantów wojennych[21]. Pełnomocnikiem na II Okręg — Dolny Śląsk został dotychczasowy wicewojewoda kielecki Stanisław Piaskowski, który przybył do Trzebnicy 20 kwietnia, wraz z około czterystuosobową grupą operacyjną[22]. Tymczasową siedzibą władz okręgowych została właśnie Trzebnica z racji tego, że we Wrocławiu toczyły się jeszcze walki. To właśnie w Trzebnicy 21 i 22 kwietnia 1945 roku utworzono urząd pełnomocnika okręgowego i bardzo szybko dokonano podziału na obwody, wydzielając ważniejsze miasta, które miały stać się odrębnymi jednostkami. Obsadzono również stanowiska pełnomocników poszczególnych obwodów[23]. Pełnomocnicy zostali zobowiązani do powołania grup operacyjnych, których zadaniem było organizowanie życia na terenach zachodnich, w tym powołanie administracji państwowej i samorządowej[24].

Miasto Świdnicę i powiat świdnicki od początku potraktowano jako odrębne jednostki administracyjne. Pełnomocnikiem na obwód administracyjny numer 16 (powiat świdnicki) mianowany został Józef Jedyński, natomiast na obwód numer 50 (miasto Świdnica) Feliks Olczyk[25]. Jeszcze w trakcie pobytu w Trzebnicy stworzyli oni tak zwaną grupę operacyjną, czyli zespół pracowników, który miał przejąć od władz wojskowych miasto i powiat świdnicki, zorganizować władzę i administrację, komunikację, transport, zaopatrzenie[26].

Pomimo problemów, już 7 maja 1945 roku grupa pełnomocnika Jedyńskiego wyruszyła z Trzebnicy do Świdnicy. Tak wspomina ten okres członek grup obu pełnomocników, Aleksander Masłowski:

> Z biało-czerwonymi opaskami, z pieczątką i orłem w środku oraz dużym, okalającym napisem: „Grupa Operacyjna na Obwód nr 50 Dolnego Śląska" musieliśmy czekać w kolejce na transport [...] a do Świdnicy było około 80 kilometrów. Wiele wówczas zależało od własnej pomysłowości, sprytu i odwagi poszczególnych członków grupy. Nie wiadomo jak zdobytym samochodem marki opel-kadet, z bronią w ręku, po drodze pełnej wyrw po minach, bez zapasów paliwa, ruszyła 7 maja 1945 r[oku] w drogę z Trzebnicy do Świdnicy grupa pełnomocnika Jedyńskiego, która przybyła do miasta 9 maja. Nakazem chwili było

21 E. Kościk, *Osadnictwo wiejskie w południowych powiatach Dolnego Śląska w latach 1945–1949*, Wrocław 1982, s. 36–37.

22 AP Wr, UWW, I/30, Sprawozdanie miesięczne pełnomocnika rządu oraz wydziałów, [1945 r.], k. 1.

23 *Ibidem*, k. 11.

24 S. Łach, *Rola grup operacyjnych w osadnictwie miejskim na ziemiach odzyskanych po II wojnie światowej*, „Słupskie Studia Historyczne" 1997, nr 5, s. 151.

25 AP Wr, UWW, I/30, Sprawozdania miesięczne pełnomocnika rządu oraz wydziałów, [1945 r.], k. 13.

26 *Ibidem*, k. 29.

bezzwłoczne odstawienie samochodu z powrotem do Trzebnicy. Trzydziestoosobowa grupa F. Olczyka przyjechała do Świdnicy 17 maja, część samochodem, a część bryczką zaprzężoną w parę koni[27].

O pierwszych wrażeniach związanych z przybyciem do Świdnicy Olczyk mówił tak:

Miasto przedstawiało bardzo miły wygląd, gdyż komenda wojenna zdążyła już trochę uporządkować nieład wytworzony warunkami wojennymi. [...] O całkowitym przejęciu od władz wojennych miasta nie było mowy, na to potrzeba było około 500 pracowników, a ja ich miałem 25 [...]. Umówiłem się z komendantem wojennym, że będę przejmował stopniowo agendy miasta w miarę napływu osadników[28].

Panujące warunki były niezwykle trudne, brakowało fachowej kadry, środków transportu. Grupy operacyjne po przyjeździe do wyznaczonego miasta i nawiązaniu kontaktów z sowieckimi komendanturami rozpoczynały pracę. Zaczynali przede wszystkim od wyszukania odpowiednich pomieszczeń dla urzędów, uruchamiania gazowni, elektrowni, wodociągów, szpitali, zapewnienia pracownikom mieszkań i wyżywienia[29]. W pierwszej połowie czerwca zorganizowano biuro dla obwodu numer 16 (późniejsze Starostwo Powiatowe) przy Placu Grunwaldzkim 11, niedaleko sowieckiej komendantury, która znajdowała się przy Placu Grunwaldzkim 14. Natomiast biuro dla obwodu numer 50 (miasto Świdnica) mieściło się przy ulicy Zamkowej 16/18. Pracowników biura obwodu numer 16 zakwaterowano w hotelu przy ulicy Wałbrzyskiej, a biura obwodu numer 50 w budynku przy ulicy Jagiellońskiej 28. Tak początki pracy wspominała Eugenia Wolframowa, biorąca udział w uruchamianiu urzędu:

Nasza praca w Starostwie zaczęła się od zakładania teczek, porządkowania materiałów, przyjmowania osadników, meldowania, przydzielania mieszkań i kartek stołówkowych oraz załatwiania innych formalności administracyjnych[30].

27 Cyt. za D. Kotełko, *Świdnica 1945–1946. Czasy, wydarzenia, ludzie*, „Rocznik Świdnicki" 33, 2005, s. 21.

28 *Ibidem*, s. 22.

29 S. Łach, *Rola grup operacyjnych*..., s. 153.

30 D. Kotełko, *Świdnica 1945–1946*..., s. 22.

Przemysł

Równolegle z organizowaniem administracyjnych grup operacyjnych tworzono grupy operacyjne resortów i instytucji centralnych, a do najważniejszych należały grupy operacyjne Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów (KERM) i Ministerstwa Przemysłu[31]. Ich zadania polegały na zabezpieczeniu wraz z władzami wojskowymi i cywilnymi obiektów przemysłowych przed zniszczeniami wojennymi, zorganizowaniu kierownictwa zakładów i przedsiębiorstw przemysłowych, do czasu objęcia władzy przez polską administrację, uruchomieniu zakładów przemysłowych. W dniu 27 marca 1945 roku Kierownictwo Grup Operacyjnych Ministerstwa Przemysłu wydało instrukcję dotyczącą grup operacyjnych na ziemiach odzyskanych, która mówiła, że**:**

> Zadaniem Grup Operacyjnych na Ziemiach Zachodnich jest organizacja od podstaw polskiego przemysłu i życia gospodarczego celem jak najszybszego jego uruchomienia [...]. Grupy operacyjne są środkiem organizacyjnym i obsadzają kluczowe stanowiska w organizacjach gospodarczych i przemyśle, regulują w pierwszym rzędzie napływ siły roboczej, stosunki gospodarcze, nawiązują kontakty z właściwymi nadrzędnymi władzami gospodarczymi[32].

Przemysłowe grupy operacyjne na Dolnym Śląsku spisywały i szacowały wartość przejętego majątku, zabezpieczały zakłady przemysłowe, kompletowały pierwsze załogi, organizowały transport i aprowizację[33]. Pomimo sporych trudności przemysłowe grupy operacyjne na Dolnym Śląsku do czasu ich rozwiązania (w połowie września 1945 roku) przejęły 3480 zakładów przemysłowych i rzemieślniczych na 4825 istniejących (ponad 72% przemysłu zostało zagospodarowane przez te grupy)[34].

Już na wiele lat przed wojną Świdnica była ważnym ośrodkiem przemysłowym. Ominęły ją zniszczenia wojenne (dla przypomnienia, w gruzach leżało jedynie 2% zabudowy miasta). Urządzenia z zakładów przemysłowych zostały w części zdemontowane i wywiezione przez Niemców w czasie ewakuacji. Udało się je jednak odzyskać, ponieważ nie opuściły Śląska. W ciekawy sposób poszukiwania wywiezionych urządzeń opisuje dyrektor Świdnickiej Fabryki Maszyn Antoni Paliński:

---

31 S. Łach, *Rola grup operacyjnych*..., s. 159.

32 AAN, GO KERM, 292, Instrukcje pracy grup operacyjnych na ziemiach zachodnich z 27 marca 1945 r., b.p.

33 J. Kociszewski, *Zasiedlanie i zagospodarowanie Dolnego Śląska w latach 1945–1949 ze szczególnym uwzględnieniem regionu szczecińskiego*, Wrocław 1983, s. 103.

34 A. Magierska, *Przywrócić Polsce. Przemysł na Ziemiach Odzyskanych 1945–1946*, Warszawa 1986, s. 206–207.

> Dowiadywałem się, gdzie hitlerowcy wywozili ze Świdnicy maszyny i jeździłem do wskazanych miejscowości szukać. Nikt jednak dokładnie nie wiedział, gdzie cenny sprzęt świdnickich fabryk został ukryty. Niemieccy właściciele i dyrektorzy fabryk kazali robotnikom demontować urządzenia i ładować na samochody, które odjeżdżały na zachód lub południe, w góry, i już nie wracały. Dyrektorzy uciekli wraz z cofającym się wojskiem[,] a robotnicy niemieccy pracujący w naszych teraz fabrykach nie umieli wskazać miejsca, gdzie zawieziono maszyny. Dwie tokarki znalazłem ukryte w magazynach zakładów tkackich w pobliżu Wałbrzycha. Najwięcej maszyn z dolnośląskich fabryk ukrytych było w górach, w małych miejscowościach, w magazynach różnych drobnych przedsiębiorstw. Na przykład wiele obrabiarek znalazłem w głębi gór w baraku jednego z kamieniołomów[35].

Dużo szkód spowodowały działania sowieckiej administracji wojskowej, pod której kontrolą znalazły się obiekty przemysłowe[36]. Z jej rąk obiekty gospodarcze i komunalne przejmowały polskie ekipy. Na szczeblu centralnym akcją kierował KERM i Ministerstwa Przemysłu oraz Handlu. Instytucje te wysłały na ziemie odzyskane ekipy fachowców złożone z przedstawicieli branż i zakładów pracy z centralnej Polski. Rozkazem Pełnomocnika KERM na Dolny Śląsk z 9 maja 1945 roku do Świdnicy została skierowana Grupa Operacyjna KERM pod kierownictwem Romana Dziamskiego jako pełnomocnika powiatowego na rejon Świdnica. W skład grupy wchodzili: Edward Kasprzycki (zastępca pełnomocnika), inżynier Wacław Zawiliński (referent aprowizacyjny), Karol Czulak, Marian Kamiński, Czesław Kisielewski, inżynier Michał Krasicki, dwóch szoferów oraz inżynier Robert Blich.Następnego dnia do Świdnicy wysłano samochód (rosyjskiego forda), który przywiózł 200 litrów paliwa dla potrzeb grupy operacyjnej i żywność dla ludzi. Wyjazd odbył się wzdłuż trasy: Legnica, Jawor, Strzegom, Świdnica[37]. W sprawozdaniu z 14 maja 1945 roku tak został przedstawiony dzień przyjazdu do Świdnicy:

> Dnia 9 maja wyruszyliśmy autem ciężarowym w 13 osób łącznie z obsługą auta. Droga była bardzo ciężka, szosy podminowane, mosty pozrywane, dwukrotnie musieliśmy wyciągać auto z rowu. Po ośmiu godzinach jazdy, przez Freiburg [Świebodzice — B. I.], polnymi drogami dojechaliśmy do Świdnicy w dobę po wkroczeniu wojsk sowieckich. Miasto puste, bardzo mało zniszczone, cała ludność już dwa miesiące wcześniej była ewakuowana [...] a w mieście stało tylko wojsko niemieckie, działania wojenne trwały tylko jeden dzień. Zgłosiliśmy się do Komendy Wojskowej, gdzie trafiliśmy na pogrzeb zastępcy komendanta,

---

35 *Trudne dni (Dolny Śląsk we wspomnieniach pionierów)*, red. M. Markowski, t. 3, Wrocław 1962, s. 300–301.

36 *Świdnica. Zarys monografii miasta*..., s. 266.

37 AAN, GO KERM, 457, Korespondencja w sprawach administracyjno-handlowych oraz zaopatrzeniowych [kwiecień – 25.07.1945 r.], k. 2.

skrytobójczo zastrzelonego przez Niemca. Wzięliśmy całą grupą udział w pogrzebie, co od razu wpłynęło na dobre stosunki z komendą, która cały czas idzie nam we wszystkim na rękę[38].

Kolejnego dnia członkowie grupy operacyjnej zajęli trzy domy przy ulicy Backera (o numerach 10, 12, 14; jeden na biura, dwa na mieszkania). Świdnica w oczach członków GO KERM jawiła się jako około czterdziestotysięczne miasto, bardzo porządnie zabudowane, z zabytkowym kościołem z czasów piastowskich. Przemysł w mieście stał na bardzo niskim poziomie. Elektryczność wróciła do Świdnicy 12 maja, nadal jednak brakowało wody.

Od 11 maja rozdzielano funkcje i członkowie grupy operacyjnej zaczęli pracę. Przejmowanie obiektów przemysłowych przebiegało bardzo wolno. Początkowo grupa zajmowała się zabezpieczaniem pozostawionych urządzeń, inwentaryzowaniem, sprowadzaniem wywiezionych maszyn, zdobywaniem materiałów koniecznych do napraw budynków fabryk czy uruchamianiem zakładów, w których znajdowały się sprawne maszyny, skompletowana załoga i zapas surowców. Ze względu na dużą ilość przedsiębiorstw, po dwukrotnych wizytach w Legnicy Romana Dziamskiego do grupy operacyjnej przydzielono 15 czerwca 1945 roku dziesięciu nowych pracowników[39], a 24 czerwca piętnastu kolejnych[40].

To właśnie brak surowców był najbardziej odczuwalny. Na tyle, że tematem tym zainteresowały się władze administracyjne. Na przełomie lipca i sierpnia przy Komitecie Miejskim PPR utworzony został sekretariat do spraw przemysłu, który zajmował się organizowaniem pomocy zakładom przemysłowym w zakresie zaopatrzenia, transportu czy zatrudnienia fachowej kadry[41]. Braki kadrowe także utrudniały rozwój produkcji. W zakładach zatrudniano fachowców niemieckich, opóźniając w ten sposób ich wysiedlanie. Było to jednak rozwiązanie doraźne. Załogi zakładów zdobywały kwalifikacje w trakcie wykonywanej pracy. Na dzień 25 lipca 1945 roku GO KERM obejmowała 99 fabryk na terenie powiatu świdnickiego, natomiast do przejęcia pozostawały jeszcze 62 zakłady[42]. Do 20 sierpnia na terenie powiatu świdnickiego funkcjonowało 66 fabryk i przedsiębiorstw, które zatrudniały mniej niż

38 AAN, GO KERM, 441, Sprawozdania tygodniowe [maj–lipiec 1945 r.], k. 1.

39 AAN, GO KERM, 256, Sprawozdania tygodniowe pełnomocników powiatów [maj–wrzesień 1945 r.]. Dane dotyczące stanu przemysłu, k. 135.

40 AAN, GO KERM, 441, Sprawozdania tygodniowe [maj–lipiec 1945 r.], k. 11.

41 *Świdnica. Zarys monografii miasta*..., s. 266.

42 AAN, GO KERM, 444, Wykaz przedsiębiorstw objętych i nieobjętych przez grupę operacyjną [1945 r.], k. 1.

50 osób[43]. Właściwe przekazywanie większych zakładów miało miejsce dopiero w sierpniu i wrześniu 1945 roku, a do poszczególnych zakładów przemysłowych kierowano pełnomocników odpowiedzialnych za uruchomienie produkcji.

Kolejnym etapem była reorganizacji administracji gospodarczej, dlatego przemysłowe grupy operacyjne zostały zastąpione przez delegatury Ministerstwa Przemysłu i Handlu, zarządy i zjednoczenia branżowe. W związku z tym 15 września 1945 roku pełnomocnik KERM Roman Dziamski przekazał kierownikowi delegatury Ministerstwa Przemysłu na okręg numer 2, Wsiewołodowi Rajewskiemu, wszystkie magazyny, gotówkę, rozliczenia kasowe, inwentarz biurowy oraz akta grupy operacyjnej na miasto i powiat Świdnica[44]. Pod koniec 1945 roku w Świdnicy działały 22 zakłady przemysłowe, które zatrudniały 1055 Polaków i 1121 Niemców[45].

Jako jeden z pierwszych zakładów produkcję wznowiły Zjednoczone Zakłady Szpilek, Okuć i Przyborów Tkackich (pod koniec roku zakład zmienił nazwę na Świdnickie Zakłady Artykułów Technicznych „Iglotech") — 26 czerwca 1945 roku, ponieważ fabryka nie ucierpiała w wyniku wojny. Przed wojną fabryka nastawiona była na produkcję między innymi szpilek do włosów (loków), szydełek czy guzików. Odbiorcą był przemysł włókienniczy w kraju i na Dolnym Śląsku. Natomiast w czasie wojny fabryka produkowała różnego rodzaju uszczelki i zakładki gumowe na potrzeby wojenne[46]. Wraz z rozwojem zakładu liczba zatrudnionych wzrosła z 206 w roku 1946 do 240 w roku 1950[47]. Natomiast w lipcu 1946 roku wznowiła produkcję fabryka rękawiczek, która rok później, zatrudniając 70 pracowników, zmieniła nazwę na Dolnośląskie Zakłady Białoskórniczo-Rękawicznicze „Renifer". Przed wojną fabryka produkowała rocznie 356 tysięcy par rękawiczek, z czego aż 10% było eksportowanych do Szwecji, Holandii i Szwajcarii. Dla porównania, przed wojną fabryka zatrudniała 500 niemieckich robotników[48].

---

43 AAN, GO KERM, 263, Protokoły i akta zdawczo-odbiorcze przekazania agend grup operacyjnych i przedsiębiorstw z powiatów [sierpień–październik 1945 r.], k. 26.

44 AAN, GO KERM, 443, Protokół zdawczo-odbiorczy przekazania agend Grupy Operacyjnej Delegaturze Ministerstwa Przemysłu, 15.09.1945 r., k. 1–2.

45 AAN, MZO, 799, Korespondencja i współdziałanie przy realizacji osadnictwa pracowników najemnych z innymi resortami oraz protokoły z konferencji, b.d., k. 143.

46 AAN, GO KERM, 456, Sprawozdania, zapotrzebowania i wykazy materiałowe materiałów przemysłowych [czerwiec–sierpień 1945 r.], k. 49.

47 D. Kotełko, *Świdnica 1945–1946*..., s. 37.

48 AAN, GO KERM, 456, Sprawozdania, zapotrzebowania i wykazy materiałowe materiałów przemysłowych [czerwiec–sierpień 1945 r.], k. 29.

We wrześniu przejęto od sowieckich władz wojskowych Warsztaty Kolejowe PKP (późniejsza Świdnicka Fabryka Wagonów). Stan fabryki był dramatyczny: urządzenia techniczne częściowo wywiezione przez Niemców, częściowo zdemontowane przez służby sowieckie ogołocone magazyny, nienaruszone zostały tylko budynki fabryczne. W tym stanie załoga zakładu przystąpiła do jego uruchomienia — w różnych częściach Pogórza Sudeckiego odnajdowano maszyny wywiezione przez Niemców, naprawiano zepsuty sprzęt, dla potrzeb fabryki przerabiano inne znalezione urządzenia. Produkcję rozpoczęto w końcu 1945 roku, jednak dopiero w 1947 roku pojawiły się nowe maszyny, zwolniono niemieckich pracowników i przyjęto polskich fachowców[49].

Cukrownia Świdnica została przekazana polskim władzom już w czerwcu 1946 roku. Zakład nie doznał żadnych uszkodzeń podczas wojny, natomiast zapasy materiałów były znikome. Jednak Cukrownia Świdnica jako jedyna z 22 na Dolnym Śląsku nadawała się do podjęcia produkcji[50]. Uruchomiono ją 1 października 1945 roku, a jej pierwszym powojennym dyrektorem został inżynier Zbigniew Kuncewicz[51]. Największym problemem były braki kadrowe. W cukrowni pracowała niemiecka załoga, która pomagała ją uruchomić. Dopiero w listopadzie pojawiła się polska kadra, która przybyła z Brześcia Kujawskiego i wtedy zasadniczy trzon polskiej załogi został skompletowany[52]. Po pokonaniu trudności technicznych i kadrowych, 23 grudnia 1945 roku wyprodukowano niewielką ilość cukru, jednak produktów do przerobienia było też niewiele[53]. W późniejszym okresie, w wyniku przeprowadzonej modernizacji, Cukrownia Świdnica stała się jednym z wiodących zakładów w tej branży[54].

Warto wspomnieć, że ważnym wydarzeniem dla świdnickiego przemysłu po wojnie było zawarcie 31 maja 1946 roku pierwszej umowy — na dostarczenie do Wielkiej Brytanii kredensów fornirowanych (o wartości 600 tysięcy funtów szterlingów), produkowanych przez Państwowe Zjednoczone Zakłady Drzewne w Świdnicy. Umowę podpisano w Świdnicy, co z dumą odnotowały „Wiadomości Świdnickie"[55].

---

49 *Świdnica. Zarys monografii miasta*..., s. 268.

50 D. Kotełko, *Świdnica 1945–1946*..., s. 38.

51 J. Chomin, *Cukrownia Świdnica 1948–1998*, Świdnica 1998, s. 22.

52 *Ibidem*, s. 23.

53 *Ibidem*, s. 25.

54 *Ibidem*, s. 27.

55 „Wiadomości Świdnickie" 1946, nr 21, s. 1.

Świdnica już w pierwszych latach po wojnie była jednym z bardziej liczących się ośrodków przemysłowych Dolnego Śląska, jak i całego kraju. Początkowo większość zakładów nie osiągnęła jeszcze maksymalnych zdolności produkcyjnych, ale było to związane z licznymi problemami technicznymi, brakami kadrowymi czy surowcowymi. W związku z niedostatkami kadrowymi stworzono szkolnictwo zawodowe, jednak pierwsi absolwenci zasilali załogi zakładów dopiero na początku lat pięćdziesiątych[56].

Świdnica mogła również poszczycić się osiągnięciami w dziedzinie rzemiosła i handlu. Od sierpnia 1945 roku działało tu Stowarzyszenie Kupców, Przemysłowców i Rzemieślników, z którego wyodrębniły się dwie osobne organizacje zrzeszające kupców i rzemieślników. Ich założycielami byli Władysław Styła, Franciszek Szczęśniak i Tadeusz Puchała. Natomiast w 1946 roku w Świdnicy powstała pierwsza na Dolnym Śląsku Delegatura Izby Przemysłowo-Handlowej na miasto i powiat świdnicki, którą kierował Jan Pic du Repologne[57]. W interesujący sposób opisywał on swoją podróż i pobyt w Świdnicy:

> Ze skierowaniem biura Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów udaję się na Dolny Śląsk w czerwcu 1945 roku. [...] Pociągi do Świdnicy jeszcze nie kursują. Trzeba się udać pieszo do skrzyżowania szosy wiodącej do Świdnicy z autostradą i tam szukać okazji do zabrania się wojskową ciężarówką. [...] Po godzinie kawaleryjskiej jazdy znajdujemy się w Świdnicy. Stoi tu spory garnizon radziecki, zakwaterowany w południowej części miasta. [...] Miasto powiatowe ładne. Przed ewakuacją liczyło 35 tysięcy mieszkańców. Nie zniszczone.

Natomiast o gospodarce mówił w ten sposób:

> Sklepy, warsztaty rzemieślnicze i mniejsze fabryczki przejęli prywatni właściciele i dzierżawcy. Większe zostały upaństwowione. Napisy niemieckie zniknęły, jakby ich nigdy nie było. Wszystkie trzy sektory ówczesnego modelu gospodarczego — państwowy, spółdzielczy i prywatny miały olbrzymie pole działania. Poniemieckie banki i zakłady przemysłowe przejęło państwo. Wielki handel hurtowy zorganizowała spółdzielczość „Społem". Małe przedsiębiorstwa przemysłowe i rzemieślnicze oraz handel detaliczny i hurtowy branż o znaczeniu wysokospecjalistycznym stały się domeną działalności sektora prywatnego[58].

Zatem od początku oprócz struktur państwowych aktywnie działał sektor prywatny — w dziedzinie rzemiosła, usług i handlu. W pierwszych latach po wojnie rozwijały się wszystkie formy handlu. Okoliczności

---

56 *Świdnica. Zarys monografii miasta*..., s. 272.

57 D. Kotełko, *Świdnica 1945–1946*..., s. 41.

58 J. Pic de Repologne, *Obrazy pamiętnych lat (wspomnienia)*, „Rocznik Świdnicki" 22, 1994, s. 4.

były sprzyjające, gdyż Świdnica nie została zniszczona w wyniku działań wojennych i dużo szybciej napływała do niej ludność. Rozwój przedsiębiorczości zapewniała również dość liberalna polityka państwa, które nie dysponowało wtedy rozbudowanym aparatem kontroli. W końcu 1946 roku w Świdnicy funkcjonowały 223 warsztaty rzemieślnicze, które zatrudniały 444 osoby[59]. Jako pierwsze otwierane były piekarnie, rzeźnie, potem zakłady usługowe (fryzjerskie, szewskie, krawieckie, stolarskie).

Wysiedlenie Niemców i proces osadnictwa polskiej ludności

Sytuacja ludnościowa po II wojnie światowej zmieniała się z dnia na dzień, jednak z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że jeszcze pod koniec 1944 roku na ziemiach na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej przebywało około 12 milionów Niemców[60]. Wysiedleniem objęci byli wszyscy Niemcy, a w planowaniu akcji opierano się na powszechnym spisie ludności z 14 lutego 1946 roku[61]. Ten wskazywał, że na terenie całej Polski znajdowało się 2 288 300 Niemców, z czego 2 036 439 na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych[62]. Wyraźnie widać, że na Dolnym Śląsku i Pomorzu Zachodnim Niemcy stanowili zdecydowaną większość ludności, dlatego z tych terenów postanowiono wysiedlać ich najwcześniej.

Obawa przed nadchodzącym frontem spowodowała, że na przełomie 1944 i 1945 roku rozpoczęły się pierwsze ucieczki ludności niemieckiej. Jednak nie był to koniec przemieszczeń ludności. Drugi etap migracji związany był z konferencją poczdamską, na której postanowiono rozwiązać problem w postaci obecności Niemców, między innymi na terenach na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej, poprzez ich całkowite usunięcie. Rozdział trzynasty umowy poczdamskiej z dnia 2 sierpnia 1945 roku mówił o tym, że należy przystąpić do przesiedlenia ludności niemieckiej. Natomiast wysiedlenia powinny zostać dokonane w sposób

59 *Świdnica. Zarys monografii miasta*..., s. 274.

60 B. Nitschke, *Wysiedlenia i wyjazdy ludności niemieckiej z Polski w latach 1945–1959*, „Studia Zachodnie" 3, 1998, s. 152.

61 P. Kacprzak, *Organizacja przesiedleń ludności niemieckiej z Polski do stref okupacyjnych w Niemczech w roku 1946*, „Przegląd Prawa i Administracji" 80, 2009, s. 48.

62 *Powszechny sumaryczny spis ludności z dnia 14 II 1946 r.*, „Statystyka Polski" 1947, seria D, z. 1, Warszawa 1947.

humanitarny i zorganizowany[63]. Jako organ wykonawczy postanowień poczdamskich została powołana Sojusznicza Rada Kontroli w Niemczech, której zadaniem było ustalenie rozmiarów repatriacji, sporządzenie planu przesiedleń i nadzorowanie akcji wysiedleńczej. Wykonaniem miały się zająć rządy poszczególnych państw[64].

Kierowanie akcją wysiedleńczą i nadzór nad nią powierzone zostało Ministerstwu Ziem Odzyskanych (MZO). Miało to ułatwić ujednolicenie całej akcji i podporządkować kontrolę nad jej wykonaniem jednemu decyzyjnemu pionowi[65]. Podstawowym dokumentem dotyczącym akcji wysiedleńczej było wydane przez MZO 15 stycznia 1946 roku zarządzenie w sprawie rozpoczęcia akcji wysiedleńczej z Polski do Niemiec, do którego dołączona została szczegółowa instrukcja[66]. Organizacją całej akcji wysiedleńczej miał się zająć Państwowy Urząd Repatriacyjny (PUR). Do jego zadań należała organizacja punktów zbornych, zaopatrzenie w żywność, opał, wodę, organizacja środków transportu. Natomiast kierownictwo nad akcją na terenie województw powierzono pełnomocnikom okręgowym rządu polskiego. W akcji wysiedleńczej z PUR i władzami administracyjnymi miały współpracować organy bezpieczeństwa i jednostki wojskowe[67].

Szczegółowa instrukcja dołączona do zarządzenia dotyczącego akcji wysiedleńczej mówiła o tym, że wyznaczenie głowy rodziny do wyjazdu przesądzało o wysiedleniu wszystkich jej członków. Jak już zostało wspomniane, najwcześniej zaczęto wysiedlać z Dolnego Śląska i Pomorza Zachodniego, w pierwszej kolejności z miast. Te pierwsze wysiedlenia dotyczyć miały osób bezrobotnych, niewykwalifikowanych pracowników, osób pracujących w gospodarstwach domowych. Najszybciej usuwano także osoby, które w jakikolwiek sposób szkodziły interesom państwa polskiego. Należy zauważyć, że wysiedleniom nie podlegali specjaliści, których zastąpienie w przedsiębiorstwach państwowych nie było na tamtą chwilę możliwe. Zarządzenie to obejmowało również rodziny tych fachowców. O konieczności wysiedlenia Niemcy mieli zostać poinformowani na 24 godziny przed odjazdem pociągu. Mogli zabrać ze sobą

63 P. Lippóczy, T. Walichnowski, *Przesiedlenia ludności niemieckiej po II wojnie światowej w świetle dokumentów*, Warszawa-Łódź 1982, s. 50–54.

64 P. Kacprzak, *Organizacja przesiedleń ludności niemieckiej*..., s. 41.

65 *Ibidem*, s. 45.

66 *Ibidem*, s. 46.

67 AAN, MZO, 527, Repatriacja ludności niemieckiej z Polski, b.d., b.p.

bagaż i zapasy żywności. Kierowano ich do punktów zbornych (na stacje kolejowe), na które zazwyczaj trzeba było dotrzeć pieszo[68].

Wysiedlenia ludności niemieckiej można podzielić na trzy okresy: rok 1945, lata 1946–1947 i 1948–1949/1950. Dodatkowo można dokonać podziału na wysiedlenia przeprowadzane z inicjatywy lokalnych władz, obejmujące pojedyncze rodziny, a także masowe, prowadzone przez centralne organy administracji. Najbardziej kontrowersyjne są wysiedlenia z 1945 roku. Sytuacja powojenna i związane z tym ogromne ruchy ludnościowe utrudniają ustalenie dokładnych danych statystycznych. Wysiedlenia z 1945 roku były przede wszystkim spowodowane ewakuacją Niemców przed zbliżającym się frontem. Sytuację utrudniał fakt, że wielu Niemców po zakończeniu działań wojennych wróciło do dawnych miejsc zamieszkania, nie zdając sobie sprawy z planowanych wysiedleń, które nieformalnie zaczęły się już w 1945 roku, a formalnie w 1946 roku. Równolegle z powrotami rozpoczęły się w strefie nadgranicznej wysiedlenia prowadzone przez wojsko (trwające od kwietnia do lipca 1945 roku). Trudno ustalić dokładną liczbę wysiedlonych w tym czasie Niemców, jednak najbardziej wiarygodną wydaje się liczba około 400 tysięcy, a w okresie popoczdamskim około 600 tysięcy, co daje około miliona wysiedlonych w 1945 roku[69].

Dużo dokładniejsze informacje pochodzą z lat 1946–1947, kiedy to miała miejsce pierwsza zorganizowana akacja wysiedleńcza. Dane Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wskazują, że w 1946 roku wysiedlono 1 620 610 Niemców, natomiast w roku 1947 około 536 tysięcy[70]. Główna faza wysiedleń zakończyła się w roku 1947, w następnych latach usuwano już dużo mniej Niemców.

Według szacunkowych ustaleń, w Świdnicy w roku 1939 mieszkało 35 038 osób, natomiast w powiecie świdnickim 93 860 (około 40 tysięcy z nich zajmowało się handlem i przemysłem)[71]. Trudno jednak ustalić liczbę ludności niemieckiej w powiecie świdnickim w roku 1945. Podaje się, że w styczniu mogła ona urosnąć nawet do 88 tysięcy[72]. Jednak zmieniała się ona z dnia na dzień, najpierw w związku z ewakuacją mieszkańców miasta przed zbliżającym się frontem, potem z wysiedleniami ludności niemieckiej. Już pod koniec 1945 roku niewielkie grupy Niemców

68 P. Kacprzak, *Organizacja przesiedleń ludności niemieckiej*..., s. 49.

69 B. Nitschke, *Wysiedlenia i wyjazdy ludności niemieckiej*..., s. 157.

70 *Ibidem*, s. 157.

71 AAN, MAP, 2404, Dolny Śląsk 1945 r. Opracowania dotyczące historii powiatów, [1945 r.], k. 93–96.

72 *Świdnica. Zarys monografii miasta*..., s. 255.

opuściły Świdnicę na zasadzie dobrowolności (źródła podają informację o 216 rodzinach[73]). Zorganizowana akcja wysiedleńcza prowadzona była od wiosny 1946 roku. W lutym odbył się powszechny spis ludności, stąd możemy określić liczebność populacji w powiecie świdnickim po II wojnie światowej.

Już we wrześniu 1945 roku Jedyński informował, że planuje wysiedlić ze Świdnicy około 11 tysięcy Niemców. Jedno wysiedlenie miało objąć 1855 osób, na co było potrzeba 50 wagonów towarowych. Ponadto przy grupach wysiedleńców powinni się znajdować dwaj delegaci Niemieckiego Czerwonego Krzyża, dwie siostry zakonne, niemiecki lekarz, a towarzyszyć temu miał konwój milicji. Natomiast wszystkie osoby, które w jakiś sposób okazywały się przydatne, otrzymywały specjalne zaświadczenie[74].

Ze sprawozdania z końca stycznia 1946 roku wynika, że liczba Niemców na terenie powiatu świdnickiego wynosiła wówczas 49 647 osób, z czego zatrudnionych w przemyśle, jako siły niezbędne, było około 3,5 tysiąca osób. Dla porównania, według zestawienia z 21 grudnia 1946 roku liczba zatrudnionych Niemców to już tylko 1248 osób (66 pracowników umysłowych i 1182 fizycznych)[75]. Członkowie rodzin zatrudnionych Niemców nie posiadali indywidualnych dowodów tożsamości, ponieważ byli umieszczani na wspólnych legitymacjach czy zaświadczeniach. W dokumencie tym wspomniano też o kwestii mieszkań. W miarę napływu fachowych sił polskich połowę Niemców mieszkających do tej pory na terenach fabrycznych przesiedlono do mniejszych mieszkań. Na terenie powiatu świdnickiego znajdowali się partyjni Niemcy, którzy byli wykrywani przez funkcjonariuszy utworzonego najprawdopodobniej w drugiej dekadzie czerwca Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP)[76]. Pozostali Niemcy, to jest dawni nauczyciele czy

73 AP Wr, UWW, VI/376, Repatriacja Niemców Świdnica powiat i miasto obwód nr 16, [1945–1947], k. 3.

74 *Ibidem*, k. 1.

75 AP Wr, UWW, I/55, Statystyka przemysłowa. Zestawienia zakładów i zatrudnienie w przemyśle 1946–1948, k. 3.

76 Materiały archiwalne w większości wskazują na drugą dekadę czerwca, jednak pojawia się również informacja, że jednostka UB mogła być tworzona między 10 a 15 czerwca 1945 roku. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (dalej: AIPN, 0297/16, t. 14, Organizacja Wojewódzkiego i Powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego na Dolnym Śląsku w 1945 r. oraz zestawienie faktów wrogiej działalności reakcyjnego podziemia i faktów przeciwdziałania ze strony organów BP w województwie wrocławskim w latach 1945–1950, k. 22; AIPN Oddział we Wrocławiu (dalej: AIPN Wr), Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych we Wrocławiu [1945] 1983–1990 (dalej: WUSW Wr), 054/1215, Dokumentacja historyczna, kadra kierownicza jednostek terenowych, k. 135, 253; 054/655, Organizacja jednostek UB i MO

funkcjonariusze państwowi, znajdowali się pod stałym nadzorem[77]. Ze sprawozdania wynika również, że od lipca 1945 do 16 stycznia 1946 roku z terenów powiatu świdnickiego wyjechały dobrowolnie 372 rodziny. W tym czasie zauważalny był również większy napływ Niemców z bardziej zniszczonych terenów, szczególnie z Wrocławia. Przyjezdni lokowali się najczęściej na wsiach u krewnych lub w piwnicach zniszczonych domów[78].

W lutym 1946 roku na terenie Świdnicy przebywało około 15 tysięcy Niemców[79]. Po zestawieniu tej liczby z danymi pochodzącymi ze spisu ludności okazuje się, że Niemcy w tamtym czasie stanowili prawie 70% ludności miasta. Jako fachowców zatrudniano 4 tysiące Niemców. Rejestrowano ich na podstawie zgłoszeń z poszczególnych zakładów pracy, otrzymywali oni specjalne legitymacje. Kwestia usunięcia Niemców z terenu Świdnicy była niezwykle istotna ze względu na coraz większy napływ polskich osadników. Miasto było praktycznie nienaruszone przez działania wojenne, dążono do jak najszybszego spolszczenia gospodarki. W miarę możliwości, usuwano Niemców z poprzednio zajmowanych mieszkań, przenosząc ich do gorszych, a w ich miejsce umieszczano polskie rodziny.

Najwięcej ludności niemieckiej wyjechało z powiatu świdnickiego w lipcu i sierpniu 1946 roku, podczas zorganizowanej akcji wysiedleńczej. Plan wysiedlania ludności niemieckiej z całego powiatu świdnickiego zakładał, że do wydalenia jest 63,5% Niemców. Władze powiatowe zwracały się również z prośbą o przydzielenie siedmiu–ośmiu wagonów towarowych dla przewozu ludności niemieckiej do punktu zbornego, który oddalony był nawet o 30 kilometrów. Komisarzem do spraw repatriacji został wicestarosta Zdzisław Rutkowski[80].

W poniedziałek 22 lipca (według innych źródeł w niedzielę 21 lipca) 1946 roku w Świdnicy na bramach kamienic wywieszono plakaty w języku polskim i niemieckim, które obwieszczały, że ludność niemiecka zamieszkała na wymienionych ulicach ma się przygotować do

na Dolnym Śląsku w 1945 r., k. 66. Tomasz Balbus skłania się ku pierwszej dekadzie czerwca, zob. T. Balbus, *Geneza Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Świdnicy*, „Rocznik Świdnicki" 33, 2005, s. 80–114; *Powiatowe i miejskie Urzędy Bezpieczeństwa*, [w:] *Urząd Bezpieczeństwa na Dolnym Śląsku 1945–1956. Z badań nad organizacją i działalnością aparatu bezpieczeństwa*, red. R. Klementowski, K. Szwagrzyk, Wrocław 2012, s. 79–80.

77 APWr, UWW, VI/376, Repatriacja Niemców Świdnica powiat i miasto obwód nr 16, [1945–1947], k. 30.

78 *Ibidem*, k. 31.

79 *Ibidem*, k. 3.

80 *Ibidem*, k. 72.

wysiedlenia (miasto podzielono na pięć okręgów, a mieszkańcy każdego z nich mieli się stawić w określonym dniu). Można było zabrać tyle bagażu, ile było się w stanie unieść[81]. Ludność wyznaczona do wysiedlenia była zobligowana zgłosić się na dworzec w Kraszowicach, znajdującym się w odległości około 4 kilometrów od Świdnicy.

Tak wspominał wyjazd ze Świdnicy członek pierwszej grupy wysiedleńców:

> We wtorek 23 lipca między godziną 8.00 a 9.00 wyruszył długi szereg Niemców w kierunku dzisiejszego placu Wojska Polskiego i ulicy Kraszowickiej. Niektórych starców i osoby mające trudności z poruszaniem się wieziono na wozach. Udawano się do Kraszowic, do odległego o około 3–4 kilometry obozu zbiorczego. Tam w dużym, drewnianym baraku znajdowały się wydzielone pola wielkości powierzchni wagonu bydlęcego. W obrębie tych pól umieszczano 35 osób z ich bagażami. Osoby te otrzymywały odpowiedni numer wagonu. Po południu każdemu wagonowi przydzielano Niemca będącego kierownikiem wagonu. [...] Po kontroli (bagaży) musieliśmy wspiąć się na nasyp kolejowy i wlec się z bagażami około 300 metrów do oczekujących nas wagonów bydlęcych. Wielki upał pozbawiał nas sił. Przed odjazdem pociągu przybyli niemieccy duchowni: ewangelicki i katolicki. Pożegnali wyjeżdżających i dostarczyli nam napojów[82].

Inne wspomnienia mówią również o wielkim upale, ścisku w barakach, kontroli bagaży, która polegała na rozpakowaniu ich i zabieraniu cennych przedmiotów, na przykład zegarków, wiecznych piór czy nawet lepszej bielizny bądź ubrań. Ze sprawozdań dotyczących działalności niemieckiego Caritasu dowiadujemy się, że w barakach zgromadzono około 1700 osób. Kilku pracowników Caritasu otrzymało przepustki umożliwiające wstęp i dostarczali wysiedlanym jedzenie i napoje. Natomiast niemiecka zakonnica zajmowała się opatrywaniem skaleczeń i pomagała przy omdleniach[83].

Pierwszy pociąg z wysiedleńcami odjechał z Kraszowic 24 lipca, drugi 25, a trzeci 26 lipca. Potem chwilowo wstrzymano wywózkę, około 3,5 tysiąca Niemców, których wyjazd był zaplanowany na 27 i 28 lipca, mogło wyjechać dopiero 31 lipca i 1 sierpnia[84]. Nie podstawiono

---

81 A. Treutler, *Jak wspominam planowe wysiedlanie Niemców ze Świdnicy*, https://www.mojemiasto.swidnica.pl/jak-wspominam-planowe-wysiedlanie-niemcow-ze-swidnicy-%e2%96%aa-arnold-treutler-z-jezyka-niemieckiego-przelozyl-i-opracowal-edmund-nawrocki/ (dostęp: 19.01.2025).

82 *Ibidem*.

83 *Początek planowego wysiedlania Niemców ze Świdnicy. Sprawozdanie z działalności niemieckiego Caritasu*, http://www.mojemiasto.swidnica.pl/poczatek-planowego-wysiedlania-niemcow-ze-swidnicy-%E2%96%AA-na-podstawie-niemieckojezycznego-tekstu-opracowal-edmund-nawrocki/ (dostęp: 19.01.2025).

84 AP Wr PUR, 1899, Zestawienie statystyczne dotyczące repatriacji Niemców 1946 r., k. 4.

planowanych pociągów i wysiedleni musieli czekać w barakach lub wagonach bez lokomotywy. Kwestie te ilustruje tabela 1.

Tabela 1. Liczba osób narodowości niemieckiej wysiedlonych między lipcem i sierpniem 1946 roku

Data	Ogółem	Mężczyźni	Kobiety	Dzieci do lat 14
23 lipca	1793	398	900	495
24 lipca	1784	400	848	536
25 lipca	1793	408	926	459
26 lipca	1783	407	877	499
31 lipca	1789	406	882	501
1 sierpnia	1770	392	841	537
2 sierpnia	1765	418	846	501
3 sierpnia	1758	348	889	521
4 sierpnia	1757	358	882	517
5 sierpnia	1752	429	843	480
6 sierpnia	1753	347	858	548
7 sierpnia	1750	414	830	506
8 sierpnia	1759	361	850	548
9 sierpnia	1751	371	817	563
10 sierpnia	1757	380	843	534
11 sierpnia	1757	397	826	534
12 sierpnia	1757	342	863	552
13 sierpnia	1755	381	796	578
14 sierpnia	1764	339	861	564
15 sierpnia	1752	410	834	508
16 sierpnia	1755	384	854	517
17 sierpnia	1763	384	849	530
18 sierpnia	1751	380	839	532
19 sierpnia	1750	318	855	577
20 sierpnia	1661	449	768	444
RAZEM	**43 979**	**9621**	**21 277**	**13 081**

Źródło: AP Wr, PUR, 1899, Zestawienie statystyczne dotyczące repatriacji Niemców w 1946 r., k. 4.

Powyższa tabela przedstawia liczbę ludności niemieckiej, która została wysiedlona między 23 lipcem a 20 sierpniem 1946 roku. Był to największy, pod względem liczby ludzi, etap wysiedleń ludności niemieckiej na terenie powiatu świdnickiego. Wysiedlono wówczas 43 979 osób pochodzenia niemieckiego, z czego najwięcej było kobiet i dzieci do lat 14. Najmniejszą liczbę stanowili mężczyźni — było ich tylko 9621. Punktem docelowym, do którego skierowane zostały osoby wysiedlane między lipcem a sierpniem, była miejscowość Tuplice. Trzeba podkreślić, że wysiedlenia trwające w tym okresie obejmowały wyłącznie ludność zamieszkującą teren miasta Świdnica. Po 20 sierpnia wywożeni byli Niemcy z podmiejskich wsi.

Akcje wysiedleńcze odbywały się jeszcze w grudniu 1946 roku i na wiosnę 1947 roku. Po tym czasie nie chciano wysiedlać już Niemców

ze Świdnicy, ponieważ potrzebni byli fachowcy do pracy w przemyśle. Doskonałym tego przykładem może być pismo starosty powiatu świdnickiego skierowane do Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu z września 1947 roku, w którym przedstawione są wyniki prac Komisji Kontrolnej, która przeprowadziła sprawdzenia w większych zakładach pracy, w których pracownikami były osoby pochodzenia niemieckiego. Okazało się, że dyrektorowie zakładów świdnickich — Fabryki Liczników i Zegarów Elektrycznych, Fabryki Maszyn i Aparatów Chemicznych, Zakładów Drzewnych w Świdnicy i Fabryki Octu — nie chcieli zgodzić się na wysiedlenie niemieckich fachowców pracujących dla ich zakładów[85].

Po przejęciu Ziem Zachodnich i Północnych najważniejsze zadanie, które stało przed polskimi władzami, polegało przede wszystkim na wysiedleniu ludności niemieckiej i zaludnieniu tych terenów Polakami. Wiosną i latem 1945 roku Dolny Śląsk stał się miejscem przemarszu ogromnych ilości ludzi: jeńców wojennych, byłych więźniów obozów koncentracyjnych, obozów pracy, osób wywiezionych na roboty przymusowe do Rzeszy. Nieco później zaczęli przyjeżdżać migranci wewnętrzni z centralnej Polski, a także Polacy ze Związku Sowieckiego.

Z tak zwanymi Ziemiami Odzyskanymi władze wiązały duże nadzieje, wynikające z przeludnienia w Polsce centralnej. W związku z tym rozpoczęto intensywną akcję propagandową, która miała skłonić ludność do wyjazdu i zamieszkania na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych. Zachęcano wizją terenów bogatych w inwentarz żywy i martwy na wsiach i w pełni wyposażonych mieszkań w miastach. Duże znaczenie miała również propaganda mówiąca o powrocie na stare ziemie piastowskie. Jednym z ważniejszych czynników była przede wszystkim chęć podniesienia statusu materialnego[86].

Napływ polskiej ludności do Świdnicy rozpoczął się już wiosną 1945 roku. Przybyła ona w ślad za polską grupą administracyjną. Pierwszymi osadnikami byli więźniowie wracający z obozów koncentracyjnych i osoby wywiezione na roboty przymusowe. W czasie pierwszego przyjazdu na Dolny Śląsk Stanisław Piaskowski, pełnomocnik na okręg dolnośląski, pisał: „Jechali oni do Polski, nie wiedząc, że Polska szła ku nim"[87]. Wkrótce pojawiła się zdecydowanie większa fala osadników

85 APWr, UWW, VI/376, Repatriacja Niemców. Świdnica powiat i miasto [1945–1947], k. 158.

86 T. Szarota, *Pionierski okres osadnictwa w miastach dolnośląskich*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka" 21, 1966, nr 4, s. 653–654.

87 S. Piaskowski, *Roczny bilans*, „Pionier" 1946, nr 107, s. 1.

z terenów Polski centralnej. Ich przybycie było spowodowane akcją propagandową władz. Ten spontaniczny napływ ludności trwał prawie trzy miesiące i zakończył się w lipcu 1945 roku[88]. Już w końcu lipca w Świdnicy przebywało 3206 polskich osadników[89] (do 30 stycznia 1946 roku liczba ta zwiększyła się prawie czterokrotnie i wzrosła do 12 465 osób[90]), na wsi w powiecie świdnickim do 20 sierpnia 1945 roku osiedliło się 3345 osób[91]. Natomiast do końca 1945 roku, według danych pełnomocnika na okręg numer 16 powiatu świdnickiego, w gospodarstwach wiejskich osiedliło się 10 049 osób[92]. Następstwem tego spontanicznego napływu ludzi było nierównomierne zasiedlenie terenów.

Na Dolnym Śląsku wyraźnie widać podział jego terytorium na dwie części: dość bogate w mieszkańców południe i słabo zaludnioną północ. Złożyło się na to z jednej strony zgromadzenie się na południu ludności niemieckiej, z drugiej zaś gwałtowny napływ osadników polskich na niezniszczone obszary[93]. W początkowym okresie akcji osadniczej, czyli mniej więcej do połowy maja 1945 roku, można było zaobserwować duży napływ ludności do powiatów północnych i środkowych Dolnego Śląska. To właśnie z tych terenów najliczniej uciekła ludność niemiecka. Północne tereny Dolnego Śląska uległy poważnym zniszczeniom, co doprowadziło do tego, że latem i jesienią 1945 roku fala repatriantów i osiedleńców skierowała się na południe, nie zwracając uwagi na największe skupisko ludności niemieckiej[94]. Szczególnie dużym zainteresowaniem cieszyły sią na Dolnym Śląsku ziemie położone wzdłuż południowej granicy państwa (z wyjątkiem poważnie zniszczonego powiatu zgorzeleckiego), których nie dotknęły działania wojenne. Co prawda powiat świdnicki w pewnym stopniu został zniszczony, lecz były to niewielkie straty (jedynie 2% zabudowy miejskiej, na wsiach straty sięgały około 10%[95]). Z tego wynika, że powiat świdnicki miał do zaoferowania całkiem dobre warunki do osiedlenia.

---

88 E. Kościk, *Osadnictwo polskie w Świdnicy i pow. świdnickim w latach 1945–1948*, „Rocznik Świdnicki" 33, 2006, s. 11.

89 AAN, MAP, 2393, Ogólne materiały statystyczne i geograficzne 1945 r., k. 115.

90 AP Wr, PUR, 1898, Teczka sprawozdań z działu osadnictwa odesłanych do Wrocławia, 1945–1948, k. 358.

91 *Ibidem*, k. 258.

92 AAN, MAP, 2475, Sytuacja polityczna, gospodarcza i ludnościowa na Dolnym Śląsku w 1945 r., k. 164.

93 T. Szarota, *Pionierski okres osadnictwa w miastach dolnośląskich*..., s. 658.

94 S. Turnau, *Problematyka osadnictwa dolnośląskiego*, „Tygodnik Powszechny" 1946, nr 10, s. 6.

95 AP Wr, PUR, 700, Sprawozdania statystyczne Oddziałów Powiatowych na dzień 1.12.1945 r., k. 10.

Rejonowy Inspektorat Osadnictwa w Świdnicy został utworzony 21 czerwca 1945 roku. W jego strukturze działały referaty osadnictwa wiejskiego, miejskiego oraz referat pracy[96]. Inspektorat ten 1 października 1945 roku został przekształcony w Powiatowy Oddział Państwowego Urzędu Repatriacyjnego (PUR), a jego kierownikiem został Konrad Bułhak. Państwowy Urząd Repatriacyjny powołano do działania dekretem z 7 października 1944 roku[97]. Do jego zdań należała organizacja repatriacji ludności z obszarów innych państw na terytorium Polski, regulowanie planowego napływu repatriantów, opieka sanitarno-żywnościowa podczas repatriacji, planowe rozmieszczenie repatriantów i organizacja ich osadnictwa na ziemiach polskich, prowadzenie akcji pomocy repatriantom w zakresie gospodarczej odbudowy warsztatów pracy[98]. Powiatowy Oddział PUR odgrywał bardzo ważną opiekuńczą rolę, zwłaszcza w ciągu pierwszych tygodni pobytu osadników w nowym miejscu zamieszkania.

W 1945 roku osiedlanie się na wsiach budziło dużo większe zainteresowanie niż w miastach, ponieważ większa część ludności napływowej zajmowała się rolnictwem[99]. W pierwszej fazie osadnictwa przeważała ludność pochodząca z centralnej Polski. Pierwsi osadnicy byli w zdecydowanie lepszej sytuacji, ponieważ zajmowali największe i najlepiej wyposażone gospodarstwa na wsiach i najlepsze mieszkania w miastach. Doskonale to jest widoczne na przykładzie powiatu świdnickiego, ponieważ jak już wspomniano, na wsi do końca 1945 roku zamieszkało ponad 10 tysięcy osadników przybyłych z centralnej Polski i przesiedleńców z Kresów Wschodnich.

Przybycie zorganizowanych transportów ze wschodu rozpoczęło drugi etap osadnictwa na Dolnym Śląsku, który trwał do połowy 1947 roku, do całkowitego zasiedlenia regionu. W sprawozdaniu Oddziału PUR w Świdnicy z 1 lipca 1947 roku możemy przeczytać, że „chłonność powiatu na gospodarstwa rolne jest zupełnie wyczerpana", pozostały tylko domki robotnicze, w 25% zniszczone, a część zajęta przez Armię Czerwoną. W czerwcu zarejestrowano już tylko 213 repatriantów i 110 przesiedleńców[100]. Drugi etap osiedleń charakteryzował się też masowym napływem zorganizowanych grup ludności polskiej

96 AP Wr, PUR, 1898, Teczka sprawozdań z działu osadnictwa odesłanych do Wrocławia, 1945–1948, k. 235.

97 *Ibidem*, k. 236.

98 Dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 7 października 1944 r. o utworzeniu Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, Dz. U. 1944, nr 7, poz. 32.

99 E. Kościk, *Osadnictwo polskie w Świdnicy i pow. świdnickim*..., s. 10.

100 AP Wr, PUR, 703, Sprawozdania miesięczne z powiatowych oddziałów 1947 r., k. 123.

z ZSRS. Przybywały one głównie z Ukrainy. Rok 1946 był czasem najintensywniejszym jeśli chodzi o osiedlenia w powiecie świdnickim, jak i w samej Świdnicy. Liczba ludności polskiej mieszkającej w mieście w październiku wynosiła 25 566 osób, w listopadzie kolejnego roku — 29 787, a w kwietniu 1948 roku — 31 552. W późniejszych latach zmalała — w 1949 roku było to 26 300 osób, a w 1950 roku — 27 825[101]. Podobnie szybko rosła liczba ludności polskiej na wsiach w powiecie świdnickim. W końcu 1949 roku mieszkało tam 46 329 osób (1558 Niemców i 49 osób innych narodowości, a także 44 722 polskich osadników). Nowi mieszkańcy Świdnicy pochodzili z różnych stron. Podobne jak w innych miastach Dolnego Śląska, przeważali przesiedleńcy z Polski centralnej i zachodniej — z województwa krakowskiego (powiaty bocheński i wadowicki), poznańskiego, kieleckiego, warszawskiego. Na terenie miasta i powiatu w 1950 roku mieszkało 80 796 osób, natomiast w samej Świdnicy — 27 805, czyli niecałe 70% w stosunku do stanu z 1939 roku[102].

Do Świdnicy przybyła również duża liczba ludności żydowskiej, zwłaszcza z Kresów Wschodnich i ZSRS. Większe jej skupiska utworzyły się właśnie w Świdnicy, Wrocławiu, Dzierżoniowie, Wałbrzychu, Bielawie i Kłodzku. W końcu lipca 1946 roku w Świdnicy było już 2377 osadników żydowskich[103]. W mieście (podobnie jak w innych, do których kierowano przesiedlanych Żydów) działał Komitet Żydowski. Organizował on różnorodną pomoc i przyczyniał się do szybkiej adaptacji ludności w nowym miejscu zamieszkania. Przez ludność traktowany był jako biuro udzielające pomocy w znalezieniu mieszkania, pracy, krewnych czy przyjaciół[104] (zobacz tabela 2).

Tabela 2. Liczba ludności żydowskiej w Świdnicy w latach 1946–1949

Okres	czerwiec 1946	lipiec 1946	wrzesień 1946	grudzień 1946	styczeń 1947	luty 1947	luty 1948	druga połowa 1949
Ludność	1577	2377	2720	2700	2700	2500	1342	1245

Źródło: B. Szaynok, *Ludność żydowska na Dolnym Śląsku 1945–1950*, Wrocław 2000.

Powyższa tabela przedstawia dynamikę zmian w stanie ludności żydowskiej w Świdnicy w latach 1946–1949. Należy podkreślić, że na tle ówczesnego województwa wrocławskiego, Świdnica wyróżniała się jako jedno z największych skupisk ludności żydowskiej.

101 E. Kościk, *Osadnictwo polskie w Świdnicy i pow. świdnickim*..., s. 10.

102 *Świdnica. Zarys monografii miasta*..., s. 263.

103 B. Szaynok, *Ludność żydowska na Dolnym Śląsku 1945–1950*, Wrocław 2000, s. 51.

104 *Ibidem*, s. 58.

W Świdnicy ukształtowała się typowa dla tak zwanych Ziem Odzyskanych sytuacja demograficzna. Doszło do zderzenia odmiennych kultur, postaw, mentalności. Różnice te mogły utrudniać procesy integracyjne, jednak w Świdnicy, w odróżnieniu na przykład od Wrocławia, nie pojawiło się zjawisko dominacji elit intelektualnych i kulturalnych, które wywodziły się z określonych regionów[105]. Wyraźnie przeważającą grupą wśród osiadłych w powiecie świdnickim byli osadnicy z powiatów wadowickiego i bocheńskiego (przez autochtonów postrzegani jako prawdziwi Polacy), którzy wzięli na siebie organizację polskiej administracji. Grupy te na teren powiatu świdnickiego przeniosły wzajemne niechęci i jeszcze przez pewien czas we wzajemnych kontaktach kierowały się dawnymi uprzedzeniami[106].

Procesy integracyjne postępowały bardzo szybko, mimo różnic kulturowych i obyczajowych. Świdnica od pierwszych dni stawała się nową, lokalną ojczyzną. Kształtował się również lokalny patriotyzm. Na szybko postępującą integrację lokalnej społeczności wpłynęła na pewno działalność instytucji administracyjnych, oświatowych i kulturalnych. Ogromną rolę odegrała lokalna prasa. W Świdnicy 29 lipca 1945 roku ukazał się pierwszy numer tygodnika „Wiadomości Świdnickie". Wydawcą był miejscowy Urząd Informacji i Propagandy, drukowano je w Świdnickiej Drukarni Rynek 34[107]. Redakcją kierował Stanisław Szeller, a od początku marca 1947 roku Franciszek Jarzyna. Opisywano w nim sprawy dotyczące miasta, publikowano lokalne ogłoszenia, informacje, podawano repertuary kin i teatrów, zamieszczano recenzje z przedstawień oraz aktualne wiadomości polityczne z kraju i zagranicy. Czasopismo popularyzowało również przeszłość miasta i regionu. Należy podkreślić, że „Wiadomości Świdnickie" były jednym z pierwszych polskich pism na Dolnym Śląsku[108]. W pierwszym numerze ukazał się oficjalny wykaz polskich nazw ulic miasta[109]. Jak wspomina Stanisław Szeller, start nie był łatwy:

> Początkowo drukarnię obsługiwali Niemcy, nieznający polskiego języka. Brakowało także polskich czcionek. Głównym kolporterem na miasto został mały Niemiec nazwiskiem Schernik, syn inżyniera z Wrocławia. Chłopiec ten posiadał wybitne zdolności organizacyjne

105 *Świdnica. Zarys monografii miasta*..., s. 264.

106 E. Kościk, *Osadnictwo polskie w Świdnicy i pow. świdnickim*..., s. 13.

107 E. Stiepanow, *Świdnica w 1945 r*..., s. 7.

108 *Świdnica. Zarys monografii miasta*..., s. 296–297.

109 „Wiadomości Świdnickie" 1945, nr 1, s. 4.

— na czele batalionu małych Niemców rozprzedawał cały kilkutysięczny nakład. Kolportaż przynosił mu spory zysk, który oddawał matce[110].

Gazetę zlikwidowano z powodów politycznych — państwo dążyło do podporządkowania sobie i kontrolowania wydawnictw prasowych. Ostatni numer ukazał się 28 kwietnia 1947 roku.

Tabela 3. Ludność w powiecie świdnickim w 1946 roku według wieku

Obszar	Ogółem	Poniżej 18 lat	18–59 lat	60 i więcej lat
Powiat świdnicki	84 338	27 645	47 387	9 306
Świdnica	21 448	5 707	13 458	2283
Frybork (Świebodzice)	60 078	1 674	3 568	836
Strzegom	7 137	2 320	3 710	1 098
Gmina wiejska Domanice	3 870	1 484	2 076	310
Gmina wiejska Godków	3 464	1 303	1 809	352
Gmina wiejska Jawornik Świdnicki	5 755	1 990	3 145	620
Gmina wiejska Ludwików	7 259	2 412	3 901	946
Gmina wiejska Marcinowice	5 857	2 420	2 839	598
Gmina wiejska Pszenów	5 135	1 908	2 803	424
Gmina wiejska Słotwina	7 227	2 637	3 872	718
Gmina wiejska Stanowice	5 937	211	3 224	613
Gmina wiejska Żarów	5 171	1 681	2 982	508

Źródło: *Powszechny sumaryczny spis ludności z dnia 14 II 1946 r.*, „Statystyka Polski" 1947, seria D, z. 1, Warszawa 1947.

Tabela 4. Ludność w powiecie świdnickim w 1946 roku według płci

Obszar	Ogółem	Mężczyźni	Kobiety
Powiat świdnicki	84 338	34 962	49 376
Świdnica	21 448	9 043	12 405
Frybork (Świebodzice)	60 078	2 970	3 708
Strzegom	7 137	2 712	4 425
Gmina wiejska Domanice	3 870	1 725	2 145
Gmina wiejska Godków	3 464	1 403	2 061
Gmina wiejska Jawornik Świdnicki	5 755	2 450	3 305
Gmina wiejska Ludwików	7 259	2 992	4 267
Gmina wiejska Marcinowice	5 857	2 407	3 450
Gmina wiejska Pszenów	5 135	2 261	2 874
Gmina wiejska Słotwina	7 227	2 973	4 254
Gmina wiejska Stanowice	5 937	2 438	3 499
Gmina wiejska Żarów	5 171	2 188	2 983

Źródło: *Powszechny sumaryczny spis ludności...*

110 *Trudne dni (Dolny Śląsk we wspomnieniach pionierów)*, red. M. Markowski, Wrocław 1962, s. 305–306.

Symbolami polskiego powrotu na ziemię świdnicką były zapisy w księgach Urzędu Stanu Cywilnego, stwierdzające między innymi, że 26 lipca 1945 roku ślub zawarli urzędnik sądowy Franciszek Łozny i pracownica sądowa Albina Rożek, lub że 22 sierpnia 1945 roku urodził się Stanisław Gawlak[111].

Tabele 3 i 4 pokazują stan ludności według spisu ludności z 14 lutego 1946 roku. Ogółem powiat świdnicki zamieszkiwało 84 338 osób. Dla porównania, według pierwszego powojennego spisu powszechnego z 1950 roku, w miastach powiatu świdnickiego mieszkało 43 438 osób, a na wsi 45 308[112]. Zdecydowaną przewagę wśród mieszkańców Świdnicy i powiatu świdnickiego posiadali migranci z Polski centralnej. Równie liczni byli przybysze z województwa krakowskiego. Wśród migrantów zewnętrznych przeważali przybysze z ZSRS. Polska ludność autochtoniczna to około 5% w miastach i ok. 4% na wsi. W roku 1950 Świdnicę zamieszkiwało o około 30% mniej osób niż w roku 1939[113].

Sytuację ludnościową i emocje towarzyszące okresowi osiedlania się w Świdnicy różnych grup osadników w doskonały sposób mogą oddać słowa jednego z jej mieszkańców:

> Zbieg okoliczności przybycia do wyzwolonego miasta i równoczesne niemal zakończenie wojny światowej powodował entuzjazm, ulgę duchową i fizyczną każdego człowieka, choć przeważająca ilość ludności niemieckiej ogarnięta była smutkiem i niepewnością swej przyszłości. w takiej atmosferze powstało zrozumienie sytuacji ludności polskiej i niemieckiej oraz konieczność egzystencji w ramach nowej znajomości i przyjaźni[114].

Zakończenie

Niniejszy artykuł jest jedynie punktem wyjścia dla głębszych analiz, a wiele wątków z bogatej powojennej historii Świdnicy wciąż czeka na gruntowne zbadanie. Materiały źródłowe, chociaż czasami niekompletne, pozwalają w dość szczegółowy sposób odtworzyć losy nie tylko Świdnicy i innych miejscowości znajdujących się na terenie powiatu świdnickiego, lecz również mieszkańców związanych z tym regionem. Zakończenie II wojny światowej stało się momentem przełomowym dla

111 E. Stiepanow, *Świdnica*..., s. 9.

112 Główny Urząd Statystyczny, *Narodowy spis powszechny z dnia 3 grudnia 1950 r.*, Warszawa 1955.

113 E. Kościk, *Osadnictwo polskie w Świdnicy i pow. świdnickim*..., s. 13.

114 E. Stiepanow, *Świdnica*..., s. 10.

całej Europy, a w szczególności państw, które znalazły się pod zwierzchnictwem Związku Sowieckiego. Ze względu na ogólny chaos panujący w pierwszych powojennych latach nie zawsze można w sposób jednoznaczny przedstawić trudne początki Świdnicy po wojnie. Zdecydowanie łatwiej jest uchwycić procesy wysiedlania Niemców i osadnictwa polskiej ludności, stąd te aspekty zostały w tekście uwypuklone. Świdnica była jednym z bardziej liczących się ośrodków przemysłowych, więc ten wątek również został poruszony.

Wiele interesujących zagadnień nie zostało w tym tekście zaprezentowanych, takich jak: tworzenie i działalność aparatu represji, życie codzienne mieszkańców, stosunek władzy do Kościoła katolickiego czy działalność zakonspirowanych zbrojnych oddziałów niemieckich, czyli Werwolfu. Aspekty te (i wiele innych) wymagają dalszego opracowania i są wyzwaniem badawczym dla historyków zainteresowanych dziejami Świdnicy i powiatu świdnickiego.

Bibliografia

Archiwalia

Archiwum Akt Nowych w Warszawie
- Grupy Operacyjne Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów i Ministerstwa Przemysłu
- Ministerstwo Administracji Publicznej
- Ministerstwo Ziem Odzyskanych

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie
Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział we Wrocławiu
- Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych we Wrocławiu [1945] 1983–1990

Archiwum Państwowe we Wrocławiu
- Państwowy Urząd Repatriacyjny — Oddział Wojewódzki we Wrocławiu i Oddziały Powiatowe
- Urząd Wojewódzki Wrocławski

Prasa

Piaskowski S., *Roczny bilans*, „Pionier" 1946, nr 107, s. 1.
Turnau S., *Problematyka osadnictwa dolnośląskiego*, „Tygodnik Powszechny" 1946, nr 10, s. 6.
„Wiadomości Świdnickie" 1945, nr 1; 1946, nr 21.

Wspomnienia i relacje

Pic du Repologne J., *Obrazy pamiętnych lat (wspomnienia)*, „Rocznik Świdnicki" 22, 1994.
Stiepanow E., *Świdnica w 1945 r. Świadectwo pioniera*, Świdnica 1995.
Trudne dni (Dolny Śląsk we wspomnieniach pionierów), red. M. Markowski, Wrocław 1962.

Dokumenty i wydawnictwa źródłowe

Dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 7 października 1944 r. o utworzeniu Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, Dz. U. 1944, nr 7, poz. 32.

Główny Urząd Statystyczny, *Narodowy spis powszechny z dnia 3 grudnia 1950 r.*, Warszawa 1955.

Porozumienie między PKWN a Rządem ZSRR o polsko-radzieckiej granicy państwowej. Moskwa, 27 lipca 1944 r., [w:] *Polska w stosunkach międzynarodowych 1945–1989. Wybór dokumentów*, red. J. Zając, Warszawa 2005.

Powszechny sumaryczny spis ludności z dnia 14 II 1946 r., „Statystyka Polski" 1947, seria D, z. 1, Warszawa 1947.

Opracowania

Balbus T., *Geneza Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Świdnicy*, „Rocznik Świdnicki" 33, 2005, s. 80–114.

Balbus T., *Powiatowe i miejskie Urzędy Bezpieczeństwa*, [w:] *Urząd Bezpieczeństwa na Dolnym Śląsku 1945–1956. Z badań nad organizacją i działalnością aparatu bezpieczeństwa*, red. R. Klementowski, K. Szwagrzyk, Wrocław 2012, s. 50–94.

Baziur G., *Armia Czerwona na Pomorzu Gdańskim 1945–1947*, Warszawa 2003.

Chomin J., *Cukrownia Świdnica 1948–1998*, Świdnica 1998.

Hytrek-Hryciuk J., *„Tu Ruski jest szefem!" Działalność tymczasowej administracji radzieckiej na Dolnym Śląsku (1945–1946)*, „Slezský Sbornik. Acta Silesiaca" 109, 2011, s. 91–112.

Kacprzak P., *Organizacja przesiedleń ludności niemieckiej z Polski do stref okupacyjnych w Niemczech w roku 1946*, „Przegląd Prawa i Administracji" 80, 2009, s. 41–60.

Kociszewski J., *Zasiedlanie i zagospodarowanie Dolnego Śląska w latach 1945–1949 ze szczególnym uwzględnieniem regionu szczecińskiego*, Wrocław 1983.

Kościk E., *Osadnictwo polskie w Świdnicy i pow. Świdnickim w latach 1945–1948*, „Rocznik Świdnicki" 33, 2006, s. 7–14.

Kościk E., *Osadnictwo wiejskie w południowych powiatach Dolnego Śląska w latach 1945––1949*, Wrocław 1982, s. 36–37.

Kotełko D., *Świdnica 1945–1946. Czasy, wydarzenia, ludzie*, „Rocznik Świdnicki" 33, 2005, s. 15–79.

Lippóczy P., Walichnowski T., *Przesiedlenia ludności niemieckiej po II wojnie światowej w świetle dokumentów*, Warszawa-Łódź 1982.

Łach S., *Rola grup operacyjnych w osadnictwie miejskim na ziemiach odzyskanych po II wojnie światowej*, „Słupskie Studia Historyczne" 5, 1997, s. 151–175.

Magierska A., *Przywrócić Polsce. Przemysł na Ziemiach Odzyskanych 1945–1946*, Warszawa 1986.

Magierska A., *Ziemie Zachodnie i Północne w 1945 r. Kształtowanie się podstaw polityki integracyjnej państwa polskiego*, Warszawa 1978.

Marczak T., *Granica zachodnia w polskiej polityce zagranicznej w latach 1944–1950*, Wrocław 1995.

Nitschke B., *Wysiedlenia i wyjazdy ludności niemieckiej z Polski w latach 1949–1959*, „Studia Zachodnie" 3, 1998, s. 149–162.

Pasierb B., *Polska myśl polityczna okresu II wojny światowej wobec Niemiec*, Poznań 1990.

Pasierb B., *Życie polityczne Dolnego Śląska 1945–1950*, Wrocław 1979.

Stańczyk H., *Działalność 1. Frontu Ukraińskiego na Górnym Śląsku i Opolszczyźnie w zakresie sprawowania okupacji wojskowej*, [w:] *Ziemie Odzyskane pod wojskową administracją radziecką po II wojnie światowej*, red. S. Łach, Słupsk 2000.

Szarota T., *Pionierski okres osadnictwa w miastach dolnośląskich*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka" 21, 1966, nr 4, s. 653–654.

Szaynok B., *Ludność żydowska na Dolnym Śląsku 1945–1950*, Wrocław 2000.

Świdnica. Zarys monografii miasta, red. W. Korta, Wrocław-Świdnica 1995.
Zaremba M., *Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2021.

Netografia

Początek planowego wysiedlania Niemców ze Świdnicy. Sprawozdanie z działalności niemieckiego Caritasu, http://www.mojemiasto.swidnica.pl/poczatek-planowego-wysiedlania-niemcow-ze-swidnicy-%E2%96%AA-na-podstawie-niemieckojezycznego-tekstu-opracowal-edmund-nawrocki/.
Treutler A., *Jak wspominam planowe wysiedlanie Niemców ze Świdnicy*, https://www.mojemiasto.swidnica.pl/jak-wspominam-planowe-wysiedlanie-niemcow-ze-swidnicy-%e2%96%aa-arnold-treutler-z-jezyka-niemieckiego-przelozyl-i-opracowal-edmund-nawrocki/.

ANDRZEJ FRISZKE
ORCID: 0000-0001-8793-6079
Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk w Warszawie

Jacek Kuroń — działacz Związku Młodzieży Polskiej 1951–1953

Jacek Kuroń urodził się w rodzinie o silnych tradycjach zaangażowania w Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS). Członkiem PPS jeszcze pod zaborem rosyjskim był jego dziadek, a ojciec Henryk należał przed wojną we Lwowie do działaczy młodzieżowych o wyraźnie lewicowych poglądach, niestroniących od współpracy z komunistami[1]. Od 1929 roku pracował jako dziennikarz w socjalistycznym „Dzienniku Ludowym", a przez pewien czas był prezesem akademickiego Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej we Lwowie. W 1933 roku napisał artykuł o traktowaniu więźniów politycznych w lwowskich „Brygidkach" i zamieścił go w krakowskim dzienniku „Naprzód". Artykuł stał się powodem wytoczenia Kuroniowi procesu i skazania go w październiku na pół roku więzienia w zawieszeniu[2]. Kontakty z komunistami nie były akceptowane przez władze PPS i w 1933 roku Henryk Kuroń utracił pracę, a w rok później został usunięty z partii. Zatrudnił się w redakcji znanego dziennika lwowskiego „Wiek Nowy", gdzie prowadził dział prowincjonalny, dodatek techniczny i sportowy.

1 A. Bikont, H. Łuczywo, *Jacek*, Warszawa 2018, s. 15–30 i n.

2 Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), PZPR, Teczka personalna sygn. 11908 — H. Kuronia, Własnoręcznie napisany życiorys; Relacje, R. 227, Relacja H. Kuronia z 1966 roku.

Liderem silnej we Lwowie lewicy PPS był Jan Szczyrek, obok niego Jadwiga i Wincenty Markowscy oraz Samuel Hersztal. Opowiadali się oni za budowaniem szerokiego porozumienia całej lewicy, łącznie z komunistami. Takie zamierzenia nazywano jednolitofrontowymi. W 1933 roku Szczyrek stanął na czele zarządu PPS — Okręgowego Komitetu Robotniczego, a w 1934 roku z jego inicjatywy powstał jednolitofrontowy tygodnik „Trybuna Robotnicza". Kuroń należał do współzałożycieli pisma. Jak pisze autor monografii o prasie lwowskiej:

> [...] tygodnik skupił wokół siebie radykalnych lewicowych lwowskich socjalistów, którzy znaleźli się w otwartej opozycji wobec prawicowego kierownictwa partii w Warszawie. „Trybuna" i współpracujący z nią autorzy uczestniczyli w pracach Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela wraz z członkami KPZU, Bundu, MOPR, w konferencji amnestyjnej w 1935 r[oku], podpisali deklarację w sprawie więźniów politycznych, co spowodowało działania represyjne wobec „Trybuny" ze strony władz[3].

Jednolitofrontowe zaangażowania grupy lwowskiej budziło sprzeciw władz centralnych PPS, szczególnie Kazimierza Pużaka, i w 1936 roku Szczyrek został wydalony z partii, a „Trybuna Robotnicza" przestała być organem prasowym PPS. Pismo zostało przez władze zamknięte w marcu 1937 roku. Henryk Kuroń zachował pracę w „Wieku Nowym", a w latach 1937–1939 był sekretarzem Syndykatu Dziennikarzy Lwowskich i nawet przewodniczył Związkowi Dziennikarzy Sportowych[4]. Tuż przed wybuchem wojny — 18 czerwca 1939 roku — złożył egzamin dyplomowy inżyniera[5].

W czasie okupacji Henryk pracował jako inżynier mechanik, zarazem uczestniczył w konspiracji socjalistycznej, ale najaktywniej w działalności Armii Krajowej (AK). Należał do komórki wydziału informacji Biura Informacji i Propagandy, który zajmował się także wywiadem[6]. Jak wspomina opowieści ojca syn Andrzej, prowadził on nasłuchy radiowe, współpracował z gazetą konspiracyjną „Wytrwamy":

---

3 J. Jarowiecki, *Dzieje prasy polskiej we Lwowie do 1945 roku*, Kraków-Wrocław 2008, s. 250.

4 A.F. Kuroń, *Henryk Kuroń — „Julek"*, „Gazeta Stołeczna", 18.01.2006, s. 10; Życiorys własny H. Kuronia, w zbiorach rodziny Kuroniów; AAN, Teczka personalna 11908 — H. Kuronia.

5 Ośrodek „Karta", A 0 III/12 K.35, Dokumenty osobiste H. Kuronia.

6 G. Mazur, *Biuro Informacji i Propagandy SZP-ZWZ-AK 1939–1945*, Warszawa 1987, s. 255–256.

> [...] w swoim warsztacie przy ul. Łyczakowskiej 6 wytwarza materiały żrące, przechowuje broń, ukrywa Żydów. Wraz z dwoma skoczkami spadochronowymi z Londynu podpala magazyny benzyny lotniczej na terenach Targów Wschodnich[7].

Przełożony Kuronia z konspiracji zaświadczał, że brał on udział w ukrywaniu cichociemnego Jana Lecha, który później objął stanowisko szefa sztabu lwowskiej AK. Kontaktował się też z oficerami węgierskimi w sprawie zakupu broni dla oddziałów partyzanckich, wykonywał różne prace dla Wydziału Walki Cywilnej[8]. W notarialnie złożonym oświadczeniu Władysław Świrski, zastępca okręgowego delegata rządu, stwierdzał, że Kuroń swój warsztat ślusarski oddał „całkowicie do dyspozycji Kedywu AK"[9]. Poszukiwany przez Gestapo, wysłał rodzinę do Rabki Zaryte, a sam ukrywał się u znajomych we Lwowie. Wiosną 1944 roku wyjechał ze Lwowa do Częstochowy, pozostawiając cały swój dobytek. Wreszcie połączył się w Rabce z rodziną i tam doczekał nadejścia wojsk sowieckich.

Po „wyzwoleniu" inżynier Kuroń zaangażował się w odbudowę kraju. W marcu 1945 roku wyjechał do Krakowa, gdzie zatrudnił się w przedsiębiorstwie remontu domów. Odszukany przez przedwojennych towarzyszy, wstąpił do oficjalnie działającej PPS, wiosną 1946 roku przeniósł się do Warszawy. Pracował w wydziale ekonomicznym partii, przez pewien czas był sekretarzem w redakcji „Robotnika". Działał w Naczelnej Organizacji Technicznej i pracował przy organizowaniu Kongresu Techników Polskich, który odbył się w 1947 roku. Redagował codzienny biuletyn Kongresu i przygotował do wydania odpowiedni informator oraz zbiór skrótów wygłoszonych referatów pod tytułem *Technika w służbie demokracji*[10]. W późniejszych latach zasiadał w zarządzie Stowarzyszenia Inżynierów Mechaników Polskich, był redaktorem naczelnym Państwowych Wydawnictw Szkolnictwa Zawodowego, pisał książki techniczne i popularyzujące technikę, ale od właściwej polityki trzymał się z dala. Był to wybór aktywności częsty wśród przedwojennych działaczy nie tylko PPS — dystans wobec zaangażowania politycznego w warunkach reżimu komunistycznego, ale podejmowanie aktywności zawodowej, także w organizacjach zajmujących się odbudową i zagospodarowaniem kraju. Całkowicie poza sferą aktywności

---

7 A.F. Kuroń, *Henryk Kuroń*...

8 Oświadczenie W. Myślenickiego, b. szefa Oddziału VI Sztabu Okręgu Lwowskiego AK z 8.02.1982 r., w zbiorach rodziny Kuroniów.

9 Oświadczenie W. Świrskiego z 4.01.1971 r., w zbiorach rodziny Kuroniów.

10 Ośrodek „Karta", A 0 III/12 K. 35, Dokumenty osobiste H. Kuronia.

publicznej znajdowała się Wanda Kuroniowa, zatrudniona jako urzędniczka w Instytucie Chemii Przemysłowej, gdzie prowadziła sprawy prawne w zakresie wynalazczości, a od 1958 roku pracująca w Głównej Komisji Arbitrażowej[11].

Przedwojenne i okupacyjne zaangażowania Henryka Kuronia z pewnością miały znaczenie dla atmosfery panującej w domu — tego, co mówił synom, jak próbował ich ukierunkować, choć zarazem czas ten zmuszał rodziców do ostrożności w rozmowach z dziećmi, w przekazywaniu im ocen politycznych czy dzieleniu się się obserwacjami z przeszłości. Niekonwencjonalne opinie powtórzone nieopatrznie mogły nieść przykre konsekwencje.

Dorastający, urodzony w 1934 roku Jacek mieszkał z rodzicami, bratem i Wacławem Sukniewiczem w przedwojennym bloku mieszkalnym stojącym przy ulicy Mickiewicza, a przylegającym do Placu Wilsona, wówczas Komuny Paryskiej. Mieszkanie było duże, składało się z trzech sporych pokojów, ale i mieszkańców było niemało. Od lat szkolnych Jacek Kuroń przyjaźnił się z sąsiadem przez sufit, Andrzejem Garlickim, oraz Andrzejem Krzysztofem Wróblewskim. Obaj byli synami znanych działaczy PPS, co było podstawą zaufania i podobnego patrzenia na rzeczywistość. Garlicki i Wróblewski wspominali, że Henryk Kuroń mało ingerował w spotkania i dyskusje młodzieży, nie próbował wtrącać się, wychowywać, strofować i pozwalał palić papierosy. Czasem zamieniał z młodzieżą kilka zdań. Matka przebywała głównie w swoim pokoju, zachowywała dystans, właściwie nie kontaktowała się z kolegami Jacka[12].

Jacek Kuroń wszedł w życie publiczne na początku lat pięćdziesiątych jako młody komunista. Akces do komunizmu bywał podyktowany nie konformizmem, uległością wobec machiny terroru i obezwładniającej propagandy, ale pragnieniem radykalnej przebudowy zastanego świata, obalenia barier klasowych, odziedziczonych hierarchii społecznych, stworzenia nowej rzeczywistości, która wyzwoli prostego człowieka. W powojennej rzeczywistości niewątpliwe zło, jakim było narzucenie systemu z zewnątrz i pozbawienie kraju niepodległości, w szerokim odczuciu łagodziły okoliczności od Polaków niezależne — podział świata i Europy na bloki, utrata w czasie wojny sił biologicznych i materialnych, co kazało szczególnie cenić pokój i stabilizację życia. Towarzyszyły temu zadania pozytywne — odbudowa kraju ze zniszczeń czy szczególnie ważne dla ludzi lewicy — reformy społeczne, które doprowadzą do

11 *Ibidem*, Dokumenty osobiste W. Kuronia.

12 Relacja A. Garlickiego i A.K. Wróblewskiego złożona A. Friszke (2007), zbiory autora.

likwidacji nędzy i awansu społecznego warstw dotąd upośledzonych. W imię tych ostatnich celów usprawiedliwiano ograniczanie, czy wręcz łamanie wolności jednostek.

Jacek nie był tego wszystkiego nieświadomy, wiedzę o faktach otrzymywał od ojca, jako bystry obserwator mógł ją czerpać także z otoczenia. Ulegał też znanemu psychologicznemu mechanizmowi wypierania i umniejszania wiedzy o faktach, które przeczą preferowanemu wyborowi ideologicznemu. Ten mechanizm znany jest w różnych epokach, także nam współczesnej. Prowadzi do swoistych usprawiedliwień racjami wyższymi, przekłamań i przemilczeń, nawet bezprawia, które akceptuje się w imię osiągnięcia jednoznaczności przyjmowanej prawdy i utożsamienia z wybraną grupą. Komunizm głęboko naruszał polskie wartości narodowe, niszczył wolność jednostki, w zasadniczy sposób podważał tradycje polskiej kultury. Powstawało jednak pytanie: jaka to tradycja kultury? Dla wielu była ona równoznaczna z afirmacją zaścianka, klerykalizmu, nacjonalizmu, fideizmu, izolacji, prowincjonalizmu, gdy zaś chodzi o kształt patriotyzmu, redukowania go do powstań, mierzenia sił na zamiary, narodowej tromtadracji, braku poczucia rzeczywistości. Cechy te, zdaniem wielu, przyczyniły się do przegranej w II wojnie światowej, zwłaszcza tragedii Warszawy, i groziły dalszymi nieszczęściami. Komuniści i ich sojusznicy znajdowali więc zrozumienie tych, którzy widzieli potrzebę odrzucenia tychże tradycji. W zamian propagowali postawy nawiązujące do pozytywizmu — odbudowę kraju, awansowanie warstw upośledzonych społecznie i kulturalnie, zniesienie barier wynikających z pochodzenia społecznego czy narodowościowego, likwidację zacofania i wielką modernizację kraju. Komunizm przedstawiał się też jako ustrój dziejowej konieczności, jedyna możliwa perspektywa dalszego rozwoju[13].

Lata, o których tu mowa, cechował głód wielkich idei. Miały one tłumaczyć sens historii i nadawać go życiu jednostki. Oczywiście, skrajne idee przyciągały stosunkowo nielicznych, umysły z różnych przyczyn

13 Wśród bogatej, ale nadal dalekiej od wyczerpania refleksji nad powojennymi wyborami ideowymi warto polecić szczególnie interesujące w tym aspekcie książki: M. Hirszowicz, *Pułapki zaangażowania. Intelektualiści w służbie komunizmu*, Warszawa 2001; H. Świda-Ziemba, *Urwany lot. Pokolenie inteligenckiej młodzieży powojennej w świetle listów i pamiętników z lat 1945–1948*, Kraków 2003; M. Bajer, *Blizny po ukąszeniu*, Warszawa 2005. Gdy chodzi o postawy zwykłych ludzi, kluczowe są książki: D. Jarosz, *Polacy a stalinizm 1948–1956*, Warszawa 2000; M. Zaremba, *Wielka trwoga. Polska 1944–1947*, Kraków 2012. Choć ta ostatnia traktuje o pierwszych latach powojennych, to jednak wskazuje podłoże, na którym mogła wyrastać akceptacja nowego ustroju. Por. też A. Zysiak, *Punkty za pochodzenie. Powojenna modernizacja i uniwersytet w robotniczym mieście*, Łódź 2016.

bardziej podatne. W wypadku Kuronia były to mocne oddziaływanie etosu lewicowego, fascynacja ruchem rewolucyjnym, silne przeżywanie krzywdy społecznej, radykalne odrzucenie nacjonalizmu i antyklerykalizm. Podatność zwiększały jego cechy osobowe takie jak ogromna impulsywność, gorączkowość, radykalizm, temperament działacza, wychowawcy, nakłaniającego do działania innych, skłonność do szukania teoretycznych uzasadnień aktywności społecznej swojej i innych. Z tymi cechami osobowymi Kuroń musiał być działaczem. W swoich wspomnieniach podkreślał też, że akces do komunizmu był związany z buntem przeciw ojcu. Ten bunt narastał od dzieciństwa i łączył się z fascynacją. Od ojca przejmował lewicowe idee, ale w latach powojennych zarzucał mu niekonsekwencję, niechęć do wyciągania ostatecznych wniosków z przyjmowanych wartości. Henryk Kuroń pozostał socjalistą, Jacek postanowił być komunistą. W 1981 roku wspominał:

> Mając lat 15 doszedłem do wniosku, że czas pomyśleć własną głową, a nie powtarzać poglądów swojego tatusia. Gdybym ja tatusia bardzo nie lubił [...] to ja bym gdzieś taki prawicowy się zrobił. Ponieważ ja go lubiłem, więc ja te jego poglądy wyskrajniłem i uznałem, że ten radykalizm to jest komunizm i wstąpiłem do Związku Młodzieży Polskiej[14].

We wspomnieniach pisał o roli lektur marksistowskich, atrakcyjności marksizmu, który przy pomocy prostych formuł dawał wyjaśnienie skomplikowanych problemów świata, pewności przyjmowanej wiary jako naukowo udowodnionej.

Nie bez znaczenie jest też, że Jacka, wchodzącego do aktywności na Żoliborzu, choć mieszkał przy Placu Wilsona, a więc w jego inteligenckiej części, pociągnęła najbiedniejsza dzielnica Cytadela Południe i Marymont. Dzielnicę tę opisywano w 1948 roku jako skupisko drewnianych i murowanych odrapanych domków, gdzie mieszkańcy żyli nawet po dziesięciu w jednej izbie. W wielu domach nie było światła. Plagą były choroby, zwłaszcza gruźlica[15].

Jego perspektywa była więc inna niż lewicowej inteligencji żoliborskiej, chociaż się o nią stale ocierał. Po latach wspominał:

---

14 Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (dalej: AIPN), Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Warszawie [1944] 1954–1990 (dalej: MSW), 0204/1417, t. 51, Wystąpienie J. Kuronia w Ostrowie Wielkopolskim, 23.02.1981 r., k. 101.

15 *Marymont — dzielnica najbiedniejszych*, „Słowo Powszechne", 26.04.1948; J. Kuroń, *Wiara i wina. Do i od komunizmu*, Londyn 1989, s. 31. Por. T. Pawłowski, J. Zieliński, *Żoliborz. Przewodnik historyczny*, Warszawa 2008.

> Największy ideał to jest W[arszawska] S[półdzielnia] M[ieszkaniowa] jako element działania Polskiej Partii Socjalistycznej. To znaczy ten WSM to jednak była tylko enklawa, ale tak sobie wyobrażałem wielki masowy ruch. Oni budowali mieszkania, oni zakładali przedszkola, teatry, domy kultury, świetlice i jakby do tego ruchu w ten sposób przynależały dzieci i staruszki, babcie, rodziny. Zarazem była to część dużego ruchu, który miał polityczne cele. I to jest mój ideał społecznikowski. To jest zarazem jakby ideał ładu społecznego[16].

Ta wypowiedź z pewnością była wynikiem obserwacji i przemyśleń wielu lat życia, nie oddawała stanu świadomości kilkunastoletniego chłopaka. Niemniej, w podobnej atmosferze wzrastał, oddziaływała ona na niego i stopniowo budowała w nim ideały.

Do Związku Młodzieży Polskiej (ZMP), jedynej już wówczas organizacji młodzieżowej, Kuroń wstąpił w marcu 1949 roku, gdy miał 15 lat. Jak potem wspominał, w tym roku określił się jako komunista i mówił o tym bez ogródek, prowokując otoczenie, także owych socjalistycznych inteligentów. Niezwykle aktywny, „gejzer energii", szybko stał się znaczącym działaczem na Żoliborzu, a potem w skali warszawskiej. Jego bliscy koledzy z tych lat — Andrzej Garlicki i Andrzej Krzysztof Wróblewski — wspominali sytuacje i epizody, które ukazują kilkunastoletniego Kuronia jako młodzieńca radykalnie zbuntowanego, manifestującego wobec otoczenia odmowę stosowania się do zwykłych reguł współżycia, podatnego na skrajne nastroje, paradującego po ulicach Żoliborza w skórzanej kurtce przypominającej strój bolszewickich komisarzy. Na znajdującym się opodal jego domu placu urządzono podium do potańcówek. Jacek wraz z kolegami wypatrywał wśród tańczących „bikiniarzy", czyli młodzieńców ubranych wedle wzorów amerykańskiej mody. Chwytali takich i strzygli na miejscu. Wśród „bikiniarzy" byli też jednak chuligani, zatem demonstracja przemocy wobec nich wymagała odwagi, mogła się skończyć dla ZMP-owców bardzo źle. Kiedy w 1952 roku odbywały się wybory, Jacek był w grupie agitacyjnej powołanej przez Zarząd Dzielnicowy ZMP. W dniu głosowania otrzymywali adresy osób ociągających się ze spełnieniem „obywatelskiego obowiązku". Chodzili pod takie domy i głośno śpiewali ZMP-owskie i rosyjskie piosenki, by skłonić do udziału w głosowaniu. Śpiewanie było zresztą mocną stroną Jacka. Przy różnych okazjach śpiewał pieśni rewolucyjne, polskie i rosyjskie, włoską *Bandiera rossa*, ale też wiele piosenek z repertuaru lwowskiej ulicy, co pachniało wówczas lekkim rewizjonizmem. Jako uczeń był nieznośny, niepokorny, dawał odczuć lekceważenie,

16 AIPN, MSW, 0204/1417, t. 64, Zapis wypowiedzi dla BBC z 26.12.1988 r., k. 158. Por. A. Bikont, H. Łuczywo, *Jacek*..., s. 98 i n.

przynajmniej niektórym nauczycielom, oraz łamał regulamin, na przykład paląc papierosy czy urywając się z lekcji dla „ważniejszych" zadań politycznych. Niewiele czytał, nie uczył się języków. Ostatecznie został wyrzucony ze szkoły, zaczynał w „Poniatówce", kończył szkołę przy ulicy Barcickiej[17]. W 1956 roku Wróblewski tak scharakteryzował Kuronia w swoich poufnych zapiskach:

> [...] aktywista „starego typu" taki, jak on, ma pewne predyspozycje i w każdym prawie rewolucyjnym — nowym kierunku. Tamte lata dały mu potrzebę spełnienia się w jakiejś politycznej działalności; rzeczą rozsądku, dojrzewania, jest wybór dla siebie odpowiadającego miejsca i formy działania, kierunku i wszystkiego. Jacek nie może być nieczynny[18].

We wspomnieniach Kuroń pisał, że po zakończeniu lekcji szedł do Zarządu Dzielnicowego ZMP i spędzał tam czas do nocy. Przychodzili młodzi ludzie z bieda-domków, z których wielu miało krewnych w komitecie partii, wojsku, milicji i UB. I różne sprawy załatwiano przez takie interwencje. Ci ludzie „czuli się gospodarzami kraju. W pewnym zakresie, a zwłaszcza w skali dzielnicy, naprawdę nimi byli". W zarządzie zaprzyjaźnił się ze starszymi od siebie, którzy jednak traktowali go jako równego sobie, bo był kształcony, czytał książki, potrafił rożne rzeczy tłumaczyć. „Na dzielnicy graliśmy w piłkę, śpiewaliśmy, dyskutowaliśmy, ale także kontrolowaliśmy warunki pracy w żoliborskich zakładach, walczyliśmy ze spekulacją". W tym środowisku nauczył się palić papierosy. W domach poznanych w ZMP zobaczył nędzę, ale też poczuł, że nowy ustrój niesie poprawę. Zarazem czuł, że na lewicowym Żoliborzu „presja otoczenia antykomunistycznego była silna. Trzeba było niemałej odwagi, żeby się przeciwstawić otoczeniu"[19].

W czerwcu 1953 roku Kuroń krótko przedstawił swój życiorys organizacyjny. Do ZMP wstąpił w 1949 roku, był kolejno przewodniczącym zarządu klasowego, następnie zarządu szkolnego.

> Potem pracowałem na odcinku harcerskim, następnie w Z[arządzie] D[zielnicy] Żoliborz. Od dnia matury t[o] j[est] 1.06.1951 roku przeszedłem do Zarządu Stołecznego jako instruktor harcerski. Od stycznia 1953 roku jestem przewodniczącym Z[arządu] D[zielnicowego] Politechniki Warszawskiej[20].

---

17 Relacja A. Garlickiego i A.K. Wróblewskiego.

18 AIPN, Dokumentacja operacyjna Służby Bezpieczeństwa dotycząca wydarzeń 1968 r., 0330/327, t. 99, Dziennik A.K. Wróblewskiego (skonfiskowany przez SB), k. 57.

19 J. Kuroń, *Wiara i wina*..., s. 31–33.

20 Archiwum Państwowe w Warszawie (dalej: APW), ZMP, Zarząd Stołeczny (dalej ZS), 45/I-2. Stenogram III Stołecznej Konferencji ZMP, 27–28.06.1953 r., k. 281.

We wspomnieniach dodawał, że w maju 1952 roku został etatowym pracownikiem aparatu ZMP — instruktorem wydziału harcerskiego stołecznego ZMP, a niebawem mianowano go pełnomocnikiem Zarządu Stołecznego na dzielnicę Żoliborz. „Zaliczono mnie w ten sposób do grupy ważniejszych instruktorów, stąd zapraszany byłem na posiedzenia prezydium Zarządu Stołecznego”[21].

Związek liczył w Warszawie latem 1952 roku ponad 72 tysiące członków, najliczniejsze były organizacje w Śródmieściu (17 tysięcy) i na Starym Mieście (14 tysięcy). Trwała tam intensywnie odbudowa miasta, opierająca się przede wszystkim na młodych robotnikach sprowadzonych spoza Warszawy, często ze wsi, ulokowanych w hotelach robotniczych. Byli oni największą grupą wśród zetempowców, a ich problemy bytowe, mieszkaniowe, wychowawcze stanowiły przedmiot wielu działań. W dzielnicach Wola, Grochów, Praga było po około 5 tysięcy członków, na Ochocie 3,3 tysiąca, Żoliborz był najmniejszy — 1725 członków ZMP. Liczniejsze były organizacje na Politechnice — 5,5 tysiąca i na Uniwersytecie — 3,4 tysiąca[22]. Cechą działania ZMP była dbałość o stałą aktywność, co starano się osiągnąć przez mobilizujące członków akcje. Ich organizowaniem zajmowały się zarządy dzielnicowe, fabryczne, szkolne i agitatorzy, których w 1952 roku było około 900. Wśród ich zadań wymieniano:

> Trzeba uczyć całą młodzież czytać prasę i wyciągać dla swego zakładu odpowiednie wnioski. Trzeba, aby agitatorzy umieli posługiwać się Notatnikiem Agitatora i Prelegenta oraz literaturą piękną, i to wszystko potrafili wykorzystać do swej pracy uświadamiającej. Agitator winien również umieć śpiewać piosenki masowe, znać się na sporcie, być organizatorem rozrywek kulturalnych dla młodzieży. Agitatorzy powinni organizować zbiorowe słuchanie radia, a zwłaszcza audycji dla młodzieży. W czasie przerw obiadowych nadawać prasówki z kraju i zagranicy. Organizować zbiorowe wycieczki do kina, na wystawy, muzea. Organizować dyskusje nad książkami, filmami, wyjaśniając przy tym rzeczy niezrozumiałe[23].

Jak z tych zadań wynika, agitatorzy mieli młodzież oswajać z propagandą i przyzwyczajać do jej konsumowania, ale też dbać o rozbudzanie potrzeb kulturalnych i organizować spędzanie czasu wolnego.

Ta instrukcja daje wyobrażenie o zajęciach pozytywnych, właściwych kierunkach kształtowania młodzieży. W działaniach ZMP wiele uwagi zajmowały też zajęcia i postawy negatywne, które starano się piętnować

---

21 J. Kuroń, *Wiara i wina*..., s. 55–56.

22 APW, ZMP, ZS, 45/III-6, Stan organizacyjny na 1.07.1952 r., k. 116.

23 APW, ZMP, ZS, 45/III-5, Informacja o stanie agitatorów w Warszawie na dzień 15.01.1952 r., k. 33.

— obojętność wobec obowiązków szkolnych lub w pracy, cynizm, nadużywanie alkoholu, eksponowanie seksualności i erotyzmu, negatywne wzory w zakresie kultury masowej, często łączone z chuligaństwem. To ostatnie wiązano z kulturą „bikiniarzy", którym ZMP wypowiedział czynną walkę.

> Nierzadko zdarza się widzieć młodzież w lokalach nocnych, wystrojonych w stylu amerykańskim, uczesanych w „mandolinę", miotających się w tańcu konwulsyjnym. Zdawało by się, że dla nich nie istnieją nasze tańce ludowe, lecz tylko samba, rumba, czy Wugi-Bugi. Tak wychowana młodzież szybko przyswaja literaturę pornograficzną, która prowadzi do całkowitej demoralizacji.

Tak głoszono w referacie na jednej z narad stołecznego aktywu w 1951 roku. Obok tych negatywnych tendencji obyczajowych groźne były „niezdrowe tradycje przedwojennego harcerstwa", oddziaływanie środowisk AK i PPS-WRN (antykomunistycznego socjalizmu), różne sekty, pochwała Zachodu, Ameryki itd.[24] Aby chronić młodzież szkolną przed takimi negatywnymi wpływami, a budować wzory pozytywne, rozwijano aktywność w szkołach, próbując łączyć wszystkich uczniów w organizacji oraz przedłużać kontakt z nimi pracą w świetlicach. Taką aktywność rozwijano zwłaszcza od 1950 roku, początkowo z marnym skutkiem. Działalność ZMP w szkołach polegała na budzeniu politycznej aktywności, czyli opracowywaniu gazetek ściennych, referatów i odbywaniu masówek na rzecz pokoju, ku czci Józefa Stalina i ZSRR, z okazji urodzin Bolesława Bieruta, święta 1 Maja, poświęconych piętnowaniu „wroga klasowego" sądzonego w procesach, o których donosiła prasa, ale też szukaniu zachowań i postaw niewłaściwych wokół siebie, by je „zdemaskować". W ostatnim kwartale 1950 roku usunięto z warszawskiej organizacji 221 osób, w tym za „obcość klasową" — 85, za „niemoralny tryb życia" — 36, za łamanie dyscypliny — 29[25].

Narzucona przez władze walka „nowego" ze „starym" ogarnęła także szkoły. Od 1949 do 1952 roku młodzież wykorzystywano jako burzycieli, buntowników, zezwalano im, a nawet zachęcano na przykład do krytyki nauczycieli jako przedstawicieli „starej" świadomości. Tej fali towarzyszyła często wymiana kadr, wprowadzanie do szkół nauczycieli partyjnych i aktywistów. Skutkiem było wyraźne pogorszenie wyników nauczania, co niepokoiło władze. Po przeprowadzeniu tego „uderzenia" władza pragnęła przywrócenia swojego autorytetu, na każdym

24 APW, ZMP, ZS, 45/V-1, Referat na naradę aktywu ZMP 30.11.1951 r., k. 173–174.

25 APW, ZMP, ZS, 45/III-3, k. 175.

szczeblu: „system przechodził w fazę stabilizacji i młodzi buntownicy przestali być potrzebni" — pisze historyk Krzysztof Kosiński[26]. Kuroń zapamiętał tę zmianę jako nacisk na hasło „ZMP pierwszy pomocnik szkoły", która zniszczyła zasadę solidarności: „nie donoś, pomóż koledze, podpowiadaj, daj ściągnąć. Była to ta sama zasada łamania więzi międzyludzkich, którą w tym samym czasie, w znacznie poważniejszym wymiarze próbowano wprowadzić w fabrykach w sprawach takich, jak normy, spóźnienia, fuchy"[27].

Zarazem docierano do analfabetów, by ich uczyć czytania i pisania. Na Żoliborzu objęto nauczaniem 108 osób[28]. Jak pisano w wewnętrznej informacji, duży procent analfabetów znajdował się wśród młodzieży zatrudnionej w budownictwie, a rekrutującej się ze wsi podwarszawskich[29].

O aktywności Kuronia w okresie szkolnym nie zachowały się obszerniejsze dokumenty, choć ze szkoły wyniósł złe wspomnienia. Źle znosił narzuconą dyscyplinę, przymus, poddanie się autorytetom i skutkiem tego parokrotnie zmieniał szkołę. Realizował się przede wszystkim w aktywności społecznej, także walce z negatywnymi — jego zdaniem — tendencjami, o czym wspominali Garlicki i Wróblewski. Sam Kuroń wspominał, że był członkiem komisji szkolnej Komitetu Dzielnicowego ZMP, a na przełomie 1950 i 1951 roku — przewodniczącym Zarządu Szkolnego w „Poniatówce" (V Liceum Ogólnokształcące imienia Księcia Józefa Poniatowskiego), szkole, do której chodził, ale został szybko „zdjęty" ze względu na złe wyniki w nauce. Maturę zdał w maju 1952 roku w liceum na ulicy Barcickiej i od razu został etatowym pracownikiem ZMP.

Awansowanie Kuronia na instruktora Zarządu Stołecznego do spraw harcerstwa było związane z uznaniem w marcu 1952 roku przez Zarząd Główny ZMP, że całkowita likwidacja form pracy harcerskiej jest niepożądana, że należy tworzyć Wydziały Szkolno-Harcerskie, a pracę prowadzić, wykorzystując „kolektyw nieetatowy"[30]. Zarazem jednak Zarząd

---

26 K. Kosiński, *O nową mentalność. Życie codzienne w szkołach 1945–1956*, Warszawa 2000, s. 282–284; por. M. Wierzbicki, *Związek Młodzieży Polskiej i jego członkowie*, Warszawa 2006, s. 254–257.

27 J. Kuroń, *Wiara i wina*..., s. 34.

28 APW, ZMP, ZS, 45/III-3, Protokół posiedzenia Prezydium Zarządu Stołecznego ZMP, [1951 r.], k. 58.

29 APW, ZMP, ZS, 45/VIII-1, Informacja nr 9, 23.03.1951 r.

30 APW, ZMP, ZS, 45/III-5, Protokół posiedzenia Prezydium Zarządu Stołecznego ZMP, 6.03.1952 r., k. 134–135.

Stołeczny polecił „przeprowadzić nabór kadr do aparatu spośród najlepszych aktywistów ze szkół średnich i uczelni”[31]. W ten sposób Kuroń stał się etatowym pracownikiem Zarządu Stołecznego ZMP.

Z akt Zarządu Stołecznego nie można się dowiedzieć, na czym polegała próba ożywienia form pracy harcerskiej, należy sądzić, że praktycznie niewiele się działo. Organizacja pochłonięta była przeprowadzaniem akcji masowych — wyborami delegatów na Zjazd Przodowników Pracy, organizowaniem samego zjazdu, dzielnicowymi naradami Młodych Przodowników — Budowniczych Polski Ludowej, przygotowywaniem dla nich zabaw, ale też zebraniami dla omówienia zasad nowej ordynacji wyborczej, organizowaniem dzielnicowych capstrzyków, na przykład w dzień urodzin Bieruta itd. Osobne akcje masowe prowadzono wokół popularyzowania przyjmowanej właśnie konstytucji PRL. Na Żoliborzu uruchomiono osiem punktów dyskusyjnych, w których 164 agitatorów dyskutowało o konstytucji. Próbowano też z takimi „dyskusjami” wchodzić do mieszkań[32]. Była to oczywista forma presji i zastraszania, wymuszania akceptacji dla narzuconych reguł ustroju.

We wspomnieniach Kuroń opisuje swoje zatargi i bójki z „bikiniarzami”, także zajście w czasie Zlotu Młodych Przodowników Pracy w lipcu 1952 roku[33]. W aktach zachowała się informacja o incydencie z jego udziałem. Kuroń był już wtedy instruktorem Wydziału Harcerskiego Zarządu Stołecznego i należał do odpowiedzialnych za przebieg zabaw podczas Zlotu.

> W czasie przechodzenia z jednej zabawy na drugą napadło na niego dwóch bikiniarzy. Kol[ega] Kuroń zdołał uciec i przyprowadził następnie w to miejsce grupę ZMP-owców ze Śródmieścia. Idąc ul. Ludną w stronę Solca zauważyli oni przy bramie domu Nr 3a dwóch bikiniarzy, którzy poprzednio napadli na kol[egę] Kuronia. Widząc ZMP-owców bikiniarze weszli do mieszkania ob[ywatelki] Więckowskiej, grupa ZMP-owska stanęła pod bramą a jedna z kol[eżanek] poszła po milicjanta. W międzyczasie obaj bikiniarze wyszli z bramy i na propozycję członków grupy zgodzili się iść do najbliższego milicjanta. Po drodze bikiniarze zaczęli skupiać wokół siebie innych bikiniarzy przechodzących ulicą i w pewnym momencie rzucili się na ZMP-owców. W czasie bójki kol[ega] Kuroń został lekko zamroczony, a gdy odzyskał przytomność i stwierdził, że jeden z bikiniarzy ucieka[,] skoczył za nim [...] i go schwycił. Bikiniarz jednak podniósł straszny krzyk, że go biją, zbiegł się tłum, który uniemożliwił oddanie bikiniarza w ręce MO[34].

---

31 *Ibidem*, Protokół posiedzenia Prezydium Zarządu Stołecznego ZMP, 13.03.1952 r., k. 176.

32 APW, ZMP, ZS, 45/VIII-2, Informacja o pracy ZMP nr 7/52, 7.03.1952 r., k. 31.

33 J. Kuroń, *Wiara i wina*..., s. 43–48.

34 APW, ZMP, ZS, 45/VIII-2, Informacja nr 33/52, 21.07.1952 r.; A. Bikont, H. Łuczywo, *Jacek*..., s. 122–123.

Opis tego incydentu pokazuje ostrość konfliktu między członkami ZMP a bikiniarzami, ale też zdecydowanie i bojowość Kuronia. Opisanie zajścia w informatorze stołecznego ZMP dowodzi, że było ono niecodzienne.

Aktywność Kuronia musiała być pozytywnie oceniana, skoro z końcem 1952 roku awansowano go na wiceprzewodniczącego Zarządu Dzielnicowego ZMP Politechniki Warszawskiej[35]. Było to posunięcie niezwykłe nawet jak na warunki tego czasu. Kuroń miał zaledwie 18 lat, był więc w wieku studentów pierwszego roku politechniki, poza tym zupełnie nie miał wiedzy i zainteresowań w kierunkach, które były naturalne na tej uczelni. Nie mógł zatem mieć wystarczającego autorytetu i możliwości bliższego związania się z młodzieżą tam studiującą. Awans zawdzięczał — jak się wydaje — nowemu przewodniczącemu Zarządu Stołecznego Jerzemu Wołczykowi, który uznał go za dynamicznego aktywistę[36]. Ocena pracy ZMP na uczelniach była krytyczna, najwyraźniej liczono, że Kuroń „rozrusza" organizację na Politechnice. Ten w swoich wspomnieniach nie ukrywa, że zachowywał się pryncypialnie i zaszkodził niektórym ludziom, między innymi przyczyniając się do usunięcia ze studiów kolegów, którzy ściągali rysunki, będące elementem ćwiczeń na studiach[37].

Pół roku później, na III Stołecznej Konferencji ZMP, Kuroń zabrał głos w dyskusji, by podzielić się swymi obserwacjami z pracy ze studentami Politechniki. Konferencja była dwudniowa, uczestniczyło w niej 208 delegatów, prawie wszyscy należeli do PZPR (196), dominowali pracownicy umysłowi (102) i robotnicy (39), było też 38 studentów i 29 uczniów. Prawie połowa miała 21–25 lat, jedna czwarta 18–21[38]. Konferencję otworzył referat ustępującego zarządu, wzorowany na referatach wygłaszanych na konferencjach partyjnych, a więc obejmujący wiele zagadnień i niezwykle obszerny — maszynopis liczy 40 stron.

---

35 APW, ZMP, ZS, 45/III-6, Protokół posiedzenia Prezydium Zarządu Stołecznego ZMP, 30.12.1952 r., k. 280.

36 Jerzy Wołczyk, urodzony w 1927 roku w Tomaszowie, do 1948 roku był wiceprzewodniczącym Zarządu Łódzkiego ZWM, w latach 1950–1951 przewodniczącym Zarządu Wojewódzkiego ZMP w Bydgoszczy, 1951–1952 zastępcą kierownika Wydziału Propagandy Zarządu Głównego ZMP. Z tego stanowiska przeszedł w 1953 roku na stanowisko przewodniczącego Zarządu Stołecznego i zajmował je do 1956 roku. Instytut Pamięci Narodowej, https://katalog.bip.ipn.gov.pl/informacje/50203 (dostęp: 10.11.2025); dane biograficzne podane na III Stołecznej Konferencji ZMP w 1953 roku.

37 J. Kuroń, *Wiara i wina*..., s. 39; A. Bikont, H. Łuczywo, *Jacek*..., s. 132–134.

38 APW, ZMP, ZS, 45/I-2, Stenogram III Stołecznej Konferencji ZMP, 27–28.06.1953 r., k. 340.

W wygłoszonym podczas dyskusji przemówieniu Kuronia, obok rytualnych zwrotów o pracy politycznej, wychowaniu „nowego człowieka", socjalistycznym inżynierze, którego trzeba przygotować do budownictwa socjalistycznego, znalazły się niestandardowe propozycje. Mówił, że przekonanie o wyższości „naszej ideologii" trzeba stale kształtować, podejmować trudne tematy, nie bać się ich, zachęcać do dyskusji. Trzeba się uczyć przekonywania, nie poprzestawać na rytualnych formach — referat i gazetka ścienna.

> Myśmy poszli drogą odczytów, seminariów, myśmy dyskutowali gorąco. Wywarło to taki skutek, że na wydziale architektury na pierwszym roku, na skutek takich dyskusji zaczęli szukać dowodów, że mają rację. To był przykład gorączki ideowej, ciągłego zdobywania wiedzy, szukania argumentów. Ale takich wypadków jest niestety bardzo mało. To jest największy mankament w naszej pracy wychowawczej.

Wspomniał o incydencie, gdy studenci podczas wykładu Profesora Jerzego Hryniewieckiego wstali i zaprotestowali przeciw temu, co mówił. A według Kuronia mówił, że w starożytnym Egipcie piramidy budowali nie niewolnicy, a ludzie wolni. Powstała dyskusja, profesor musiał się wycofać. Kuroń wspominał o atakach na innych wykładowców, czasem zapewne wygłaszanych żartobliwie, np. o zawodzie geologa, który jest jak Cygan, bo „włóczy się z miejsca na miejsce". Zarazem zauważył, że argumenty, jakie daje prymas Wyszyński „tak lekko nie są do odparcia. Trzeba się dobrze pogłowić". Wzmianki te służyły tezie o potrzebie szkolenia się w sztuce dyskusji, przekonywania, szukaniu argumentów.

Sporo uwagi Kuroń poświęcił organizacji wypoczynku, który powinien polegać między innymi na czytaniu literatury pięknej. Często studenci politechniki uważają, że beletrystyka nie jest im potrzebna. „Skutek jest taki, że robi się specjalista od kwasu siarkowego, a poza tym nic". Dotychczas zachęcano, by wszyscy członkowie organizacji czytali w tym samym czasie jedną, konkretną książkę. Powstawały trudności, nie było tylu egzemplarzy i nie wszyscy chcieli akurat tę książkę czytać. Kuroń proponował zmienić zasadę, by inicjatywa wyboru powieści była oddolna, by czytać różne książki w mniejszych grupach. Lektura powinna skutkować dyskusją nad przeczytanym dziełem, nawet kłótnią o treść, o przesłanie utworu. Do tego jednak studenci są słabo przygotowani. „Myśmy doprowadzili do tego, że grupami zaczęto chodzić do kina, ale nie doprowadziliśmy do tego, żeby ta grupa rozsądzała film". Dla Kuronia uczenie dyskusji, argumentowania, uzasadniania swego poglądu było sprawą kluczową i większość swego wystąpienia temu poświęcił. „Człowiek musi rosnąć razem z bojowymi zadaniami, jakie mu stawia

organizacja" — to zdanie oddawało chyba myśl główną wystąpienia Kuronia[39].

Na tej konferencji Kuroń został zgłoszony w wyborach do Zarządu Stołecznego. Rekomendujący go przewodniczący komisji-matki w paru zdaniach przedstawił życiorys Kuronia i ocenił:

> Czyta dużo, cieszy się popularnością wśród młodzieży, jest przez nią lubiany. Z pracy w organizacji wywiązuje się dobrze. Podnosi swój poziom ideologiczno-polityczny.

Zaznaczył również, że od marca 1953 roku jest kandydatem PZPR. Następnie Kuroń, jak inni, musiał powiedzieć parę zdań o sobie i przedstawić swoją przynależność klasową.

> Ojciec był ślusarzem w fabryce armatur, matka prała, była praczką. Ojciec był członkiem komunistycznej partii w Galicji, w związku z tym utracił pracę. Początkowo bezrobotny, później zaczął pracować w „Głosie Robotnika", to jest organie klasowym Związku Metalowców.

Powiedział, że ojciec był resztowany po wejściu Niemców, o sobie mówił, że jakiś czas pracował w tartaku, potem handlował. Pytań o szczegóły z sali nie było[40]. Nie wiadomo, dlaczego Kuroń podał tyle nieprawdy o swoich rodzicach. Z pewnością chciał poprawić swoje wyborcze szanse, a kryterium pochodzenia klasowego było bardzo ważne. Przynależność do przedwojennej inteligencji, nawet lewicowej, była wyróżnieniem negatywnym. Były to jednak kłamstwa naiwne, gdyż rodzice mieszkali w Warszawie, ojciec jednak się wyróżniał, i prawda musiała wyjść na jaw. I tak też się stało, co spowodowało poważne kłopoty Jacka. Tymczasem jednak został wybrany jako jeden z 34 członków Zarządu Stołecznego[41].

Na najbliższym posiedzeniu Prezydium Zarządu Stołecznego 2 lipca wiceprzewodniczący Zygmunt Sech zaproponował Prezydium wystąpienie do Komitetu Wojewódzkiego PZPR i Zarządu Głównego ZMP o zatwierdzenie Kuronia na stanowisku kierownika Wydziału Agitacji i Propagandy Zarządu Stołecznego. Wniosek został przyjęty[42]. Tym samym Kuroń został członkiem ścisłego, liczącego około dziesięć osób Prezydium Zarządu Stołecznego i objął w nim jedną z kluczowych funkcji. Od marca 1953 roku był też członkiem PZPR.

---

39 *Ibidem*, k. 122–130.

40 *Ibidem*, k. 280.

41 *Ibidem*, k. 270, 343; A. Bikont, H. Łuczywo, *Jacek*..., s. 134–135.

42 APW, ZMP, ZS, 45/III-8, Protokół posiedzenia Prezydium Zarządu Stołecznego ZMP, 2.07.1953 r., k. 63.

W posiedzeniu Prezydium Zarządu Stołecznego 25 lipca Kuroń uczestniczył już na zwykłych prawach, choć z tytułem „pełniącego obowiązki" kierownika Wydziału Agitacji i Propagandy. Wypowiedział się w dyskusji o problemie chuligaństwa, zwracając uwagę na potrzebę wychowywania młodzieży od najmłodszych lat. W materiale będącym podstawą dyskusji podawano, że w ciągu pięciu miesięcy 1953 roku zatrzymano 915 nieletnich i blisko 5 tysięcy młodocianych chuliganów. Aż 65% spośród nich to młodzi robotnicy, a tylko część zatrzymanych była bikiniarzami[43]. Na następnym posiedzeniu prezydium Kuroń został wyznaczony jako odpowiedzialny za zbadanie pracy Zarządu Dzielnicowego Grochów oraz powołany do grupy mającej przeanalizować pracę szkolnych organizacji ZMP i kształtowanie naukowego (czyli świeckiego) światopoglądu[44]. Na zebraniu 6 sierpnia Kuroń wystąpił już jako pełnoprawny kierownik Wydziału Propagandy i Agitacji, zabierał głos w dyskusji na temat słabej realizacji naboru kadr do aparatu ZMP. Na ten temat wypowiadał się też na kolejnych zebraniach prezydium — 13 i 20 sierpnia. Proponował pracę polityczną z najlepszymi aktywistami, zarazem mówił, że należy doprowadzić do tego, „aby każdy członek czuł się odpowiedzialny za to, co się dzieje w zakładzie"[45].

Na posiedzenie prezydium, które odbyło się 28 sierpnia, przygotował informację „O doborze propagandystów". Pisał, że słaby poziom naboru propagandystów w latach ubiegłych spowodował wypracowanie w lipcu reguł rekrutacji na kursy. Ustalono, że zarządy dzielnicowe powinny powołać komisje kwalifikacyjne, które na podstawie ankiet i rozmów z kandydatami dawałyby wnioski do Prezydium Zarządu Dzielnicowego o zatwierdzenie lub odrzucenie kandydata. Na pierwszym turnusie frekwencja była jednak bardzo słaba — na zaplanowanych 111 uczestników zgłosiło się tylko 54, a dzielnice Żoliborz, Bródno i Starówka nie przysłały żadnego propagandysty. Zarządy Dzielnicowe robiły trudności z delegowaniem ludzi i dopiero stanowcze postawienie sprawy przez przewodniczącego Zarządu Stołecznego spowodowało, że kopoty z zorganizowaniem komisji zniknęły. Niemniej okazało się, że z kandydatami nikt nie rozmawiał, nie wiedzieli też oni na jaki kurs mają iść. Były wypadki delegowania na kurs bez powiadomienia kandydata. Spośród 54,

43 APW, ZMP, ZS, 45/III-8, Protokół posiedzenia Prezydium Zarządu Stołecznego ZMP, 25.07.1953 r., k. 122–125.

44 *Ibidem*, Protokół posiedzenia Prezydium Zarządu Stołecznego ZMP, 4.08.1953 r., k. 154–157.

45 *Ibidem*, Protokoły posiedzenia Prezydium Zarządu Stołecznego ZMP, 13 i 20.08.1953 r., k. 170–180.

którzy się zgłosili, 15 zdyskwalifikowano ze względu na bardzo słaby poziom. Na drugim turnusie było lepiej, kandydatów było 99, w połowie pracowników fizycznych i umysłowych. Stan kadr wśród propagandystów pozostawiał wiele do życzenia. Na Starym Mieście, w Śródmieściu i na Grochowie było zaledwie 1/6–1/4 z zaplanowanej liczby. W dyskusji nad tymi problemami Kuroń zabrał głos, mówiąc, że:

> [...] potrzeba więcej kolektywnego kierownictwa, a tego w ZS nie ma. Wytworzyła się sytuacja, że między tow[arzyszem] Wołczykiem a kierownikami jest pewna różnica. Sprawa ustalenia kierownictwa — brak u nas przy wydawaniu wytycznych, że nie bierzemy pod uwagę sił pracownika.

W ślad za tym kilku następnych uczestników zebrania wyraziło krytyczne opinie o stylu kierowania zarządem przez Wołczyka. Przyjął on formalnie te uwagi do wiadomości, trochę się bronił, ostatecznie zdecydowano o powołaniu komisji w składzie Budziński–Wołczyk–Kuroń, która w ciągu dwóch tygodni opracuje wnioski w sprawie podniesienia poziomu pracy. Wnioski miały być rozesłane wydziałom Zarządu Stołecznego i przewodniczącym zarządów dzielnicowych[46].

W tym czasie Kuroń opracował inną jeszcze notatkę — „Ocenę spotkania aktywu ZMP Warszawy z uczestnikami IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów", które parę tygodni wcześniej miało miejsce w Bukareszcie. Zgromadzenie odbyło się 21 sierpnia i wzięło w nim udział około 500 osób. Celem było „przeprowadzenie wzorowego spotkania", dającego przykład aktywowi, jak organizować zjazdy młodzieży. Kuroń pozytywnie oceniał przebieg spotkania, na którym delegaci dzielili się wrażeniami, padły z sali pytania o ważne sprawy (między innymi o reakcję na wiadomość o rozejmie w Korei, ale i o poziom polskich zespołów artystycznych), a część artystyczna była właściwie zharmonizowana z merytoryczną. We wnioskach pisał, że przed przyszłymi spotkaniami „należy pomóc delegatom, żeby swe wystąpienia utrzymali w formie opowiadania wrażeń osobistych i wspomnień", w tym celu należy przeprowadzić z nimi seminarium dotyczące aktualnych zagadnień politycznych, aby nie nastręczało trudności nawiązywanie do nich[47]. Na posiedzenie prezydium 17 września Kuroń przygotował „Notatkę o pracy pofestiwalowej", w której pisał, że odbyło się na ten temat ponad 800 zebrań w poszczególnych zakładach. „Młodzież zadaje najwięcej pytań

46 *Ibidem*, Protokół posiedzenia Prezydium Zarządu Stołecznego ZMP, 28.08.1953 r., k. 195–204.

47 *Ibidem*, Ocena spotkania aktywu ZMP Warszawy z uczestnikami IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów, które odbyło się w dniu 21.08.1953 r., k. 205–206.

na temat młodzieży krajów kapitalistycznych, w tym szczególnie dużo pyta o młodzież Niemiec Zachodnich". Podkreślał też, że na zebraniach pofestiwalowych podejmowano zobowiązania produkcyjne[48].

Na zebraniu Prezydium na początku września Kuroń zauważył, że idea współzawodnictwa pracy nie jest doprowadzona do młodzieży i proponował powołanie grup agitatorów na szczeblu stołecznym. Zobowiązano go również, by do 21 września postarał się o przygotowanie piosenki na temat współzawodnictwa[49].

Na zebraniu Prezydium dyskutowano o wnioskach ze sprawozdań dzielnicowych. Kuroń podniósł, że brakuje wniosków wysuniętych na konferencjach sierpniowych o wychowaniu młodzieży w duchu „naukowego światopoglądu". Proponował powołanie szerszego zespołu z udziałem wybitnych pedagogów i wystąpienie z ponownymi wnioskami. Na następnym zebraniu Wołczyk, Kuroń i Irena Jagnierza mieli przedstawić wnioski. Powrócono do sprawy Festiwalu i Wołczyk zalecił, by przeprowadzić:

> [...] zebrania otwarte, gawędy, odczyty, aby młodzież przyswajała siłę obozu pokoju, wyjaśniać młodzieży kwestię niemiecką. Prowadzić odczyty i seminaria, na zebraniach kół pisać listy do młodzieży niemieckiej, organizować dyskusje książek nad problematyką niemiecką.

Kuroń został zobowiązany do tego, że do końca września zorganizuje piętnastu prelegentów, którzy wygłoszą odczyty o życiu młodzieży w różnych krajach[50].

Pojawienie się problemu niemieckiego było politycznie ważne i dla wielu zaskakujące. Od zakończenia wojny minęło przecież dopiero osiem lat, świeża była pamięć zbrodni z czasu okupacji. Powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej (NRD), jako „sojusznika" ZSRR, nie znalazło odbicia w pracy propagandowej ZMP, problematyka niemiecka właściwie nie istniała. Po śmierci Stalina w marcu 1953 roku, problem Niemiec pojawił się jednak w polityce, a latem liczne manifestacje w NRD, brutalnie stłumione, prowokowały do zadawania różnych pytań. W omawianej dokumentacji pytań tych nie ma, co nie znaczy, że nie pojawiały się w rozmowach. Formalnym punktem wyjścia do podjęcia tematyki niemieckiej był udział delegacji z Republiki Federalnej Niemiec,

---

48 *Ibidem*, Notatka o pracy pofestiwalowej wśród młodzieży, 11.09.1953 r., k. 248–250.

49 *Ibidem*, Protokół posiedzenia Prezydium Zarządu Stołecznego ZMP, 9.09.1953 r., k. 219.

50 *Ibidem*, Protokół posiedzenia Prezydium Zarządu Stołecznego ZMP, 17.09.1953 r., k. 229–233.

a więc kraju zachodniego, w festiwalu bukareszteńskim. Odpowiednie ogarnięcie tematu ze względu na te konteksty było nie lada wyzwaniem.

Przygotowany przez Kuronia i zatwierdzony 23 września przez Prezydium jako „Wnioski" projekt obejmował naradę przewodniczących zarządów dzielnicowych dla „oceny sytuacji politycznej wśród młodzieży w związku z kwestią niemiecką", do 3 października miały się odbyć konsultacje ze wszystkimi pracownikami „celem sprawdzenia ich przygotowania do wyjaśniania młodzieży sprawy niemieckiej". Konsultacje miało przeprowadzić pięciu aktywistów, w tym Kuroń i Stefan Garwacki. W Zarządzie Stołecznym i zarządach dzielnicowych miały powstać grupy prelegentów z udziałem uczestników festiwalów w Berlinie w 1951 roku i w Bukareszcie w 1953. Do 3 października miały się odbyć narady aktywu w zarządach dzielnicowych poświęcone sprawie niemieckiej. Przygotować zamierzano gawędy o „Spartakusie" (komunistach niemieckich z 1918 roku), przywódcy komunistów Ernście Thaelmannie, więzionym i zabitym przez hitlerowców, o walce młodzieży niemieckiej o zjednoczenie ich kraju. Planowano wieczory dyskusyjne na temat „Dlaczego chcemy zjednoczenia Niemiec" i „w czyim interesie leży zjednoczenie Niemiec". W środowiskach inteligenckich, między innymi na wyższych uczelniach, planowano zorganizowanie odczytów o nauce, kulturze, muzyce i poezji niemieckiej[51]. Był to więc plan dużej kampanii informacyjno-propagandowej akcentującej „dobre Niemcy", czyli ich tradycję komunistyczną i kulturę. Znamienne było postawienie pytań o zjednoczenie Niemiec w pozytywnym kontekście. Było to najwyraźniej realizacją wytycznych płynących „z góry", oddających ówczesny trend w polityce ZSRR, by Niemcy zostały zjednoczone na zasadzie neutralizacji, wycięcia z bloku Zachodu i wciągania do bloku radzieckiego.

Sprawa „spadła" nagle na zupełnie nieprzygotowanych działaczy ZMP. Na posiedzeniu prezydium 23 września dyskutowano o nastrojach dotyczących sprawy niemieckiej, opierając się na referacie Kuronia. Ocenił on, że sytuacja jest zła, a na wyższych uczelniach nic się nie robi w zakresie pracy wyjaśniającej tę kwestię. Był na Politechnice, rozmawiał z aktywem, „który nie mógł mi powiedzieć, co młodzież mówi na ten temat", nie wiedział też, co robi przewodniczący ZMP na Politechnice. Stanowczo sprzeciwił się tej opinii Makała, kierownik Wydziału Młodzieży Studenckiej, przywołując przykład odczytu w Szkole Głównej Planowania i Statystyki (SGPiS), po którym padły uwagi w dyskusji,

51 *Ibidem*, Protokół posiedzenia Prezydium Zarządu Stołecznego ZMP, 23.09.1953 r., k. 262.

że autochtoni na Ziemiach Zachodnich są wrogo nastawieni do Polski oraz pytania, czy nie należy liczyć się z powtórzeniem roku 1933 i 1939. Makała zaznaczył, że SGPiS utrzymuje kontakty ze Szkołą Ekonomiczną w Lipsku. W Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego miał być zorganizowany koncert muzyki niemieckiej. Przewodniczący Zarządu Dzielnicy Śródmieście zauważył, że sytuacja wśród młodzieży jest zła, krążą teorie, że Niemcy będą zawsze wrogami Polski, nawet część aparatu nie wie, kim był Thaelmann. Uczestniczący w zebraniu przedstawiciel Komitetu Warszawskiego PZPR Fulek przyznał, że aparat partii „mało wyjaśnia, bo sam nie zna zagadnienia". Powiedział, że prelegentów należy zatwierdzać na szczeblu Prezydium Zarządu Stołecznego, bo jest to bardzo ważna sprawa. Przewodniczący Wołczyk w podsumowaniu stwierdził, że sytuacja jest zła i poparł obserwacje tych mówców, którzy wskazali, że nic lub prawie nic się nie robi. A sprawa była bardzo ważna — „myśmy powinni dojść do tego z całym sercem, zapalić całą młodzież Warszawy. Od tego zależy utrwalenie pokoju"[52].

Już 24 września Prezydium dyskutowało o zbliżających się obchodach rocznicy rewolucji październikowej, która w państwach komunistycznych należała do najważniejszych świąt, czczonej akademiami. „W dyskusji wyszło, że Wydział Agitacji i Propagandy ZS nie utrzymuje kontaktu i nie dobija się o to, aby T[owarzystwo] P[rzyjaźni] P[olsko] R[radzieckiej] przedstawiło plany, co robi w Miesiącu Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i co żąda od nas" — powiedział obecny na zebraniu towarzysz Zielonka z Komitetu Warszawskiego PZPR. We wnioskach zapisano, że Prezydium zobowiązuje kierowników wydziałów do opracowania planu działania na październik. „Towarzysze Kuroń i Budziński będą utrzymywali łączność z Komitetem Obchodów Miesiąca przy KW. Opracują ogólny plan na podstawie [materiałów] otrzymanych z wydziałów z uwzględnieniem rocznicy powstania Komsomołu i do soboty prześlą do Komitetu Obchodu"[53]. Akcyjność działań podejmowanych przez ZMP nie pozwalała wąskiej grupie ludzi jednocześnie skupić się na przygotowaniu kampanii w sprawie niemieckiej i dopilnowaniu rutynowych, obchodzonych po raz kolejny świąt Związku Sowieckiego. A tego od działaczy oczekiwano, nie bacząc, że pojawiały się następne problemy.

---

52 *Ibidem*, Protokół posiedzenia Prezydium Zarządu Stołecznego ZMP, 23.09.1953 r., k. 255–256.

53 *Ibidem*, Protokół posiedzenia Prezydium Zarządu Stołecznego ZMP, 24.09.1953 r., k. 268.

W dniu 28 września odbyło się plenarne posiedzenie Zarządu Stołecznego. Referat o sytuacji wygłosił Wołczyk, po czym jako pierwszy zabrał głos w dyskusji Kuroń. Jako przykład trudności i negatywnych tendencji omówił pracę koła ZMP w zakładach „Perun" na Grochowie. Na 135 młodych robotników do ZMP należało 45, w pracy koła brak było treści, na zebraniach mówiło się o składkach i innych sprawach organizacyjnych, a nie o polityce, o toczonej walce.

> A przecież młody człowiek chce walczyć z niesprawiedliwością. I to powinno przyciągać młodzież do nas. Na tym kole tej walki nie ma. [...] Potrafimy mówić o imperializmie amerykańskim, a nie potrafimy mówić o tych, co są u nas w kraju kłodą u nogi. Młodzież musi wiedzieć o co walczy. Na pytanie „dlaczego wstąpiłeś do organizacji?" słyszy się odpowiedź np. „tam są moi koledzy, chcę budować socjalizm", ale nie wie, co to socjalizm i jak go trzeba budować. Nie wie, że socjalizm to nowe jasne domy, praca w umiłowanym zawodzie, spacer z dziewczyną itd. My to szczęście budujemy, ale nie mówimy młodzieży o tym, to niewątpliwie przyciągnęło by do nas młodych ludzi, szczególnie powinniśmy to robić wśród robotników, którzy przychodzą ze wsi i dużo rzeczy jeszcze nie znają. Często ludzi nurtują różne wątpliwości. Człowiek kocha Polskę Ludową, ale wróg dociera do niego z wrogą plotką i tam nas bardzo często nie ma. Krążą np. różne plotki na temat procesu „dlaczego taki mały wyrok", „cały proces to lipa", „są środki, które osłabiają wolę" itd. A my robimy wszystko, tylko nie wyjaśniamy wątpliwości.

A walka z plotką „zadecyduje, czy zwyciężymy"[54]. To streszczenie wystąpienia oddaje dobrze sposób myślenia Kuronia, także idealizację systemu i słowa „socjalizm". Zawierało też kolejną krytykę złej pracy aparatu organizacyjnego.

Na posiedzeniu Prezydium 8 października Kuroń przedłożył notatkę z opisem reakcji na usunięcie przez władze i internowanie prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego, co nastąpiło 25 września. Zwrócił uwagę na to, że reakcje są zróżnicowane i powiązane z odzewem na proces biskupa Czesława Kaczmarka, który zakończył się 22 września skazaniem hierarchy na 12 lat więzienia. Kuroń był na procesie, choć tylko na jednej rozprawie, a znalazł się w tym niezwykłym miejscu, gdyż otrzymał wejściówkę z puli ZMP[55]. Sprawa procesu dotarła do wszystkich środowisk i na ogół spotkała się ze zrozumieniem wierzących i niewierzących. Zadawano pytanie: „dlaczego taki mały wyrok?". Komunikat Rządu o usunięciu Prymasa wywołał „wśród poważnej części młodzieży wierzącej wielki wstrząs". Kuroń cytował wypowiedzi niektórych członków ZMP. Większość jednak, zwłaszcza robotników, mówiła, że jest im

54 APW, ZMP, ZS, 45/II-2, Protokół posiedzenia Plenum Zarządu Stołecznego ZMP, 28.09.1953 r., k. 115.

55 A. Bikont, H. Łuczywo, *Jacek*..., s. 137.

przykro, ale rozumieją posunięcie rządu. „Aktyw i osoby o światopoglądzie materialistycznym" wyrażały radość, a w tej grupie zdarzały się wypowiedzi o charakterze lewackim, na przykład: „Kościół był, jest i będzie agenturą Watykanu, nieprzejednanie wrogą Polsce Ludowej", i wyrażające nadzieję na następne zatrzymania. W środowiskach drobnomieszczańskich przyjmuje się posunięcie rządu „jako uderzenie skierowane przeciwko religii". Tę tezę Kuroń ilustrował kilkoma wypowiedziami, między innymi: „Wyszyński był wielką indywidualnością, mógł się przeciwstawić rządowi w interesach Kościoła, dlatego rząd się go pozbył". Wśród podobnie oceniających sprawę krążą plotki. „Poważnym niebezpieczeństwem jest to, że pod wpływem wymienionych plotek wroga ludzie w tej grupie zaczynają coraz bardziej odsuwać się od nas". Wpływ i posłuch zyskują oceny wychodzące ze środowisk „wojujących klerykałów i młodzieży wrogiej nam". Kuroń kończył tą analizę następująco: „Charakterystyczne dla wszystkich jest przeświadczenie, że prymas jest aresztowany. W drugiej grupie niebezpiecznym zjawiskiem jest nieufność wyrażająca się w milczeniu, szczególnie mocno na uczelniach i w szkołach"[56]. Na posiedzeniu prezydium zobowiązano Kuronia i towarzysza Fabisiaka, by ustalili 15–20 instytucji i szkół, gdzie sytuacja była najtrudniejsza i należało przeprowadzić odczyty lub narady aktywu[57].

Omówione notatki podpisywane przez Kuronia wskazywały, że w Prezydium Zarządu Stołecznego ZMP był aktywny i jak na swój wiek — 19 lat — wykazywał ponadprzeciętną zdolność analizowania zjawisk. Był całkowicie przekonany do realizowanej ideologii, ale zarazem widział braki, poważne trudności, nie powtarzał jedynie sloganów. Opierając się na cytowanych materiałach, trudno zarzucić mu ekstremizm, o co nieraz potem był oskarżany.

Gwałtowny zwrot w sytuacji Kuronia nastąpił 15 października 1953 roku, kiedy na posiedzeniu prezydium zaatakował go przewodniczący Wołczyk. W protokole czytamy:

> [...] sprawa niewykonywania poleceń przewodniczącego ZS tow[arzysza] Wołczyka przez tow[arzysza] Kuronia — kier[ownika] Wydz[iału] Agit[acji i] Prop[agandy] ZS, która miała miejsce w dn. 14 X br. wysłania aktywisty nieetatowego do Komisji KW PZPR. [Kuroń tłumaczył,] że nie wykonał polecenia tow[arzysza] Wołczyka odnośnie wysłania na komisję do KW PZPR nieetatowego aktywisty w dn. 14 X br. o godz. 10.00, bo otrzymałem od tow[arzysza] Wołczyka trzy polecenia:
> 1/ zawiadomić tow[arzysza] Gotcholda, aby udał się na posiedzenie TPPR w dn. 14 X br.

56 APW, ZMP, ZS, 45/III-9, Notatka podpisana przez J. Kuronia, 8.10.1953 r., k. 56–57.

57 APW, ZMP, ZS, 45/III-9, Protokół posiedzenia Prezydium Zarządu Stołecznego ZMP, 8.10.1953 r., k. 24. Por. A. Bikont, H. Łuczywo, *Jacek*..., s. 138–139.

> 2/ wyjaśnić w Domu Książki przyczynę nie złożenia zapotrzebowania,
> 3/ wysłać dobrego aktywistę do KW PZPR celem analizy pracy „Artosu" [instytucja zajmująca się organizowaniem koncertów — przyp. A. F.] na godz. 17.00.
> Zaznaczam jednocześnie, że w tym samym dniu o godz. 14.00 odbywało się plenum ZD, które musiałem przygotowywać, od godz. 10.00–13.00 i dlatego załatwiałem dwie pierwsze sprawy, trzeciej nie zdołałem załatwić[58].

Zarzuty były błahe, nie dotyczyły istotnych spraw, a wytłumaczenia Kuronia powinny zamknąć sprawę, ale tak się nie stało. W dalszym ciągu protokołu czytamy:

> Na ten temat towarzysze wypowiadali się, że tow[arzysza] Kuronia rzeczywiście cechuje zarozumiałość, daje się odczuć od niego, że jakoby był on faworyzowany [przez] tow[arzysza] Wołczyka i stąd to zarozumialstwo i pompatyczność. Mówiono, że tow[arzysz] Kuroń niejedną sprawę zawalił i dlatego należałoby wyciągnąć do niego wnioski, aby ustrzec przed dalszym zawalaniem jego i innych.

Wołczyk, zamykając dyskusję, uderzył mocno:

> [...] ten karygodny fakt niewysłania instruktora do KW spowodował poderwanie autorytetu organizacji warszawskiej w KW i wystąpienie tow[arzysza] Kuronia, iż uznał on za nieważne wysłanie instruktora do instancji partyjnej [tak w oryginale — A.F.].

Wołczyk zaproponował wnioski: odrzucenie wyjaśnień złożonych przez Kuronia („widać w nim dowód beztroskiego stosunku do poleceń") oraz zwrócić mu uwagę „z wpisaniem do akt personalnych za niedelegowanie przedstawiciela do komisji kulturalnej przy KW"[59].

Ten incydent zachwiał pozycją Kuronia, w następnych protokołach widnieje jako „pełniący obowiązki" kierownika Wydziału, ale 22 października uczestniczył w posiedzeniu i analizował problematykę zebrań ZMP, a 29 października brał udział w dyskusji o dyscyplinie w szkołach. Na posiedzeniu prezydium 5 listopada był już nieobecny, a przewodniczący Wołczyk

> [...] wystąpił w wnioskiem o zawieszenie w czynnościach tow[arzysza] Kuronia za niewłaściwy stosunek (zarozumiałość) i to, że popełnił szereg błędów, które są w trakcie wyjaśniania. Jednocześnie proponuje wystąpić do KW PZPR o wycofanie wniosku skierowanego do zatwierdzenia na Kierownika Wydziału Agitacji i Propagandy ZS.

---

58 APW, ZMP, ZS, 45/III-9, Protokół posiedzenia Prezydium Zarządu Stołecznego ZMP, 15.10.1953 r., k. 38.

59 *Ibidem*, k. 38.

Prezydium na te wnioski wyraziło zgodę, żadnej dyskusji w protokole nie odnotowano[60].

Na początku listopada opracowano zestawienie wniosków podejmowanych na zebraniach Prezydium Zarządu Stołecznego pod kątem ich wykonania. Z zestawienia wynikało, że Kuroń niektórych z nich nie wykonał, na przykład uchwał z sierpnia o zrobieniu zdjęć kandydatom na zaciąg pionierski i przekazaniu ich do „Sztandaru Młodych". Nie porozumiał się też z Zarządem Wojewódzkim w Stalinogrodzie (Katowicach), by listy pionierów odczytywać w hotelach robotniczych. Nie zorganizował również wieczoru pytań i odpowiedzi na temat moralności socjalistycznej i nie wydał piosenki o współzawodnictwie pracy. Nie negowano jednak, że większość nałożonych obowiązków wykonał[61].

Kolejny atak nastąpił na posiedzeniu Prezydium 19 listopada. Wiceprzewodnicząca Jagnierza streściła ankietę personalną, podawany przez Kuronia życiorys, mówiąc, że podał nieprawdę, jakoby matka była przed wojną praczką, a ojciec należał do ukraińskiej (*sic*!) partii komunistycznej oraz że miał tylko maturę. Przeprowadzono rozmowę z Henrykiem Kuroniem i okazało się, że matka była urzędniczką pocztową, ojciec inżynierem i nie należał do partii komunistycznej, tylko do lewicowego ruchu studenckiego. Ponadto Jacek Kuroń nie dostarczył do akt odpisu matury, po czym podała w wątpliwość, czy w ogóle ma maturę, gdyż „jego pisanie ma tak podstawowe braki znajomości pisowni, że nasuwa wątpliwości co do ukończenia szkoły podstawowej". Przypomniała też wykazane poprzednio przykłady „zarozumiałości" Kuronia i zawiadomiła:

> Obecnie decyzja Sekretariatu ZG ZMP w sprawie tow[arzysza] Kuronia jest taka, aby zdjąć tow[arzysza] Kuronia z funkcji kierownika Wydziału, zwolnić z aparatu, wykazać jemu jego błędy i skierować na wyższą uczelnię.

Następnie inni członkowie Prezydium zadawali Kuroniowi pytania, dlaczego podał nieprawdziwe dane w ankiecie. Kuroń odpowiedział, że żadnego celu w tym nie miał.

> Wiadomym mi było, że matka będąc w młodym wieku była również i praczką, a później była urzędniczką. A od ojca z opowiadań słyszałem, że będąc jeszcze młodym miał coś do czynienia z bibułą, więc myślałem, że był w partii komunistycznej, nie pytałem wprawdzie nigdy

60 *Ibidem*, Protokół posiedzenia Prezydium Zarządu Stołecznego ZMP, 5.11.1953 r., k. 113.

61 *Ibidem*, Wnioski Prezydium Zarządu Stołecznego przedstawione do anulowania jako nieaktualne wg zaleceń Prezydium ZS, 5.11.1953 r., k. 137–142.

> ojca oficjalnie o te sprawy. [...] Przy wypełnianiu ankiety różnie wypisywałem, ponieważ nie byłem pewny ani do jednego, ani do drugiego [...] Wszystko to było spowodowane tym, że nie miałem odwagi pytać ojca ani matki o te rzeczy.

Były to wyjaśnienia mało przekonywujące i w dalszej dyskusji Kuroń był atakowany, że kłamie, wykręca się, zarzucono mu tchórzostwo, pochodzenie drobnomieszczańskie, „brak hartu życia stażu produkcyjnego". Jeden z towarzyszy zarzucił mu „tendencje przemycenia do aparatu kilku ludzi, którzy od strony ankiet byli nie w porządku", co ocierało się o zarzut wprowadzania wrogów do organizacji. Jedynie towarzysz Bik apelował o powściągliwość, nieusuwanie dyscyplinarne z aparatu i nieprzekreślanie mu życia. Na koniec Kuroń złożył samokrytykę, zapewniając, że sprawę przemyślał:

> Przyznaje, że był zarozumiały i mimo dosyć silnej pracy nad nim towarzyszy z ZS jeszcze dalej jest zarozumiały. Słusznie mówił tow[arzysz] Fabisiak, że było tchórzostwem moim nie przyjście i niepostawienie otwarcie sprawy, że to, co podaję w ankiecie, jest nieprawdą. Całkowicie się zgadzam z tym, że to było stanowisko antypartyjne. Będę się starał w moim życiu postępować tak, abym mógł śmiało spojrzeć w oczy każdemu. W pracy mojej na całe życie będę miał dobrą lekcję.

W podsumowaniu Jagnierza powiedziała, że:

> [...] u tow[arzysza] Kuronia do ostatniej chwili nie widać było szczerości. Mimo pomocy ze strony kierownictwa ZS podczas jego pracy, tow[arzysz] Kuroń nie wyzbył się zakłamania i wpływu ideologii drobnomieszczańskiej. W pracy swej nie pracował dla ludzi, lecz chciał się wybić, zabłysnąć, podając się za ultrarewolucjonistę. Częściowo wina jest i nasza, że nie dopatrzyliśmy się tego zakłamania u niego wcześniej, ale myślę, że sprawa ta dla tow[arzysza] Kuronia będzie szkołą na całe życie. Wniosek: zwolnić tow[arzysza] Kuronia z aparatu i przekazać do dalszej decyzji partyjnej organizacji, za okłamywanie partii i organizacji dla celów osobistych, podając w ankietach personalne dane niezgodne z prawdą[62].

Był to typowy dla systemu stalinowskiego sąd nad kolegą, w którym sformułowano oskarżenie, do którego przyłączyli się uczestnicy zebrania, oskarżony składał samokrytykę, a na koniec wydawano orzeczenie o karze. Typowe były zarzuty o nieuczciwość, nieszczerość, drobnomieszczańskie odchylenie, wynoszenie się ponad kolektyw, a więc zarozumialstwo. Choć w partii i ZMP odbywały się setki takich spektakli, po raz pierwszy rzecz dotyczyła Prezydium Zarządu Stołecznego. Chociaż faktycznie Kuroń napisał głupstwa w ankiecie, można mieć wątpliwości, czy były to aż takie przekłamania, by uzasadniały dokonanie sądu

62 *Ibidem*, Protokół posiedzenia Prezydium Zarządu Stołecznego ZMP, 19.11.1953 r., k. 174–175.

i zastosowanie drastycznej kary, jaką było wydalenie go z aparatu. Można przypuszczać, że powód ataku na Kuronia był głębszy, zasadniczy, a zarówno wnioski Wołczyka o zwieszenie za niewysłanie instruktora na rozmowę do KW, jak wyciągnięcie nieprawdziwych danych o rodzicach z ankiety były użytecznym pretekstem do uderzenia i pozbycia się niewygodnego towarzysza.

Sprawa Kuronia stanęła jeszcze na plenum Zarządu Stołecznego 17 grudnia. Wołczyk złożył wniosek o wyprowadzenie, czyli pozbawienie mandatów, trzech członków Zarządu, w tym Kuronia — za „nieprawdziwe dane w ankietach". Zarząd jednomyślnie poparł wniosek[63].

W teczce materiałów Zarządu Stołecznego z ostatniego kwartału 1953 roku znajduje się niedatowane „Sprawozdanie ekipy Zarządu Głównego ZMP o sytuacji kadrowej w Warszawskiej Organizacji ZMP". Sprawa Kuronia była wymieniana jako jaskrawy błąd polityki kadrowej. Zarząd Stołeczny złożył do Komitetu Warszawskiego wniosek o zatwierdzenie Kuronia jako kierownika wydziału z pominięciem nomenklatury Zarządu Głównego ZMP. Zarząd Stołeczny ogranicza się do zbierania ankiet o kandydatach, nie zastanawiając się nad przydatnością człowieka. „Cechuje ich brak odpowiedzialności za propozycje kadrowe. Przykładem może tu być tow[arzysz] Kuroń, który podał kandydatury 3 ludzi, z których ani jeden nie mógł pracować w aparacie ze względu na swą przeszłość". Do sprawy Kuronia powrócono raz jeszcze w zakończeniu:

> Wypadki jaskrawej dwulicowości, zarozumialstwa i kłamstwa można spotkać i w samym kierownictwie ZS, np. tow[arzysz] Kuroń p.o. kier[ownika] Wydz[iału] Prop[agandy] i Agit[acji] ZS w bezczelny sposób okłamał Prezydium ZS wykazując w ankietach fałszywe dane. Cechuje go też duża zarozumiałość, która wyraża się w nieprzyjmowaniu słusznych uwag krytycznych pod jego adresem[64].

Brak daty na sprawozdaniu nie pozwala stwierdzić, czy było ono podsumowaniem sprawy dokonanym przez Zarząd Główny, czy może odwrotnie — atak poprowadził Zarząd Główny, a Prezydium ZS go dokończyło. Niezależnie od tego, sprawa Kuronia stała się znana w warszawskim aparacie ZMP, a zapewne też w kierownictwie ogólnopolskim ZMP i w Komitecie Warszawskim partii. Kuroń zdobył

---

63 *Ibidem*, Protokół posiedzenia Plenum Zarządu Stołecznego ZMP, 17.12.1953 r., k. 167.

64 *Ibidem*, Sprawozdanie ekipy ZG ZMP o sytuacji kadrowej w Warszawskiej Organizacji ZMP, [1953 r.], k. 290–312; A. Bikont, H. Łuczywo, *Jacek*..., s. 142–143.

popularność, choć jako „czarna owca", postać negatywna, niegodna zaufania, potępiona.

Wspominając ponad 30 lat później swoje wyeliminowanie z Zarządu Stołecznego, Kuroń widział jako przyczynę szkic oceny pracy kół ZMP, bardzo krytyczny[65]. Ocena została złożona w Zarządzie Głównym, a jej treść spowodowała zmycie głowy Wołczykowi jako zbyt pesymistyczna, „czarnowidztwo". Upór Kuronia, że taka jest prawda, poskutkował oskarżaniem go o „zarozumiałość", a w konsekwencji zwolnieniem[66]. W materiałach archiwalnych brak dokumentu będącego analizą pracy kół ZMP, ale wyłania się on z innych opracowań lub wypowiedzi — na przykład o propagandystach i sposobie ich werbowania czy analizie pracy ZMP na Grochowie. Były to bardzo krytyczne analizy i być może one spowodowały atak aparatu, tak poprowadzony, by nie wdawać się w merytoryczną ocenę sytuacji, tylko uderzyć za nieprawdę w ankiecie personalnej.

Przy innej okazji eliminację z aparatu Kuroń wiązał z ankietą dotyczącą stosunku do Niemców, z której raport miał być opublikowany w jakimś biuletynie KC. Wówczas miał się zająć przeprowadzeniem podobnej ankiety o stosunku młodzieży do ZSRR[67]. W aktach nie ma śladu takich ankiet ani decyzji o ich zamówieniu. Niemniej Kuroń zajmował się sprawą niemiecką i sporządził cytowaną wyżej ocenę. Być może po latach, na wiecu „Solidarności", przypominał tę sprawę nieprecyzyjnie.

Te rozbieżności w relacjach składanych po wielu dekadach nie mają istotnego znaczenia. Nie przeczą istocie konfliktu z kierownictwem ZMP, który wyłania się z akt sporządzanych na bieżąco.

***

Wydalony z aparatu ZMP i z partii Kuroń został jednak przyjęty na studia w Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej (PWSP). Utworzona w gmachu znanego w Warszawie Liceum imienia Stefana Batorego przy ulicy Myśliwieckiej, które przeniesiono gdzie indziej, miała wyraźnie ideologiczny charakter, służyła kształtowaniu przyszłego aktywu partii. Wykładano zatem przedmioty uznawane za ideologiczne — historię, polonistykę, rusycystykę, także fizykę i matematykę oraz oczywiście marksizm. Wśród nauczycieli byli zagorzali marksiści, ale też osoby

65 Por. A. Bikont, H. Łuczywo, *Jacek*..., s. 141–142.

66 J. Kuroń, *Wiara i wina*..., s. 55–56.

67 AIPN, MSW, 0204/1417, t. 51, Wystąpienie J. Kuronia na spotkaniu w Ostrowie Wielkopolskim, 23.02.1981 r., k. 102; APW, ZMP, ZS, 45/I-2, Informacja o szkole złożona na III Stołecznej Konferencji ZMP, 27–28.06.1953 r., k. 47.

o przedwojennym wykształceniu, odległe od komunizmu, jak Józef Skrzypek czy Zygmunt Gross, których jednak pilnowano i stopniowo się pozbywano. Wśród wykładowców, u których Kuroń zdawał egzamin, byli jednak też związani z Uniwersytetem filozof Bronisław Baczko i historyk Rafał Gerber. Na roku było 30–35 studentów podzielonych na sekcje. Zajęcia odbywały się od 8 rano do 8 wieczorem[68]. Wśród kolegów byli Andrzej Garlicki i Aleksander Musiał.

W szkole tej — jak potem wspominał — poznał mechanizmy stalinizmu z jego łamaniem charakterów, oportunizmem, zakłamaniem, tropieniem i zwalczaniem wszelkiej spontaniczności[69]. Jednocześnie akceptował komunistyczną mitologię, ideologiczną obietnicę, utożsamiał się z ruchem, a także zauważał i doceniał praktyczne zmiany społeczne. Z perspektywy wielu lat pisał:

> Cokolwiek by o tym mówić, wszystkie dzieci chodziły do szkoły, były żywione, wszystkie dzieci uczono. Książki kosztowały grosze, absolutne grosze. Przy czym prócz makulatury [...] drukowano Żeromskiego, Orzeszkową, Mickiewicza, wydano gigantyczne nakłady dzieł tych i innych wielkich pisarzy [...]. Wtedy [w Polsce Ludowej — A.F.] praca znalazła się dla wszystkich. Trwał wielki awans młodzieży z rodzin robotniczych i chłopskich [...]. I tak na moim roku, na wydziale historii Uniwersytetu Warszawskiego, na kilkudziesięciu studentów z Warszawy było tylko cztery, no może dziesięć osób z inteligenckich rodzin. Podobnie było na WSP [...] tylko dwóch nas było studentów z kręgu rodzin inteligenckich. Tak więc rzeczywiście miał miejsce masowy absolutnie awans[70].

Bunt, który w Kuroniu narastał, miał więc charakter wewnątrzsystemowy, był buntem przeciw niedostatkom i wypaczeniom systemu w imię obrony głoszonych zasad. Społecznie realizował się w zetempowskim harcerstwie i w 1956 roku powrócił do aktywności jako jeden z jego najważniejszych działaczy i uczestnik odbudowania Związku Harcerstwa Polskiego jesienią 1956 roku[71].

---

68 Relacja A. Garlickiego i A.K. Wróblewskiego.

69 J. Kuroń, *Wiara i wina*..., s. 60–61.

70 J. Kuroń, *Lechosław Goździk i jego czas historyczny*, [w:] *„Wasz Goździk naszym Goździkiem". Droga życiowa i aktywność polityczna Lechosława Goździka*, Szczecin 2002, s. 32.

71 A. Friszke, *Związek Harcerstwa Polskiego 1956–1963. Społeczna organizacja wychowawcza w systemie politycznym PRL*, Warszawa 2016.

Bibliografia

Archiwalia

Archiwum Akt Nowych
Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
Teczka osobowa nr 11908 Henryka Kuronia
Relacje. Relacja zbiorowa 227 dotycząca działalności jednolitofrontowej we Lwowie
Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie
Akta rozpracowania Jacka Kuronia krypt. Watra 1963–1990
Archiwum Państwowe m. Warszawy
Akta Związku Młodzieży Polskiej
Zarząd Stołeczny
Komitet Dzielnicowy Żoliborz
Zarząd Dzielnicowy / Zarząd Uczelniany Politechniki Warszawskiej
Ośrodek Karta
Materiały przekazane przez J. Kuronia
Zbiory rodziny Kuroniów

Prasa

„Gazeta Stołeczna" 2006.
„Słowo Powszechne" 1948.

Opracowania

Bikont A., Łuczywo H., *Jacek*, Warszawa 2018.
Friszke A., *Związek Harcerstwa Polskiego 1956–1963. Społeczna organizacja wychowawcza w systemie politycznym PRL*, Warszawa 2016.
Instytut Pamięci Narodowej, https://katalog.bip.ipn.gov.pl/informacje/50203.
Jarosz D., *Polacy a stalinizm 1948–1956*, Warszawa 2000.
Jarowiecki J., *Dzieje prasy polskiej we Lwowie do 1945 roku*, Kraków-Wrocław 2008.
Kosiński K., *O nową mentalność. Życie codzienne w szkołach 1945–1956*, Warszawa 2000.
Kuroń J., *Lechosław Goździk i jego czas historyczny*, [w:] *„Wasz Goździk naszym Goździkiem". Droga życiowa i aktywność polityczna Lechosława Goździka*, red. K. Kozłowski, Szczecin 2002.
Kuroń J., *Wiara i wina. Do i od komunizmu*, Londyn 1989.
Mazur G., *Biuro Informacji i Propagandy SZP-ZWZ-AK 1939–1945*, Warszawa 1987.
Pawłowski T., Zieliński J., *Żoliborz. Przewodnik historyczny*, Warszawa 2008.
Wierzbicki M., *Związek Młodzieży Polskiej i jego członkowie*, Warszawa 2006.
Zaremba M., *Wielka trwoga. Polska 1944–1947*, Kraków 2012.
Zysiak A., *Punkty za pochodzenie. Powojenna modernizacja i uniwersytet w robotniczym mieście*, Łódź 2016.

DARIUSZ STOLA
ORCID: 0000-0002-7735-7193
Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk w Warszawie

„Władza ludowa" i lud w dokumentach śląskich komisji do spraw emigracji (1971–1973)

Niniejszy artykuł przedstawia wydarzenia z historii emigracji z PRL — falę wyjazdów do RFN w początku lat siedemdziesiątych, a zwłaszcza odnotowane w trakcie przygotowań do wyjazdów rozmowy między ludźmi ubiegającymi się o zezwolenia na emigrację a osobami, które oceniały ich wnioski.

Wydanie zgody na wyjazd emigracyjny było w PRL aktem szczególnym, oznaczało bowiem uwolnienie obywatela spod władzy PZPR, zwykle już na zawsze. Z punktu widzenia rządzących była to z reguły strata: utrata pracownika zetatyzowanej gospodarki, podatnika, potencjalnego żołnierza i rodzica następnego pokolenia obywateli PRL. Dlatego zgody takie wydawano niechętnie i z oporami — zwłaszcza tym, którzy z racji zawodu, wykształcenia i umiejętności uważni byli za szczególnie cenną własność Polski Ludowej. Ponadto emigracja większej liczby ludzi pokazywała, że opuszczenie PRL jest możliwe, a to mogło uświadomić innym obywatelom, że mają możliwość takiego wyboru, podważało przekonanie o bezalternatywności życia w socjalizmie, które polscy komuniści starali się rozpowszechnić i ugruntować wśród swych poddanych.

Emigracja mogła jednak niekiedy mieć dla władz pewne plusy. Mogła być uwolnieniem państwa od ciężaru utrzymywania osoby starej, chorej lub niedołężnej, od uciążliwego „elementu aspołecznego" — kryminalisty lub alkoholika, czy wreszcie od siejącego niepokój „elementu antysocjalistycznego", który źle wpływał na otoczenie poprzez szerzenie niebezpiecznych dla władz idei lub zachowań, podtrzymywanie kulturowych i osobistych związków ze światem za żelazna kurtyną (zwłaszcza z RFN) albo przez uporczywe domaganie się zgody na wyjazd — przez podania, odwołania, skargi i protesty, kierowane do różnych instytucji w kraju i za granicą. Poza tym wydanie zgody na wyjazd mogło być monetą przetargową w negocjacjach z rządami innych państw — zwłaszcza RFN i Izraela, które za uchylenie drzwi dla niemieckich lub żydowskich emigrantów gotowe były płacić politycznymi i gospodarczymi korzyściami. Dlatego kilkakrotnie w historii PRL, w wyniku porozumień z rządami RFN, NRD i Izraela, władze uruchamiały specjalne programy emigracji do tych krajów dla etnicznych Niemców i Żydów oraz członków rozdzielonych granicami rodzin.

Niniejszy artykuł skupia się na takiej właśnie akcji w początku lat siedemdziesiątych, w szczególności na grupie Ślązaków, którzy wystąpili wtedy o pozwolenia na wyjazd do RFN, ponieważ pozostawili po sobie względnie bogaty ślad w źródłach — różnego rodzaju dokumenty, zwłaszcza zaś stenogramy rozmów z komisjami (zespołami) powołanymi do oceny wniosków wyjazdowych lub krótsze protokoły posiedzeń komisji, a ponadto różne inne źródła dokumentujące przebieg akcji emigracyjnej[1]. Możemy ponadto korzystać z rosnącej literatury na temat emigracji ze Śląska i z PRL w ogóle[2].

W ramach ustalonej przez władze centralne procedury wydawania pozwoleń, wnioski były oceniane przez powołane do tego celu wojewódzkie i miejskie komisje, a wcześniej przez komisje (zespoły) powołane przy większych zakładach pracy, mające poznać lepiej sytuację i motywy wnioskodawców i przekonywać ich do zmiany zdania. Decyzje komisji były podstawą do wydania dokumentów emigracyjnych przez Wydział Paszportowy Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej (MO) i podlegające mu referaty paszportowe komend miejskich i powiatowych, czyli odpowiadający za to formalnie urząd państwowy.

---

1 Dziękuję Marcinowi Zarembie za wskazanie dokumentów w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (dalej: AIPN).

2 Zob. *Osłabić tendencje emigracyjne. Komitet Wojewódzki PZPR w Katowicach wobec wyjazdów do RFN w latach 1970–1978*, red. B. Tracz, Katowice 2022 (tamże liczne dokumenty); S. Jankowiak, *Wysiedlenie i emigracja ludności niemieckiej w polityce władz polskich w latach 1945––1970*, Warszawa 2005; D. Stola, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Warszawa 2010.

Dzięki dokumentom komisji i zespołów możemy lepiej poznać, kim byli emigranci i jakie motywy wyjazdu przedstawiali. Są to krótkie notatki lub protokoły rozmów z wnioskodawcami, które następnie przekazywano do komisji miejskich i wojewódzkich, a potem do aparatu paszportowego. Łącznie przeprowadzono wiele tysięcy rozmów — w samym tylko 1973 roku ponad 10 tysięcy[3]. Nie wiadomo, jak wiele takich dokumentów rozmów się zachowało i jak wiele ich sporządzono (wydaje się, że tylko z niewielkiej części ogólnej liczby rozmów). Te, na które natrafiłem, okazały się niezwykle interesującym zapisem deklarowanych powodów wyjazdów, argumentów za i przeciw emigracji czy charakterystyk wnioskodawców. Szczególnie ciekawe są zapisy z kilku zespołów, mające postać stenogramów rozmów[4].

Odnotowane w tych dokumentach życiorysy i społeczne profile wnioskodawców były dość typowe dla około 80 tysięcy osób, które w latach 1971–1972 złożyły na Śląsku wnioski o pozwolenie na wyjazd do Niemiec, oraz dla szerszej grupy blisko ćwierć miliona obywateli PRL, którzy złożyli takie wnioski w latach siedemdziesiątych. Możemy zatem założyć, że wnioski z badania przedstawionych tu wydarzeń można w dużej mierze stosować także do tych większych grup. Ponadto, analizowane tu oddziaływania między ubiegającymi się o zgodę na wyjazd a członkami komisji są szczególnym przypadkiem interakcji między zwykłymi obywatelami a (niskiego szczebla) przedstawicielami władz PRL — przypadkiem, który ujawnia pewne ogólniejsze cechy relacji między rządzonymi a rządzącymi w okresie klasycznego „realnego socjalizmu". Przyjmując dramaturgiczną perspektywę zaproponowaną w znanej pracy Ervinga Goffmana, możemy w członkach komisji zobaczyć społecznych aktorów odgrywających przypisane im role przedstawicieli „władzy ludowej", we wnioskodawcach zaś ludzi występujących w roli zwykłych obywateli i petentów, zabiegających o szczególne dobro — uwolnienie spod „władzy ludowej"[5].

---

3 *Notatka dotycząca akcji rozmów..., 15 XI 1973 r.*, [w:] *Osłabić tendencje emigracyjne*, s. 164–166.

4 Dziesiątki takich protokołów znajdują się np. w: Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Katowicach (dalej: AIPN Ka), Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Katowicach [1945] 1983–1990 (dalej: WUSW Ka), 0103/186, t. 4. Stenogramy znajdują się w: AIPN Ka, WUSW Ka, 0103/156, t. 5. Być może stenogramy sporządzono na podstawie nagrań zebranych bez wiedzy osób stających przed komisją (a może też członków komisji). Seria notatek z rozmów została opublikowana w: *Osłabić tendencje emigracyjne.*

5 Tytuł wydanego w 1959 roku oryginału brzmi: *The Presentation of Self in Everyday Life*, zaś w polskim tłumaczeniu: *Człowiek w teatrze życia codziennego* (przeł. H. i P. Śpiewakowie, Warszawa 1981).

Emigracja jako wyzwanie dla porządku komunistycznego

Pragnienie emigracji do RFN było dla rządzących PRL zjawiskiem niepożądanym, irytującą anomalią, którą najchętniej by zlikwidowali. Jeśli bowiem „realny socjalizm" był najlepszym istniejącym porządkiem społecznym, a Polska najwłaściwszym miejscem dla Polaków, to pragnienie wyjazdu z PRL do państwa, które było jej zaprzeczeniem — kapitalistycznym państwem wrogich Niemców — w ogóle nie powinno się pojawić. Emigracja ludności rodzimej z Ziem Zachodnich, przyłączonych do Polski po wojnie, była szczególnie niepożądana, o czym dalej.

Ponadto (a może po pierwsze) w Związku Radzieckim, który krajom „demokracji ludowej" służył za wzór, emigracja na Zachód była ograniczona do minimum. Gdy w końcu lat czterdziestych polscy komuniści zaczęli budować ustrój na wzór radziecki, szczelnie zamknęli granice. Postalinowska odwilż i destabilizacja reżimu w 1956 roku pozwoliły na ich otwarcie i odpływ dużej fali emigrantów, głównie do RFN, ale po paru latach władze ponownie „przykręciły śrubę" — nie tak mocno jak w okresie stalinowskim, ale wystarczająco, by w latach sześćdziesiątych odrzucać co roku olbrzymią większość — dziesiątki tysięcy — podań o zgodę na wyjazd[6].

Zwykłym sposobem reagowania na niepożądane przez władze PRL pragnienia obywateli był zakaz ich realizacji albo znaczne ograniczenie takiej możliwości. Zakaz był na co dzień zasłaniany mniej lub bardziej udanymi wysiłkami w celu przekonania obywateli o błędności takich pragnień, ich ryzykowności lub nieosiągalności. Jednak gdy takie wysiłki okazywały się nieskuteczne, zakaz egzekwowany był za pomocą aparatu przemocy. W przypadku pragnienia emigracji oznaczało to najpierw konieczność zgłoszenia takiego zamiaru Służbie Bezpieczeństwa (SB). Rola SB była zakamuflowana: obywatele składali wnioski o wydanie zgody na wyjazd w wydziałach paszportowych wojewódzkich lub miejskich komend MO, ale decyzje podejmowali oficerowie SB, a wydziały i centralne Biuro Paszportowe Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (MSW) nie były częścią milicji, lecz SB. W olbrzymiej większości wypadków składane tam podania o zgodę na emigrację do RFN spotykały się z odmową, jeśli były ponawiane — z odmową wielokrotną.

6 Historię polityki paszportowej PRL przedstawiam w: D. Stola, *Kraj bez wyjścia?*...

Od decyzji odmownej można było złożyć odwołanie do ministra spraw wewnętrznych, ale skuteczność takich odwołań była minimalna[7].

Gdyby uparty wnioskodawca próbował pomimo odmowy opuścić Polskę nielegalnie, natykał na rozbudowany system ochrony granic, strzeżonych przez uzbrojonych żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza. Jeśli udało mu się w jakiś sposób nielegalnie przekroczyć granicę PRL, na jego drodze stawał jeszcze bardziej rozbudowany system ochrony zewnętrznej granicy bloku sowieckiego, zbudowany na zachodnich granicach NRD i Czechosłowacji. Próba ucieczki groziła kilkuletnim więzieniem, a nawet śmiercią od postrzału[8]. Rola aparatu i infrastruktury przemocy była więc fundamentalna, choć na co dzień niewidoczna. Zazwyczaj postępujący zwykłym trybem i trafiający na odmowę obywatel mógł skarżyć się jedynie na bezduszność paszportowej administracji.

Jeszcze wcześniejszą linią obrony przed niepożądaną emigracją była systematyczna antyzachodnia propaganda, odmalowująca w ciemnych barwach życie w krajach kapitalistycznych i wyolbrzymiająca to, czego potencjalni emigranci mogli się obawiać: od zorganizowanej przestępczości, przez bezrobocie, po postępującą sekularyzację i demoralizację młodzieży. Wraz z marksistowską indoktrynacją oraz niezliczonymi pochwałami socjalizmu w edukacji szkolnej i przedszkolnej, w prasie, radio i telewizji, we wszechobecnej propagandzie wizualnej, w piosenkach, zbiorowych rytuałach, itd., służyły one ogólnej legitymizacji ustroju, ale w szczególności zniechęcały też do myśli o wyjeździe.

Jednak nawet tak wielkie i wszechstronne wysiłki nie były wystarczająco skuteczne. Polscy komuniści przez prawie cały okres swych rządów zmagali się z dążeniami ludzi, którzy chcieli z Polski wyjechać. Historia migracji z PRL pełna jest narzucanych przez władze zakazów o różnym zakresie i surowości oraz niezliczonych prób obejścia tych ograniczeń podejmowanych przez obywateli. Ich dokumentami są setki tysięcy rozpatrzonych negatywnie wniosków o zgodę na wyjazd, tysiące udokumentowanych prób nielegalnej ucieczki, w tym przynajmniej kilkadziesiąt takich, które zakończyły się śmiercią. Wnioski rozpatrzone pozytywnie są z kolei dowodem stopniowego odchodzenia władz od całkowitego niemal zamknięcia granic, wprowadzonego w początku lat pięćdziesiątych, zaś liczone w setkach tysięcy przypadki odmowy

---

7 *Ibidem*, s. 148–152.

8 Do 1956 roku próba ucieczki przez Czechosłowację groziła też śmiertelnym porażeniem prądem, ogrodzenie na zachodniej granicy tego kraju było bowiem pod wysokim napięciem. O ucieczkach z PRL zob. np. M. Bortlik-Dźwierzyńska, M. Niedurny, *Uciekinierzy z PRL*, Katowice-Warszawa 2009.

powrotu z czasowych wyjazdów i setki udanych ucieczek nielegalnych — dowodem rosnących szczelin w systemie zapobiegania wyjazdom niepożądanym[9]. Niewidoczną, bo nieodnotowaną w dokumentach stroną tej historii są przypadki ludzi, którzy pomimo pragnienia wyjazdu powstrzymywali się od starań o paszport w przekonaniu, że będą one zbyt trudne lub ryzykowne, na przykład spowodują szykany ze strony władz.

Na tym tle widzimy wyraźnie, że badana tu akcja wyjazdów do RFN była wydarzeniem szczególnym. Doszło do niej w wyniku pewnego ustępstwa władz PRL w ramach polsko-niemieckich porozumień z grudnia 1970 roku. Układ o normalizacji stosunków PRL–RFN był fundamentalny dla utrwalenia polskiej granicy zachodniej i dla rozwoju stosunków ekonomicznych z największą gospodarką zachodniej Europy, a zatem wystarczająco ważny, by władze PRL zechciały zapłacić za nie zgodą na emigrację około 30 tysięcy spośród 33 milionów swych poddanych. Ustalenia w sprawie emigracji nie zostały włączone do układu, lecz przybrały postać tak zwanej „Informacji rządu PRL" — jednostronnego oświadczenia przekazanego stronie niemieckiej w końcowej fazie rokowań. Stwierdzała ona, że w PRL „pozostała do dziś pewna liczba osób o bezspornej niemieckiej przynależności narodowej i osób spośród rodzin mieszanych, u których przeważyło w ciągu lat minionych uczucie tej przynależności", a także oświadczeniu, że osoby, które ze względu na tę przynależność chcą wyjechać do jednego z państw niemieckich, mogą to uczynić. Strona polska obiecała też wziąć „pod uwagę sytuację rodzin mieszanych i podzielonych oraz przypadki obywateli polskich", którzy „wyrażą życzenie połączenia ze swymi bliskimi krewnymi" w RFN lub NRD[10].

Praktyczną realizację akcji emigracyjnej złożono na lokalne i wojewódzkie komisje, powołane w ramach programu zatwierdzonego przez kierownictwo PZPR pod koniec 1970 roku. Na mocy tych decyzji zespół wysokich rangą aparatczyków partyjnych i przedstawicieli MSW, na czele z szefem Wydziału Administracyjnego KC PZPR Stanisławem Kanią, przygotował instrukcje dla Komitetów Wojewódzkich (KW) PZPR, które uczyniono odpowiedzialnymi za realizację planu. W trzech województwach, w których skupiła się zdecydowana większość

9 W Archiwum IPN jest ponad 60 kilometrów teczek z dokumentami paszportowymi — głównie podaniami o wydanie paszportu lub innego dokumentu podróży.

10 *Informacja rządu PRL z 7 grudnia 1970*, [w:] *Transfer, obywatelstwo, majątek. Trudne problemy stosunków polsko-niemieckich*, red. W. Góralski, Warszawa 2005, s. 483–485.

dotychczasowych wnioskodawców o zgodę na wyjazd (Katowice, Opole i Olsztyn), KW PZPR powołały wojewódzkie komisje emigracyjne. W skład komisji wchodziło po dwóch aparatczyków KW PZPR (sekretarz i naczelnik jego Wydziału Administracyjnego), szef wojewódzkiej SB i szef jej Wydziału Paszportowego, a także zastępca wojewody. Komisje wojewódzkie powoływały, instruowały i nadzorowały komisje lokalne, na szczeblu miejskim i powiatowym, które składały się z aparatczyków partyjnych, funkcjonariuszy bezpieczeństwa i urzędników lokalnej administracji państwowej, uzupełnianych „czynnikiem społecznym", czyli zaufanymi osobami spoza aparatu władzy[11]. Widzimy tu wymowny przykład hierarchicznej organizacji, powoływanej od góry do dołu, z udziałem przedstawicieli trzech głównych struktur rządzenia PRL: administracji państwowej, SB i aparatu partyjnego, działających pod nadzorem średnich i wyższych szczebli tego ostatniego.

Władze centralne ustaliły też kryteria oceny podań i zasady wydawania zezwoleń na wyjazd. Mogły je otrzymać jedynie osoby, które:

— uporczywie, od wielu lat starają się o wyjazd do NRF i demonstrują niemiecką przynależność narodową,
— są nosicielami rewizjonistycznej propagandy, odnoszą się wrogo do naszej polityki i w miejscach zamieszkania i pracy [i] tworzą szkodliwą atmosferę [...];
— są uciążliwe dla państwa z uwagi na: zły stosunek do pracy, degenerację (przestępcy recydywiści, prostytutki, nałogowi alkoholicy), dewastację własnych gospodarstw rolnych oraz ze względu na wiek (renciści) i stan zdrowia (chronicznie chorzy) itp.;
— posiadają bliskie rodziny w NRF, a nie mają ich w naszym kraju[12].

Jak widać, rządzący PRL uznali jako dopuszczalne powody wydania zgody na emigrację uporczywe okazywanie niemieckiej tożsamości narodowej oraz bliskie związki rodzinne z RFN, a ponadto pozwolili wyjechać z Polski każdemu, kto był obciążeniem dla państwa — bez względu na tożsamość narodową czy związki rodzinne. Warto zauważyć przewrotny charakter kryterium trzeciego: prawo do emigracji, którego pozbawieni byli uczciwi i pracowici obywatele przyznawano osobom uznawanym za wyrzutków.

---

11 AIPN Ka, WUSW Ka, 0103/183, t. 4, Informacja ws. wyjazdów emigracyjnych do NRF, 9.11.1970 r., s. 291–295; Protokoły komisji wojewódzkiej dla województwa katowickiego, k. 75–79.

12 *Notatka w sprawie kryteriów i trybu rozpatrywania podań o wyjazdy emigracyjne do NRF, 17 XI 1970 r.*, [w:] *Transfer, obywatelstwo, majątek...*, s. 480–483; Archiwum Akt Nowych, KC PZPR, WA 853/7, Informacja ws. wyjazdów emigracyjnych w 1971 r. do RFN, b.p.

Śląski lud pracujący rozmawia z reprezentantami swoich interesów

Protokoły i stenogramy komisji zawierają zwięzłe informacje na temat wnioskodawców. To zwykle robotnicy — pracownicy kopalń i zakładów przemysłowych, mężczyźni w wieku od 25 do 64 lat, przeważnie żonaci, ojcowie od jednego do trojga dzieci. Część z nich ukończyła szkołę zawodową górniczą, dla elektryków lub tokarzy, inni kursy wieczorowe lub tylko szkołę podstawową. Osoby z wyższym wykształceniem praktycznie się nie pojawiają (aczkolwiek spotykamy takie w materiałach statystycznych)[13]. Pod względem wieku, zawodu i wykształcenia wnioskodawcy byli zwykłymi ludźmi, postaciami typowymi dla swego regionu. Większość z nich miała stosunkowo dobre zarobki, powyżej krajowej średniej. Nie powinno nas to dziwić: płace w kopalniach i przemyśle ciężkim były w PRL relatywnie wysokie, a kandydaci w tej próbie byli zwykle dobrze lub bardzo dobrze oceniani za wyniki pracy. Ponieważ jednak mieli dzieci, a ich żony z reguły nie pracowały poza domem, te relatywnie wysokie zarobki nie przekładały się na wysokie dochody przypadające na członka gospodarstwa domowego.

Wszyscy byli rodowitymi Ślązakami, to jest urodzili się na Górnym Śląsku, w przedwojennych granicach Polski lub Niemiec, i mówili po śląsku lub ze śląskim akcentem, co odnotowują zapisy ich wypowiedzi. Większość z nich mówiła przynajmniej trochę po niemiecku, a starsi, którzy w czasie wojny lub przed wojną kształcili się w niemieckich szkołach, potrafili też po niemiecku pisać. Słowiańskie nazwiska i niemieckie imiona takich osób, jak Ginter Kwoka, Horst Jański, Wolfgang Szołtysik czy Werner Ziętek, świadczą o tak typowym dla regionu połączeniu wpływów kultur polskiej i niemieckiej. Wydaje się, że wszyscy byli wyznania rzymskokatolickiego, podobnie jak olbrzymia większość ludności regionu, aczkolwiek kwestia religii w protokołach i stenogramach pojawia się tylko sporadycznie. *Nota bene* stanowisko wobec emigracji zajmowane przez znaczną część śląskiego duchowieństwa, w tym biskupa Herberta Bednorza w Katowicach i biskupa Franciszka Jopa w Opolu, było zbieżne z opiniami władz partyjnych. Duchowni starali się zniechęcać do wyjazdów, powodowani jak się zdaje obawami przed postępującą w RFN sekularyzacją i zmianami obyczajowymi, które z perspektywy

13 Społeczno-zawodowe profile grupy wnioskodawców przedstawia m.in. notatka: AIPN Ka, WUSW Ka, 0103/183, t. 4, Omówienie tablic statystycznych dot. wyjazdów emigracyjnych do Niemieckiej Republiki Federalnej..., 3.07.1971, k. 6–9.

tradycjonalistycznych śląskich społeczności mogły jawić się jako demoralizacja[14].

Zaznaczmy jeszcze, że pod pewnym ważnym względem grupa najlepiej opisana (ta, której dotyczą stenogramy) jest reprezentacją połowiczną. Wyraźną przewagę mają w niej mężczyźni, podczas gdy połowę populacji wnioskodawców stanowiły wszak kobiety. Ta nierównowaga wynika z faktu, że komisje, których stenogramy zachowały się, były powołane przy zakładach pracy zdominowanego przez mężczyzn górnictwa i przemysłu ciężkiego. Komisje, które powstały w innych przedsiębiorstwach, na przykład w bytomskim zakładzie przetwórstwa mięsnego czy w Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców, zajmowały się licznymi kandydatkami, ale nie dysponujemy niestety szczegółowymi zapisami z ich rozmów[15]. Można przypuszczać, że dokumentacja dotycząca wyjazdów górników i pracowników przemysłu była bardziej szczegółowa, bowiem władze zwracały na nich większą uwagę, bo tacy pracownicy uznawani byli za szczególnie cennych — cenniejszych niż innych branż i pracownice-kobiety[16].

Biorąc pod uwagę kulturowe zróżnicowanie wzorów zachowań mężczyzn i kobiet w tym okresie i regionie oraz zróżnicowanie ówczesnych wzorów zachowań wobec obu płci, możemy przypuszczać, że rozmowy z kobietami mogły wyglądać inaczej niż z mężczyznami. Niemniej kilka najistotniejszych ustaleń z analizy wydaje się dobrze oddawać także sytuację emigrantek-kobiet. Porównanie z protokołami innych komisji oraz zbiorczymi raportami komitetów partyjnych pokazuje, że motywacje emigracyjne nie były specyficzne dla płci. Co więcej, wnioskodawcy często przedstawiali swoją decyzję o emigracji jako rodzinną, podejmowaną w porozumieniu z małżonkiem, niekiedy też z innymi członkami rodziny. Widać nawet pewną skłonność do podkreślania roli małżonków w podjęciu decyzji o wyjeździe, co zapewne było próbą zasłonienia się przed naciskiem ze strony komisji. Wspólne podejmowanie decyzji

14 *Osłabić tendencje emigracyjne*, s. 38. Podobnie było w latach następnych, zob. AIPN Ka, WUSW Ka, 0103/156, t. 5, Informacja nt. wyjazdów mieszkańców województwa katowickiego, 24.06.1978 r., s. 156.

15 AIPN Ka, WUSW Ka, 0103/186, t. 4, Notatki z rozmów w Zakładach Mięsnych Bytom z maja 1973 r., k. 4–8; *Notatka z rozmowy z Marią C., 9.03.1974 r.*, [w:] *Osłabić tendencje emigracyjne*, s. 170–171.

16 *Notatka Wydziału Administracyjnego KW PZPR w Katowicach z 8.06.1973 r.*, [w:] *Osłabić tendencje emigracyjne*, s. 151–152.

odpowiada uniwersalnemu wzorcowi decydowania o emigracji, znanemu z badań w różnych krajach[17].

Wnioskodawcy nie byli izolowanymi jednostkami także z innego powodu: komunikowali się między sobą, bezpośrednio i pośrednio. W raportach partyjnych i SB czytamy o dotyczących emigracji ożywionych rozmowach i plotkach krążących w lokalnych społecznościach, słuchaniu poruszających temat emigracji audycji radiowych z RFN oraz wzroście liczby listów odnoszących się do tego tematu, zarówno w korespondencji krajowej, jak i między Polską a RFN. W dokumentach odnotowano zwłaszcza wzrost liczby listów do Niemieckiego Czerwonego Krzyża, który rejestrował członków rodzin rozdzielonych granicą. Odnotowano też, że wnioskodawcy pochodzący z tego samego miejsca pracy, miejscowości lub dzielnicy miasta używali w kontaktach z komisjami bardzo podobnych argumentów, w tym całych wyrażeń i zdań. Wynikało to najwyraźniej z wcześniejszej wymiany informacji na temat argumentów i taktyk zwiększających szanse uzyskania zezwolenia[18].

Można powiedzieć, że poprzez taką komunikację, prowadzącą do uwspólnienia języka, podobnego rozumienia sytuacji i podobnych zachowań większej grupy ludzi, konstytuował się pewien podmiot zbiorowy. W osobach wnioskodawców stawał oto przed komisjami śląski „lud pracujący", a przynajmniej ta jego część, która zdecydowała zabiegać o wyjazd. Umieściłem słowa „lud pracujący" w cudzysłowie nie dlatego, by się od nich zdystansować, ale by podkreślić, że są cytatem z konstytucji PRL. Mówiło o nim już pierwsze zdanie preambuły: „Polska Rzeczpospolita Ludowa jest republiką ludu pracującego", zaś artykuł pierwszy stwierdzał: „W Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej władza należy do ludu pracującego miast i wsi". Przez kilka dekad obowiązywania tych zapisów nie było do końca jasne, kto dokładnie ten lud stanowi, ale wydaje się, że jakkolwiek by go definiować, to ludowy charakter badanej emigracji ze Śląska nie budzi wątpliwości. Wnioskujący o zgodę na wyjazd byli, socjologicznie rzecz ujmując, próbką ludu pracującego

17 Zob. np. O. Stark, *The migration of labor*, Oxford 1991; D.S. Massey, *Return to Aztlan: the social process of international migration from western Mexico*, Berkeley 1987; D.S. Massey, *Theories of international migration: a review and appraisal*, „Population and Development Review" 19, 1993, nr 3, s. 431–466; *Causes and consequences of migration in Central and Eastern Europe. Podlasie and Śląsk Opolski: basic trends in 1975–1994*, red. E. Jaźwińska, M. Okólski, Warszawa 1996.

18 AIPN Ka, WUSW Ka, 0103/183, t. 3, Informacja na temat osób starających się o wyjazd emigracyjny z terenu miasta Bytomia, 6.08.1971 r., k. 147–151; Informacja na temat rozmów indywidualnych z kandydatami na wyjazd, 7.08.1971 r., k. 154–157; Protokoły komisji wojewódzkiej w Katowicach, b.p.

— suwerena PRL. Stawali zaś przed osobami powołanymi do komisji przez oficjalnych przedstawicieli tego ludu, którzy byli jakoby jego awangardą i wyrazicielem jego interesów[19]. Byli to urzędnicy aparatu partyjnego i lokalnej administracji, oficerowie SB i działacze PZPR. Pod względem wykonywanego zawodu, wykształcenia, tożsamości etnicznej, a przede wszystkim miejsca w strukturze władzy, wyraźnie różnili się od ludzi po drugiej stronie stołu.

W komisjach były też osoby o społecznym profilu podobnym do wnioskodawców. Wedle wytycznych katowickiego KW PZPR, każda komisja powinna mieć w swoim składzie co najmniej jednego członka pochodzenia robotniczego i śląskiego. W zakładach pracy, gdzie tendencje wyjazdowe były szczególnie silne, powołano ponadto trzyosobowe zespoły do rozmów i opiniowania wniosków (niekiedy zwane także komisjami). W ich skład wchodzili pracownicy zakładowej administracji, ale też wybrani robotnicy. Ponadto władze zmobilizowały bezpartyjnych działaczy Frontu Jedności Narodu (FJN), cieszących się szacunkiem wśród rodzimych społeczności, którzy prowadzili rozmowy z osobami deklarującymi chęć wyjazdu. Zostali oni odpowiednio poinstruowani i wyposażeni w materiały informacyjne[20]. Tacy Ślązacy lepiej znali miejscowe warunki i idiomy, mieli większe możliwości przekonywania rozmówców. Zarówno rodzimi, jak i niemający śląskich korzeni członkowie komisji starali się rozluźnić atmosferę rozmów i budować zaufanie, mówiąc ze śląskim akcentem lub używając wyrażeń z lokalnego języka potocznego, a także odnosząc się do osób, miejsc i pojęć znanych rozmówcom.

Rodzimy, autochtoniczny charakter grupy starającej się o wyjazd do RFN był dla władz nie mniej kłopotliwy niż jej ludowy charakter. Obecność na Śląsku polskiej ludności rodzimej, pragnącej „powrotu do Macierzy", była jedną z ważnych składowych uzasadniających przyłączenie regionu do Polski i w ogóle powojennych nabytków terytorialnych na zachodzie i północy. Te były zaś jednym z filarów legitymizacji władzy PZPR. Demonstrowana przez znaczną liczbę Ślązaków wola wyjazdu

19 W. Zamkowski, *Pojęcie ludu pracującego w Konstytucji PRL*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny" 27, 1965, s. 25–43; L. Mażewski, *Polska Zjednoczona Partia Robotnicza a lud pracujący miast i wsi w Konstytucji Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej i prawie wyborczym (1952–1989)*, „Przegląd Prawa Konstytucyjnego" 2020, nr 1 (53), zwł. s. 241–243.

20 *Wytyczne Sekretariatu KW w Katowicach ws. polityki wobec osób ubiegających się o wyjazd..., 22.04.1971 r.*, [w:] *Osłabić tendencje emigracyjne*, s. 92–95; AIPN Ka, WUSW Ka, 0103/183, t. 4, Plan przedsięwzięć w stosunku do osób ubiegających się o zezwolenie na wyjazd..., [styczeń 1971 r.], k. 105–106; Informacja nt. zaawansowania prac w Bytomiu..., [marzec 1971 r.], k. 109–110.

była aktem o politycznych implikacjach, swego rodzaju „głosowaniem nogami" w wirtualnym plebiscycie, który osłabiał prawomocność powojennych nabytków terytorialnych. Co więcej, ponieważ wybierali oni wyjazd do kapitalistycznej RFN, a nie do socjalistycznej NRD — gdzie teoretycznie mogliby chcieć zamieszkać, jeśli powodem wyjazdu była ich niemiecka tożsamość — to ów wirtualny plebiscyt pokazywał, że nie tylko wybierają raczej Niemcy niż Polskę, ale też raczej kapitalizm niż socjalizm.

Przywódcy PZPR rozumieli znaczenie tych wyjazdów. Jak już jesienią 1967 roku stwierdził kierownik Wydziału Administracyjnego KC Kazimierz Witaszewski:

> Trzeba zdać sobie sprawę, że po 22 latach władzy ludowej przyznawanie prawa na wyjazd z Polski oznacza przyznawanie, że ludzie wolą kapitalistyczne NRF — to jest problem polityczny. Dlatego nie możemy się godzić na wyjazdy do NRF[21].

Pod naciskiem z Bonn i w imię korzyści wynikających z normalizacji stosunków z RFN zgodzili się na wyjazd pewnej grupy, lecz starali się ją ograniczyć i odizolować od reszty ludności rodzimej.

Motywy wyjazdu i logika wydawania zezwoleń

Głównym tematem rozmów z komisjami były przyczyny starań o wyjazd. Motywy, które wnioskodawcy deklarowali, są z reguły bardzo podobne. Wszyscy wyrażali pragnienie dołączenia do rodzin za granicą lub powoływali się na swoją niemiecką tożsamość. Niektórzy wspominali też o pragnieniu poprawy warunków życia. Względny nacisk na pierwszy lub drugi powód zależał od tego, jak przekonujący wydawał się być argument o związkach rodzinnych. Niektórzy z badanych mieli jednego lub oboje rodziców za granicą, jedno lub więcej rodzeństwa lub ich małżonków; inni wymieniali dalszych krewnych, takich jak wujkowie i ciotki. W przypadku gdy transgraniczne związki rodzinne były dalsze, wnioskodawcy silniej podkreślali swoje niemieckie pochodzenie (narodowość) lub podawali dodatkowe powody.

I tak Piotr Bartosz, lat 31, sztygar w kopalni, oświadczył, że chce jechać do RFN do dziadków; jego matka też się zgłosiła na wyjazd,

21 AIPN, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Warszawie [1944] 1954–1990 (dalej: MSW), 1585/103, Protokół posiedzenia Kolegium ds. Operacyjnych MSW nr 003/67, 26.10.1967 r., s. 289–290.

a ojciec nie żył. Jednak deklarowanym głównym powodem podania było pragnienie jego żony, aby dołączyć do swojej rodziny — jej rodzice, dziadkowie, dwie siostry, brat, wujkowie i inni krewni mieszkali w RFN. Co więcej, dziadek obiecał oddać jej jedną trzecią swojego majątku, jeśli tylko się przesiedli. Bartosz podkreślał więc determinację żony i unikał odpowiedzi na pytanie o własne motywy. Zapytany o swoją narodowość, odpowiedział wymijająco[22].

Dla zrozumienia złożoności kwestii tożsamości wnioskodawców przydatna jest historia Tomasza Kotuchy, który kilkadziesiąt lat przepracował jako górnik. Twierdził, że chce się połączyć z rodziną — z mieszkającym w RFN starszym bratem, ale wyjazd oznaczał, że rozstanie się z dziećmi, które, jak mówił, „nie chcą jechać, bo czują się Polakami... ja jestem Niemcem". Urodził się na Śląsku, ale dorastał w Westfalii, dokąd jego rodzice wyemigrowali przed I wojną światową. Po wojnie powrócił na Śląsk, przyjął obywatelstwo polskie i służył w Wojsku Polskim, ale w czasie II wojny światowej został wpisany na Volkslistę (jak to się stało z większością mieszkańców Śląska przyłączonego do III Rzeszy), zaś po wojnie zadeklarował się jako Polak. Kiedy jeden z członków komisji zapytał go, jak to się stało, że znów stał się Niemcem, odpowiedział, że podejmował decyzję stopniowo, zachęcony przez swoją niemiecką rodzinę, która ciągle wzywa go, by przyjechał. Okazało się też, że jedna z jego córek mieszkała w NRD, ale on sam nie chciał tam jechać, zasłaniając się tym, że „w NRD potrzebują młodych". Możemy się domyślać, że motywem jego decyzji o wyjeździe do RFN była też perspektywa uzyskania tam emerytury: miał już 64 lata i jak wspominał, miał prawo do zachodnioniemieckiej emerytury[23].

Werner Szeliga, spawacz z Bytomia, całą swoją najbliższą rodzinę, to jest rodziców i siostry, miał w RFN, zaś w Polsce nie miał w ogóle bliskich krewnych. Był to mocny argument przemawiający za wyjazdem. Zapytany, czy jest Niemcem, zaprzeczył. Zamiast tego wymienił kilka dodatkowych przyczyn: wieloletnią kolejkę po nowe mieszkania w miejscowej spółdzielni mieszkaniowej, która uniemożliwia mu wyprowadzkę ze starego, zawilgoconego mieszkania, konflikty z przełożonym i niezadowalające wynagrodzenie w miejscu pracy. Na sugestię komisji, że mógłby z łatwością zaoszczędzić tyle, by kupić nowe mieszkanie, odpowiedział dłuższą krytyką nadmiernego czasu pracy,

22 AIPN Ka, WUSW Ka, 0103/156, t. 5, Stenogram z rozmów przeprowadzonych przez komisję w składzie inż. C. Napierała..., [1971 r.], k. 96 i n.

23 *Ibidem*, Stenogram rozmów prowadzonych w dn. 17.06.1971 r., k. 24–30.

który skutkuje często urazami, niesprawiedliwego systemu wynagrodzeń i złego zarządzania. Najwyraźniej oprócz więzów rodzinnych, które deklarował przede wszystkim, miał jeszcze inne powody wyjazdu, których wolał zrazu nie eksponować i przedstawił je dopiero w reakcji na wypowiedzi członków komisji[24].

Konrad Poloczek, czterdziestoletni elektryk, deklarował, że podąża za żoną oraz silnym niemieckim poczuciem narodowościowym. Żona była jedyną córką kobiety, która samotnie mieszkała w RFN. Poloczkowie już od sześciu lat starali się o pozwolenia na wyjazd — trzynaście razy im odmówiono — i byli zdeterminowani, by robić to tak długo, jak będzie to konieczne. Inny wnioskodawca, trzydziestoczteroletni Mikołaj Bula z Bytomia, zadeklarował, że chce pojechać do swojej cioci. Na wątpliwości komisji, czy uzasadnieniem łączenia rodzin może być tak dalekie pokrewieństwo, odparł, że wyjeżdża z matką, która pragnie dołączyć do swojej siostry. Wspomniał również, że jego ojciec został w 1945 roku deportowany do ZSRR i tam zmarł, co prawdopodobnie było sygnałem, jakie ma uczucia wobec tego państwa i rządów komunistycznych[25]. Kurt Rak, górnik w kopalni „Makoszowy", chciał dołączyć do ojca, który wcześniej wyemigrował do RFN. Natomiast jego matka nie miała zamiaru wyjeżdżać: rozwiodła się z ojcem i nie była Ślązaczką — pochodziła ze wschodniej Polski. Na pytanie o tożsamość narodową odpowiedział, że urodził się przed wojną w państwie niemieckim, a więc był Niemcem, nawet jeśli jego matka była Polką. Werner Ziętek, inny pracownik tej kopalni, nie miał w Niemczech żadnych krewnych. Jego żona miała tam siostrę, ale jej druga siostra i matka mieszkały w Polsce. Sceptycyzm komisji wobec tak wątpliwych związków rodzinnych z RFN wcale go nie zniechęcił[26].

Jak widzimy, sytuacje rodzinne i tożsamości wnioskodawców były zróżnicowane i często złożone. Komisje nie mogły łatwo ocenić, czy dana osoba dostatecznie uargumentowała swój wniosek o łączenie rodzin lub o „repatriację" do Niemiec. Ich wahania i nierzadko arbitralne decyzje pokazują problemy, które tkwiły w przekonywaniu do ograniczeń emigracyjnych ludzi, którzy podjęli już decyzję o wyjeździe.

---

24 *Ibidem*, Stenogram z rozmów prowadzonych 24.06.1971 r., k. 134–136.

25 *Ibidem*, Stenogram z rozmów przeprowadzonych przez komisję w składzie inż. C. Napierała..., [1971 r.], k. 41–43. Wątek ojca zmarłego w ZSRR — echo wojennych losów żołnierzy Wehrmachtu i masowych deportacji ze Śląska po wojnie — pojawia się i w innych rozmowach, zob. np. *Notatka z rozmowy z Teresą S., 19.06.1973 r.*, [w:] *Osłabić tendencje emigracyjne*, s. 156.

26 AIPN Ka, WUSW Ka, 0103/156, t. 5, Stenogram z rozmów przeprowadzonych w dn. 22.08.1971 r., k. 114–116.

Pomimo starań, aby zapewnić rozmowom przyjazną lub przynajmniej neutralną atmosferę, było jasne, że kandydaci nie zgadzają się z ograniczeniami, które komisje uosabiały.

Plany akcji emigracyjnej zakładały *implicite*, że dając lokalnym władzom instrukcje z obiektywnymi jakoby kryteriami oceny podań na podstawie siły więzi rodzinnych i etnicznej tożsamości petentów, uda się wybrać osoby, które decydenci w Warszawie chcieliby wypuścić, zapobiegając zarazem niepożądanej emigracji „pełnowartościowych obywateli" PRL. Tymczasem wiele przypadków było zbyt złożonych, by dopasować je do ustalonych w centrali kryteriów, a same kryteria okazały się mniej jasne, niż się początkowo wydawało — zwłaszcza, że wielu wnioskodawców dokładało starań, aby przedstawić się tak, by tym kryteriom odpowiadać.

Problem nie wynikał jedynie z nieprecyzyjnych sformułowań czy ich błędnego odczytania na niższych szczeblach. Bez względu na to, jak szczegółowe byłyby instrukcje, musiały być czasem zbyt sztywne, aby sprostać złożoności spraw, albo też zbyt ogólne, to jest dające lokalnym władzom większą swobodę, niż gotowi byli im udzielić decydenci w centrali. Przy bliższym przyjrzeniu się widać, że zarządzanie programem emigracyjnym wyrażało pewien zasadniczy problem „realnego socjalizmu". Komunistyczni władcy w centrali stawali w obliczu konfliktu między potrzebą decentralizacji, czyli pozostawienia pewnej swobody podwładnym na niższych szczeblach, a centralizacyjną logiką tkwiącą w stalinowskich fundamentach reżimu, a być może też zwykłą niechęcią do dzielenia się władzą z urzędnikami niższego szczebla[27]. Im bardziej złożona była materia sprawy, tym trudniej było nią w ten sposób zarządzać, a z upływem czasu i postępem w rozwoju przemysłowej gospodarki i miejsko-przemysłowego społeczeństwa PRL złożoność spraw rosła.

Jaką władzę widzimy w zapisach rozmów?

Członkowie komisji (zespołów) reprezentowali w rozmowach z wnioskodawcami „władzę ludową", czyli peerelowskie państwo. Zostali do komisji powołani przez egzekutywy partyjnych komitetów i przed nimi odpowiadali, przeważnie byli też członkami partii. Zapisy rozmów

27 Zob. J. Tarkowski, *Socjologia świata polityki*, Warszawa 1994, s. 213–233; A. Rychard, *Władza i interesy w gospodarce polskiej u progu lat 80.*, Warszawa 1995 (1987); A.Z. Kaminski, *An institutional theory of communist regimes: design, function, and breakdown*, San Francisco 1992, zwł. rozdz. 6, 10.

pokazują, jak wypełniali tę rolę i (re)produkowali władzę rozumianą w sposób ścisły, czyli jako rodzaj relacji między ludźmi — rządzonymi a rządzącymi. Jakie cechy tej władzy ujawniali?

W zapisach rozmów uderza po pierwsze pewien brak: nie znajdziemy tu języka marksizmu-leninizmu. Żaden członek komisji nie wspominał o walce klasowej i żelaznych prawach rozwoju społecznego, nie odwoływał się do świadomości klasowej wnioskodawców, nie zapowiadał, że nadchodzi ustrój społecznej sprawiedliwości. Przy wcześniejszych falach emigracji z komunistycznej Polski, takich jak „opcja izraelska" w 1949 roku czy wyjazdy w latach 1955–1956, propaganda partyjna uciekała się nierzadko do argumentów moralnego obowiązku budowy socjalizmu oraz do wizji świetlanej socjalistycznej przyszłości, której emigranci pozbawiliby się, opuszczając Polskę. W dokumentach z lat siedemdziesiątych takich argumentów już nie znajdujemy. Zapewne członkowie komisji i autorzy antyemigracyjnych artykułów, publikowanych wówczas w prasie, sami nie wierzyli w ich skuteczność. To wymowny przykład erozji komunistycznej ideologii, zmierzchu wielkich obietnic i poczucia pewności, które w przeszłości niosła. Bodaj ostatnim reliktem wiary w historyczną konieczność i przewidywalną przyszłość, który możemy odnaleźć w protokołach, jest ukryte w nich założenie, że Polska pozostanie na zawsze, a przynajmniej w wyobrażalnej przyszłości, pod rządami komunistycznymi.

Innym rodzajem języka, którego nie znalazłem w zapisach, jest język groźby. Członkowie komisji nierzadko grali na lękach rozmówcy: na obawach przed nieznanym życiem z dala od znajomych miejsc, przed społecznym wykorzenieniem czy niedostaniem za granicą dobrej pracy. Niekiedy wykorzystywali lęki i rezerwę, jakie tradycjonalistyczni Ślązacy żywili wobec (wyobrażonych) ludzi Zachodu: ich egoizmu, chciwości, braku szacunku dla rodziców. Odwoływali się zatem do uczucia lęku, ale nie grozili. Tymczasem zaledwie parę lat wcześniej groźba represji ze strony władz była dla potencjalnych emigrantów czymś oczywistym. W latach sześćdziesiątych osoby składające wniosek o emigrację do RFN często traciły pracę, były degradowane lub przesuwane do gorszych zajęć. Jeśli nie dostały zgody na wyjazd, ich położenie stawało się nie do pozazdroszczenia. Dlatego wielu pragnących opuścić kraj wstrzymywało się ze złożeniem wniosku[28]. W 1971 roku, kiedy przed komisjami stawali przedstawiani tu wnioskodawcy, sytuacja była już inna. Niektórzy

28 Zob. D. Stola, *Kraj bez wyjścia?...*, s. 200–202.

przyznawali nawet, że wcześniej wstrzymywali się przed ujawnieniem takich zamiarów w obawie przed represjami[29].

Słabnięcie strachu przed rządzącymi i jego roli jako narzędzia władzy postępowało w PRL od połowy lat pięćdziesiątych, ale w początku lat siedemdziesiątych doszły do tego dwa dodatkowe godne uwagi czynniki. Porozumienie PRL–RFN z 1970 roku i związane z nim polityczne i gospodarcze zbliżenie polsko-niemieckie wpłynęły na zmianę polityki PZPR, zarówno wobec RFN, jak i etnicznych Niemców w Polsce. Agresywna propaganda przeciwko „zachodnioniemieckim rewizjonistom i neofaszystom" oraz sianie lęku przed Niemcami, które były ulubionymi instrumentami propagandy w latach sześćdziesiątych, wyraźnie osłabły[30]. Z ówczesnych dokumentów ze Śląska wynika, że strach przed prześladowaniami za ujawnienie związków z RFN, z niemiecką kulturą i tożsamością, zmalał. Na przykład liczba przechwyconych przez SB listów do zachodnioniemieckich rozgłośni radiowych wzrosła z 1430 do prawie 23 tysięcy rocznie, a liczba poborowych do wojska, którzy deklarowali narodowość niemiecką, wzrosła ponad dwukrotnie[31]. Ponadto, po krwawych zamieszkach na Wybrzeżu i upadku Władysława Gomułki nowe kierownictwo PZPR podjęło działania mające na celu uspokojenie nastrojów i naprawienie szkód wizerunkowych, które partia poniosła w wyniku brutalnego stłumienia robotniczych protestów. W ciągu następnych kilku lat przemoc i zastraszanie były przez władze stosowane prawdopodobnie najrzadziej w całej historii komunistycznej Polski.

Członkowie komisji starali się występować w roli życzliwych doradców, troszczących się o dobro wnioskodawcy, a nie jego sędziów czy przeciwników. Niekiedy zaznaczali, że ostateczna decyzja o zezwoleniu na wyjazd nie należy do nich, a ich głównym celem jest wyjaśnienie wszystkich okoliczności oraz pomoc w rozważeniu tak ważnej i trudnej decyzji. Posługiwali się zdroworozsądkowymi argumentami, apelując do interesu własnego rozmówcy, przypominając, że ma dobrą płacę lub fabryczne mieszkanie z przydziału, uznaną pozycję zawodową i związany z nią

29 AIPN Ka, WUSW Ka, 0103/156, t. 5, Stenogram z rozmów przeprowadzonych przez komisję w składzie inż. C. Napierała..., [1971 r.], k. 96 i n., 107.

30 Miejski komitet partyjny w Bytomiu podobno ostro zareagował na wiadomość, że pewne osoby zostały zwolnione z pracy po zadeklarowaniu zamiaru wyjazdu, zob. AIPN Ka, WUSW Ka, 0103/183, t. 4, Protokół z posiedzenia Komisji Wojewódzkiej, 5.04.1971 r., k. 83.

31 AIPN Ka, WUSW Ka, 0103/183, t. 4, Informacja dot. sytuacji w środowiskach..., 22.05.1971 r., k. 62–68; *Informacja Wydziału Paszportów w Opolu, 27.06.1972 r.*, [w:] P. Madajczyk, *Wpływ układu z 1970 r. na polską politykę wobec mniejszości niemieckiej*, „Rocznik Polsko-Niemiecki" 12, 2005, s. 79; *Informacja dotycząca ujemnych zjawisk w PRL wynikających z działania RFN, 11.04.1973 r.*, [w:] *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1972*, s. 194, 198.

szacunek, zaś w Niemczech nie wszystkim dobrze się powodzi, a integracja w nowym miejscu może okazać się trudna. Przypominali o obowiązkach człowieka wobec ojczyzny, która dała mu bezpłatne wykształcenie i pracę. Państwo, które wyłania się z ich wypowiedzi, to państwo opiekuńcze[32].

Komisje apelowały także do patriotyzmu i polskiej tożsamości narodowej. Odwołania do przywiązania do ojczyzny — tej lokalnej, obejmującej Śląsk lub tylko rodzinną miejscowość czy powiat — były znacznie częstsze niż odwołania do polskiej tożsamości narodowej i wynikających z tego „obowiązków polskich". Najwyraźniej członkowie komisji sądzili, że kwestia tożsamości to drażliwy temat, którego podniesienie może powodować reakcje odwrotne do zamierzonych, czyli tym bardziej uparte deklarowanie narodowości niemieckiej. Ślady takich upartych deklaracji znajdujemy w zapisach. Podejmowali natomiast próby kwestionowania niemieckiej tożsamości rozmówców lub przekonywania, że w istocie są Polakami, bo mieli polskie nazwiska, rodzina pochodzi z terenów polskich, bo mówili po polsku, niemiecki znali słabo lub byli w polskim wojsku, i tym podobne[33].

Wypowiedzi członków komisji były często nacechowane ostentacyjną życzliwością i troską o przyszłość wnioskodawców. Można powiedzieć, że były ojcowskie. Przymiotnik ten odsyła nas do rdzenia terminu paternalizm, który wydaje się kluczową cechą władzy (re)produkowanej przez komisje. Państwo, które objawia się w zapisach rozmów, to autorytarno-paternalistyczne państwo opiekuńcze, które dba o swoich obywateli i lepiej od nich wie, co jest dla nich dobre. Dało im edukację, pracę, mieszkanie, ubezpieczenie społeczne i stabilizację, a w zamian oczekuje lojalności, jeśli nie wdzięczności i gorącego poparcia. Wnioskodawcy nie kwestionowali prawdziwości tej autoprezentacji. Tylko mniejszość najbardziej zdecydowanych, odważnych lub nieroztropnych, odważała się wspomnieć fakty, które można uznać za wyraz niezgody z taką wizją „władzy ludowej", jak złe traktowanie przez przełożonych w pracy, niezadowalające zarobki, bezowocne zabiegi o poprawę warunków

32 Wydaje się, że w doborze argumentów członkowie komisji korzystali z materiałów powstałych na podstawie tak zwanej perlustracji korespondencji, czyli tajnego czytania listów z Niemiec przez SB, zwierających informacje o różnych trudnościach, które napotkali tam wcześniejsi przesiedleńcy. Wypisy z listów znajdują się np. w: AIPN Ka, WUSW Ka, 0103/156, t. 5, k. 72–80, 87–93. Notatka oficera katowickiej SB o sytuacji wśród ludności rodzimej z 22.05.1971 r. podaje szereg przykładów problemów z odnalezieniem się w RFN; *ibidem*, t. 4, k. 64–67.

33 Zob. np. AIPN Ka, WUSW Ka, 0103/156, t. 5, stenogramy z rozmów z dn. 17.06.71 r. i 22.06.71 r., k. 36a, 40, 115–117.

mieszkaniowych czy szykany, których doznali w przeszłości z racji pochodzenia. Pozostali być może nie chcieli antagonizować komisji lub nie sądzili, że takie zastrzeżenia mogą im pomóc w osiągnięciu celu, w każdym razie nie odrzucali roli obiektów paternalistycznej opieki.

Rosnąca sprawczość i kapitały mieszkańców PRL

Jakkolwiek w latach 1971–1972 jedynie mniejszość z zabiegających o wyjazd uzyskała zezwolenia, to także ci wówczas odrzuceni przeważnie zdołali później wyjechać w ramach następnej, uzgodnionej z RFN akcji wyjazdowej w latach 1975–1980 lub podczas destabilizacji systemu paszportowego PRL w latach 1980–1981. Pomimo wspomnianego na wstępie zasadniczego napięcia między porządkiem PRL a emigracją, a zwłaszcza emigracją do RFN, upór i przedsiębiorczość wnioskodawców wcześniej czy później przynosiły rezultaty. Już w 1971 roku major Połczyk z katowickiej SB notował, że wielu z nich było przekonanych, że „upór i wytrwałość w ubieganiu się o wyjazd zmusi w końcu władze [...] do wydania dokumentów"[34]. Ich transnarodowe związki rodzinne, hybrydyczność śląskiej kultury i poliwalentne tożsamości etniczne, w połączeniu z politycznym wsparciem władz w Bonn dały im szanse wyjazdu (i legalnego osiedlenia w RFN) niedostępne dla innych obywateli PRL. Decyzje o wyjeździe były wyborem pewnych osobistych celów, zwykle złożonych (mogło wśród nich być zjednoczenie rodziny lub życie „jak Niemcy wśród Niemców"), do których dążyli poprzez wykorzystanie historycznie danych możliwości. Ich krewni za granicą, niemieckie pochodzenie lub znajomość języka oraz poparcie rządu RFN były zasobami — formami kapitału społecznego, kulturowego i politycznego, które umiejętnie wykorzystywali.

Historia ta pokazuje, że pomimo całej asymetrii władzy pomiędzy rządzonymi a rządzącymi PRL, między posttotalitarnym autorytarnym państwem a jego zwykłymi obywatelami, nie można mówić ani o wszechpotężnym państwie, ani o bezsilnych obywatelach. Przynajmniej w okresie postalinowskim, gdy zelżał terror i paraliżujący inicjatywy strach, stopniowo rosły możliwości i rozwijały się sposoby realizacji

34 AIPN Ka, WUSW Ka, 0103/183, t. 4, Z. Połczyk, Informacja dot. sytuacji w środowiskach ludności miejscowego pochodzenia, 22.05.1971 r., k. 62. Zamiar upartego domagania się zgody znajdujemy też w zapisach rozmów, zob. np. *Notatka z rozmowy z Teofilem P., 6.06.1973 r.*, [w:] *Osłabić tendencje emigracyjne*, s. 148; *Notatka z rozmowy z Janem K., 11.06.1973 r.*, [w:] *Osłabić tendencje emigracyjne*, s. 154.

najróżniejszych osobistych celów, w tym takich, którym rządzący PRL pozostawali nieprzychylni. Przypadek śląskich emigrantów pokazuje dobrze kilka ważnych czynników, które przyczyniały się do tych zmian. Jednym z nich było rosnące, zwłaszcza w latach siedemdziesiątych, uzależnienie gospodarki PRL od zachodnich rynków i technologii. To ono uczyniło rządy PRL podatnymi na zagraniczne naciski w sprawie emigracji, a potem skłoniło je do co raz szerszego tolerowania migracji zarobkowych, które pomagały spłacać rosnące zadłużenie w „twardych walutach". Innym czynnikiem był przyrost niefinansowych kapitałów mieszkańców PRL: kulturowego, obejmującego między innymi rosnącą wiedzę o świecie, znajomość języków i wiedzę o sposobach radzenia sobie z formalnymi ograniczeniami, oraz kapitału społecznego.

Dzięki pracom Pierre'a Bourdieu socjologia rozszerzyła pojęcie kapitału na niematerialne zasoby, które zwiększają skuteczność ludzkich działań[35]. Studia nad migracjami pokazują, że szczególnie ważny jest w nich kapitał społeczny: silne i słabe więzi, które dają dostęp do zasobów innych ludzi — tych, którzy z racji pokrewieństwa, sąsiedztwa, przyjaźni lub z wzajemności gotowi są nam pomóc. Kapitał ten jest użyteczny we wszystkich społeczeństwach, ale w państwach komunistycznych był prawdopodobnie ważniejszy niż gdzie indziej. W gospodarce niedoboru i państwie nieprzejrzystych reguł informacje i pomoc ze strony krewnych i znajomych, a także krewnych znajomych i znajomych krewnych, były niezbędne do realizacji wielu celów życiowych. Ludowa mądrość mówiła, że bez znajomości nic nie załatwisz, że ręka rękę myje i że najważniejsze są mocne plecy. Istotną rolę kapitału społecznego podkreśla wielu badaczy, którzy analizowali codzienne funkcjonowanie społeczeństw w krajach bloku radzieckiego: Anna Giza-Poleszczuk i Mirosława Marody, Alena Ledeneva, Małgorzata Mazurek, Winicjusz Narojek, Steven Pfaff, Endre Sik, Vladymir Shlapentokh, Catherine Verdery, czy Janine Wedel[36].

---

35 P. Bourdieu, *„The Forms of Capital"*, [w:] *The sociology of economic life*, red. M.S. Granovetter, R. Swedberg, New York 2011, s. 78–92. Kapitał społeczny bywa rozumiany dwojako: jako własność społeczeństw, w postaci wyższego poziomu zaufania, i własność jednostek. Tu mowa o kapitale w tym drugim rozumieniu, zob. A. Górny, D. Stola, *Akumulacja i wykorzystanie migracyjnego kapitału społecznego*, [w:] *Ludzie na huśtawce. Migracje między peryferiami Polski i Zachodu*, red. E. Jaźwińska, M. Okólski, Warszawa 2001.

36 A. Giza-Poleszczuk, *Stosunki międzyludzkie i życie zbiorowe*, [w:] *Co nam zostało z tych lat. Społeczeństwo polskie u progu zmiany systemowej*, red. M. Marody, Londyn 1991, s. 36; A. Giza-Poleszczuk *et al.*, *Strategie i system. Polacy w obliczu zmiany społecznej*, Warszawa 2000; A.V. Ledeneva, *Russia's economy of favours: blat, networking, and informal exchange*, Cambridge--New York 1998; M. Mazurek, *Społeczeństwo kolejki: o społecznych doświadczeniach niedoboru*.

Na poparcie ich twierdzeń możemy dodać jeszcze jeden argument. Otóż podstawowym celem komunistycznego projektu była likwidacja kapitalizmu jako porządku społeczno-gospodarczego i prywatnego kapitału, to jest zasobów finansowych i materialnych wykorzystywanych jako środki produkcji, które komuniści uznawali za *radix omnium malorum*[37]. W praktyce oznaczało to systematyczną likwidację, a przynajmniej drastyczne ograniczanie prywatnej własności tych zasobów. Wobec rugowania takich form kapitału zwiększyła się rola innych jego form, w szczególności kapitału społecznego, którego komuniści nie uważali za kapitał w przyjętym przez nich wąskim rozumieniu. W przeciwieństwie do własności środków produkcji, która (poza rolnictwem) była zredukowana do minimum, posiadanie i gromadzenie kapitału społecznego nie wzbudzało oficjalnych podejrzeń i nie było ograniczane przez prawo. Obywatele PRL kultywowali go jako cenny zasób, nawiązując i utrzymując osobiste kontakty i więzi, zwłaszcza z ludźmi bogatymi w tę lub inną formę kapitału[38]. Takimi ludźmi byli w szczególności krewni i znajomi za granicą. Paradoksalnie, z każdą falą emigracji, rosła w PRL liczba ludzi mających takich krewnych i znajomych. Mówią o tym między innymi opracowania dotyczący wyjazdów ze Śląska, które już w latach siedemdziesiątych stwierdzały, że zamiast wyczerpywać potencjał emigracyjny, wyjazdy przyczyniają się do nasilenia tendencji wyjazdowych wśród osób, które wcześniej nie planowały emigracji. Migracje zagraniczne zwiększały kapitały mieszkańców PRL, a przez to także ich sprawczość i podmywały filary ustroju.

Polska 1945–1989, Warszawa 2010; W. Narojek, *Jednostka wobec systemu: antropologia trwania i zmiany*, Warszawa 1996; W. Narojek, *Społeczeństwo planujące. Próba socjologii gospodarki socjalistycznej*, Warszawa 1973; S. Pfaff, *The limits of coercive surveillance: social and penal control in the German Democratic Republic*, „Punishment Society" 3, 2001, nr 3, s. 381–407; E. Sik, *Network capital in capitalist, communist and post-communist societies*, „International Contributions to Labour Studies" 1994, nr 4; V. Shlapentokh, *Public and private life of the Soviet people: changing values in post-Stalin Russia*, New York 1989; K. Verdery, *What was socialism, and what comes next?*, Princeton 1996; J. Wedel, *The private Poland*, New York-Oxford 1986.

37 A. Walicki, *Marksizm i skok do królestwa wolności. Dzieje komunistycznej utopii*, Warszawa 1996.

38 A. Giza-Poleszczuk, *Rodzina i system społeczny*, „Studia Socjologiczne" 2, 1993, s. 33–56, Warszawa 1996.

Bibliografia

Archiwalia

Archiwum Akt Nowych
Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej
Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Warszawie [1944] 1954–1990
Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Katowicach
Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Katowicach [1945] 1983–1990

Opracowania

Bortlik-Dźwierzyńska M., Niedurny M., *Uciekinierzy z PRL*, Katowice-Warszawa 2009.
Bourdieu P., *The Forms of Capital*, [w:] *The sociology of economic life*, red. M.S. Granovetter, R. Swedberg, New York 2011, s. 78–92.
Causes and consequences of migration in Central and Eastern Europe. Podlasie and Śląsk Opolski: basic trends in 1975–1994, red. E. Jaźwińska, M. Okólski, Warszawa 1996.
Giza-Poleszczuk, A. *Rodzina i system społeczny*, „Studia Socjologiczne" 2, 1993, s. 33–56.
Giza-Poleszczuk A., *Stosunki międzyludzkie i życie zbiorowe*, [w:] *Co nam zostało z tych lat. Społeczeństwo polskie u progu zmiany systemowej*, red. M. Marody, Londyn 1991.
Giza-Poleszczuk A., Marody M., Rychard A., *Strategie i system. Polacy w obliczu zmiany społecznej*, Warszawa 2000.
Górny A., Stola D., *Akumulacja i wykorzystanie migracyjnego kapitału społecznego*, [w:] *Ludzie na huśtawce. Migracje między peryferiami Polski i Zachodu*, red. E. Jaźwińska, M. Okólski, Warszawa 2001.
Jankowiak S., *Wysiedlenie i emigracja ludności niemieckiej w polityce władz polskich w latach 1945–1970*, Warszawa 2005.
Kaminski A.Z., *An institutional theory of communist regimes: design, function, and breakdown*, San Francisco 1992.
Ledeneva A.V., *Russia's economy of favours: blat, networking, and informal exchange*, Cambridge-New York 1998.
Madajczyk P., *Wpływ układu z 1970 r. na polską politykę wobec mniejszości niemieckiej*, „Rocznik Polsko-Niemiecki" 12, 2005, s. 71–88.
Massey D.S., *Return to Aztlan: the social process of international migration from western Mexico*, Berkeley 1987.
Massey D.S., *Theories of international migration: a review and appraisal*, „Population and Development Review" 19, 1993, nr 3, s. 431–466.
Mazurek M., *Społeczeństwo kolejki: o społecznych doświadczeniach niedoboru. Polska 1945–1989*, Warszawa 2010.
Mażewski L., *Polska Zjednoczona Partia Robotnicza a lud pracujący miast i wsi w Konstytucji Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej i prawie wyborczym (1952–1989)*, „Przegląd Prawa Konstytucyjnego" 1, 2020, s. 235–266.
Narojek W., *Jednostka wobec systemu: antropologia trwania i zmiany*, Warszawa 1996.
Narojek W., *Społeczeństwo planujące. Próba socjologii gospodarki socjalistycznej*, Warszawa 1973.
Osłabić tendencje emigracyjne: Komitet Wojewódzki PZPR w Katowicach wobec wyjazdów do RFN w latach 1970–1978, red. B. Tracz, Katowice 2022.
Pfaff S., *The limits of coercive surveillance: social and penal control in the German Democratic Republic*, „Punishment Society" 3, 2001, nr 3, s. 381–407.
Rychard A., *Władza i interesy w gospodarce polskiej u progu lat 80.*, Warszawa 1995 (1987).

Shlapentokh V., *Public and private life of the Soviet people: changing values in post-Stalin Russia*, New York 1989.
Sik E., *Network capital in capitalist, communist and post-communist societies*, „International Contributions to Labour Studies" 4, 1994, s. 73–93.
Stark O., *The migration of labor*, Oxford 1991.
Stola D., *Akumulacja i wykorzystanie migracyjnego kapitału społecznego*, [w:] *Ludzie na huśtawce. Migracje między peryferiami Polski i Zachodu*, red. E. Jaźwińska, M. Okólski, Warszawa 2001.
Stola D., *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Warszawa 2010.
Tarkowski J., *Socjologia świata polityki*, Warszawa 1994.
Transfer, obywatelstwo, majątek. Trudne problemy stosunków polsko-niemieckich, red. W. Góralski, Warszawa 2005.
Verdery K., *What was socialism, and what comes next?*, Princeton 1996.
Walicki A., *Marksizm i skok do królestwa wolności. Dzieje komunistycznej utopii*, Warszawa 1996.
Wedel J., *The private Poland*, New York-Oxford 1986.
Zamkowski W., *Pojęcie ludu pracującego w Konstytucji PRL*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny" 27, 1965, s. 25–43.

JOANNA NOWOSIELSKA-SOBEL
ORCID: 0000-0002-8914-4988
Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego

Uczucia na „awantażowym”[1] tle — Wrocław w obrazie filmowym Romana Załuskiego *Anatomia miłości*

Na początku marca 1973 roku na łamach poczytnego czasopisma filmowo-telewizyjnego „Ekran” w cyklu „Spotkanie z aktorką” ukazał się wywiad z Barbarą Brylską, której dziennikarka Wiesława Czapińska zadała następujące pytanie: „Czy wierzy Pani w miłość?”[2]. Artystka bez wahania odpowiedziała: „Wyłącznie. I to — wielką miłość. Taką, która nie liczy się ze zdaniem i opinią innych ludzi. Ale która pozwala obu stronom na zachowanie własnej osobowości”[3]. Wspomniany wywiad, jak i dziennikarska ciekawość drążąca zagadnienie uczuciowości artystki nie były przypadkowe. Kilka miesięcy wcześniej (grudzień 1972 roku) miała bowiem miejsce premiera najnowszego filmu aktorki zatytułowanego *Anatomia miłości* w reżyserii Romana Załuskiego powstałego na

1 Cytat w oryginalnej pisowni zaczerpnięty z: M. Oleksiewicz, *„Kobieta i mężczyzna” — po polsku*, „Film” 1973, nr 1, s. 4–5. Prawidłowy zapis to: „awantażowny” (od awantażownie), znaczący tyle co ‘korzystnie, zyskownie, pożytecznie, ładnie, efektownie’, za: *Awantażownie*, https://sjp.pwn.pl/doroszewski/awanta%C5%BCownie;5410771.html (dostęp: 15.01.2025). Por. awantaż — ‘korzyść, zysk’, za: *Awantażowny*, https://sjp.pl/awanta%C5%BCowny (dostęp: 15.01.2025).

2 W. Czapińska, *Barbara Brylska*, [w:] *Spotkanie z aktorką*, „Ekran” 1973, nr 9, s. 19.

3 *Ibidem*.

podstawie scenariusza Ireneusza Iredyńskiego[4]. Obraz firmowany był przez powstały w tym samym roku Zespół Filmowy Panorama na czele z jego kierownikiem artystycznym Jerzym Passendorferem, stanowiąc drugą, po adresowanej do młodzieży pełnometrażowej *Podróży za jeden uśmiech*, produkcję[5].

Zdaniem historyka i krytyka filmu Tadeusza Lubelskiego, reżyser wspomnianego obrazu, Roman Załuski, „obdarzony" był „umiejętnością sprawnego filmowego opowiadania", co udowodnił swoim debiutem kinowym *Kardiogram* (w 1971 roku)[6]. Lubelski wskazał równocześnie na główny problem artysty, który zdefiniował jako tendencja do hołdowania banałom, od czego nie był wolny również pierwszy jego film[7]. Zagadnienie to legło u podstaw kontrowersji, które wzbudzała w przestrzeni publicznej *Anatomia miłości*. W sposób esencjonalny wyraził je Lubelski, pisząc: „Perypetie między bridżem, łóżkiem i telewizorem, były przewidywalne, ale film stał się przebojem erotycznym dekady, także w Związku Radzieckim, gdzie podobno kierowcy tirów zwykli byli jeździć z naklejonym fotosem Barbary Brylskiej"[8]. Na wspomniany problem, zaledwie kila miesięcy po premierze, zwrócił również uwagę kierownik artystyczny do spraw literackich Zespołu Filmowego Panorama Leon Bach, który w wywiadzie dla magazynu „Ekran" konstatował:

> Film ten był konsekwentnie niszczony przez krytykę, a powszechnie akceptowany przez widownię (film obejrzało ok. 1,5 mln widzów). Nie moją rzeczą sądzić krytyków, ale doprawdy — poza złośliwościami i przytyczkami — nikt nie potrafił oddać przyczyn połowiczności sukcesu artystycznego tego filmu. Natomiast po stronie reżysera stanęła widownia i to jest jego wielki atut[9].

Jednym z dowodów na poparcie przytoczonych słów może być przyznanie Barbarze Brylskiej właśnie za rolę Ewy w omawianym filmie

---

4 *Anatomia miłości*, reż. R. Załuski, Zespół Filmowy Panorama, produkcja i premiera 1972; T. Lubelski, *Historia kina polskiego 1895–2014*, Kraków 2008, s. 406; *Anatomia miłości*, [w:] FILMPOLSKI.PL. Internetowa baza filmu polskiego, https://filmpolski.pl/fp/index.php?film=121427 (dostęp: 8.01.2025).

5 A. Iskierko, *Widz jest naszym sędzią i chlebodawcą*..., [w:] *Profile Zespołów: „Panorama"*, „Ekran" 1973, nr 29, s. 4.

6 T. Lubelski, *Historia kina*..., s. 405.

7 *Ibidem*, s. 406.

8 *Ibidem*.

9 A. Iskierko, *Widz jest naszym sędzią*..., s. 4; Według J. Olszewskiego, publicysty „Magazynu Ilustrowanego FILM", w okresie od grudnia 1972 do maja 1973 roku film obejrzało 1,303 mln widzów, co dało mu drugie miejsce po obrazie A. i C. Petelskich, „Kopernik" — 1,986 mln odbiorców; J. Olszewski, *Nadzieje i wątpliwości*, „Magazyn Ilustrowany FILM" 1973, nr 21, s. 4.

w 1973 roku tytułu najpopularniejszej aktorki w konkursie organizowanym przez „Magazyn Ilustrowany FILM", „Sztandar Młodych", „Gazetę Zielonogórską" i „Nadodrze"[10], zwanym „Złotym Gronem", który bezpośrednio poprzedzał Lubuskie Lato Filmowe. Uwagę zwraca fakt, że nagroda ta była kolejną w karierze artystki, potwierdzająca tym samym jej wysoką pozycję w oczach publiczności. W 1971 roku została uhonorowana wspomnianym tytułem za rolę w filmie *Album polski* Jana Rybkowskiego, zaś rok wcześniej była druga na liście najpopularniejszych aktorek polskiego kina[11]. W konkursie w 1973 roku uhonorowano także partnerującego jej Jana Nowickiego, któremu jednak palmę pierwszeństwa odebrał Jan Englert, doceniony za rolę w filmie *Poślizg* Jana Łomnickiego[12].

Anatomia miłości gatunkowo klasyfikowana jest jako obraz psychologiczny/melodramat. To opowieść o skomplikowanych relacjach uczuciowych pary trzydziestolatków: plastyczki, wdowy po o wiele starszym mężu, Ewie (Barbara Brylska) oraz architekta Adama (Jan Nowicki). Film ukazuje szerokie spektrum relacji uczuciowych: od fascynacji, namiętnej miłości po pozbawione emocji przywiązanie. Nie brak tu bezgranicznej zazdrości i rozczarowań. Wyraźną wizytówką filmu były śmiałe sceny erotyczne, które umieściły wspomniany obraz obok *Trzeba zabić tę miłość*[13] czy *Rewizji osobistej*[14] w nowym wymiarze kulturowej rzeczywistości PRL, na co zwraca uwagę medioznawcza Karol Jachymek:

> Najbardziej widoczne przeformułowania w podejściu do erotyki i seksualności nastąpiły w latach 70. Wiązało się to przede wszystkim ze zmianami społeczno-polityczno-obyczajowymi, zarówno na świecie jak i w Polsce. Z jednej strony na zwiększenie zainteresowania seksem i erotyką miały wpływ echa przetaczającej się właśnie przez Zachód rewolucji seksualnej, z drugiej zaś — widocznemu „uwolnieniu piersi i pup" na polskich ekranach sprzyjało dojście do władzy Edwarda Gierka, którego rządy nadały nieco odmienny kierunek dotychczasowej linii rozwoju kraju. [...] Kino miało stać się również jedną z tych przestrzeni, dzięki którym można było legitymizować wizerunek Polski jako kraju nowoczesnego, technokratycznego, liberalnego, podążającego za duchem czasów i otwartego na przemiany obyczajowe.

---

10 *Najpopularniejsi aktorzy sezonu 1972/1973*, „Magazyn Ilustrowany FILM" 1973, nr 16, s. 2.

11 *Najpopularniejsi w sezonie 1972/1973: Barbara Brylska i Jan Englert*, „Magazyn Ilustrowany FILM" 1973, nr 22, s. 2.

12 *Barbara Brylska i Jan Englert — najpopularniejsi*, „Ekran" 1973, nr 28, s. 2.

13 *Trzeba zabić tę miłość*, reż. J. Morgenstern, Zespół Filmowy Iluzjon, produkcja i premiera 1972.

14 *Rewizja osobista*, reż. A. Kostenko, W. Leszczyński, Zespół Filmowy Kraj, produkcja 1972, premiera 1973.

> To właśnie w tym ostatnim obszarze tematyka (około)seksualna miała do odegrania największą rolę. W latach 70. w polskich filmach coraz więcej było śmiałych scen erotycznych[15].

We wspomniany trend doskonale wpisywały się pierwsze propozycje filmowe Romana Załuskiego, który wraz z podobnie jak on debiutującymi na przełomie rządów Władysława Gomułki i Edwarda Gierka młodymi reżyserami — Witoldem Leszczyńskim, Andrzejem Kondratiukiem oraz Andrzejem Jerzym Piotrowskim[16] — budził wielkie nadzieje krytyki filmowej na pojawienie się twórców mających nadać nowy wymiar artystyczny polskiemu kinu. Kolejne ich produkcje rozczarowały jednak publicystów, których krytyczny głos reprezentował między innymi Jan Olszewski, piszący w 1973 roku:

> Wszystkie te filmy witaliśmy swego czasu entuzjastycznie; mówiło się o odnowie naszej kinematografii; o „trzecim kinie"; o świeżym powiewie młodości. Dziś znamy ciąg dalszy; jest niezbyt optymistyczny. Kolejne filmy Kondratiuka („Skorpion, Panna i Łucznik") oraz Piotrowskiego („Z tamtej strony tęczy") zasługują chyba na miano katastrofy; Załuski także obniżył loty w „Anatomii miłości". Cała czwórka uległa owej chorobie zaniku ambicji, na którą cierpi nasz film[17].

W centrum uwagi krytyków, obok ogólnej wymowy omawianego obrazu, znalazła się przede wszystkim Barbara Brylska. Popularna w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych aktorka, znana z takich ról filmowych, jak kapłanka fenicka Kampa — nałożnica Ramzesa z *Faraona*, czy Krzysia Drohojowska z *Pana Wołodyjowskiego*, jak również seriali telewizyjnych — Inga z siedemnastego odcinka *Stawki większej niż życie*, ceniona była za nierzadko wysoko notowaną grę aktorską, ale również nieprzeciętną urodę[18]. Krytyczne teksty publicystyczne i recenzyjne traktujące o *Anatomii miłości* zasadniczo pomijały rolę Jana

---

15 K. Jachymek, *Seks w kinie polskim okresu PRL. Wprowadzenie*, „Pleograf. Kwartalnik Akademii Polskiego Filmu" 2018, nr 1, https://akademiapolskiegofilmu.pl/pl/historia-polskiego-filmu/pleograf-archiwum/cialo/11/seks-w-kinie-polskim-okresu-prl-wprowadzenie/626 (dostęp: 8.01.2025); K. Jachymek, *Film — ciało — historia. Kino polskie lat sześćdziesiątych*, Gdańsk 2016.

16 *Żywot Mateusza*, reż. W. Leszczyński, Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna i Filmowa w Łodzi oraz Zespół filmowy Start, produkcja 1967, premiera 1968; *Dziura w ziemi*, reż. A. Kondratiuk, Zespół filmowy Nike, produkcja i premiera 1970; *Znaki na drodze*, reż. A.J. Piotrowski, Studio Filmowe Iluzjon, produkcja 1969, premiera 1970.

17 J. Olszewski, *Nadzieje i wątpliwości*..., s. 5.

18 *Faraon*, reż. J. Kawalerowicz, Zespół Filmowy Kadr, produkcja 1965, premiera 1966; *Pan Wołodyjowski*, reż. J. Hoffman, Zespół Filmowy Kamera, produkcja i premiera 1969; *Stawka większa niż życie*, odcinek 17: *Spotkanie*, reż. A. Konic, Zespół Filmowy Syrena, produkcja 1967, premiera 1968.

Nowickiego, zarówno w kontekście całego filmu, jak i kreacji aktorskiej postaci Adama. Pojawiające się na łamach czasopism filmowych artykuły co prawda odnotowywały wspomniany obraz jako jeden z wielu w jego karierze artystycznej, nie koncentrowały jednak na nim szczególnej uwagi. W omawianym czasie Nowickiego dostrzegano przede wszystkim jako wiodącego aktora w produkcji Wojciecha Jerzego Hasa *Sanatorium pod klepsydrą* (z 1973 roku)[19].

Szczególna uwaga krytyków i publicystów poświęcona Barbarze Brylskiej i jej kreacji filmowej Ewy spowodowana była kilkoma czynnikami. Pierwszy to swoista moda, którą należy odnotować odnośnie do czasopism filmowo-telewizyjnych z omawianej epoki, w sposób nader widoczny koncentrujących się na kobietach: aktorkach i granych przez nie bohaterkach. Znalazła ona swoje odzwierciedlenie zarówno na okładkach periodyków, w ich warstwie ikonograficznej, jak i tekstowej. Wspomniana tendencja widoczna była między innymi na łamach „Ekranu", „Magazynu Ilustrowanego FILM", a także „Filmu". W nurt ten wpisała się również wspomniana atencja wobec Barbary Brylskiej. Drugim czynnikiem, generowanym przez przeformatowywanie się obszaru norm obyczajowych, była manifestacja nagości, którą obserwowano również na stronach periodyków kulturalnych, czego bardzo dobrym przykładem, obok „Ekranu", może być magazyn „Kino". Przy czym wskazać należy tu na wyraźną dominację w ikonografii nagich kobiet. Jak zauważa Jachymek: „Nagość męska [...] z reguły nie pełniła jednak funkcji erotycznych, a była przede wszystkim elementem opisu danej sytuacji"[20]. Trzeci czynnik wspomnianego szczególnego zainteresowania krytyki Barbarą Brylską zasadzał się zarówno na samej bohaterce filmu z niemałym ładunkiem erotyki, jak i jej kreacji w wydaniu właśnie tej a nie innej aktorki.

W publicystyce zasadniczo trudno dopatrzeć się krytyki czy pretensji uderzających w warsztat aktorski wspomnianej artystki. Jednakże grana przez nią bohaterka, jak i propozycja kreacji tej postaci dały asumpt do ogólniejszej, wychodzącej szerzej poza sam film, refleksji nad konwencją przedstawiania uczuć w kinie polskim. Bardzo symptomatyczna pod tym względem była wypowiedź Janusza Gazdy, który na łamach „Ekranu" pisał:

---

19 *Sanatorium pod klepsydrą*, reż. W.J. Has, Zespół Filmowy Silesia, produkcja i premiera 1973; E. Smoleń-Wasilewska, *Jan Nowicki*, „Magazyn Ilustrowany Film" 1973, nr 4, s. 28–29; B. Zagroda, *Wojciech Has i jego „Sanatorium pod klepsydrą". Wędrując przez światy ze snu*, „Magazyn ilustrowany FILM" 1973, nr 7, s. 8–9.

20 K. Jachymek, *Film — ciało — historia*...

> W pamięci przesuwają się bohaterowie niedawnych polskich filmów. Filmów, w których po kilkakroć odmienia się słowo „miłość". Proszę zauważyć jak mało w tych filmach uczuć, jak mało zauroczenia innym człowiekiem, jego obecnością, jego gestem. Proszę spojrzeć w zimne oczy Barbary Brylskiej, gdy staje się medium „Anatomii miłości". Chłód, rzeczowość, oschłość. Czyżby symbol, doskonałe wcielenie współczesnej kochanki? „Anatomia miłości" już samym tytułem zdradza podstawowy i jedyny temat filmu. Ale — przyjrzyjmy się, rzecz jest paradoksalna — więcej w tym filmie nienawiści. A może nawet nie, bo nienawiść jest rodzajem pasji, jest także przejawem zaślepienia. Tutaj możemy co najwyżej mówić o znudzeniu, zniecierpliwieniu, złości. Pojawia się coś, co tradycyjnie zwykło się nazywać „tęsknotą"[21].

W oryginalnej konwencji postać Ewy w wydaniu Barbary Brylskiej odczytał anonimowy publicysta — autor tekstu *Od A do Z. Kobieta w filmie polskim*, który w 1973 roku ukazał się na łamach „Ekranu". Omawiany tu obraz posłużył mu bowiem do „rozwiązania", co ciekawe, hasła „Ambicje", a nie pojawiającego się tuż za nim „Anatomia":

> Dwadzieścia lat temu wiedzieliśmy doskonale czego naszym paniom potrzeba do szczęścia: równouprawnienia w życiu zawodowym i społecznym, samodzielności życiowej i niezależności finansowej. [...] Barbara Brylska w „Anatomii miłości" jest niezależna finansowo, ale nieszczęśliwa i niczego tak nie pragnie jak tego, aby się poddać władzy mężczyzny. Okazuje się, że oświadczyny sprawiają jednak kobiecie większą radość niż awans służbowy[22].

Na tle wszystkich krytycznych publikacji traktujących o filmie Załuskiego tylko jedna z publicystek pokusiła się o wyjście z przyjętego kanonu omawiania wspomnianego obrazu, wskazując na zagadnienie „awantażowego [pisownia oryginalna — J. N.-S.] tła [...] romansu"[23]. Maria Oleksiewicz na łamach magazynu „Film", traktując *Anatomię miłości* jako „swoistą polską wersję »Kobiety i mężczyzny« Leloucha", odnotowała fakt, że reżyser „obdarzył" swoich bohaterów nie tylko dojrzałością i „atrakcyjnymi zawodami", ale również „awantażową" scenografią w postaci „wernisażu, romantycznych zakątków Wrocławia, gustownym strychem adaptowanym na mieszkanie"[24]. Refleksja ta zainspirowała autorkę niniejszego tekstu do bliższego przyjrzenia się jednemu z wymienionych elementów wspomnianego „tła", czyli krajobrazom wrocławskim zarejestrowanym w filmie Załuskiego. Analiza problemu pozwala wysunąć wniosek, że wybrane przez reżysera „przestrzenie" Wrocławia, obok pełnienia naturalnej dla tego rodzaju

---

21 J. Gazda, *O miłości*, „Ekran" 1973, nr 2, s. 15.

22 *Od A do Z. Kobieta w filmie polskim*, „Ekran" 1973, nr 9, s. 3.

23 M. Oleksiewicz, *„Kobieta i mężczyzna"*..., s. 4–5.

24 *Ibidem*.

utworu artystycznego funkcji plenerów filmowych, stanowią równocześnie oryginalne zapisy oglądu fizyczno-kulturowego nadodrzańskiego miasta, jak również strefy napięć emocjonalnych pomiędzy głównymi bohaterami opowieści. Celem niniejszego tekstu nie jest gruntowna analiza wspomnianego zagadnienia z perspektywy stricte naukowej. Bacząc na swoisty charakter całego tomu, jest ona raczej odautorską refleksją, której zadaniem ma być zwrócenie uwagi badaczy powojennej historii miasta na omawiane tu źródło filmowe[25], które w oryginalny dla siebie sposób zarejestrowało wybrane fragmenty obrazu kulturowego miasta początku lat siedemdziesiątych. Tym bardziej stanowisko to wydaje się być uzasadnione, że do tej pory film ten nie znalazł należytego odzwierciedlenia w namyśle naukowym, w pełni na to jednak zasługując. Wyjątek stanowi publikacja Justyny Jaworskiej analizująca wspomniany obraz w kontekście polskiego sockonsumpcjonizmu[26].

Wrocław Załuskiego jest bardzo czytelny, rozpoznawalny, na swój sposób wręcz pocztówkowy. Wspomniany efekt został osiągnięty dzięki określonemu sposobowi konstruowania planu zdjęciowego, długości ujęć czy zaproponowanemu zestawowi wybranych krajobrazów miasta, w którym znalazły się ulice Świdnicka, Legnicka, Łęczycka, Zachodnia, Rynek, Plac Tadeusza Kościuszki, Plac 1 Maja (dziś Jana Pawła II), Plac Grunwaldzki, Ostrów Tumski, okolice Urzędu Wojewódzkiego i Muzeum Narodowego oraz Mosty: Grunwaldzki, Tumski, Młyński i Pokoju. W przedstawionym zbiorze na uwagę zasługuje kilka miejsc szczególnie „podkreślonych" przez reżysera, które pozwalają na swoistą identyfikację wizerunku Wrocławia widzom niezwiązanym na co dzień z miastem. Mowa tu o Ostrowie Tumskim, widzianym zarówno z perspektywy Odry, jak i promenady (dziś Bulwar Xawerego Dunikowskiego), Rynku z dominantą remontowanego wówczas ratusza, ukazanego z jednego z najwyższych pięter przedwojennego modernistycznego

25 O znaczeniu źródła filmowego w badaniach naukowych historyków zob. m.in.: M. Ferro, *Kino i historia*, Warszawa 2011; *Film i historia. Antologia*, red. I. Kurz, Warszawa 2008; M. Hlebionek, *Film fabularny oczami historyka. Źródło historyczne, nośnik pamięci czy coś więcej*, [w:] *Czterej pancerni i pies. Wokół fenomenu kulturowego*, red. M. Hlebionek, R. Moczkodan, Toruń 2022, s. 11–31; D. Skotarczak, *Wizualizacja historii*, [w:] *Historia w przestrzeni publicznej*, red. J. Wojdon, Warszawa 2018, s. 323–331; P. Witek, *Kultura. Film. Historia. Metodologiczne problemy doświadczenia audiowizualnego*, Lublin 2005; A. Ziębińska-Witek, P. Witek, *Metodologiczne problemy historii wizualnej*, [w:] *Wprowadzenie do metodologii historii*, red. E. Domańska, J. Pomorski, Warszawa 2022, s. 463–489.

26 J. Jaworska, *„Piękne widoki, panowie stąd macie". O kinie polskiego sockonsumpcjonizmu*, Kraków 2019, s. 129–158.

biurowca (Rynek 9–11; zachodnia strona Kamienicy pod Siedmioma Elektorami) czy ulicy Świdnickiej, koncentrującej miejską uniwersalną swoistość: ciągły powtarzalny ruch pieszych i samochodów, tylko w porze nocnej na chwilę tracący na swojej intensywności.

Załuski dodatkowo potwierdził „autentyczność" Wrocławia swoistym „podpisem", który zaznaczył w jednej z filmowych scen powstałych w plenerze ulicy Świdnickiej i Placu Tadeusza Kościuszki. Mowa tu o kadrze ze słupem ogłoszeniowym, przy którym zaparkował swoje auto Adam. Widzimy na nim plakaty informujące o poprzedzającym *Anatomię miłości* obrazie fabularnym firmowanym przez wspomnianego reżysera, zatytułowanym *Zaraza*, który wszedł na ekrany kin w kwietniu 1972 roku[27]. Inspiracją do powstania filmu była epidemia czarnej ospy, która dotknęła Wrocław w 1963 roku, wpisując się na trwałe w jego historię. Nie licząc scen nagrywanych w pałacu w Szczodrem niedaleko stolicy Dolnego Śląska, wszystkie pozostałe plenery kręcono we wspomnianym mieście — świadku tych wydarzeń. W odróżnieniu od *Anatomii miłości*, Wrocław w *Zarazie* nie znajduje aż tyle artystycznej atencji reżysera, który plenery miejskie potraktował tu jako oczywiste miejsce akcji dla opowieści fabularnej, ale opartej na wydarzeniach autentycznych.

Nadodrzański gród w historii o Ewie i Adamie nie ma ambicji stać się kolejnym, tym razem bezosobowym bohaterem czy niemym świadkiem wydarzeń. Znajduje się „in" we wspomnianej narracji, tworząc niepowtarzalny klimat dla budowania burzliwych relacji kochanków czy przestrzeń dla spraw przypadkowych, banalnych, niekiedy nawet dramatycznych.

Filmowa wizualizacja Wrocławia definiowana jest w dwóch podstawowych wymiarach: miasto historyczne, które swoją tożsamość również w kontekście urbanistycznym i architektonicznym tworzyło przez setki lat, oraz miasto nowe, powstające na przełomie dekady Gomułki i Gierka. Kulturowa historyczność nadodrzańskiego grodu wybrzmiała w plenerach Ostrowa Tumskiego, Rynku czy ulicy Świdnickiej, choć i w tym ostatnim przypadku nie zabrakło odniesień do nowoczesności, podkreślanej blaskiem neonów i wybijającego się w nocnych scenach nowoczesnego sklepu konfekcyjnego „Dom Pani", mieszczącego się na parterze poniemieckiego domu handlowego Juliusa Schottländera (obecnie ulica Świdnicka 34 / Plac Teatralny 8)[28].

---

27 *Zaraza*, reż. R. Załuski, Zespół Filmowy Tor, produkcja 1971, premiera 1972.

28 *Leksykon architektury Wrocławia*, red. R. Eysymontt *et al*., Wrocław 2011, s. 366–367.

Tak jak historyczność Wrocławia mogła liczyć na atencję widzów, tak również ich uwagę na siebie zwracały kadry z obrazami inwestycji budowlanych realizowanych w mieście na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Reżyser doskonale wyzyskał w tym celu zawody swoich bohaterów. Ewa — malarka, konserwatorka zabytków, żyjąca, jak zauważyła jej matka, z „malowania ścian", ukazana została w jednej ze scen na tle budynku Instytutu Matematyki Uniwersytetu Wrocławskiego, zaprojektowanego przez Krystynę i Mariana Barskich (1965–1969), zrealizowanego w okresie 1968–1970[29]. Charakterystycznym elementem fasady wspomnianego nowoczesnego obiektu było dzieło reprezentujące malarstwo ceramiczne autorstwa Anny Szpakowskiej-Kujawskiej *Czas zatrzymany*. Kompozycję tę wyróżnia kobaltowa kolorystyka i figuralna tematyka. Jej dominantę tworzą obłe, wirujące postaci ludzkie. Całość, wysoka na dwie kondygnacje budynku, wpłynęła na jego oryginalność[30]. Wspomniany obiekt nie uszedł uwadze twórców filmu, którzy włączyli go do swojej opowieści. W jednej ze scen Ewa wraz z anonimową plastyczką „malują" na sąsiadującej z dziełem Anny Szpakowskiej-Kujawskiej ścianie prostszą w układzie, ale również awangardową w wymowie, kompozycję. Projekt ten przetrwał oczywiście tylko w obrazie filmowym. Z jednej strony stanowił bowiem anturaż dla konkretnej sceny, z drugiej pozwolił na wyraźniejsze odnotowanie nowego i nowoczesnego zarazem obiektu w ówczesnym krajobrazie Wrocławia.

Kadr z Instytutem Matematyki pozwolił również na ukazanie (w tle) ważnej inwestycji miasta przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Mowa tu o zespole mieszkaniowo-usługowym przy Placu Grunwaldzkim (popularny Wrocławski Manhattan) zaprojektowanym w latach 1963–1968 przez Jadwigę Grabowską-Hawrylak[31]. Wspomnianą inwestycję, prowadzoną przez Spółdzielnię Budowlano-Mieszkaniową (w filmie w trakcie realizacji) w obrazie Załuskiego „odnotowywano" kilkakrotnie (sceny z widokiem na Plac Grunwaldzki z perspektywy Bulwaru Xawerego Dunikowskiego czy samego Placu Grunwaldzkiego). Rozpoczęta w 1967 roku budowa została wstrzymana w 1972 roku. Powodem tej decyzji było pozostawiające wiele do życzenia wykonawstwo i rosnące koszty. Poważne znaczenie miał tu również fakt, że projekt ten był pierwszym wpisującym w krajobraz powojennego

29 *Ibidem*, s. 766.

30 *Wrocław ceramiką stoi*, https://pwr.edu.pl/uczelnia/aktualnosci/wroclaw-ceramika-stoi-przekonaj-sie--wybierajac-sie-na-ceramiczny-spacer-13559.html (dostęp: 21.01.2025).

31 A. Gabiś, *Całe morze budowania. Wrocławska architektura 1956–1970*, Wrocław 2018, s. 388–403.

Wrocławia relatywnie wysokie budynki (szesnaście kondygnacji), które wymagały, jak się okazało już w trakcie realizacji przedsięwzięcia, dodatkowych nakładów pracy[32]. Ten krytyczny moment został zarejestrowany w filmie Załuskiego. Inwestycja ostatecznie ruszyła po interwencji Gierka, który podczas wizyty w Paryżu miał możliwość zetknięcia się z projektem Grabowskiej-Hawrylak, zbierającym wśród tamtejszych krytyków entuzjastyczne opinie. Dodatkowe dofinansowanie pozwoliło w 1974 roku ukończyć osiedle[33]. Jak zauważa Agata Gabiś: „Od momentu rozpoczęcia budowy wieżowce wzbudzały skrajne emocje i kontrowersje, były jednak na tyle charakterystyczne i imponujące, że szybko stały się jednym z symboli miasta i efektownym elementem panoramy Wrocławia"[34]. Zdaniem wspomnianej badaczki „betonowe domy-rzeźby [...] symbolicznie kończą dekadę lat 60."[35]. Są „sugestywnym podsumowaniem poszukiwań nowych form i rozwiązań funkcjonalnych rozpoczętych w 1956 roku i emancypacją energii, jaka tkwiła w lokalnym środowisku architektonicznym. Sytuacja polityczna i gospodarcza skutecznie uniemożliwiła wyjście poza z góry określone standardy — szczególnie we Wrocławiu, gdzie wciąż brakowało środków na podstawowe inwestycje"[36].

Wskazując na znaczenie filmu *Anatomia miłości* w kontekście fabularnej dokumentacji panoramy inwestycji budowlanych Wrocławia przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, należy również odnotować zatrzymanie w kadrze budowy osiedla Szczepin, nad którą „czuwa" filmowy Adam. Powstające w 1972 roku wieżowce i czteropiętrowe budynki przy ulicy Lubińskiej czy wieżowce przy ulicach Głogowskiej i Zachodniej (w tle zachowany relikt przedwojennego miasta w postaci kamienicy na rogu ulic Poznańskiej i Stefana Czarnieckiego) to zarejestrowane przez kamerę przykłady wrocławskich inwestycji wpisujących się w „wielką ofensywę budowlaną" ekipy Gierka, której efektem miało być zwiększenie dostępności mieszkań dla polskich obywateli[37]. Był to czas naznaczony masowością, centralizacją i całkowitym podporządkowaniem architektury budownictwu, przede wszystkim uspołecznionemu[38].

---

32 *Ibidem*, s. 391.

33 *Ibidem*.

34 *Ibidem*, s. 401.

35 *Ibidem*.

36 *Ibidem*.

37 *Ibidem*, s. 406; Polska-org.pl, https://polska-org.pl/751272,foto.html (dostęp: 22.01.2025).

38 A. Cymer, *Architektura w Polsce 1945–1989*, Warszawa 2018, s. 269–273.

Położony na zachodzie Wrocławia Szczepin (posiadający duże rezerwy terenowe) stanowił integralną część projektów realizowanych w latach 1971–1975 na kierunku zachodnim i zachodnio-południowym miasta (Popowice, Osiedle Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, Gaj)[39].

Obok budów przełomu dekad czy zabytkowej architektury, film Załuskiego stanowi rejestrację — co prawda bardzo szczątkowych, ale jakże wyraźnych w miejskiej panoramie — przestrzeni codzienności. Są one zapisane wyłącznie w ruchu ulicznym. Dla badacza życia codziennego szeroka gama postaci ludzkich, swoim wyglądem odzwierciedlających ówczesną specyfikę kulturową ubioru czy niemały wachlarz środków komunikacji, od samochodów i tramwajów po publiczny aparat telefoniczny, zatrzymanych w obrazie *Anatomia miłości*, mogą potencjalnie być interesującym źródłem z epoki.

Przywołana już wcześniej w kontekście plenerów wrocławskich Oleksiewicz, jak wielu ówczesnych publicystów, równie krytyczna wobec filmu Załuskiego, stwierdziła, że „pomysł" reżysera „na dojrzałych bohaterów i owe awantażowe wnętrza" to „zbyt mało dla ulepienia [...] zręcznego melodramatu"[40]. Jej zdaniem, problem nie leżał w scenograficznym tle romansu:

> Publiczność wymaga dzisiaj nie tylko mdłego sentymentalizmu, ale także spontaniczności, prawdy, szczerości. [...] „Anatomia miłości", zamiast swobody i improwizowania, woli czystą ilustracyjność unicestwiającą wszystko, co mogłoby być bardziej spontaniczne, a przez to bardziej prawdziwe[41].

Jak więc na tym tle krytycznej oceny prezentuje się Wrocław? Według Oleksiewicz, jest miastem „romantycznych zakątków". Z pewnością takowych tu nie brakuje, co w szczegółach uchwyciła kamera, rejestrując szczęście Adama i Ewy czy pełną uniesień scenę rozstania młodej plastyczki z zakochanym w niej do szaleństwa studencie Andrzeju (Marek Frąckowiak) na tle wielowiekowego Ostrowa Tumskiego. Za dyskusyjne uznać jednak należy przypisanie romantyzmu wrocławskim placom budowy z przełomu dekad. Ani one „ładne", ani „efektowne", tłumacząc niepoprawnie przez publicystkę zapisany termin „awantażowny" (z pominięciem projektów Grabowskiej-Hawrylak czy

---

39 A. Gabiś, *Całe morze budowania...*, s. 406; D. Przyłęcka, *Nie od razu Wrocław odbudowano. Plany zagospodarowania przestrzennego, koncepcje oraz projekty urbanistyczne a ich realizacja w latach 1945–1989*, Wrocław 2012, s. 174–208.

40 M. Oleksiewicz, *„Kobieta i mężczyzna"...*, s. 4.

41 *Ibidem*.

Szpakowskiej-Kujawiak). Z pewnością jednak obraz Załuskiego może okazać się „pożyteczny" w kontekście źródłowym. Bez pogłębionej analizy dokumentacji okołofilmowej (być może nieodkrytej jeszcze w archiwach Filmoteki Narodowej — Archiwum Audiowizualnego) trudno oczywiście jednoznacznie stwierdzić, na ile ta „manifestacyjna" atencja twórców filmu dla Wrocławia jest dziełem przypadku. Pomimo braku odpowiedzi na to skądinąd ważne pytanie, sformułować jednak należy konkretną myśl. Choć badacze wieku dwudziestego zasadniczo nie mogą narzekać na niedobory źródeł historycznych, to postulować należy, by przedstawiony tu krytycznie film, *Anatomia miłości*, choć fabularny w koncepcji, to jednak posiadający wyraźne walory dokumentacyjne, znalazł należne mu miejsce w dociekaniach naukowych na przeszłością miasta.

Bibliografia

Filmografia

Anatomia miłości, reż. Roman Załuski, Zespół Filmowy Panorama, produkcja 1972, premiera 1972.
Dziura w ziemi, reż. A. Kondratiuk, Zespół filmowy Nike, produkcja i premiera 1970.
Faraon, reż. J. Kawalerowicz, Zespół Filmowy Kadr, produkcja 1965, premiera 1966.
Pan Wołodyjowski, reż. J. Hoffman, Zespół Filmowy Kamera, produkcja i premiera 1969.
Rewizja osobista, reż. A. Kostenko, W. Leszczyński, Zespół Filmowy Kraj, produkcja 1972, premiera 1973.
Sanatorium pod klepsydrą, reż. W.J. Has, Zespół Filmowy Silesia, produkcja i premiera 1973.
Stawka większa niż życie, odcinek 17: *Spotkanie*, reż. A. Konic, Zespół Filmowy Syrena, produkcja 1967, premiera 1968.
Trzeba zabić tę miłość, reż. J. Morgenstern, Zespół Filmowy Iluzjon, produkcja i premiera 1972.
Zaraza, reż. R. Załuski, Zespół Filmowy Tor, produkcja 1971, premiera 1972.
Znaki na drodze, reż. A.J. Piotrowski, Studio Filmowe Iluzjon, produkcja 1969, premiera 1970.
Żywot Mateusza, reż. W. Leszczyński, Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna i Filmowa w Łodzi oraz Zespół filmowy Start, produkcja 1967, premiera 1968.

Prasa

„Ekran".
„Film".
„Kino".
„Magazyn Ilustrowany FILM".

Opracowania

Barbara Brylska i Jan Englert — najpopularniejsi, „Ekran" 1973, nr 28, s. 2.
Cymer A., *Architektura w Polsce 1945–1989*, Warszawa 2018.
Czapińska W., *Barbara Brylska*, [w:] *Spotkanie z aktorką*, „Ekran" 1973, nr 9, s. 19.
Ferro M., *Kino i historia*, Warszawa 2011.
Film i historia. Antologia, red. I. Kurz, Warszawa 2008.
Gabiś A., *Całe morze budowania. Wrocławska architektura 1956–1970*, Wrocław 2018.
Gazda J., *O miłości*, „Ekran" 1973, nr 2, s. 15.
Hlebionek M., *Film fabularny oczami historyka: źródło historyczne, nośnik pamięci czy coś więcej*, [w:] *Czterej pancerni i pies. Wokół fenomenu kulturowego*, red. M. Hlebionek, R. Moczkodan, Toruń 2022, s. 11–31.
Iskierko A., *Widz jest naszym sędzią i chlebodawcą...*, [w:] *Profile Zespołów: „Panorama"*, „Ekran" 1973, nr 29, s. 4.
Jachymek K., *Film — ciało — historia. Kino polskie lat sześćdziesiątych*, Gdańsk 2016.
Jachymek K., *Seks w kinie polskim okresu PRL. Wprowadzenie*, „Pleograf. Kwartalnik Akademii Polskiego Filmu", 2018, nr 1, https://akademiapolskiegofilmu.pl/pl/historia-polskiego-filmu/pleograf-archiwum/cialo/11/seks-w-kinie-polskim-okresu-prl-wprowadzenie/626 (dostęp: 28.01.2025).
Jaworska J., *„Piękne widoki, panowie stąd macie". O kinie polskiego sockonsumpcjonizmu*, Kraków 2019.
Lubelski T., *Historia kina polskiego 1895–2014*, Kraków 2008.
Leksykon architektury Wrocławia, red. R. Eysymontt, J. Ilkosz, A. Tomaszewicz, J. Urbanik, Wrocław 2011.
Najpopularniejsi aktorzy sezonu 1972/1973, „Magazyn Ilustrowany FILM" 1973, nr 16, s. 2.
Najpopularniejsi w sezonie 1972/1973: Barbara Brylska i Jan Englert, „Magazyn Ilustrowany FILM" 1973, nr 22, s. 2.
Od A do Z. Kobieta w filmie polskim, „Ekran" 1973, nr 9, s. 3.
Olszewski J., *Nadzieje i wątpliwości*, „Magazyn Ilustrowany FILM" 1973, nr 21, s. 4.
Przyłęcka D., *Nie od razu Wrocław odbudowano. Plany zagospodarowania przestrzennego, koncepcje oraz projekty urbanistyczne a ich realizacja w latach 1945–1989*, Wrocław 2012.
Skotarczak D., *Wizualizacja historii*, [w:] *Historia w przestrzeni publicznej*, red. J. Wojdon, Warszawa 2018, s. 323–331.
Smoleń-Wasilewska E., *Jan Nowicki*, „Magazyn Ilustrowany Film" 1973, nr 4, s. 28–29.
Witek P., *Kultura. Film. Historia. Metodologiczne problemy doświadczenia audiowizualnego*, Lublin 2005.
Zagroda B., *Wojciech Has i jego „Sanatorium pod klepsydrą". Wędrując przez światy ze snu*, „Magazyn ilustrowany FILM" 1973, nr 7, s. 8–9.
Ziębińska-Witek A., Witek P., *Metodologiczne problemy historii wizualnej*, [w:] *Wprowadzenie do metodologii historii*, red. E. Domańska, J. Pomorski, Warszawa 2022, s. 463–489.

Netografia

Anatomia miłości, FILMPOLSKI.PL. Internetowa baza filmu polskiego, https://filmpolski.pl/fp/index.php?film=121427.
Awantażownie, https://sjp.pwn.pl/doroszewski/awanta%C5%BCownie;5410771.html.
Awantaż, https://sjp.pl/awanta%C5%BCowny.
Polska-org.pl, https://polska-org.pl/751272,foto.html.
Wrocław ceramiką stoi, https://pwr.edu.pl/uczelnia/aktualnosci/wroclaw-ceramika-stoi-przekonaj-sie--wybierajac-sie-na-ceramiczny-spacer-13559.html.

BARBARA TECHMAŃSKA
ORCID: 0000-0002-0319-1776
Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego

KAROL SANOJCA
ORCID: 0000-0001-8630-0589
Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego

Wpływ zmian ustrojowych w Polsce na życie zawodowe, związkowe i polityczne w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego (1988–1990)

Okres transformacji ustrojowej w Polsce w końcu lat osiemdziesiątych XX wieku to czas doniosłych zmian i przewartościowań, które dokonywały się w różnych dziedzinach życia. Lata te były istotne także dla funkcjonowania wrocławskiego ośrodka badań historycznych, stojącego u progu nowej epoki i początków demokratyzowania stosunków społeczno-politycznych w naszym kraju. Ważną zmianą był dokonany 1 października 1988 roku podział Wydziału Filozoficzno-Historycznego na Wydział Nauk Historycznych i Pedagogicznych (WNHiP) oraz Wydział Nauk Społecznych (WNS). Jedną z jednostek w strukturze WNHiP był Instytut Historyczny (IH), który nie doczekał się do tej pory monograficznego opracowania. Rozproszone informacje o Instytucie znaleźć można w monografiach dotyczących całej uczelni, które zresztą w dużej mierze powstawały dzięki pracy zatrudnionych w nim

historyków[1]. Opublikowane zostały ponadto dwa teksty poświęcone dziejom wydziałów, w skład których wchodził IH[2]. Także skromnie prezentuje się literatura wspomnieniowa pracowników Instytutu. Niewątpliwie na tym tle wyróżniają się opublikowany w 2024 roku *Dziennik* Władysława Czaplińskiego obejmujący lata 1958–1981[3], niewydane wspomnienia Eugeniusza Konika oraz tom z 1993 roku poświęcony pamięci Józefa Leszczyńskiego, na który w całości składają się wspomnienia o tym uczonym[4]. Natomiast w znacznie większej liczbie powstały artykuły omawiające prowadzone w Instytucie prace naukowe[5]. Formą uhonorowania, ale i scharakteryzowania dorobku naukowego poszczególnych historyków były poświęcane im księgi pamiątkowe, których opublikowano dotychczas blisko pół setki[6].

Uformowany w strukturalnym kształcie w końcu lat sześćdziesiątych, mierzył się IH u początków III Rzeczypospolitej z wyzwaniami nowych czasów. Celem niniejszego tekstu jest próba dokonania bilansu wyzwań stojących wówczas przed jego pracownikami i dyrekcją. W dużej mierze toczone wtedy dyskusje i podejmowane decyzje miały miejsce

1 Wśród publikacji były m.in.: T. Kulak, M. Pater, W. Wrzesiński, *Historia Uniwersytetu Wrocławskiego 1702–2002*, Wrocław 2002 oraz siedem tomów serii „Studia i Materiały do Dziejów Uniwersytetu Wrocławskiego" z dominującym redaktorskim udziałem Teresy Kulak i Wojciecha Wrzesińskiego.

2 W. Czapliński, *Wydział Filozoficzno-Historyczny*, [w:] *Uniwersytet Wrocławski w latach 1945–1970. Księga jubileuszowa*, red. W. Floryan, Wrocław 1970, s. 67–100; M. Czapliński, *Wydział Filozoficzno-Historyczny, potem Wydział Nauk Historycznych i Pedagogicznych, w latach 1970–1994*, [w:] *Między Lwowem a Wrocławiem. Księga jubileuszowa Profesora Krystyna Matwijowskiego*, red. B. Rok, J. Maroń, Toruń 2006, s. 1019–1030.

3 W. Czapliński, *Dziennik z lat 1958–1981*, red. T. Siewierski, Warszawa 2024.

4 *Józef Leszczyński jako uczony i nauczyciel*, red. K. Matwijowski, Wrocław 1993. W ostatnim czasie sytuacja poprawiła się. Zob. *Instytut Historyczny Uniwersyeteu Wrocławskiego we wspomnieniach wychowanków, współpracowników, przyjaciół*, red. K. Sanojca, B. Techmańska, Wrocław 2025.

5 S. Rosik, *Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego (badania naukowe w ostatnich latach)*, „Przegląd Historyczny" 95, 2004, nr 4, s. 547–557; M. Czapliński, *Badania śląskie Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego (1945–2013)*, [w:] *Śląska republika uczonych*, t. 6, red. M. Hałub, A. Mańko-Matysiak, Wrocław 2014, s. 365–402; W. Wrzesiński, *Wrocławskie środowisko naukowe 1945–1977*, [w:] W. Wrzesiński, *Między Królewcem, Warszawą, Berlinem a Londynem. Studia i szkice z dziejów XX wieku*, t. 4, Toruń 2004, s. 460–475; W. Wrzesiński, *Historia na Uniwersytecie Wrocławskim i jej miejsce na mapie polskiej nauki historycznej w latach 1945–2005*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka" 64, 2009, nr 2–3, s. 609–617; *Nauka w powojennym Wrocławiu 1945–2015. W 70. rocznicę powstania środowiska naukowego we Wrocławiu*, red. W. Kucharski, K. Bock-Matuszyk, G. Strauchold, Wrocław 2015.

6 B. Techmańska, K. Sanojca, *Formy honorowania zasłużonych historyków związanych z Instytutem Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty" 60, 2023, s. 119–147.

podczas posiedzeń rad — instytutu i wydziału. Protokoły z reguły comiesięcznych zgromadzeń tych gremiów przechowywane w Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego stały się podstawą tego opracowania.

Dokonujące się w Polsce zmiany przypadły na czas dyrektorowania w Instytucie Historycznym UWr prof. Tadeusza Kotuli, który pełnił tę funkcję w kadencji 1987–1990 (zastępcami byli doc. Marek Czapliński i doc. Stefania Ochman-Staniszewska). W okresie tym IH składał się z dziewięciu zakładów naukowo-dydaktycznych. Ponadto 1 grudnia 1988 roku utworzono Pracownię Dziejów Kościoła i Mniejszości Narodowych z doc. Krystynem Matwijowskim na czele. Ogółem zatrudnionych było 57 pracowników naukowych, w tym 17 samodzielnych (docentów i profesorów), 11 osób pracujących w instytutowej bibliotece, której kierownikiem była mgr Elżbieta Witwicka oraz kilku pracowników administracji. Pod koniec 1990 roku w związku wyborem M. Czaplińskiego na dziekana, dyrektor Tadeusz Kotula zakończył kadencję swojego zespołu. Rektor zaproponował przejęcie funkcji K. Matwijowskiemu, który wprawdzie nie odmówił, ale pryncypialnie domagał się, aby powołanie nastąpiło zgodnie z literą prawa, czyli wybór dokonany został głosami członków Rady Instytutu, a nie przez nominację rektorską. Tłumaczył, że niestety w historii wydziału i IH zdarzył się już precedens odwołania przez Ministra Szkolnictwa Wyższego dziekanów, dyrektora, a nawet kierowników zakładu[7]. Można uznać tę sytuację za efekt zmian politycznych i wprowadzenie zasady wyboru kadry zarządzającej przez kolegialne ciała, a nie przynoszenie kandydatów w przysłowiowej teczce. Ostatecznie na początku 1991 roku K. Matwijowski, zgodnie z wolą pracowników, objął funkcję dyrektora Instytutu na kolejną kadencję.

Lista spraw i wyzwań istotnych w tych latach dla środowiska wrocławskich historyków była długa. Wśród nich istotne miejsce zajmowały kwestie będące wynikiem przeobrażeń dokonujących się w Polsce. Nastąpiły pewne zmiany w obsadzie poszczególnych zakładów, związane z odsunięciem od procesu nauczania, a nawet z rozwiązaniem umowy z osobami, których zachowanie i działania w czasach PRL uznano za nieetyczne. Miało to związek z ich aktywną działalnością partyjną. Zgłaszano propozycje mające na celu podniesienie prestiżu naukowego Instytutu. Ważne miejsce zajmowała kwestia rozwiązania problemu

7 Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego (dalej: AUWr), Rada Instytutu Historycznego (dalej: RIH), sygn. 381/9, Protokoły posiedzeń lata 1989–1991. Protokół z 10.12.1990 r. Pismo K. Matwijowskiego z 19.12.1990 r. do rektora UWr (dołączone do protokołu), s. 117–118.

adiunktów z długim stażem oraz zwrócenie uwagi na trudności w osiąganiu stopni naukowych w PRL. Pojawiły się w tym okresie również zagadnienia modyfikacji finansowania badań naukowych, a także zasad funkcjonowania jednostek naukowych i awansów pracowników nauki.

Sprawy kadrowe

Jednym z istotniejszych problemów były kwestie kadrowe. W 1988 roku dwie osoby z obecnych pracowników znalazły zatrudnienie w Zakładzie Historii PRL. Jako starszego asystenta we wrześniu zatrudniono pracującego do tej pory na etacie technicznym mgr. Grzegorza Straucholda. Na jego miejsce zatrudniono natomiast mgr Teresę Bednarz, o której jej promotor prof. Juliusz Demel wypowiedział się, że „jest to osoba inteligentna, a najbardziej wyróżniająca ją cecha to rzetelność i pracowitość”[8]. Na tej samej Radzie Instytutu podjęto też decyzję o przyjęciu mgr. Grzegorza Hryciuka, którego prof. Wojciech Wrzesiński scharakteryzował jako jednego „z najbardziej utalentowanych studentów naszego kierunku”, laureata pierwszego miejsca w olimpiadzie historycznej. Stwierdził dobitnie, że „gdybyśmy nie znaleźli dla niego miejsca świadczyłoby to bardzo źle o naszej polityce kadrowej”[9]. W 1989 roku zatrudniono na stanowiskach asystenckich mgr Małgorzatę Pawlak (w Zakładzie Dydaktyki Historii), mgr Krystynę Górną (w Zakładzie Historii Gospodarczej)[10], mgr. Artura Brudera (w Zakładzie Nauk Pomocniczych Historii i Archiwistyki)[11] i mgr. Aleksandra Srebrakowskiego (w Zakładzie Historii PRL) oraz na pół etatu mgr Elżbietę Płoszczańską-Radoch. Rok później jako asystentów stażystów zatrudniono mgr. mgr. Marka Wójcika i Agatę Tarnas (w Zakładzie Nauk Pomocniczych Historii i Archiwistyki). Niestety, w sierpniu 1989 roku w trakcie ekspedycji archeologicznej w Novae (Bułgaria) zginął tragicznie 25-letni

8 AUWr, RIH, sygn. 381/8, Protokoły posiedzeń lata 1987–1988. Protokół z 21.09.1988 r., s. 105.

9 *Ibidem*, s. 106.

10 AUWr, RIH, sygn. 381/9, Protokoły posiedzeń lata 1989–1991. Protokół z 11.01.1989 r., s. 2–3; AUWr, Rada Wydziału Nauk Historycznych i Pedagogicznych (dalej: RWNHiP), sygn. 249/1, Protokoły posiedzeń lata 1989–1991. Protokół z 22.02.1989 r., s. 6–7.

11 Jego zatrudnienie, jak też Władysława Stasiaka (w tym czasie jeszcze studenta), miało związek z koniecznością obsadzenia zajęć dydaktycznych w Zakładzie Nauk Pomocnicych Historii, gdyż zgodnie z decyzją rektora, Jerzy Mularczyk przeszedł na etat naukowy, a odsunięcie go od dydaktyki spowodowane było skargami studentów; AUWr, RWNHiP, sygn. 249/1, Protokoły posiedzeń lata 1989–1991, s. 1–3.

A. Bruder[12]. We wrześniu 1990 roku na etacie starszego asystenta w Zakładzie Historii Starożytnej zatrudniono mgr Bożenę Sobczak (Gustowską).

W końcu lat osiemdziesiątych miało miejsce kilka awansów zawodowych — w roku 1987 docentem został M. Czapliński[13], w roku 1988 Centralna Komisja Kwalifikacyjna zatwierdziła habilitację Teresy Kulak. W kolejnym roku przyśpieszyły awanse wstrzymywane z powodów politycznych — dwie osoby uzyskały tytuł profesorów zwyczajnych (Adam Galos i Wojciech Wrzesiński), jeden profesora nadzwyczajnego (K. Matwijowski)[14] i jeden docenta (Franciszek Biały)[15]. Na początku 1989 roku rozpoczęła się również procedura uzwyczajnienia profesury Mieczysława Patera[16].

W marcu 1989 roku został zatrudniony w IH na pół etatu doc. Karol Modzelewski[17]. Jego zatrudnienie, ze względu na prowadzoną działalność opozycyjną, wywołało dyskusję na forum Rady Instytutu. Prezentujący stanowisko uczelnianej PZPR Marek Cetwiński „był zaskoczony" faktem, że Modzelewski miał zostać zatrudniony w Zakładzie Nauk Pomocniczych Historii — nie miał uwag do jego dorobku, natomiast zauważył, że ten ma niewiele wspólnego z naukami pomocniczymi, a sprawa — „otoczkę polityczną". Zaznaczył jednak, że „stanowisko PZPR jest aprobujące" ze względu na dorobek naukowy kandydata[18].

We wrześniu 1989 roku rozpoczęła się procedura nadania tytułu profesora nadzwyczajnego Stefanii Ochman-Staniszewskiej[19]. Rok później stopień doktora habilitowanego uzyskał Stanisław Ciesielski. W okresie tym miało też miejsce kilkanaście promocji doktorskich, a z pracowników Instytutu uzyskali je wówczas Marek Derwich i Mateusz Goliński (1989) oraz Jan Kęsik (1990).

Osoby zatrudnione w Instytucie pełniły też w charakteryzowanym okresie funkcje we władzach wydziału, a nawet Uniwersytetu.

---

12 AUWr, sygn. 138/1062, Teczka personalna Artur Bruder, s. 29.

13 Oficjalna strona M. Czaplińskiego: http://marek.czaplinski.pl/, (dostęp: 12.06.2025).

14 AUWr, RWNHiP, sygn. 249/1, Protokoły posiedzeń lata 1989–1991. Protokół z 7.06.1989 r., s. 2.

15 AUWr, RIH, sygn. 381/9, Protokoły posiedzeń lata 1989–1990. Protokół z 22.02.1989 r., s. 8.

16 *Ibidem*, Protokół z 22.03.1989 r., s. 14.

17 W 1990 roku Modzelewski otrzymał tytuł naukowy profesora, a w latach 1992–1994 pracował w IH na pełnym etacie.

18 AUWr, RIH, sygn. 381/9, Protokoły posiedzeń lata 1988–1990. Protokół z 22.03.1989 r., s. 15.

19 AUWr, RWNHiP, sygn. 249/1, Protokoły posiedzeń lata 1989–1991, s. 95. Tytuł naukowy otrzymała w lutym 1992 r.

W październiku 1990 roku na dziekana WNHiP wybrano M. Czaplińskiego, a rektorem został W. Wrzesiński[20].

Ówczesne trudności gospodarcze sprawiły, że w połowie 1988 roku pojawił się problem ograniczenia liczby etatów na uczelni. W skali Uniwersytetu planowano zlikwidować ogółem 123 miejsca pracy, w tym dwanaście w IH. W grupie pracowników bibliotek i administracji zlikwidowano 63 etaty, pozostałe cięcia miały dotyczyć osób zatrudnionych na etatach naukowo-badawczych[21]. W Instytucie szukano rozwiązań, aby przeciwdziałać tym zwolnieniom — domagano się zwiększenia limitu rekrutacyjnego z 40 do 100 osób, proponowano obniżenie pensum dla profesorów po sześćdziesiątym roku życia, zwiększenie liczby seminariów i dodanie do każdego wykładów monograficznych, jak też racjonalizację planowanych staży i urlopów naukowych[22]. Ostatecznie do redukcji etatów w Instytucie nie doszło, choć w kolejnym roku wracano do kwestii zatrudnienia, zwolnień oraz oceny działalności pracowników, a zwłaszcza adiunktów.

Finanse

Sytuacja finansowa kraju w 1990 roku miała istotny wpływ na funkcjonowanie jednostek naukowych. Także w IH dyskutowano we wrześniu tego roku nad ministerialnymi propozycjami nowych zasad finansowania badań naukowych od 1991 roku, który miał zostać uznany za rok przejściowy — badania miały być jeszcze dotowane z budżetu Ministerstwa, a później miał zacząć funkcjonować system grantowy. Finansowanie badań miało być docelowo oparte na trzech źródłach: budżet, zlecenia rządowe oraz granty rozstrzygane w drodze konkursowej. O finansowanie z ostatniego źródła występowałyby nie instytucje, a indywidualni badacze. Uczelnia miała otrzymywać pieniądze tylko na doktoraty i habilitacje. W dyskusji zwracano uwagę na zagrożenia wynikające z takiego sposobu finansowania. Podkreślano, że pieniądze

20 Podczas Rady Instytutu gratulacje obydwu złożył dyrektor T. Kotula (AUWr, RIH, sygn. 381/9, Protokoły posiedzeń lata 1988–1990. Protokół z 21.11.1990 r., s. 107). Wyborom sporo miejsca poświęciła lokalna prasa, np. „Gazeta Robotnicza" w numerach z 23.10.1990 r. oraz 3–4.11.1990 r. (Archiwum Akt Nowych, Telewizja Polska S.A, sygn. 51/71, Zbiór wycinków prasowych, b.p.).

21 AUWr, RIH, sygn. 381/8, Protokoły posiedzeń lata 1987–1988. Protokół z 11.05.1988 r., s. 92.

22 *Ibidem*, s. 99.

dostaną nie najlepsi, ale „ci co mają umiejętności przebicia się". Krystyn Matwijowski twierdził, że kolejny raz przy przepływie środków „z góry w dół" część z nich zostanie przeznaczona na obsługę administracyjną, a nie na naukę. Wojciech Wrzesiński również podkreślał, że nowy system nie będzie proporcjonalny do potencjału umysłowego jednostki i może doprowadzić do dezintegracji struktur. Za niekorzystne uznano wprowadzenie systemu rynkowego do badań[23]. Również na tejże Radzie Instytutu Andrzej Łoś, jako przedstawiciel związku zawodowego, prosił o przeanalizowanie kwestii uposażeń i ewentualnie złożenie wniosku o zwiększenie wynagrodzeń dla pracowników (stosunkowo niskich w porównaniu z innymi grupami zawodowymi)[24].

Współpraca międzynarodowa

Przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych teoretycznie otwierał nowe możliwości w zakresie międzynarodowej współpracy naukowej. Do tej pory stosunkowo łatwo było uzyskać zezwolenia na kwerendy i staże w krajach bloku socjalistycznego, trudniej było wyjechać na Zachód. Jednak czas przełomu, ze względu na trudną sytuację finansową, okazał się nienajlepszym okresem na zwiększanie liczby wizyt gości zagranicznych, organizację konferencji z ich udziałem i staży zagranicznych. Nie zmienia to faktu, że takie próby podejmowano, czego przykładem mogą być kontakty historyków starożytnych współpracujących z kilkoma uczelniami. W 1990 roku Zakład Historii Starożytnej gościł profesorów z uniwersytetów w Niemczech, Francji i Bułgarii[25].

Reforma szkolnictwa wyższego

Na początku lat dziewięćdziesiątych ważne miejsce zajmowały dyskusje nad projektami Ustawy o szkolnictwie wyższym[26] oraz Ustawy o tytule

23 AUWr, RIH, sygn. 381/9, Protokoły posiedzeń lata 1989–1991. Protokół z 12.09.1990 r., s. 97.

24 *Ibidem*, s. 99.

25 AUWr, RIH, sygn. 381/9, Protokoły posiedzeń lata 1988–1990. Protokół z 21.11.1990 r., s. 110.

26 Ustawa z dnia 12 września 1990 r. o szkolnictwie wyższym, Dz.U. 1990, nr 65, poz. 385.

naukowym i stopniach naukowych[27]. Odbywały się one głównie podczas posiedzeń Rad Wydziału, ale historycy byli w nich niezwykle aktywni i nierzadko mieli istotny wkład w formułowanie wniosków końcowych. Uznano, że powoływanie nowych uczelni powinno następować w drodze ustawy lub na wniosek ministra. Ponadto środki na badania naukowe powinny być przyznawane nie przez Narodową Radę Nauki, lecz z budżetu ministerstwa i rozdzielane przez władze jednostki. Nie do przyjęcia był zapis mówiący o tym, że rektorem może zostać osoba spoza uczelni. Rektor powinien być wybierany przez profesorów danej jednostki naukowej. Rada Wydziału uważała także, że liczba pracowników akademickich niebędących profesorami reprezentowana w senacie uczelni powinna być wyższa niż pozostałych grup, a więc pracowników niebędących nauczycielami oraz studentów. Ponadto grupa profesorów w Kolegium Elektorskim też powinna liczyć więcej niż 30% proponowanego składu. Odznaczenia nie powinny być nadawane obligatoryjnie (po przepracowaniu określonej liczby lat pracy), tylko powinny być uznaniowe. Tworząc grupę starszych wykładowców, należałoby do niej włączyć docentów nieposiadających habilitacji. W wypadku ustawy o stopniach i tytułach naukowych Rada wnioskowała, aby w komisjach nadających stopień doktora zasiadało trzech profesorów tytularnych z danej dyscypliny, a w przypadku doktora habilitowanego — pięciu. Wszczęcie postępowania o tytuł powinno następować na wniosek danej osoby lub jej zwierzchnika[28].

Problem adiunktów

W maju 1989 roku dyskusja na temat sytuacji Instytutu skupiała się na ocenie działalności naukowej i dydaktycznej adiunktów[29]. Omawiano perspektywy osiągnięcia przez poszczególne osoby habilitacji oraz podsumowywano ich dorobek naukowy. W dyskusji podkreślano, że jest zbyt mało pracowników samodzielnych. Doktor Edward Czapiewski zwracał jednak uwagę, że „niektórzy pracownicy mieli utrudnioną drogę kariery" i dlatego, jak uważał, osiąganie kolejnych stopni naukowych

27 Ustawa z dnia 12 września 1990 r. o tytule naukowym i stopniach naukowych, Dz.U. 1990, nr 65, poz. 385.

28 AUWr, RWNHiP, sygn. 249/1, Protokoły posiedzeń lata 1989–1991. Protokół z 10.01.1990 r., s. 134–135.

29 AUWr, RIH, sygn. 381/9, Protokoły posiedzeń lata 1988–1990. Protokół z 10.05.1989 r., s. 18–20.

było ze względów politycznych niełatwe. Sugerował, aby powołać komisję, która zajęłaby się dokładną analizą sytuacji konkretnych pracowników. Zauważano też, że niektórzy adiunkci świetnie odnajdują się w działalności organizacyjnej, a ta nierzadko utrudniała im pracę naukową[30]. Inni z kolei są dobrymi dydaktykami — czasami też nadmiernie obciążonymi dydaktyką — co powoduje ograniczenia rozwoju naukowego. Kazimierz Bobowski uważał, że powinno się doprowadzić do „stabilizacji adiunktów", choć Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego oczekiwało w rozwoju naukowym osiągania habilitacji. Uczestniczący w obradach przedstawiciel organizacji partyjnej PZPR dr M. Cetwiński zwrócił uwagę, że postanowienia „okrągłego stołu" mówiły, iż inicjatywa zatrzymania lub zwolnienia pracownika miała zależeć od jednostki, w której była ona zatrudniona i należało „brać pod uwagę dobro tej jednostki"[31]. Do problemu adiunktów odniósł się też w obszernym wystąpieniu Krzysztof Kawalec. Zauważył, że zwolnieniem zagrożonych było potencjalnie około 70% pracowników, na których spoczywał ciężar pracy dydaktycznej. Oczywiste, że nie będzie możliwości zwolnić wszystkich, więc redukcje będą dotyczyły wybranych osób. W jego przekonaniu, wbrew zapowiedziom, że decydować miały czynniki merytoryczne, cała akcja miała charakter „kolejnej próby pacyfikacji i zastraszania środowiska". Porównał moc urzędowego nakazu dotyczącego terminu uzyskania habilitacji do haszkowego „mistycyzmu kapralskiego"[32].

Na początku 1990 roku powołana została na wrocławskiej uczelni komisja oceniająca pracowników. W jej skład weszły dwie osoby z Instytutu — K. Matwijowski oraz E. Czapiewski, ten drugi jako przedstawiciel NSZZ „Solidarność". Problemy młodszej kadry naukowej starano się w tym okresie rozwiązywać poprzez kolejne przedłużenia zatrudnienia. Wnioski w tej sprawie składali kierownicy zakładów. Dotyczyły one między innymi Sybilli Hołdys, Edwarda Czapiewskiego, Adolfa Juzwenki, Michała Kaczmarka, Elżbiety Kościk, Andrzeja Ładomirskiego, Tadeusza Marczaka, Grażyny Pańko, Bogdana Roka, Leonarda Smołki, Stanisława Solickiego, Wiesława Sudera, Włodzimierza Sulei, Karola Sanojcy (starszy asystent) i Władysława Stasiaka (asystent)[33].

---

30 Podano przykład organizującego badania wykopaliskowe A. Ładomirskiego czy R. Gładkiewicza zajmującego się Resortowym Programem Badań Podstawowych.

31 AUWr, RIH, sygn. 381/9, Protokoły posiedzeń lata 1988–1990. Protokół z 10.05.1989 r., s. 18.

32 *Ibidem*, s. 26.

33 AUWr, RWNHiP, sygn. 249/1, Protokoły posiedzeń lata 1989–1991. Protokół z 24.01.1990 r., s. 145–146.

Sprawy polityczne — NSZZ „Solidarność”

Dowody na zmieniającą się sytuację polityczną w kraju pojawiły się już na początku 1988 roku. W lutym Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii, przez Radę Instytutu Historycznego skierowało wniosek do rektora o powołanie Wrocławskiego Społecznego Komitetu Uczczenia Ofiar Represji Okresu Stalinowskiego[34]. W Instytucie wspierano też dwa wnioski o przyznanie tytułu doktora *honoris causa* wrocławskiej uczelni. W maju 1989 roku wystąpiono o nadanie tytułu Karolinie Lanckorońskiej[35], a w listopadzie 1990 roku Ryszardowi Kaczorowskiemu[36]. Zwłaszcza ta druga propozycja nie miałaby szansy pojawić się w poprzedniej rzeczywistości politycznej.

Ważnym wydarzeniem w tym okresie było spotkanie 27 lutego 1989 roku pracowników i studentów UWr z Lechem Wałęsą w sali Oswalda Balzera w Gmachu Głównym UWr. Wśród witających Wałęsę był studiujący wówczas historię Grzegorz Schetyna, jako przedstawiciel studentów. Jawną działalność związkową „Solidarności” na Uniwersytecie zaczęto odbudowywać już we wrześniu 1988 roku, kiedy to zawiązał się Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność” Uniwersytetu Wrocławskiego. Na WNHiP 18 października 1988 roku odbyło się w tej sprawie spotkanie, na którym z historyków aktywnie występowali K. Kawalec, A. Łoś, Mariusz Len i G. Strauchold.

Pierwsze formalne zebranie Tymczasowego Zarządu Koła NSZZ „Solidarność” WNHiP oraz WNS miało miejsce 11 stycznia 1989 roku. Obrady prowadził dr A. Łoś, który wybrany został tymczasowym przewodniczącym Zarządu Koła Wydziału, jednym z członków zarządu został doc. K. Bobowski, a sekretarzem mgr G. Strauchold. Pewne wątpliwości budziła wówczas kwestia, „czy związek istnieje nadal, czy powstaje od nowa”. Swego rodzaju odpowiedzią na nie był zapis przy podpisywaniu deklaracji, w którym mowa była o przynależności, a nie o zapisywaniu się do związku.

Miesiąc później, na zebraniu zarządu wydziałowego podjęto decyzję, aby strukturę wydziałową związku tworzyło jedno koło i dwa ogniwa (mieszczące się zgodnie z lokalizacją instytutów na ulicy Szewskiej

34 AUWr, RIH, sygn. 381/9, Protokoły posiedzeń lata 1988–1990. Protokół z 22.02.1989 r., s. 8.

35 *Ibidem*, Protokół z 10.05.1989 r., s. 17; AUWr, RWNHiP, sygn. 249/1, Protokoły posiedzeń lata 1989–1991. Protokół z 24.05.1989 r., s. 67.

36 AUWr, RIH, sygn. 381/9, Protokoły posiedzeń lata 1989–1991. Protokół z 21.09.1990 r., s. 108.

i ulicy Dawida). W kwietniu odbyły się wybory na Wydziale[37], a Komisję Zakładową UWr wybrano 10 czerwca 1989 roku. We władzach uczelnianych funkcjonowali historycy — A. Juzwenko, A. Galos, M. Pater, W. Suleja, A. Ładomirski, Wojciech Mrozowicz, L. Smołka, Grzegorz Roman, K. Kawalec. Na Uniwersytecie „Solidarność" liczyła wówczas 1260 członków, to jest około 28% wszystkich pracowników, i zorganizowana była w 26 kołach. Wydziałowe koło „Solidarności" liczyło 143 członków i było najliczniejsze na uczelni[38]. Składając sprawozdanie z działalności „nielegalnej, ale już jawnej", informowano, że udzielano pomocy osobom represjonowanym i ich rodzinom oraz otaczano opieką studentów nękanych przez Służbę Bezpieczeństwa (SB). Jak powiedział na zebraniu T. Kotula — za tę działalność „należą się brawa". Tymczasowy przewodniczący, A. Łoś, zgłosił wówczas pod adresem nowego zarządu dwa postulaty. Pierwszym, uznanym jako bardzo pilny, była sprawa przedłużenia zatrudnienia adiunktom, a drugim problem dydaktyki — zmiana koncepcji kształcenia tak, by uniwersytet przestał być przedłużeniem szkoły średniej. Oprócz tego wśród najważniejszych spraw znalazły się kwestie płacowe (rewaloryzacja płac) oraz poparcie starań o rejestrację Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Na przewodniczącego koła na WNHiP wybrano E. Czapiewskiego, przewodniczącym ogniwa został A. Łoś, a jego zastępcami Ewa Kłapcińska i W. Suder[39].

W marcu 1990 roku zapadła decyzja o podziale koła wydziałowego na dwa osobne „pozostające ze sobą we współpracy w sprawach dotyczących całego wydziału" — na ulicy Szewskiej i na ulicy Dawida. Na przewodniczącego koła „na Szewskiej" wybrano dr. Zbigniewa Frasa, zastępcą została Józefa Poturnicka, a sekretarzem mgr G. Strauchold. W grudniu 1991 roku koło liczyło 88 członków, a na jego nowego przewodniczącego wybrano T. Marczaka[40].

Oprócz działalności związkowej, grupa pracowników zaangażowała się w działalność pozainstytutową. Edward Czapiewski w 1990 roku uzyskał mandat radnego miasta Wrocławia[41], W. Suleja został pierwszym

37 AUWr, sygn. 73/2, Protokoły z posiedzeń koła NSZZ „Solidarność" Pracowników Uniwersytetu Wrocławskiego w Instytucie Historycznym 1980–2004, s. 80.

38 *Ibidem*, s. 1.

39 *Ibidem*, s. 117.

40 *Ibidem*, s. 161.

41 R. Nowakowski, *Edward Czapiewski. Między nauką a polityką*, [w:] *Nauka. Samorząd. Polityka. Księga Jubileuszowa dedykowana Profesorowi Edwardowi Czapiewskiemu z okazji 40-lecia pracy naukowej i dydaktycznej*, red. R. Nowakowski, G. Strauchold, Wrocław 2014, s. 11–12; E. Chabros, *Edward Czapiewski*, „Encyklopedia Solidarności", https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/15511,Czapiewski-Edward.html (dostęp: 2.01.2025).

redaktorem naczelnym wychodzącego od września 1990 roku „Dziennika Dolnośląskiego”[42], A. Juzwenko w tym czasie objął stanowisko dyrektora Biblioteki Ossolineum[43], a L. Smołka w roku następnym został dyrektorem Archiwum UWr. Działalność ta w pewnym stopniu wpływała na osłabienie aktywności naukowej osób angażujących się w życie społeczne[44].

Sprawy polityczne — PZPR

Ważne miejsce w okresie transformacji ustrojowej zajęły w IH sprawy rozliczeń z przeszłością, dyskusja na temat miejsca i roli PZPR oraz decyzje dotyczące zwolnień dwóch pracowników — Jerzego Mularczyka i M. Cetwińskiego. Podczas Rady Wydziału w maju 1989 roku E. Czapiewski skierował do przedstawiciela Oddziałowej Organizacji Partyjnej PZPR zapytanie o wytłumaczenie sytuacji, jaka miała miejsce w 1986 roku, kiedy podczas prowadzonej akcji weryfikacyjnej:

> [...] wskutek ataków i oskarżeń sformułowanych przez przedstawiciela PZPR skrzywdzono wówczas wielu naszych kolegów, wobec których skierował on negatywne wnioski o dalsze zatrudnienie. Ataki te, a także usuwanie wybranych legalnie przedstawicieli do organów kolegialnych Wydziału przyczyniły się do powstania atmosfery zagrożenia oraz zakłóciły normalny tok zajęć dydaktycznych i naukowych. Kilku zaatakowanych kolegów przypłaciło tę nienormalną sytuację chorobami. [...] Doświadczenia przeszłości wymagają złożenia deklaracji intencji oraz wyrażenia chociażby ubolewania za prowadzoną wówczas politykę przez PZPR na Wydziale[45].

Odpowiedź, że ówczesny skład egzekutywy był inny, nie została uznana za satysfakcjonującą, gdyż rzecz dotyczyła ogólnej odpowiedzialności

---

42 W. Suleja był też autorem kilku prac dotyczących działalności związkowej na Dolnym Śląsku: S. Stefański [właśc. W. Suleja], *„Solidarność” na Dolnym Śląsku*, Warszawa 1986 (Archiwum Solidarności, t. 8); W. Suleja, *Wrocławski Komitet Obywatelski. Wybory samorządowe 27 maja 1990 r.*, Wrocław 2015.

43 *Krajobrazy przeszłości. Księga ofiarowana doktorowi Adolfowi Juzwence w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. M. Dworsatschek, Wrocław 2009.

44 Uwagę na to zjawisko zwracał ówczesny dziekan (M. Czapliński, *Wydział Filozoficzno-Historyczny*..., s. 1026). Zauważali to także sami zainteresowani, np. E. Czapiewski (R. Nowakowski, *Między nauką a samorządem. Edward Czapiewski – Mistrz. Autorytet. Przyjaciel*, [w:] *Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego we wspomnieniach wychowanków, współpracowników, przyjaciół*, red. K. Sanojca, B. Techmańska, Wrocław 2025, s. 283–302.

45 AUWr, RWNHiP, sygn. 249/1, Protokoły posiedzeń lata 1989–1991. Protokół z 24.01.1990 r., s. 72–73.

spoczywającej na partii[46]. Po raz pierwszy w nowej rzeczywistości politycznej wniosek o zwolnienie J. Mularczyka pojawił się na Radzie Wydziału 25 października 1989 roku, ale nie został rozpatrzony, ponieważ K. Matwijowski zwrócił uwagę, że wniosek ten nie był głosowany wcześniej na Radzie Instytutu. Kolejny raz postawiono go w styczniu 1990 roku. Wacław Korta stwierdził, że J. Mularczyk nie wywiązywał się należycie z powierzonych mu obowiązków w zakresie prac nad regestami oraz został odsunięty od zajęć dydaktycznych, ponieważ dochodziło na nich do sytuacji konfliktowych, po których studenci składali skargi. Dodatkowo jego praca przedstawiona jako habilitacyjna została w zasadzie negatywnie oceniona, gdyż był problem ze znalezieniem recenzentów — wszystkie zaproponowane osoby odmawiały. Przypomniał także, że Rada Instytutu wnioskowała o jego zwolnienie już w 1987 roku[47], ale wówczas rektor Józef Ziółkowski omówił, stwierdzając, że nie ma takiej możliwości, ponieważ brakowało decyzji Komisji Dyscyplinarnej, ale na rozpoczęcie tej procedury nie wyraził zgody. Wydziałowa Komisja Oceniająca również wystawiła negatywną opinię. Przychylono się więc do wniosku Dyrekcji IH o rozwiązanie stosunku pracy.

Wniosek o nieprzedłużanie zatrudnienia pojawił się też wobec M. Cetwińskiego. W dyskusjach prowadzonych podczas Rady Instytutu oraz Rady Wydziału generalnie pozytywnie oceniano jego dorobek naukowy oraz jakość zajęć dydaktycznych, natomiast za naganną uznawano „krzywdzącą działalność w kontekście oceny innych pracowników naukowych". Podobne stanowisko zajmowała komisja oceniająca, podkreślając, że „w dorobku pisarskim wymienionego znajduje się obszerna publicystyka, która godziła w dobre imię i interesy wielu ludzi, także Jego stosunek do środowiska historyków pozostawia wiele do życzenia". Zabierając głos w dyskusji, M. Czapliński przypomniał, że pojawiły się skargi ze strony studentów, iż M. Cetwiński „zamienia zajęcia w propagandę polityczną, że odchodzi od tematu, że niekiedy stwarza pozory lekceważącego stosunku do zajęć". Sam wysoko ocenił jego dorobek, ale też dodał, że „jest to osoba najbardziej nielubiana i nieakceptowana przez środowisko". Natomiast Tomasz Głowiński, jako przedstawiciel studentów, polemizował z opinią M. Czaplińskiego, twierdząc, że wysoko ceni zajęcia M. Cetwińskiego, bo były to „zajęcia zmuszające do myślenia". Kilkakrotnie powracał wątek zasadności łączenia działalności

46 *Ibidem*.

47 Dyskusje odbyły się na radach 4 marca i 13 maja 1987 roku; AUWr, RIH, sygn. 381/8, Protokoły posiedzeń lata 1987–1988. Protokół z 4.03.1987 i 13.05.1987 r., s. 12–14, 25–27.

politycznej z pracą naukową na uczelni i niemożliwości oddzielenia dorobku naukowego od postawy moralnej[48]. Mieczysław Zlat przypomniał, że sam M. Cetwiński określał się mianem tego, który „robi porządek na Wydziale". Zarzucono mu także wykorzystanie w niegodnych celach informacji, które dotarły do niego przypadkowo, by nie rzec, że zostały przez niego podsłuchane, a także posługiwanie się informacjami czerpanymi bezpośrednio ze źródeł SB. Wśród argumentów posłużono się nawet stanowiskiem ministra edukacji narodowej, który podkreślał potrzebę normalizacji stosunków na uczelniach i sugerował, aby nie zatrudniać osób, które zakłócają pracę. W głosowaniu Rada Wydziału 15 głosami za, przy 13 przeciwnych i 7 wstrzymujących przychyliła się do wniosku o nieprzedłużanie mu zatrudnienia.

Sprawa osób zaangażowanych w działalność partyjną PZPR była rozpatrywana także na szerszym tle — roli, jaką odgrywała partia w Instytucie w latach 80.[49] W tej kwestii zostało przygotowane stanowisko związku zawodowego „Solidarność", zaprezentowane przez A. Łosia na Radzie Instytutu 25 października 1989 roku. W oświadczeniu tym ocenie poddano wpływ działalności PZPR na funkcjonowanie Instytutu:

> Nasz Instytut szczególnie boleśnie odczuł skutki politycznej kontroli sprawowanej przez PZPR nad środowiskiem akademickim. Destrukcyjna działalność tej partii była widoczna na całym Uniwersytecie, w żadnej jednak jednostce organizacyjnej uczelni nie osiągnęła takich rozmiarów jak w Instytucie Historycznym. Nie ograniczała się ona tylko do okresu po wprowadzeniu stanu wojennego, lecz ma znacznie dłuższą tradycję. Jako dowody mogą tutaj służyć słynny donos do KW PZPR ze stycznia 1980 r. na ówczesnego dyrektora Instytutu, prof. W. Wrzesińskiego i prodziekana doc. K. Matwijowskiego oraz nieuzasadniona żadnymi merytorycznymi względami próba zwolnienia z pracy dr. dr. W. Sudera i M. Kaczmarka. Szczególnie dotkliwa dla Instytutu była polityka organizacji partyjnej po ostatniej nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym z 1985 r. Jesienią tego roku na wniosek PZPR zostali zwolnieni ze stanowiska dziekana doc. K. Matwijowski, dyrektora Instytutu prof. A. Galos, kierownika Zakładu W. Wrzesiński. Przez długi okres czasu z wielką stratą dla Instytutu stanowisko dyrektora było nieobsadzone z powodu destrukcyjnej postawy oddziałowej organizacji partyjnej. PZPR poświęcała wiele uwagi sprawom kadrowym. Jej polityka w tym względzie polegała na hamowaniu zasłużonych awansów i blokowaniu zatrudnienia osób z różnych względów PZPR nie odpowiadających. Przykładem takiej polityki mogą być sprawy prof. prof. A. Galosa i W. Wrzesińskiego oraz dr. hab., dzisiaj już docentów Marka Czaplińskiego i Kazimierza Bobowskiego. Szczególne oburzenie całego środowiska wywołały opinie o licznych pracownikach wydane przez organizację partyjną w 1986 r.

48 AUWr, RWNHiP, sygn. 249/1, Protokoły posiedzeń lata 1989–1991. Protokół z 24.01.1990 r., s. 143.

49 Brak w Archiwum UWr dokumentacji dotyczącej obecności PZPR na uczelni (za wyjątkiem szczątkowych materiałów z Wydziału Prawa) świadczyć może o „rzetelnym" zrealizowaniu wytycznych władz partyjnych z końca lat osiemdziesiątych, zalecających zniszczenie akt z prowadzonej działalności.

> w związku z akcją weryfikacyjną. Skompromitowały one nie opiniowanych, lecz opiniujących. PZPR sięgnęła wówczas po arsenał środków wypróbowanych w okresie stalinowskiej nocy i pomarcowej nagonki na środowiska inteligenckie. Opinie wydane o prof. prof. A. Galosie i W. Wrzesińskim, doc. doc. K. Matwijowskim i J. Ziomeckim oraz dr. dr. A. Juzwence i W. Sulei przypominały polowania na intelektualistów z końca lat czterdziestych i początku pięćdziesiątych oraz kampanię z 1968 r. W tym samym duchu były utrzymane oceny dotyczące prof. prof. T. Kotuli, M. Patera, dr. L. Smołki[50].

W konkluzji tego stanowiska uznano, że:

> [...] negatywny wpływ polityki uprawianej przez oddziałową organizację partyjną na pogłębienie się zjawisk kryzysowych w połowie lat osiemdziesiątych nie ulega wątpliwości. Wytwarzana przez PZPR atmosfera niepewności i będący konsekwencją jej działalności chaos organizacyjny źle przysłużył się pozycji naszego Instytutu.

Równocześnie zwracano uwagę, że obecność w Kolegium Dyrekcyjnym i Radzie Instytutu przedstawicieli PZPR „w kontekście przemian zachodzących w naszym kraju [jest] rażącym anachronizmem"[51]. Rozwiązanie PZPR w styczniu 1990 r. formalnie kończyło działalność tej partii na uczelni.

Podsumowanie

U schyłku lat osiemdziesiątych XX wieku w Instytucie Historycznym UWr polityczna rzeczywistość stwarzała nowe możliwości, ale też stawiała wyzwania. Choć czasy były nadzwyczajne, to podczas posiedzeń rad instytutu i wydziału tylko pośrednio było to widoczne — gdy debatowano nad kształtem projektowanej ustawy o szkolnictwie wyższym, gdy poruszano kwestie miejsca i roli PZPR w życiu uczelni i jej zachowujących się niegodnie członków, czy kiedy wypowiadali się przedstawiciele zalegalizowanej ponownie „Solidarności". W wytworzonych wówczas źródłach tylko incydentalnie pojawiały się odniesienia do „okrągłego stołu", wyborów czerwcowych czy powołania pierwszego niekomunistycznego rządu po 1945 roku. Uwagę skupiano na zwiększeniu autonomii uczelni, poszerzeniu swobody badań i ich umiędzynarodowieniu. Niezwykłe czasy, gdy na śmietnik historii odchodziła

50 AUWr, RIH, sygn. 381/9, Protokoły posiedzeń za lata 1988–1990. Protokół z 25.10.1989 r., Oświadczenie Zarządu Ogniwa NSZZ „Solidarność" w Instytucie Historycznym i Archiwum Uniwersyteckim dotyczące działalności PZPR w Instytucie Historycznym w latach osiemdziesiątych, s. 50–52.

51 *Ibidem*.

skompromitowana ideologia, powodowały, iż spora grupa pracowników Instytutu angażowała się w życie polityczne i społeczne poza uczelnią. Równocześnie jednak przygotowywano się do nowych wyzwań, jakie stawiała codzienność w demokratyzujących się czasach.

Bibliografia

Archiwalia

Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego
Rada Wydziału Nauk Historycznych i Pedagogicznych
Rada Instytutu Historycznego
Protokoły z posiedzeń koła NSZZ „Solidarność" Pracowników Uniwersytetu Wrocławskiego w Instytucie Historycznym 1980–2004
Teczka personalna, Artur Bruder, sygn. 138/1062
Archiwum Akt Nowych
Telewizja Polska S.A, Zbiór wycinków prasowych

Opracowania

Chabros E., *Edward Czapiewski*, „Encyklopedia Solidarności", https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/15511,Czapiewski-Edward.html.

Czapliński M., *Badania śląskie Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego (1945––2013)*, [w:] *Śląska republika uczonych*, t. 6, red. M. Hałub, A. Mańko-Matysiak, Wrocław 2014, s. 365–402.

Czapliński M., *Wydział Filozoficzno-Historyczny, potem Wydział Nauk Historycznych i Pedagogicznych, w latach 1970–1994*, [w:] *Między Lwowem a Wrocławiem. Księga jubileuszowa Profesora Krystyna Matwijowskiego*, red. B. Rok, J. Maroń, Toruń 2006, s. 1019–1030.

Czapliński W., *Dziennik z lat 1958–1981*, red. nauk. T. Siewierski, Warszawa 2024.

Czapliński W., *Wydział Filozoficzno-Historyczny*, [w:] *Uniwersytet Wrocławski w latach 1945–1970. Księga jubileuszowa*, red. W. Floryan, Wrocław 1970, s. 67–100.

Józef Leszczyński jako uczony i nauczyciel, red. K. Matwijowski, Wrocław 1993.

Krajobrazy przeszłości. Księga ofiarowana doktorowi Adolfowi Juzwence w siedemdziesiątą rocznicę urodzin, red. M. Dworschatschek, Wrocław 2009.

Kulak T., Pater M., Wrzesiński W., *Historia Uniwersytetu Wrocławskiego 1702–2002*, Wrocław 2002.

Nauka w powojennym Wrocławiu 1945–2015. W 70. rocznicę powstania środowiska naukowego we Wrocławiu, red. W. Kucharski, K. Bock-Matuszyk, G. Strauchold, Wrocław 2015.

Nowakowski R., *Edward Czapiewski. Między nauką a polityką*, [w:] *Nauka. Samorząd. Polityka. Księga Jubileuszowa dedykowana Profesorowi Edwardowi Czapiewskiemu z okazji 40-lecia pracy naukowej i dydaktycznej*, red. R. Nowakowski, G. Strauchold, Wrocław 2014, s. 11–12.

Nowakowski R., *Między nauką a samorządem. Edward Czapiewski — Mistrz. Autorytet. Przyjaciel*, [w:] *Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego we wspomnieniach wychowanków, współpracowników, przyjaciół*, red. K. Sanojca, B. Techmańska, Wrocław 2025, s. 282–302.

Rosik S., *Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego (badania naukowe w ostatnich latach)*, „Przegląd Historyczny" 95, 2004, nr 4, s. 547–557.

Stefański S. [właśc. Włodzimierz Suleja], *„Solidarność" na Dolnym Śląsku*, Warszawa 1986 (Archiwum Solidarności, t. 8).

Suleja W., *Wrocławski Komitet Obywatelski. Wybory samorządowe 27 maja 1990 r.*, Wrocław 2015.

Techmańska B., Sanojca K., *Formy honorowania zasłużonych historyków związanych z Instytutem Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty" 60, 2023, s. 119–147.

Wrzesiński W., *Historia na Uniwersytecie Wrocławskim i jej miejsce na mapie polskiej nauki historycznej w latach 1945–2005*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka" 64, 2009, nr 2–3, s. 609–617.

Wrzesiński W., *Wrocławskie środowisko naukowe 1945–1977*, [w:] W. Wrzesiński, *Między Królewcem, Warszawą, Berlinem a Londynem. Studia i szkice z dziejów XX wieku*, t. 4, Toruń 2004, s. 460–475.

ASPEKTY MIĘDZYNARODOWE

JERZY KOCHANOWSKI
ORCID: 0000-0002-6654-6204
Wydział Nauk o Kulturze i Sztuce, Uniwersytet Warszawski

Pakt Ribbentrop–Mołotow, czyli niekończący się rozbiór Polski*

Tekst nie aspiruje do całościowej prezentacji szczegółowo już opisanych, globalnych skutków paktu Adolf Hitler – Józef Stalin, w tradycji polskiej funkcjonującego jako „pakt Ribbentrop–Mołotow", lecz jest raczej esejem pokazującym część jego skomplikowanych polskich kontekstów i perspektyw[1]. Na ich specyfikę wpłynął zarówno fakt, że II Rzeczpospolita stała się pierwszą, wspólną ofiarą nazistowskich Niemiec i komunistycznego ZSRR, a jej społeczeństwo jedynym, które jednocześnie doświadczyło dwóch totalitaryzmów, jak i uwarunkowania historyczne. Pakt był bowiem postrzegany jako naturalna konsekwencja przeszłości Polski, ujętej w kleszcze dwóch „odwiecznych wrogów", którzy doprowadzili w końcu XVIII wieku do jej zniknięcia na 120 lat z mapy Europy. Analogia z trzema rozbiorami nasuwała się sama, z racji choćby

* Krótsze wersje (angielska i niemiecka) tekstu ukazały się w: *Riss durch Europa. Die Folgen des Hitler–Stalin-Pakts. Perspektiven aus Ostmitteleuropa / Rift through Europe. The Consequences of the Hitler–Stalin Pact. Perspectives from East-Central Europe*, red. A. Hilbrenner, Ch. Meißner, J. Morré, Göttingen 2024, s. 90–113.

1 Por. K. Ruchniewicz, M. Ruchniewicz, *Der Hitler–Stalin-Pakt in der polnischen Geschichtspolitik und Erinnerungskultur*, [w:] *Der Hitler–Stalin-Pakt in den Einnerungskulturen der Europäer*, red. A. Kaminsky, D. Müller, S. Troebst, Göttingen 2011, s. 219–238. O szerszym ujęciu europejskim: D. Müller, S. Troebst, *Pakt Ribbentrop–Mołotow z roku 1939 w europejskiej historii oraz we wspomnieniach*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2016, nr 1, s. 35–48.

uczestnictwa spadkobierców historycznych państw zaborczych — Niemiec (z inkorporowaną Austrią) i Rosji. Nic też dziwnego, że pakt Ribbentrop–Mołotow szybko został ochrzczony „czwartym rozbiorem"[2]. Do jego odczuwanych do dziś skutków zalicza się wszelkie nieszczęścia, które spotkały Polskę i jej obywateli po 1 września 1939 roku, od wojny i okupacji, przesunięcia kraju na zachód, przez 50 lat radzieckiej dominacji po tragiczną katastrofę lotniczą w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 roku, z jej politycznymi i społecznymi konsekwencjami. Nawet pobieżna ich prezentacja wymagałaby wielokroć więcej miejsca niż dozwolona objętość tego tekstu, co zmusiło do radykalnej selekcji tematów. Tekst koncentruje się więc nie tyle na liczbach, nazwiskach i faktach, ile na zjawiskach i procesach, z konieczności uproszczonych.

1939–1945

Należy zakładać, że nawet gdyby nie doszło do porozumienia niemiecko-radzieckiego, Hitler ruszyłby na Polskę, z identyczną brutalnością. W 1939 roku dysponował taką przewagą militarną, że armia polska zostałaby tak czy inaczej pokonana, zabrałoby to tylko nieco więcej czasu. Zgodził się jednak oddać Stalinowi połowę potencjalnej zdobyczny, nawet kosztem gorszego punktu wyjścia do kampanii przeciwko ZSRR (tych kilkaset dodatkowych kilometrów odegrało zresztą w 1941 roku rolę znaczącą). Zwyciężyło doraźne uspokojenie własnych generałów i marszałków, którym zresztą już wcześniej obiecał, że tym razem nie będzie walki na dwa fronty, jak podczas I wojny światowej[3].

Polskie elity również nie przypuszczały, że traktat jest wstępem do wojny z dwoma przeciwnikami, sądzono bowiem, że współpraca niemiecko-radziecka ograniczy się do gospodarki. Skrajnie pesymistyczne przeczucia, jak ambasadora w Londynie Edwarda Raczyńskiego, który zanotował 30 sierpnia, że „Jesteśmy w samym oku cyklonu [...]. Tragiczny aspekt sytuacji powstał z chwilą dramatycznego zbliżenia między

2 Należy zauważyć, że do miana „czwartego rozbioru" pretenduje także Kongres Wiedeński z 1815 roku oraz traktat brzeski z 1918 roku, P. Szlanta, *Polacy uznali pokój brzeski z 9 lutego 1918 r. za IV rozbiór Polski*, https://dzieje.pl/aktualnosci/dr-hab-piotr-szlanta-polacy-uznali-pokoj-brzeski-z-9-lutego-1918-r-za-iv-rozbior-polski (dostęp: 6.12.2024).

3 *Jak wybuchła wojna. Włodzimierz Borodziej w rozmowie z Pawłem Wrońskim*, „Gazeta Wyborcza", 3.09.2009; M. Kornat, *Pakt Ribbentrop–Mołotow. Interpretacje, mity, rzeczywistość*, „Dzieje Najnowsze" 52, 2020, nr 1, s. 113, https://doi.org/10.12775/DN.2020.01.04.

Hitlerem a Stalinem”[4], były rzadkie. Warszawa, w odróżnieniu od Waszyngtonu, Londynu czy Paryża, nie wiedziała też o tajnym protokole. Paradoksalnie lepiej niż polska dyplomacja był poinformowany prowincjonalny „Kurier Poznański”, który 30 sierpnia opublikował skromny tekst *Tajne artykuły paktu moskiewskiego*, opisujący raczej skutki paktu dla Dalekiego Wschodu niż polskich Kresów Wschodnich[5].

O rozmiarach błędu przekonano się 17 września 1939 roku, kiedy do wschodniej Polski wkroczyła Armia Czerwona, przyspieszając klęskę II Rzeczypospolitej. Chociaż już 22 września odbyła się w Brześciu nad Bugiem wspólna niemiecko-radziecka defilada, to wciąż nie było w pełni pewne, gdzie kończy się niemiecki wschód i zaczyna radziecki zachód, a utrzymanie ustaleń z 23 sierpnia prowadziłoby między innymi do podziału Warszawy! Dzień po kapitulacji polskiej stolicy, 28 września 1939 roku, Joachim von Ribbentrop i Wiaczesław Mołotow podpisali w Moskwie układ sprzymierzeńczy i graniczny, potwierdzający nowy przebieg linii demarkacyjnej na rzekach Pisa, Narew, Bug i San. Taką „granicę obustronnych interesów państwowych” uznano za ostateczną, zauważając następnie, że „potrzebną reorganizację państwową na obszarach położonych na zachód od podanej [...] linii przeprowadza Rząd Rzeszy Niemieckiej, na obszarach na wschód od tej linii Rząd ZSRR”.

Obaj agresorzy zrezygnowali z utworzenia jakiejś formy polskiego *Reststaat*. Niemcy część zajętego terytorium przyłączyli bezpośrednio do Rzeszy, z reszty tworząc „kolonialne” Generalne Gubernatorstwo (GG). Związek Radziecki włączył zajęte obszary do republik białoruskiej i ukraińskiej. O ile okupanci niemieccy nie bawili się w jakiekolwiek pozory prawne, inkorporując bądź tworząc nowe jednostki administracyjne, o tyle agresorzy radzieccy je zachowali. Najpierw przeprowadzono „wybory” do lokalnych Zgromadzeń Ludowych, których członkowie — Polacy, Ukraińcy, Białorusini i Żydzi — skierowali do Moskwy petycję o wcielenie „Zachodniej Białorusi” i „Zachodniej Ukrainy” do republik radzieckich. Po akceptacji mieszkańcy automatycznie nabywali obywatelstwo radzieckie. Pozwalało to Moskwie legitymizować agresję

4 M. Kornat, *Dyplomacja II Rzeczypospolitej wobec paktu Ribbentrop–Mołotow*, „Dzieje Najnowsze” 32, 2000, nr 2, s. 42.

5 Jak twierdzono „na podstawie wiadomości ze źródeł jak najwiarygodniejszych”, liczący 13 tajnych artykułów załącznik ujmował „szczegóły traktatu nie przeznaczone do publikacji, a to ze względu na prestiż obu stron. W tych klauzulach ustalono m.in. sprawy zewnętrzno-polityczne i zagraniczne zagadnienia związane z Dalekim Wschodem, sprawy kolonii, organizacje obrony, a nawet propagandy, zapewniając we wszystkich dziedzinach zdecydowaną przewagę oraz inicjatywę Rosji, której duch i tendencje wyraźnie górują nad Niemcami”; *Tajne artykuły paktu moskiewskiego*, „Kurier Poznański”, 30.08.1939.

na zewnątrz, wewnątrz zaś ułatwiało zapanowanie nad ludnością. Pięć lat później dało również wygodny pretekst do ostatecznej już, sankcjonowanej przez mocarstwa zachodnie, inkorporacji wschodniej Polski.

Zarówno dla komunistycznej Rosji, jak narodowosocjalistycznych Niemiec polityka wobec Polski była składnikiem szerszego projektu odzyskiwania dawnej mocarstwowej pozycji. Tym samym przy długim katalogu różnic ideologicznych między oboma totalitaryzmami, polityka „reorganizacji" podbitych obszarów była niezwykle podobna. Podstawowe zadanie stanowiło zatarcie śladów państwowości polskiej, przede wszystkim przez usunięcie lub deklasację najbardziej świadomych grup, będących nośnikiem tradycji narodowej i źródłem kadr dla ruchu oporu.

Współpraca Gestapo i NKWD w latach 1939–1941 jest wciąż słabo zbadana, nie ulega jednak wątpliwości, że spotkania ich funkcjonariuszy w Brześciu, Przemyślu, Krakowie czy Zakopanem służyły wymianie doświadczeń, od fizycznej eliminacji elit, przez deportacje po zwalczanie podziemia. Obu wkraczającym do Polski armiom towarzyszyły specjalne oddziały, Wehrmachtowi *Einsatzgruppen*, Armii Czerwonej tzw. grupy operacyjno-czekistowskie, które według wcześniej przygotowanych list wyłapywały urzędników, ziemian, duchownych, sędziów, policjantów, nauczycieli, działaczy politycznych... Część z nich rozstrzeliwano od razu, resztę zsyłano do więzień i obozów, co po obu stronach linii Ribbentrop–Mołotow zazwyczaj stanowiło nieco odłożony w czasie wyrok śmierci. Co charakterystyczne, to fakt, że o ile terror niemiecki — rozstrzeliwania w Poznańskim czy na Pomorzu, aresztowanie 6 listopada 1939 roku i zesłanie do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen 183 krakowskich profesorów (*Sonderaktion Krakau*) czy też tak zwanej *Ausserordentliche Befriedungsaktion*, w której od maja do lipca 1940 roku zamordowano w GG około 3,5 tysiąca przedstawicieli polskich elit — nie łączy się w obecnych narracjach historycznych bezpośrednio z paktem Ribbentrop–Mołotow, o tyle represje radzieckie — tak. Dotyczy to zarówno deportacji, utraty Kresów Wschodnich, jak zwłaszcza zbrodni katyńskiej.

Wracając jednak do niemiecko-radzieckiej symetrii terroru. Mniej niebezpiecznych, wobec których nie przewidywano (na razie) tak radykalnych środków, deportowano. W latach 1939–1941 z ziem włączonych do Rzeszy wypędzono do GG około 365 tysięcy Polaków i Żydów, z „radzieckich" Kresów Wschodnich zaś około 320 tysięcy Polaków, Żydów, Białorusinów i Ukraińców, głównie na Syberię i do Kazachstanu. Jeżeli jednak okupanci niemieccy sięgali po argumenty rasistowsko-etniczne, to dla radzieckich główną rolę grały aspekty klasowe, a celem wysiedleń

z Kresów nie była całkowita wymiana ludności, jaką planowano dla tak zwanego Kraju Warty. Na miejsce aresztowanych czy deportowanych przychodzili nie tyle osadnicy, ile nowe kadry urzędnicze czy gospodarcze. Z drugiej strony, niezależnie od tego, czy wypędzano z Łodzi do Krakowa czy ze Lwowa do Komi, procedury były tak samo bezwzględne.

O ile w pamięci zbiorowej Polaków obie akcje deportacyjne postrzegane są wyłącznie w kategoriach martyrologii, o tyle pamięć Żydów jest bardziej zdywersyfikowana. We wrześniu 1939 roku i bezpośrednio po zakończeniu walk za późniejszą linię demarkacyjną uciekło około 300 tysięcy Żydów z centralnej i zachodniej części II Rzeczypospolitej, zazwyczaj z klasy średniej i wyższej. Część z nich została później deportowana w głąb ZSRR, część — świadoma zagrożenia — ewakuowała się tam dobrowolnie. W rezultacie stanowili największą grupę wśród polskich ocalałych (około 200 tysięcy)[6]. Z drugiej strony okupanci radzieccy, nie mogąc liczyć na masowe poparcie miejscowych Polaków, opierali się na wykluczanych w II Rzeczypospolitej lokalnych mniejszościach — Żydach, Białorusinach czy Ukraińcach. W przypadku pierwszych, oskarżenia o kolaborację z komunistami stały się po wkroczeniu Niemców do Polski wschodniej w lecie 1941 roku pretekstem do inspirowanych lub przynajmniej aprobowanych przez nowych okupantów tak zwanych pogromów ludowych, zarówno na wiejskiej i małomiasteczkowej prowincji (na przykład Jedwabne, 10 lipca), jak w dużych miastach (jak we Lwowie, gdzie w dwóch pogromach, 30 czerwca – 2 lipca i 25–27 lipca około 2 tysięcy Żydów padło ofiarą ukraińskich nacjonalistów)[7].

Politycy ukraińscy dostrzegali bowiem w wojnie niemiecko-radzieckiej szansę na powołanie własnego państwa. Tym bardziej, że Niemcy stwarzali takie przesłanki, uprzywilejowując żyjących w GG Ukraińców i powołując składające się z nich jednostki, mające odegrać istotną rolę w zdobywaniu radzieckiej Ukrainy. W dniu 30 czerwca 1941 roku działacze ukraińscy ogłosili w zajętym Lwowie powstanie państwa ukraińskiego, mającego ściśle współdziałać z Niemcami i tworzyć „nowy ład w Europie". Hitler sprzeciwił się jednak, włączając ukraiński Piemont

6 Zob. szerzej *Syberiada* Żydów *polskich. Losy uchodźców z Zagłady*, red. L. Zessin-Jurek, K. Friedla, Warszawa 2020.

7 O pogromach we Lwowie w czerwcu i lipcu 1941 roku zob. E. Jones, *Żydzi Lwowa w czasie okupacji 1939–1945*, Łódź 1999; Ch. Mick, *Kriegserfahrungen in einer multiethnischen Stadt. Lemberg 1914–1947*, Wiesbaden 2010; G. Rossoliński-Liebe, *Stepan Bandera. Faszyzm, ludobójstwo, kult. Życie i mit ukraińskiego nacjonalisty*, Warszawa 2018; K. Struve, *Deutsche Herrschaft, ukrainischer Nationalismus, antijüdische Gewalt. Der Sommer 1941 in der Westukraine*, Berlin-Boston 2015; G. Mazur, J. Skwara, J. Węgierski, *Kronika 2350 dni wojny i okupacji Lwowa 1 IX 1939 – 5 II 1946*, Katowice 2007.

— Galicję Wschodnią — do GG. Reakcją było powołanie w 1942 roku podziemnej Ukraińskiej Powstańczej Armii, która przed spodziewanym wkroczeniem Rosjan przeprowadziła w latach 1943–1944 niezwykle krwawą czystkę etniczną, mającą na celu usunięcie Polaków z Galicji i Wołynia. Ta „wojna w wojnie" i jej krwawe skutki są do dziś cierniem w relacjach między obu narodami. Były też jasną zapowiedzią, że wieloetniczna Europa Wschodnia nie ma już racji bytu, a dążenie do uzyskania homogenicznego państwa narodowego przełamie wszelkie bariery.

Było to też na rękę Stalinowi, bez skrupułów wykorzystującemu nawet najbardziej zbrodnicze rezultaty prawie dwuletniego mariażu z Hitlerem. Ujawnienie i nagłośnienie wiosną 1943 roku przez Niemców katyńskich grobów polskich oficerów dało Stalinowi pretekst do zerwania w kwietniu 1943 roku nawiązanych w lipcu 1941 roku stosunków z rządem generała Władysława Sikorskiego (układ Sikorski–Majski z 30 lipca 1941 roku stanowił, że traktaty radziecko-niemieckie z 1939 roku dotyczące zmian terytorialnych w Polsce jedynie „utraciły swą moc", a nie były nieważne od początku). Otworzył tym samym drogę do objęcia nieco ponad rok później władzy trzymanym w odwodzie polskim komunistom.

Przystąpienie w czerwcu 1941 roku ZSRR do wojny po stronie zachodnich aliantów i przejęcie przezeń aż do połowy 1944 roku ciężaru działań w Europie spowodowały, że zachodnie demokracje wyrozumiale traktowały polityczne i terytorialne aspiracje Stalina, łącznie z kontrolą nad połową Europy i zgodą na utrzymanie nabytków z lat 1939–1940. Protestujący polski rząd emigracyjny w Londynie został skutecznie zneutralizowany i najważniejsze decyzje o nowym porządku europejskim — w tym przesunięcie Polski kilkaset kilometrów na zachód — zapadły na konferencjach Wielkiej Trójki w Teheranie i Jałcie bez jego udziału. W rezultacie postanowienia Jałty, nazywane „zdradą jałtańską" lub „piątym rozbiorem", przejęły w polskich narracjach niemałą część odium paktu Ribbentrop–Mołotow[8].

1945–1989

Do końca istnienia systemu jałtańskiego dotrwał podział powojennej Polski na Kraj, w zmienionych granicach, z nowym systemem

8 T. Plaskota, *Zdrada w Jałcie, czyli V rozbiór Polski*, https://naszahistoria.pl/zdrada-w-jalcie-czyli-v-rozbior-polski/ar/c15-17591733 (dostęp: 4.12.2024).

politycznym i ograniczoną suwerennością oraz Emigrację, uważającą się za spadkobierczynię II Rzeczypospolitej i przez jej pryzmat patrzącą — w Londynie, Paryżu czy Nowym Jorku — na powojenną rzeczywistość. Znaczna część emigracji, lansując teorię „dwóch wrogów" — Niemiec i ZSRR — negowała zasadność i prawną skuteczność postanowień zarówno z Moskwy w 1939, jak i Jałty z 1945 roku. Z jednej strony domagano się przywrócenia ustalonej w 1921 roku tak zwanej granicy ryskiej, z drugiej — utrzymania poczdamskiej, na Odrze i Nysie.

Jako pierwsze konieczność uznania geopolitycznego stanu faktycznego zaczęło deklarować zgrupowane wokół Jerzego Giedroycia środowisko paryskiej „Kultury". Dostrzegało i akceptowało prawa Ukraińców, Białorusinów czy Litwinów do dawnych Kresów (i posiadania własnych państw), już od lat pięćdziesiątych XX wieku przestrzegało też przed traktowaniem linii Ribbentrop–Mołotow jako (przyszłej) granicy sfederowanej Europy. Józef Czapski, jedna z czołowych postaci środowiska „Kultury", podjął ten temat w 1951 roku w Berlinie Zachodnim, podczas spotkania konkurencyjnego wobec Festiwalu Młodzieży i Studentów we wschodniej części miasta.

> Starałem się uzasadnić absurd tezy, że linia Elby jest granicą Europy. Spotkałem się jednak tutaj, w Berlinie, z innym stwierdzeniem, że linia Curzona, to znaczy linia Ribbentrop–Mołotow, ma być linią układu federacyjnego Europy. Wszystko poza nią to jest już sprawa rządzenia się narodów ZSSR, a jak niektórzy to nazywają „narodów Rosji". [...] Czy te kraje nie należą do Europy? Czy możemy kwestionować europejskość Ukrainy na przykład. [...] Sprawa ta nie jest wewnętrzną sprawą Rosji, obchodzi ona całą Europę, z którą kraje, jak Ukraina właśnie, mają więcej historycznych związków, niż o tym wie przeciętny Europejczyk[9].

Nie był to wtedy pogląd częsty i tym bardziej jest godny odnotowania.

O ile emigracyjni historycy czy publicyści mieli pełną swobodę pisania o pakcie Ribbentrop–Mołotow i jego konsekwencjach, o tyle mieszkający w kraju byli praktycznie do 1989 roku skazani albo na milczenie, albo na publikowanie za granicą lub w wydawnictwach niezależnych, w obu przypadkach narażając się na represje.

---

9 J. Czapski, *W Berlinie o Zjednoczonej Europie*, [w:] *Przeciwko wrogości. „Kultura" wobec Niemiec i sąsiedztwa polsko-niemieckiego*, red. B. Kerski, Paryż-Kraków 2020, s. 83. Niestandardowe spojrzenia współpracowników „Kultury" na pakt Ribbentrop–Mołotow nie były rzadkie. Juliusz Mieroszewski pisał w 1955 roku: „Iluż Niemców sądzi, że przy sprzyjających okolicznościach byłoby rzeczą możliwą w drodze rozmów (i przetargu) z Sowietami odzyskać ziemie nad Odrą i Nysą. [...] Ci, którzy straszą możliwością nowej wersji układu Ribbentrop–Mołotow, nigdy nie zadają sobie trudu, by odmalować choćby najogólniej rozwój sytuacji, który musiałby poprzedzić zawarcie tego typu układu"; J. Mieroszewski, *Metamorfozy polsko-niemieckie*, [w:] *Przeciwko wrogości*..., s. 132.

W publicznym obiegu dopuszczano bowiem wyłącznie pozytywny obraz relacji polsko-radzieckich, w którym nie mieściły się powyższe tematy. Jak pisał w 1985 roku w paryskich „Zeszytach Historycznych" Wojciech Karpiński:

> [...] im bliżej dnia dzisiejszego, tym oficjalna historia staje się bardziej eteryczna. Czasy drugiej wojny światowej i okres powojenny są gruntownie zafałszowane. Nie ma początku wojny — nie istnieje pakt Ribbentrop–Mołotow. Nie ma 17 września, nie ma wywózek, Katynia, nie ma prawdy o polskim ruchu oporu w kraju i wysiłku zbrojnym za granicą[10].

Nawet w krótkich okresach politycznych odwilży, którym zazwyczaj towarzyszyło zelżenie cenzury, o pakcie Ribbentrop–Mołotow raczej mówiono niż pisano. Józef Lewandowski wspominał odwilż 1956 roku w partyjnym Instytucie Nauk Społecznych (1950–1954 Instytut Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR):

> Pamiętam np. wykład [Karola] Laptera, zawsze odważniejszego w mówieniu niż w piśmie, wykład o pakcie Ribbentrop–Mołotow, który odbił się szerokim echem po Warszawie. Bo jeśli w „samym" INS, jeśli „sam" Lapter takie herezje wygłasza, to koniec świata się zbliża, nie trzeba już bać się zbyt przesadnie wypowiadania własnych poglądów[11].

Kiedy już nie było można pominąć paktu z 23 sierpnia 1939 roku, historycy musieli niezwykle ważyć słowa. Na przykład znani badacze Hanna i Tadeusz Jędruszczakowie w wydanej w 1970 roku pracy o II Rzeczypospolitej w końcu lat trzydziestych tłumaczyli, że „23 sierpnia [1939] podpisany został w Moskwie przez Mołotowa i Ribbentropa pakt o nieagresji. Do paktu tego dołączono protokół dotyczący rozgraniczenia wpływów Niemiec i ZSRR. W rezultacie tego paktu poniosła fiasko polityka Anglii i Francji pchnięcia Niemiec do wojny z ZSRR"[12]. Inne skutki przemilczeli.

Nie były to jednak wydarzenia całkowicie zapomniane i wyparte. Wciąż żyli świadkowie, tematy te często pojawiały się w powszechnie słuchanych audycjach polskich rozgłośni, jak „Radio Wolna Europa" czy „Głos Ameryki", z Zachodu przeciekały wydawane tam polskie książki, dla rozwijających się od końca lat siedemdziesiątych podziemnych wydawnictw był to istotny temat. Jedną z pierwszych historycznych publikacji założonej w 1977 roku Niezależnej Oficyny

10 Cyt. za: *W poszukiwaniu innej Historii. Antologia tekstów opublikowanych na łamach periodyków Instytutu Literackiego w Paryżu*, red. R. Stobiecki, S.M. Nowinowski, Łódź-Paryż 2015, s. 87.

11 Cyt. za: *W poszukiwaniu innej Historii*..., s. 290.

12 Cyt. za: *W poszukiwaniu innej Historii*..., s. 267.

Wydawniczej był zbiór dokumentów o współpracy radziecko-niemieckiej od października 1939 do czerwca 1941 roku. Przygotowany już do druku pierwszy tom, obejmujący „okres preliminariów i realizacji paktu Ribbentrop–Mołotow [...] został skonfiskowany przez SB podczas jednej z rewizji w czerwcu 1979 r."[13]. W tym samym roku podziemne Wydawnictwo imienia Konstytucji 3 Maja przedrukowało wydaną już w 1961 roku w Londynie, poświęconą relacjom radziecko-niemieckim w latach 1939–1941, książkę Aleksandra Bregmana[14].

Niewielka początkowo liczba czytelników radykalnie wzrosła w czasie „rewolucji Solidarności" 1980–1981, kiedy przez kilkanaście miesięcy Polacy żyli w swoistej półwolności. Jak pisał w 1984 roku Adam Michnik:

> Po sierpniu 1980 roku w rozkołysanej emocjami politycznymi Polsce, ścierały się ze sobą geopolityczny rozsądek i historyczne wspomnienia, blokowane dotąd kneblem cenzury. [...] W tym samym czasie sowieckie gazety zajmowały się demaskowaniem „faszystów" z „Solidarności". [...] Wywoływało to reakcję łańcuchową w postaci artykułów w prasie niecenzurowanej o pakcie Ribbentrop–Mołotow i zbrodni katyńskiej, a także w postaci nasilenia nastrojów antysowieckich[15].

Nawet stan wojenny nie powstrzymał procesu przełamywania państwowego monopolu na wiedzę o przeszłości, w tym o rzeczywistej roli ZSRR. Wydane do 1989 roku poza cenzurą książki na tabuizowane do tej pory tematy zajęłyby pewnie niemałą szafę biblioteczną[16].

Z tym trendem koegzystowała wciąż żywa obawa o powtórkę z 1939 roku i ponowne dogadanie się Berlina (raczej Bonn) z Moskwą. Dobrze oddawał to Michnik:

> [...] na politykę polską zastawiona została pułapka: odrzucając stalinowski model ładu politycznego w Europie, odrzucać musieli Polacy — *nolens volens* — jedyną poważną gwarancję, że Szczecin i Gdańsk, Wrocław i Śląsk pozostaną przy Polsce. Bez tych ziem zaś Polska byłaby małym, kadłubowym tworem na kształt Księstwa Warszawskiego, napoleońskiej efemerydy z początku XIX wieku. [...] W moim przekonaniu żaden Polak nie uzna żadnych uzasadnień dla postulatu rewizji granicy na Odrze i Nysie. Formułując taki postulat, można przekreślić normalizację polsko-niemiecką i uczynić z Polaków najbardziej zagorzałych wielbicieli

---

13 *Stosunki sowiecko-niemieckie październik 1939 – czerwiec 1941*, Warszawa 1979, s. 1.

14 *Najlepszy sojusznik Hitlera. Studium o współpracy niemiecko-sowieckiej 1939–1941*, Warszawa 1979.

15 A. Michnik, *Między Rosją a Niemcami*, [w:] *W poszukiwaniu innej Historii*..., s. 341.

16 Na przykład książka Bregmana miała w nieoficjalnym obiegu co najmniej dziesięć wydań, *Wojna polsko-sowiecka 1939 r.* Karola Liszewskiego co najmniej pięć, *W zaborze sowieckim* Jana Tomasza Grossa — również pięć, *Agresja 17 września 1939* Jerzego Łojka — co najmniej trzy.

> ZSRR. Wiedzą to dobrze przywódcy komunistyczni [...]. Wie to wreszcie każdy myślący Polak, któremu śni się nieraz upiorne widmo nowego paktu Ribbentrop–Mołotow[17].

Z drugiej strony odwilż polityczna w ZSRR po objęciu władzy przez Michaiła Gorbaczowa zdjęła (częściowo) tabu z zakazanych do tej pory tematów historycznych, również polsko-radzieckich. Podczas konferencji poświęconej upadkowi systemu komunistycznego, zorganizowanej w 1999 roku w Miedzeszynie, z udziałem zarówno historyków, jak i polskich i radzieckich świadków, Władimir Woronkow, w latach osiemdziesiątych doradzający władzom radzieckim w sprawach polskich, wspominał:

> Po raz pierwszy na porządku dnia rozmów dwustronnych znalazły się tematy, których pojawienie się było wcześniej nie do pomyślenia — Katyń, tajny protokół do paktu Ribbentrop–Mołotow. Dobrze pamiętam, jak koledzy polscy próbowali podnosić te kwestie, powiedzmy, w roku 1982 czy 1983. Reakcja strony radzieckiej była skrajnie negatywna. Mówiło się po prostu, że takie problemy nie istnieją, a już na pewno nie będziemy ich roztrząsać[18].

W 1987 roku została nawet powołana wspólna Komisja Partyjnych Historyków Polski i ZSRR, jednak polska delegacja, koncentrująca się na sprawie katyńskiej, była na przegranej pozycji. Mimo stałej obstrukcji strony radzieckiej udało się dotrzeć do wielu dokumentów, opublikowanych już jednak w nowej rzeczywistości politycznej[19].

1989–2024

System, pod który fundamenty położono w nocy z 23 na 24 sierpnia 1939 roku, zaczął się rozsypywać dokładnie pół wieku później. Pierwszy kamień wydłubano 4 czerwca 1989 roku, wraz z sukcesem polskiej opozycji w wyborach. Jednocześnie ocieplające się relacje między ZSRR a RFN, skutkujące między innymi „Wspólnym oświadczeniem" Gorbaczowa i Helmuta Kohla z 13 czerwca 1989 roku, skłoniły opozycję do wyraźniejszego zabrania głosu. Trzy dni później w reaktywowanym 2 czerwca 1989 roku „Tygodniku Solidarność" ukazał się tekst Artura Hajnicza, postulujący domaganie się przez polskie władze od RFN i ZSRR oficjalnego uznania paktu Ribbentrop–Mołotow „za nieważny

---

17 A. Michnik, *Między Rosją a Niemcami*..., s. 335, 344.

18 *Polska 1986–1989. Koniec sytemu. Materiały międzynarodowej konferencji, Miedzeszyn, 21–23 października 1999*, t. 2: *Dyskusja*, red. A. Paczkowski, Warszawa 2002, s. 229.

19 S. Jaczyński, *Zbrodnia katyńska w świetle propagandy politycznej Polski Ludowej. Wybrane zagadnienia*, „Doctrina. Studia Społeczno-Polityczne" 5, 2008, s. 55–57.

i niebyły od chwili zawarcia, ze względu na sprzeczność z normami prawa międzynarodowego"[20]. Chociaż wciąż rządzący komuniści lawirowali między Scyllą dotychczasowych sojuszy a Charybdą demokratycznych przemian, to zdawali sobie sprawę z legitymizacyjnego znaczenia możliwie szybkiego wypełnienia bolesnych luk historycznych. Reakcja na tekst Hajnicza była bezzwłoczna i już 20 czerwca 1989 roku Jerzy Sułek, dyplomata zajmujący się w Ministerstwie Spraw Zagranicznych (MSZ) kwestiami europejskimi, pisał do ministra Tadeusza Olechowskiego, że „uznanie nieważności paktu »od początku« implikuje uznanie bezprawności zajęcia przez ZSRR ówczesnych polskich obszarów wschodnich [...], a co za tym idzie bezprawności innych aktów (nadanie obywatelstwa, przejęcie własności, deportacje itp.)"[21]. Jednocześnie zakładał, „że »Solidarność« będzie prawdopodobnie podejmować problem uznania paktu Ribbentrop–Mołotow za nieważny i niebyły od początku — celowe wydaje się podjęcie w MSZ, lub na zewnątrz — na zlecenie Ministerstwa, odpowiednich ekspertyz prawnych przydatnych dla sformułowania nowego, oficjalnego stanowiska Polski [podkreślenie w oryginale — J.K.]"[22].

W lipcu 1989 roku MSZ przedstawiło cały katalog historycznych zaszłości z ZSRR, które należało możliwie szybko podjąć i upublicznić[23]. W dokumencie, oprócz postawionego na pierwszym miejscu paktu Ribbentrop–Mołotow, znalazły się również: planowane w ZSRR obchody pięćdziesiątej rocznicy przyłączenia Kresów do Ukrainy i Białorusi, Katyń, powstanie warszawskie, rehabilitacja ofiar stalinizmu oraz renty i odszkodowania dla nich, Polacy w ZSRR i w końcu restytucja z ZSRR polskich dóbr kultury. Argumentowano, że istnienie „białych plam" podtrzymuje „emocjonalne, negatywne postawy wielu ludzi, nieufność hamuje pożądaną dynamikę wzajemnych stosunków" i powinno się je podjąć „odważnie, jednoznacznie, zgodnie z prawdą historyczną" również dlatego, aby:

> [...] naszym wspólnym przeciwnikom politycznym uniemożliwić wykorzystywanie tych spraw do hamowania autentycznego zbliżenia polsko-radzieckiego. Należy także liczyć się z faktem, że problemy „białych plam" są i będą w coraz większym stopniu dla opozycji pożywką

20 A. Hajnicz, *Gesty czy szansa Polski. W odpowiedzi Kazimierzowi Dziewanowskiemu*, „Tygodnik Solidarność" 1989, nr 3, s. 12–13.

21 *Polska wobec zjednoczenia Niemiec 1898–1991. Dokumenty dyplomatyczne*, red. W. Borodziej, współpraca D. Pick, Warszawa 2006, s. 103.

22 *Ibidem*.

23 Propozycje przyspieszenia rozwiązania najistotniejszych kwestii z zakresu historii stosunków polsko-radzieckich, lipiec 1989 [dokument w zbiorach autora].

> do ostrej krytyki PZPR i pretekstem do prezentacji siebie w społeczeństwie polskim jako jedynej siły gwarantującej równoprawne i suwerenne stosunki z ZSRR i innymi krajami socjalistycznymi. Brak zdecydowanego postępu w rozwiązywaniu tych spraw stawia więc naszą partię w bardzo trudnej sytuacji. Nie możemy sobie pozwolić w tej kwestii na postawę bierną. Wprost przeciwnie, istnieje potrzeba działania ofensywnego i wyprzedzającego[24].

Sugerowano żeby powołując się na normy prawa międzynarodowego, uznać zarówno tajny protokół, jak i wszelkie dokumenty będące jego następstwem (na przykład radziecko-niemiecki traktat o granicy i przyjaźni z 28 września i protokół dodatkowy z 4 października 1939 roku) za nieważne od początku. Uznano też za kwestię „niezwykle ważną dla społeczeństwa polskiego, w którego powszechnym odczuciu umowy radziecko-niemieckie z 1939 r. traktowane są jako czwarty rozbiór Polski" opublikowanie przez Radę Najwyższą ZSRR deklaracji o nieważności tych umów[25].

Jak często jednak bywa w takich przypadkach, łatwiej sugerować i postulować, niż zrealizować. Debata wokół prawnego i politycznego aspektu paktu Ribbentrop–Mołotow ślimaczyła się, skupiając niewielu uczestników. Kolejne rządy zamawiały ekspertyzy, które jednak nie skłaniały polityków do konkretnych posunięć[26]. Paradoksalnie, pakt Ribbentrop–Mołotow nie miał bowiem dla Polski tak symbolicznego znaczenia, jak dla państw bałtyckich, które 23 sierpnia 1989 roku, w pięćdziesiątą rocznicę paktu połączył żywy ludzki łańcuch. Bardziej znaczącą datą był 1 września, w 1989 roku obchodzony w sposób szczególny, uwzględniając perspektywę zarówno dotychczasowych władz, jak i opozycji, z oficjalnym zauważeniem dwóch agresorów — Niemiec i ZSRR i katalogiem tematów poszerzonym o m.in. agresję 17 września, deportacje czy Katyń[27]. Z drugiej strony latem 1989 roku zarówno polskie elity polityczne, jak i zwykłych obywateli absorbowała nie tyle polityka historyczna, ile najbardziej realna, codzienna i współczesna, a głównym tematem tak politycznych salonów, jak i ulicy była nie tyle pięćdziesiąta rocznica paktu, ile wybór przez sejm 24 sierpnia Tadeusza

---

24 *Ibidem*.

25 *Ibidem*.

26 Zob. T. Jasudowicz, *Widmo krąży po Europie. Bezprawie Paktu Ribbentrop–Mołotow*, Toruń 1993; A. Chajewski, *Wychodzenie z podległości, czyli kwestia likwidacji skutków utraty przez Polskę niepodległości w polityce II i III Rzeczypospolitej*, „Rocznik Stowarzyszenia Naukowców Polaków Litwy" 20, 2020, s. 91–115, tu: 97–98.

27 W. Czachur, P.O. Loew, *Nigdy więcej wojny! 1 września w kulturze pamięci Polski i Niemiec w latach 1945–1989*, Warszawa 2022, s. 216.

Mazowieckiego na Prezesa Rady Ministrów, przełączający transformację na wyższe obroty.

Jednakże nie zabrakło symbolicznych, rocznicowych gestów, zarówno ze strony nadal „przewodniej", ale wyraźniej tracącej siły PZPR, jak i Sejmu (z inicjatywy wciąż opozycyjnego Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego). Oba przekazy były nad podziw zbieżne. Oświadczenie wspartego przez MSZ Biura Politycznego KC PZPR podkreślało, że „wszelkie decyzje dotyczące Polski zawarte w Pakcie są nieaktualne i nieważne". Uchwała Sejmu dodawała zaś, że układ był „nie tylko haniebny z moralnego punktu widzenia, ale też sprzeczny z podstawowymi zasadami prawa międzynarodowego i w związku z tym od samego początku nieważny i niebyły"[28]. Tydzień później, 30 sierpnia, podobne oświadczenie wydał także Senat, nawiązując jednak do wybuchu wojny, a nie rocznicy paktu[29].

W skomplikowanej sytuacji (geo)politycznej 1989 roku uwidoczniła się też asymetria polskiego postrzegania paktu Ribbentrop–Mołotow. Szala win była wyraźnie cięższa po stronie Moskwy, więcej pojednawczych gestów płynęło z i do Bonn, z obustronną wolą politycznego zbliżenia. Symptomatyczne było „posłanie" prezydenta RFN Richarda von Weizsäckera do wybranego miesiąc wcześniej polskiego odpowiednika, Wojciecha Jaruzelskiego, z okazji pięćdziesięciolecia wybuchu II wojny światowej. Dokument przekazany stronie polskiej 28 sierpnia był jednak symboliczne datowany na 23 sierpnia, podkreślał zarówno brak roszczeń terytorialnych wobec Polski, jak i odpowiedzialność Niemiec za wybuch II wojny światowej. Natomiast kanclerz Helmut Kohl, w oświadczeniu wygłoszonym 1 września w Bundestagu, jednoznacznie stwierdził winę hitlerowskich Niemiec i potępił porozumienia niemiecko-radzieckie z 1939 roku. Z drugiej strony, na uroczystych polskich obchodach wybuchu rocznicy nie zjawił się żaden członek zachodnioniemieckich władz[30].

Kulminacją postulowanego zbliżenia z RFN była listopadowa wizyta kanclerza Kohla, na chwilę przerwana z powodu upadku muru

28 Charakterystyczne, że Mieczysław Rakowski 23 sierpnia 1989 roku nie zauważył w swoim dzienniku oświadczeń zarówno Biura Politycznego KC PZPR (od 29 lipca 1989 roku był I Sekretarzem!), jak i Sejmu. Tego dnia przypomniał natomiast oświadczenie Sejmu PRL z 17 sierpnia 1989 roku, w dwudziestą pierwszą rocznicę interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji; M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1987–1990*, Warszawa 2005, s. 499–500.

29 A. Chajewski, *Wychodzenie z podległości*..., s. 98–99.

30 W. Czachur, P.-O. Loew, *Nigdy więcej wojny*..., s. 212, 216–217; P. Pleskot, *Bonn–Warszawa–„Solidarność". Dyplomacja RFN wobec PRL i „Solidarności" (styczeń–wrzesień 1989 roku)*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2011, nr 2, s. 190–191.

berlińskiego. Uścisk Kohla i Mazowieckiego podczas tak zwanej mszy pojednania w Krzyżowej nie był w stanie uśmierzyć obaw polskiego społeczeństwa o skutki coraz bardziej prawdopodobnego zjednoczenia Niemiec, zarówno przed podejmowaniem tak żywotnej dla Polski decyzji bez jej udziału, jak i ponownego osaczenia przez dwa mocarstwa. Dawano to do zrozumienia na tyle skutecznie, że chociaż podpisany 12 września 1990 roku traktat zezwalający na połączenie RFN i NRD jest powszechnie nazywany *Zwei-plus-Vier-Vertrag* (RFN i NRD + Francja, Wielka Brytania, USA i ZSRR), w jego finalizacji czynnie uczestniczył przedstawiciel Polski.

W latach dziewięćdziesiątych XX wieku, kiedy Niemcy znalazły się w pozjednoczeniowym, a ZSRR — porozpadowym szoku, cień paktu Ribbentrop–Mołotow zbladł. Nabrało natomiast kolorów zainteresowanie zakazanymi do tej pory tematami. Punkt ciężkości oficjalnej polityki pamięci przesunął się ku tabuizowanym dotąd stosunkom polsko-radzieckim, a „niemiecka" część polskiej historii II wojny światowej została zepchnięta w tak głęboki cień, że można było odnieść wrażenie, że początek wojny nastąpił nie 1 września 1939 roku, lecz siedemnaście dni później. Jednak przełom wieków przyniósł radykalne przesunięcia na europejskiej mapie pamięci — w Niemczech z perspektywy sprawców na pozycję ofiar, w Rosji wyraźnie łagodzono krytykę imperialnej polityki Stalina. Nic też dziwnego, że zwłaszcza w Polsce i państwach bałtyckich odżyła narracja o ofiarach dwóch totalitaryzmów. Przebijanie się jej do ogólnoeuropejskiego nurtu pamięci, wyraźniejsze po rozszerzeniu Unii Europejskiej w latach 2004 i 2007, zakończyło się w rocznicowym, 2009 roku, proklamowaniem przez Parlament Europejski 23 sierpnia Europejskim Dniem Pamięci o Ofiarach Stalinizmu i Nazizmu[31].

Jednak w Polsce, w odróżnieniu od zwłaszcza państw bałtyckich i mimo wysiłków instytucji zasłużonych w przywracaniu pamięci, jak Ośrodek „Karta" czy Europejska Sieć Pamięć i Solidarność, data 23 sierpnia jest co prawda rozpoznawalna, ale jak pokazało badanie pamięci z 2009 roku, nie mogła konkurować jako węzeł pamięci z 1 września, Katyniem czy powstaniem warszawskim. Jeżeli pakt Ribbentrop–Mołotow i agresja 17 września były bardzo dobrze znane 9,7% ankietowanych, dobrze znane — 23,0%, średnio znane — 30,9%, słabo znane — 27,1% i w ogóle nieznane — 9,3%, to powstanie warszawskie adekwatnie 18,0%; 35,8%, 30,9%; 13,8% i 1,5%, zaś Katyń — 15,1%;

31 D. Müller, S. Troebst, *Pakt Ribbentrop–Mołotow*...

32,0%; 30,5%; 19,6%; 2,8%. Jeżeli też ankietowani byli świadomi współodpowiedzialności ZSRR i III Rzeszy za wybuch II wojny światowej i wszystkich konsekwencji tego faktu, o tyle „w potocznej świadomości kluczowe znaczenie ma [...] bezpośrednia, fizyczna napaść, a nie stworzenie warunków umożliwiających agresję, takich jak podpisanie tajnego protokołu do paktu Ribbentrop–Mołotow"[32].

Dużo bardziej niż w pamięci zbiorowej i polityce historycznej pakt Ribbentrop–Mołotow stał się widoczny w polityce „codziennej". Niezwykle pomogły w tym zbliżenie niemiecko-rosyjskie związane z budową rurociągu Nord Stream[33], spiskowe teorie po katastrofie smoleńskiej i coraz bardziej agresywna polityka Moskwy. W polskich mediach, przede wszystkim prawicowych, teorie o kolejnym rozbiorze Polski stały się codziennością, w tym nawet najbardziej absurdalne, jak plan podziału Polski między Rosję, Niemcy, Izrael i USA[34] czy też o spotkaniu latem 2017 roku kanclerz Angeli Merkel, prezydenta Władimira Putina i byłego premiera Saksonii Stanislawa Tillicha, podczas którego miano dyskutować o planowanym kolejnym rozbiorze Polski[35]. Okładki prasowe, jak na przykład tygodnika „Wprost" z 10 lipca 2005 roku ilustrującą „gazowe okrążenie Polski"[36], lub memy, będące istotnym wyrazicielem opinii publicznej pokazywały najpierw Gerharda Schrödera, potem Merkel w podobnie czułych pozach z Putinem, jak w ukazujących się w europejskiej (polskiej również) prasie po 23 sierpnia 1939 roku karykaturach Stalina i Hitlera[37].

---

32 P.T. Kwiatkowski *et al*., *Między codziennością a wielką historią. Druga wojna światowa w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego*, Gdańsk-Warszawa 2010, s. 168, 245–246.

33 Szerzej zob. F. Ackermann, *Czwarty rozbiór Polski?*, [w:] *Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, t. 1: *Wspólne/Oddzielne*, red. R. Traba, H.H. Hahn, współpraca M. Górny, K. Kończal, Warszawa 2015, s. 325–339.

34 A. Mierzyńska, *Fake news o V rozbiorze Polski rozpowszechniała kremlowska propaganda*, https://oko.press/fake-news-o-v-rozbiorze-polski-rozpowszechniala-kremlowska-propaganda (dostęp: 5.12.2024).

35 E.F. Dräcker, *Angela Merkels Geheimplan: Vierte polnische Teilung*, https://bundesamt-magische-wesen.de/angela-merkels-geheimplan-vierte-polnische-teilung-geplant-polen-ist-verloren/ (dostęp: 3.12.2024).

36 Spis treści tygodnika „Wprost" 2005, nr 27, Wprost.pl., https://www.wprost.pl/tygodnik/archiwum/1179/Wprost-27-2005.html (dostęp: 4.12.2024).

37 *Putin and Merkel*, https://www.deviantart.com/deviantdane326/art/Putin-and-Merkel-741583213 (dostęp: 12.12.2024); *Putin i Merkel dzielą Polską, a Pieńkowska pomstuje na rolników*, https://rozrywka.dziennik.pl/hity-internetu/galeria/482750,galeria-najlepszych-memow-dnia.html, (dostęp: 12.12.2024). Jednocześnie, jak pisał w połowie ubiegłej dekady Przemysław Czapliński: „Polska wyobraźnia [...] jest przygotowana do wkroczenia Rosjan na nasz obszar. [...] Polskie narracje oswajają nas z obrazem polsko-niemieckiego braterstwa przeciw Rosjanom. Polskie piśmiennictwo — w ramach rozwijania historii alternatywnej — rozważa

Po 85 latach pakt Ribbentrop–Mołotow żyje własnym, niezależnym od historycznych realiów życiem i jako synonim zdrady (obok Targowicy i folksdojczów) przeniósł się do polityki wewnętrznej. Negatywnym symbolem personalnym stał się Donald Tusk, traktowany przez przeciwników politycznych jako swoisty pośrednik między Niemcami a Rosją i w kampanii przed wyborami parlamentarnymi 2023 roku oskarżany, także w mediach publicznych, o przygotowywanie kolejnego rozbioru[38]. Po wyborach takie narracje przeniosły się na ulice, na przykład podczas tak zwanego Protestu Wolnych Polaków we Wrocławiu, w lutym 2024 roku, Andrzej Górnik, szef wrocławskiego klubu „Gazety Polskiej" nawoływał: „Przemówcie do swoich dzieci i wnuków, dzisiaj mamy powtórkę z paktu Ribbentrop–Mołotow, kawałek po kawałku rozkradają naszą ojczyznę"[39]. Wolę nie myśleć, co będzie się pisać, rysować, mówić i krzyczeć przy okazji 100. rocznicy paktu.

Bibliografia

Prasa

„Kurier Poznański", 1939.
„Gazeta Wyborcza", 2009.
„Tygodnik Solidarność", 1989.
„Wprost", 2005.

Źródła opublikowane

Rakowski M.F., *Dzienniki polityczne 1987–1990*, Warszawa 2005.

szanse paktu Ribbentrop–Beck czy wspólną walkę wojsk polskich i Wehrmachtu w 1939 r."; P. Bojawski, *Kryptonim Posen*, Poznań 2011. „Nasza wyobraźnia nie cofa się więc przed sojuszem z najgorszym wrogiem czasów drugiej wojny, ponieważ pozwala to oswoić się z myślą, że w razie dzisiejszego wkroczenia Rosjan możemy liczyć przede wszystkim na Niemców. Albo nawet: wyłącznie na Niemców"; P. Czapliński, *Poruszona mapa. Wyobraźnia geograficzno-kulturowa polskiej literatury przełomu XX i XXI w.*, Kraków 2016, s. 317–318.

38 A. Szczęśniak, *„Wiadomości" TVP robią z Tuska zbrodniarza: planował rozbiór Polski, byłaby tu Bucza*, https://oko.press/na-zywo/wybory-na-zywo-oko-press/wiadomosci-tvp-robia-z-tuska-zbrodniarza-rozbior-bucza, (dostęp: 4.12.2024). Por. P. Grochmalski, *Tuska V rozbiór Polski. Jak rząd PO–PSL otworzył drzwi rosyjskiej armii do uderzenia na Warszawę*, https://niezalezna.pl/polityka/opozycja/grochmalski-tuska-v-rozbior-polski-jak-rzad-po-psl-otworzyl-drzwi-rosyjskiej-armii-do-uderzenia-na-warszawe/498853, (dostęp: 24.04.2026).

39 [koz], *Zamiast Kempy na proteście we Wrocławiu był Pietrzak. Młodzi nie przyszli, choć według zwolenników PiS powinni. „Mamy powtórkę paktu Ribbentrop–Mołotow"*, https://wroclaw.wyborcza.pl/wroclaw/7,35771,30686284,zamiast-kempy-na-protescie-we-wroclawiu-byl-pietrzak-mlodzi.html (dostęp: 11.12.2024).

Opracowania

Ackermann F., *Czwarty rozbiór Polski?*, [w:] *Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, t. 1: *Wspólne/Oddzielne*, red. R. Traba, H.H. Hahn, współpraca M. Górny, K. Kończal, Warszawa 2015, s. 325–339.

Bojawski P., *Kryptonim Posen*, Poznań 2011.

Bregman A., *Najlepszy sojusznik Hitlera. Studium o współpracy niemiecko-sowieckiej 1939––1941*, Warszawa 1979.

Chajewski A., *Wychodzenie z podległości, czyli kwestia likwidacji skutków utraty przez Polskę niepodległości w polityce II i III Rzeczypospolitej*, „Rocznik Stowarzyszenia Naukowców Polaków Litwy" 20, 2020, s. 91–115.

Czachur W., Loew P-O., *Nigdy więcej wojny! 1 września w kulturze pamięci Polski i Niemiec w latach 1945–1989*, Warszawa 2022.

Czapliński P., *Poruszona mapa. Wyobraźnia geograficzno-kulturowa polskiej literatury przełomu XX i XXI w.*, Kraków 2016.

Czapski J., *W Berlinie o Zjednoczonej Europie*, [w:] *Przeciwko wrogości. „Kultura" wobec Niemiec i sąsiedztwa polsko-niemieckiego*, red. B. Kerski, Paryż-Kraków 2020.

Jaczyński S., *Zbrodnia katyńska w świetle propagandy politycznej Polski Ludowej. Wybrane zagadnienia*, „Doctrina. Studia Społeczno-Polityczne" 5, 2008, s. 49–58.

Jak wybuchła wojna. Włodzimierz Borodziej w rozmowie z Pawłem Wrońskim, „Gazeta Wyborcza", 3.09.2009.

Jasudowicz T., *Widmo krąży po Europie. Bezprawie Paktu Ribbentrop–Mołotow*, Toruń 1993.

Jones E., *Żydzi Lwowa w czasie okupacji 1939–1945*, Łódź 1999.

Kochanowski J., *Riss durch Europa. Die Folgen des Hitler–Stalin-Pakts. Perspektiven aus Ostmitteleuropa / Rift through Europe. The Consequences of the Hitler–Stalin Pact. Perspectives from East-Central Europe*, red. A. Hilbrenner, Ch. Meißner, J. Morré, Göttingen 2024, s. 90–113.

Kornat M., *Dyplomacja II Rzeczypospolitej wobec paktu Ribbentrop–Mołotow*, „Dzieje Najnowsze" 32, 2000, nr 2, s. 23–54.

Kornat M., *Pakt Ribbentrop–Mołotow. Interpretacje, mity, rzeczywistość*, „Dzieje Najnowsze" 52, 2020, nr 1, s. 87–120, https://doi.org/10.12775/DN.2020.01.04.

Mazur G., Skwara J., Węgierski J., *Kronika 2350 dni wojny i okupacji Lwowa 1 IX 1939 – – 5 II 1946*, Katowice 2007.

Kwiatkowski P.T., Nijakowski L., Szacka B., Szpociński A., *Między codziennością a wielką historią. Druga wojna światowa w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego*, Gdańsk-Warszawa 2010.

Michnik A., *Między Rosją a Niemcami*, [w:] *W poszukiwaniu innej Historii. Antologia tekstów opublikowanych na łamach periodyków Instytutu Literackiego w Paryżu*, red. R. Stobiecki, S.M. Nowinowski, Łódź-Paryż 2015.

Mick Ch., *Kriegserfahrungen in einer multiethnischen Stadt. Lemberg 1914–1947*, Wiesbaden 2010.

Mieroszewski J., *Metamorfozy polsko-niemieckie*, [w:] *Przeciwko wrogości. „Kultura" wobec Niemiec i sąsiedztwa polsko-niemieckiego*, red. B. Kerski, Paryż-Kraków 2020.

Müller D., Troebst S., *Pakt Ribbentrop–Mołotow z roku 1939 w europejskiej historii oraz we wspomnieniach*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 1, 2016, s. 35–48.

Pleskot P., *Bonn–Warszawa–„Solidarność". Dyplomacja RFN wobec PRL i „Solidarności" (styczeń–wrzesień 1989 roku)*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2, 2011, s. 179–195.

Polska 1986–1989. Koniec sytemu. Materiały międzynarodowej konferencji, Miedzeszyn, 21–23 października 1999, t. 2: *Dyskusja*, red. A. Paczkowski, Warszawa 2002.

Polska wobec zjednoczenia Niemiec 1898–1991. Dokumenty dyplomatyczne, red. W. Borodziej, współpraca D. Pick, Warszawa 2006.

Rossoliński-Liebe G., *Stepan Bandera. Faszyzm, ludobójstwo, kult. Życie i mit ukraińskiego nacjonalisty*, Warszawa 2018.

Ruchniewicz K., Ruchniewicz M., *Der Hitler–Stalin-Pakt in der polnischen Geschichtspolitik und Erinnerungskultur*, [w:] *Der Hitler–Stalin-Pakt in den Einnerungskulturen der Europäer*, red. A. Kaminsky, D. Müller, S. Troebst, Göttingen 2011, s. 219–238.

Stosunki sowiecko-niemieckie październik 1939 – czerwiec 1941, Warszawa 1979.

Struve K., *Deutsche Herrschaft, ukrainischer Nationalismus, antijüdische Gewalt. Der Sommer 1941 in der Westukraine*, Berlin-Boston 2015.

Syberiada Żydów polskich. Losy uchodźców z Zagłady, red. L. Zessin-Jurek, K. Friedla, Warszawa 2020.

Tajne artykuły paktu moskiewskiego, „Kurier Poznański", 30.08.1939.

W poszukiwaniu innej Historii. Antologia tekstów opublikowanych na łamach periodyków Instytutu Literackiego w Paryżu, red. R. Stobiecki, S.M. Nowinowski, Łódź-Paryż 2015.

Netografia

Dräcker E.F., *Angela Merkels Geheimplan: Vierte polnische Teilung*, https://bundesamt-magische-wesen.de/angela-merkels-geheimplan-vierte-polnische-teilung-geplant-polen-ist-verloren/.

Grochmalski P., *Tuska V rozbiór Polski. Jak rząd PO–PSL otworzył drzwi rosyjskiej armii do uderzenia na Warszawę*, https://niezalezna.pl/polityka/opozycja/grochmalski-tuska-v-rozbior-polski-jak-rzad-po-psl-otworzyl-drzwi-rosyjskiej-armii-do-uderzenia-na-warszawe/498853.

[koz], *Zamiast Kempy na proteście we Wrocławiu był Pietrzak. Młodzi nie przyszli, choć według zwolenników PiS powinni. „Mamy powtórkę paktu Ribbentrop–Mołotow"*, https://wroclaw.wyborcza.pl/wroclaw/7,35771,30686284,zamiast-kempy-na-protescie-we-wroclawiu-byl-pietrzak-mlodzi.html.

Mierzyńska A., *Fake news o V rozbiorze Polski rozpowszechniała kremlowska propaganda*, https://oko.press/fake-news-o-v-rozbiorze-polski-rozpowszechniala-kremlowska-propaganda.

Plaskota T., *Zdrada w Jałcie, czyli V rozbiór Polski*, https://naszahistoria.pl/zdrada-w-jalcie-czyli-v-rozbior-polski/ar/c15-17591733.

Putin and Merkel, https://www.deviantart.com/deviantdane326/art/Putin-and-Merkel-741583213.

Putin i Merkel dzielą Polską, a Pieńkowska pomstuje na rolników, https://rozrywka.dziennik.pl/hity-internetu/galeria/482750,galeria-najlepszych-memow-dnia.html.

Szczęśniak A., *„Wiadomości" TVP robią z Tuska zbrodniarza: planował rozbiór Polski, byłaby tu Bucza*, https://oko.press/na-zywo/wybory-na-zywo-oko-press/wiadomosci-tvp-robia-z-tuska-zbrodniarza-rozbior-bucza.

Szlanta P., *Polacy uznali pokój brzeski z 9 lutego 1918 r. za IV rozbiór Polski*, https://dzieje.pl/aktualnosci/dr-hab-piotr-szlanta-polacy-uznali-pokoj-brzeski-z-9-lutego-1918-r-za-iv-rozbior-polski.

Wprost.pl, https://www.wprost.pl/tygodnik/archiwum/1179/Wprost-27-2005.html.

WOJCIECH KUCHARSKI
ORCID: 0000-0002-1599-5659
Ośrodek „Pamięć i Przyszłość" we Wrocławiu

Bolesław Kominek jako współorganizator Rady Konferencji Episkopatów Europy

Kardynał Bolesław Kominek znany jest ze swojej działalności na arenie międzynarodowej[1]. Badacze dotąd koncentrowali się przede wszystkim na jego zaangażowaniu w relacje polsko-niemieckie i jego największym osiągnięciu w tym obszarze, czyli Orędziu biskupów polskich do biskupów niemieckich[2]. Pewnym zainteresowaniem historyków cieszyły się także kwestie związane z działalnością arcybiskupa wrocławskiego na Soborze Watykańskim II[3].

1 Autor przygotowuje obszerne opracowanie: „Aktywność międzynarodowa Bolesława Kominka w okresie wrocławskim 1956–1974" w ramach grantu: Bolesław Kominek – człowiek pogranicza: 1945–1974, NPRH/F/SP/0021/2024/13, realizowanego przez Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

2 Zob. E. Heller, *Macht Kirche Politik. Der Briefwechsel zwischen den polnischen und deutschen Bischöfen im Jahre 1965*, Mainz 1992; P. Madajczyk, *Na drodze do pojednania. Wokół orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 roku*, Warszawa 1994; S. Gawlitta, *„Aus dem Geist des Konzils! Aus der Sorge der Nachbarn!" Der Briefwechsel der polnischen und deutschen Bischöfe von 1965 und seine Kontexte*, Marburg 2016; W. Kucharski, *Listy milenijne*, Wrocław 2020.

3 P. Rutkowski, *Polscy biskupi jako Ojcowie Soboru Watykańskiego II*, Warszawa 2014; J. Pater, *Arcybiskup Bolesław Kominek i jego udział w obradach Soboru Watykańskiego II*, [w:] *Studia Soborowe*, t. 2, cz. 2: *Historia i recepcja Vaticanum II*, red. M. Białkowski, Toruń 2025, s. 93–127.

Niniejszy temat nie był dotąd przedmiotem osobnego opracowania. O zaangażowaniu arcybiskupa Kominka w międzynarodowe struktury episkopalne Kościoła rzymskokatolickiego na marginesie swojego studium wspomniał przed przeszło dziesięciu laty Marek Mutor[4]. Temat ten poważniej potraktowała Urszula Pękala, opisując udział arcybiskupa Kominka w Sympozjach Biskupów Europejskich[5].

Podstawą niniejszego opracowania są materiały pochodzące ze spuścizny kardynała Bolesława Kominka, przechowywane w Archiwum Archidiecezjalnym we Wrocławiu i Ośrodku „Pamięć i Przyszłość", korespondencja Bolesława Kominka z Rogerem Etchegarayem zebrana w Centre national des archives de l'Église de France (CNAEF), dokumentacja Urzędu do spraw Wyznań (UdsW) przechowywana w Archiwum Akt Nowych i Służby Bezpieczeństwa zgromadzona w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej.

Sobór Watykański II odegrał kluczową rolę w budowaniu relacji między biskupami z różnych krajów. Szczególnie dla biskupów z krajów komunistycznych była to pierwsza okazja do spotkania się z hierarchami z Europy Zachodniej[6]. Współpraca ta przyniosła konkretne rezultaty w postaci przygotowywanych dokumentów oraz lokalnych inicjatyw, jak na przykład wspólne wystąpienie do Stolicy Apostolskiej biskupów polskich i niemieckich w sprawie beatyfikacji ojca Maksymiliana Kolbego[7].

Sobór stał się też punktem zwrotnym w procesie instytucjonalizowania się wspólnych gremiów biskupich w Kościołach lokalnych w postaci konferencji episkopatów narodowych. W dekrecie soborowym o pasterskich zadaniach biskupów w Kościele (*Christus Dominus*) zapisano: „Konferencje Biskupów — utworzone już wśród wielu narodów — wykazały się wspaniałymi dowodami wydajnego apostolatu, obecny święty Sobór uważa za wielce wskazane, by wszędzie w świecie biskupi tego samego narodu lub kraju grupowali się w jeden zespół"[8].

---

4 M. Mutor, *Działalność wrocławskiego biskupa Bolesława Kominka w Rzymie w latach 1960–1972*, [w:] *Droga do stabilizacji polskiej administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych po II wojnie światowej. W 40. rocznicę wydania konstytucji apostolskiej Pawła VI* Episcoporum Poloniae coetus, red. W. Kucharski, Wrocław 2013, s. 83–99.

5 U. Pękala, *Europejska działalność Bolesława Kominka*, [w:] *Kardynał Bolesław Kominek — biskup, dyplomata, wizjoner*, red. W. Kucharski, R. Łatka, Wrocław 2020, s. 151–156.

6 *Sobór oczami polskich komunistów. Sobór Watykański II w świetle dokumentów MSW i MSZ*, wstęp, wybór i oprac. W. Kucharski, D. Misiejuk, Warszawa 2017.

7 S. Gawlitta, *„Aus dem Geist…"*, s. 105.

8 Dekret o pasterskich zadaniach Biskupów w Kościele *Christus Dominus*, 28.10.1965 r., nr 37, https://sip.lex.pl/akty-prawne/akty-korporacyjne/dekret-o-pasterskich-zadaniach-biskupow-w-kosciele-286768060 (dostęp: 15.01.2025).

Rozwinięto również te idee na poziomie międzynarodowym: „Gdzie wymagałyby tego szczególne okoliczności, biskupi kilku narodów będą mogli za zgodą Stolicy Apostolskiej utworzyć jedną Konferencję. Ponadto należy popierać stosunki wzajemne między Konferencjami Biskupów różnych narodów celem pomnożenia i zabezpieczenia większego dobra”[9].

Podczas ostatniej sesji Soboru Watykańskiego II przedstawiciele episkopatów europejskich postanowili stworzyć strukturę instytucjonalną, która ułatwiłaby komunikowanie się na szczeblu międzynarodowym biskupów europejskich. W dniu 18 listopada 1965 roku przewodniczący trzynastu konferencji episkopatów europejskich[10] powołali komitet, który miał zająć się przygotowaniem organizacji Rady Konferencji Episkopatów Europy (Consilium Conferentiarum Episcoporum Europae, CCEE), w tym zdefiniować główne obszary współpracy duszpasterskiej oraz określić formalne ramy działania, aby zapewnić trwałość przedsięwzięciu[11]. Z relacji prymasa Stefana Wyszyńskiego wynika, że to on zaproponował, aby do komitetu dołączono polskiego przedstawiciela[12]. W ten sposób uformował się tak zwany Komitet Sześciu (później nazywany Stałym Komitetem Łącznikowym): biskup Joseph Höffner (Niemcy), arcybiskup André Pailler (Francja), arcybiskup Gastone Mojaisky-Perelli (Włochy), arcybiskup George Dwyer (Anglia), biskup José Guerra Campos (Hiszpania) i arcybiskup Bolesław Kominek (Polska)[13]. Sekretarzem Komitetu[14] został ksiądz Roger Etchegaray (od 1966 roku sekretarz Konferencji Episkopatu Francji, późniejszy

9 *Ibidem*, nr 38.

10 Niemcy (kard. Julius Döpfner), Anglia (kard. John Heenan), Austria (kard. Franz König), Belgia (kard. Léon-Joseph Suenens), Hiszpania (kard. Benjamín de Arriba y Castro), Francja (kard. Achille Liénart), Holandia (kard. Bernard Alfrink), Irlandia (kard. William Conway), Włochy (kard. Giovanni Urbani, kard. Ermenegildo Florit, kard. Giovanni Colombo), Polska (kard. Stefan Wyszyński), Portugalia (kard. Manuel Gonçalves Cerejeira), Szwajcaria (bp Angelo Jelmini), Jugosławia (kard. Franjo Šeper). Spotkanie było zwołane z inicjatywy kard. Gonçalves Cerejeira i kard. Liénarta. Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” (dalej: OPiP), Archiwum kard. Bolesława Kominka (dalej: Archiwum Kominka), Komisja Biskupów Europejskich (dalej: KBE) 1965–1968, R. Etchegaray, Premier Rencontre de NN. SS. Les presidents des Conferences Episcopales d’Europe, 18.11.1965 r., k. 145–146.

11 M. Mutor, *Działalność wrocławskiego biskupa*..., s. 92; por. U. Pękala, *Europejska działalność*..., s. 151.

12 S. Wyszyński, *Pro memoria*, t. 12: *1965*, red. P. Skibiński, Warszawa 2021, s. 323.

13 I. Fürer, *Die Entwicklung Europas fordert die Kirchen heraus. Die Tätigkeit des Rates der Europäischen Dischofskonferenzen (CCEE) von sejner Gründung 1971 bis 1996*, Ostfildern 2018, s. 20.

14 W dokumentacji używano określeń: Sekretariat Łącznikowy pomiędzy Konferencjami Episkopatów Europy lub Komitet Wykonawczy Episkopatów Europy.

arcybiskup Marsylii i kardynał). Pierwsze posiedzenie tego gremium zorganizowano już 6 grudnia 1965 roku w Rzymie. Później na spotkania tego ciała oraz organizowane przez komitet Sympozja Biskupów Europejskich dopraszano także innych hierarchów, w tym z „bloku wschodniego": arcybiskupa Berlina Alfreda Bengscha, arcybiskupa Pragi Františka Tomaška i biskupa Janeza Jenko ze Słowenii (administratora apostolskiego słoweńskich części diecezji: Gorycji, Rijeki, Triestu i Kopru)[15]. Z tego gremium najsilniejsze relacje Bolesław Kominek zbudował z księdzem Rogerem Etchegarayem[16]. W 1971 roku w Rzymie zorganizowano spotkanie założycielskie, podczas którego powołano radę. W spotkaniu tym uczestniczyli przedstawiciele konferencji episkopatów z siedemnastu europejskich krajów. Przewodniczącym Rady został biskup Etchegaray, a jednym z dwóch wiceprzewodniczących arcybiskup Kominek.

Przed powstaniem wspomnianej wcześniej Rady Konferencji Episkopatów Europy (CCEE) zorganizowanych zostało kilka spotkań Komitetu Sześciu oraz dwa sympozja biskupów europejskich (w 1967 roku w Noordwijkerhout w Holandii i w 1969 roku w Chur w Szwajcarii[17]). Arcybiskup Kominek, mimo trudności związanych z wyjazdami zagranicznymi[18], zaangażował się w działania koncepcyjne związane z organizacją i instytucjonalizacją współpracy między biskupami europejskimi. Już podczas pierwszego spotkania, 6 grudnia 1965 roku w Rzymie, biskupi z Komitetu Sześciu postanowili skoncentrować się na analizie dwóch problemów: emigracji i turystyki oraz opracować koncepcję pierwszego Sympozjum Biskupów Europejskich[19]. Pewne znaczenie dla procesów integracji episkopatów w Europie miała działalność OCIPE (Office Catholique d'Information et d'Initiative pour l'Europe) — Katolickiego Biura Informacji i Inicjatyw Europejskich, pozarządowej organizacji założonej w 1956 roku w Strasburgu. Po pierwszym spotkaniu w 1965 roku biskup Etchegaray wraz z protokołem z posiedzenia przesłał

15 U. Pękala, *Europejska działalność*..., s. 152–155.

16 Z lat 1965–1972 zachowało się ponad 50 listów wymienionych między oboma duchownymi; OPiP, Archiwum Kominka, KBE 1965–1968; KBE 1969–1972.

17 U. Pękala, *Europejska działalność*..., s. 153–155.

18 Bolesław Kominek nie mógł wziąć udziału w spotkaniu roboczym w Paryżu 22 kwietnia 1966 roku, w sesji w Londynie 4 października 1966 roku, w Münster 9 stycznia 1968 roku ani w sympozjum w Noordwijkerhout w 1967 roku.

19 OPiP, Archiwum Kominka, KBE 1965–1968, R. Etchegaray, Compte-rendu de la première réunion du „Comité des 6", Rome le lundi 6 décembre 1965, 25.12.1965 r., k. 131–132.

do Kominka raport z działalności OCIPE z prośbą o przekazanie go prymasowi Wyszyńskiemu[20].

Drugie spotkanie Komitetu miało miejsce w Paryżu 22 kwietnia 1966 roku. W Polsce w tym czasie trwała tak zwana konfrontacja milenijna, której istotnym aspektem był spór między episkopatem a partią dotyczący Orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich[21]. Jako podstawowe narzędzie represji wobec Kościoła katolickiego władze wprowadziły ograniczenia wyjazdów zagranicznych dla polskich biskupów (części z nich nie wydawano paszportów) i zakaz wydawania wiz na wjazd do Polski dla biskupów z zagranicy[22]. Biskup Etchegaray liczył, że zaproszenie od kardynała Maurice'a Feltina, arcybiskupa Paryża, może to zmienić. Jednak już 13 kwietnia arcybiskup wrocławski telegramem i listem do kardynała Feltina informował, że „trudności [z wyjazdem — W. K.] są obecnie nie do pokonania" z powodu tak zwanych „forces majeures"[23]. Na marginesie można dodać, że partnerzy Kominka na Zachodzie nie rozumieli, jak funkcjonuje państwo komunistyczne, w tym jakie prawa i wolności przysługują obywatelom i w jakich okolicznościach państwo może te prawa ograniczać, w tym wolność podróżowania[24].

Arcybiskup Kominek, choć nie mógł wyjechać do Paryża w 1966 roku, przygotował propozycję planu pracy dla komitetu (*Versuch eines Arbeitsplanes*). W dokumencie tym przedstawił ciekawą analizę sytuacji w ówczesnej Europie[25]. Uważał, że kraje europejskie więcej łączy niż dzieli, wskazywał na historię, rozwój kultury, wartości — wspólnotę duchową (tu myślał o wspólnym dziedzictwie chrześcijańskim), znaczenie organizacji międzynarodowych. Dostrzegał procesy integracyjne, głównie w sferze gospodarczej. Pisał o rosnącej mobilności ludności (turystyce i migracji zarobkowej). Analizując zmiany cywilizacyjne, wskazywał na przyśpieszenie procesów w obszarze industrializacji, rozwoju technicznego, automatyzacji pracy, urbanizacji, komunikacji, środków masowego

20 Centre national des archives de l'Église de France (dalej: CNAEF), 7 CE 1324 (wcześniej sygn. 7 CE 335), List R. Etchegaraya do B. Kominka, 31.12.1965 r., b.p.

21 B. Noszczak, *Antymilenium. Konflikt państwa z Kościołem na tle obchodów tysiąclecia chrztu Polski (1956–1966/1967)*, Warszawa 2020.

22 W. Kucharski, *Listy milenijne*, s. 145–155.

23 CNAEF, 7 CE 1324, List abp. Bolesława Kominka do kard. Maurice'a Feltina, 13.04.1966 r., b.p.; Telegram abp. B. Kominka do ks. R. Etchegaraya z 13.04.1966 r., b.p.

24 Roger Etchegaray znalazł nazwisko Kominka w programie konferencji organizowanej przez Le Centre catholique des intellectuels français (CCIF) 23 maja 1966 roku w Paryżu i zakładał, że będzie mógł się wówczas spotkać z abp. Kominkiem. *Ibidem*, List R. Etchegaraya do B. Kominka, 13.05.1966 r., b.p.

25 U. Pękala, *Europejska działalność*..., s. 152–153.

przekazu (radio i telewizja), dostrzegał zmiany struktury zawodowej (pojawianie się nowych zawodów, postępująca specjalizacja), nowe sposoby spędzania wolnego czasu (pięciodniowy tydzień pracy, rozwój kultury, w tym rozrywki). Uważał, że te zmiany miały istotny, negatywny wpływ na życie religijne. Wskazywał na materializm praktyczny, desakralizację, despirytualizację, sekularyzm, egzystencjalizm, nihilizm, agnostycyzm, wzrost znaczenia nauk technicznych i przyrodniczych kosztem nauk humanistycznych, kryzys instytucji małżeństwa i rodziny, „masowy styl życia", zanik osobistej odpowiedzialności i gotowości do poświęceń, niewłaściwe rozumienie pojęcia wolności, wzrost frustracji i konfliktów międzypokoleniowych, spadek świadomości grzechu i winy. W związku tą diagnozą postulował ciągłą analizę i interpretację współczesności przez duchowieństwo. Konieczność zrozumienia trudności, z jakimi zmagają się wierni, wypracowanie nowych koncepcji duszpasterskich, rozwijanie nowej teologii i ascezy, osobistego życia wewnętrznego (kontemplacji), w tym odpowiednie zareagowanie na konsumpcjonizm i nastawiony na rozwój techniki i rekreację styl życia. Proponował, aby komitet najpilniej zajął się wypracowaniem nowych definicji dla takich pojęć, jak naród i patriotyzm w kontekście europejskim. Zredefiniował założenia dotyczące wsparcia i pomocy dla krajów rozwijających się (procesy dekolonizacyjne), wypracował etyczne rozwiązania dotyczące rozwoju populacji, zauważył choroby w nowoczesnym świecie (fizyczne i psychiczne) i podjął refleksję na temat wartości najistotniejszych dla współczesnego społeczeństwa[26]. Co interesujące, Kominek postulował, aby źródeł inspiracji do wypracowania zmian poszukiwać nie tylko w Ewangelii, nauczaniu papieskim i soborowym, ale także w opracowaniach naukowych, między innymi publikowanych w periodyku teologicznym „Concilium", badaniach socjologicznych i eksperymentach duszpasterskich (duszpasterstwo grupowe i środowiskowe). Prosił, aby w jego imieniu tezy te przedstawił biskup Höffner[27].

Z korespondencji Kominka z Etchegarayem z drugiej połowy 1966 roku wynika, że w Paryżu uzgodniono wstępne założenia merytoryczne do pierwszego sympozjum planowanego na 1967 rok. Kominek oceniał je jako przystające także do aktualnej sytuacji w Polsce[28].

Z powodu przypadających na październik obchodów milenijnych we Wrocławiu Kominek nie wziął także udziału w spotkaniu w Londynie

26 *Ibidem*, Bolesław Kominek, Versuch eines Arbeitsplanes, b.p.

27 OPiP, Archiwum Kominka, KBE 1965–1968, List Bolesława Kominka do Josepha Höffnera, 12.04.1966 r., k. 111.

28 CNAEF, 7 CE 1324, *passim*.

4 października 1966 roku, mimo nalegań ze strony Etchegaraya, który wskazywał, że jest on jedynym reprezentantem episkopatów z krajów Europy Wschodniej[29]. Arcybiskup wrocławski próbował przesunąć termin tego spotkania na drugą połowę października, ale ze względu na kalendarz gospodarza, kardynała Johna Heenana, okazało się to niemożliwe. Wiadomo, że Kominek dysponował wówczas paszportem, który otrzymał już 11 czerwca 1966 roku, jednak zrezygnował z wyjazdu[30]. Sam na ten temat enigmatycznie napisał: „nie pojechałem z powodów znanych"[31]. Chodziło o zbieżność terminu spotkania z wrocławską (dolnośląską) stacją obchodów milenijnych. Wiadomo jednak, że korespondencyjnie konsultował program i miał być prelegentem (i jedynym reprezentantem episkopatu Polski) podczas pierwszego Sympozjum Biskupów Europejskich w 1967 roku, poświęconego posoborowym strukturom diecezjalnym.

W 1967 roku lokalne władze negatywnie oceniały działania arcybiskupa Kominka[32]. Dotyczyło to przede wszystkim sporu o budowę pomnika Jana XXIII we Wrocławiu[33]. Miało to istotny wpływ na możliwości jego zaangażowania na forum międzynarodowym. Niemniej na początku lipca 1967 roku Komitet Centralny PZPR zezwolił na wydanie paszportu arcybiskupowi na wyjazd na sympozjum do Holandii[34]. Ostatecznie jednak także i tam Kominek nie dotarł — z powodu zbyt późnego wydania mu paszportu. Nie jest jasne, czy zawiniła tu opieszałość urzędników, czy intencjonalne działanie. Jeszcze 7 lipca 1967 roku UdsW został poinformowany przez wicedyrektora Biura Paszportowego Bolesława Wejnera, że paszport wysłano do Wrocławia. Trzy dni później, a więc w dniu rozpoczęcia sympozjum, paszport wciąż nie został dostarczony arcybiskupowi Kominkowi

29 *Ibidem*, List R. Etchegaraya do B. Kominka, 12.06.1966 r., b.p.

30 Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu (dalej: AIPN Wr), Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych we Wrocławiu [1945] 1983–1990 (dalej: WUSW Wr), 024/8116, t. 10, Informacja dotycząca wyjazdów abp. Bolesława Kominka za granicę, 17.08.1967 r., k. 73c.

31 Zob. OPiP, Archiwum Kominka, KBE 1965–1968, Notatka abp. Kominka, Conferences Episcopates L' Europe, b.d., k. 120. Por. *ibidem*, List Bolesława Kominka do Rogera Etchegaraya, 4.09.1966 r., k. 114–115.

32 Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Urząd do spraw Wyznań (dalej: UdsW), 80/05, Pismo Antoniego Michalaka, kierownika Wydziału ds. Wyznań PMRN we Wrocławiu do UdsW, 23.06.1967 r., k. 141.

33 D. Misiejuk, *Arcybiskup Bolesław Kominek wobec inicjatywy budowy pomnika papieża Jana XXIII we Wrocławiu*, [w:] *Kardynał Bolesław Kominek — biskup, dyplomata, wizjoner*, red. W. Kucharski, R. Łatka, Wrocław 2020, s. 331–346.

34 AAN, UdsW, 80/05, Notatka dla nacz. Kazimierza Leśniewskiego, 1.07.1967 r., k. 158.

i ten zrezygnował z wyjazdu[35]. W sympozjum wzięło udział 6 kardynałów i 71 biskupów z 16 krajów europejskich, w tym z Jugosławii i Węgier[36]. Konferencja dotyczyła posoborowych struktur diecezjalnych. Temat ten podzielono na trzy zagadnienia: 1) autorytet i posłuszeństwo w Kościele, 2) rada kapłańska, 3) rada duszpasterska. Konferencję otworzył wykład kardynała Bernarda Alfrinka, arcybiskupa Utrechtu, na temat relacji między Kościołem lokalnym a Kościołem światowym. Wśród prelegentów byli jeszcze: abp François Marty, bp Carlo Colombo, abp George Dwyer, ks. Leonhard Weber, bp Narciso Jubany, ks. Fernand Boulard[37]. Po konferencji Kominek otrzymał komplet materiałów i referował jej przebieg podczas Konferencji Episkopatu Polski 12 września 1967 roku[38].

Dostosowując się do „problemów paszportowych" Kominka, Etchegaray próbował naprędce zorganizować spotkanie Komitetu Sześciu w Rzymie w październiku 1967 roku, w związku z przyjazdem do Wiecznego Miasta arcybiskupa wrocławskiego na światowy kongres apostolstwa świeckich, gdzie miał wygłosić referat „Duszpasterstwo i obecne formy niewiary"[39]. Kominek jednak do Rzymu wówczas także nie przyjechał, solidaryzując się z prymasem Wyszyńskim, któremu władze odmówiły wydania paszportu i zezwolenia na wyjazd na synod biskupów do Rzymu[40].

Po tym jak nie udało mu się wziąć udziału w spotkaniu roboczym w Münster na początku 1968 roku, biskupi zasugerowali, aby Komitet Sześciu rozszerzyć do siedmiu osób — o przedstawiciela episkopatu Jugosławii; miał nim być biskup Janez Jenko ze Słowenii. Intencją takiej propozycji było zapewnienie stałego głosu episkopatom z Bloku Wschodniego[41]. Próbując uniknąć trudności z wyjazdem na

35 *Ibidem*, Notatka w sprawie paszportu dla ks. Arcybiskupa Kominka, 11.07.1967 r., k. 187.

36 I. Fürer, *Die Entwicklung Europas*..., s. 75. Według niektórych artykułów prasowych, do Holandii przyjechali przedstawiciele Kościoła z Czechosłowacji.

37 *Ibidem*.

38 S. Wyszyński, *Pro memoria*, t, 14: *1967*, red. R. Kościański, M. Sołomeniuk, Warszawa 2024, s. 225.

39 CNAEF, 7 CE 1324, List B. Kominka do R. Etchegaraya, 20.09.1967 r., b.p.; List R. Etchegaraya do B. Kominka, 27.09.1967 r., b.p.

40 S. Wyszyński, *Pro memoria*, t. 14, s. 243. Jeszcze na początku września 1967 roku Kominek planował wyjechać do Rzymu i podejmował w tej sprawie korespondencję z organami państwa odpowiedzialnymi za wydawanie paszportów. AIPN Wr, WUSW Wr, 024/8161, t. 6, Pismo Bolesława Kominka do KWMO we Wrocławiu z 8.09.1967 r., k. 104e.

41 OPiP, Archiwum Kominka, KBE 1965–1968, R. Etchegaray, [Pismo do Przewodniczących Konferencji Episkopatów w Europie], 6.02.1968 r., k. 54v.

kolejne spotkanie, Kominek wysunął, na pewno przed 24 stycznia 1968 roku[42], propozycję organizacji posiedzenia „Komitetu" we Wrocławiu w 1968 roku[43]. W dniu 3 lutego w trackie rozmowy z dyrektorem UdsW Aleksandrem Skarżyńskim arcybiskup Kominek planował, że spotkanie w Polsce zorganizowane zostanie w dniach 10–12 lutego 1968 roku. Obrady miały się odbywać we Wrocławiu, a delegacja zagraniczna miała zwiedzić Trzebnicę lub Legnicę. Ostatniego dnia wszyscy mieli udać się na Jasną Górę, a następnie do Warszawy na spotkanie z prymasem Wyszyńskim. Szczegóły merytoryczne spotkania nie były wówczas znane. Dyrektor Skarżyński miał natomiast sugerować, że delegacja mogłaby odwiedzić jakieś miejsce pamięci związane z martyrologią Polaków w okresie II wojny światowej[44]. Próba uzyskania zgody na organizację międzynarodowego wydarzenia w ciągu jednego tygodnia była nierealna i nie powiodła się. Tak nieodległy termin byłby także trudny do zaakceptowania przez członków Komitetu Sześciu, z którymi nie został on wcześniej uzgodniony.

Arcybiskup wrocławski podejmował w tej sprawie dalsze działania. W maju wysunął propozycję, aby spotkanie wrocławskie odbyło się na początku września lub po listopadzie[45]. W sierpniu 1968 roku próbował uzyskać przychylność w Ministerstwie Spraw Zagranicznych (MSZ) w sprawie spotkania Komitetu we Wrocławiu[46]. Jednocześnie do zespołu przygotowującego drugie Sympozjum Biskupów Europejskich zaproponował księdza profesora Józefa Majkę z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego[47]. W połowie października biskup Etchegaray zapraszał księdza Majkę do Paryża na spotkanie ekspertów, którzy mieli przygotować założenia do drugiego sympozjum biskupów europejskich. Ponieważ Kominek planował w tym czasie podróż *ad limina*, zakładał, że

42 Zob. AAN, UdsW, 82/8, Notatka Aleksandra Skarżyńskiego z rozmowy przeprowadzonej w dniu 3.02.1968 r. z arcybiskupem B. Kominkiem, k. 10.

43 CNAEF, 7 CE 1324, List Bolesława Kominka do Rogera Etchegaraya, 3.02.1968 r., b.p.; OPiP, Archiwum Kominka, KBE 1965–1968, List Bolesława Kominka do Rogera Etchegaraya, 1.05.1968 r., k. 52; List Rogera Etchegaraya do Bolesława Kominka, 16.03.1968 r., k. 50.

44 AAN, UdsW, 82/8, Notatka Aleksandra Skarżyńskiego z rozmowy przeprowadzonej w dniu 3.02.1968 r. z arcybiskupem B. Kominkiem, k. 10–12.

45 CNAEF, 7 CE 1324, List Bolesława Kominka do Rogera Etchegaraya, 1.05.1968 r., b.p.

46 OPiP, Archiwum Kominka, KBE 1965–1968, Pismo Abp. Bolesława Kominka via ks. Alozy Orszulik do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, 23.08.1968 r., k. 28–29.

47 *Ibidem*, List Bolesława Kominka do Rogera Etchegaraya, 1.05.1968, k. 52; List Rogera Etchegaraya do Bolesława Kominka, 16.03.1968 r., k. 50.

będzie mógł również odwiedzić Paryż[48]. Niestety ani arcybiskup Kominek, ani ksiądz Majka wówczas do Paryża nie dotarli.

Pod koniec października Kominek ponownie rozmawiał o spotkaniu we Wrocławiu z dyrektorem Skarżyskim[49]. Zebranie Komitetu Sześciu planowane było wówczas na 3–4 grudnia i mieli w nim wziąć udział przedstawiciele episkopatów z Francji, Polski, Jugosławii, Anglii, Hiszpanii, Włoch i jako gość abp Pragi František Tomašek. Kominek przypuszczał, że ze względu na ówczesne relacje polsko-niemieckie nie będzie mógł przyjechać do Polski biskup Höffner. Celem spotkania miała być dyskusja na temat wizerunku kapłana w Europie („L'image du prêtre en Europe") oraz przygotowanie koncepcji sympozjum, które miało się odbyć w kolejnym roku w Chur w Szwajcarii[50]. Jak się jednak znowu okazało, przyjazd biskupów w tym terminie był niemożliwy[51]. Biskupi słusznie obawiali się, że nie zostaną im wydane wizy. W związku z tym Kominek planował przesunąć spotkanie na początek kolejnego roku i uważał, że rozmowa z dyrektorem Skarżyńskim przybliżyła go do tego celu. W dniu 6 stycznia Etchegaray informował Kominka, że wszyscy członkowie Komitetu są skłonni przyjechać na posiedzenie do Wrocławia 10–12 lutego 1969 roku[52]. Jednak już 14 stycznia wyrażał obawy, że biskupi nie otrzymają wiz do Polski. Aby temu zaradzić, abp Kominek próbował uzyskać pomoc u dyrektora UdsW. Zgodnie z jego pismem, w posiedzeniu biskupów we Wrocławiu, obok pierwszego składu Komitetu Sześciu, mieli wziąć udział trzej biskupi z krajów komunistycznych: Bengsch z Berlina, Tomašek z Pragi i Jenko ze Słowenii[53]. Jeszcze 5 lutego Kominek wierzył, że wizy zostaną wydane i spotkanie dojdzie do skutku.

Niestety żaden z biskupów zezwolenia na przyjazd do Polski nie otrzymał[54]. Zgodę wydano jedynie dla Etchegaraya, który skorzystał

---

48 CNAEF, 7 CE 1324, List Bolesława Kominka do Rogera Etchegaraya, 13.08.1968 r., b.p.

49 AAN, UdsW, 82/8, Pismo abp. Bolesława Kominka do dyrektora UdsW Aleksandra Skarżyńskiego, 30.10.1968 r., k. 79.

50 AAN, UdsW, 82/8, Program pobytu 7 biskupów przedstawicieli konferencji biskupich europejskich we Wrocławiu w dniach 3 i 4.12.1968 r., 30.10.1968 r., k. 80.

51 Por. *ibidem*, Pismo Bolesława Kominka do Aleksandra Skarżyńskiego, 31.10.1968 r., k. 81.

52 OPiP, Archiwum Kominka, KBE 1969–1972, List Rogera Etchegaraya do Bolesława Kominka, 6.01.1969 r., k. 306.

53 *Ibidem*, Pismo abp Bolesława Kominka do dyrektora UdsW Aleksandra Skarżyńskiego, 24.01.1969 r., k. 304.

54 M. Mutor, *Działalność wrocławskiego biskupa*..., s. 95; por. U. Pękala, *Europejska działalność*..., s. 153–154.

z tej okazji. Podczas wizyty w dniach 10–15 lutego spotkał się między innymi z arcybiskupem Kominkiem, biskupem Dąbrowskim, prymasem Wyszyńskim[55] oraz odwiedził Warszawę, Jasną Górę, Katowice, Oświęcim i Kraków[56].

Kominek wciąż miał nadzieję na spotkanie we Wrocławiu całego Komitetu, jednak jego termin był za każdym razem przekładany: najpierw na czerwiec, później wrzesień 1969 roku. Latem 1969 roku okazało się, że posiedzenie Komitetu musi zostać odłożone do spotkania przewodniczących episkopatów, którzy mieli omówić dalszy plan współpracy podczas Synodu biskupów w Rzymie[57]. Zakładano przy tym, że pożądana byłaby wówczas obecność w Rzymie członków komitetu łącznikowego.

W tym czasie zorganizowano drugie sympozjum biskupów w Chur w Szwajcarii (7–10 lipca 1969 roku) na temat „Służba i życie kapłanów"[58]. W spotkaniu wzięło udział 121 biskupów z osiemnastu krajów europejskich. Stolicę Apostolską reprezentowali kardynał John Wright, prefekt Kongregacji do spraw Duchowieństwa, i biskup Władysław Rubin, Sekretarz Generalny Synodu Biskupów. Podczas posiedzenia Konferencji Episkopatu w maju 1969 roku jako delegaci z Polski wyznaczeni zostali arcybiskup Kominek oraz biskupi: Bronisław Dąbrowski, Herbert Bednorz, Jerzy Stroba, Kazimierz Majdański, Julian Groblicki i ks. prof. Józef Majka, który był członkiem komitetu przygotowawczego[59]. Ostatecznie z Polski w sympozjum w Chur wzięli udział arcybiskup Kominek i biskupi Herbert Bednorz, Julian Groblicki, Lech Kaczmarek, Kazimierz Majdański i Jerzy Stroba[60]. Przed samą konferencją zorganizowano robocze spotkanie Komitetu Sześciu, w którym wziął udział abp Kominek. Problematykę konferencji podzielono na trzy zagadnienia, poruszane w kolejnych dniach: „Kapłan w zmieniającym się świecie" (dzień pierwszy), „Ksiądz w Kościele, który się odnawia" (dzień drugi), „Biskup i jego kapłani" (dzień trzeci). Konferencję zamknął referat kardynał Josef-Léona Suensa na temat „Kapłan w służbie Ludu Bożego". Głównymi mówcami byli jeszcze kardynał Julius Döpfner, kard. Alfred Bengsch, bp Emanuel Falcao, kard. Vicente Enrique y Tarancón, bp Derek Worlock,

55 AAG, S. Wyszyński, „Pro memoria", 11.02.1969 r.

56 OPiP, Archiwum Kominka, KBE 1969–1972, Komunikat Biura Prasowego Sekretariatu Episkopatu Polski, 15.02.1969 r., k. 297.

57 CNAEF, 7 CE 1324, List Rogera Etchegaraya do Bolesława Kominka, 29.09.1969 r., b.p.

58 I. Fürer, *Die Entwicklung Europas*..., s. 75–80.

59 CNAEF, 7 CE 1324, List Bolesława Kominka do Rogera Etchegaraya, 7.04.1969 r., b.p.

60 OPiP, Archiwum Kominka, KBE 1969–1972, 2. Symposium der europäischen Bischöfe, Chur, 7–10.07.1969 r., k. 209.

kard. Antonio Poma i Luis-Jean Guyot[61]. Każdego dnia po głównych referatach organizowano sesje dyskusyjne. Arcybiskup Kominek był pod wielkim wrażeniem relacji budowanych podczas sympozjum. W swoich notatkach napisał: „Nastrój był nadzwyczaj braterski, radosny, pogodny. [...] Wszyscy byli na równych prawach. Panowała niezwykła życzliwość wzajemna"[62].

Za najważniejsze problemy ówczesnego życia kapłańskiego, które poruszono podczas konferencji, Kominek uważał: wyobcowania kapłana ze społeczeństwa (szczególnie w krajach zachodnich), spadek liczby powołań kapłańskich, próba zmian „absolutnego ideału celibatu kapłańskiego"[63]. To ostatnie zagadnienie zapewne związane było z opublikowaną kilka dni wcześniej encykliką Pawła VI *Sacerdotalis caelibatus*. Generalnie oceniał, że sytuacja Kościoła pod względem duszpasterskim w komunistycznej Polsce jest znacznie lepsza niż w krajach zachodnich. Do zmian, szczególnie w zakresie „demokratyzowania" odpowiedzialności (zwiększania zakresu kolegialności) za funkcjonowanie Kościoła na poziomie partykularnym, odnosił się krytycznie. Uważał przy tym, że reforma jest konieczna, ale powinna być oparta na przesłankach teologicznych w odwołaniu do nauczania Kościoła. Wyliczał jako zasadne: tworzenie rad kapłańskich i komisji duszpasterskich, zaangażowanie laikatu w parafii, dokształcanie duchowieństwa i ożywianie ruchu rekolekcyjnego. Podkreślał, że Kościół w Polsce powinien poszukiwać własnej drogi[64].

Na marginesie trzeba dodać, że równolegle z obradami tak zwani księża kontestatorzy zorganizowali w Chur własne spotkanie i wystąpili z żądaniem nawiązania oficjalnego dialogu z konferencją biskupów w sprawie celibatu. Tak się nie stało. Podjęto jednak kontakty nieoficjalne, co miało pewien wpływ na podsumowanie sympozjum, w którym poruszono temat celibatu, potwierdzając jego znaczenie[65].

Najważniejsze decyzje dotyczące dalszych etapów konstytuowania się Rady Konferencji Episkopatów Europy podjęli przewodniczący konferencji episkopatów europejskich zgromadzeni w Rzymie jesienią 1969 roku na obradach synodu biskupów. Arcybiskup Kominek przebywał wówczas w Rzymie i miał wreszcie okazję wziąć udział w spotkaniu

61 I. Fürer, *Die Entwicklung Europas*..., s. 77–80.

62 OPiP, Archiwum Kominka, KBE 1969–1972, Bolesław Kominek, Próba syntezy spotkania biskupów w Chur (notatki na marginesie sympozjum), 15.07.1969 r., k. 132–133.

63 *Ibidem*, k. 135–136.

64 *Ibidem*, k. 138–139.

65 I. Fürer, *Die Entwicklung Europas*..., s. 76.

Komitetu Sześciu[66]. Podczas obrad konsultowano wstępny projekt statutu Rady. Zakładano, że Rada jest narzędziem do budowania efektywniej współpracy między episkopatami, nie ma jednak nad nimi — podobnie jak nad Kościołami partykularnymi — żadnej jurysdykcji. Zakres współpracy miał obejmować przede wszystkim dzielenie się metodami działalności duszpasterskiej, dokumentami wypracowanymi przez poszczególne konferencje, podejmowanie współpracy w zakresie definiowania najważniejszych kwestii dla współczesnej działalności Kościoła oraz definiowanie problemów i błędów, których powinny unikać inne Kościoły partykularne. Rada miała składać się z biskupów delegowanych przez poszczególne episkopaty na cztery lata (Kominek postulował dwa). Natomiast członkowie spośród siebie mieli wybierać przewodniczącego i dwóch wiceprzewodniczących na czteroletnią kadencję (Kominek postulował dwuletnią). Zakładano powoływanie komisji specjalistycznych zbliżonych do tych funkcjonujących w ramach Konferencji Episkopatów. Dodatkowo przewidywano istnienie sekretariatu, z sekretarzem wybieranym na czteroletnią kadencję. Wszystkie konferencje krajowe miały uczestniczyć w finansowaniu działalności rady proporcjonalnie (Kominek postulował, aby dodać, że w miarę swoich możliwości)[67]. Można przyjąć, że to wówczas podjęto ostateczną decyzję w sprawie powołania Rady.

Formalnie spotkanie założycielskie zorganizowano dopiero półtora roku później, w dniach 24–25 marca 1971 roku w Watykanie w Palazzo San Carlo. Uczestniczyli w nim delegaci siedemnastu konferencji biskupów, nieobecny był biskup Trochta z Czechosłowacji[68]. Polskę reprezentowali arcybiskup Kominek i biskup Dąbrowski. Początkowo rozważani byli jako delegaci także bp Ignacy Tokarczuk i biskup Jan Czerniak[69]. Powołano prezydium na dwuletnią kadencję: arcybiskupa Etchegaraya jako przewodniczącego, a jako dwóch wiceprzewodniczących arcybiskupa Kominka i biskupa Jeana Baptiste'a Musty. Przyjęto również tymczasowy statut, który miał być następnie przedstawiony do akceptacji Stolicy Apostolskiej oraz konferencjom episkopatów

---

66 AAN, UdsW, 125/220, AP, Notatka dla tow. Dyrektora, 1.10.1969 r., k. 239.

67 OPiP, Archiwum Kominka, KBE 1969–1972, Ratio Statuti Consilii Episcoporum Europae (CEE) [z uwagami Bolesława Kominka], k. 121–123.

68 Anglia, Austria, Belgia, Francja, Grecja, Hiszpania, Irlandia, Jugosławia, Niderlandy, Niemcy, Polska, Portugalia, Szkocja, Szwajcaria, Skandynawia, Włochy i Węgry (I. Fürer, *Die Entwicklung Europas*..., s. 21–22).

69 OPiP, Archiwum Kominka, KBE 1969–1972, Eveques delegues par les Conferences Episcopales d'Europe, k. 88, 92.

poszczególnych państw. Podczas pierwszego dnia biskup Rubin przedstawił projekt schematu zbliżającego się synodu o kapłaństwie, a dzień później przedstawiciele Rady spotkali się z delegatami tak zwanego Forum Europejskiego Laikatu. Ostatniego dnia uczestników przyjął na audiencji Paweł VI. Jak napisał w sprawozdaniu Kominek, przedmiotem działania Rady miały być „bieżące zagadnienia i wspólne potrzeby religijne i duszpasterskie. Poszukiwanie wspólnych rozwiązań i wymiana doświadczeń”[70].

Kolejne spotkanie Rady planowano na październik 1971 roku. Kominek przygotowywał z tej okazji wystąpienie, która miało dotyczyć sytuacji Kościoła w Europie Wschodniej i Zachodniej[71]. Na kilka dni przed wyjazdem do Rzymu na synod doprecyzowywał, że mógłby przedstawić temat „Religia i jej charakterystyczne cechy w krajach Europy Zachodniej i Wschodniej”. Co interesujące, Radę w korespondencji z Etchegarayem nazwał „notre union europeenne”, co zdaje się wskazywać na zainteresowanie procesem integracji europejskiej[72]. Planowane spotkanie zorganizowano w dniach 23–24 października w Watykanie. Było to w trakcie trwania kolejnej sesji synodu oraz kilka dni po beatyfikacji w Rzymie Maksymiliana Kolbego[73]. Wzięli w nim udział wszyscy — z wyjątkiem delegata z Holandii — przedstawiciele Rady, w tym po raz pierwszy Trochta. Polskę reprezentował Kominek. Ogłoszono, że siedziba Rady będzie znajdowała się w Chur w Szwajcarii, a sekretarzem Rady został ksiądz Alojzij Šuštar. Omówiono dwanaście tematów pastoralnych, którymi mogłaby zająć się Rada, wśród nich wymieniono: kwestie formacji kapłańskiej, kontakty konferencji biskupich z zakonami, zmiany w teologii, relacje Europy z tak zwanym trzecim światem, kwestie opieki duszpasterskiej nad emigrantami i osobami pracującymi poza swoją ojczyzną, turystami oraz młodzieżą i różnymi grupami, koordynację działań ekumenicznych, przygotowania do przyszłego synodu i stosowanie metody synodalnej. Więcej uwagi poświęcono tematowi kontaktów Kościoła katolickiego z Kościołami Europy, szczególnie omówiono Konferencję Kościołów Europy zorganizowaną w Marsylii w 1971 roku. Kardynał William Conway krótko przedstawił sytuację w Irlandii Północnej. W kwestii budżetu ustalono, że Konferencje

70 *Ibidem*, Bolesław Kominek, Spotkanie delegatów Konferencji Episkopatów Europejskich, k. 98–99.

71 *Ibidem*, Pismo Bolesława Kominka do Rogera Etchegaraya, 28.04.1971 r., k. 83.

72 *Ibidem*, Pismo Bolesława Kominka do Rogera Etchegaraya, 15.09.1971 r., k. 75.

73 W. Kucharski, *Komuniści i Watykan. Polityka komunistycznej Polski wobec Stolicy Apostolskiej 1945–1974*, Warszawa 2019, s. 384–388.

z Europy Wschodniej będą zwolnione z obciążeń finansowych związanych z funkcjonowaniem Rady. Przyjęto, że językiem komunikacji z sekretariatem Rady będzie łacina, co nie wykluczało stosowania innych języków w komunikacji między członkami Rady. Momentem, od którego zaczął biec okres kadencji, stał się dzień 24 października1971 roku. Ustalono, że następna sesja odbędzie się za rok w październiku 1972 roku.

Na zakończenie odbyło się spotkanie członków Rady z przedstawicielami synodu, które rozpoczął wspomniany wyżej wykład Kominka pt. „Le Style de la religion à l'east et à l'ouest", który wysłuchali między innymi kard. Julius Döpfner, kard. François Marty, kard. Paul Gouyon[74]. Wykład był próbą zrozumienia sytuacji, w jakiej znalazł się Kościół i religia w Europie po II wojnie światowej, ze szczególnym uwzględnieniem zmian z lat sześćdziesiątych XX wieku. W swoim wystąpieniu Kominek podkreślił, że Europa, choć będąca w procesie jednoczenia się pod względem gospodarczym i politycznym, nie jest homogeniczna. Fundamentalny jest jednak podział na linii żelaznej kurtyny, będący konsekwencją II wojny światowej. Kominek oceniał, że po obu jej stronach znajdują się „dwa różne światy". Na wschodzie ateistyczny komunizm próbuje narzucić społeczeństwom „totalitarną religię" we wszystkich obszarach ich życia. Po drugiej stronie, na Zachodzie, bogate „społeczeństwa konsumpcyjne", oparte na liberalnych zasadach, nie walczą z religią, ale po prostu ją ignorują. W związku z tym dualizmem Kominek stawiał pytanie: „Co jest lepsze?".

Jednocześnie we wstępie swojej analizy zauważył zasadnicze nierówności dotyczące metodologii i poznania. Wskazywał, że na Zachodzie problematyka religijna była przedmiotem wolnych badań socjologicznych oraz analiz antropologicznych i statystycznych. Na Wschodzie te działania były zmonopolizowane przez totalitarne państwo, zatem realne rozpoznanie problemów religijnych oparte na metodach naukowych nie było równe po obu stronach żelaznej kurtyny. Dodatkowo wskazywał, że wiedza o tym, co dzieje się na Zachodzenie, jest dostępna w krajach komunistycznych dzięki publikacjom i znajomości języków zachodnich. Natomiast na Zachodzie, w kręgach kościelnych, rzetelna wiedza o sytuacji religijnej w krajach komunistycznych jest bardzo ograniczona. Postanowił zatem przedstawić przegląd sytuacji religijnej oraz sposoby działania Kościoła w krajach komunistycznych. Wskazywał na znaczenie „prostej" wiary, wierności Ewangelii, gotowości do poniesienia

74 OPiP, Archiwum Kominka, KBE 1969–1972, Alois Sustar, Conventus Consilii Conferentiarum Episcopalium Europae. Romae diebus 23 et 24 octobris 1971, k. 58–62.

ofiary oraz na rolę edukacji religijnej w kształtowaniu postaw społecznych. Uważał, że represyjność i antyreligijność państw komunistycznych zbliża różne wyznania chrześcijańskie i działa w kierunku „autentycznego ekumenizmu". Według niego, sytuacja w krajach Europy wschodniej wpływała na wzrost religijności wiernych. Pisał wręcz, że ludzie z tych krajów są bardziej „głodni Boga niż chleba". Jednocześnie wskazywał na znaczenie kultu maryjnego dla różnych wyznań, szczególnie katolików i prawosławnych. Podkreślał, że od czasów Jana XXIII w krajach komunistycznych, w tym zdominowanych przez prawosławie (nawet w ZSRR), jest wielki szacunek dla papieża. Opisywał ograniczenia dotyczące funkcjonowania seminariów i wyświęcania kapłanów w niektórych krajach, choć zastrzegał, że wolne od tych problemów były Polska i Jugosławia. Wreszcie, co musiało być szokujące dla słuchaczy z Europy Zachodniej, zestawił ze sobą dwa totalitaryzmy: nazistowski i komunistyczny, mówiąc, że w latach 1939–1945 niemal dwa tysiące polskich kapłanów zostało zamordowanych w obozach koncentracyjnych Hitlera, a w latach 1945–1950 cała hierarchia Kościoła greckokatolickiego została eksterminowana przez komunistów. Mówiąc o prześladowaniach kapłanów i biskupów, Kominek używał porównania do męczenników, podkreślał przy tym, że ówcześnie nie było możliwe dokładne wyliczenie wszystkich ofiar. Dowodził, że mimo wszystkich trudności życie religijne w Europie Wschodniej kwitnie i dalej sugerował, że to, w jaki sposób Kościół w krajach komunistycznych radzi sobie, może być inspiracją dla biskupów z krajów zachodnich do poszukiwania rozwiązań dla kryzysów, w których znajdują się tamtejsze Kościoły partykularne.

W konkluzji stwierdził, że Wschód i Zachód powołane są do współistnienia i wzajemnej pomocy. Konieczne jest przezwyciężenie kompleksów niższości na Wschodzie wobec Zachodu. Opisywał skuteczność duszpasterstwa ludzi pracy w Polsce oraz formy pobożności ludowej, które mają istotne znaczenie integracyjne. Zachęcał do utrzymywania i rozwijania kontaktów osobistych, do odwiedzania Polski i innych krajów Europy Wschodniej, do poznawania literatury o Kościele w krajach komunistycznych w językach kongresowych oraz w językach miejscowych, do studiowania w tych krajach i wyjazdów stażowych. Wydaje się, że wykład ten zrobił duże wrażenie na słuchaczach. Po powrocie do Polski Kominek relacjonował ustalenia za spotkania Rady na Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski na początku grudnia 1971 roku[75].

75 *Ibidem*, Bulletin de la 178 Conference Plenaire de l'Episcopat Polonais, k. 32.

W kolejnym roku prałat Šuštar i biskup Chur Johannes Vonderach planowali odwiedzić Bolesława Kominka w Polsce. Mieli jednak kłopot z uzyskaniem wizy[76]. Ostatecznie jednak, ze względu na problemy zdrowotne prałata Šuštara, do Polski nie przyjechali[77]. Wydaje się, że w 1972 roku istotnym obszarem działalności CCEE był rozwinięcie dialogu z innymi Kościołami europejskimi. W marcu zorganizowano spotkanie przedstawicieli CCEE i Konferencji Kościołów Europejskich[78]. Cztery miesiące później, 8 lipca, w Zurychu odbyło się posiedzenie prezydium CCEE[79]. Kominek mógł w nim uczestniczyć, gdyż w tym czasie UdsW pozytywnie oceniał jego działalność[80]. Niestety nie udało się ustalić szczegółów jego ewentualnego udziału.

Natomiast spotkanie plenarne Rady miało odbyć się w Rzymie 20 października 1972 roku. Przypuszczalnie jednak Kominek nie wziął w nim udziału, gdyż do Rzymu przyjechał wraz z innymi biskupami dopiero w listopadzie[81]. W czerwcu 1972 roku Paweł VI dokonał reorganizacji polskiej administracji kościelnej, powołując diecezje na Ziemiach Zachodnich i mianując biskupów z tego obszaru pełnoprawnymi ordynariuszami[82]. W związku z tą zmianą priorytetem dla Kominka było uregulowanie wszystkich niezbędnych spraw w urzędach Stolicy Apostolskiej, wynikających z nowej sytuacji.

Niestety nie udało się ustalić, czy w 1973 roku arcybiskup Kominek uczestniczył w działaniach CCEE. Okres ten jednak wymaga dalszych poszukiwań źródłowych.

Zaangażowanie Bolesława Kominka w działania na forum międzynarodowym posoborowego Kościoła w Europie wydaje się naturalnym rozwinięciem aktywności arcybiskupa wrocławskiego z wcześniejszego okresu. Kominek doskonale władał językami niemieckim i francuskim oraz utrzymywał stałe kontakty z katolickimi elitami w Niemczech i we Francji. Był w związku z tym dobrze przygotowany

---

76 AIPN Wr, WUSW Wr, 024/8161, t. 22, List prał. Alojzego Šuštara do abp. Bolesława Kominka, 3.03.1972 r., k. 55e.

77 *Ibidem*, List prał. Alojzego Šuštara do abp. Bolesława Kominka, 20.04.1972 r., k. 45e.

78 *Ibidem*, List prał. Alojzego Šuštara do abp. Bolesława Kominka, 3.03.1972 r., k. 55e.

79 *Ibidem*, List prał. Alojzego Šuštara do abp. Bolesława Kominka, 20.04.1972 r., k. 46e.

80 AAN, UdsW, 125/220, Notatka Aleksandra Skarżyńskiego dla Jerzego Ossowskiego, 10.06.1972 r., k. 94.

81 Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Zespół Depesz, Rzym 1972, Szyfrogram nr 12149 z Rzymu od Kazimierza Sidora do Józefa Czyrka, 11.11.1972 r., k. 360.

82 *Droga do stabilizacji polskiej organizacji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych po II wojnie światowej. W. 40 rocznicę wydania konstytucji apostolskiej Pawła VI* Episcoporum Poloniae coetus, red. W. Kucharski, Wrocław 2013.

do zaangażowania w projekt powołania ponadnarodowej instytucji konferencji biskupów w Europie. Warto dostrzec, że projekt kościelny integracji europejskich episkopatów odróżniał się od procesu politycznego, który wówczas był realizowany — tym, że uwzględniał cały kontynent, to znaczy także państwa (episkopaty) ze wschodniej strony żelaznej kurtyny. Kominek był osobą, która wzbogacała biskupów z krajów zachodnich o doświadczenie Kościoła działającego w państwach komunistycznych Europy Wschodniej.

Polskie władze interesowały się procesem integrowania europejskich episkopatów. Na dzisiejszym etapie badań trudno ostatecznie stwierdzić, jaki był ich stosunek do niego[83]. Analitycy UdsW rozumieli, że celem spotkań nie była tylko dyskusja na temat wdrażania reform soborowych, ale powołanie ciała koordynującego współpracę episkopatów w Europie na wzór latynoamerykańskiego CELAM (El Consejo Episcopal Latinoamericano — Rada Biskupów Ameryki Łacińskiej). Znajdujemy również pewne ślady wskazujące, że władze z krajów komunistycznych konsultowały swoje decyzje dotyczące umożliwia biskupom z tych krajów zaangażowanie się w tworzenie Rady Konferencji Episkopatów Europy. Karel Hrùza, dyrektor czechosłowackiego Departamentu Spraw Kościelnych, przed podjęciem decyzji, czy biskup Tomášek będzie mógł uczestniczyć w sympozjum biskupów w Holandii, prosił o stanowisko kierownictwo UdsW w sprawie udziału polskich biskupów[84]. Proces tworzenia ponadnarodowej struktury episkopalnej dostrzegała również prasa w Polsce[85]. Temat ten nie był zatem przez władze cenzurowany. Nie można jednak rozstrzygnąć, czy celem działań władz utrudniających Kominkowi uczestnictwo w spotkaniach Komitetu Sześciu i organizację tych spotkań we Wrocławiu było ograniczenie zaangażowania Kościoła w Polsce w proces integracji episkopatów Europy, czy chodziło o wpływ na postawę samego Kominka.

83 AAN, UDsW, 80/05, Notatka Aleksandra Skarżyńskiego dyrektora UdsW dla Kazimierza Witaszewskiego kierownika Wydziału Administracyjnego KC PZPR, dotycząca Zjazdu biskupów z krajów europejskich w Holandii, oprac. Tadeusz Włodarczyk, 2.06.1967 r., k. 134.

84 *Ibidem*, Notatka. Wyciąg [na temat telefonogramu z Pragi, tow. Hruza], Merker, 30.05.1967 r., k. 121.

85 Zob. np. *Kronika Katolicka*, „Słowo Powszechne" 1967, nr 45; *Spotkanie biskupów Europy*, „Kierunki" 1967, nr 13; J. Stefanowicz, *Tajemnica Kościoła — w różnorodności doświadczeń miejscowych*, „Słowo Powszechne" 1967, nr 164, s. 1.

Bibliografia

Archiwalia

Archiwum Akt Nowych
Urząd do spraw Wyznań
Archiwum Archidiecezjalne w Gnieźnie
Stefan Wyszyński, „Pro memoria" 1969
Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu
Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych we Wrocławiu [1945] 1983–1990
Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych
Zespół Depesz
Centre national des archives de l'Église de France
Correspondence avec la conférence épiscopale et les évêques de Pologne
Ośrodek „Pamięć i Przyszłość"
Archiwum Kard. Bolesława Kominka
Komisja Biskupów Europejskich 1965–1968
Komisja Biskupów Europejskich 1969–1972

Prasa

„Kierunki".
„Słowo Powszechne".

Wydawnictwa źródłowe

Dekret o pasterskich zadaniach Biskupów w Kościele *Christus Dominus*, 28.10.1965 r., https://sip.lex.pl/akty-prawne/akty-korporacyjne/dekret-o-pasterskich-zadaniach-biskupow-w-kosciele-286768060.

Sobór oczami polskich komunistów. Sobór Watykański II w świetle dokumentów MSW i MSZ, wstęp, wyb. i oprac. W. Kucharski, D. Misiejuk, Warszawa 2017.

Wyszyński S., *Pro memoria*, t. 12: *1965*, red. P. Skibiński, Warszawa 2021.

Wyszyński S., *Pro memoria*, t. 14: *1967*, red. R. Kościański, M. Sołomeniuk, Warszawa 2024.

Opracowania

Droga do stabilizacji polskiej organizacji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych po II wojnie światowej. W 40. rocznicę wydania konstytucji apostolskiej Pawła VI Episcoporum Poloniae coetus, red. W. Kucharski, Wrocław 2013.

Gawlitta S., *„Aus dem Geist des Konzils! Aus der Sorge der Nachbarn!" Der Briefwechsel der polnischen und deutschen Bischöfe von 1965 und seine Kontexte*, Marburg 2016.

Heller E., *Macht Kirche Politik. Der Briefwechsel zwischen den polnischen und deutschen Bischöfen im Jahre 1965*, Mainz 1992.

Fürer I., *Die Entwicklung Europas fordert die Kirchen heraus. Die Tätigkeit des Rates der Europäischen Dischofskonferenzen (CCEE) von sejner Gründung 1971 bis 1996*, Ostfildern 2018.

Kucharski W., *Komuniści i Watykan. Polityka komunistycznej Polski wobec Stolicy Apostolskiej 1945–1974*, Warszawa 2019.

Kucharski W., *Listy milenijne*, Wrocław 2020.

Madajczyk P., *Na drodze do pojednania. Wokół orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 roku*, Warszawa 1994.

Misiejuk D., *Arcybiskup Bolesław Kominek wobec inicjatywy budowy pomnika papieża Jana XXIII we Wrocławiu*, [w:] *Kardynał Bolesław Kominek — biskup, dyplomata, wizjoner*, red. W. Kucharski, R. Łatka, Wrocław 2020, s. 331–346.

Mutor M., *Działalność wrocławskiego biskupa Bolesława Kominka w Rzymie w latach 1960–1972*, [w:] *Droga do stabilizacji polskiej administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych po II wojnie światowej. W 40. rocznicę wydania konstytucji apostolskiej Pawła VI* Episcoporum Poloniae coetus, red. W. Kucharski, Wrocław 2013, s. 83–99.

Noszczak B., *Antymilenium. Konflikt państwa z Kościołem na tle obchodów tysiąclecia chrztu Polski (1956–1966/1967)*, Warszawa 2020.

Pater J., *Arcybiskup Bolesław Kominek i jego udział w obradach Soboru Watykańskiego II*, [w:] *Studia Soborowe*, t. 2, cz. 2: *Historia i recepcja Vaticanum II*, red. M. Białkowski, Toruń 2025, s. 93–127.

Pękala U., *Europejska działalność Bolesława Kominka*, [w:] *Kardynał Bolesław Kominek — biskup, dyplomata, wizjoner*, red. W. Kucharski, R. Łatka, Wrocław 2020, s. 151–156.

Rutkowski P., *Polscy biskupi jako Ojcowie Soboru Watykańskiego II*, Warszawa 2014.

JAKUB TYSZKIEWICZ
ORCID: 0000-0001-6823-1321
Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego

Stany Zjednoczone wobec aresztowań i procesów dysydentów czechosłowackich (1977–1979)

Powstanie w styczniu 1977 roku nowego ruchu dysydenckiego w Czechosłowacji — Karty 77, z dużym zainteresowanie zostało przyjęte przez opinię publiczną w Stanach Zjednoczonych[1]. Na nową aktywność społeczną w Czechosłowackiej Republice Socjalistycznej (CSRS) zwrócił uwagę także rząd w Waszyngtonie, zwłaszcza że wpisywała się ona w politykę praw człowieka, zapoczątkowaną przez administrację prezydenta Jimmy'ego Cartera (1977–1980)[2]. Nowy lokator Białego Domu

1 Na temat powstania Karty 77 najpełniej zob. np. J. Bolton, *Worlds of Dissent: Charter 77, the Plastic People of the Universe, and Czech Culture under Communism*, Harvard 2012, rozdz. IV i V; P. Blažek, R. Schovánek, *Privních 100 dnů Charty 77. Průvodce historíckimi událostmi*, Praha 2018; *Charta 77. Od obhajoby lidsk"ch práv k demokraticke revoluci, 1977–1989. Sbornik z konference k 30 vyroči Charty 77, Praha, 21–23 března 2007*, Praha 2007. Kulisy powstania: J. Keane, *Vaclav Havel. A Political Tragedy in Six Acts*, London 1999, s. 246–247; M. Heimann, *Czechoslovakia. The State that Failed*, New Haven-London 2009, s. 285. W języku polskim: A. Kaczorowski, *Havel. Zemsta bezsilnych*, Wołowiec 2014, s. 276–278, 280–281. Omówienie głosów prasy amerykańskiej tylko w 1977 roku zob. P. James, *Charta 77 v americkém „překladu". Obraz československého disentu v americkém tisku v roce 1977*, „Soudobé dějiny" 30, 2023, s. 443–491, https://doi.org/ 10.51134/sod.2023.045.

2 Na ten temat np. M.E. Stuckey, *Jimmy Carter, Human Rights and the National Agenda*, College Station 2008; S.B. Snyder, *From Selma to Moscow: How Human Rights Activists Transformed U.S. Foreign Policy*, New York 2018.

uczynił z porozumień Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (KBWE) w Helsinkach, zawartych w 1975 roku, centralny element stosunków z innymi ich sygnatariuszami. Nad Potomakiem oczekiwano, że państwa te będą wspólnie honorować swoje zobowiązanie do przestrzegania praw człowieka[3]. Ocena, w jaki sposób i czy w ogóle kraje bloku sowieckiego wdrażają prawa człowieka, stała się integralnym elementem działań USA[4]. Generalnie, Stany Zjednoczone zachęcały radziecką i wschodnioeuropejską opozycję do publicznego informowania o naruszeniach porozumień helsińskich i często wykorzystywały te informacje do wywierania nacisku na władze w tych państwach, aby zmieniły swoją politykę[5].

Niedawne odtajnienie dokumentów wytworzonych w Departamencie Stanu i w Białym Domu oraz Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA) z tego okresu pozwala na spojrzenie, jak Waszyngton postrzegał nowy ruch dysydencki w Czechosłowacji i różne formy jego prześladowania przez reżim komunistyczny Gustawa Husaka w latach 1977––1979. W artykule skupię się na przedstawieniu stosunku administracji prezydenckiej do aresztowania i procesów członków Karty 77 i powstałego w kwietniu 1978 roku Komitetu Obrony Niesprawiedliwie Represjonowanych (Výbor na obrone nespravedlivě stihaných — VONS), na tle ogólnych stosunków między Pragą a Waszyngtonem w drugiej połowie lat siedemdziesiątych[6].

Nad Potomakiem pilnie obserwowano rozwój Karty 77 i działania wobec niej władz w Pradze, dość szybko publicznie reagując na prześladowanie reżimu wobec dysydentów. W związku z ostrą kampanią propagandową, wymierzoną w sygnatariuszy tego dokumentu, już pod koniec stycznia Departament Stanu przygotował oświadczenie zatwierdzone przez sekretarza Cyrusa Vance'a. Podkreślano w nim, że Karta 77 nie jest dokumentem opozycji politycznej. Tymczasem, niektóre z osób, które ją

3 M.C. Morgan, *The Final Act: The Helsinki Accords and the Transformation of the Cold War*, b.m. 2018, s. 223; M.E. Stuckey, *Jimmy Carter*..., s. 116–117.

4 S.B. Snyder, *Human Rights Activism and the End of the Cold War: A Transnational History of the Helsinki Network*, Cambridge 2013, s. 110, 246; W. Korey, *The Promises We Keep: Human Rights, the Helsinki Process, and American Foreign Policy*, New York 1993, s. 68, 77–99.

5 S.B. Snyder, *Human Rights*..., s. 81–82, 104; W. Steding, *The Center of the Carter Conundrum: Human Rights and Foreign Policy*, [w:] *A Companion to Gerald R. Ford and Jimmy Carter*, red. S. Kaufman, Southern Gate 2016, s. 459–460.

6 Dokładniejszy obraz stosunku dyplomacji i wywiadu amerykańskiego do opozycji w CSRS w latach 1977–1978 przedstawiłem w artykule *Dyplomacja i wywiad USA wobec powstania i działalności Karty 77*, „Dzieje Najnowsze" 57, 2025, nr 1, s. 143–167, https://doi.org/10.12775/DN.2025.01.07.

podpisały, zostały zatrzymane lub były nękane przez władze w Pradze. Stany Zjednoczone wyrażały zatem głębokie ubolewanie z powodu tego naruszenia praw człowieka i wolności[7]. Oświadczenie było bez wątpienia reakcją administracji prezydenckiej na nagłośnienie powstania Karty 77 przez media amerykańskie, co podkreślali zwłaszcza w depeszach do centrali dyplomaci czechosłowaccy w USA. Łączyli je z podobnym dokumentem, ostrzegającym ZSRR przed dalszymi krokami wobec dysydenta Andrieja Sacharowa. Posunięcia te, zdaniem ambasadora CSRS w Waszyngtonie Jaromira Johanesa, miały sygnalizować, że administracja Cartera przyjmuje twardszy kurs w kwestii praw człowieka[8].

Reżim w Pradze zareagował na oświadczenie wezwaniem ambasadora USA Thomasa S. Byrne'a w Czechosłowacji do praskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych (MSZ). Informacje, na których je oparto, miały pochodzić od niewielkiej, nieoficjalnej grupy, która nikogo „nie reprezentuje". Władze w Pradze miały być „zaskoczone" stanowiskiem Cartera, utożsamiającym się ze zdaniem wyrażonym przez Departament Stanu. Byrne odrzucił tę uwagę, bowiem USA oczekiwało przestrzegania postanowień KBWE. Oświadczenie po prostu wyrażało głębokie zaniepokojenie Waszyngtonu łamaniem praw człowieka w dowolnym miejscu. Nie była to interwencja w wewnętrzne sprawy Czechosłowacji, tym bardziej, że sygnatariusze Karty 77 nie protestowali politycznie, lecz wezwali rząd w Pradze do przestrzegania praw człowieka i podstawowych wolności zawartych w konstytucji, Akcie Końcowym KBWE i postanowieniach Karty Narodów Zjednoczonych, której Czechosłowacja jest członkiem. Wiceminister MSZ Dušan Spáčil zapewnił, że nikt nie został aresztowany za podpisanie Karty 77, ale zignorował komentarze ambasadora na temat nękania sygnatariuszy. Jednocześnie ostrzegł przed próbami wykorzystania Aktu Końcowego KBWE do „zmiany naszego systemu". Ambasador USA zauważył, że wiele innych rządów zajęło stanowisko podobne do amerykańskiego. Podkreślił, że nawet zachodnie partie komunistyczne — na przykład brytyjska — również

---

7 National Archives and Records Administration, Access to Archival Databases (dalej: NARA, AAD), 1977, Department of State (dalej: DS) do Pragi (016556), 25.01.1977 r., archives.gov (dostęp do wszystkich dokumentów z tego zbioru: 12–16.01.2024); DS do wszystkich placówek dyplomatycznych, 27.01.1977 r. Zob. także F.Z. Brown, *Department Comments as Subject of Human Rights in Czechoslovakia January 26*, [w:] P. Blažek, R. Schovánek, *Privních 100 dnů Charty 77*..., s. 257.

8 Ministerstvo zahraničních věcí České republiky, Přijate 1977, 4, Washington, 28.01.1977 r., b.p. Zmianę podejścia Białego Domu do tego problemu zauważano także w KC KPČS; *Informace UV KSČ o zahranícnich ohlasech na Prohlašeni Charty 77 a represji proti jejím*, [w:] P. Blažek, R. Schovánek, *Privních 100 dnů Charty 77*..., s. 302.

zdecydowanie wypowiedziały się w tej sprawie. W tym punkcie głęboko poirytowany wiceminister, jak stwierdzał Byrne, „postanowił skończyć nagle nasz dialog”[9].

Pomimo irytacji czechosłowackiego MSZ, Byrne jednoznacznie oceniał sytuację po wydaniu oficjalnego oświadczenia przez Waszyngton. „Czechosłowacy [*sic*!] i Sowieci nigdy nie przepuścili okazji, by przypomnieć nam, jak to uczynił Spáčil, że wschodnia interpretacja pokojowego współistnienia nie pozwala na osłabienie walki ideologicznej między Wschodem a Zachodem”. Argumenty Spáčila o powstrzymaniu się od oceny praw człowieka w innych krajach brzmiały, zdaniem ambasadora, szczególnie nieszczerze w Pradze, gdzie media codziennie atakowały Zachód, a zwłaszcza sytuację w USA. Byrne zauważał, że międzynarodowy rozgłos wokół Karty 77 był dla reżimu bardziej irytujący, bowiem niweczył wysiłki na rzecz ocieplenia wizerunku Czechosłowacji po 1968 roku oraz pogarszał stosunki z innymi krajami. W tej sytuacji należało się spodziewać negatywnych skutków dla i tak już trudnych relacji Waszyngtonu z Pragą[10].

Trzeba podkreślić w tym miejscu, że Waszyngton był na bieżąco informowany przez ambasadę amerykańską o rozwoju sytuacji w CSRS. Wynikało to z przyjętego założenia, że to właśnie na barkach placówek dyplomatycznych USA spoczywało zbieranie informacji o opozycji i ocena wypełniania praw człowieka w poszczególnych krajach[11]. Dodajmy pokrótce, że już po dziesięciu miesiącach od powstania Karty 77 konstatacja ogólna dyplomatów USA o jej działalności była raczej pesymistyczna. Dyplomaci amerykańscy otwarcie wątpili, aby w wyniku jej aktywności doszło do pozytywnych zmian nad Wełtawą. W rozgrywce z dysydentami reżim trzymał bowiem wszystkie karty i nie wykazał żadnych oznak wielkoduszności. Ambasada USA nie była w stanie ocenić, jaki długoterminowy wpływ może mieć apel Karty 77 o uznanie podstawowych praw człowieka na perspektywy większej wolności w Czechosłowacji — nie wspominając o całej Europie Wschodniej[12].

---

9 NARA, AAD, 1977, Praga do DS (00307), 1.02.1977 r. Zapis strony czechosłowackiej zob. P. Blažek, R. Schovánek, *Privních 100 dnů Charty 77*..., s. 287–288.

10 NARA, AAD, 1977, Praga do DS (00307), 1.02.1977 r. Wpływ Karty 77 na stosunki bilateralne był istotnym elementem rozważań ambasady USA; zob. np. *ibidem*, Praga do DS (00284), 28.01.1977 r.

11 Szerzej zob. J. Tyszkiewicz, *Prawa człowieka w polityce Stanów Zjednoczonych wobec Polski*, [w:] W. Jarząbek *et al*., *Prawa człowieka w polityce demokracji zachodnich wobec Polski w latach 1975–1981*, Warszawa 2018, s. 25.

12 NARA, AAD, 1977, Praga do DS (02876), 5.10.1977 r.

Pomimo tej w sumie negatywnej oceny rząd w Waszyngtonie nie wahał się przed poruszaniem tej kwestii przy różnych oficjalnych spotkaniach z przedstawicielami reżimu w Pradze. W materiałach przygotowanych dla Vance'a na rozmowę z ministrem spraw zagranicznych CSRS Bohuslavem Chňoupkiem podczas sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w Nowym Jorku na początku października 1977 roku, obok wskazania na niski poziom relacji bilateralnych, najgorszy wśród stosunków USA z państwami Europy Wschodniej i niewielkie starania reżimu w Pradze na rzecz wprowadzenia w życie postanowień z Helsinek, podkreślano, że CSRS jest negatywnie odbierana w Stanach Zjednoczonych, właśnie między innymi na skutek traktowania sygnatariuszy Karty 77. Sekretarz stanu miał podkreślić, że dopóki taka sytuacja się utrzymuje, trudno mówić o poprawie stosunków dwustronnych, na czym niewątpliwie zależało Pradze[13].

W Waszyngtonie pilnie zatem śledzono przebieg „szybkiego, zamkniętego procesu" czterech prominentnych dysydentów (17–18 października skazani zostali Oto Ornest, Jiři Lederer, František Pavliček i Václav Havel), który toczył się w czasie trwania spotkania przeglądowego KBWE w Belgradzie. W opinii wywiadu amerykańskiego był to czytelny sygnał ze strony reżimu, że dysydenci nie mogą liczyć na polityczne wsparcie ze strony sygnatariuszy z Helsinek[14]. Analizujący proces anonimowy analityk Rady Bezpieczeństwa Narodowego USA (RBN) odpowiedzialny za „sprawy globalne" w memorandum dla Zbigniewa Brzezińskiego potwierdzał wniosek płynący z opracowania białego wywiadu Departamentu Stanu, że skazanie dysydentów nie mogło odbyć się bez wyraźnej zgody Moskwy. Proces postrzegał także jako rodzaj testowania Stanów Zjednoczonych przez ZSRR, aby sprawdzić, czy USA będzie krytykować łamanie praw człowieka w momencie, gdy nastąpił postęp w toczących się równocześnie rozmowach nad ograniczeniem broni strategicznych SALT II. Oceniał, że proces sygnatariuszy Karty 77 może być nawet próbą generalną przed podobnymi krokami wobec dysydenta radzieckiego Natana Szaranskiego, co miało się wydarzyć zaraz po Belgradzie[15].

Członek RBN uważał, że publiczny komentarz Waszyngtonu wobec skazania dysydentów, czyli oświadczenie z 20 października przewodniczącego delegacji USA w Belgradzie Arthura Goldberga, było zbyt

13 NARA, AAD, 1977, State (239682), 5.10.1977 r.

14 Jimmy Carter Library (dalej: JCL), NLC-31-38-7-9-0, Significant Developments related to the US Stand on Human Rights (14–20.10.1977 r.).

15 JCL, NLC-10-6-1-2-1, Memorandum for Zbigniew Brzezinski, 19.10.1977 r.

łagodne. Być może właśnie te negatywne uwagi pobudziły dyplomację amerykańską do działania. Ambasador Byrne wykorzystał wezwanie go przez wiceministra spraw zagranicznych CSRS z 21 października dla złożenia *démarche*. Świadomy, że rząd czechosłowacki uzna to za ingerencję w sprawy wewnętrzne, wręczył kopię oświadczenia ambasadora Goldberga i ustnie podsumował jego główne argumenty oraz wnioski. Przedstawiciel MSZ w Pradze oczywiście odrzucił te komentarze[16].

Pomimo tej w gruncie rzeczy słabej reakcji Waszyngtonu na działania reżimu, ambasada USA optymistycznie stwierdzała, że stanowisko zajęte przez Stany Zjednoczone w Belgradzie, publiczne komentarze Departamentu Stanu i ministerstw spraw zagranicznych innych państw zachodnich na temat wyroków oraz komentarze niektórych zachodnioeuropejskich komunistów były najskuteczniejszym zewnętrznym wsparciem dla celów Karty 77 od początku jej istnienia[17]. Krytyka procesu w Pradze przez Zachód, stwierdzano w CIA, z zadowoleniem została przyjęta przez dysydentów[18].

Wczesną wiosną 1978 roku większą uwagę analityków wywiadu amerykańskiego przyciągnęło powstanie Komitetu Obrony Niesprawiedliwie Prześladowanych (VONS), mającego pomagać osobom „represjonowanym" przez rząd z powodu ich poparcia dla Karty 77[19]. Sądząc po zawartości odtajnionych dokumentów, sprawy opozycji politycznej w CSRS w tym czasie nie były podejmowane w rozmowach dwustronnych między Waszyngtonem a Pragą. Nadal natomiast o rozwoju sytuacji na Wełtawą obszernie informowały raporty ambasady USA.

Więcej uwagi rozwojowi wypadków w Czechosłowacji w Waszyngtonie zaczęto poświęcać dopiero wiosną 1979 roku, w związku z aresztowaniem dziesięciu czechosłowackich dysydentów (w tym Havla), do którego doszło pod koniec maja tego roku[20]. Ambasada USA wiązała zatrzymania z obawą reżimu Husaka, że przywódcy Karty 77 mogą próbować wykorzystać wizytę Jana Pawła II w Polsce do nagłośnienia swojej sprawy, podjęto zatem działania zapobiegawcze[21]. W związku z tą nową

16 NARA, AAD, 1977, Praga do DS (03072), 21.10.1977 r.

17 *Ibidem*, Praga do DS (03081), 25.10.1977 r.

18 JCL, NLC-31-38-7-10-8, Significant Developments related to the US Stand on Human Rights (21–27.10.1977 r.).

19 Szerzej na temat VONS zob. J. Pažout, *Výbor na obranu nespravedlivě stihaných*, [w:] *Opozice a odpor proti komunistickému režimu v Československu 1968–1989*, red. P. Blažek, Praha 2005, s. 96–118.

20 National Intelligence Daily Cable, CIA-RDP79T00975A031400260001-4, CIA-FOIA, 31.05.1979 r., foia.cia.gov, (dostęp do wszystkich dokumentów z tego zbioru: 13–16.09.2023).

21 NARA, AAN, 1979, Praga do DS (01724), 31.05.1979 r.

sytuacją Waszyngton rozważał wystosowanie *démarche* do ambasadora Johanesa na szczeblu asystenta sekretarza i jednocześnie interwencję ambasadora USA w praskim MSZ. Oświadczenie miało podkreślić, że takie działania wydają się USA niezgodne ze zobowiązaniami Czechosłowacji wynikającymi z Aktu Końcowego z Helsinek i stwarzają wrażenie, że kraj ten jest jednym z najmniej tolerancyjnych wobec wolności słowa z państw członkowskich KBWE[22].

Ambasada dość szczegółowo przedstawiała informacje o aresztowaniach. Zwracano uwagę, że ośmiu działaczy Karty 77 — Jiři Dienstbier i Václav Benda (rzecznicy Karty) oraz Václav Havel, Jiři Němec, Dana Němec, Otta Bednářová i Jarmela Běliková — zostało formalnie oskarżonych o działalność wywrotową, „podważanie republiki" — przestępstwo, za które groziło od roku do dziesięciu lat pozbawienia wolności. Oskarżenie wobec Petera Uhla było jeszcze cięższe — „podważanie państwa i posiadania powiązań poza granicami kraju", zagrożone karą od trzech do dziesięciu lat pozbawienia wolności. Oficjalną reakcję na aresztowanie członków VONS Waszyngton zaprezentował 8 czerwca. Asystent sekretarza stanu do spraw europejskich George S. Vest w rozmowie z Johanesem zaprotestował przeciwko aresztowaniu dysydentów, uważając je za pogwałcenie praw człowieka i zasad Aktu Końcowego z Helsinek. W tym miejscu Vest zaprezentował argument, który często pojawiał się w takich przypadkach w rozmowach nie tylko ze stroną czechosłowacką, ale na przykład polską. Aresztowania nad Wełtawą miały negatywnie wpłynąć na postawę Kongresu i amerykańskiej opinii publicznej i nie przyczyniały się do polepszenia stosunków dwustronnych. Johanes miał być nieświadomy aresztowań, ponieważ media czechosłowackie nic o nich nie pisały, ale naturalnie odrzucił amerykański protest jako ingerencję w wewnętrzne sprawy Czechosłowacji. Ambasador CSRS podkreślał, że w jego państwie więzione są tylko osoby, które łamią prawo, a prawo i sądy są sprawą wewnętrzną każdego kraju. W odpowiedzi Vest zauważył, że sygnatariusze Aktu Końcowego mają wspólne cele. W przypadku, gdy prawo i praktyki danego kraju są sprzeczne z tymi celami, wszyscy sygnatariusze są tym zaniepokojeni. Takie konflikty jak w Czechosłowacji pociąga za sobą pewne konsekwencje w Stanach Zjednoczonych, o których rząd w Pradze musi pamiętać w swoich działaniach. Obecny na spotkaniu asystent zastępcy sekretarza do spraw praw człowieka Mark L. Schneider poparł Vesta, dodając, że rząd USA jest skłonny dokładnie badać wszelkie konflikty między jego prawem

22 *Ibidem*, DS do Pragi (144390), 1.06.1979 r.

i praktykami, wynikające z podpisania Aktu Końcowego KBWE, którego Czechosłowacja jest sygnatariuszem. Johanes zasłaniał się, że żaden z dysydentów z Karty 77 nie został uwięziony za podpisanie Karty lub skorzystanie z prawa do wolności słowa. Jeśli rząd czechosłowacki aresztował ostatnio kilku dysydentów, to znaczy, że złamali prawo. Ambasador CSRS oskarżył z kolei USA, że nie rozszerzyły jeszcze statusu klauzuli najwyższego uprzywilejowania na Czechosłowację, mimo że Akt Końcowy KBWE zakładał również wolny handel. Stany Zjednoczone także nadal odmawiały zwrotu czechosłowackiego złota, chociaż Helsinki miały przyczynić się do załatwienia nieuregulowanych spraw pozostałych po II wojnie światowej. Johanes zauważał, że rząd USA utrzymuje stosunki z wieloma krajami na całym świecie, które mają słabe osiągnięcia w zakresie praw człowieka, w wielu przypadkach znacznie gorsze niż Czechosłowacja[23].

Podobne stanowisko jak Vest, przedstawił w Pradze ambasador Francis J. Meehan 13 czerwca 1979 roku. Wyraził ubolewanie władz amerykańskich z powodu:

> [...] wyraźnego zamiaru postawienia przed sądem osób, które wydają się nie robić nic więcej, jak tylko dążyć do wykonywania i ochrony wykonywania przez innych praw gwarantowanych przez prawo Czechosłowacji i do których przestrzegania rząd czechosłowacki zobowiązał się w Akcie Końcowym w Helsinkach.

Podobnie jak w przypadku aresztowania i skazania działaczy Karty 77 w 1977 roku, w czasie spotkania przeglądowego KBWE w Belgradzie wydarzenia te mogły mieć tylko negatywny wpływ na stosunki amerykańsko-czechosłowackie. Stany Zjednoczone uważnie obserwowały rozwój wydarzeń i miały nadzieję, że rząd czechosłowacki wyciągnie odpowiednie wnioski z reakcji, jaką ich działania wywołują w krajach, które chcą współpracować na rzecz realizacji potencjału Aktu Końcowego z Helsinek i poprawy stosunków dwustronnych[24].

Warto dodać, że w tym samym czasie w Departamencie Stanu rozważano naturę amerykańskiej odpowiedzi wobec aresztowań działaczy na rzecz praw człowieka w Związku Radzieckim i całej Europie Wschodniej. Zauważano, że dotąd nie wypracowano jednej, standardowej reakcji na takie kroki władz komunistycznych. Departament Stanu starał się, z pomocą raportów sporządzanych na miejscu i zaleceń dostarczonych

23 *Telegram From the Department of State to the Embassy in Czechoslovakia, 9.06.1979 r.*, [w:] *Foreign Relations of the United States*, 1977–1980, t. 20: *Eastern Europe*, red. C. Ashley, M.A. Munteanu, Washington 2015, dok. 107, s. 315–316.

24 NARA, AAD, 1979, DS do Pragi (196342), 28.07.1979 r.

przez ambasady USA, określić reakcję najbardziej odpowiednią do okoliczności sprawy i zaangażowanego rządu. W każdym przypadku starano się jednak jasno pokazać potępienie dla tych działań, podkreślić rolę praw człowieka w polityce zagranicznej USA i podjąć kroki, które miały szansę przynieść korzystne rezultaty w danej sprawie lub zniechęcić do dalszych naruszeń praw człowieka. Niedawny przypadek aresztowań w CSRS wpisywał się w kontekst stanowiska, które Stany Zjednoczone przyjęły przeciwko represjom wobec Karty 77 w przeszłości. Przypominano ostrą krytykę procesu czterech kluczowych członków tej organizacji w październiku 1977 i wystąpienia ambasadora Goldberga na spotkaniu przeglądowym KBWE w Belgradzie. Półroczny raport prezydenta dla komisji Senatu USA ds. Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (US Commision on Security and Cooperation in Europe) zawierał również publiczną krytykę reżimu czechosłowackiego. W tych okolicznościach Departament Stanu uważał, że konieczna jest szybka reakcja na szczeblu asystenta sekretarza stanu i ambasadora USA, aby wyjaśnić „Czechosłowakom", że Waszyngton jest poważnie zaniepokojony sytuacją i będzie ona nadal obciążać stosunki, a reżim w Pradze nie uniknie krytyki[25].

Zgodnie z tym założeniem, w czasie przyjęcia z okazji Narodowego Święta Odrodzenia Polski 22 lipca w polskiej ambasadzie w Waszyngtonie, w nieformalnej rozmowie z czechosłowackim *chargé d'affairs* Eduardem Kukanem, Barry podkreślił, że postawa rządu praskiego szkodzi postępom w stosunkach dwustronnych. W momencie kiedy rząd USA przygotowywał się do poprawy tych relacji, między innymi poprzez nowe negocjacje w sprawie zwrotu złota, Praga podjęła działania, które pogorszyły klimat i uniemożliwiły podjęcie tego kroku. Barry nie łączył tych dwóch kwestii, ale uważał, że Kongres i amerykańska opinia publiczna mogą to zrobić. Ku zaskoczeniu Barry'ego, Kukan oznajmił, że rozumie punkt ten widzenia, a nawet zgadza się z nim i przekaże te uwagi do Pragi[26].

Warto zauważyć, że na aresztowanie członków Karty 77 zwrócił również uwagę prezydent Carter w oświadczeniu wydanym 1 sierpnia z okazji rocznicy uchwalenia Aktu Końcowego KBWE. Ich zatrzymanie i przygotowywany proces określił jako ważne niepowodzenie w realizacji tego postanowienia[27]. Waszyngton zalecał, aby urzędnicy ambasady USA wzięli udział w procesie dziesięciu dysydentów z Karty 77. Byłoby

25 *Ibidem*, DS do Pragi (163432), 23.06.1979 r.

26 *Ibidem*, DS do Pragi (188628), 20.07.1979 r.

27 *Ibidem*, DS do Pragi (199950), 1.08.1979 r.

to symboliczną demonstracją zainteresowania i zaniepokojenia USA sytuacją nad Wełtawą[28].

Kolejną okazją do poruszenia kwestii uwięzionych dysydentów była wizyta zaangażowanego w sprawę praw człowieka kongresmena Charlesa Vanika (*nota bene* mającego czeskie pochodzenie) w CSRS, stanowiąca według ambasady, pozytywny wkład w poprawę dwustronnego klimatu. W rozmowie z przedstawicielami resortów spraw zagranicznych i handlu zagranicznego Vanik zwrócił uwagę na tendencję zachodniej prasy do opisywania Czechosłowacji jako kraju represji. Zasugerował, że sygnatariusze Karty 77 powinni zostać zwolnieni i należałoby pozwolić im udać się na emigrację. Zdaniem czeskiego interlokutora z MSZ, dysydenci mieli jednak stanowić znikomy element w piętnastomilionowej populacji CSRS. W rozmowie z wiceministrem handlu zagranicznego Jakubecem Vanik powiązał kwestie praw człowieka z nową czechosłowacką ofertą, dotyczącą roszczeń za mienie znacjonalizowane i pracami nad umową handlową. Jakubec sprzeciwiał się jednak łączeniu kwestii handlowych z Kartą 77 i prawami człowieka[29].

Pomimo stale powtarzającego się w amerykańskiej argumentacji motywu o wpływie działań przeciwko dysydentom na szerszą płaszczyznę stosunków bilateralnych, w rzeczywistości nad Potomakiem nie myślano o tak daleko idących krokach. Departament Stanu nie wahał się przygotować nowej propozycji porozumienia z Czechosłowacją w celu uregulowania zaległych roszczeń obywateli amerykańskich i doprowadzenia do zwrotu zrabowanego przez nazistów złota rządowi czechosłowackiemu. Nowa propozycja miała zostać przedstawiona Pradze wczesną jesienią tego roku po konsultacjach z zainteresowanymi członkami Kongresu i osobami zgłaszającymi roszczenia. Taka decyzja wiązała się z dostrzeganiem przez Waszyngton widocznych różnic w czechosłowackim kierownictwie partyjnym — czy kontynuować procesy aktywistów Karty 77, czy nie. W Departamencie Stanu liczono zatem, że szybkie rozpoczęcie rozmów w sprawach roszczeń i złota może pomóc przechylić szalę na niekorzyść tych, którzy opowiadają się za surową karą dla dysydentów. Jednocześnie zamierzano dostosować tempo negocjacji, a nawet je zawiesić, do sytuacji w CSRS. Nadal nie wahano się natomiast wyrażać dezaprobatę dla wszelkich ewentualnych procesów aktywistów Karty 77, zarówno w kontekście dwustronnym, jak i KBWE[30].

---

28 *Ibidem*, DS do Pragi (182837), 14.07.1979 r.

29 *Ibidem*, Praga do DS (02765), 9.08.1979 r.

30 *Memorandum From the Executive Secretary of the Department of State (Tarnoff) to the President's Assistant for National Security Affairs (Brzezinski), 21.09.1979 r.*, [w:] *Foreign Relations*..., dok. 109, s. 327–328.

Departament Stanu podjął także jeszcze jedną dyplomatyczną próbę wywarcia wpływu na władze czechosłowackie, w związku z informacją o terminie procesu. Johanes został wezwany do Foggy Bottom 17 października. Zastępca asystenta sekretarza stanu do spraw europejskich Robert L. Barry przedstawił mu poglądy administracji na temat represyjnych środków rządu czechosłowackiego i ich wpływu na stosunki bilateralne. Jednocześnie poinformował go, że Departament Stanu rozpocznie w tym tygodniu konsultacje z Kongresem w sprawie nowej propozycji roszczeń, którą USA chciało przedstawić Pradze w listopadzie. Barry powtórzył opinię, że Stany Zjednoczone uważają proces za niezgodny z niektórymi postanowieniami Aktu Końcowego z Helsinek. Zwrócił również uwagę ambasadora na doniesienia o aresztowaniach kolejnych zwolenników Karty 77, a także katolickich księży i świeckich, co także wzbudziło zaniepokojenie w USA, podobnie jak decyzja o pozbawieniu Pavla Kohouta obywatelstwa, gdy próbował powrócić do kraju. Zaniechanie tych działań wpłynęłoby na klimat stosunków dwustronnych i choć USA nie wiążą tych spraw ze zwrotem złota, także na atmosferę konsultacji w tej kwestii z Kongresem. Poprosił ambasadora, aby przekazał te poglądy swojemu rządowi jako oficjalne stanowisko rządu USA.

W kwestii procesów dysydenckich, Kohouta i aresztowań księży katolickich Johanes przedstawił typową linię obrony: to Czechosłowacja decyduje, kto narusza jej prawa, kogo postawić przed sądem, kto powinien zostać ukarany. Ci, którzy zostali aresztowani i mieli być sądzeni, pogwałcili czechosłowackie prawo i nie byli karani za swoje poglądy polityczne. Nie było żadną tajemnicą, że niektórzy ludzie w Czechosłowacji okazywali niezadowolenie i kazano im wyjechać. Podnosił, że system nie zostanie zmieniony, a osoby, które pozostaną w CSRS, będą musiały przestrzegać prawa lub ponieść konsekwencje. Johanes cieszył się, że rząd amerykański nie wiąże sprawy indemnizacji i złota z procesem. Podkreślił jednak, że chociaż umowa w tych sprawach była dla Pragi istotna, to jednak Czechosłowacja nie zmieni swojego wewnętrznego systemu tylko po to, by polepszyć sobie wizerunek w Stanach Zjednoczonych. Johanes powiedział, że jest to pogwałcenie Aktu Końcowego z Helsinek, gdy jeden kraj ingeruje w wewnętrzne sprawy innego kraju, co właśnie robiły Stany Zjednoczone. W przypadku aresztowanych w maju, Johanes powiedział, że poproszono ich o zaprzestanie nielegalnej działalności, ale tego nie zrobili. Proces miał udowodnić, że otrzymywali oni wsparcie finansowe z zagranicy. Kohoutowi pozwolono wyjechać do Austrii pod warunkiem, że powstrzyma się od atakowania Czechosłowacji i jej socjalistycznego reżimu. Nie wywiązał się z tej umowy i w związku

z tym podjęto wobec niego odpowiednie kroki. Johanes powiedział, że nic mu nie wiadomo o aresztowaniach księży katolickich, ale przypuszczał, że musieli oni naruszyć czechosłowackie prawo. W Czechosłowacji miała istnieć wolność religijna, kościoły funkcjonować normalnie, a w Pradze rezydować kardynał, trwały również negocjacje z Watykanem. Johanes zastanawiał się również głośno, dlaczego Czechosłowacja została wyróżniona jako przedmiot krytyki. Barry odpowiedział, że Stany Zjednoczone są zaniepokojone łamaniem praw człowieka wszędzie tam, gdzie do nich dochodzi i wspomniał o działaniach, które zostały podjęte w odniesieniu do Korei Południowej i krajów Ameryki Środkowej[31].

W związku z rozpoczęciem procesu 22 października Stephen Larrabee z National Security Council Staff, specjalista do spraw ZSRS i Europy Wschodniej, przygotował memorandum dla Brzezińskiego na temat reakcji USA. Sugerował odłożenie wezwania ambasadora Meehana na konsultacje do Waszyngtonu, co z kolei zalecał Brzeziński, do momentu zakończenia procesu, aby zobaczyć, jak zostanie on przeprowadzony i jakie będą wyroki. Reakcja amerykańska miała zależeć od surowości werdyktu sędziowskiego i ewentualnych innych procesów (pozostałych członków Karty 77 lub księży aresztowanych kilka tygodni wcześniej). Równocześnie Larrabee zalecał, aby przełożyć zaplanowaną wizytę zastępcy asystenta sekretarza stanu Barry'ego w Pradze, publicznie potępić procesy jako pogwałcenie Aktu Końcowego z Helsinek i odłożyć wniosek w sprawie czeskich roszczeń do złota. Brzeziński zgodził się z dwoma pierwszymi propozycjami Larrabee[32].

Chociaż ostatecznie, jak można było się spodziewać, urzędnik ambasady amerykańskiej nie został dopuszczony do udziału w procesie, ambasada szczegółowo poinformowała o przebiegu pierwszego dnia rozprawy, opierając się przede wszystkim na relacji uczestników. Pracownik ambasady, któremu odmówiono wejścia, został następnie poinformowany, że nie może stać przed budynkiem. Obecni przed sądem byli zaskoczeni nagłą aktywnością policji i otwarcie zastanawiali się, co się dzieje. Ambasada spekulowała, że organy bezpieczeństwa zostały wytrącone z równowagi przez dużą frekwencję w sądzie i były zdeterminowane, aby zapobiec otwartym dyskusjom między dysydentami a dziennikarzami i dyplomatami[33].

---

31 NARA, AAN, 1979, DS do Pragi (274486), 19.10.1979 r.

32 *Memorandum From Stephen Larrabee of the National Security Council Staff to the President's Assistant for National Security Affairs (Brzezinski), 22 X 1979 r.*, [w:] *Foreign Relations...*, dok. 111, s. 338.

33 NARA, AAN, 1979, Praga do DS (03736), 23.10.1979 r.

Zaraz po rozpoczęciu procesu 22 października strona amerykańska przedstawiła dość umiarkowane stanowisko. Odpowiadając na pytanie z sali, rzecznik Departamentu Stanu Hodding Carter III podkreślił, że rząd USA zabierał w tej sprawie głos już kilkakrotnie od momentu aresztowań w końcu maja[34]. Ostatecznie w odpowiedzi na proces dysydentów Waszyngton podjął następujące kroki. Ambasador Meehan został wezwany na konsultacje do USA. Rzecznik Departamentu Stanu wydał 24 października ostre oświadczenie, w którym potępił procesy i nierozsądnie surowe wyroki. Podkreślono, że Stany Zjednoczone będą nadal wypowiadały się przeciwko łamaniu praw człowieka „gdziekolwiek one będą miały miejsce". Następnego dnia Johanes został wezwany do Foggy Bottom. Barry w rozmowie podkreślił, że surowe wyroki dla dysydentów wpłyną na konsultacje, jakie Departament prowadził z Kongresem w sprawie nowej propozycji roszczeń i złota. Ambasador Meehan został poinstruowany, aby podjąć podobne działania w Pradze. Odwołano także planowaną na 6–7 listopada wizytę Vesta nad Wełtawą.

Chociaż z pozoru te działania amerykańskie nie były bardzo dotkliwe dla reżimu w Pradze, to jednak, porównując na przykład kroki wobec Polski w tym samym czasie, rząd amerykański zdecydował się na przynajmniej częściowe połączenie kwestii praw człowieka z innymi zagadnieniami w stosunkach z CSRS. Dodajmy, że szczególnie istotne dla Pragi było odzyskanie złota zrabowanego przez nazistów w czasie II wojny światowej, zwłaszcza że negocjacje w tej kwestii zdawały się zbliżać do finału. Niewątpliwie, działania przeciwko dysydentom psuły także obraz Czechosłowacji na świecie, do czego reżim przykładał dużą wagę, dążąc do poprawy wizerunku kraju w latach siedemdziesiątych, po okresie „normalizacji" na początku tej dekady. Niemniej jednak z przedstawionego obrazu widać wyraźnie, że możliwości wpływu amerykańskiego na politykę Pragi wobec dysydentów były ograniczone, z czego w Waszyngtonie zdawano sobie sprawę. Rząd amerykański ograniczał się właściwie do wydawania oświadczeń, krytycznie oceniających stosunek reżimu do opozycjonistów. Działania na rzecz praw człowieka koncentrowały się w zasadzie przede wszystkim na zbieraniu informacji przez ambasadę USA, również poprzez kontakty z osobami z opozycji, i w tym wypadku nad Potomakiem rozeznanie o aktualnej sytuacji dysydentów w CSRS było dosyć dobre. *Nota bene*, taki stan utrzymywał się aż do końca prezydentury Cartera, chociaż od lata 1980 roku uwagę Waszyngtonu zajmie

34 *Ibidem*, DS do Pragi (277719), 22.10.1979 r. O oddźwięku procesu w języku polskim por. A. Kaczorowski, *Havel*..., s. 323–324.

niewątpliwie nowa sytuacja polityczna w Polsce w czasie strajków i po powstaniu „Solidarności".

Bibliografia

Archiwalia

The National Archives and Records Administration
Department of State
Jimmy Carter Library

Źródła drukowane

Foreign Relations of the United States 1977–1980, t. 20: *Eastern Europe*, red. C. Ashley, M.A. Munteanu, Washington 2015.

Opracowania

Blažek P., Schovánek R., *Privních 100 dnů Charty 77. Průvodce historíckimi událostmi*, Praha 2018.

Bolton J., *Worlds of Dissent: Charter 77, the Plastic People of the Universe, and Czech Culture under Communism*, Harvard 2012.

Charta 77. Od obhajoby lidsk"ch práv k demokraticke revoluci, 1977–1989. Sbornik z konference k 30 vyroči Charty 77, Praha, 21–23 března 2007, Praha 2007.

Heimann M., *Czechoslovakia. The State that Failed*, New Haven-London 2009.

Kaczorowski A., *Havel. Zemsta bezsilnych*, Wołowiec 2014.

Keane J., *Vaclav Havel. A Political Tragedy in Six Acts*, London 1999.

Korey W., *The Promises We Keep: Human Rights, the Helsinki Process, and American Foreign Policy*, New York 1993.

James P., *Charta 77 v americkém „překladu". Obraz československého disentu v americkém tisku v roce 1977*, „Soudobé dějiny" 30, 2023, s. 443–491, https://doi.org/ 10.51134/sod.2023.045.

Morgan M.C., *The Final Act: The Helsinki Accords and the Transformation of the Cold War*, b.m. 2018.

Pažout J., *Výbor na obranu nespravedlivě stihaných*, [w:] *Opozice a odpor proti komunistickému režimu v Československu 1968–1989*, red. P. Blažek, Praha 2005, s. 96–118.

Snyder S.B., *From Selma to Moscow: How Human Rights Activists Transformed U.S. Foreign Policy*, New York 2018.

Snyder S.B., *Human Rights Activism and the End of the Cold War: A Transnational History of the Helsinki Network*, Cambridge 2013.

Steding W., *The Center of the Carter Conundrum: Human Rights and Foreign Policy*, [w:] *A Companion to Gerald R. Ford and Jimmy Carter*, red. S. Kaufman, Southern Gate 2016.

Stuckey M.E., *Jimmy Carter, Human Rights and the National Agenda*, College Station 2008.

Tyszkiewicz J., *Dyplomacja i wywiad USA wobec powstania i działalności Karty 77*, „Dzieje Najnowsze" 57, 2025, nr 1, s. 143–167, https://doi.org/10.12775/DN.2025.01.07.

Tyszkiewicz J., *Prawa człowieka w polityce Stanów Zjednoczonych wobec Polski*, [w:] W. Jarząbek, P. Jaworski, J. Tebinka, J. Tyszkiewicz, *Prawa człowieka w polityce demokracji zachodnich wobec Polski w latach 1975–1981*, Warszawa 2018.

Bibliografia prac Bożeny Szaynok za lata 1990–2025*

1990

Pogrom kielecki. Obraz wydarzeń w archiwach MSW, „Tygodnik Powszechny" 44, 1990, nr 27, s. 4–5.

1991

[wspólnie ze Z. Wroną] *Pogrom kielecki w dokumentach*, „Dzieje Najnowsze" 23, 1991, nr 3, s. 75–117.

1992

Pogrom Żydów w Kielcach 4 lipca 1946, Warszawa 1992.

1993

[Pogrom w Kielcach, 4 lipca 1946] *1946 ביולי 4 בקלצה הפוגרום*, „Yad Vashem Studies" 1993, nr 22, s. 199–235.

1995

Ludność żydowska w Polsce 1944–1950, [w:] *Studia z dziejów Żydów w Polsce*, red. A. Żbikowski, Z. Borzymińska, t. 2, Warszawa 1995, s. 71–88.

Nielegalna emigracja Żydów z Polski — 1945–1947, „Przegląd Polonijny" 21, 1995, z. 2, s. 31–46.

Początki osadnictwa żydowskiego na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej: maj 1945 – styczeń 1946, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego" 45/46, 1995, nr 4–2, s. 45–63.

1996

[Rec.:] *Antyżydowskie wydarzenia kieleckie, 4 lipca 1946. Dokumenty i materiały*, „Polin" 9, 1996, s. 302–304, https://doi.org/10.3828/polin.1996.09.302.

Krótka historia pawilonu żydowskiego, „Odra" 36, 1996, nr 4, s. 20–22.

---

* Opracowano na podstawie: Bibliografii Historii Polski, baz bibliograficznych bibliotek: Uniwersytetu Wrocławskiego, Biblioteki Narodowej, Biblioteki Narodowej Izraela, a także baz: JSTOR, CEEOL, SCOPUS.

1997

Polska wobec powstania państwa Izrael, [w:] *Wrocławskie Studia z Historii Najnowszej*, red. W. Wrzesiński, t. 4, Wrocław 1997, s. 275–292.

The Beginnings of Jewish Settlement in Lower Silesia after World War II: (V 1945 – I 1946), „Acta Poloniae Historia" 76, 1997, s. 171–196.

Żydzi we Wrocławiu po II wojnie światowej, „Rocznik Wrocławski" 4, 1997, s. 173–190.

1998

Bund i komuniści żydowscy w Polsce po 1945 roku, „Midrasz", 1998, nr 7–8, s. 57–64.

Frakcja Polskiej Partii Robotniczej (komuniści żydowscy działający w środowisku żydowskim) i Polska Partia Robotnicza wobec Żydów w Polsce w 1945 r., [w:] *Wrocławskie Studia z Historii Najnowszej*, t. 6, red. W. Wrzesiński, Wrocław 1998, s. 67–87.

1999

Odbudowa życia żydowskiego w Polsce po wojnie na przykładzie osadnictwa żydowskiego na Dolnym Śląsku, [w:] *Židé v české a polské občanské společnosti: sborník přednášek*, red. J. Valenta, J. Tomaszewski, Praga 1999, s. 153–171.

Reakcja społeczeństwa w Polsce na konflikt na Bliskim Wschodzie w czerwcu 1967 r. w świetle dokumentów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, [w:] *Studia z historii najnowszej. Profesorowi Wojciechowi Wrzesińskiemu w 65. rocznicę urodzin — najmłodsi uczniowie*, red. B. Szaynok, J. Tyszkiewicz, K. Ruchniewicz, Wrocław 1999, s. 110–133.

Społeczeństwo żydowskie w Polsce wobec referendum 30 VI 1946 r. i wobec wyborów do sejmu 19 I 1947 r., [w:] *Wrocławskie Studia z Historii Najnowszej*, t. 7, red. W. Wrzesiński, Wrocław 1999, s. 137–149.

[red. wspólnie z J. Tyszkiewiczem i K. Ruchniewiczem], *Studia z historii najnowszej. Profesorowi Wojciechowi Wrzesińskiemu w 65. rocznicę urodzin — najmłodsi uczniowie*, red. B. Szaynok, J. Tyszkiewicz, K. Ruchniewicz, Wrocław 1999.

Żydowscy żołnierze z Bolkowa, „Odra" 39, 1999, nr 9, s. 22–26.

2000

Bund i komuniści żydowscy w Polsce, [w:] *Bund: 100 lat historii 1897–1997*, red. F. Tych, J. Hensel, Warszawa 2000, s. 305–324.

Judische Selbsthilfe in Polen 1945–1950, [w:] *Juden und Armut: in Mittel- und Osteuropa*, red. S. Jersch-Wenzel, Köln 2000, s. 435–454.

Ludność żydowska na Dolnym Śląsku 1945–1950, Wrocław 2000.

The Bund and the Jewish Fraction of the Polish Workers' Party in Poland after 1945, „Polin" 13, 2000, s. 206–223, https://doi.org/10.3828/polin.2000.13.206.

2001

Emda h'miflagot h' jehudim b'polin klapej erec israel w'medinat israel b'szanim 1945––1950 [Postawa żydowskich partii politycznych w Polsce wobec Palestyny i państwa Izrael w latach 1945–1950], [w:] *Księga Jubileuszowa z okazji 70. rocznicy urodzin dr. Emanuela Meltzera*, Tel Aviv 2001.

Jews in Lower Silesia 1945–50, [w:] *Jews in Silesia*, red. M. Wodziński, J. Spyra, Kraków 2001, s. 213–228.

Mniejszości narodowe a problem niepodległości i suwerenności państwa polskiego po II wojnie światowej (mniejszość żydowska), [w:] *Między irredentą, lojalnością a kolaboracją. O suwerenność państwową i niezależność narodową (1795–1989)*, red. M. Rupińska. Wrocław-Toruń 2001, s. 389–402.

Stanowisko społeczności żydowskiej wobec przemian politycznych w Polsce w latach 1945–1950, [w:] *Wrocławskie Studia z Historii Najnowszej*, t. 8, red. W. Wrzesiński, Wrocław 2001, s. 145–154.

Walka z syjonizmem w Polsce (1948–1953), [w:] *Komunizm: ideologia, system, ludzie*, red. T. Szarota, Warszawa 2001, s. 252–271.

[red. wspólnie z J. Tyszkiewiczem i K. Ruchniewiczem] *Wrocławskie Studia z Polityki Zagranicznej*, Wrocław 2001.

2002

Nieudana misja Arie Leona Kubowa, „Midrasz" 2002, nr 1, s. 41–45.

Nieudana misja Arie Leona Kubowego, [w:] *Wrocławskie Studia z Historii Najnowszej. Wrocławskie Studia z Polityki Zagranicznej*, t. 1, Wrocław 2002.

Polska–Izrael 1948–1953, [w:] *Przełomy w historii. XVI Powszechny Zjazd Historyków Polskich, Wrocław 15–18 września 1999 roku. Pamiętnik*, red. K. Ruchniewicz, J. Tyszkiewicz, W. Wrzesiński, t. 3, cz. 2, Toruń 2002, s. 131–139.

Sprawa Arie Lernera — nieznany fragment „walki z syjonizmem" w Polsce w pierwszej połowie lat 50-tych, [w:] *Polska w podzielonym świecie po II wojnie światowej do 1989 roku*, red. M. Wojciechowski, Toruń 2002, s. 261–278.

The anti-Jewish Policy of the USSR in the Last Decade of Stalin's Rule and its Impact on the East European Countries with Special Reference to Poland, „Russian History" 29, 2002, nr 2–4, s. 301–315, https://www.jstor.org/stable/24660789.

עמדת המפלגות היהודיות בפולין כלפי ארץ ישראל ומדינת ישראל בשנים 1945-1950 [The Position of the Jewish Parties in Poland Towards the Land of Israel and the State of Israel in the Years 1945–1950], „Gal Ed" 18, 2002, s. 283–290.

2003

Obóz szkoleniowy Hagany w Bolkowie, [w:] *Polski słownik judaistyczny: dzieje, kultura, religia, ludzie*, t. 2, red. Z. Borzymińska, R. Żebrowski, Warszawa 2003, s. 248–249.

Osadnictwo żydowskie na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej, [w:] *Polski słownik judaistyczny: dzieje, kultura, religia, ludzie*, t. 2, red. Z. Borzymińska, R. Żebrowski, Warszawa 2003, s. 274–275.

Pogrom kielecki, [w:] *Polski słownik judaistyczny: dzieje, kultura, religia, ludzie*, t. 2, red. Z. Borzymińska, R. Żebrowski, Warszawa 2003, s. 334.

Repatriacja Żydów polskich ze Związku Radzieckiego, [w:] *Polski słownik judaistyczny: dzieje, kultura, religia, ludzie*, t. 2, red. Z. Borzymińska, R. Żebrowski, Warszawa 2003, s. 415–416.

The Impact of the Holocaust on Jewish Attitudes in Postwar Poland, [w:] *Contested memories: Poles and Jews during the Holacaust and its aftermath*, red. J.D. Zimmerman, New Brunswic-London 2003, s. 239–246.

2004

Komuniści w Polsce (PPR/PZPR) wobec ludności żydowskiej (1945–1953), „Pamięć i Sprawiedliwość" 6, 2004, nr 2, s. 185–203.

Konteksty polityczne obchodów powstania w getcie warszawskim w latach 40. i w pierwszej połowie lat 50., „Kwartalnik Historii Żydów" 4, 2004, nr 2, s. 205–215.

Ocaleni z Holokaustu: Żydzi w Polsce 1944–1950, [w:] *Holokaust: lekcja historii: zagłada Żydów w edukacji szkolnej*, red. J. Chrobaczyński, P. Trojański, Kraków 2004, s. 47–60.

[zapis dyskusji z udziałem B. Szaynok, P. Madajczyka, E. Mironowicza, G. Motyki, B. Musiała] *Problemy narodowościowe na ziemiach polskich w latach 1939–1989*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 6, 2004, nr 2, s. 57–81.

Tematyka pod specjalnym nadzorem (manipulacje wokół pogromu kieleckiego), [w:] *Wokół historii i polityki: studia z dziejów XIX i XX wieku dedykowane profesorowi Wojciechowi Wrzesińskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. S. Ciesielski, J. Tyszkiewicz, K. Ruchniewicz, T. Kulak, Wrocław 2004, s. 821–834.

2005

[red. wspólnie z J. Tyszkiewiczem i K. Ruchniewiczem] *Między październikiem a grudniem: polityka zagraniczna doby Gomułki*, Toruń 2005.

Polska i Izrael w czasie rządów Gomułki 1956–1970, [w:] *Między październikiem a grudniem: polityka zagraniczna doby Gomułki*, Toruń 2005, s. 59–81.

The Role of Antisemitism in Postwar Polish-Jewish Relations, [w:] *Antisemitism and its Opponents in Modern Poland*, red. R. Blobaum, Ithaka-London 2005, s. 265–283.

2006

Disputes over the Kielce Pogrom, [w:] *Reflections on the Kielce Pogrom*, red. Ł. Kamiński, J. Żaryn, Warszawa 2006, s. 118–138.

[rozm. przepr. B. Szaynok] *Jak to widzi Gross*, „Gazeta Wyborcza" 2006, nr 158, s. 14–15.

[Rec.:] *Jan Tomasz Gross, Fear. Anti-Semitism in Poland after Auschwitz*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały" 2006, nr 2, s. 486–494.

Plama Kiszczaka: dowody pogromu kieleckiego niszczono jeszcze w latach 80., „Wprost", nr 27, s. 36–37.

Polacy i Żydzi lipiec 1944 – lipiec 1946, [w:] *Wokół pogromu kieleckiego*, red. Ł. Kamiński, J. Żaryn, Warszawa 2006, s. 9–24.

Poles and Jews from July 1944 to July 1946, [w:] *Reflections on the Kielce Pogrom*, Warszawa 2006, s. 9–26.

Polska z ubekiem w tle, „Tygodnik Powszechny" 2006, nr 30, s. 5.

Spory o pogrom kielecki, [w:] *Wokół pogromu kieleckiego*, red. Ł. Kamiński, J. Żaryn, Warszawa 2006, s. 111–129.

Problem antysemityzmu w relacjach polsko-żydowskich w latach 1945–1953, [w:] *Zagłada Żydów: pamięć narodowa a pisanie historii w Polsce i we Francji: wybrane materiały z kolokwium polsko-francuskiego, Lublin 22–23 stycznia 2004*, red. B. Engelking, Lublin 2006, s. 235–246.

Stosunki polsko-izraelskie w latach 1948–1967, [w:] *Państwo Izrael: analiza politologiczno-prawna*, red. E. Rudnik, Warszawa 2006, s. 101–111.

Żydowskie nowe życie we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku, [w:] *My, Wrocławianie — społeczna przestrzeń miasta*, red. J. Pluta, P. Żuk, Wrocław 2006, s. 136–150.

2007

Hańba towarzysza Wiesława: tydzień po „wojnie sześciodniowej" Gomułka powiedział o „V kolumnie", mając na myśli Żydów — obywateli PRL, „Tygodnik Powszechny" 2007, nr 23, s. 6.

Pamięć o zagładzie Żydów w Polsce 1944–1989, [w:] *Finał wielkiej wojny*, red. W. Wrzesiński, Toruń 2007, s. 91–107.

Z historią i Moskwą w tle: Polska a Izrael 1944–1968, Warszawa-Wrocław 2007.

Żydzi w Dzierżoniowie (1945–1950), [w:] *Dzierżoniów — wiek miniony*, red. T. Przerwa, S. Ligarski, Wrocław 2007, s. 25–33.

2008

El „pogrom" de Kielcei, „Nuestra memoria" 14 (30), 2008, s. 171–176.

Duszpasterz w PRL. Ojciec Ludwik Wiśniewski, [w:] *Od Piłsudskiego do Wałęsy: studia z dziejów Polski w XX wieku*, red. K. Persak, A. Dudek, Ł. Kamiński, A. Friszke, Warszawa 2008, s. 425–440.

[wspólnie z D. Libionką] *Głupia sprawa: zjawisko Chodakiewicz*, „Tygodnik Powszechny" 2008, nr 5, s. 22–23.

[rozmowę przepr. A. Klich] *Gross — moralista, a nie historyk*, „Gazeta Wyborcza" 2008, nr 21, s. 25.

Migracje Żydów polskich w latach 1944–1959, [w:] *Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939––1959. Atlas ziem Polski*, red. W. Sienkiewicz, G. Hryciuk, Warszawa 2008, s. 142–157.

Problematyka żydowska w polityce komunistów w latach 1949–1953, [w:] *Nusech Pojlin. Studia z dziejów kultury jidysz w powojennej Polsce*, red. M. Ruta, Kraków-Budapeszt 2008, s. 9–27.

Problematyka żydowska w wydarzeniach marcowych, [w:] *Wokół Marca 1968 na Dolnym Śląsku. Materiały pokonferencyjne*, red. W. Trębacz, J. Hytrek-Hryciuk, Wrocław 2008, s. 15–24.

Sine ira et studio... Wspomnienie o Krystynie Kersten, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały" 2008, nr 4, s. 559–562, https://doi.org/10.32927/ZZSiM.286.

The Jewish Issue in the Politics of the Communists in Poland, 1949–1953, [w:] *Under the Red Banner Yiddish Culture in the Communist Countries in the Postwar Era*, red. E. Grözinger, M. Ruta, Wiesbaden 2008, s. 27–36.

2009

Documents on Israeli-Polish Relations 1945–1967, red. M. Silber, S. Rudnicki, Y. Freundlich, N. Oren, Y. Rosenthal, W. Janowski, M. Kozłowski, D. Libionka, B. Szaynok, Jerusalem 2009.

„Israel" in the Events of March 1968, „Polin" 21, 2009, s. 150–158, https://doi.org/10.2307/j.ctv2kcwnsn.11.

Le problème de l'antisémitisme dans les relations entre Polonais et Juifs dans les années 1945––1953, [w:] *Juifs et Polonais, 1939–2008*, red. J.C. Szurek, A. Wieviorka, Paris 2009, s. 143–155.

[wspólnie z B. Białkiem, M. Maciągowskim, W. Lubawskim] *Ludzie ludziom. Żydzi, Kielce, pamięć*, Kielce 2009.

Mémoire de l'insurrection du ghetto de Varsovie (1944–1989), [w:] *Juifs et Polonais, 1939––2008*, red. J.C. Szurek, A. Wieviorka, Paris 2009, s. 413–433.

Migrationen der polnischen Juden in den Jahren 1944–1959, [w:] *Zwangsumsiedlung, Flucht und Vertreibung 1939–1959: Atlas zur Geschichte Ostmitteleuropas*, red. G. Hryciuk, W. Sienkiewicz, Bonn 2009, s. 144–159.

Pogrom Żydów w Kielcach 4 VII 1946, [w:] *Ludzie ludziom. Żydzi, Kielce, pamięć*, Kielce 2009, s. 12–19.

Polska–Izrael 1948–1967, [w:] *Brzemię pamięci: współczesne stosunki polsko-izraelskie*, red. E. Kossewska, Warszawa 2009, s. 15–30.

Problematyka izraelska w działaniach Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych 1948–1968, [w:] *Społeczność żydowska w PRL przed kampanią antysemicką lat 1967–1968 i po niej*, red. G. Berendt, Warszawa 2009, s. 66–74.

„Tuż po Zagładzie". Kościół katolicki wobec problematyki żydowskiej (VII 1944 – VII 1946), „Zagłada Żydów. Studia i Materiały" 5, 2009, s. 128–148, https://doi.org/10.32927/ZZSiM.309.

2010

Hann Wojciech, [w:] *Encyklopedia „Solidarności"*, t. 1, *Opozycja w PRL 1976–1989*, red. M. Łątkowska, Warszawa-Katowice 2010, s. 146–147.

Laska Janusz, [w:] *Encyklopedia „Solidarności"*, t. 1, *Opozycja w PRL 1976–1989*, red. M. Łątkowska, Warszawa-Katowice 2010, s. 244–245.

[wspólnie z N. Oren], *Obóz ochotników do Hagany w Bolkowie (Polska, Dolny Śląsk)*, [w:] *Parlamentaryzm, konserwatyzm, nacjonalizm: sefer jowel: studia ofiarowane Profesorowi Szymonowi Rudnickiemu*, red. J. Żyndul, Warszawa 2010, s. 290–303.

[wywiad przepr. B. Maciejewska] *Źle się dzieje, trzeba reagować*, „Gazeta Wyborcza" 2010, nr 293, s. 2 [dodatek do „Gazety Wyborczej" Wrocław].

[wspólnie z D. Libionką] *Przeciw antysemityzmowi 1936–2009*, t. 3, red. A. Michnik, Kraków 2010, s. 444–453.

Szaynok Tomasz, [w:] *Encyklopedia „Solidarności"*, t. 1, *Opozycja w PRL 1976–1989*, red. M. Łątkowska, Warszawa-Katowice 2010, s. 445.

[red. wspólnie z K. Ruchniewiczem i J. Tyszkiewiczem] *W dekadzie Gierka*, Toruń 2010.

Zięba Maciej, [w:] *Encyklopedia „Solidarności"*, t. 1, *Opozycja w PRL 1976–1989*, red. M. Łątkowska, Warszawa-Katowice 2010, s. 510.

2011

Kościół katolicki w Polsce wobec problematyki żydowskiej (1944–1989), [w:] *Następstwa zagłady Żydów — Polska 1944–2010: praca zbiorowa*, red. M. Adamczyk-Garbowska, F. Tych, Lublin-Warszawa 2011, s. 553–581.

Porozmawiajmy spokojnie, „Więź" 2011, nr 7, s. 15–28.

Stosunki etniczne w cieniu Zagłady, [w:] *Stosunki etniczne podczas wojny i okupacji: Białystok i Wilno 1939–1941–1944/45*, red. E. Dmitrów, J. Tauber, Białystok 2010, s. 237–244.

Tematyka żydowska w działalności MBP/MSW (1945–1989), [w:] *Internacjonalizm czy...? Działania organów bezpieczeństwa państw komunistycznych wobec mniejszości narodowych (1944–1989)*, red. J. Hytrek-Hryciuk, G. Strauchold, J. Syrnyk, Warszawa-Wrocław 2011, s. 270–295.

U nas nie tak się umierało: „muzealnik" przeciw Grossom, „Tygodnik Powszechny" 2011, nr 14, s. 30–31.

U nas nie tak się umierało, [w:] *Wokół „złotych żniw": debata o książce Jana Tomasza Grossa i Ireny Grudzińskiej-Gross*, red. D. Lis, Kraków 2011, s. 220–227.

Żydowskie złoto na kościelnej tacy? Wokół nowej hipotezy badawczej Jana T. Grossa, „Więź" 2011, nr 11, s. 90–97.

Żydzi na Dolnym Śląsku 1945–1950, [w:] *Ziemie Zachodnie — historia i perspektywy*, red. W. Kucharski, G. Strauchold, Wrocław 2011, s. 137–144.

2012

Ambasada Izraela w Warszawie jako obiekt zainteresowania komunistycznych służb specjalnych (1948–1967), [w:] *Cudzoziemcy w Warszawie 1945–1989: studia i materiały*, red. P. Pleskot, Warszawa 2012, s. 75–85.

Duszpasterz: rozmowy z ojcem Ludwikiem Wiśniewskim, Kraków 2012.

Poland–Israel 1944–1968: in the shadow of the past and of the Soviet Union, Warszawa 2012.

Problematyka żydowska w PPR i PZPR (1944–1989), [w:] *PZPR jako machina władzy*, red. D. Stola, K. Persak, Warszawa 2012, s. 314–327.

2013

Polacy–Żydzi: wojna — Zagłada — Polska — komunizm, „Kwartalnik Historii Żydów" 2013, nr 2, s. 303–331.

2014

[Rec.:] *Bez Żydów? Literatura jidisz w PRL o Zagładzie, Polsce i komunizmie [Without Jews? Yidish Literature on the Holocaust, Poland and Communism in the People's Republic of Poland], by Magdalena Ruta*, „East European Jewish Affairs" 44, 2014, nr 1, s. 131–134, https://doi.org/10.1080/13501674.2014.904629.

Społeczność żydowska w Polsce wobec referendum (30 czerwca 1946 r.) i wyborów do Sejmu (19 stycznia 1947 r.), [w:] *Wybory i referenda w PRL*, red. S. Ligarski, M. Siedziako, Szczecin 2014, s. 563–580.

Szmalcownik, [w:] *Węzły pamięci niepodległej Polski*, red. Z. Najder, Warszawa-Kraków 2014, s. 764–766.

The Attitude of the Catholic Church in Poland to Jewish Issues after the Holocaust from 1944 to 1989, [w:] *Jewish Presence in Absence: the Aftermath of the Holocaust in Poland, 1944–2010*, red. M. Adamczyk-Garbowska, F. Tych, Jerusalem 2014, s. 635–669.

Żegota, [w:] *Węzły pamięci niepodległej Polski*, red. Z. Najder, Warszawa-Kraków 2014, s. 961–962.

2015

Duszpasterstwo akademickie o. Ludwika Wiśniewskiego we Wrocławiu i w Krakowie, [w:] *Społeczeństwo polskie w latach 1980–1989*, red. N. Jarska, J. Olaszek, Warszawa 2015, s. 332–346.

W cieniu Zagłady: kobiety żydowskie w Polsce 1944–1949, [w:] *Kobiety w wojnach i konfliktach polityczno-społecznych na ziemiach polskich w pierwszej połowie XX wieku. Wybrane zagadnienia*, red. T. Kulak, A. Chlebowska, Wrocław 2015, s. 287–316.

Z Moskwą w tle: dyplomacja PRL wobec idei państwowości żydowskiej i wobec Izraela (1945––1967), [w:] *Między Rosją a Niemcami: dyplomacja środkowoeuropejska w XX wieku*, t. 2, *Lata 1945–2000*, red. E. Alabrudzińska, Toruń 2015, s. 225–242.

2016

[Rec.:] *Na rozdrożu. Młodzież żydowska w PRL*, „Kwartalnik Historyczny" 123, 2016, nr 1, s. 190–195.

[przeprowadzenie wywiadu] W. Bartoszewski, *Nie mam pewności, czy nie mogłem zrobić więcej: 73. rocznica Powstania w Warszawskim Getcie*, „Gazeta Wyborcza" 2016, nr 89, s. 33.

[przeprowadzenie wywiadu] *Ostatni wywiad Bartoszewskiego*, „Polska" 2016, nr 34 [dodatek: Magazyn], s. 15.

[przeprowadzenie i redakcja wywiadu] W. Bartoszewski, *Polacy, Żydzi, okupacja: fakty, postawy, refleksje*, Kraków 2016.

Polityczne wykorzystanie tematyki żydowskiej w działaniach PPR/PZPR (1944–1989), [w:] *Partia, państwo, społeczeństwo*, red. K. Rokicki, Warszawa 2016, s. 236–257.

Raport o stanie badań na temat emigracji z Polski Żydów obywateli polskich po II wojnie światowej (1944–1989), [w:] *Polska emigracja polityczna 1939–1990. Stan badań*, red. S. Łukasiewicz, Warszawa 2016, s. 395–425.

„Ten ton mnie w uchu źle brzmi...". Tematyka żydowska na forum Komitetu Centralnego PZPR w polskim roku 1956, „Pamięć i Sprawiedliwość" 27, 2016, nr 1, s. 140–167.

Wciąż znaki zapytania, „Polityka" 2016, nr 27, s. 58–61.

2017

„To nie jest firma do tego, żeby puszczać, tylko do tego, żeby zatrzymywać". Cenzura po II wojnie światowej wobec tematyki żydowskiej na łamach czasopism katolickich, [w:] *Yesterday: studia z historii najnowszej: księga dedykowana prof. Jerzemu Eislerowi w 65. rocznicę urodzin*, red. A. Dudek, Ł. Kamiński, K. Kosiński, J. Olaszek, M. Przeperski, K. Rokicki, P. Sasanka, R. Spałek, S. Stępień, Warszawa 2017, s. 900–916.

The Zionist Movement in Poland between 1944 and 1950s, [w:] *Polish–Israeli Cooperation Experience: from Zionism to Israel*, red. Ł.T. Sroka, B. Brutin, Kraków 2017, s. 173–187.

2018

Bund and Jewish Fraction of the Polish Workers' Party in Poland after 1945, [w:] *Bundist Legacy after the Second World War: „Real" Place Versus „Displaced" Time*, red. V. Pinto, Leiden-Boston 2018, s. 18–38.

Debaty historyczne w Polsce po II wojnie światowej, [w:] *Historia w przestrzeni publicznej*, red. J. Wojdon, Warszawa 2018, s. 65–73.

Konwersje (na katolicyzm) Żydów w Polsce po Zagładzie (1944–1950), [w:] *Żydzi polscy w oczach historyków. Tom dedykowany pamięci Profesora Józefa A. Gierowskiego*, red. A. Maślak-Maciejewska, A. Kaźmierczyk, Kraków 2018, s. 231–247.

Nie dopisywać ukrytych intencji, „Więź" 2018, nr 3, s. 128–138.

Przedmowa do wydania polskiego, [w:] A. Shapira, *Ben Gurion: twórca współczesnego Izraela*, Warszawa 2018, s. 7–11.

Wokół nowej książki o pogromie Żydów w Kielcach, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały" 14, 2018, s. 662–667, https://doi.org/10.32927/ZZSiM.129.

Utrwalanie uproszczeń, „Więź" 2018, nr 2, s. 89–100.

Zatrzymane w archiwach: Wojewódzki Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Poznaniu wobec tematyki żydowskiej na łamach czasopism katolickich (1945–1950), „Zagłada Żydów. Studia i Materiały" 14, 2018, s. 354–386.

2019

Kościół katolicki w Polsce wobec tematyki żydowskiej w roku 1968: historia pewnego oświadczenia, „Kwartalnik Historii Żydów" 2018, nr 2, s. 445–471.

[wspólnie z M. Semczyszyn] *Kwestia ludności żydowskiej*, [w:] *Aparat bezpieczeństwa wobec mniejszości narodowych w Polsce w latach 1944–1956*, red. J. Syrnyk, Warszawa 2019, s. 26–58.

Nowe ustalenia badawcze dotyczące pogromu w Kielcach 4 lipca 1946 r., [w:] *Pogromy Żydów na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, t. 4: *Holokaust i powojnie (1939–1946)*, red. A. Grabski, Warszawa 2019, s. 215–235.

Polska historiografia po 1989 r. na temat pogromów i powojennej przemocy wobec Żydów w latach 1944–1947, [w:] *Pogromy Żydów na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, t. 4: *Holokaust i powojnie (1939–1946)*, red. A. Grabski, Warszawa 2019, s. 511–526.

2020

Opowiedzieć o historii mapą, „Więź" 2020, nr 1, s. 202–209.

2021

Jewish Affairs in the Operations of State Security Services in East Central European Communist Countries, 1948–1953, „Gal-Ed. On the History of the Jews in Poland" 2021, nr 26–27, s. 185–206.

2022

Jewish Themes in the Sermons Delivered by Catholic Priests in Communist Poland (1944––1989), „Catholic Historical Review" 108, 2022, nr 2, s. 363–390.

The Catholic Church, Human Rights and the Democratic Opposition in Communist Poland: The Case of Father Ludwik Wiśniewski, [w:] *Human Rights and Political Dissent in Central Europe Between the Helsinki Accords and the Fall of the Berlin Wall*, red. J. Tyszkiewicz, New York 2022, s. 97–110.

2023

Israel Expunged: Communist Censorship of the Polish Catholic Press, 1945–1989, „Polin" 35, 2023, s. 305–322, https://doi.org/10.3828/polin.2023.35.305.

Migracje Żydów polskich w latach 1944–1959, [w:] *Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939–1959. Atlas ziem Polski. Polacy – Żydzi – Niemcy – Ukraińcy*, red. G. Hryciuk, W. Sienkiewicz, Warszawa 2023.

[wspólnie z G. Hryciukiem, M. Ruchniewicz, W. Sienkiewiczem, A. Żbikowskim] *Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939–1959. Atlas ziem Polski. Polacy – Żydzi – Niemcy – Ukraińcy*, Warszawa 2023.

Po Zagładzie. Przed Soborem. Obraz Żydów w listach do „Tygodnika Powszechnego" po publikacji artykułu Jerzego Turowicza „Antysemityzm" (marzec 1957), „Zagłada Żydów. Studia i Materiały" 2023, nr 19, s. 634–650, https://doi.org/10.32927/zzsim.1039.

2024

Opowieść Kościoła o ratowaniu Żydów (1944–1987), „Zagłada Żydów. Studia i Materiały" 2024, nr 20, s. 694–714.

2025

Dokument, który otworzył drzwi do pojednania, „Rzeczpospolita" 2025, nr 249, s. 36–37.

„Trudno powiedzieć": wpływ soboru na podejście katolików w PRL do Żydów, „Więź" 2025, nr 4, s. 61–70.





Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego
ul. F. Joliot-Curie 12
50-383 Wrocław
wydawnictwo@uwr.edu.pl

Ponad trzydzieści pięć lat temu, w lipcu 1990 roku na łamach „Tygodnika Powszechnego" ukazał się artykuł Bożeny Szaynok pod tytułem *Pogrom kielecki. Obraz wydarzeń w archiwach MSW*. Oparty na przełomowej pracy magisterskiej autorki, zwrócił uwagę na młodą badaczkę z Wrocławia. Wynikało to zarówno z wagi tematu, jak i miejsca publikacji — „Tygodnik Powszechny", otoczony legendą z lat PRL, wciąż należał wówczas do grona najbardziej opiniotwórczych pism, zamieszczenie w nim artykułu było swoistą nobilitacją. Mimo popularyzatorskiej formy, tekst śmiało może być uznany za debiut naukowy. Artykuł oparty jest na licznych publikacjach i źródłach archiwalnych (w tym także niedostępnych do niedawna aktach Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych), świadczy o biegłości w ich analizie i dojrzałości badawczej. Rocznica publikacji tego opracowania stała się dla grona przyjaciół i uczniów profesor Bożeny Szaynok pretekstem do publikacji poświęconego jej zbioru tekstów.

Fragment wstępu



Fot. Tomasz Szaynok

Bożena Szaynok — doktor habilitowana, profesor uczelni, od początku swojej drogi naukowej związana z Instytutem Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Badaczka dziejów Żydów w Polsce po 1945 r., stosunków polsko-żydowskich, dziejów najnowszych i historii Kościoła w okresie PRL. Autorka wielu pionierskich i ważnych publikacji, między innymi *Pogrom Żydów w Kielcach 4 lipca 1946* (1992), *Ludność żydowska na Dolnym Śląsku 1945–1950* (2000), *Z historią i Moskwą w tle. Polska a Izrael 1944–1968* (2007), *Duszpasterz. Rozmowy z ojcem Ludwikiem Wiśniewskim* (2012). Wykładała na wielu zagranicznych uczelniach, przede wszystkim w USA i Izraelu. Laureatka licznych prestiżowych stypendiów, nagród oraz odznaczeń państwowych. Była członkiem uznanych gremiów, między innymi Rady Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN. Od wielu lat zasiada w jury Nagród Historycznych „Polityki" im. Mariana Turskiego. W latach osiemdziesiątych działaczka opozycji antykomunistycznej.

Egzemplarz promocyjny, nie do sprzedaży

ISBN 978-83-68705-87-4

Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego